

ANNA GÓRNA

KRAINA

ZŁOTYCH

KŁAMSTW

*Kraina złotych kłamstw to rewelacyjny kryminał.
Ile tutaj jest dobra! Górna z przytupem
wkracza w ten nasz kryminalny półświatek.*

WOJCIECH CHMIELARZ



KRAINA
ZŁOTYCH
KŁAMSTW

ANNA GÓRNA

KRAINA
ZŁOTYCH
KŁAMSTW



Copyright © Anna Górna, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktor inicjujący: Adrian Tomczyk

Redaktorzy prowadzący: Adrian Tomczyk, Joanna Zalewska

Marketing i promocja: Joanna Zalewska

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Marta Akuszewska, Anna Nowak

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: © Eliza Luty

Fotografia na okładce: Alisa | Adobe Stock

Zdjęcie autorki: © Marta Machej

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67054-95-9

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Mojemu Tacie

PROLOG

**Wielka Brytania, hrabstwo West Sussex, 28
listopada 2003 roku**



Wycieraczki garbusa ledwo nadążały za zacinającym deszczem. Było ciemno i poza oświetlonym reflektorami kawałkiem drogi na półtora metra przed maską Julie Pearson nie widziała kompletnie nic. Kilka minut temu minęła Petersfield, więc wiedziała, że musi być już blisko. Jechała tędy wcześniej kilka razy, ale nie jako kierowca i nie przy tak paskudnej pogodzie.

Dotychczas starała się trzymać głównej drogi, ale wiedziała, że zjazd musi być gdzieś tutaj. Nie była pewna, kiedy powinna skrócić. Strumienie wody zalewały przednią szybę. Po obu stronach drogi miała tylko las i ciemność. Nic, co pozwoliłoby jej sprawdzić, czy w ogóle jest na właściwej trasie. W jednej chwili zaczęła wątpić. Nigdy nie miała dobrej orientacji w terenie.

Sięgnęła w stronę siedzenia pasażera. Gdzieś na kartce miała zapisane instrukcje, ale w jej torebce było oczywiście wszystko, tylko nie ta kartka. Starając się nie odwracać uwagi od drogi, lewą dłoń szukała po omacku. Natrafiła po kolei na portfel, dokumenty, krem do rąk, brelok z kluczami, trzy pomadki i cukierki. W końcu wyczuła papier, ale było to tylko potwierdzenie z bankomatu, w które zawinęła gumę do żucia.

Noszę ze sobą prawdziwy śmietnik, pomyślała. Wymacała nawet łupinki po pistacjach. Zirytowana wytarła dłoń z paprochami o nogawkę spodni. Wtedy zobaczyła rozwidlenie.

To musiało być tu. Odetchnęła z ulgą, rozpoznając znajomy punkt. Gwałtownie odbiła w lewo. Opony zatańczyły na śliskiej powierzchni, tracąc przyczepność. W ostatniej chwili próbowała kontrować, ale było za późno.

Samochód wypadł z drogi.

Miała absurdalne uczucie, że czas zwolnił. Widziała już drzewo i wiedziała, co za chwilę się stanie. Zdążyła pomyśleć, że to już, że to tak właśnie się skończy, i przez ułamek sekundy poczuła bezsilność i irytację – na los, Boga czy cokolwiek to było – że czeka ją tak idiotyczna śmierć.

Samochód uderzył w drzewo.

Cisza. Zaraz potem szum w uszach. Pociemniało jej przed oczami.

Rozległ się wielki huk.

Straciła dech.

Wszystko się zatrzymało. Po chwili, która wyrwała się z ram czasu, bo czas przecież nie miał już znaczenia, Julie otworzyła oczy. Przez ułamek sekundy nie była do końca pewna, czy żyje, czy jest już po drugiej stronie. Kiedy znów nabrała powietrza, rzeczywistość wróciła ze zdwojoną siłą, jakby ktoś właśnie dał jej w twarz.

Miała dwadzieścia dwa lata, nie czas jeszcze umierać.

Czuła ból od uderzenia poduszki powietrznej. Udało jej się otworzyć drzwi samochodu i wysiąść.

Zachwiała się na nogach. Oparła o maskę samochodu, spojrzała w dół i uważnie obejrzała swoje ciało, na ile było to możliwe w świetle wciąż zapalonych samochodowych reflektorów. Dotknęła twarzy. Była cała. Do oczu napłynęły jej łzy. Stała w deszczu gdzieś na bocznej drodze z dala od świata i śmiała się ze szczęścia. Najadła się strachu – mało brakowało.

Samochód nie wyglądał też jakoś strasznie. Lewy reflektor był zupełnie rozbity, ale żarówka dalej świeciła. Poza tym wgniecione przedni zderzak i maska. Julie wsiadła z powrotem do auta. Sflaczała poduszka powietrzna smętnie zwisała z kierownicy. Dziewczyna przekręciła kluczyk w stacyjce. Garbus nie chciał odpalić.

Torebka spadła z fotela na dywanik pod nogami pasażera. Wśród rozsypanych rzeczy Julie znalazła swoją komórkę. Wskaźnik baterii pokazywał ostatnią kreskę na wystłużonej nokii. Julie pisała właśnie SMS, kiedy oślepiły ją mocne światła nadjeżdżającego tira. Oderwała wzrok od ekranu. Niech tylko sobie jedzie, pomyślała.

Zaraz jednak hamulce głośno zapiszczały i ciężarówka się zatrzymała. Deszcz zelżał i dało się zauważyć kolorowego smoka wymalowanego na czarnej kabinie. Z jego paszczy wychodziły żółte płomienie ognia. Krótki klakson i za chwilę z okna wychylił się wielki łysy facet. Jeszcze tylko tego brakowało, pomyślała i niechętnie otworzyła swoje okno.

– Wszystko w porządku? – zawołał mężczyzna ze wschodnim akcentem, przekrzykując deszcz i wiatr.

– Tak. Nic mi nie jest – odpowiedziała zdecydowanie.

– Jesteś pewna? Nic ci się nie stało? – zapytał.

Nie widziała dobrze jego twarzy, by ocenić, ile ma lat.

– Wszystko pod kontrolą – zapewniła, modląc się w duchu, by sobie pojechał i zostawił ją w spokoju.

– Dzwoniłaś na policję? – spytał.

– Nie trzeba. Wezwałam już pomoc drogową – skłamała bez zastanowienia.

– Na pewno? Może cię gdzieś podrzucić? – zaproponował z uśmiechem, po którym miała ochotę się umyć.

Niech go szlag trafi, pomyślała. To by była wycieczka w jedną stronę i jedno z nich skończyłoby w piekle.

– Nie, nie, dziękuję. Poczekam na pomoc. Są już w drodze. Naprawdę nic się nie stało. Może pan jechać! – powiedziała i zaczęła zasuwac swoją szybę, by dać mu jasny sygnał.

Chyba zrozumiał, bo skinął głową na do widzenia i ku jej ogromnej uldze odjechał. Julie odprowadziła go wzrokiem, aż światła tira zniknęły w oddali.

✧

Kiedy Marcin Wróbel dojechał do domu w East Marden i zaparkował na podjeździe, dziewczyna z rozbitego garbusa dalej nie dawała mu spokoju. Były w niej jakiś pośpiech i podenerwowanie. Musiała niezle się przestraszyć przy czołowym z drzewem. Może miała coś na sumieniu, skoro nie chciała wzywać policji. W bladym świetle reflektorów widział jej rozmazany makijaż. Wyglądała jak sto nieszczęść.

Wszedł do domu, zobaczył swoje odbicie w lustrze w przedpokoju i niemal sam się wystraszył. Nie golił się od dwóch dni, miał podkrążone oczy po długiej jeździe, a do tego na bluzie wielką plamę od coca-coli, która rozlała mu się podczas drogi, kiedy odbierał telefon od szefa. Nic dziwnego, że dziewczyna bała się z nim jechać. Wyglądał jak bandyta.

Może dalej siedzi w tym aucie i moknie. Sama jedna na takim pustkowiu, w ciemnościach – i jeszcze w dodatku ta zawierucha. Dziewczyna mogła mieć przecież jakiś wstrząs mózgu albo uraz kręgosłupa, przyszło mu do głowy.

Pomimo zmęczenia Marcin czuł się rozbudzony. Miał to nieznośne uczucie, jak wtedy, kiedy się o czymś zapomni i ma się to zaraz na końcu języka.

Coś się mocno nie zgadzało.

Zamierzał już iść pod prysznic, ale zamiast tego przeszedł się kilka razy po pokoju. Spojrzał na telefon. Bateria naładowana, ale zasięg jak zawsze – jedna kreska, czasem wyjątkowo dwie, jeśli się podejdzie do okna.

Właśnie! Zdał sobie sprawę, co utkwilo mu w głowie, tylko nie mógł tego uchwycić. W lesie ledwo można było złapać zasięg.

Czy ona faktycznie zadzwoniła po pomoc drogową, czy po prostu splotała go, żeby się odpieprzył? Może się bała. Bardziej jego, wielkiego, brzydkiego faceta, niż ciemności, zimna i wilgoci. Mężczyzna słyszał już niejedną raz wypowiedziane głośnym szeptem komentarze pod swoim adresem. To, że nikt nie chciałby takiego w ciemnej ulicy spotkać, było przy nich komplementem. Marcin był gruby i wielki, ale nie głupi ani głuchy. Nie brakowało mu empatii, nawet jeśli rzadko doświadczał jej od innych.

Co prawda dziewczyna wyraźnie prosiła, żeby tego nie robił, ale Marcin czuł się w jakiś idiotyczny sposób za nią odpowiedzialny. W końcu wziął do ręki telefon stacjonarny i zadzwonił na policję.

Od tego momentu do przyjazdu patrolu na miejsce wypadku minęło dokładnie siedemnaście minut. Samochód stał pod drzewem, reflektory pozostawały zgaszone, drzwi zamknięte.

Dziewczyny nie było nigdzie.

CZEŚĆ PIERWSZA

Zurych, środa 5 grudnia 2018 roku

✧

1.

Szedł szybko, chwilę już spóźniony. Wilgoć wchodziła pod kurtkę i przenikała do szpiku kości. Jak pieprzony listopad, pomyślał Piotr Sauer i owinał się szczelnie płaszczem. Było zaledwie kilka stopni powyżej zera. Padało, nie na tyle, by wyciągać parasol, ale dostatecznie, by przyklapnąć wszystkim do czoł grzywki i skłonić Sauera do refleksji, że zamshowe obuwie nie jest najlepszym wyborem w taki dzień. Zaparkowanie w centrum granoczyło z cudem, dlatego kiedy mógł, chodził pieszo, co zresztą dobrze mu robiło. Od kiedy przekroczył czterdziestkę, zaczął zwracać uwagę na takie rzeczy.

W końcu zobaczył przed sobą znajomy ciemnozielony szyld. Minął niezrażonych pogodą, wystających pod wejściem palaczy i wszedł do środka. Od razu poczuł ciepło na policzkach. Przy barze ustawiła się już spora kolejka. Wnętrze wyglądało jak każdy irlandzki pub na świecie, więc człowiek od razu czuł się trochę jak u siebie. Ciężkie drewniane meble, obowiązkowe zielone elementy, wątłe światło i zapach piwa wymieszany z wielokrotnie przesmażonym olejem. Sauerowi miejsce to kojarzyło się z Guinnessem przy placu Solnym we Wrocławiu. Zuryski pub był jego stałym miejscem spotkań z Adamem Zarębą, od kiedy cztery lata temu właśnie tutaj wpadli na siebie po latach braku kontaktu.

Sauer rozglądał się dookoła i myślał o tym, jak na emigracji szybko zacierają się granice i ludzie znacznie szybciej przechodzą na inny etap znajomości. Jeśli spotkałby Adama w Polsce, chociażby w tamtym Guinnessie, pewnie tylko podaliby sobie ręce i wymienili grzeczności. Na tym by się skończyło. W młodości bardzo dobrze się dogadywali, ale kiedy Sauer zerwał z Agnieszką, siostrą Adama, Zaręba stanął solidarnie po jej stronie. Po latach, kiedy obaj spotkali się w zuryskim barze jako dorośli, to nie miało już znaczenia. A dziś Adam był nieodłączną częścią jego życia, swego rodzaju przybraną rodziną.

Na pierwszy rzut oka wszystkie stoliki były pozajmowane. Przyjaciół pomachał do niego z drugiego końca sali. Siedział przy oknie w małej łóży. Na stole czekały dwa kufle bitter, ale ten przed Adamem już do połowy pusty.

Sauer od razu dostrzegł, że Zaręba nie wygląda najlepiej. Miał poluzowany krawat – co zazwyczaj następowało dopiero przy trzecim piwie – i twarz bardziej wygniecioną niż zawsze.

– Stary, ale młyn – odezwał się, jeszcze zanim Sauer zdążył ściągnąć płaszcz czy choćby rozwiązać szalik.

– Co się dzieje?

Adam pokręcił głową i upił łyk piwa.

– Totalne urwanie dupy. Sajgon. I to wszystko przed świętami... – mruknął i pokręcił głową. – Siadaj. Jesteś głodny? Ja nie miałem czasu nawet na cholerny lunch.

Sauer przytaknął. Narzekania przyjaciela były tak przewidywalne, jak jarmark świąteczny pod zuryską operą. Pojawiały się co roku o tej samej porze. Zaręba nie był zresztą jedyny. Piotr nie zliczyłby, ile razy słyszał przez ostatni tydzień w pracy, jak to zaraz świat ma się zawalić. Przemilczał to jednak, wsunął się na kanapę naprzeciwko i sięgnął po swój kufel. Zaręba położył mu przed nosem menu, które obaj znali już na pamięć, i pomachał do kelnera. Ten skinął głową na znak, że odebrał sygnał, ale przy obecnym obłożeniu lokalu nie ma szans, by przyszedł do nich szybciej niż za parę minut.

Sauer starał się wybrać pomiędzy rybą a burgerem. Adam głęboko westchnął.

– Isabelle Muri zapadła się pod ziemię – powiedział.

Piotr podniósł głowę znad karty. Skądś kojarzył to nazwisko. Jak to mawiała jego matka, dzwoniło, tylko nie wiadomo w którym kościele. Spojrzał na Zarębę, oczekując dodatkowych wskazówek.

– Moja współpracownica? – Adam popatrzył na Sauera, jakby było z nim coś nie tak.

Piotr skinął głową ze zrozumieniem.

Wziął łyk i jego myśli mimowolnie przeniosły go do wielkiej sylwestrowej imprezy kilka lat temu, gdzie Adam ich sobie przedstawił. Widział ją tylko raz, ale kobieta zapadała w pamięć. Chyba zresztą każdemu mężczyźnie, nieważne, czy preferował płęć piękną. Zastygła w jego głowie jak zdjęcia poklatkowe, które jego telefon zawsze robił przez przypadek. Długa szyja jak u modelek reklamujących perfumy, wystające obojczyki i profil, który chciałoby się namalować – nie żeby Sauer miał do tego talent. Na zdjęciu w jego głowie Isabelle Muri obracała się przez lewe ramię z czymś, co mogło przerodzić się w uśmiech.

Zaręba odchrząknął, sprowadzając go na ziemię.

– Co mówiłeś? – spytał Piotr.

– Zniknęła. Nie ma jej. *Null. Niente.* – Adam rozłożył dłonie.

– Co się stało?

– Najpierw myślałem, że postanowiła zrobić sobie wolny poniedziałek i tylko zapomniała mi o tym powiedzieć. Ale po tym, jak zawaliła trzy spotkania... – Zaręba zamilkł na chwilę, gdy wyrósł przed nimi kelner.

Złożyli zamówienie u gościa w białym T-shircie wpuszczonym w levisy z wysokim stanem. Wyglądał jak wyjęty żywcem z lat dziewięćdziesiątych. Jego ciemny wąs i jasna karnacja skojarzyły się Sauerowi z wokalistą Queen. To, że Adam nie skomentował tego żadnym głupim żartem, dowodziło tylko, że nie jest tego dnia sobą.

Kiedy kelner się oddalił, Zaręba podjął temat:

– Przepadła jak kamień w wodę. Nigdzie jej nie ma. Mówię ci, jakby zapadła się pod ziemię. W poniedziałek miała megaważne spotkanie. Nowy klient, duży projekt. Potencjalnie więcej dużych projektów. Cackać się trzeba, sam rozumiesz. A ona się normalnie nie pojawia... – Adam zwolnił i pokręcił głową, jakby dalej nie dowierzając całej sytuacji. – Przychodzę rano do biura. Klient czeka od pół godziny. Do Isabelle nie idzie się dodzwonić, włącza się sekretarka. Klient poirytowany na maksa. Myślę sobie, kurwa, o co chodzi? Nigdy mnie tak nie wystawiła. Wiesz, jak to jest... Ja się tutaj już po dziesięciu minutach czuję piekielnie spóźniony. Co z człowiekiem robi pieprzona Szwajcaria.

Sauer uśmiechnął się bezczelnie; sam spóźnił się dobry kwadrans.

– Luz. Nie do tego piję. – Adam machnął ręką. – Było umówione spotkanie, gościu czeka, a ona nawet nie zadzwoni, że gdzieś w korku utknęła. Myślałem, że mnie normalnie rozniesie. Teraz mi jest trochę głupio, bo nie wiemy, co się stało. Tonę w robocie, wszystkie jej pierdoły mi się na głowę zwały, i oczywiście wszystko jest na wczoraj – nawijał jak najęty. – Gaszę jeden pożar i zaraz wybucha następny... – Speszony spuścił wzrok. – Sorry, stary. Głupio palnałem.

– Spoko – powiedział Sauer i uśmiechnął się dla potwierdzenia, że naprawdę nie ma o czym mówić. – Nie wytłumaczyła się? – spytał.

Adam pokręcił głową.

– Nikt jej nie widział od piątku.

Kelner postawił przed nimi talerze i się oddalił. Adam spojrzał na swojego burgera, jakby to była pierwsza dobra rzecz, która spotkała go tego dnia.

– Wybacz, Piotruś. Miałem fatalny dzień, co zaczyna być moją normą od poniedziałku. Powiedz lepiej, co u ciebie.

Sauer upił łyk piwa, kiedy kolega zabrał się do jedzenia, i powiedział tylko:

– Jest okej.

Pomyślał, że jeśli się powtarza pewne rzeczy, człowiek podobno w końcu sam zaczyna w nie wierzyć.

2.

Impreza świąteczna w firmie ubezpieczeniowej, w której pracował Sauer, była wielką fetą ze świeżymi choinkami po sufit, wykwintnym cateringiem i sztywnym dress code'em. Przestronne lobby biurowca przeobrażono w elegancką salę balową.

Piotr ćwiczył silną wolę, unikając zerkania co chwila na zegarek. Stał z dwoma Szwajcarami ze swojego działu – rozmawiali o przedświątecznej gorączce i warunkach narciarskich – i starał się okazywać uprzejme zainteresowanie. Networking był dla niego piekłem na ziemi, ale dziś nie udało mu się wyłgać. Jego żona odnajdywała się w takich sytuacjach jak ryba w wodzie, on za to czuł się jak karp w wannie przed wigilią.

Chciałby móc przyspieszyć zegar i mieć to już z głowy. Jako szef zespołu do spraw bezpieczeństwa musiał się pojawić. Pokazać trochę korporacyjnego ducha, uścisnąć dłoń komu trzeba, a jednocześnie dać znać tym na górze, że trzyma rękę na pulsie. Jakkolwiek ładnie by ich nazywali, odpowiadał z chłopakami za ochronę i w dzień taki jak dzisiaj, gdy alkohol lał się strumieniami, mógł okazać się potrzebny.

Na specjalnie zamontowanej na tę okazję scenie czteroosobowy zespół grał popowe wersje świątecznych przebojów. Natapirowana wokalistka zrobiona na Marilyn Monroe śpiewała z lekką chrypką *Baby It's Cold Outside*. Drinki były uzupełniane, zanim człowiek zdążył jeszcze opróżnić kieliszek, co pozwalało jakoś przetrwać i rozwiązywało języki tym, którzy nie stronili od procentów. Kelner roznosił kanapki z kawiozem, dookoła dało się słyszeć śmiech z brązowych żartów. Sauer rozpoznał dwóch kierowników regionalnych pogrążonych w rozmowie z paniami z HR w koktajlowych sukienkach. Na co dzień traktowali je w najlepszym razie jak powietrze, ale też na co dzień one tak nie wyglądały. Piotr nie miał z tymi ludźmi absolutnie nic wspólnego, poza tym, że kisili się w tym samym biurze. Miał wrażenie, że jest jedyną osobą w sali, której nie udzieliła się radosna atmosfera.

Znajomy informatyk skinął mu głową z drugiego końca pomieszczenia. Facet był w porządku i w odróżnieniu od większości osób z firmy nie pieprzył w kółko o pracy. Piotr przeprosił swoich rozmówców. Zamierzał dołączyć do znajomego, chciał tylko wcześniej wysłać żonie wiadomość, że niedługo będzie się zbierać.

Kiedy wyciągnął komórkę, akurat dzwonił Adam. Sauer odrzucił połączenie i wysłał SMS, że oddzwoni. Wtedy zobaczył, że miał jeszcze dwa nieodebrane połączenia od Zaręby sprzed paru minut. Pomachał do informatyka, dając sygnał, że zaraz wróci, i wyszedł z sali w poszukiwaniu wolnego pokoju, by zadzwonić.

W pokoju socjalnym kilka osób rozpracowywało właśnie butelkę whisky. Sauer wycofał się i poszedł dalej, by uciec od hałasu imprezy. Wszedł do biura po prawej stronie korytarza i bez zapalania światła podszedł do okna. Było tu znacznie ciszej; poczuł ulgę, gdy zostawił za sobą tłum i głośną muzykę. Choć stłumiony, dalej dobiegał do niego lekko chropowaty głos wokalistki.

Sauer stał chwilę i wpatrywał się, jak za szybą, na dziedzińcu, w zimnym świetle latarni pierwsze płatki śniegu leniwie opadają na drzewa. W końcu sięgnął po telefon i oddzwonił.

– Co jest, Adam? – spytał, kiedy Zaręba odebrał po pierwszym sygnale.

– Potrzebuję twojej pomocy. Mówiłem ci ostatnio o mojej spółniczce.

– Pamiętam. Znalazła się?

– No właśnie nie. Wkurw mi już minął i teraz na serio się martwię. Do tego jej facet jest moim dobrym przyjacielem. Wspominałem ci kiedyś o Jacku, tym Angliku, z którym latem kupiłem łódź?

– Nie poznałem go, ale kojarzę ze słyszenia – powiedział Sauer.

– No, to dobry gość, ale sprawa wygląda dla niego kiepsko. Policja go magluje.

– Doradź mu lepiej, żeby od razu wziął dobrego adwokata.

– Ma adwokata. Chodzi o znalezienie Isabelle.

– Zgłosiliście to na policję?

– Tak, ale gówno robią – stwierdził Zaręba z westchnieniem.

– Adam, rozumiem, że się martwisz, ale nie wiem, jak miałbym ci pomóc.

– Możesz po prostu spotkać się z nim i pogadać? Tylko tyle. – W głosie Zaręby dało się wyczuć, że jest autentycznie przejęty sprawą. Sauer nie pamiętał, by przyjaciel poprosił go dotychczas o pomoc, chociaż sam zawsze potrafił znaleźć dla niego czas w swoim wypchanym do granic możliwości grafiku: kibicował Piotrowi na paru maratonach, wymachując przy tym za każdym kolejnym razem coraz bardziej obciachowym

transparentem, i niejednokrotnie pomógł mu skręcać meble z Ikei – coś czego obaj szczerze nienawidzili.

Miał świadomość, że wisiał Zarębie więcej niż jedną przysługę, ale Adam nawet słowem o tym teraz nie wspomniał. Dlatego zanim Sauer zdążył dobrze się zastanowić, zgodził się na spotkanie.

Rozłączył się i zapatrzył na śnieg za oknem. Przyszło mu do głowy, że może współniczka Adama też miała wszystkiego dość i uciekła gdzieś od całej tej farsy.

Przypomniawszy sobie jej uśmiech. Był zdziwiony, że aż tak bardzo zapadła mu w pamięć kobieta, którą widział zaledwie raz w życiu. Problem w tym, że pewnie nie on jeden tak miał. Wyobraził sobie z łatwością, że jakiś psychol porwał ją i zrobił sobie świąteczny prezent. Jego chora wyobraźnia podsunęła mu kilka scenariuszy, co mogło wydarzyć się dalej.

Nie, to nie była wyobraźnia, tylko pamięć. Zdjęcia z sekcji ofiary psychopaty, którego złapał kiedyś, w innym życiu. Pręgi na białym ciele, ślady od przypalenia jak makabryczny tatuaż, obtarcia na nadgarstkach, do samej kości. Kobieta miała w tym wszystkim chyba szczęście, że nie przeżyła.

Zganił się w myślach za branie pod uwagę zawsze najczarniejszego scenariusza. Może nie był już policjantem, ale sposób myślenia pozostał ten sam. Isabelle Muri pewnie po prostu postanowiła zrobić sobie wakacje od życia. Ostatnio często sam łapał się na podobnych marzeniach.

Wyszedł na korytarz. Zastanawiał się chwilę, czy wracać na imprezę, czy skorzystać z okazji i wymknąć się do domu. Była dziewiąta trzydzieści. Późno i wcześnie zarazem. Wytrzymał podczas trzydaniowej kolacji, pokazał się komu trzeba.

Wystarczy tego dobrego, stwierdził.

Rozejrzał się, czy nikt go nie zauważył. Lewa wolna. Z prawej, na końcu korytarza, zobaczył parę. Ci dwoje flirtowanie mieli już za sobą i ewidentnie przechodzili do konkretów. Dziewczyna stała przy samej ścianie. Mężczyzna zasłaniał ją swoją sylwetką, opierając się jedną dłonią koło twarzy partnerki, której Sauer ze swojej odległości nie miał szansy zobaczyć. Widział tylko błyszczące czubki jej czarnych szpilek pomiędzy lekko rozstawionymi nogami zwałistego faceta.

Miał już się odwrócić, kiedy dostrzegł ruch. Dziewczyna zrobiła krok w lewo, facet oparł drugą dłoń koło jej twarzy, odcinając jej drogę, i nachylił się w kierunku ust swojej towarzyszki.

Piotr skierował się do wyjścia. Nie rozumiał ludzi, którzy wdawali się w firmowe romanse, i osobiście uważał takie wybryki za szczyt głupoty. Po

pierwsze, pomimo przejściowych burz wciąż był zakochany w swojej żonie. Po drugie, historie kolegów i życie zawodowe nauczyły go, że to nigdy nie kończyło się dobrze. Dziwił się tylko tej dwójce, czemu zamiast ryzykować, że ktoś ich nakryje, nie poszli zwyczajnie do hotelu.

Szedł w stronę gwaru imprezy i dźwięków *Have Yourself a Merry Little Christmas*, licząc, że uda mu się wymknąć do szatni i nie spotkać nikogo znajomego, gdy nagle jego uszu dobiegło ledwo słyszalne „Puść mnie”.

Zatrzymał się w pół kroku. Nie był pewien, czy naprawdę coś usłyszał, czy był to tylko wytwór jego wyobraźni.

Odwrócił się w stronę pary. Dzieliło go od nich dobre dziesięć metrów. Zajęci sobą, zdawali się w ogóle go nie dostrzegać.

Przez chwilę Piotr zawahał się, czy powinien interweniować, czy dać sobie spokój. Może tylko mu się zdawało i wyjdzie na idiotę, lecąc na ratunek jakiejś wstawionej lasce, która wcale jego interwencji nie potrzebuje, i jutro, kiedy wszyscy wytrzeźwieją, głupio im będzie spojrzeć sobie w oczy w firmowej kantine.

– Zostaw mnie. Proszę.

Teraz był już pewien, że mu się nie przesłyszało. Głos był słaby, lekko drżący, ale każde słowo słyszał wyraźnie.

Choć niechętnie, Sauer ruszył w ich stronę.

Facet zachowywał się, jakby nie usłyszał cichego protestu dziewczyny. Przysunął się jeszcze bliżej, dociskając ją do ściany. Teraz, kiedy Sauer był już bliżej, po siwych włosach i ciężkiej posturze rozpoznał w nim dyrektora działu compliance, Christopha Kühniego.

Dziewczyna pozostawała zasłonięta jego sylwetką.

– Puść – powiedziała cicho, ale zdecydowanie. – Puść mnie!

Próbowała go odepchnąć, ale Kühni bezczelnie ją ignorował i niezrażony napierał na nią całym swoim ciałem. Był od niej co najmniej dwa razy cięższy. Jego twarz znajdowała się na szyi dziewczyny. Prawą dłoń rozpinął już rozporek, lewa wędrowała po jej ciele. Sauer zobaczył gołe udo niemal do wysokości majtek, gdzie zniknęła dłoń faceta. Dziewczyna odwróciła głowę i wtedy zobaczył jej twarz. Miała puste spojrzenie kogoś, kto już się poddał. Zaciskała usta, jakby szykując się na nadchodzący ból.

Piotr znalazł się przy nich w dwóch krokach. Czuł, jak adrenalina uderza mu do krwiobiegu. Instynkt zadziałał, zanim zdążył cokolwiek pomyśleć. Doskoczył do faceta, złapał go lewą ręką i odciągnął do tyłu, wykręcając jego prawe ramię do momentu, aż Kühni osunął się na kolana. Sauer przytrzymał ramię pod szyją mężczyzny, odcinając mu dopływ powietrza.

Dziewczyna odsunęła się na bok i dopiero teraz Sauer zorientował się, że to jedna z nowych praktykantek. Nie poznał jej od razu. Sprawiała wrażenie tak młodej, że kiedy pierwszy raz zobaczył ją w firmie, pomyślał, że jest córką któregoś z pracowników. Dziś w obcisłej sukience i wieczorowym makijażu wyglądała jak dorosła kobieta.

Widząc strach w jej oczach, nagle się ocknął i zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje. Zobaczył, że kark klęczącego przed nim faceta zrobił się purpurowy. Rozluźnił uścisk na gardle, dalej jednak trzymał mężczyznę w dość upokarzającym położeniu. Dyrektor pewnie dotychczas nie miał okazji klęczeć na biurowej wykładzinie.

– *Hueresohn* – wysyczał w szwajcarskim dialekcie Kühni przez zaciśnięte zęby.

Dziewczyna zamarła, oparta o ścianę. Zawstydzona poprawiła sukienkę i patrzyła w czubki swoich butów. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, jakby serce chciało jej wyfrunąć z piersi.

Wyglądała jak przerażone dziecko. Zakładał, że nie ma więcej niż jakieś dwadzieścia lat.

Dalej trzymał faceta w ciasnym uścisku. Christoph Kühni był czerwony, jakby miał zaraz zejść na zawał. Charczał i rzucał przekleństwami.

– Za dobra jesteś, co? Jesteś kurwą jak twoja matka, a robisz z siebie niewiniątko!

Sauer patrzył na dziewczynę, aż w końcu podniosła na niego wzrok. Skinął głową w stronę wyjścia, dając jej sygnał, że może iść.

Przez moment patrzyła na niego zdezorientowana. Zaraz jednak otrząsnęła się z krótkiego transu, skinęła głową i bez słowa wykonała polecenie.

Kiedy Sauer zobaczył, że zniknęła w korytarzu, puścił dyrektora, który upadł na czworaka, ciężko dysząc.

– Co to, kurwa, było? – spytał Kühni, kiedy wstał. Rozcierał sobie szyję i patrzył na Piotra bykiem, jakby zaraz miał rzucić się na niego z pięściami.

– Pojebało cię, Sauer?

– Mógłbym cię spytać o to samo.

Mężczyzna roześmiał mu się w twarz. Otrzeptał spodnie od garnituru na kolanach, poprawił krawat i jakby nigdy nic ruszył w stronę gwaru imprezy. W pół drogi zatrzymał się i rzucił przez ramię:

– Jesteś skończony, Sauer.

Piotr czuł, jak krew pulsuje mu w skroniach. Kosztowało go resztki silnej woli, by nie rzucić się na faceta i nie zamienić jego twarzy w krwawą miazgę. Oczami wyobraźni właśnie to robił.

Wziął trzy głębokie wdechy. Odpuścił. Na tyle miał jeszcze rozsądku.

✧

Przechodząc przez rozświetloną milionem lampek salę, Mia z całych sił starała się nie rozpłakać.

By nie zwracać na siebie większej uwagi, szła szybkim tempem, choć w środku rwała się do biegu. Mijała lekko już podpitych pracowników, których kojarzyła z widzenia. Nie miała pojęcia, jak się nazywają ani czym się zajmują, i niewiele ją to obchodziło. W tej chwili myślała tylko o tym, by nie rozkleić się przy tych obcych ludziach i stąd uciec.

W szatni szybko złapała swój płaszcz i wypadła na zewnątrz. Ominęła grupkę palaczy i ruszyła w swoich szpilkach przez śnieg w stronę przystanku tramwajowego. Zostawiła w biurze buty na zmianę, ale nie zamierzała wracać do środka i ryzykować, że wpadnie na Christopha lub kogoś znajomego. Byle tylko wrócić do domu, zrzucić z siebie tę sukienkę, której nie powinna była wkładać, i wejść do łóżka w ciepłej piżamie.

Nie była pewna, czy zaśnie i czy faktycznie poczuje się lepiej, ale nie mogła znieść ani minuty dłużej na tej pieprzonej imprezie, z ludźmi, z którymi nie miała nawet o czym rozmawiać. Jeśli wcześniej nachodziły ją wątpliwości, czy chce tam pracować, to dziś zupełnie się rozwiały. Wyobrażała sobie, jak składa wypowiedzenie. Wyśle je pocztą, nie będzie tam nawet przychodzić.

Przez chwilę ucieszyła się już na tę myśl, ale zaraz zdała sobie sprawę, jak zareaguje matka, kiedy jej o tym powie. Wyrzutom nie będzie końca. Padną argumenty, że nie tak się rozwiązuje problemy. Elena wiedziała lepiej, jak Mia powinna żyć, a ona nie miała w sobie dość siły, by jej się przeciwstawić.

Walczyła ze łzami wściekłości skierowanej na swojego przełożonego, matkę, ale przede wszystkim na siebie za to, że to zawsze ją spotykały takie sytuacje, że miała jakiś magnes, który przyciągał kłopoty, a co najgorsze, nie potrafiła nawet się przeciwstawić, tylko stała tam jak sparaliżowana.

– Nic ci nie jest? – usłyszała za sobą i zamarła.

Odwróciła się. Stał przed nią ten facet, który powalił Kühniego na kolana.

Zamrugwała, by odpędzić łzy.

Czas stanął w miejscu.

Zdała sobie sprawę, że wybiegł bez płaszcza, w samym garniturze. Śnieg wolno padał na poły jego czarnej marynarki, która leżała jak ulał na wysportowanej sylwetce. Uderzyło ją, że był jednocześnie przystojny i brzydki. Miał mocno zarysowane nos i żuchwę, wyraźnie widoczne zmarszczki, jakby często się śmiał i martwił.

– Nie. Dzięki – odparła po dłuższej chwili, niż wypadało.

– To dobrze – stwierdził i pokiwał głową, jakby z ulgą. Miał wielkie, smutne oczy. Śnieg zatrzymywał się na jego rzęsach.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miał przeze mnie nieprzyjemności.

– Nie martw się – powiedział i rozejrzał się w stronę pustej ulicy. – Zamówię ci taksówkę, co? – Mówił po niemiecku niemal bez akcentu. Nie był Szwajcarem, może Niemcem z okolic Monachium, nie była pewna.

– Nie trzeba. Zamierzałam jechać tramwajem – rzuciła. – Czekał, nie wiem nawet, jak masz na imię.

Ich oddechy parowały na mrozie jak papierosowy dym.

– Piotr.

– Mia – powiedziała i wyciągnęła do niego rękę.

Nie miał rękawiczek. W świetle latarni zobaczyła na jego dłoni wielką różowo-białą plamę i pomarszczoną z wierzchu skórę, która przywodziła na myśl pancierz jakiegoś gada. Mężczyzna przyglądał jej się uważnie, jakby badał jej reakcję. Mia powstrzymała się przed komentarzem i uściśnięła mu rękę. W miejscu, gdzie jej kciuk dotknął wierzchu jego dłoni, wyczuła szorstką, inną od wszystkiego, z czym się dotąd spotkała, tkaninę. Cokolwiek zostawiło taki ślad, musiało strasznie boleć. Zastanawiała się, czy to kwas.

– Dziękuję za pomoc, Piotr. Przykro mi, jeśli ryzykowałeś pracę – odezwała się.

– Nie masz za co dziękować.

– Mogę chociaż postawić ci drinka? – spytała, wskazując głową w stronę baru kawałek dalej po drugiej stronie ulicy.

– Nie trzeba, dzięki. Wracaj do domu.

– Szczerze mówiąc, mnie samej przydałby się jeden na poszargane nerwy – powiedziała ku własnemu zaskoczeniu. Faktycznie była roztrzęsiona i wypicie czegoś rozgrzewającego po staniu na tym mrozie nie wydawało się wcale takim złym pomysłem, ale zapraszanie obcych facetów na drinka nie należało do jej zwyczajów. Ani w ogóle wychodzenie na drinka z kimkolwiek.

Kiwnął głową, jakby przyjął do wiadomości to, co powiedziała. Nie jest chyba typem, który wiele mówi, pomyślała Mia. Przeszłoby z nogi na

nogę, jakby było mu zimno.

– To jak? – spytała.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– No dobrze, chodźmy – skapitulował.

✧

Tych kilka metrów pokonali w milczeniu i weszli do niewielkiej knajpki. Przepuścił ją w drzwiach, co tym bardziej utwierdziło Mię w przekonaniu, że nie jest Szwajcarem.

Lokal wydawał się dość zatłoczony, elegancki i eklektyczny. Nastrojowe oświetlenie i soulowa muzyka cicho sącząca się z głośników tworzyły atmosferę intymności. Nie był to jeden z tych barów, gdzie trzeba do siebie krzyżeć. Większość klientów, w przedziale trzydzieści do pięćdziesiąt, eleganckich, choć dość wyluzowanych, stała i rozmawiała.

Mia spostrzegła, że wszystkie stoliki były zajęte. To nawet dobrze, bo już żałowała swojej decyzji, że tu w ogóle weszli. Wypiją jednego przy barze i będą mogli się pożegnać. Z determinacją ruszyła do kontuaru, torując sobie drogę. Obejrzała się przez ramię. Piotr otrzepał marynarkę i poszedł za nią.

– Co dla was? – spytała barmanka w czarnej kamizelce i z muchą pod szyją.

Za dziewczyną, na tle wielkiego lustra, stała niezliczona ilość butelek. Mia kojarzyła tylko najbardziej znane etykiety, nie miała rozeznania w alkoholach. Właściwie skończyła wychodzić na imprezy i pić, zanim stała się pełnoletnia. Nigdy nie bywała w miejscach takich jak to, gdzie ludzie wpadali po pracy na drinka, dlatego to z pozoru proste pytanie ją przerosło.

Spojrzała pytająco na swojego towarzysza, szukając ratunku.

– Rozumiem, że nie znalazłaś jeszcze swojej trucizny – stwierdził.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się mimowolnie.

– Mój ojciec pijał whisky. Było w tym coś z rytuału – powiedziała.

Barmanka patrzyła na nią wyczekująco z miną, która sugerowała, że nie ma na to czasu.

– Dwa razy whisky – zdecydował Piotr i pokazał butelkę z zieloną etykietą, sięgając po portfel.

Mia powstrzymała go gestem i podała swoją kartę barmance. Dziewczyna wskazała jej terminal na barze.

– Dzięki – powiedział facet w sposób, który zasugerował, że nie czuje się komfortowo z tym, że kobieta za niego płaci. – Chyba zwalnia nam się miejsce – dodał i poprowadził ją do małego stolika przy oknie w rogu sali.

Mia zdjęła płaszcz i powiesiła go na oparciu swojego fotela. Momentalnie poczuła chłód na odkrytych ramionach. Zostawiła sweter gdzieś przy swoim stoliku na bankiecie. Nie chciała jednak pokazać po sobie, że chce zaraz iść do domu, dlatego ostatecznie zrezygnowała z okrycia. Pomyślała, że kurtka Piotra też musiała zostać w biurze.

Usiedli, każde ze swoim drinkiem w dłoni, gotowi w każdej chwili podnieść szklankę do ust i zamaskować niewygodną ciszę. Mia zastanawiała się, co w ogóle robi, siedząc z tym obcym facetem w barze. Dlaczego upierała się, żeby go tu zaciągnąć, chociaż niczego od niej nie chciał? Dla obojga byłoby pewnie lepiej, gdyby rozeszli się do domów.

Piotr wziął łyk whisky, jego obrączka zamigotała złotym światłem od świeczki na stoliku. To dlatego chciał wracać do domu, uświadomiła sobie Mia. Nagle to, że go tu zaprosiła, wydało jej się zupełnie nie na miejscu.

– Mam nadzieję, że nie wiązałaś swojej przyszłości z tą firmą – powiedział i odniosła wrażenie, że jemu też jest niezręcznie.

– W życiu! – roześmiała się, po chwili zdawszy sobie sprawę, że może nie było to śmieszne. Facet w końcu tam pracował, nie wiedziała nawet, w jakiej roli. Ale po tym, co dziś zobaczył, nie była pewna, czy jest sens kłamać. – Jestem tam tylko na praktykach. Pomysł mojej matki. To nie był do końca mój wybór – przyznała, dziwiąc się samej sobie, dlaczego w ogóle o tym mówi.

– Rozumiem. Słuchaj, przepraszam, że mnie poniosło. – Spojrzał na nią poważnie. – Kiedy widzę takich gości, dostaję szału. Sam mam córkę – dodał i wziął kolejny łyk.

A więc jestem dla niego dzieckiem, pomyślała.

Nie była pewna, dlaczego ją to rozczarowało. Czy przed chwilą inny starszy facet nie dobierał się do niej z łapami? Być może Piotr pomyślał, że sama go sprowokowała. Nagle uderzyło ją, jak całe zajście musiało wyglądać z jego perspektywy. Pewnie stwierdził, że jak ostatnia naiwna najpierw flirtowała ze swoim szefem, a później sama była sobie winna, bo takie gierki w świecie dorosłych zawsze do czegoś prowadzą. Jak znała Christopha Kühniego, Piotr będzie miał przechlapane.

Teraz, kiedy emocje powoli zaczęły opadać i Mia uświadomiła sobie, jakie mogą być potencjalne konsekwencje tego zdarzenia dla nich obojga, poczuła się nagle bardzo zmęczona. Miała ochotę zostawić swój niedopity

drink i natychmiast iść do domu, przed czym powstrzymywały ją tylko wdzięczność i dobre wychowanie.

– Daj spokój. Uratowałeś mnie od tego obleśnego gada – powiedziała, starając się robić dobrą minę do złej gry. – Nie masz za co przepraszać.

Nienawidziła samej siebie za to, co miała zaraz powiedzieć. Przez chwilę obracała swoją szklankę w dłoniach i gdy w końcu się przemogła, zapytała:

– Mogę cię o coś prosić?

Spojrzał na nią, jakby bał się zgadzać w ciemno, ale powiedział:

– Wal śmiało.

– Niech to, co się stało, zostanie między nami, dobrze?

Uniósł brwi tak, że jego czoło niczym harmonijka pokryło się poziomymi zmarszczkami.

– Nie zamierzasz na niego donieść? – spytał, nie kryjąc zdziwienia w głosie.

Mia spuściła wzrok i pokręciła głową.

– To znajomy mojego ojczyma. Nie chcę wciągać w to rodziny – powiedziała, choć była to tylko część prawdy.

– Zdajesz sobie sprawę, że pozwolisz, żeby uszło mu to na sucho? – zapytał Piotr. Z jego tonu było rozczarowanie. – Założę się, że to nie jego pierwszy ani ostatni raz.

– Proszę – powiedziała cicho. – Tak będzie najlepiej.

Zapadła między nimi ciężka cisza, która zdawała się przeciągać sekundy w długie minuty.

– Jak chcesz – mruknął w końcu Piotr.

Mia spojrzała na niego ponownie, zdziwiona, że tak szybko się zgodził.

– Kühni to skurwiel. Może chceć się na tobie odegrać.

– Dam sobie radę – zapewnił z błyskiem w oku.

Mimowolnie pomyślała o ojcu, który ilekroć skaleczył się w palec, zapewniał ją z tym samym wyrazem twarzy, że nic się nie stało, nieważne, jak głęboka była to rana.

– Czym się w ogóle zajmujesz? – spytała, starając się odwrócić swoją uwagę od wspomnień.

– Kieruję działem bezpieczeństwa.

– To dlatego umiesz się bić – stwierdziła z uśmiechem.

Odwzajemnił go. Szacowała, że był koło czterdziestki, ale kiedy się uśmiechał, wyglądał jak chłopiec, uśmiechały się nawet jego oczy.

– O dziwo, nie było tego w wymaganiach na moje stanowisko. Siedzę za biurkiem – powiedział.

– Nie jesteś stąd, prawda?

– Nie, jestem Polakiem.

– Sztuki walki?

Piotr obracał swoją szklanekę w dłoni, wziął ostatni łyk i pokręcił głową.

– Policja.

✖

To zabawne, jak zaświeciły się jej oczy, kiedy powiedział, że był policjantem. Coś, co mogło stać się katastrofą, przerodziło się w całkiem udany wieczór, chyba dla nich obojga. Po niezręcznych początkach rozmowa płynęła już wartko i nie wiedzieć kiedy zastała ich północ. Mia okazała się całkowitym przeciwieństwem jego żony Karoliny; cicha i spokojna, niebezpiecznie młoda, zdawała się ważyć każde słowo. Jednocześnie było coś w jej spojrzeniu i sposobie mówienia, jakby chodziła po tym świecie od miliona lat.

Po kilku drinkach wsadził Mię do taksówki, sam natomiast wrócił do biura po kurtkę. Nie musiał długo czekać na zamówionego ubera, bo już za parę minut pakistański kierowca przywitał go skinieniem głowy przez opuszczoną szybę czarnego priusa. Piotr wgramolił się do samochodu nie do końca trzeźwy.

Patrząc z tylnego siedzenia przez okno na puste ulice miasta przykrytego cienką warstwą białego puchu, przez chwilę pozwolił sobie pofolgować wyobraźni. Myślał o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby zamiast pożegnać dziewczynę, kiedy patrzyła na niego tymi migdałowymi oczami, wsiadł z nią do taksówki i pojechali razem do jej mieszkania. Tak jak myśli się, co zrobiłoby się z milionem, gdyby wygrało się w lotto, ten sam stopień prawdopodobieństwa.

Było to co prawda bezkarne, ale Sauer i tak poczuł się jak skurwiel. Ktoś ją prawie zgwałcił kilka godzin temu. Sam jeszcze przed chwilą zarzekał się w duchu, że nigdy nie wdałby się w romans. W dodatku ta dziewczyna mogłaby być jego córką.

Być może tak się właśnie zaczyna kryzys wieku średniego, przyszło mu do głowy. Brakowało tylko, by zaczął się rozglądać za jakimś bardzo niepraktycznym samochodem.

Przez pozostałe pięć minut jazdy zastanawiał się, jak zachowa się Christoph Kühni, gdy spotkają się w biurze. Dla nich obu byłoby najlepiej, gdyby udawał, że nic się nie stało, ale Sauer nie ufał facetowi ani na jotę, więc trudno mu było przewidzieć jego zachowanie. Piotr miał nieszczęście od czasu do czasu pracować z szefem działu compliance i jego

dotychczasowe doświadczenia nie wróżyły nic dobrego. Christoph był niekompetentnym dupkiem, który braki wiedzy rekompensował swoją rozległą siecią kontaktów zbudowaną na łańcuchu wzajemnych przysług. Ostatnio znów domagał się wsparcia zespołu Sauera, więc interakcje z nim były nieuniknione.

Taksówkarz zaparkował pod czteropiętrowym budynkiem, w którym mieściło się mieszkanie Piotra. U sąsiadów z parteru niezmiennie sączyło się niebieskie światło telewizora. W oknach na trzecim piętrze po prawej było zupełnie ciemno, jego dziewczyny już spały.

Sauer podziękował kierowcy i wyszedł na mróz. Gdy wszedł do budynku, zerknął na zegarek. Dochodziła pierwsza. Cisza nocna była w Szwajcarii drugą świętością po tajemnicy bankowej, dlatego wchodząc po schodach, starał się nie hałasować.

Delikatnie przekręcił klucz do mieszkania, wszedł do środka, zsunął buty i bezszelestnie zbliżył się do pokoju córki. Nie dobiegały stamtąd żadne odgłosy, więc cicho uchylił drzwi. W świetle latarni patrzył, jak Wiktoria śpi ze skopaną kołdrą i rozrzuconymi rękami, jakby ktoś ją postrzelił. Stał chwilę i wsłuchiwał się w jej miarowy oddech. Od kilku lat nie dawał jej buziaków na dobranoc, kiedy już spała. Nie ryzykowali z żoną w obawie, że obudzona, ponownie nie zaśnie.

Zamknął drzwi najciszej, jak potrafił, i poszedł do kuchni po szklanę wody. Wypił ją jednym haustem i skierował się prosto do pomieszczenia, które służyło im wcześniej jako gabinet i pokój gościnny. Na składanej sofie leżała złożona po żołniersku jego pościel. Przygotował sobie łóżko, rozebrał się do bokserek i po szybkiej toalecie wsunął się na miejsce.

Długo nie mógł znaleźć wygodnej pozycji, cholerna kanapa miała piekielnie niewygodny materac. Kiedy kupili ją z Karoliną, śmiali się, że to idealnie, bo goście nie będą zostawać u nich zbyt długo.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że przyjdzie mu kiedyś codziennie na niej spać.

3.

Za oknem wychodzącym na boisko do koszykówki zapadał zmrok.

Słyszała dudniący odgłos odbijanej piłki i śmiechy chłopaków na boisku. Mia znów zasiedziała się w bibliotece. Zbierała ze stołu swoje rzeczy, kiedy w jednej chwili pogasły światła. W panującym półmroku upewniła się, czy spakowała wszystko, poza dwiema książkami, które zamierzała oddać.

Rozejrzała się dookoła, ale poza nią wśród drewnianych regałów nie było nikogo.

Upewniwszy się, że nikomu nie będzie przeszkadzać, zawołała bibliotekarkę. Mia przesiadywała tu tak często, że pomiędzy nią a starszą panią z nieśmiertelnym kokiem nawiązała się swego rodzaju przyjaźń. Nikt jednak jej nie odpowiedział.

Wychodząc, zostawiła książki na biurku bibliotekarki.

Gdy znalazła się na korytarzu, odniosła wrażenie, że szkoła jest całkiem pusta. W ciągu dnia, zwłaszcza na przerwach, było tu tak głośno, że nie słyszała własnych myśli. Teraz panowała błoga cisza i gdy zmierzała do wyjścia, każdy jej krok roznosił się echem po starych murach.

Wyszła na dziedziniec. Uderzyło ją ciepłe powietrze przesycone zapachem kwitnących azalii; wiosna przechodziła w lato. Szła przez błonia, kiedy zdała sobie sprawę, że jest jej dziwnie lekko.

Czegoś zapomniała. Butów na zmianę.

Odwróciła się w stronę gmachu szkoły. Nie chciała zawracać, była głodna i spieszyło jej się do domu, ale nie cierpiała gubić rzeczy. Matka będzie miała pretensje.

Niechętnie zawróciła. Otworzyła ciężkie drzwi i poszła w stronę sali gimnastycznej, która znajdowała się na drugim końcu szkoły. Przed salą do chemii minęła woźną, która leniwie przecierała podłogę mopem. Kobieta miała słuchawki na uszach i cicho nuciała. Albo Mia nie znała piosenki, albo kobieta za bardzo fałszowała, bo za nic nie mogła zidentyfikować melodii.

Przeszła przez główny hall, koło stołówki. W końcu odbiła w lewo, minęła kącik muzyczny i weszła do sali gimnastycznej. Oświetlenie zapalało się automatycznie w każdym miejscu, gdzie przechodziła. Mocne reflektory w hali sportowej, które dawały ostre światło, tylko zamigały. Mechanizm zabuczał, coś zasyczało i wszystko zgasło.

W jednej chwili poczuła nieracjonalny lęk, ale powiedziała sobie, że to tylko poszły korki albo o tej godzinie wszędzie wyłączają już światła. Nie zamierzała panikować, nie ma przecież czego się bać. Odsuwając niepokój, ruszyła do szatni w prawym rogu sali.

Na końcu korytarza ciężkie metalowe drzwi prowadziły na boisko. Po lewej znajdowały się damskie przebieralnie, po prawej szatnia dla chłopców, obecnie otwarta na oścież. Żadne wietrzenie nie było jednak w stanie przegonić słodko-kwaśnego zapachu potu, który bił z pomieszczenia na kilka metrów.

Mia weszła do szatni dla dziewczyn. Tutaj pachniało dezodorantem i słodkimi perfumami. Na jednym z wieszaków wisiała porzucona szara bluza. W rogu znalazła swoją białą reklamówkę z adidasami.

Przez otwarte pod sufitem okno usłyszała śmiech i dobiegającą z oddali rozmowę. Nie była w stanie zobaczyć nic na zewnątrz bez wchodzenia na ławki. Po chwili głosy przybliżyły się.

– Nie miałeś szans; przyznaj, że od początku nie miałeś szans – powiedział chłopak.

– Do drugiej rundy był remis. – Ten drugi, zdaje się, przechodził mutację, bo bardziej piszczał, niż mówił.

– Bo dawałem ci fory, złamasie.

– Chyba kpisz.

– Chyba kpisz – powtórzył ten pierwszy, naśladowując ton kolegi. Dało się słyszeć przepychanki.

– Ej, spierdalaj, zostaw mnie.

– Spokój, kurwa. Obaj gracie jak cioty. – Ten trzeci był dawno po mutacji. Kevin Hutton, ten głos Mia rozpoznałaby wszędzie.

Najciszej, jak mogła, ruszyła w stronę drzwi. Zapaliło się światło, obudzone ruchem. Jednak działało.

– Ktoś tam jest – powiedział Kevin.

Była już na korytarzu, kiedy drzwi prowadzące na boisko otworzyły się i ukazała jej się zwalista sylwetka chłopaka. Wypełniał sobą prawie całą framugę.

– Kogo my tu mamy – rzucił i wyszczerzył się do niej w obleśnym uśmiechu. – Ben, Michi, macie ochotę na towarzystwo? – zawołał przez ramię. Pomimo swoich rozmiarów okazał się jednak dość zwinny i zanim zdążyła zastanowić się nad drogą ucieczki, był już przy niej.

– Zostaw ją w spokoju – powiedział Ben. Ruchem głowy dawał jej znać, żeby poszła. Kiedy się odwróciła, Michi stał tuż za nią, odcinając drogę na salę gimnastyczną. Poorana czerwonymi krostami twarz chłopaka świeciła w świetle jarzeniówki.

– Myślałem, że przyjaciele dzielą się wszystkim – wychrypiał Kevin. – Co tu robisz o tej porze, Mia? Grzeczne dziewczynki nie powinny być w domu?

– spytał i odgarnął jej z twarzy kosmyk długich włosów. Odsunęła się ze wstrętem i zrobiła krok w tył. – Nie podobam ci się? Czy jesteś taka nieśmiała? – Z każdym jego krokiem Mia się wycofywała. – Bo z tego, co mówił nam ten tutaj, jesteś niezłą szmatą.

Nie zorientowała się, kiedy cofając się, weszła do szatni dla chłopców. Nie zarejestrowała nawet zapachu. Serce mocno waliło jej w piersi. Nie mogła

się skoncentrować, a musiała myśleć trzeźwo, jeśli miała się stąd wydostać. Małe okno pod sufitem, takie samo jak w damskiej szatni, było zdecydowanie za wysoko.

Spojrzała ponad ramieniem Kevina na pozostałych. Ben unikał jej wzroku. Michi zamknął drzwi. Decyzja zapadła. Kevin pchał się do niej z łapami, Ben z kolei gapił się w okno, chociaż po zmroku nie mógł tam nic dostrzec. Był jej wzrostu, sam potrzebowałby krzesła, żeby tamtędy uciec, pomyślała, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Próbowała się wyrywać, ale Michi przytrzymał jej ramiona. Jednym szarpnięciem zdarł jej bluzkę. Miał minę, jakby nigdy wcześniej nie widział półnagiej dziewczyny. Kevin ścigał jej dzinsy. Ben stał przy drzwiach, uparcie patrząc w okno. Wiedziała, co potem nastąpi – zgodnie z odwiecznym prawem każdy poczeka na swoją kolej. Według hierarchii starszeństwa.

Kevin złapał twarz Mii lewą ręką, podniósł jej podbródek. Prawa dłoń dotykała jej przez cienki materiał majtek. W jednej chwili jego twarz zmieniła się w czerwoną, nalaną twarz Christopha Kühniego.

Mężczyzna wysyczał przez zęby: „Patrz na mnie, dziwko”.

Poczuła krople jego śliny na swojej twarzy.

Obudziła się z krzykiem.

Sen był zawsze ten sam. Zmieniały się miejsca, zmieniały się okoliczności. Koniec był jednak ten sam. Kiedy zaczynało się najgorsze, budziła się z krzykiem zamartwionym na ustach. Zlana potem, z galopującym pulsem. Świadomość tego, co ma się dopiero stać, co nieuniknione, bolała w jakiś sposób bardziej. Liczyła do dziesięciu. Mówiła sobie, że jest bezpieczna, jest w domu, zamknięta na dziesięć spustów. Nic jej nie grozi.

Problem w tym, że choć budziła się i sen się kończył, koszmar zostawał.

Nie musiała śnić, by wiedzieć, co było dalej. Wystarczyło, że pamiętała.

4.

Zbudził go krzyk, rozdzierający jego serce jak zawsze na milion kawałków.

Na wpół zaspany pobiegł do pokoju córki. Zapalił lampkę. Miotła się, zaciśnięte pięści waliły w pościel. Jęczała, jakby bardzo chciała coś powiedzieć, ale nie mogła nic sformułować, złożyć jednego całego słowa. Piotr przysiadł na brzegu łóżka i lekko ścisnął jej ramię. Wzdrygnęła się, ale wciąż spała. Po chwili, kiedy liczył, że już się uspokoiła, znów rozległ się przeciągły jęk.

– Wiktoria, obudź się – powiedział cicho i potrząsnął nią delikatnie.

Otworzyła oczy; miała spłoszone spojrzenie kogoś, kto nie wie, gdzie jest.

– Już spokojnie. To tylko zły sen – powiedział i odgarnął z jej czoła mokrą grzywkę.

Spojrzała na niego wielkimi, przerażonymi oczami sarny, która wybiegła na drogę i w reflektorach nadjeżdżającego samochodu widzi już swój koniec. Widok jej mokrych rzęs sprawił, że coś ścisnęło go w gardle.

Dziewczynka pokręciła głową, jakby mogła w ten sposób odgonić wszystkie zjawy. Miała dość, on też.

Usiadł przy zagłówek, poprawił kołdrę i objął córkę prawym ramieniem. Zgasił lampkę.

– Spróbuj zasnąć. Myśl o czymś przyjemnym. Myśl o tym, że jutro jedziesz na konie – mówił cicho.

Przez odsłonięte okno zobaczył, że przestał padać śnieg. Promień zimnego światła padał na jego prawą dłoń. Zgrubiała skóra mieniła się na biało. Jakby to, przez co przeszli, i powracające koszmary córki nie były dostateczną karą za to, co zrobił. Blizna miała zawsze przypominać mu, jakim był dupkiem.

**

Poranek bynajmniej nie zastał go w szczytowej formie, czego mógł się spodziewać, kiedy wczoraj zasiedział się z Mią. Gdy budzik wyrwał go ze snu, Sauer miał wrażenie, że dopiero co przyłożył głowę do poduszki.

Kiedy wszedł do kuchni, z pulsującym bólem głowy, który zwiastował zasłużonego kaca, jego dziewczyny, już dawno na nogach, jadły śniadanie. Piotr pocałował córkę w policzek, na co odpowiedziała lekkim uśmiechem, i nałożył sobie resztę jajecznicy, którą zostawiły mu na patelni. Gdy siedzieli we trójkę przy kuchennej wypie, ani Sauer, ani Wiktoria nie wspomnieli słowem o tym, co stało się w nocy, trzymając się niepisanej umowy. Zresztą co można było powiedzieć.

Wiktoria od pięciu lat jeździła raz w tygodniu na terapię. Podobno w Szwajcarii mieli najlepszych specjalistów. Znaleźli nawet babkę, która mówi po polsku; nie był pewien, czy lepszą od jej poprzedników. Choć rzadziej, koszmary wciąż wracały. Ich słabnącą częstotliwość można było pewnie wytłumaczyć upływem czasu.

Piotr wierzył, że sport i intensywne treningi przynoszą lepsze rezultaty niż przesiadywanie na kozetce. Kiedy Wiktoria wracała z tenisa, zawsze spała jak suseł. Karolina jednak upierała się przy regularnych wizytach

u psychologa. Twierdziła, że jemu też by się przydało przepracować pewne tematy, ale od tego na szczęście udało mu się jakoś wymigać.

Teraz Karolina, już wyszykowana do pracy, w jedwabnej bluzce i starannym makijażu, piła kawę i czytała wiadomości na iPadzie. Po ruchu kciuka na telefonie Piotr wnioskował, że Wiktoria scrollowała Instagram. Bał się chwili, kiedy zacznie używać go do przesuwania w prawo i lewo.

Sauer pił sok pomarańczowy. Jego kobiety nie poświęcały mu ani grama uwagi, każda wpatrzona w ekran. W swoim stanie i tak nie był dziś najlepszym partnerem do rozmowy, więc odpuścił nawiązywanie pogawędki i zmusił się do jedzenia.

Zastanawiał się, czym odwdzińczy mu się Christoph Kühni za przygwożdżenie go do ziemi i jak, do diabła, mógł obiecać dziewczynie, że nikomu o tym nie powie. Dziś wcale nie wydawało mu się to tak dobrym pomysłem.

– A niech mnie! Zaginęła babka z firmy Adama – powiedziała Karolina, nie odrywając wzroku od iPada. – Piszą o tym na SRF. Isabelle, ta drobna blondynka, pamiętasz? – rzuciła w stronę Sauera; jej palec dalej przesuwał się po ekranie, kiedy skanowała wzrokiem artykuł. Zanim zdążył wykalkulować, jaka odpowiedź jest najbezpieczniejsza, dodała: – Nikt nie widział jej od piątku. To już prawie tydzień.

Wiktoria przestała wgapiać się w swój telefon i przyjrzała się ojcu.

– Tata nie wygląda na zdziwionego – zawyrokowała.

Karolina w końcu też na niego spojrzała. We wpadającym przez okno pierwszym świetle poranka jej oczy wydawały się wyjątkowo zielone. Uderzyło go, że jego żona jest naprawdę piękną kobietą. Powinien był częściej jej to mówić, zanim wyrosła między nimi ta niewidzialna ściana. Nie pamiętał, dlaczego właściwie przestał.

– Wiedziałaś? – spytała, wyrывая go z zamyślenia.

– Adam coś wspominał – mruknął, jakby mało go to obchodziło. – Wyglądało to raczej jak chwilowa nieobecność – dodał. Było to prawdą, przynajmniej do wczorajszego telefonu Zaręby. W tej samej chwili przypomniało mu się, że obiecał spotkać się z jego znajomym. Nie zamierzał angażować się w sprawę, więc nie było sensu wspominać o tym rodzinie. Wiktoria na pewno od razu wpadłaby w ekscytację, która zawsze jej się udzielała, kiedy chodziło o ważnych ludzi. Co do Karoliny, wolał darować sobie awanturę, której w takim wypadku by nie uniknęli.

– Piszą, że była związana z jakimś sławnym facetem. Czeka, czekaj. Pamiętam go! Grał w tej komedii romantycznej o świętach. Czy to nie jego

podejrzewali o zamordowanie kochanki kilka lat temu w Londynie? – rzuciła, dopiła resztę kawy i wstała.

Dała buziaka córce w roztrzępaną grzywkę, wrzuciła iPada do torebki i ruszyła do wyjścia, zostawiając zdębiałego Sauera z filiżanką drugiej kawy w pół drogi do ust.

5.

Zaczęła dzień od grzanki z dżemem i dwóch tabletek valium, przy akompaniamencie ostatniego albumu Foo Fighters, *Concrete and Gold*, dobiegającego z małego głośnika w kuchni jej kawalerki na Wiedikon, podłączonego do komórki. Wypity wczoraj alkohol wracał wraz ze wspomnieniami, które przyprawiły Mię o wstręt i okrutny ból głowy.

Christoph Kühni przekroczył wszelkie granice.

Na myśl o jego dłoniach na jej ciele wzdrygnęła się z obrzydzenia.

Przeklinała swoją naiwność, że pod błahym pretekstem wyszła z nim porozmawiać na korytarz. Widziała, jak na nią patrzył, ale była przekonana, że nie zrobi nic niestosownego w miejscu publicznym, gdzie wszędzie kręcą się ludzie, w dodatku z jego firmy.

Oczywiście nie było żadnej ważnej sprawy, którą dyrektor działu musiałby omawiać z praktykantką w połowie świątecznej imprezy. Tylko ostatnia kretyńka mogłaby się na to nabrać. Czyli ona właśnie. Mia Kovač, lat dwadzieścia trzy.

Ale jeszcze bardziej niż za swoją naiwność była wściekła dlatego, że nie zareagowała. Po prostu zamarła tam, stała jak sparaliżowana, podczas gdy on robił, co chciał. Jej podświadomość broniła się przed myśleniem o tym, co by mogło się stać, gdyby Piotr wczoraj w porę nie interweniował. Na samo wspomnienie paliły ją policzki.

Potrząsnęła głową, jakby to mogło odpędzić niechciane myśli. Nie mogła pozwolić sobie na to, by zabrnęły za daleko. Nie teraz, kiedy znów zaczynała odzyskiwać względną równowagę. Jeszcze znowu wylądaje na terapii.

Dave Grohl śpiewał właśnie wersy refrenu *Run*, jakby wtórując jej myślom.

*In another perfect life
In another perfect light
We run, we run*

Zamiast myśleć, jak wczorajszy wieczór się zaczął, wolała skupić się na tym, jak się skończył i jak śnieg zatrzymywał się na rzesach Piotra, kiedy stali na ulicy, czekając na jej taksówkę. Przez chwilę miała wrażenie, że ją pocałuje, ale właśnie wtedy podjechało czarne audi, ratując ich z opresji jak w jakimś cholernym filmie. W gruncie rzeczy cieszyła się, że jednak w ten sposób się to wszystko skończyło.

Miała i tak za dużo na głowie. Na przykład przemyslenie, czy w związku z tym, co się stało, powinna zrezygnować z praktyk.

Pracowała tam zaledwie dwa miesiące. Umowa Mii przewidywała pół roku z możliwością przedłużenia. Firma była elastyczna, pozwalała jej godzić praktykę ze studiami. Poza nudą i śliniącym się Christophem niby nie miała na co narzekać. Wiedziała, że jej matka wpadnie w furję, kiedy tylko się dowie, że Mia zrezygnowała.

Dopięła kawę, ubrała się w dżinsy i granatowy sweter i przejrzała w lustrze. Błada cera straszyla trupem. Nie miała grama makijażu, jej kręcone włosy, sięgające prawie do ramion, wywijały się we wszystkie strony. Dobrze było znów być sobą. Po wczorajszym wieczorze odechciało jej się strojenia w kiecki, makijażu i szpilek. Chciała być normalna, pasować, a wyszło jak wyszło. Nie tęskniła za zwracaniem na siebie uwagi.

Śnieg nie przestawał padać od wczoraj, ale kiedy opuściła budynek, było powyżej zera. Rozdeptując w drodze do biura świeże kałuże w rytm gitarowych riffów, rozważała, czy lepiej będzie wytrwać do końca pierwotnego okresu umowy, czy powinna złożyć wypowiedzenie już dzisiaj i rzucić to wszystko w cholerę. Wizualizowała sobie właśnie swoje spektakularne odejście z firmy oraz to, co będzie mogła zrobić z nowo zyskanym wolnym czasem, kiedy piosenka nagle została przerwana przez przychodzące połączenie.

Matka chyba czytała jej w myślach, nie pierwszy już raz.

– Cześć, Mia, będę w przyszłą środę w mieście. Pomyślałam, że mogłybyśmy spotkać się na obiad.

– Cześć. Okej. – Jakikolwiek sprzeciw nie wchodził nawet w grę.

– Co u ciebie? Jak na praktykach?

Czyli jednak będą grzeczności, pomyślała Mia.

Mimowolnie przypomniała sobie dłonie Christopha Kühniego jak obślizgłe macki na swoim ciele oraz to, co wychrypiał o jej matce. Zastanawiała się, czy chciał zadać jej ból, czy kryła się za tym jakaś historia.

Jak znała Elenę, wcale nie było to wykluczone.

– Mia, jesteś tam? – W głosie matki słychać było zniecierpliwienie.

– Tak. Wszystko w porządku. Właśnie idę do biura.

Miała jeszcze dziesięć minut drogi, ale matka nie musiała wiedzieć, że może dłużej rozmawiać.

– Mam nadzieję, że ubierasz się jakoś normalnie – mruknęła Elena z dezaprobatą. Powinna była ją zobaczyć wczoraj, wtedy może byłaby zadowolona. Dzisiaj niekoniecznie.

Mia przewróciła oczami; słyszała to tysiące razy.

Elena westchnęła w słuchawce, jakby widziała reakcję córki.

– No nic, zobaczymy się w środę. Zrób gdzieś rezerwację, dobrze? Do zobaczenia – powiedziała i rozłączyła się, nie czekając na odpowiedź.

Mia poczuła, jak uchodzi z niej energia, którą miała jeszcze przed chwilą, kiedy wyobrażała sobie, jak wpada do firmy po swoje rzeczy i rzuca wypowiedzenie na biurko szefa, dodając trzy grosze o tym, co myśli o nadętych dupkach nadużywających swojej pozycji.

W idealnym świecie właśnie tak by zrobiła, przy tym całym #MeToo i maszerujących po Europie feministkach aura była sprzyjająca. Teoretycznie, bo jeśli dorastało się w kraju, gdzie w ostatnim kantonie kobiety dostały prawa wyborcze dopiero w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku, i twoja własna matka mówiła ci, że musisz harować dwa razy ciężiej i znieść dwa razy więcej, by cokolwiek osiągnąć, nie rzucało się pracy ot tak.

Już widziała minę Eleny, jeśli Mia wspomniałaby, że przyjaciel jej męża rzucił się na jej córkę z łapami. „Obmacywanie? Proszę cię, Mia, nie jesteś już w szkole” – słyszała w głowie. Właściwie nie musiała wcale spotykać się z matką, by spływały na nią jej opryskliwie wypowiedane mądrości. Wyobraźnia Mii działała pod tym względem jak Siri – wystarczyło rzucić hasło do wirtualnego asystenta, by wygenerować odpowiedź.

Biorąc pod uwagę gradobicie, jakie nastąpiłoby po jej rezygnacji z praktyk, i nadchodzący obiad z matką, Mia postanowiła zacisnąć zęby i przetrwać chociaż jeszcze tydzień. Pozostawało mieć nadzieję, że Kühni w świetle dziennym będzie unikał jej tak, jak ona jego.

6.

W piątkowy poranek zastał biuro nadzwyczaj puste. Przypuszczał, że większość dogorywała jeszcze po wczorajszej imprezie. Sauer przeszedł przez cichy open space, zrobił sobie kawę i zamknął się w swoim szklanym

gabinecie. Wybudził komputer i w pierwszym odruchu otworzył skrzynkę pocztową, która od wczoraj pokazywała trzydzieści nowych wiadomości.

To zadziwiające, ile spraw na głowie ma dział bezpieczeństwa w firmie ubezpieczeniowej w jednym z najbezpieczniejszych i najnudniejszych krajów na świecie, pomyślał, widząc, że pasek pojemności w Outlooku zrobił się niebezpiecznie czerwony, sygnalizując, że za chwilę skrzynka całkowicie się zapcha.

Od kilku miesięcy pracował z kierownikiem działu compliance nad programem ochrony danych. Chcieli wykorzystać strach zasiany przez unijne rozporządzenie dotyczące danych osobowych i wprowadzić nowe regulaminy bezpieczeństwa informacji. Bo o ile w kwestii korzystania ze zdobyczy techniki ludzie mieli jako taką świadomość potencjalnych zagrożeń i wszędzie trąbiło się o potrzebie ustawiania trudnych haseł i ograniczaniu dostępów, problemem w firmie był wszechobecny papier i biurka zavalone dokumentami, które niekoniecznie powinny leżeć na wierzchu w razie kontroli czy też wpaść w niepowołane ręce.

Projekt pochłonał już miesiące jego życia i końca nie było widać. Odrobina entuzjazmu, którą żywił na początku, dawno się ulotniła. Sauera tak nudziło robienie prezentacji w PowerPoincie i tabelki w Excelu, że zaczął tęsknić za swoimi dniami pracy w charakterze posterunkowego, mimo że nie był to okres jego wielkiej chwały. Ale przynajmniej wtedy odróżniał jeden dzień od drugiego. Tutaj tylko piątki i poniedziałki, chociaż odkąd w domu stąpał po niepewnym gruncie, piątkowy wieczór nie przynosił już dawnego wytchnienia.

Kiedy zrobił krótki odsiew wiadomości przeznaczonych stricte dla niego, poczuł się już znużony, a dochodziła dopiero dziesiąta. Przez szyby dzielące go od open space'u zobaczył, że towarzystwo wróciło do pracy. Nie będzie to najbardziej efektywny dzień w historii firmy, ocenił. Większość współpracowników wyglądała jak zombie.

Gdy spojrział ponownie na ekran, zobaczył w Outlooku ikonę nowej wiadomości.

Od: Mia Kovač
Temat: Wczoraj

Cześć, Piotr,

jeszcze raz chciałam Ci bardzo podziękować za pomoc i rozmowę wczoraj.

Miłego dnia i weekendu

Mia

PS Doceniam Twoją dyskrecję.

Sauer westchnął. O ile rozumiał uczucia dziewczyny i chęć, by zostawić nieprzyjemne wspomnienia za sobą, o tyle w nim coś zgrzytało. Dopóki nikt nie będzie reagować, goście tacy jak Kühni pozostaną bezkarni. Było tylko kwestią czasu, kiedy Christoph wyciągnie ręce do kolejnej pracownicy.

Pomimo wewnętrznego sprzeciwu Sauer czuł jednak, że to nie on powinien teraz decydować, czy zgłosić sprawę do kierownictwa. Mia wspomniała o jakichś rodzinnych zależnościach. Nie chciał, by poza tym, czego doświadczyła, spotkały ją dodatkowe nieprzyjemności.

Co więcej, Christoph i szef Sauera dobrze się znali i choć tego drugiego Piotr szanował, nie mógł ręczyć, jak w tej sytuacji przełożony się zachowa i komu uwierzy. Gdyby był w stanie bezbłędnie przewidzieć ludzkie reakcje, nie miałby teraz tej cholernej blizny na dłoni.

Pozostawił wiadomość Mii bez odpowiedzi. Czuł się rozkojarzony i miał ochotę pobiegać, ale wypadało wysiedzieć w biurze przynajmniej do przerwy na lunch.

Zanim zabierze się do odpisywania na maile, chciał sprawdzić jeszcze jedną rzecz, która nie dawała mu spokoju od porannej rozmowy z żoną. Wszedł na portal SRF, stronę szwajcarskiego radia i telewizji. Nie musiał długo szukać.

Z galerii najświeższych wiadomości patrzyła na niego Isabelle Muri. Kobieta spoglądała w obiektyw z lekko rozchyłonymi wargami, jej jasne rozpuszczone włosy opadały na ramiona. Nie było tu nic z napompowanych botoksem ust, które tak często straszyły ostatnio na ulicach, ani wystudiowanej pozy dziewczyn uzależnionych od selfie. Isabelle Muri wyglądała jak uchwycona przypadkiem w chwili zamyślenia. Zdjęcie równie dobrze mogło być zrobione pięćdziesiąt lat wcześniej. Ponadczasowe piękno. Delikatna i eteryczna, tak jak Sauer ją zapamiętał. Tylko nagłówek sprowadzał odbiorcę na ziemię. Nałożony na zdjęcie pasek informował: „Zaginięcie wieloletniej partnerki Jacka Harforda – przypadek?”.

Sauer kliknął na artykuł.

Isabelle Muri, 37-letnia Szwajcarka zamieszkała w Zurychu, zaginęła w poniedziałek 3 grudnia 2018 roku. Współniczka w agencji PR Christensen Muri Communications przez lata związana była z Jackiem Harfordem,

brytyjskim aktorem, z którym mieszkała w apartamencie przy General-Guisan-Quai.

Jack Harford, znany z takich filmów jak Kochaj albo zabij i Wczoraj w Wenecji, zakończył karierę krótko po tym, jak wyszło na światło dzienne, że jego ówczesna kochanka, 22-letnia Julie Pearson, zaginęła bez śladu. Całe śledztwo, a szczególnie jego zakończenie, budziło w owym czasie wiele kontrowersji zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i na świecie. Choć Harford był głównym podejrzanym, ostatecznie z powodu braku dostatecznych dowodów uchylono postawione mu zarzuty, co wywołało falę protestów w Londynie w 2004 roku.

Sprawa Julie Pearson pozostaje nierozwiązana do dziś. Po skandalu Jack Harford przeprowadził się do Zurychu, gdzie zarządza funduszem inwestycyjnym Harford Industries jako jego CEO.

W miniony poniedziałek Isabelle Muri nie pojawiła się w pracy, co wywołało zaniepokojenie jej współpracowników. Z naszych źródeł wynika, że zuryjska policja przesłuchiwała Jacka Harforda, jednak dotychczas nie postawiono mu zarzutów. Od osób z otoczenia Harforda dowiedzieliśmy się, że w czasie weekendu, kiedy zaginęła Muri, przebywał on poza miastem. Sam Harford odmówił komentarza w sprawie.

Isabelle Muri ma metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, waży około pięćdziesięciu kilogramów, ma zielone oczy i blond włosy do ramion. Ostatni raz widziana była w piątek w biurze CMC w zuryjskim Prime Tower. Miała na sobie czarne futro, białą koszulę, czarne skórzane spodnie i czarne buty na obcasie. Policja prosi o kontakt wszelkie osoby, które widziały kobietę lub mają jakiegokolwiek informacje o miejscu jej pobytu.

Do lunchu temat podłapały nie tylko krajowe, ale i zagraniczne media, które były mniej ostrożne w swoich osądach niż szwajcarska prasa. Mimo że Isabelle Muri oficjalnie została uznana za zaginioną, wielu widziało w niej już ofiarę przeróżnych zbrodni. Policja uciniała temu podobne dywagacje, podkreślając konsekwentnie, że traktują sprawę jako zaginięcie.

Sauer miał wciąż w głowie wczorajszy telefon od Adama, kłujący jak wyrzut sumienia. Czuł, że nie powinien się w to mieszać, a z drugiej strony był zwyczajnie ciekawy Harforda i jego wersji. Kolesi albo miał cholernego pecha, albo był mordercą na tyle głupim, by myśleć, że jakimś cudem drugi raz ta sama zbrodnia ujdzie mu na sucho – oczywiście jeśli zgodzić się z tym, co brukowce sugerowały w sprawie Julie Pearson.

Choć wczoraj, niewiele myśląc, zgodził się na spotkanie, pocieszał się teraz, że nie umówił się przecież na nic konkretnego, dzięki czemu mógł się jeszcze wycofać. Jeśli zadzwoni ktoś od Halforda, powie, że jest zawałony robotą, jak każdy przed świętami. Z tą decyzją wziął się w końcu do pracy i do popołudnia zaliczył dwa spotkania oraz telekonferencję z zespołem technicznym ze Stanów, odpisał także na większość zaległych maili. Dzień można by prawie zaliczyć do udanych, gdyby o siedemnastej, kiedy miał już wychodzić z biura, nie przyszedł do niego jego szef, Markus Wille.

Po tym, że mężczyzna zamknął za sobą drzwi, Sauer widział już, że nie zapowiadało się na miłą pogawędkę.

Markus wyglądał fatalnie; poszarzała cera i wory pod oczami wskazywały na to, że był jednym z tych, którzy zostali do końca imprezy. Zazwyczaj w pełnym garniturze, dziś miał na sobie koszulę i džinsy. Na co dzień sprężysty krok i wyprostowana sylwetka oszukiwały metrykę. Szwajcar regularnie biegał w maratonach i dwa razy w tygodniu grał w squasha, co sprawiało, że utrzymywał godną pozazdroszczenia formę. Dzisiaj wyglądał jednak na swoje pięćdziesiąt pięć lat.

– Piotr, mogę zająć ci chwilę? – spytał i nie czekając na zaproszenie, siadł na krześle naprzeciwko biurka Sauera.

– Jasne. O co chodzi?

Markus przetarł twarz dłońmi, jakby próbował się dobudzić albo niezręcznie mu było poruszać jakiś temat.

– Słuchaj, doszły mnie słuchy, że wczoraj miało miejsce nieprzyjemne zajście.

Sauer kiwnął głową i czekał, co będzie dalej, niepewny, czy chodzi o łapy Christopha Kühniego na Mii, czy raczej o jego własną interakcję z dyrektorem.

– Christoph powiedział, że go zaatakowałeś.

– To ciekawe – mruknął Sauer, przeklinając w myślach obietnicę złożoną praktykantce.

– Nieszczerólnie. Mnie interesuje, czy to prawda – powiedział Markus ze śmiertelną powagą.

Cała ta sytuacja zaczynała w jakiś irracjonalny sposób bawić Piotra. Jego życie wtoczyło się na kuriozalne tory. Czasami czuł się jak źle obsadzony aktor.

– Wytłumaczył, dlaczego niby miałbym go zaatakować?

– Powiedział, że za dużo wypileś i się awanturowałeś – stwierdził szef, przyglądając mu się uważnie i badając reakcję na słowa.

Sauer nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Ładna bajka, zwłaszcza że nie tknął nawet alkoholu, dopóki Mia nie wyciągnęła go na drinka. Ale przecież każdy uwierzy w historię o naprutym Polaku.

– Skurwiel – wyrwało mu się.

– Słucham? – Gdyby spojrzenie Markusa mogło zamieniać w lód, Piotr mógłby ślizgać się na łyżwach w swoim gabinecie.

– Christoph Kühni to skurwiel. Ale cwany jest, trzeba mu to przyznać – powiedział Sauer.

– Piotr, uważaj lepiej na słowa. Zadzieranie z ludźmi na tym szczeblu...

– Wiem. Dlatego myśli, że więcej mu wolno.

– Więc nie zaprzeczasz? – spytał Markus. W swojej wyobraźni Sauer śmigał na hokejówkach pomiędzy oknem a regałem z dokumentami.

– Nie potwierdzam.

– Piotr, jeśli nie masz czegoś na swoje usprawiedliwienie, będę musiał wyciągnąć konsekwencje – zakończył mężczyzna i podniósł się z miejsca.

Sauer jeszcze przez chwilę się wahał, ale w końcu powiedział tylko:

– Jasne, rób, co do ciebie należy.

Markus pokręcił głową, jakby podwładny był dzieckiem, które pobiło się z kolegą w piaskownicy, i szefa osobiście dotknęło jego zachowanie. Piotr miał szczerą ochotę pokazać mu środkowy palec, co byłoby w zasadzie na tym samym poziomie. Zamiast tego zacisnął jednak zęby, bo o ile marzył, żeby rzucić w cholerę tę robotę, miał czterdzieści lat i ciążyły na nim pewne zobowiązania, których nie potrafił ot tak zignorować, jak choćby pewna obietnica dana żonie.

Wille położył dłoń na klamce, ale zanim wyszedł, obrócił się przez ramię i spojrzął na niego jeszcze raz.

– Christoph pozostawił mi decyzję, czy zgłosić to do kadr. Wolałbym nie mieć powodu. Jeśli chcesz tu jeszcze pracować, nie dawaj mi go, proszę. Przemyśl temat do poniedziałku – powiedział i wyszedł.

7.

Spakował laptop, oszukując się, że zajrzy w weekend do reszty maili, i wyszedł do domu. Znow zrobiło się mroźno, a on zapomniał rękawiczek. Wcisnął dłonie w kieszenie płaszcza i poszedł na przystanek, na którym wczoraj zagadnął roztrzęsioną Mię. Przypomniał sobie moment, kiedy podjechała jej taksówka. Właściwie to dzisiaj, bo było dawno po północy.

Zastanawiał się, gdzie jest teraz dziewczyna i co może robić. Pewnie miała ciekawsze od niego plany na weekend. Przez moment zatęsknił za tym, by mieć znów dwadzieścia kilka lat.

Wsiadł do nadjeżdżającego tramwaju. Patrząc z okna na sunące wolno w wieczornym korku samochody, doszedł do wniosku, że o ile granie chojraka przy Markusie było całkiem przyjemne, o tyle prawdopodobnie będzie musiał schować dumę do kieszeni i w poniedziałek grzecznie przeprosić za swoje „nieodpowiedzialne zachowanie po alkoholu”. Mimowolnie zaczynał układać w głowie formułkę i na samą myśl robiło mu się niedobrze.

Zmrok zapadł już dawno, Piotr widział swoje odbicie w szybie tramwaju. Patrzenie sobie w oczy ostatnio nie należało do najprzyjemniejszych momentów jego dnia. Czasem miał wrażenie, że Sauer sprzed paru lat spogląda na niego z pogardą i pyta: „Co ty, kurwa, robisz?”. Właściwie dobre pytanie. Nie do końca wiedział.

Tkwiał na kretyńskim stanowisku szefa bezpieczeństwa w kraju, gdzie nie działo się nic. Co by się stało, jeśli w poniedziałek nie pojawiłby się w biurze? Co by się stało, gdyby nie pojawił się w domu? Czy świat zorientowałby się dopiero po kilku dniach, jak w przypadku Isabelle Muri?

Potrząsnął głową. Staruszka w tramwaju spojrzała na niego zdziwiona. Sauer podniósł się ze swojego miejsca i stanął przy drzwiach. Czyżby dopadła go zimowa chandra? Rozczulanie się nad sobą było do niego całkiem niepodobne.

Wysiadł z tramwaju przy dworcu Wollishofen i po pięciu minutach szybkiego marszu znalazł się w domu. Kiedy wszedł do mieszkania, Wiktoria razem z koleżanką ze szkoły oglądała jakiś serial dla nastolatków na Netflixie. Drzwi do sypialni były uchylone, nigdzie poza salonem i pokojem Wiktorii nie paliło się światło.

– Cześć, gdzie mama? – spytał, zaglądając do pokoju córki.

– Nie wiem. Mówiła, żeby nie czekać z kolacją – powiedziała trzynastolatka, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Dobry wieczór – odezwała się Amelie, posyłając mu krótki uśmiech.

Jak to jest, że obce dzieci są miłsze niż twoje własne? – przemknęło mu przez myśl.

– A wy coś zjecie?

– Pizzę. Hawajską. Dużo ananasa – powiedziała Wiktoria i tym razem posłała mu uśmiech, który mówił: „dzięki za wykonanie polecenia, tato”.

Starali się z Karoliną ograniczać w domu jedzenie fast foodów i podobnego syfu, ale po wczorajszym picciu sam miał ochotę na

węglowodany z serem, więc nie protestował. Zresztą był piątkowy wieczór. Zadzwoił do włoskiej pizzerii i tym samym miał z głowy przygotowywanie kolacji.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jaki jest głodny.

Wziął piwo z lodówki, włączył telewizor i usiadł na kanapie. Na kanale SRF prezenterka dywagowała o zaginięciu Isabelle Muri w kontekście #MeToo. Gośćmi programu byli psycholog i aktorka, którą Sauer kojarzył z jakiegoś serialu.

„Mówimy teraz często o molestowaniu seksualnym i przemocy wobec kobiet w miejscu pracy. Oczy całego świata zwróciły się na Hollywood za sprawą Harveya Weinsteina. Okazało się, że kobiety, które podziwiamy, którym może nawet zazdrościmy idealnego życia, często zapłaciły za to wysoką cenę. Tymczasem codziennie w wielu domach rozgrywają się ciche dramaty i kobiety padają ofiarą swoich własnych mężów, ojców, braci czy innych mężczyzn z bliskiego otoczenia...” – mówiła psycholog. Sauer ściszył głos. Czyli ustalenie, że za wszystkim stoi Harford, zajęło im jakieś pięć minut.

Zanim zastanowił się, co robi, sięgnął po laptop i zabrał się do researchu. Po prawdzie nie trzeba było wiele szukać, bo facet dorobił się nawet hasła na Wikipedii, rozbudowanego ponad standardowy akapit.

„Jack Harford, ur. 10 sierpnia 1974 r. w Londynie, brytyjski aktor”. Zdjęcie w ramce po prawej stronie przedstawiało może trzydziestoletniego bruneta z hollywoodzkim uśmiechem. Ukończył Royal Academy of Dramatic Art, gdzie przed nim studiowali Anthony Hopkins i Sean Bean. Była żona, Lauren Stanley (po rozwodzie wróciła do swojego nazwiska). Dwójka dzieci. W 2003 r. zaginęła jego kochanka, Julie Pearson. Choć w toku śledztwa w sprawie o zaginięcie dziewczyny podejrzewano go o jej morderstwo, prokuratura ostatecznie wycofała zarzuty.

Po aferze z Pearson usunął się z życia publicznego. Sauer czytał dalej. Lista filmów, głównie brytyjskich. Kojarzył dwie komedie romantyczne i jeden dramat, który dostał nagrodę na festiwalu w Cannes. Nie były to jego osobiste preferencje, ale ponieważ mieszkał z dwiema kobietami, poszerzał swoje filmowe horyzonty, nawet wbrew własnej woli.

Po Wikipedii przeszedł do grafiki Google. Nie znalazł ani jednego aktualnego zdjęcia Harforda. Za to zdjęć z jego młodości i filmów było od groma. Tak samo jak fotek Julie Pearson. Wyskakiwały same, kiedy szukało się podobizn aktora. Na zawsze dwudziestodwuletnia Julie Pearson. Ciemne oczy, ciemne włosy, wystające kości policzkowe i pełne usta.

Sauer otworzył pierwsze lepsze linki. Piętnaście lat temu rozpisywali się o tym wszyscy, od śmieciowych „Daily Mail” i „The Sun” po „Timesa” i „Guardiana”. Znalazł również kilka blogów prowadzonych przez poszukiwaczy sensacji, którzy rozebrali sprawę na czynniki pierwsze. Po lekturze miał w głowie ogólny zarys wydarzeń sprzed piętnastu lat, na tyle, na ile było to możliwe w zagadce, która nigdy nie została rozwiązana.

Julie Pearson zaginęła 28 listopada 2003 roku. Uległa wypadkowi w hrabstwie West Sussex, pod niewielką wioską South Harting. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna straciła panowanie nad kierownicą. Samochód wypadł z drogi i uderzył w drzewo. Na zdjęciach widać było czarnego volkswagena garbusa z wybitym lewym reflektorem. Samochód miał wgnieciony zderzak i popękana przednią szybę, a poduszki powietrzne po stronie kierowcy znajdowały się na wierzchu. Policja znalazła zamknięty pojazd. W środku było trochę śmieci i panował rozgardiasz, jakby ktoś wyrzucił na dywanik zawartość damskiej torebki. Brakowało jednak portfela i telefonu. Później w bagażniku znaleziono małą weekendową torbę z kosmetyczką i ubraniami na kilka dni.

Na drodze widoczne były czarne ślady hamowania. Kilka ujęć pokazywało w szerszej perspektywie położenie auta względem drogi i lasu.

Policję wezwał kierowca tira, Marcin Wróbel, który wracał z kursu. Trzydziestoosmioletni Polak spod Rzeszowa. Mieszkał w wiosce East Marden, położonej sześć kilometrów dalej. To on zgłosił wypadek. Twierdził, że w rozbitym samochodzie widział młodą kobietę. Policja dotarła tam siedemnaście minut po przyjęciu zgłoszenia. Nikogo tam nie było. Funkcjonariusz, który przyjechał na miejsce zdarzenia, szukał kobiety w najbliższej okolicy i nawoływał ją w lesie. Nikt nie odpowiadał. Policjant skontaktował się z Marcinem Wróblem. Kierowca tira upierał się, że w samochodzie znajdowała się dziewczyna. Zaoferował jej pomoc, ale odmówiła. Wróbel razem z policjantem szukali dalej. Bez skutku. Było ciemno, padał deszcz. Po kilku godzinach dali za wygraną.

Na początku podejrzewano, że osoba kierująca pojazdem była pod wpływem alkoholu i kiedy wytrzeźwieje na drugi dzień, zgłosi się po samochód. Do popołudnia nikt się nie odezwał, dlatego policja podjęła rutynowe czynności.

Pojazd zarejestrowany był na Richarda Pearsona, a kiedy skontaktowała się z nim policja, powiedział on, że czarny garbus należy do jego córki, Julie, która studiuje komunikację na uniwersytecie St. Mary w Londynie. Nie rozmawiał z nią od dwóch dni. Podał funkcjonariuszowi numer jej komórki, jednak telefon Julie Pearson nie odpowiadał. Włączała się poczta

głosowa. Policja skontaktowała się z uczelnią. Dziewczyna zadzwoniła w piątek poinformować dziekanat, że nie będzie jej przez tydzień na zajęciach. Usprawiedliwiła się sytuacją rodzinną, pogrzebem kogoś bliskiego.

Na drugi dzień zmarł ojciec przyjechał na komisariat w Midhurst. Richard Pearson również nie mógł skontaktować się z córką. Oficjalnie zgłosił zaginięcie Julie. Był w jej mieszkaniu, ale jej nie zastał. Na pytania policji o pogrzeb w rodzinie odpowiedział, że przecież nikt nie umarł. Był zdziwiony tym, co córka powiedziała w dziekanacie. Pojechał z policjantem na miejsce wypadku i potwierdził, że samochód należy do niej.

Na drugi dzień wezwano ekipę do przeszukania lasu. W akcji brały udział również psy policyjne. W lesie znaleziono kurtkę dżinsową i parę koronkowych majtek. Psy nie zareagowały; rzeczy nie należały do zaginionej. Poszukiwania skończyły się fiaskiem. Poza samochodem i zeznaniem Marcina Wróbla nic nie wskazywało na to, że Julie w ogóle tam była. Psy gubiły trop sto metrów od auta. Nie było tam żadnych zabudowań. Dość wąska droga, po jednej stronie las, po drugiej pas drzew i pola.

Przesłuchano ludzi z okolicy, gdzie znaleziono samochód, rodzinę zaginionej, znajomych z uczelni. Łącznie jakieś tysiąc osób. Informacje, które napływały, zamiast wyjaśniać, jeszcze bardziej gmatwały sprawę. Zdjęcia Julie Pearson były wszędzie, w internecie, gazetach i na słupach reklamowych. Wstrząśnięci rodzice i policja zorganizowali konferencję prasową. Podczas krótkiego wystąpienia Richard Pearson wyrażał nadzieję, że jego córka żyje, i nawoływał ją do powrotu do domu.

Zdawało się, że śledztwo utknęło w martwym punkcie, ale właśnie wtedy recepcjonista z hotelu The White Horse zgłosił się z informacją, że kojarzy dziewczynę z plakatów. Kilka razy była ich gościem. Przyznał, że zapamiętał Julie, bo wpadła mu w oko. Kamery monitoringu potwierdziły jego zeznania. Ujawniły też przełomową informację. Julie Pearson zatrzymywała się pod fałszywym nazwiskiem. Ona i mężczyzna koło trzydziestki brali zawsze najlepszy apartament. Płacili gotówką. Nikt nie zadawał pytań o dokumenty. Hotel szczycił się dyskrecją. Chodziło o sprawę o zaginięcie, dlatego ostatecznie nocny recepcjonista się zgłosił.

Mężczyzna, z którym Julie wynajmowała pokój, był bardzo rozpoznawalny. Jack Harford zagrał w wielu komediach romantycznych, do których obejrzenia młode Brytyjki zmuszały swoich chłopaków. Dlatego recepcjonista rozpoznał Harforda, kiedy pojawiał się z tą dziewczyną.

Po tym, jak ujawniono, że brytyjski gwiazdor, mąż i ojciec, miał romans z dziewczyną z plakatów, i to nie filmowych, ale z wielkim napisem KTOKOLWIEK WIDZIAŁ, w całej Wielkiej Brytanii zawrzało. Okazało się, że Jack i Julie poznali się na planie do jego ostatniej brytyjskiej produkcji, gdzie Julie występowała jako statystka. Spotykali się od ośmiu miesięcy.

Żona Harforda, Lauren, początkowo stała murem za mężem. Do czasu, kiedy przyjaciółka Julie wyznała, że Pearson była w ciąży. Lauren zostawiła Harforda. Rozwód był błyskawiczny, matka dostała wyłączną opiekę nad dziećmi.

Wszystko wskazywało na to, że Jack pójdzie siedzieć. Miał motyw, sposobność i marne alibi. To, że ostatecznie nie spędził ani jednego dnia w więzieniu, było dla wszystkich szokiem. Najbardziej jednak dla rodziny Pearsonów. Richard ze łzami w oczach błagał Harforda, obiecując, że mu wybaczy, jeśli powie, gdzie ukrył ciało, tak by mogli pochować córkę.

Harford nigdy się nie przyznał. Jego adwokat wykazał wiele błędów proceduralnych ze strony policji, między innymi w zakresie zebrania dowodów, w tym wizytę ojca w mieszkaniu Julie i przy samochodzie, zanim technicy zabezpieczyli oba miejsca zdarzenia jako potencjalne miejsca zbrodni. Brutalne zachowanie policjantów podczas przesłuchania, gdzie siłą próbowano zmusić aktora do podpisania zeznań, przelało czarę. Linia oskarżenia przygotowana przez prokuraturę rozbiła się w drobny mak.

Harforda okrzyknięto białym O.J. Simpsonem. Każdy wiedział, że to zrobił, a mimo to pozostał na wolności. Inaczej jednak niż w głośnej sprawie amerykańskiego futbolisty, prokurator oskarżający Harforda nie miał nawet dostatecznego punktu zaczepienia, jak choćby kontrowersyjnej, pozostawionej na miejscu zbrodni rękawiczki, którą można by przypasować do dłoni mordercy lub dzięki której, jak obrona, można by zapierać się, że „jeśli nie pasuje, musicie uniewinnić”. Brakowało czegoś znacznie bardziej istotnego, by Jack Harford gnił w celi przez resztę życia.

Ciała.

**

Sauer nie zorientował się nawet, kiedy minęła godzina. Dopiero przybycie kuriera z pizzą wyrwało go z transu. Zjadł kolację z córką i jej koleżanką. Czasami go zadziwiało, ile kawałków pizzy potrafią pochłonąć dwie nastolatki. Z przerwami na kolejne kęsy, z wypiekami na twarzy omawiały ostatni odcinek *Riverdale*. Z tego, co Piotr zarejestrował, jakiś nastoletni chłopiec o imieniu Archie – zachwyty dziewczynek świadczyły, że był

ewidentnie głównym powodem ich zainteresowania serialem – wyjechał z miasta i ruszył na samodzielną krucjatę. Dalej Sauer zupełnie się wyłączył. Myślał o tym, że Jack Harford też kiedyś był takim złotym chłopcem, na którego widok piszczały nastolatki. Oczywiście do chwili, kiedy został oskarżony o morderstwo.

Kiedy dziewczynki wróciły do oglądania, Sauer otworzył sobie drugie piwo i grzebał dalej w sieci, choć wszystkie strony zdawały się powtarzać te same informacje. W końcu zrezygnowany dał sobie spokój. O dziesiątej rodzice Amelie zgarnęli córkę, dziękując Piotrowi za opiekę. Nie bardzo czuł, że jest za co, ale nie skomentował. Wiktoria poszła spać niewiele później.

Karoliny wciąż nie było. Sauer próbował skupić się na lekturze *Ucieczki* Davida Baldacciego, ale jego myśli co chwila powracały do poprzedniego wieczoru, Jacka Harforda i rozważań o tym, co robi jego własna żona w ten piątkowy wieczór. W końcu zasnął na kanapie.

Obudził się ze zdrętwiałym ramieniem. Zamknięta książka spadła na dywan, zakładkę trzymał w dłoni. Dochodziła pierwsza.

Karolina zakradła się do mieszkania bosą, ze szpilkami w dłoni. Musiała zdjąć je jeszcze w windzie, bo nie słyszał jej kroków na korytarzu. Zazwyczaj stukanie jej obcasów niosło się na marmurowych kaflach. Obudziła go dopiero wtedy, kiedy przekręcała klucz w zamku. Sauer zapalił światło w przedpokoju, zaskoczona Karolina z wrażenia strąciła łokciem wazon. Piotr zdążył go złapać, zanim upadł na ziemię i obudził Wiktorię.

Żona zrobiła przeproszającą minę i przyłożyła palec do ust, żeby był cicho, jakby to nie ona przed chwilą miała narobić hałasu. Była w krótkiej czarnej sukience do połowy uda. Na ramiona miała zarzucony płaszcz, jakby nawet nie chciało jej się wsuwać rąk w rękawy. Na ustach ślad po czerwonej szmince, którą, jak miał nadzieję, zjadła sama. W chmurze jej perfum wyczuł alkohol, zresztą jej lekki uśmiech potwierdzał, że piła. Piotr stracił ochotę, by pytać, gdzie się podziewała.

Odprowadził ją wzrokiem, zanim zamknęła za sobą drzwi ich dawniej wspólnej sypialni.

8.

Piotr wymknął się z domu z samego rana, gdy Karolina i Wiktoria jeszcze spały, i ruszył biegiem w kierunku jeziora. W sobotni poranek ulice w jego

sennej dzielnicy były niemal puste. Mroźne powietrze przyjemnie kłuło w płuca. Z każdym krokiem wbijanym w asfalt uchodziło z niego ciśnienie i wzbierająca od dni, a w zasadzie tygodni, złość.

Po kilku minutach wybiegł z Enge i znalazł się na szerokiej General-Guisan-Quai, naprzeciwko wielkiej zabytkowej kamienicy, której zdjęcie widział w gazetach od kilku dni. Wieżyczki i zdobienia. Gmaszysko mogłoby straszyć w jakimś horrorze, co pewien mało subtelny dziennikarz zdążył zresztą zauważyć.

Sauer minął budynek i biegł w stronę mostu Quaibrücke, skierował się na drugą stronę jeziora i pobiegł aż do Ogrodu Chińskiego. Pierwsze rodziny wyszły już z wózkami, ktoś wyprowadzał psa, ale rano wciąż było luźno. Zurych miał na dobre obudzić się do życia dopiero za jakąś godzinę. Chociaż przeprowadzka tutaj była jednocześnie ultimatum – i przez samo to Sauer nie pałał zbyt serdecznym uczuciem do tego miasta – w takich chwilach jak ta nie mógł nie dostrzegać jego piękna. Park, jezioro, błękitne niebo, krystalicznie czyste powietrze, a w tle alpejski krajobraz jak z pieprzonej pocztówki.

Już w Polsce regularnie biegał, ale dopiero po przyjeździe do Szwajcarii zdecydował się na pierwszy maraton. W chwili, gdy się zapisywał, czuł, że daleko mu do formy pozwalającej mu tyle z siebie wycisnąć, nie mówiąc o jakimś dobrym wyniku, ale potraktował to jako wyzwanie. Wychodził w śnieg, mróz czy upał, o świcie bądź wieczorami, byle tylko trzymać się grafiku. Nieważne, jak bardzo mu się nie chciało, po zawsze czuł się o niebo lepiej.

To była jego terapia. Trening, zmęczenie, endorfiny. Liczył się tylko jego oddech i to, by pokonywać swoje własne granice. Na to jedno miał wpływ.

Zerknął na zegarek. Pora wracać do domu, dziewczyny niedługo wstaną. Zawrócił przy muzeum i biegł równym tempem z powrotem. Znów miał po prawej starą kamienicę, kiedy zadzwonił jego telefon. Wyświetlacz pokazywał zastrzeżony numer. Sauer zwolnił, przeszedł z biegu do marszu i odebrał.

– Halo.

– Czy dodzwoniłem się do pana Sauera? – spytał męski głos z akcentem członka rodziny królewskiej.

– Tak, słucham.

Jakkolwiek by było, spodziewał się tego telefonu.

– Z tej strony Jack Harford. Adam Zaręba dał mi pana numer. Możemy się spotkać? – spytał mężczyzna.

Piotr zatrzymał się przy porcie. Patrzył na przykryte plandekami łodzie. Zliczył w głowie co najmniej dziesięć dobrych powodów, dla których powinien odmówić.

Do końca nie rozumiał, dlaczego w końcu się zgodził.

✧

Wrócił do mieszkania, wziął szybki prysznic i zabrał się do robienia śniadania. Karolina weszła do kuchni w szlafroku, z roztrzepanymi włosami i resztkami snu w oczach.

– Dzień dobry – wychrypiała i usiadła przy kuchennej wyspie.

Sauer podał jej filiżankę kawy. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, a on wrócił do wyjmowania rzeczy z lodówki.

– Jesteś na mnie wściekły, prawda? – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Piotr wzruszył ramionami. Odwrócony do niej tyłem wbijał do miski jajka na jajecznicę. Mieszał odrobinę intensywniej niż zwykle, ale nic się nie odezwał. Rozwahał, czy powinien spytać, gdzie spędziła wczorajszy wieczór. Nie był pewny, czy chce wiedzieć ani czy chce w ogóle zaczynać tego typu rozmowę. W tej samej chwili do kuchni weszła Wiktoria. Leniwie przeciągnęła się w dwuczęściowej piżamie w czerwoną kratę.

– To co, zakupy? – spytała i usiadła obok matki. Karolina wydała z siebie dźwięk jak zarzynane zwierzę. Pewnie na kacu wolałaby przespać przedpołudnie. Teraz przypomniał sobie, że były umówione na to wyjście od zeszłego weekendu, co tłumaczyło, dlaczego Karolina w ogóle wstała.

– Niech ci będzie, mała terrorystko – powiedziała jego żona i poszła do łazienki. Po chwili usłyszeli odgłos wody puszczanej pod prysznicem.

Piotr odetchnął z ulgą. Miał czas spotkać się z Harfordem.

9.

Tłumy turystów, które zjechały na rozsiane po mieście jarmarki i przedświąteczne zakupy, wylewały się na ulice z każdej możliwej strony i bynajmniej nie wywoływały u kierowców świątecznego nastroju. Dlaczego – mimo że wszystko było tu o wiele droższe niż za niemiecką granicą oddaloną trzy kwadransy jazdy samochodem – ludzie w ogóle robili zakupy w Szwajcarii, poza jedzeniem i pastą do zębów, tego po pięciu latach dokonywania płatności we frankach Sauer wciąż nie rozumiał. Tym razem nie zamierzał jednak dyskutować z Karoliną nad niedorzecznością

sobotnich planów jej i Wiktorii, bo zwyczajnie były mu na rękę. Mógł wyrwać się z miasta, nie musiał z niczego się tłumaczyć. Był pewien, że wróci na długo wcześniej, zanim jego kobiety opadną z sił, których – z niezrozumiałych dla niego powodów – na zakupy miały niezmierzone pokłady.

Pech chciał, że Sauer potrzebował dostać się dokładnie na drugą stronę jeziora. Z dzielnicy Wollishofen, gdzie mieszkali, musiał dojechać na zachodnie wybrzeże, z lekką drwiną na ustach zwane przez tubylców Żółtym Wybrzeżem, od absurdalnej ceny czynszów w tej dzielnicy, wyznaczanej chyba jako dodatkowa opłata za popołudniowe słońce i choćby częściowy widok na taflę Zürichsee.

W kwestii korków najgorzej sprawa wyglądała w okolicach opery. Pod białym gmachem rozstawiono największy jarmark świąteczny, który w weekendy ściągał ludzi z okolicznych wiosek. Kiedy w końcu ostatni zamroczeni grzańcem piesi przelali się przez pasy, nareszcie dało się jakoś jechać.

Wydostanie się z miasta zajęło mu sporo czasu, ale już za Tiefenbrunnen można było odetchnąć i docisnąć lekko gaz, bo tylko na tyle można było sobie w tym rejonie pozwolić. Miejski krajobraz ustępował powoli sielskim miejscowościom. Po prawej Sauer miał jezioro, po lewej domy, a czasami po prostu dłuższe kawałki wolnej przestrzeni, która o innej porze roku pokrywała się soczystą zielenią.

Wzdłuż samego prawego brzegu Zürichsee biegła Seestrasse, zaczynająca się jeszcze w Zurychu tuż za Ogrodem Chińskim – zmieniała nazwę dopiero na granicy kantonów, gdzie kończył się formalnie Zurych, a zaczynało Sankt Gallen. Meilen znajdowało się mniej więcej w połowie tego odcinka. Piotr znał dobrze tę drogę. Szukając wciąż nowych tras rowerowych, porządnie zwiedził przedmieścia.

Chwilę za granicą miasteczka, zgodnie ze wskazówkami nawigacji, Sauer zjechał w lewo i zaparkował przy domu położonym na lekkim zboczu. Budynek na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniał, wielkie okna, szary tynk. Sześcian, który dziesięć lat temu musiał być nowoczesny. Ot, dom na przedmieściach. Bez płotu, bo kto by się płotem przejmował. Meilen było sypialnią Zurychu. Sielskie miasteczko z dala od zgiełku, dostatecznie blisko, by dotrzeć do biura w centrum w ciągu trzech kwadransów.

Szwajcaria była dla Sauera krajem cichego bogactwa, co objawiało się na rynku nieruchomości. Choć z zewnątrz nie zwracał na siebie uwagi, dom z niezakłóconym widokiem na jezioro na wielkiej działce musiał kosztować

niemałą fortunę, co potwierdzały zaparkowane na podjeździe dwa samochody, czarna tesla roadster i wiekowe już porsche. Zastanawiał się, którym z nich jeździ Jack.

Gdyby rzecz działa się w Polsce, pod budynkiem już dawno stałyby wozy transmisyjne. Sauer zastanawiał się, czy prasa jeszcze nie zwietrzyła, gdzie przebywa Jack Harford, czy została już przegoniona przez policję.

Piotr podszedł do drzwi frontowych i zadzwonił. Natychmiast po dzwonku gdzieś w środku rozległo się donośne szczekanie psa. Po chwili drzwi się uchylły i Sauer zobaczył dobrze zbudowanego faceta z kilkudniowym zarostem. Domyślił się, kim był, choć mężczyzna, którego zobaczył, w niczym nie przypominał chłopaka ze zdjęć sprzed piętnastu lat. Spojrzał na Piotra nieufnie i rozejrzał się dokoła, jakby jeszcze kogoś się spodziewał.

– Nazywam się Piotr Sauer. Jestem umówiony z pana bratem – przedstawił się Sauer. Facet wyraźnie odetchnął z ulgą i szerzej otworzył drzwi. Piotr pomyślał, że pewnie przy całej tej medialnej nagonce mężczyzna obawiał się dziennikarzy.

– Billy Harford – przedstawił się zgodnie z przypuszczeniami Sauera i uścisnął mu dłoń. Zdecydowany krótki uścisk. – Proszę, niech pan wejdzie – powiedział i gestem zaprosił do środka.

Kiedy tylko Piotr wszedł do przedpokoju, wyraźnie podekscytowany golden retriever zaczął go obskakiwać i czekać, jednocześnie merdając ogonem. Sauer był pewny, że Wiktoria oszalałaby na punkcie takiego psa.

– Ruby, uspokój się – mruknął gospodarz, co w ogóle nie podziało na czworonoga, dlatego odciągnął suczkę za obrożę i przepuścił Sauera przodem.

W przestronnym salonie siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z lekkimi zakolami na siwiejących włosach, ubrany w pełny garnitur. Drugi w czarnym T-shircie i džinsach. Obydwaj wstali na widok gościa.

Jack Harford odgarnął do tyłu opadającą na czoło ciemną grzywkę. Dorosły chłopiec. Postarzał się, ale to dalej był on, bez najmniejszych wątpliwości. Te same bystre oczy, które hipnotyzowały widzów, te same kości policzkowe i szczupła wysportowana sylwetka.

Lekko się uśmiechnął, choć sytuacja nie była wcale do uśmiechów; jakby przez całe życie robił to odruchowo, ilekroć kogoś poznawał. Zawodowy nawyk czy dobre wychowanie, Sauer nie miał pewności.

– Dzień dobry, panie Sauer. Dziękuję, że pan przyjechał – powiedział i wyciągnął do Piotra dłoń. Wzrok Harforda nawet przez chwilę nie zatrzymał się na jego bliźnie, co nie było standardową reakcją, z jaką się spotykał. Sauerowi przemknęło przez myśl, że może zna jego historię od

Adama. Kiedy podali sobie ręce, chwilę patrzyli sobie w oczy i odniósł idiotyczne wrażenie, że facet jest w stanie przeświecić go na wylot.

– To mój adwokat, Andreas Lichti. – Harford wskazał na mężczyznę w garniturze. – Zakładam, że Billy’ego już pan poznał.

Sauer skinął głową.

– Proszę siadać. Napije się pan czegoś? Kawa, woda, whisky? Chyba nie mamy nic innego – powiedział, gestem gospodarza zataczając krąg ramieniem. Sauer zauważył dwie szklanki z bursztynowym płynem na stoliku przy kanapie. Dość wcześnie zaczęli; słońce nie było jeszcze za wysoko.

– Kawa, jeśli to nie problem – powiedział Sauer i usiadł na drugiej sofie, którą wskazał mu Harford.

– Billy, mogę cię prosić? – spytał Jack.

Jego brat skinął głową i oddalił się do kuchni, która znajdowała się w dalszej części tego samego pomieszczenia, za plecami Sauera. Dopiero teraz Piotr miał okazję rozejrzeć się po wnętrzu. Dom w środku zdawał się znacznie większy niż na zewnątrz. Otwarta przestrzeń, minimalistyczne meble. Trochę po męsku, dużo drewna, skóry i kominek. Poza psem Sauer nie zaobserwował żadnych domowników. Żadnych rodzinnych zdjęć czy walających się zabawek. Jeden wielki, mocno abstrakcyjny i tym samym mało zrozumiały dla niego obraz. Coś pomiędzy kolorowymi kreskami na szarym tle, zamiecią śnieżną w lesie i chorą interpretacją Królowej Śniegu, pomyślał Sauer, przyglądając się wielkiemu malowidłu na niemal pustej ścianie.

Jack i adwokat ponownie usiedli tak, jak ich zastał.

– Będzie panu przeszkadzało, jeśli przejdziemy na ty? – spytał Harford.

– Nie ma problemu – zgodził się Sauer.

– Andreas – powiedział prawnik, jakby dopiero teraz się obudził, że wypadałoby się przedstawić. Podali sobie ręce.

– Adam mówił mi o twoim doświadczeniu – odezwał się Jack, kiedy Sauer znów na niego spojrzał. – Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale pozwoliliśmy sobie zrobić mały research. Wydaje mi się, że jesteś dokładnie tym, kogo potrzebujemy. Tak jak wspominałem przez telefon, chcemy cię zaangażować do poszukiwania Isabelle. Jeśli chodzi o twoje honorarium...

– Zaraz, zaraz, chwileczkę – wszedł mu w słowo Sauer. – Myślałem, że chcesz pogadać i się poradzić. Nie było mowy o niczym więcej.

Harford wyraźnie nie tego się spodziewał, bo jego do tej pory luźna, otwarta postawa w jednej chwili zniknęła. Patrząc na jego twarz, Piotr miał absurdalne uczucie, że w pokoju zrobiło się zimniej.

– W takim razie musieliśmy się źle zrozumieć – powiedział Jack rzeczowym tonem. – Chcę cię wynająć. Jako detektywa.

Sauer powstrzymał się, żeby nie uśmiechnąć się pod nosem. Gdyby ktoś mu powiedział parę lat temu, że będzie tu siedział z tym facetem, roześmiałyby mu się w twarz. Chciałby zobaczyć miny swoich kumpli z policji.

– Nie jestem detektywem. Nie mam licencji. Zresztą mam już pracę – odezwał się, ale teraz to Harford wszedł mu w słowo.

– Piotr, nie dbam o twoją licencję, chodzi mi o twoje doświadczenie – powiedział spokojnie. Jego ton był wyważony, sylwetka zwrócona całkowicie w stronę Sauera. – Jak możesz się domyślić z lektury porannych gazet, jestem w patowej sytuacji i potrzebuję kogoś, kto mi pomoże. Wierzę, że jesteś do tego właściwą osobą, i obiecuję ci sowite wynagrodzenie, wymień tylko kwotę... – Harford ani na chwilę nie odwracał wzroku od Piotra. Mówił do niego tak, jakby byli w pokoju sami. – Znalazłeś to porwane dziecko, to wywiezione do Danii. I rozwiązałeś serię morderstw sióstr zakonnych. Adam mi mówił, że to graniczyło z cudem.

Patrzył na Piotra z wyraźnym podziwem. Sauer nie wiedział, na ile było to szczere, ale zachowanie aktora było przekonujące. Jego sposób bycia wywoływał w Piotrze pewien dyskomfort, chociaż sam nie potrafił tego wytłumaczyć.

Jack tymczasem kontynuował.

– Cóż, przydałby mi się w tej chwili cud. A że Bóg, jeśli tam w ogóle jest, ma wyraźnie w dupie moje życzenia, muszę zdać się na bardziej przyziemne sposoby. Dlatego tu jesteś. Proszę cię, Piotr. Zrozum, to wszystko wygląda dla mnie bardzo źle, a ja w życiu nie skrzywdziłbym Isabelle – powiedział, ani na sekundę nie spuszczać wzroku. Nie patrzył w prawo i do góry ani w lewo. Nie unikał mrugania. Nie bawił się swoimi dłońmi ani kurczowo ich nie zaciskał. Siedział z łokciami na kolanach, zwrócony do Sauera, i patrzył na niego, jakby zwracał się o pomoc do jedyne go przychylnego mu człowieka. – Umieram ze strachu, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Policja zupełnie ignoruje moje obawy. Zachowują się, jakbym był jakimś arcypsychopata, choć powiem szczerze, że tego akurat nie rozumiem...

Odchylił się na kanapie i lekko pokręcił głową, jakby nie dowierzał całej sytuacji. Zapatrzył się na chwilę w trzaskający w kominku ogień. Sauer obserwował go jak zjawisko. Zastanawiał się, czy właśnie siedzi przy kawie z genialnym mordercą, czy z ofiarą nadzwyczajnego zbiegu okoliczności. Problem polegał na tym, że nie bardzo wierzył w zbiegi okoliczności.

– Gdzie tu logika? – podjął wątek Harford. – Musiałbym być totalnym... głupcem, żeby zrobić to, o co mnie podejrzewają. Wtedy myśleli, że zabiłem, chociaż nigdy nie ustalono nawet, że Julie nie żyje! Żart, a nie domniemanie niewinności. Media skazały mnie w tydzień. A teraz znika Isa... – Wstał i zaczął wymachiwać rękami. Wciąż mówił tylko do Piotra. – Znika! Z dnia na dzień, z naszego wspólnego mieszkania! I ja miałbym za tym stać?! Gdybym nawet chciał, co nie mieści się w głowie, jeśli człowiek ma za grosz rozumu... Gdybyś widział to mieszkanie, Piotr... – dodał i schował twarz w dłoniach.

Wziął głęboki wdech, odsunął ręce i spojrzał na Sauera wielkimi, przerażonymi oczami. Kiedy się odezwał, jego głos był jednak zupełnie spokojny.

– To jest tak kuriozalne, że byłoby nawet śmieszne, gdyby nie chodziło o moje życie i kobietę, którą kocham.

Sauer nie wiedział, jak skomentować ten wywód. Wierzył Jackowi i mu nie wierzył. Targały nim wątpliwości i coś jeszcze, czego nie potrafił nazwać. Z jednej strony wiedział, że powinien szybko pożegnać się i wyjść. Z drugiej jakaś siła jak magnes trzymała go w tym pokoju, z mężczyzną w rozpaczy, która – choć wydawała się najbardziej szczerą i naturalną – mogła być równie dobrze grą.

Zapadła ciężka cisza. Lichti odchrząknął, zerkając na zegarek i dając wszystkim do zrozumienia, że jego czas to pieniądz.

Harford ponownie usiadł na kanapie.

– Wyjaśniłem tamte przypadki, kiedy byłem policjantem. Nie działałem sam. Stał za tym sztab ludzi... Ale my nie o tym – powiedział Piotr i westchnął.

Poczuł się fatalnie, uświadamiając sobie, że żałował, iż sprawy nie potoczyły się innym torem. Samo to, że Harford przywołał jego dawne śledztwa, wywołało w nim cholerną tęsknotę za dawną robotą.

Uświadomił sobie, że to wcale nie było nowe uczucie. Tkwiło w nim cały czas, pulsowało gdzieś pod skórą, zrosło się z tkanką tak, że zapominał czasami o jego istnieniu. Zateęsknił za tym, kim kiedyś był, ale nie było już odwrotu.

– Jestem cywilem, zostawiłem za sobą policję i miałem do tego dobre powody. Mogę pomóc ci znaleźć kogoś odpowiedniego. Popytam – powiedział i wstał.

Harford spojrzał na swojego prawnika. Andreas Lichti wziął łyk whisky, złożył dłonie w koszyk i zwrócił się do Piotra tonem bardzo cierpliwego człowieka.

– Piotr, skoro już tu jesteś, to może jednak porozmawiamy o sprawie? Będziesz miał pełny obraz sytuacji, my później przedstawimy nasze warunki, a ty potem na spokojnie zadecydujesz? Możesz przespać się z tematem. Zobacz, Billy właśnie niesie nam kawę. Mają świetne scones. Tylko dlatego dla nich pracuję – powiedział i porozumiewawczo do niego mrugnął, podczas gdy Jack wpatrywał się w Sauera wyczekująco.

Billy faktycznie w tej samej chwili pojawił się w salonie. Trzymał w dłoniach tacę z kawą i bułeczkami.

– Piotr, daj mi kwadrans. Proszę – znów odezwał się Harford.

Adwokat wręczył Sauerowi filiżankę, a on z głupiej uprzejmości podziękował i usiadł. Przynajmniej potem sobie tak to tłumaczył.

10.

– Zaczniemy od początku – powiedział adwokat. Spojrzał na iPada, którego miał przed sobą, pociągnął ostatni łyk, jaki był w szklance, i zaczął relacjonować: – O dziewiątej w poniedziałek Isabelle nie pojawia się na spotkaniu w CMC. Wtedy jej sekretarka Barbara zaczyna się denerwować. Dzwoni do Isabelle, ona nie odbiera, włącza się poczta głosowa. Adam zajmuje się klientem. Robi aferę, gdzie jest Isabelle. Na polecenie Adama w porze lunchu Barbara idzie do jej mieszkania. Dzwoni domofonem, ale nikt nie odpowiada. W końcu używa klucza, który dostała od Isabelle. W mieszkaniu zastaje bałagan, powywalane szuflady, stłuczony telewizor. Potem dzwoni do Jacka. On przyjeżdża na miejsce...

Lichti mówił bezbarwnym tonem, jakby odczytywał protokół. Sauer doceniał profesjonalizm, ale facet działał mu na nerwy.

Odchrząknął znacząco i zwrócił się w stronę Jacka.

– Możesz opowiedzieć swoimi słowami, co się stało?

Adwokat zacisnął zęby, lekko urażony, jednak nie skomentował. Sięgnął po szklankę, ale ta była już pusta. Billy siedział na fotelu i niewzruszony popijał swoją kawę.

– Byłem na spotkaniach przez pół dnia – podjął Jack i odruchowo odgarnął grzywkę z czoła. – Potem zobaczyłem nieodebrane połączenia od Barbary i z biura Isabelle. Chyba z dziesięć. Oddzwoniłem. Barbara była spanikowana i powtarzała w kółko, że coś się stało. Nie dało się z nią za bardzo rozmawiać. Ma skłonność do lekkiego popadania w histerię. Przyjechałem do mieszkania. To, co tam zastałem... – Pokręcił głową, jakby chciał odpędzić tamto wspomnienie. – Barbara nie przesadzała. Kiedy

tylko tam wszedłem, wiedziałem, że coś strasznego musiało się wydarzyć. Powywracane meble, kwiaty, szkło na podłodze. To oczywiste, że ktoś się włamał. Miałem tylko nadzieję, że pod nieobecność Isabelle. Nie chciałem nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby nakryła włamywaczy. Biorąc pod uwagę zniszczenia... To nie był ktoś, kto miał jakiegokolwiek skrupuły. Dzwoniłem do niej bez skutku, ale skrzynka była zapchana. Pewnie przez wcześniejsze telefony Barbary.

– Która była godzina? – spytał Sauer.

– Koło trzynastej. Zacząłem chodzić po mieszkaniu, wszystko sprawdzać.

– Coś zginęło? – spytał Piotr.

– Nic, co bym zauważył. To było właśnie dziwne. Ten bałagan, powywalane szuflady. Ale zostawili biżuterię, moje zegarki. Nie ma tylko Isabelle, i to jest najgorsze – powiedział Jack, patrząc na niego niemal błagalnie.

– Co potem? – dążył Sauer.

Czuł się nieswojo, cholernie nieswojo. Ten facet był dla niego nie do rozczytania. Łapał się na tym, że mu współczuje, a za chwilę zastanawia się, czy nie pozwala się właśnie nabrać.

– Obdzwoniłem wszystkich. Firmę, jej koleżanki, współpracowników – ciągnął Harford. – Nikt jej nie widział. Nikt nie miał pojęcia, gdzie jest. Przeszedłem jeszcze raz całe mieszkanie. Znalazłem jej torebkę. W środku były dokumenty, portfel i kluczyki do auta. Nie wychodziła z domu bez takich rzeczy, no chyba że biegać, ale po tym, co zastałem w domu, nie brałem tego pod uwagę.

– Co z telefonem? – spytał Sauer.

– Nigdzie go nie widziałem.

– Jaki to model?

– iPhone. Próbowałem go potem namierzyć z laptopa przez aplikację, ale telefon był wyłączony albo poza zasięgiem. Ostatnie logowanie do sieci nastąpiło z naszego mieszkania.

Sauer nie musiał komentować tego, jak to wszystko wyglądało. Po minie rozmówcy wnioskował, że Harford ma tego pełną świadomość. Zaczynał rozumieć, dlaczego aktor i adwokat go tu zaprosili.

– Co potem? – zapytał.

– Sprawdziłem jeszcze raz dokładnie wszystkie pomieszczenia. Wtedy zobaczyłem w łazience trochę krwi na umywalce i też spanikowałem. Zadzwoiłem na policję. Nie myślałem nawet nad konsekwencjami, po prostu śmiertelnie się wystraszyłem, co mogło się stać – powiedział Jack.

Billy odwrócił twarz do okna, pogrążony w myślach. Sauer zastanawiał się, co kotłuje się w jego głowie; czy Billy jest po prostu znudzony historią, którą od poniedziałku słyszał pewnie już tysiąc razy, jeśli uwzględnić media relacjonujące ją w różnych, nie zawsze pokrywających się wersjach?

Uderzyło Piotra, że z profilu bracia byli niemal identyczni. Jednak kiedy patrzyło się na nich *en face*, podobieństwo było nieznaczne.

– Najpierw przyjechało dwóch mundurowych, ale jak zobaczyli stan mieszkania, zaraz wezwali technicznych – ciągnął Jack. – Zabezpieczyli wszystko jak cholerne miejsce zbrodni, i to jeszcze bardziej uświadomiło mi powagę sytuacji. Z zachowania policjantów wywnioskowałem, że też tak to traktują. Myślałem tylko o Isabelle. Wtedy jeszcze przez głowę mi nie przeszło, co to wszystko znaczy dla mnie i jak oni mogą to widzieć. Wzięli mnie na komisariat. Odpowiadałem na pytania, bo chciałem znaleźć Isabelle. Z początku nie rozumiałem, dlaczego tracą na mnie tyle czasu, kiedy trzeba jej szukać. Ale po pytaniach z wyraźną tezą domyśliłem się, w jakim kierunku to wszystko zmierza. Wtedy zadzwoniłem po Andreasa, co nieźle wkurzyło gościa, który mnie przesłuchiwał. Komisarz Bürgli, zdaje się. Widać, że facet odrobił pracę domową. Znał moją historię. Domyślałem się, że zrozumiał już wtedy, czym ta sprawa będzie dla jego kariery. Sposób, w jaki na mnie patrzył... Jakby był przekonany, że zakopałem ją w ogródku albo cholera wie co... Dawno nie spotkałem się z taką pogardą. Cóż, człowiek się odzwyczaja – dodał Harford z gorzkim uśmiechem. – Kiedy tylko Adam o tobie wspomniał, pomyślałem, że przyda się wszelka pomoc, bo tutaj policja nie potraktuje mnie poważnie i nie kiwnie palcem. Zresztą sam widzisz. Dalej nie znaleźli Isabelle – dodał, jakby to, że ktoś mógłby wątpić w jego interpretację wydarzeń, było wręcz niedorzeczne. – Musimy ją odszukać. Dlatego cię potrzebuję.

Gdyby nie to, co o nim przeczytał, Piotr byłby gotów uwierzyć w każde słowo. Ziemista cera, brak snu, podkrążone oczy. Jack Harford nie byłby pierwszym partnerem przejętym losem swojej ukochanej i zirytowanym beczynnością policji. Ale Sauer był kiedyś po drugiej stronie i wiedział, że brak wyników nie oznacza wcale braku pracy. Czasem, choćby poruszyć niebo i ziemię, ludzie przepadali bez śladu. Większość z nich, na całe szczęście, wracała do domu w ciągu tygodnia, góra dwóch od zniknięcia. Część nie wracała nigdy.

Sauer postanowił przemilczeć to, że policja wykonywała rutynowe czynności i z jego historią Harford nie powinien być ani trochę zdziwiony,

że od razu znalazł się na szczycie listy podejrzanych. Pomiął też, że nazwisko komisarza było mu znane.

– Co im powiedziałaś? – spytał Sauer.

– Prawdę, czyli że spędziłem weekend u Billy'ego, tutaj. – Jack spojrzał na brata.

Billy Harford kiwnął lekko głową na potwierdzenie. Do tej pory mężczyzna praktycznie wcale się nie odzywał, wydawał się Sauerowi wręcz lekko wycofany. Billy upił łyk kawy i spojrzał wprost na Piotra, jakby wyczuwając jego nastrój. Sauer mimowolnie pomyślał o psie, który choć merda ogonem i wygląda niegroźnie, jest gotowy rzucić się do gardła każdemu, kto zagrozi jego właścicielowi. Odwrócił wzrok i odezwał się do Jacka:

– Dlaczego nie nocowałeś w domu?

Harford podrapał się po skroni i odpowiedział o te dwie sekundy za późno, by Sauer nie odnotował jego zawahania.

– Isabelle miała przygotować ważną prezentację dla klienta i chciała mieć święty spokój. Tak najlepiej jej się pracowało. Ja to szanowałem. Ostatnio dużo pracowałem, obaj z Billym mieliśmy pełne ręce roboty, biznes dobrze szedł. Widywaliśmy się przelotem w firmie. Ja dużo latałem do klientów po Europie. Dlatego wizja męskiego weekendu z browarem i maratonem *Breaking Bad* wydawała się idealnym planem. Nawet nie wiesz, jak teraz żałuję tego pomysłu. – Jack znów schował twarz w dłoniach.

Zapadła cisza. Billy położył dłoń na ramieniu brata.

– Jeśli coś jej się stało, nigdy sobie nie daruję, że zostawiłem ją samą – powiedział Jack łamiącym się głosem i podniósł na Sauera swoje szkliste oczy.

Teatralne załamane Harforda, choć bardzo przekonujące – to Piotr musiał mu przyznać – nie robiło na nim większego wrażenia. Widział niejednego faceta w pokoju przesłuchań odgrywającego taką scenę rozpacz. Repertuar od łez po rwanie sobie włosów z głowy. Nie trzeba było być do tego aktorem.

Sauer wierzył natomiast w intuicję; nie chodziło o słowa, ale o całość. W obecności Harforda czuł się jednak, jakby jego wewnętrzny radar wariował niczym kompas przy biegunie.

Sauer patrzył na tego faceta i był w stanie mu uwierzyć, w jego ból, w jego osobistą tragedię, i gdy już dawał się kupić, upominał się sam, że ma do czynienia z profesjonalistą.

Nie robisz kariery na takim poziomie, jeśli nie jesteś dobry, pomyślał, no może z pewnymi wyjątkami.

– Kiedy ostatni raz widziałeś Isabelle? – spytał.

Harford odchrząknął, jakby chciał się pozbierać. Poklepał dłoń Billy'ego w uniwersalnym męskim geście „już dobrze, stary, nie będę się mazać”. Brat cofnął swoją rękę i wrócił do picia kawy. Po chwili Jack odezwał się już pewniejszym tonem:

– Zjedliśmy razem lunch w piątek.

– W jakim była nastroju? – spytał Sauer.

– Normalnym. Może była trochę rozkojarzona, zestresowana pracą. Nic odbiegającego od normy w jej wypadku.

– Czy przychodzi ci do głowy ktoś, z kim miała na pieńku? Jakiś zazdrosny były chłopak? Niezadowolony klient? Cokolwiek?

– Nie. Nie wiem. Nie mam pojęcia. To wydaje mi się absurdalne. To ja miałem wrogów, jeśli już.

– Uważasz, że w takim razie chodziło o ciebie?

– Tak pomyślałem – przyznał Jack.

– Masz na myśli kogoś konkretnego?

Bracia spojrzeli po sobie. Sauer miał wrażenie, że wypracowali porozumiewanie się bez słów.

– Pół świata mnie nienawidziło, na czele z moją ekszoną, jej rodziną i rodziną Julie Pearson. Ale to wszystko było lata temu, w Anglii. Tutaj nie – powiedział Jack z wyraźną rezygnacją. – Nikt nie przychodzi mi do głowy.

– Piotr, zakładam, że się ze mną zgodzisz, że nie możemy niczego wykluczyć – wtrącił Lichti, który chyba chciał pokazać, że jest do czegoś w ogóle potrzebny. Adwokat był wyraźnie nieprzyzwyczajony, by zbyt długo milczeć.

Sauer zignorował go i zwrócił się do Jacka.

– Czyli byliście tu przez cały weekend? Nie wracałeś do miasta?

– Nie. Byliśmy tutaj. Poszliśmy na rower w góry w sobotę rano. Siedzieliśmy w domu, piliśmy piwo, graliśmy na playstation, oglądaliśmy Netflixa. Nic nadzwyczajnego.

– Kiedy wróciłeś do Zurychu?

– W poniedziałek rano.

– Pojechałeś do mieszkania?

– Nie, prosto do pracy.

– Nie potrzebowałeś świeżych rzeczy? – spytał Piotr.

– Mam kilka garniturów w biurze. Chciałem przygotować się do spotkania, a trochę zasnęłam, więc pojechałem prosto do firmy.

– Czy w waszym budynku jest monitoring? – spytał znów Sauer.

Jack Harford zerknął na adwokata.

– Tak, ale nie działał – odparł Lichti.

Piotr spojrział na prawnika, a potem na obu braci. Musieli wiedzieć, jak to wyglądało.

– A tutaj? – spytał.

Billy odezwał się po raz pierwszy, od kiedy usiedli, i jego ton nie był już przyjazny.

– Isabelle zniknęła z mieszkania w Zurychu – powiedział, przewiercając Piotra wzrokiem.

Jack Harford podniósł obie dłonie, jakby próbował ich obu zatrzymać.

– Piotr, rozumiem. Naprawdę rozumiem – zaczął, zwracając się do Sauera. – Żałuję, ale tutaj monitoringu nie ma. Gdyby był, moja sytuacja byłaby zgoła inna, bo policja mogłaby skupić się na szukaniu Isabelle.

Zapadła cisza.

– To spokojna okolica. Nie wydało mi się to po prostu konieczne, zresztą mam psa – powiedział w końcu Billy i choć nie było w tym nic nieuprzejmego, powietrze pozostało gęste. Sauer czuł niechęć bijącą od Billy’ego Harforda, jakby ją wdychał.

– Czy Isabelle ma tutaj jakąś rodzinę? – spytał Sauer, zwracając się do Jacka.

– Nie – powiedział i zaraz się poprawił: – To znaczy ma ojca pod Bernem, ale nie są w najlepszej relacji. Matka nie żyje.

– Rodzeństwo?

– Jest jedynaczką.

– Rozmawiałeś z jej ojcem?

– Nie. Isabelle nie widziała dla niego miejsca w swoim życiu. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby do niego dzwonić. Po co? Isabelle na pewno by do niego nie pojechała – stwierdził Jack.

Nagle z mężczyzny jakby uszła cała energia. Schował twarz w dłoniach. Wziął kilka głębokich wdechów, w końcu chyba się uspokoił. Podniósł przekrwione oczy na Sauera i wbił w niego wzrok.

– Boję się o nią. Boję się, że jej nie znajdziemy albo że znajdziemy ją za późno. Odchodzę od zmysłów... Ciągłe myślę, co się z nią dzieje... Gdy tylko wyjdę z domu, przyklejają się do mnie paparazzi, prasa nie daje mi spokoju, nie sprawdzam nawet, co piszą o mnie w sieci. Policja lada dzień mnie aresztuje, nie robią nic, by znaleźć Isabelle, przekonani, że to ja za wszystkim stoję. Cały świat im przytaknie. To jakiś koszmar, Piotr. Musisz mi pomóc – dodał, wbijając zrozpaczony wzrok w Sauera.

Przez kilka chwil nikt się nie odzywał.

Adwokat zerknął na zegarek. Piotr powinien wstać i wyjść. Powiedzieć, że mu przykro, ale nic nie może zrobić. Kiedy on bił się z myślami, Jack Harford sięgnął po leżący na stoliku notes, wyrwał kartkę i coś nabazgrał. Złożył ją na pół i podał Sauerowi.

Piotr rozłożył papier i zobaczył cztery cyfry. Pod spodem było ich sześć.

– Zapłacę tyle za każdy dzień twojej pracy. Jeśli ją znajdziesz w ciągu dwóch tygodni, dostaniesz to, co poniżej.

Sauer złożył kartkę, rzucił na stolik i postawił na niej swoją pustą filiżankę.

– To jak będzie? – spytał adwokat.

– Prześpię się z tematem. Dam wam jutro znać.

11.

Odwlekając decyzję, po powrocie do domu przygotował sobie lekki lunch i zaopatrzony w dzbanek zielonej herbaty, wyciągnął służbowy komputer i zabrał się do pracy. Przez trzy godziny odpowiadał na maile, dłubał w prezentacji dla Christopha Kühniego i co jakiś czas próbował sobie wmówić, że te jałowe godziny sprawiają mu przyjemność.

Kiedy nie mógł już dłużej wysiedzieć, odkurzył mieszkanie, ale dalej go nosiło, więc nie zastanawiając się, poszedł na basen. Praca w korporacji skłoniła go do zadbania bardziej o swoje plecy, nienawykłe wcześniej do długich godzin za biurkiem.

Rozgrzał się, a potem przez czterdzieści pięć minut, płynąc kraulem, wykonywał interwały po sto metrów. Nawet nie patrząc na zegarek, wiedział, że jest znacznie lepiej niż ostatnim razem. Wściekle przebijał się przez wodę, napędzany adrenaliną, aż jego jedynymi myślami było to, ile jeszcze da radę. Kiedy wyszedł z pływalni, na dworze zapadł już zmierzch i tak ssało go w żołądku, że na chwilę zapomniał o Harfordzie i Isabelle.

Tak jak przewidywał, dziewczyny wróciły późno, głodne i zmęczone. Przyrzadził wegańskie curry z dynią i zieloną fasolką. Zjedli we trójkę, a potem na życzenie Wiktorii oglądali *Stranger Things* na Netflixie. Karolina na początku protestowała, tłumacząc, że to może nie być najlepszy wybór. Nie musiała mówić, co miała na myśli. Ale Wiktoria powiedziała, że chce być tak silna jak Jedenastka, i to ostatecznie zamknęło dyskusję. Córka siadła na dywanie i przez trzy odcinki jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ekran, uciszając ich sykiem, kiedy tylko któreś z rodziców próbowało się odezwać. Sauer z Karoliną pili wino. Żona siedziała na drugim końcu

kanapy, zwinięta w kłębek pod kocem. Kiedy trójka chłopców pędziła na rowerach, by uratować świat, Karolina spojrzała na niego i uśmiechnęła się na chwilę, po czym wróciła do oglądania. Gdyby ktoś spojrzał na nich z boku, uznalby, że wyglądają jak zwyczajna, szczęśliwa rodzina.

Pomimo tego, że wreszcie spędzili razem wieczór, Sauer czuł tylko coraz większy dystans. Kiedyś Karolina byłaby pierwszą osobą, z którą porozmawiałby o Harfordach. Teraz nie mógł się przemóc, by choćby wspomnieć o prośbie Adama o rozmowę z aktorem, a co dopiero zwierzyć się z propozycji, którą złożył mu Jack. Wiedział, jak ona zareaguje, więc po co miał w ogóle zaczynać temat? Obiecał, decyzja zapadła dawno temu, zanim jeszcze Isabelle Muri przepadła bez wieści.

Dochodziła kwestia tego, gdzie Karolina spędziła wczorajszy wieczór. On nie zapytał, ona milczała. Po filmie, jak codziennie, poszła do niegdyś ich wspólnej sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Sauer rozłożył swoją kanapę w gościnnym. Kiedy któregoś dnia Wiktoria spytała go, dlaczego nie śpią razem, powiedział, że Karolina wygoniła go, bo chrapie. Jego córka była zbyt inteligentna, by uwierzyć w to kłamstwo, ale ku jego uldze nie drążyła tematu.

Tej nocy Sauer leżał w ciemności, wgapiając się w sufit przez długie godziny. Pomyślał o pieniądzach zaoferowanych przez Harforda. Jeśli znajdzie tę kobietę w ciągu dwóch tygodni, nie będzie musiał pracować przez rok. Mógłby pojechać w podróż. Zrobić cokolwiek. Zacząć żyć.

Zanim miał szansę zmienić zdanie, wysłał wiadomość do Jacka Harforda.

I'm in.

Po chwili zasnął.

12.

Mia zerknęła na zegarek. Jakiś facet siedział w biurze Christopha Kühniego dobre pół godziny. Znała go tylko z widzenia. Odkąd przysłała rano do biura, Christoph siedział zamknięty w swoim gabinecie. Był poniedziałek rano i nawet ze swoim krótkim stażem w firmie Mia wiedziała, że to nie zwiastowało nic dobrego. Jej przełożony był w końcu duszą towarzystwa i lubił zaczynać tydzień od weekendowych przechwałek i bajerowania personelu płci pięknej przy porannej kawie.

Sylvia, asystentka Christopha, która w imieniu szefa zlecała Mii zadania, ostrzegła przybysza, że Kühni kazał sobie nie przeszkadzać. Facet nie za

bardzo się tym przejął. Zapukał i po prostu wszedł do środka, jakby to było jego święte prawo. Od tego czasu rozmawiali, intensywnie gestykułując, co Mia obserwowała od czasu do czasu przez szybę dzielącą ją od gabinetu szefa.

– Kto to jest? – spytała Sylwię.

– Ty żartujesz – odpowiedziała dziewczyna tonem, który wskazywał, że Mia właśnie popełniła wielkie *faux pas*.

– Nie.

– To Marcus Wille.

Mia spojrzała na nią, dalej nie rozumiejąc. Asystentka zrezygnowana pokręciła głową.

– Szef na region. I ty tu pracujesz od dwóch miesięcy?!

Mia sama się zastanawiała, jak to możliwe, ale w obecności kogoś, kto traktował firmę jak religię, wolała milczeć.

W tym czasie drzwi gabinetu się otworzyły i stanął w nich Marcus Wille. Sylvia wściekle klepała w klawisze, odgrywając pracownika roku. Mia kopiowała slajdy z zeszłorocznego szkolenia z przeciwdziałania łapówkom i korupcji. Jakby nie dość, że miała swoje wątpliwości co do tych praktyk, takie chwile jak ta utwierdzały ją w przekonaniu, że istnieją gdzieś bardziej odpowiednie miejsca pracy, gdzie mogłaby dla odmiany nabrać prawdziwego doświadczenia.

Jeśli zdecyduje się zostać, być może jej zadania ograniczą się już tylko do niewymagających myślenia czynności, w zależności od tego, jak Christoph będzie ją traktował po zejściu w zeszłym tygodniu. Nie była pewna, czy należy do dupków, którzy udają, że nic się nie stało, i uśmiechają się na dzień dobry jak gdyby nigdy nic, czy podłych mścicieli, którzy odgrywiają się za swoje urażone ego. Oba typy budziły w niej równą odrazę, ale z tym pierwszym jeszcze dało się jakoś żyć.

– Zobaczmy, co da się zrobić – powiedział mężczyzna, jeszcze z ręką na klamce, i odwrócił się do wyjścia.

– Marcus, nie zapominaj, kto cię tu ściągnął – rzucił Kühni cicho, lecz na tyle dobitnie, że Mia wyraźnie go usłyszała. – Sauer musi odejść.

Czyli jednak Kühni jest drugim typem, pomyślała.

Choć nie przedstawili się sobie z nazwiska, Mia wiedziała już, o kim mowa, i poczuła, jakby ktoś właśnie uderzył ją w brzuch. Ktoś, kto bezinteresownie jej pomógł, zapłacił za to wysoką cenę. Przez tego dupka.

W piątek znalazła Sauera na firmowym intranecie. Był tylko jeden Piotr w dziale bezpieczeństwa, co znacznie ułatwiło jej zadanie. Wysłała mu krótkiego maila, dziękując za pomoc. Do tej pory nie odpisał.

– Chyba zapominasz, gdzie jest twoje miejsce, Christoph – powiedział Wille, sprowadzając ją na ziemię, i ponownie zamknął się w gabinecie z Kühnim.

Znów obydwaj machali rękami. Mia czuła się, jakby oglądała niemy film, bo szklana ściana tłumiła większość odgłosów. Po kilku minutach Wille wyszedł energicznym krokiem. Kiedy mijał jej biurko, ich spojrzenia przez chwilę się spotkały, a Mia odniosła wrażenie, że facet jest na granicy wytrzymałości.

Po wyjściu Willego Sylvia odpuściła pozę idealnej sekretarki i poprawiała teraz makijaż, jakby coś mogło popsuć się przez trzy godziny, odkąd nałożyła go w domu.

Mia nie wiedziała, co zrobić z tym, co właśnie usłyszała. Kühni nie miał żadnych skrupułów, o czym przekonała się ostatnio na własnej skórze. Wiedziała, że jest nieobliczalny, ale nie sądziła, że do tego stopnia, by tuszować swoje wysoki czymś zwolnieniem. Zalała ją fala wyrzutów sumienia, że ten cały bałagan był przez nią.

Mimowolnie pomyślała o rodzinie Piotra. Miał żonę i córkę. Nie wiedziała, jaka jest ich sytuacja i jak wygląda to w Polsce, ale przy tutejszym klasycznym szwajcarskim modelu to głównie mężczyzna zasilał domowy budżet.

Musiała go ostrzec, przynajmniej tyle była mu winna. Może dało się jeszcze coś zrobić.

Zastanawiała się, czy wysłać do Piotra kolejny mail, ale na wewnętrznym komunikatorze przy jego nazwisku widniało *Nieaktywny od dwóch dni*, co tylko pogłębiło jej niepokój. Czyżby Piotr nie pojawił się w pracy?

W końcu postanowiła go po prostu znaleźć. Nie miała pojęcia, gdzie jest dział bezpieczeństwa, ale jeśli miałyby umiejscowić ich gdzieś w hierarchii firmy ubezpieczeniowej, raczej nie siedzieli na najwyższym piętrze z zarządem, podziwiając widoki. Wiedziona intuicją, skierowała się na poziom minus jeden, gdzie siedzieli goście z IT. Podziemie miało inną energię, nikt z pracowników, głównie mężczyzn, nie miał tu na sobie garnituru. Grało radio i panował przyjemny rozgardiasz.

– Kogo szukasz? – spytał ją facet z wąsem, który znów stał się modny, choć podejrzewała, że jego właściciel pielęgnował go nad górną wargą na długo przed pojawieniem się hipsterów.

– Piotra Sauera.

Facet spojrział na nią lekko zdziwiony.

– Na końcu korytarza – powiedział z czarującym uśmiechem. Jego wąsy były pożółkłe od tytoniu.

Mia podziękowała skinieniem głowy i poszła zgodnie ze wskazówkami. Przystanęła przy drzwiach, gdzie na małej plakietce widniało: „P. Sauer, Head of Security & Internal Affairs”. Cokolwiek to znaczy. Przez uchylone drzwi zaobserwowała, że biuro było pozbawione jakichkolwiek osobistych drobiazgów. Żadnych ramek na zdjęcia czy wędniejącego fikusa w doniczce. Równie dobrze właściciel mógłby nigdy więcej nie wrócić.

– Nie widziałam go od rana – powiedziała dziewczyna, której imienia Mia nie potrafiła teraz sobie przypomnieć, choć zamieniły nieraz kilka słów w pokoju socjalnym.

– Dzięki – mruknęła pod nosem Mia i wyszła na korytarz. Zzerało ją poczucie winy. Przez to, że Piotr przyszedł jej na ratunek, zaraz miał wylecieć z roboty.

Wróciła do swojego biurka i udawała, że pracuje. Rozważała, czy powinna coś powiedzieć Markusowi Willemu o zachowaniu Christopha, ale jedno spojrzenie na szefa przez dzielącą ich szybę sprawiło, że porzuciła ten pomysł. Rozmawiał z kimś przez telefon z miną zwycięzcy i choć teoretycznie był sam, co chwila się uśmiechał. Mia zdała sobie sprawę, że jeśli opowie, co się stało, i tak nikt jej nie uwierzy. A nawet jeśli, to skoro Kühni wydaje szefowi regionu polecenia, kogo ma zwolnić, chociaż formalnie jest jego podwładnym, to dlaczego nie miałby też pozbyć się jej i całkowicie zamieść sprawy pod dywan? Jeśli Christoph faktycznie załatwił Willemu pracę, mógł mieć na niego jakieś haki.

Musiąca ostrzec Sauera, ale nie wiedziała, jak się z nim skontaktować. Spróbowała dzwonić na służbową komórkę, ale nie odebrał. W końcu wysłała krótką wiadomość.

13.

Nad miastem zebrały się ciemne chmury. Zaraz lunie, pomyślał Sauer.

Minął operę i odbił w stronę dzielnicy Seefeld. Po krótkim spacerze w wąskiej uliczce znalazł to, czego szukał. Mały szyld z finezyjnie zawiniętymi literami „Former Glory”. Na oszczędnej wystawie stały dwie torebki, trzy pary butów i popiersie manekina z niebieskim cieniem do powiek pociągniętym aż pod wąskie czarne brwi; prezentował biżuterię z tej samej epoki, co make-up. Żaden z artykułów nie miał widocznej ceny. W pochmurne poniedziałkowe przedpołudnie ten ekskluzywny butik second-hand świecił pustkami. Sauer pomyślał, że trzeba było o nim

wiedzieć, by w ogóle tu trafić. Przez szybę nie widział żadnej ekspedientki, ale znak na drzwiach informował, że jest otwarte.

Pchnął drzwi i w środku rozległ się dzwonek, sygnalizujący nadejście klienta. Pachniało jakimś orientalnym kadzidłem. Z głośników sączyła się senna bossa nova. Gdzieś w głębi lokalu słyszał kobiecy głos, najwidoczniej sprzedawczynie rozmawiała przez telefon.

Po chwili kobieta wyjrzała zza kotary, która odgradzała część tylko dla personelu, i dała znać gestem, że zaraz wraca.

Sauer tymczasem rozejrzał się po sklepie. Załedwie trzy wieszaki z ubraniami, gdzieniegdzie rozstawione torebki i raczej dziwaczne pary butów. Wśród tych osobliwości Piotr wypatrzył dużą jasnoszarą prostą torbę przypominającą apteczny kufer. Pomyślał, że spodobałaby się Karolinie, uwielbiała klasykę. Mogłaby nosić ją do pracy.

– Ma pan dobry gust – powiedziała kobieta, która pojawiła się nagle za jego plecami.

– W jakiej jest cenie? – spytał, zerkając ukradkiem na ekspedientkę.

Szczupłymi dłońmi wzięła od niego torbę i zajrzała do wewnętrznej kieszonki, gdzie była schowana metka.

– Trzy tysiące – powiedziała tonem, jakby chodziło o trzy stówy.

Sauer niemal się zakrztusił.

– To rzadki okaz. Fendi Pekaboo. Nie robią ich już w tym kolorze – wyjaśniła kobieta, gładząc miękką skórę, jakby torba była małym dzieckiem albo ukochanym zwierzątkiem. Ekspedientka była bardzo szczupła, niemal przeraźliwie, co podkreślała jeszcze obcisła dzianinowa sukienka z golfem. Długie ciemne włosy upięła nisko na karku.

– Może innym razem – mruknął Sauer.

– Oczywiście – powiedziała z uprzejmym uśmiechem. – Czego pan szuka? Może mogę w czymś pomóc?

– Właściwie nie przyszedłem na zakupy. Szukam pani Olgi Dimitrovej – odezwał się Sauer.

W niemal granatowych oczach ekspedientki coś błysnęło. Miała piękną słowiańską twarz, której jednak czas nie oszczędzał. A może życie, pomyślał Piotr.

– Kim pan jest? – spytała już bez cienia uśmiechu.

– Nazywam się Piotr Sauer. Jestem... – Zawahał się. – Prywatnym detektywem – dokończył i poczuł się idiotycznie, ale ona już na niego nie patrzyła. Wkładała papier z powrotem do torby, starając się nadać jej jak najlepszą formę. – Prowadzę sprawę zaginięcia Isabelle Muri. Rozumiem, że panie się przyjaźniły – dodał.

Kobieta zignorowała pytanie.

– To on pana najął? – spytała bez pretensji, jakby chodziło o rozmiar jego kołnierzyka.

– Martwi się.

– Tak. – Kobieta sprawiała wrażenie nieobecnej. Odstawiła torbę na swoje miejsce i wciąż na nią patrzyła.

– Mogę zadać pani parę pytań?

Już po jej zaciśniętych ustach widział, że spotka się z odmową.

Nagle uderzyła go różnica pomiędzy tym, co właśnie nieudolnie robił, a pracą policjanta. Teraz nie mógł pomachać kobiecie przed nosem służbową legitymacją, która przesądzała każdą taką sytuację. Prywatni detektywi, choć lepiej opłacani niż funkcjonariusze, byli w hierarchii społecznej znacznie niżej niż policja. Uświadomił sobie, że wcześniej zawsze patrzył na nich trochę z wyższością, bardziej jak na cwaniaków żerujących na cudzym nieszczęściu niż na kogoś, kto faktycznie niesie pomoc. Nie brał pod uwagę tego, jak mają pod górę. W porównaniu z policją mieli ograniczone metody pozyskiwania dowodów.

Teraz, gdy jego kariera w służbach była już odległym wspomnieniem, uświadomił sobie, że nie miałby nic przeciwko byciu jednym z nich. To, jak przed chwilą się przedstawił, zmierziło go trochę, bo było kłamstwem. Bawił się myślą, że mógłby robić to na poważnie. Zamiast spędzać dni w korpo, mógłby wrócić do gry, w innej roli niż dotychczas, ale jednak. Jego życie nie przypominałoby aż tak bardzo *Dnia świstaka*.

– Mam zaraz rozmowę o pracę dla nowej ekspedientki, będzie tu za chwilę – mruknęła i zerknęła na zegarek na przeraźliwie chudym nadgarstku. Sauer odczytał sygnał.

– Nie zajmę pani dużo czasu.

– W takim razie proszę pytać – zgodziła się kobieta ku jego lekkiemu zaskoczeniu. – Mamy tylko pięć minut – dodała, spoglądając znów na zegarek.

Zawsze to coś, pomyślał Sauer.

– Kiedy ostatni raz widziała pani Isabelle?

– W poprzedni czwartek rano. Wpadła tu na chwilę, zanim pojechała do pracy. Wypiłyśmy kawę.

– Czy coś zwróciło pani uwagę? Wydawała się czymś zmartwiona?

Kobieta chwilę się zastanowiła.

– Była myślami gdzieś indziej. Wtedy wydała mi się po prostu zapracowana, ale po tym, co się stało, sama już nie wiem... – Zapatrzyła się na punkt gdzieś za Sauerem.

Piotr też się obejrzał. Kobieta w średnim wieku, ze starannie ułożonymi włosami, przystanęła przy witrynie. Po chwili jednak potencjalna klientka poszła dalej. Olga Dimitrova odwróciła się z powrotem do Piotra i spojrzała na niego nieprzytomnie, jakby nie wiedziała, na czym skończyli.

– Miała jakieś problemy? – spytał Sauer.

– A kto ich nie ma? – westchnęła.

– W pracy?

Kobieta dotknęła swojej skroni i albo się zamyśliła, albo walczyła z migreną, bo na chwilę zamilkła. Nagle wydała mu się bardzo zmęczona. Zobaczył cienie pod jej oczami, widoczne pomimo makijażu. Zastanawiał się, czy zawsze była tak chuda, czy to zniknięcie przyjaciółki odebrało jej apetyt.

– Isabelle nie potrafiła poprzestać na jednej rzeczy... – powiedziała bardziej do siebie niż do niego. – Myślała ostatnio o nowym biznesie.

– Wie pani, co to było?

– Wspomniała, że zna kogoś, kto ma fajny pomysł, ale musi najpierw wy badać, czy to może się w ogóle udać.

– Powiedziała, o kogo chodzi?

– Nie, nie chciała zapeszyć.

– To by znaczyło, że musiałyby z czegoś zrezygnować? Praca w agencji PR na poziomie wspólnika to chyba dostatecznie dużo zajęć? – spytał Piotr.

– Są ludzie, którzy nie potrafią odpoczywać. Isabelle do nich należy. Praca z Christensenem nieraz doprowadzała ją do szału, ale powiedzmy sobie szczerze, nie tkwiłaby tam tyle czasu, gdyby tego nie lubiła.

– A prywatnie była według pani osobą szczęśliwą?

Olga Dimitrova spojrzała na niego uważnie i po chwili namysłu powiedziała:

– Przez większość czasu. Miała swoje słabsze momenty, wiadomo, jak każdy.

– Czy pomiędzy nią a Harfordem były jakieś nieporozumienia?

Kobieta uśmiechnęła się pod nosem.

– Jakież? To spore niedopowiedzenie – prychnęła i machnęła ręką, jakby nie miała cierpliwości do takiej dziecinady. – No, ale Isabelle twierdzi, że to dynamika tego związku – dodała.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek nad drzwiami, a przez próg przeszła młoda dziewczyna ubrana w krótkie futro i kwiecistą spódnicę. Do środka wpadło zimne powietrze, gdy trzymając wciąż uchylone drzwi, walczyła ze złożeniem ogromnego czarnego parasola. Piotr nie znał się na modzie, ale nowo przybyła w jakiś sposób pasowała mu do rzeczy, które

widział w sklepie. Nawet z wilgotnymi kręconymi włosami, opadającymi jej na plecy, i rumieńcami na policzkach wyglądała w jakiś sposób eklektycznie. Piotr dawał jej spore szanse.

Dziewczyna złożyła parasol i wstawiła go do stojaka przy wejściu, uśmiechając się przeprasząco.

– Dzień dobry, byłam umówiona na rozmowę – powiedziała nieśmiało.

Właścicielka sklepu podeszła do niej sprężystym krokiem i uścisnęła jej dłoń. Rozjaśniła się na widok kandydatki, jakby ta właśnie uratowała ją z opresji.

– Przepraszam, panie Sauer. Tak jak mówiłam, mam spotkanie – powiedziała, zwracając się do Piotra, który tymczasem nabazgrał swój numer telefonu oraz imię i nazwisko na skrawku papieru, który miał w kieszeni, i położył go przy kasie.

– Jasne. Dziękuję, że poświęciła mi pani czas – powiedział i lekko się skłonił.

Dzwonek nad drzwiami ponownie zadźwięczał, kiedy je za sobą zamykał.

Sauer wyszedł na lekki deszcz i postawił kołnierz płaszcza. Zerknął jeszcze raz w stronę sklepu. Obie kobiety stały przy kontuarze. Właścicielka butiku pokazywała kandydatce chyba jakieś papiery, bo ta skupiona pochylała się nad blatem. Jakby wyczuwając jego spojrzenie, Olga Dimitrova na chwilę podniosła wzrok.

Na moment kobieta zamarła i patrzyli na siebie z Sauerem przez moką sklepową szybę. Zaraz jednak Dimitrova otrząsnęła się i odwróciła do swojej rozmówczyni.

Idąc w stronę miasta, Sauer zastanawiał się, czego mu nie powiedziała.

14.

Budynek był dla Zurychu tym, co Sky Tower dla Wrocławia, pasował jak kwiatek do kożucha. Sauer wysiadł z tramwaju przy moście Hardbrücke, sercu postindustrialnej biznesowej dzielnicy, gdzie mieściło się biuro agencji PR-owej Adama. Przeszedł pod wiaduktem i stał teraz, zadzierając głowę i spoglądając na trzydziestosześciopiętrowy szklany moloch. W odróżnieniu od wrocławskiego ten przynajmniej nie wyglądał jak wielki penis.

Sauer wszedł do wyłożonego zielonym marmurem lobby. Za długim kontuarem recepcji siedziały trzy jakby skserowane dziewczyny, w identycznym uniformach, każda z figurą zagłodzonej nastolatki i włosami zebranymi do tyłu w gładkiego kucyka. Były prawie ładne i uśmiechały się prawie nieznużonym uśmiechem. Dochodziła czternasta, kto miał wyjść w tym kraju na lunch, zdążył już wrócić. O tej porze było tu spokojnie.

– W czym mogę pomóc? – spytała, jeśli wierzyć plakietce, Sandra.

– Piotr Sauer. Jestem umówiony w Christensen Muri Communications.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego automatycznie, wykonała krótki telefon, po czym powiedziała, że ktoś zaraz po niego zejdzie.

Piotr rozglądał się po przestronnym, wysokim na niemal dziesięć metrów lobby, kiedy usłyszał stukot szpilek. Do budynku weszła szczupła blondynka w idealnie skrojonym płaszczu. Rozmawiała przez telefon, którego rozmiar przysłał większą część jej profilu, tak że Sauer nie miał szans dobrze jej się przyjrzeć. Kobieta przeszła przez bramki, używając swojego identyfikatora, i skierowała się do wind.

Pomyślał o Isabelle, która codziennie tak jak ta blondynka przechodziła tędy w drodze do pracy i echo jej szpilek rozchodziło się po marmurowym korytarzu, tak jak woń drogich perfum, których nie potrafiłby nazwać.

Pod wpływem impulsu Piotr poderwał się z miejsca i dobiegł do samej bramki. Kobieta stała już w windzie, dokładnie na wprost niego. Dobiegł w ostatniej chwili, bo drzwi zaczęły się już zamykać. Kąciki jej ust delikatnie się uniosły, zanim drzwi całkowicie się zamknęły. Winda odjechała. Dopiero wtedy Sauer wziął głęboki wdech.

To nie była ona. Podobieństwo ograniczało się do sylwetki i koloru włosów. Piotr roześmiał się do siebie i pokręcił głową. Jedna z recepcjonistek spojrzała na niego, jakby nie była do końca pewna, czy nie ma do czynienia z szaleńcem.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi do windy obok. Niska, korpulentna kobieta ubrana w kwiecistą bluzkę ruszyła zdecydowanym krokiem w jego stronę.

– Pan Sauer? – spytała z nerwowym uśmiechem i wyciągnęła do niego dłoń.

– Tak jest.

Piotr podał jej rękę. Tak jak większość ludzi, których spotykał, dłużej zatrzymała wzrok na jego bliźnie, ale jej nie skomentowała.

– Nazywam się Barbara Bühler – zaświergotała po niemiecku. Była dobrze po pięćdziesiątce i wyraźnie lubiła brokat na powiekach. – Proszę ze mną – powiedziała i zaprosiła go do windy. Wcisnęła guzik i ta ruszyła.

– Jest pani asystentką Isabelle – zauważył Sauer.

– A pan nie jest stąd – stwierdziła, marszcząc lekko nos.

– Nie. Jestem Polakiem.

– Och! – Jej twarz od razu się rozpogodziła. – To jak nasz Adam! Wygodniej panu po niemiecku czy po angielsku?

– Obojętne.

– To po angielsku. Jestem Amerykanką – stwierdziła oczywistość. Miała akcent jak Trump. – Byłam w wakacje z koleżanką w Krakowie. Te wasze pierogi! I te takie na patyku, jak to nazywacie?

– Lody?

– Nie, nie. Mięso. Takie mięso i cebulka, i papryka.

– Szaszłyki – powiedział Sauer.

– Szasyki? – powtórzyła uradowana, wyraźnie zadowolona swoją wymową.

Kupiła go, nie mógł się nie uśmiechnąć.

**

Po kilku latach w kraju, gdzie zadzierało się głowę na góry, a nie bloki z wielkiej płyty czy szklane wieżowce, Piotr zdał sobie sprawę, że dawno nie był w biurowcu na dwudziestym którymś piętrze. W przejrzysty dzień widok z Prime Tower musiał być wspaniały. Teraz nie dało się jednak dostrzec nic poza wielką szarą chmurą.

Barbara przeprowadziła Piotra przez recepcję, gdzie młoda dziewczyna uśmiechnęła się do niego zza kontuaru.

– Pan Zaręba powiedział, żeby wydać panu tymczasowy identyfikator, bo może pan do nas częściej zaglądać. Proszę tu podpisać – powiedziała, wręczając mu kartę chipową z niebieskim napisem „Besucher”.

Prowadzony przez asystentkę Isabelle, Sauer szedł i rozglądał się po biurze. Z Adamem spotykali się zawsze na mieście lub w swoich mieszkaniach, Piotr do tej pory nie miał okazji odwiedzić Zaręby w pracy.

Barbara poprowadziła go korytarzem. Po lewej znajdował się wielki open space, gdzie kilka osób pracowało na stojąco przy biurkach z podnoszonym blatem. Gdyby nie bezprzewodowe słuchawki z mikrofonem zaczepione za uchem, można by pomyśleć, że każdy mamrocze coś do siebie.

Na środku pomieszczenia znajdował się wielki stół zawalony koronkową bielizną. Obok łysy facet w okularach, ubrany w czarny golf, wypisywał hasła na przenośnej tablicy i tłumaczył coś z werwą skupionej wokół niego kilkusobowej grupie. Wszędzie panował zamęt, ludzie rozmawiali przez telefon, pochylali się nad makietami, pili kawę. Tłem dla tego wszystkiego był nieustający stukot palców w klawiaturę i szum drukarek.

Biuro tętni życiem, jak gdyby nigdy nic, pomyślał Sauer.

Barbara przeprowadziła go dalej przez część socjalną, z ekspresami do kawy, skórzanymi kanapami, fotelami i małymi stolikami, przeznaczoną do mniej oficjalnej wymiany myśli. Na końcu korytarza spostrzegł kolejne, zamknięte pomieszczenia, gdzie wedle słów sekretarki znajdowały się gabinety wspólników.

Adam, zaniepokojony zniknięciem Isabelle, obiecał Piotrowi współpracę całej załogi, ale Sauer nie zauważył większego poruszenia wśród pracowników CMC. Kilka osób oderwało wzrok od monitorów, kiedy Barbara prowadziła go przez duży open space, była to jednak zupełnie zwyczajna reakcja na nową twarz.

Wzięli dwie kawy, czarną dla Sauera i cappuccino dla Barbary, i usiedli, Sauer na fotelu, Barbara na kanapie. Jeśli nie liczyć faceta, który rozmawiał przez telefon w dalszej części sali, mieli kafeterię tylko dla siebie.

– Długo pani tu pracuje? – spytał Piotr.

– Dwa miesiące, niedługo kończy mi się okres próbny – powiedziała kobieta. Siedziała przesadnie wyprostowana, ze złączonymi nogami i dłońmi złożonymi na kolanach. Wcześniej wydawała mu się pogodna i otwarta. Zastanawiał się, skąd nagle te nerwy.

– Jak się pani tutaj podoba?

Barbara uśmiechnęła się w sposób, który powiedział mu wszystko. Potrzebowała tej pracy.

– Bardzo. Bardzo liczyłam, że zostanę, ale teraz, kiedy Isabelle nie ma, sam pan rozumie, nie bardzo wiadomo, czy jest sens, żeby opłacali jej asystentkę.

Sauer podrapał się po podbródku. Zapomniał się ogolić, dawno mu się to nie zdarzyło.

– Isabelle nie ma od tygodnia. Być może jeszcze wróci.

– Jasne. Być może – powiedziała, jakby nie miała na to wielkich nadziei.

Sauer sięgnął do torby po iPada. Minęły wieki, odkąd kogoś przesłuchiwał, tym bardziej nie chciał polegać tylko na własnej pamięci.

– Będzie pani przeszkadzało, jeśli będę robił notatki? – spytał.

– Nie, proszę bardzo – zachęciła, wbrew temu, co komunikowała cała jej postawa.

– Może mi pani opowiedzieć o poprzednim poniedziałku? – spytał Sauer.

Barbara wzięła łyk kawy. Na jej górnej wardze zostało trochę piany. Uśmiechnęła się i zawstydzona otarła usta serwetką, na której zaraz został krwawoczerwony ślad.

– Kiedy przyszłam, Isabelle nie było w biurze. Od razu pomyślałam sobie, że coś jest nie tak, bo chwilę się spóźniłam. Niedużo, ale uciekł mi autobus, a przez to pociąg, no i musiałam przyjechać następnym. – Kobieta wyrzucała z siebie słowa jak z karabinu. – Zestresowana tu jechałam, bo wie pan, ważne spotkanie. Isabelle od tygodnia była na szpilkach. To znaczy ona zawsze chodzi w szpilkach. Chodzi mi o to, że była zestresowana – poprawiła się Barbara, lekko się czerwieniąc.

– Spokojnie. Nikt nas nie goni – powiedział Sauer.

Asystentka uśmiechnęła się zmieszana, kiwnęła głową i wzięła głęboki wdech.

– Przed takim spotkaniem Isabelle byłaby tu o świcie. Wszystko zawsze dopina na ostatni guzik. To perfekcjonistka. Moja starsza córka też taka jest, czasem do szafu doprowadza człowieka. Isabelle kazała mi sprawdzić dwa razy, czy projektory działają, czy krzesła dobrze ustawione, takie tam duperele może, ale dla niej szczegóły są ważne. Więc jak się nie pojawiła rano, od razu pomyślałam, że coś jest nie tak. To znaczy ja tu o ósmej piętnaście byłam. Myślałam, że Isabelle będzie w sali konferencyjnej, zła na mnie, że się spóźniam, no ale co poradzić, jak człowiek jest zależny od komunikacji.

– Po przeprowadzce też byłem zdziwiony, że nawet tutaj spóźniają się pociągi – zauważył Sauer z uśmiechem.

– No właśnie! – Kobieta uśmiechnęła się do niego szeroko, jakby wreszcie spotkała kogoś, kto ją rozumie. – Ale Isabelle nie za bardzo to obchodziło. Mówiła, że powinnam wobec tego jeździć wcześniejszym – dodała i uśmiech całkowicie znikł. – No nic. Poszłam do niej do gabinetu, myślałam, że pewnie przygotowuje się do spotkania, ale było pusto. Biuro wyglądało dokładnie tak samo, jak zostawiła je w piątek. Tyle tylko, że sprzątaczką śmieci wyrzuciła.

– Dzwoniła pani do niej? – spytał Sauer.

– Tak za kwadrans dziewiąta zaczęłam dzwonić. Wcześniej się wzbraniałam, bo myślałam, że skoro jeszcze jej nie ma, to pewnie się denerwuje, że nie zdąży, więc co ją będę bardziej denerwować. Od razu jak przyszłam, sprawdziłam pocztę, pomyślałam, że może się miejsce spotkania zmieniło albo coś. Według planu mieli zacząć tutaj, w sali konferencyjnej, tylko symboliczne śniadanie, kawa i rogaliki, i tak najczęściej nikt tego nawet nie rusza, ale tak jak szefowa chciała, wstąpiłam po drodze do piekarni... Później mieli zjeść lunch w Clouds, tam na górze jest taka restauracja. Zrobiłam im rezerwację. Był pan kiedyś? Taki widok, że dech zapiera normalnie.

Sauer był, pamiętał. Rachunek ściął go z nóg. Karolina była zachwycona, on mniej. Czuł, że to nie jego bajka i nie jego portfel. To było jedno z ich ostatnich wspólnych wyjść tylko we dwoje; nie wspominał go dobrze, chociaż widok, zwłaszcza nocą, był niesamowity.

Sauer odchrząknął.

– I jak pani dzwoniła, Isabelle nie odbierała?

– Nie, od razu włączała się poczta. O dziewiątej Andrea dała mi znać, że klient jest już w recepcji i czeka. Akurat wszedł pan Adam. Kazał mi natychmiast znaleźć Isabelle i wziął klienta do konferencyjnego. On się normalnie nie denerwuje, ale jak po dwudziestu minutach Isabelle nie było, to widziałam, że mu żyłka wyskoczyła na skroni, a to zawsze jest zły znak.

Sauer uśmiechnął się pod nosem. Adamowi faktycznie wychodziła wielka żyła, kiedy się denerwował, co Piotr zazwyczaj widywał, kiedy reprezentacja Polski była na boisku.

Choć kobieta wysławiała się dość chaotycznie, była dobrym obserwatorem, jak stwierdził w duchu Sauer.

– I co potem?

– Próbowałam się dalej dodzwonić, ale bez skutku. Zostawiłam kilka wiadomości. Popytałam w biurze, ale nikt nic nie wiedział. Dzwoniłam też do pana Harforda, jej chłopaka. Wie pan, TEGO Jacka Harforda.

Sauer kiwnął głową. Jeśli do tej pory jeszcze ktoś w Szwajcarii nie wiedział, kim jest Jack, po lekturze porannej prasy został o tym poinformowany.

– I co powiedział Harford? – spytał.

– Z początku nic, też nie odbierał. Pomyślałam, że może razem gdzieś pojechali.

– Więc poszła pani do mieszkania Isabelle?

Kobieta pokiwała głową.

– Proszę wybaczyć, że spytam, ale skąd właściwie miała pani klucz?

– Isabelle dała mi go na samym początku. Czasami musiałam coś dla niej załatwić na mieście, tak było wygodniej. Tamtego dnia miałam i tak odebrać dla niej rzeczy z pralni, więc pomyślałam, że jak je zaniosę do mieszkania, to nie będzie, że ją nachodzę, jak może chce być sama, jest chora czy coś. Tylko wie pan, wypełniam obowiązki. Może coś jej się na wtorek przyda akurat do włożenia – powiedziała kobieta i spuściła wzrok. Sauer zaczynał mieć w głowie obraz tego, jak wyglądała praca dla Isabelle Muri. Asystentka ewidentnie drżała o swoje zatrudnienie, kiedy szefowa jeszcze normalnie zjawiała się w firmie.

– Więc weszła pani, otwierając sobie kluczem?

– Tak, ale nie żeby od razu, no pewnie, że nie. Dzwoniłam kilka razy. Mówię sobie, może ma grypę żołądkową czy coś. No bo w innym wypadku toby przecież przyszła na to spotkanie. W końcu było dla niej takie ważne. Widzi pan, Isabelle to nie jest osoba, którą jakiś tam katar odciągnie od pracy i zaraz na zwolnienie.

Sauer kiwnął głową, zachęcając asystentkę, by mówiła dalej.

– I po paru dzwoneczkach pani weszła?

– Tak, ale jak otworzyłam drzwi, niemal cofnęłam się w progu! Apokalipsa jakaś! – powiedziała Barbara, wymachując rękami. – Obraz nożyczkami pocięty, potłuczone szkło, wywrócony telewizor, szuflady powyrzucane. Myślałam, że zawału dostanę – dodała, przykładając dłoń do serca. – Wołałam, bo pomyślałam, że może potrzebuje pomocy. Ostrożnie weszłam do środka. Staralam się na nic nie wejść, nie dotykać. Bo wie pan, ja czasem oglądam CSI, nie chciałam miejsca zdarzenia zniszczyć, żeby potem mogli jak coś napastnika znaleźć, bo dla mnie to ewidentnie tam się coś straszego stało, jak nic.

– Była pani bardzo dzielna – zauważył Sauer.

Barbara uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– No nie wiem... Bardzo się wystraszyłam. Zadzwoiłam do biura pana Harforda, bo on dalej nie odbierał. Sekretarka powiedziała, że jest na spotkaniu, ale jak jej wytłumaczyłam, co się stało, to poszła i mu przerwała. Wyszłam na klatkę, bo musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza i... to może głupie, ale bałam się tam być sama. Pan Harford zaraz przyjechał, to było może dwadzieścia minut, ale niemiłosiernie mi się dłużyło. Normalnie jakby pan go widział... Krew mu z twarzy odpłynęła cała. Też musiał być w szoku. Ja sobie potem dopiero skojarzyłam, że tamta dziewczyna, co to pisali, że przez niego zaginęła, i teraz Isabelle, że to druga kobieta... Ale ta jego mina, mówię panu, on autentycznie się wystraszył. Nie wierzę w to, co wypisują w gazetach. Jeśli ktoś zna pana Harforda, to dla niego jest to nie do pomyślenia – oświadczyła kobieta. Jej wcześniejsze zdenerwowanie zastąpiło autentyczne oburzenie.

– Dlaczego pani tak myśli? – spytał Sauer.

– Proszę pana, jakby pan go widział przy Isabelle! On patrzył tylko na nią... – dodała z lekkim rozmarzeniem.

Sauer zastanawiał się, czy Barbara miała jakąś słabość do Jacka Harforda, czy po prostu chciałyby, by ktoś traktował ją w podobny sposób.

– Tak wygląda zakochany mężczyzna – dodała.

Sauer pomyślał, że niestety tacy też zabijają swoje partnerki, ale nie było sensu o tym dyskutować.

– I co zrobił Jack? – spytał.

– Zaczęliśmy wszystkich obdzwaniać, ale nikt nie wiedział, gdzie jest Isabelle, więc w końcu pan Harford zadzwonił na policję i oni faktycznie, jak w tym serialu, zaraz tych swoich specjalistów wezwali, chodzili w tych białych kombinezonach i wszystko fotografowali.

Piotr bez problemu wyobraził sobie, jakie zamieszanie musiało panować w kamienicy przy General-Guisan-Quai w miniony poniedziałek. Po części żałował, że go tam nie było. Rozmowa z technikami na świeżo, przed tym, jak pojawią się hipotezy, które mogłyby coś sugerować, przynosiła nieraz zaskakująco dobre efekty. Sauer wierzył w ludzką intuicję, czasem bardziej niż w zabezpieczone dowody.

– Rozmawiała pani z policją? – spytał.

– Tak, chwilę ze mną rozmawiała taka policjantka. Ładna, z jakimś włoskim nazwiskiem, nie pamiętam już. Pytała mnie o to, co pan, w sumie. Mówiła, że może mnie jeszcze do komendy wezwą, jak będzie trzeba, ale na razie nie wzywali. Na szczęście, bo wie pan, w serialu to jedno, ale tak na

serio w pokoju przesłuchań siedzieć, to ja podziękuję. Jak nie muszę, oczywiście. Nie żebym coś utrudniać chciała, pan rozumie.

Sauer pokiwał głową.

– Kiedy ostatni raz rozmawiała pani z Isabelle?

– W piątek. W piątek, jak wychodziłam z biura.

– O której to było?

Kobieta przez chwilę się zastanawiała.

– Jakoś koło siedemnastej – powiedziała wreszcie.

– Jaka była Isabelle w piątek w pracy? Wydawała się zdenerwowana?

Coś ją martwiło? – spytał Sauer.

– Nie, nie bardziej niż zazwyczaj.

– Może pani opowiedzieć mi przebieg tamtego dnia Isabelle? Miała pani wgląd w jej kalendarz.

– Tak. Umawiałam jej spotkania. W piątek przez większość dnia siedziała zamknięta w swoim gabinecie. Pracowała nad projektem dla tego klienta z poniedziałku. Po lunchu nie chciała, żeby jej przeszkadzać, więc nawet nie łączyłam do niej telefonów.

– Jaki to projekt?

– Strategia marketingowa nowej marki bielizny, ma wejść do Szwajcarii na wiosnę.

To tłumaczyło stos koronkowych stringów w open spacie, pomyślał Piotr.

– W piątek Isabelle nie miała żadnych spotkań? Nie przyjmowała nikogo?

– Nie. Tylko w porze lunchu przyszedł pan Harford.

– Często tak wpadał?

– Ostatnio nie. Chyba chciał się przypodobać, bo przyniósł jej sushi z tej jej ulubionej drogiej knajpy.

– Był między nimi jakiś zatarg, że chciał się jej przypodobać? – drażył Sauer.

Kobieta rozejrzała się na boki, sprawdzając, czy nikt ich nie usłyszy.

– To nie moja sprawa, ale skoro pan pyta, to panu powiem. W końcu wszystko może być istotne dla śledztwa, prawda? Nie mnie oceniać, tylko panu – powiedziała niemal szeptem.

Sauer uśmiechnął się. Popularność seriali kryminalnych miała pewne zalety.

– Doceniam pani zaufanie – powiedział też przyciszonym głosem.

– Z nimi to ciągle telenowela była. Kłócili się, godzili. Stale coś. Isabelle to był taki uśpiony wulkan. Nigdy nie wiadomo, kiedy wybuchnie. Raz była miła i w świetnym humorze, ale często trzeba było chodzić wokół niej na palcach. Byle drobiazg potrafił wyprowadzić ją z równowagi – powiedziała

i zaraz dotknęła dłonią ust, jakby chciała to cofnąć. – Tylko jeśli Isabelle się znajdzie, proszę nie mówić nikomu.

– Oczywiście. Ta rozmowa zostanie między nami.

Kobieta kiwnęła głową z wyraźną ulgą.

– Jaki miała nastrój w piątek? – spytał Sauer.

– Do lunchu było dobrze, ale właśnie potem powiedziała, żeby nie łączyć do niej telefonów, i już nie wychyliła nosa z biura do końca dnia.

– Czyli po spotkaniu popsuł jej się nastrój?

– Ewidentnie – potwierdziła kobieta.

Sauer zacisnął zęby.

Oczywiście Harford nie raczył powiedzieć mu o spięciu ze swoją dziewczyną zaraz przed jej zniknięciem. Tyle by było ze szczerości, która miała stanowić podstawę ich współpracy.

Zastanawiał się, czemu w ogóle jest zdziwiony.

– Wie pani, o co poszło? – spytał.

– Nie, mieli zamknięte drzwi. A ja za dobrze nie słyszę, szczerze mówiąc. Mam problemy z uchem, odkąd się przeziębiłam na basenie. Taka infekcja mnie złapała i teraz muszę jeździć do szpitala na płukanie... – Gdy płynął dalszy potok słów, Piotr się wyłączył i zagapił na widok za oknem, czekając, aż kobieta wreszcie przestanie mówić. Ku jego uldze sięgnęła po filiżankę i dopiła resztki zimnej kawy.

– Jak długo Jack Harford był w gabinecie Isabelle? – spytał, korzystając z okazji, by nakierować rozmowę na właściwe tory.

– Może pół godziny.

– Czy wie pani o kimś, kto mógłby chcieć zrobić Isabelle krzywdę? – spytał Piotr.

Kobieta energicznie pokręciła głową. Sauer miał świadomość, że słyszała już te same pytania, ale i tak musiał je zadać.

– Proszę się zastanowić. Może dostawała jakąś korespondencję, która wydała się pani podejrzana? Czy ktoś się jej odgrażał albo był wobec niej nieuprzejmy?

Asystentka znów zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie. Nic takiego nie widziałam, a gdyby tak było, zapamiętałabym na pewno. Wie pan, to jest taka kobieta, której się nie grozi. Nie zdziwiłabym się za to, gdyby to ona komuś groziła. To jest harda babka – dodała.

Sauer pomyślał, że Barbara Bühler mogła nie lubić Isabelle, ale zdecydowanie odczuwała przed nią respekt.

Kiedy Barbara zostawiła go samego, Piotr zaczął przeglądać swoje notatki i dopisywał kolejne hasła ze znakami zapytania. Spędził popołudnie na rozmowach z pracownikami z działu marketingu, którym zarządzała Isabelle. Większość nie miała nic ciekawego do powiedzenia. Nikt nie widział Isabelle od piątkowego popołudnia. Wszyscy mówili o niej z wielkim szacunkiem. Nikt nie odważyłby się powiedzieć złego słowa na szefową, która w każdej chwili może przecież wrócić. Tym, co rzuciło się Sauerowi w oczy, było to, że podwładni zdawali się bardziej bać Isabelle niż bać się o nią. Chyba jedynymi osobami, które autentycznie się martwiły, były Adam i dziewczyna z recepcji, z którą rozmawiał na samym końcu.

– Isabelle trzyma tu wszystkich w szachu. To świetna kobieta, bardzo inteligentna, z klasą – powiedziała Andrea z nieukrywanym podziwem. – Mam nadzieję, że nic jej się nie stało, ale nie wierzę, że opuściłaby tamto spotkanie w poniedziałek, gdyby to od niej zależało.

✖

Dochodziła siódma, biuro powoli pustoszało. Kilka osób dalej wytrwale uderzało w klawisze i wykonywało telefony. Sauer czekał na Adama w części socjalnej i przeglądał zdjęcia z ostatnich imprez promocyjnych zorganizowanych przez Isabelle Muri, które udostępniła mu Barbara. Zatrzymał na dłużej wzrok na fotografii z uroczystości rozdania jakichś nagród wnętrzarskich. Isabelle stała przy dużej makiecie futurystycznego domu z siwym, żyłastym facetem, który trzymał statuetkę. Obydwoje uśmiechali się do obiektywu.

– Jest niesamowita, prawda? – wyrwał go nagle z zamyślenia znajomy głos tuż za jego plecami.

Żona Adama spoglądała mu przez ramię z uśmiechem kogoś, kto próbuje uśmiechać się mimo wszystko. Ubrana w dopasowaną szarą sukienkę, jak zawsze wyglądała fantastycznie. Spod starannego makijażu przebijały się jednak zmęczenie i troska.

– Jakież wieści? – spytała Camilla Christensen-Zaręba.

– Wasi pracownicy są równie pochlebni względem Isabelle, jak bezużyteczni.

Camilla wzruszyła ramionami.

– Wiesz, w każdej chwili może wrócić.

– Ilu ludzi u was pracuje? – spytał Piotr.

– Plus minus czterdzieści osób. Mamy dwie babki na macierzyńskim, jedną na zastępstwie i trzy praktykantki, które się tu kręcą w dni, kiedy nie mają szkoły.

– Wszyscy pracują na miejscu? – spytał Piotr.

– Tak, ale w ciągu dnia nie wszystkich tu zastaniesz. Dużo jeździmy do klientów. W niektóre dni ludzie pracują z domu. Staramy się być elastyczni.

– Co im powiedzieliście? – spytał Sauer, wracając do tematu.

– Że martwimy się o Isabelle i mają udzielić ci wszelkich informacji, żeby ci pomóc.

– Dzięki, doceniam.

– Piotr, no coś ty. Wszyscy chcemy ją znaleźć.

Kiwnął głową.

– A ty co myślisz?

– O jej zniknięciu? – Camilla znów wzruszyła ramionami. – Nie byłaby pierwszą kobietą, która miała wszystkiego dość i postanowiła zacząć gdzieś od nowa. Szkoda tylko, że zostawiła za sobą taki bałagan i rozgrzebane sprawy – dodała z westchnieniem. – No nic. Mam nadzieję, że sama związała, a nie że coś jej się stało.

Czuł, że jest rozdarta. Z jednej strony przemawiała przez nią kobieca solidarność, a z drugiej, jako współniczka w CMC, musiała borykać się z problemami, których przysporzyło nagłe zniknięcie Muri. Sauer mógł się tylko domyślać, ile Camilla miała teraz przez to na głowie. Musiał na spokojnie porozmawiać ze współnikami, ale do tej pory nie znalazł na to czasu.

– Jak zareagowała Karolina? – spytała.

– Słucham?

– Nie miała z tym problemu, że angażujesz się w śledztwo? Zastanawiałam się, czy Adam w ogóle powinien prosić cię o pomoc – powiedziała, jak zawsze uderzając w czułą strunę.

Choć poznali się zaledwie kilka lat temu, łączył ich z Camillą szczególny rodzaj przyjaźni. Gdy Adam przedstawił Sauerowi swoją żonę, coś momentalnie między nimi zaskoczyło. Lubili te same filmy, taką samą muzykę, kończyli po sobie zdania. Camilla była dla Sauera jak siostra, o której istnieniu dowiedział się dopiero w dorosłym życiu. Potrafiła przeświecić go na wylot. Mogli nie widzieć się tygodniami, ale kiedy rozmawiali, nie było między nimi dystansu ani żadnego tabu.

Karolina i Adam nie do końca rozumieli tę dziwną zażyłość, ale z uwagi na to, że Sauer i Camilla zachowywali się naprawdę jak brat z siostrą, ich

małżonkowie przyjmowali taki stan rzeczy raczej z rozbawieniem. Zresztą obie panie pozostawały w ciepłych relacjach.

– Nie powiedziałaś jej – stwierdziła teraz Camilla, uważnie mu się przyglądając, i jeszcze zanim Sauer zdążył się odezwać, pokręciła głową, jakby był rozbrykanym małym chłopcem. – Co ty właściwie wyrabiasz. – Bardziej stwierdziła, niż zapytała.

– Powiem jej. Po prostu jeszcze nie teraz – sprostował Sauer. – No już, nie patrz na mnie w ten sposób.

– Przecież wiesz... – zaczęła mówić, ale tym razem to on jej przerwał:

– Wiem, jak by zareagowała, gdyby dowiedziała się teraz. Dlatego muszę jeszcze poczekać. Powiem jej, jak sprawa się wyjaśni. Zrozum, w tym może coś być, może mógłbym robić to na stałe – dodał i zaczął się zastanawiać, jak to jest, że zdradza jej swoje myśli, do których jeszcze wczoraj nie przyznałby się sam przed sobą. – Mógłbym otworzyć własny biznes i nie musiałbym kisić się w tej cholernej firmie. Dla Karoliny to i policja to jest jedno i to samo, ale kiedy rozwiążę tę sprawę, zrozumie, że praca prywatnego detektywa i służby to dwa różne światy, tu nie ma takiego ryzyka.

Camilla spoglądała na niego sceptycznie.

– Musisz jej powiedzieć.

– Powiem jej – obiecał Sauer. – Po prostu jeszcze nie teraz.

W tej samej chwili podszedł do nich Adam i z uśmiechem satysfakcji wyciągnął do Piotra dłoń, w której trzymał coś, co wyglądało jak mały klucz USB.

– Zagadałem z facetem z ochrony, jak prosisz. Mam kopię taśm od piątku do poniedziałku rano. Wydaje mi się, że policja jeszcze u niego nie była – powiedział Adam.

– Dali ci nagranie z monitoringu ot tak, po prostu? – zdziwił się Sauer.

Adam znów się uśmiechnął.

– Facet kiedyś nie dopatrył, że przez jeden weekend nie nagrywało się nic na parkingu. Miał pecha, bo akurat wtedy porysowali mi auto. Mógłby wylecieć, ale jak zobaczyłem w kantorku jego zdjęcie z czwórką dzieci, to mnie sumienie ruszyło i odpuściłem. Oddał mi przysługę.

Piotr się uśmiechnął i wziął od Adama klucz pamięci.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

Sauer zauważył, że przyjaciel ma szare sińce pod oczami i wygląda na przemęczonego, jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Zaręba położył dłoń na jego ramieniu, spojrzał mu w oczy i powiedział:

– Cokolwiek potrzebujesz, tylko znajdź ją, Piotr.

15.

– Dzięki, że zgodziłeś się ze mną spotkać – powiedział Sauer, kiedy barman postawił przed nimi dwa kufle piwa.

– Nie wiedziałem, że mieszkasz w Zurychu – zripostował Thomas Bürgli.

W jego tonie nie było pretensji, ale Piotr mimowolnie pomyślał, że przez te kilka lat nawet nie pomyślał, by odezwać się do starego znajomego. Nie chodzi o to, że zapomniał o Thomasie, od czasu do czasu o nim myślał, zanim Harford wspomniał jego nazwisko w domu Billy’ego. Ze dwa razy nawet wydawało mu się, że widzi go na mieście, ale z bliska okazywało się, że to ktoś inny.

Patrzył teraz na serdeczną twarz usianą większą liczbą zmarszczek, niż gdy ostatni raz się widzieli, i zastanawiał się, dlaczego wcześniej nie zadzwonił.

Prawda była taka, że Thomas był kimś z poprzedniego życia, które Sauer oddzielił grubą kreską. Odkąd oddał legitymację, nie ciągnęło go do ludzi, którzy pracowali w służbach. Chyba podświadomie ich unikał, co było jego sposobem radzenia sobie ze zmianą, która nie była do końca jego decyzją. To było trochę jak utrzymywanie kontaktu z przyjaciółmi byłej dziewczyny po zerwaniu. Niby dobrze się gadało, ale to już nie to samo. Prędzej czy później rozmowa robiła się niezręczna, o czymś trzeba było milczeć. Nieświadomie można było rozdrapać jakieś rany.

Zrezygnować z takiego życia dla wygodnej posady to jedno, ale rozmawiać o tym z kumplami, którzy żartowali o odejściu, jak mieli akurat gorszy dzień, ale w życiu by tego nie zrobili, to już inna sprawa. Sauer kiedyś też by się roześmiał, gdyby ktoś mu powiedział, że za kilka lat będzie codziennie siedział za biurkiem w korpo i robił wykresy w PowerPoincie. Stało się wiele rzeczy, których by nigdy nie przewidział.

– Co tu robisz? – spytał Szwajcar.

Sauer podał Thomasowi swoją firmową wizytówkę.

Policjant zagwizdał pod nosem.

– No proszę. Nieźle się urządziłeś.

– Nie narzekam.

– Nie tęsknisz za firmą?

– Nie tęsknię za swoim szefem – powiedział Sauer.

Bürgli się roześmiał.

– Co u ciebie? – spytał Piotr.

– Rozwiodłem się. Hajtnąłem. Bilans się zgadza, a właściwie niedługo będzie na plusie – rzucił Thomas.

– Gratulacje. – Sauer zdał sobie sprawę, że szczerze się ucieszył.

Thomas kiwnął głową. Pub wypełniał się ludźmi. Było coraz głośniejsze i ciasniej. Dookoła roznosił się zapach smażonych frytek i chmielu. Z głośników leciało *Million Reasons* Lady Gagi.

– Mówiłeś, że masz sprawę – powiedział Bürgli.

Rozmowy o życiu prywatnym nigdy im za dobrze nie wychodziły. Sauer zaprosił znajomego na piwo, wiedząc, że Thomas musi być zawałony robotą. Dlatego naciskał, że chodzi o coś ważnego, i wybrał lokal oddalony o pięć minut spacerem od komendy.

– Mój przyjaciel prowadzi firmę PR-ową. Jego współniczka to Isabelle Muri – podjął, kończąc z pogawędką.

Thomas zacisnął usta i spiorunował go wzrokiem.

– Wiesz, że nie mogę rozmawiać o sprawie – powiedział.

– Jasne. Nie pytam o szczegóły. Po prostu wszyscy się martwią, firma stanęła na głowie. Obiecałem, że chociaż spróbuję się czegoś dowiedzieć.

– Jeśli to go uspokoi, nasz wydział też stanął na głowie. Możesz sobie wyobrazić.

Sauer przytaknął.

– Pracujemy dwadzieścia cztery na siedem, dwie ekipy. Przeczesałiśmy pół miasta. Robimy, co możemy. Mamy piekielne ciśnienie, siedzi nam na tyłkach każda stacja telewizyjna, w tym pieprzone BBC i CNN, rada miasta robi ogień z dupy, chcą mieć *success story* przed świętami, a ja mam gościa z tabloidów, o którym możesz sobie obejrzyć paradokument, jak to wymiar sprawiedliwości dokonał historycznego fuck-upu, i zero świadków. Jedna wielka chujnia.

– Wierzę – przyznał Piotr i mimowolnie poczuł lekką zazdrość. Jego kumplowi trafiła się być może najważniejsza sprawa w karierze, podczas gdy on sam był pieprzonym szefem działu bezpieczeństwa w firmie ubezpieczeniowej.

Na chwilę zapadła cisza.

– Macie jakiegoś podejrzanego? – spytał.

Bürgli niemal zakrztusił się swoim piwem.

– Nie mówię o Harfordzie.

– Wiesz przecież, jak to działa, nawet jakbym chciał, nie mogę ci nic powiedzieć.

– Thomas, przecież nie pójde z tym do prasy.

Znajomy bacznie mu się przyjrzał i głęboko westchnął.

– Wiesz, jak jest. Sprawdzamy różne teorie. Nie postawimy mu zarzutów, dopóki sprawa nie będzie murowana. Po cyrku na Wyspach poleciały głowy, nikt tutaj nie chce powtórki z rozrywki.

– A co ci mówi intuicja? – spytał Piotr.

– Że to wszystko śmierdzi – powiedział Thomas. – Przepraszam, ale muszę iść. Na twoim miejscu trzymałbym się od tej sprawy z daleka, to jedno wielkie bagno.

Sauer patrzył, jak stary znajomy znika w tłumie. Rozumiał, że jeśli Bürgli jest profesjonalistą, a za takiego go uważał, nie będzie rozmawiać o śledztwie z nikim z zewnątrz i jakaś stara znajomość, choć serdeczna, nie miała tu znaczenia. Dlatego Piotr nie powinien czuć się rozczarowany.

Z natury pogodny Thomas był dziś niedospany i zjadał go stres, co powiedziało Sauerowi więcej, niż znajomy mógłby przyznać. Najwidoczniej zuryska policja nie miała pojęcia, gdzie przebywa Isabelle ani – pomimo obaw Jacka – nie dysponowała dostatecznymi dowodami świadczącymi o tym, że Harford mógł przyczynić się do zniknięcia swojej partnerki.

Uznawszy to za dobry omen, Sauer doszedł do wniosku, że nie wszystko jeszcze stracone.

16.

Piotr zaparkował pod domem i zobaczył wiadomość od Mii. Było po dziewiątej. Późno, biorąc pod uwagę, że w biurze go nawet dzisiaj nie widzieli, czym nie zamierzał jednak dzielić się z rodziną. Napisał rano do chłopaków z zespołu, że pracuje z domu, co zdarzało mu się czasem, jeżeli akurat Wiktoria była chora. Kiedy w CMC Barbara robiła mu kawę, wysłał dwa krótkie maile, starając się zachować pozory jakiejś aktywności.

Do chwili, kiedy przeczytał SMS od Mii, myślał, że to nawet dobrze, że da Markusowi jeszcze jeden dzień na ochłonięcie po ich piątkowej rozmowie. Teraz uświadomił sobie, jak źle ocenił sytuację. Problem w tym, że może właśnie przekreślił swoje szanse, by ją jeszcze jakoś odkręcić.

Kiedy wszedł do domu, poczuł zapach kolendry. Karolina i Wiktoria jadły chili, którego aromat wywołał u niego ścisk w brzuchu. Dopiero teraz Piotr poczuł, że żołądek niemal przyrósł mu do pleców.

– Cześć, jak w szkole? – spytał i pocałował córkę w czubek głowy.

– Nudy, a ty gdzie się tak do późna rozbijasz? – skontrowała Wiktoria.

– Byłem na piwie z kolegą z pracy – powiedział Sauer i nałożył sobie kopiasty talerz. Przysiadł się do stołu i jadł, nie rejestrując nawet smaku. Kiedy Karolina i Wiktoria opowiadały o tym, jak minął ich dzień, Sauer zastanawiał się, czy jutro zwolnią go z pracy i jak on im to powie na krótko przed świętami.

– Wszystko w porządku? – spytała w pewnym momencie Karolina, przyglądając mu się uważnie.

– Tak, tak. Jestem trochę zmęczony.

Była usatysfakcjonowana odpowiedzią albo po prostu pragnęła mu wierzyć, bo uśmiechnęła się do niego i wróciła do jedzenia.

Dziewczyny chciały oglądać jakąś babską komedię, więc nie oponował i wymówił się, że musi jeszcze skończyć coś do pracy. Zamknął się w gościnnym, rozłożył laptop na kolanach i wsadził klucz USB.

Adamowi udało się załatwić nagrania sprzed wejścia, z recepcji i sprzed wind na parterze oraz z korytarza przy windzie na dwudziestym szóstym piętrze, gdzie znajdowało się biuro Christensen Muri Communications. Piotr wpatrywał się w ekran bez większych nadziei.

Poranny korpotłum zlewał się ze sobą. Faceci w garniturach, kobiety w niezbyt zróżnicowanych wersjach tego samego grzecznego mundurka.

Sauer ziewnął. Spojrzał na zatrzymany obraz. O ile stojąc w Prime Tower, można było poczuć, że to tam dzieją się rzeczy ważne, o tyle patrząc na tych ludzi okiem kamery, widziało się tylko szarą masę trybików wielkiej maszyny pieniądza. Włączył dalej i próbował wypatrzeć cokolwiek, co odstaje od normy. Rozpoznał kilku pracowników CMC, których wcześniej przesłuchał. Jedni rozmawiali przy windach, inni szli przez bramki, nie oglądając się na boki, byle przemknąć do swojego biura, nieskorzy do pogawędek przed wypiciem pierwszej kawy.

Zobaczył ją o ósmej czterdzieści jeden pod głównym wejściem. Dobrze skrojony beżowy płaszcz, czarne szpilki, włosy spięte w mały kok nisko na karku i torba z laptopem na ramieniu. Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne, wchodząc do budynku. Nie rozmawia z nikim. Szybko przechodzi przez bramki, używając swojego identyfikatora. Lekkie skiniecie głową w kierunku faceta w szarym garniturze.

Sauer nie widział dobrze jej twarzy, dopóki nie stanęła w windzie.

Teraz kamera w lobby skierowana jest wprost na nią. Bystre oczy, pełne usta i mocno zarysowane kości policzkowe. Kiedy drzwi do windy zaczęły się zamykać zaraz przed Isabelle, Sauerowi nasunęły się w jednej chwili dwa spostrzeżenia. Po pierwsze, Muri była naprawdę piękną kobietą. Po drugie, z jakiegoś powodu mocno zaciskała szczękę, jakby była zła albo

próbowała się nie rozplakać. Zastopował film i obejrzał ostatnie pięć sekund jeszcze raz. Tak, był pewien obu tych rzeczy.

Przeskoczył do nagrania z dwudziestego szóstego piętra, żeby zobaczyć, jak kobieta wysiada. Nie pojawiła się w ciągu następnych dwóch minut. Sauer przewinął dalej. Od czasu do czasu do biura wchodzili pracownicy CMC. Zegar w prawym dolnym rogu nagrania pokazywał kolejno dziewiątą, siedemnaście, dwadzieścia pięć, nic. Barbara nie wspomniała o żadnym porannym spotkaniu szefowej w piątkowym grafiku, chociaż omówili wcześniej cały ten dzień.

Dlaczego to zataiła i czego jeszcze mi w takim razie nie powiedziała? – zastanawiał się.

Kolejne osoby wchodzą do biura. O dziewiątej trzydzieści siedem z windy wysiada Barbara. Wyraźnie zasapana i obciążona papierowymi torbami z logo marketu Aldi. Odstawia zakupy. Szuka czegoś w torebce. Ociera pot z czoła, przystawia identyfikator do czytnika i wchodzi do biura.

Sauer przewinął dalej. Adam pojawia się kwadrans przed dziesiątą. Ma na ramieniu sportową torbę i uśmiech podkreślony endorfinami.

O dziesiątej pięć drzwi windy ponownie otwierają się na dwudziestym szóstym piętrze. Poza Isabelle Muri w kabinie znajdują się dwie inne osoby, kobieta i mężczyzna. Isabelle uśmiecha się krótko, mówi dwa słowa i wysiada, po czym wchodzi do biura.

Wsiada do windy w lobby za kwadrans dziewiąta, ale nie idzie od razu do swojego biura. To znaczy, że godzinę dwadzieścia spędziła gdzieś na innym piętrze. Z krótkiego researchu dowiedział się, że w budynku znajduje się piętnaście firm z różnych branż, biura dwóch banków i pięć restauracji.

Piotr wrócił do oglądania i przewijał dalej nagranie z dwudziestego szóstego piętra. Pracownicy i – jak zakładał – klienci wchodzili i wychodzili. Tych pierwszych rozpoznawał po tym, że używali identyfikatora. Klienci dzwonili dzwonkiem z prawej strony drzwi.

Sam nie wiedział, czego tak naprawdę szukał.

Punktualnie o dwunastej z windy wysiada Jack Harford. Niesie papierową torbę z orientalnym logo. Ma na sobie garnitur. Wygląda dobrze, o niebo lepiej niż w dniu, kiedy Sauer go poznał.

Przewinął dalej. W porze lunchu zaczyna się robić tłoczno. Dwunasta siedemnaście: Harford wychodzi, bez torby. Idzie energicznie, patrzy w kamerę. Na środku czoła wyraźnie widać mu zmarszczkę w kształcie litery V. Ręce mu drżą.

Siedemnaście minut to zbyt krótko na zjedzenie lunchu ze swoją dziewczyną, pomyślał Sauer, zwłaszcza jeśli specjalnie przynosisz jedzenie

z dobrej knajpy. Przeskoczył do nagrania z lobby na parterze. Harford wychodzi szybkim krokiem. Potrąca kogoś ramieniem. Wychodzi z budynku.

Sauer przeszedł do nagrania sprzed wejścia do Prime Tower. Przewinął do dwunastej dwadzieścia, kiedy Harford wychodzi z budynku. Jack wygląda, jakby gotował się do biegu. Jest wyraźnie rozjuszony. Wybiega za nim jakaś dziewczyna i łapie go za ramię. Harford odwraca się do niej. Strząsa jej dłoń. Obydwoje znikają z pola widzenia kamery.

Sauer obejrzał fragment ponownie, tym razem w zwolnionym tempie. Dziewczyna może mieć gdzieś pomiędzy dwadzieścia osiem a trzydzieści pięć lat, stwierdził. Ciemne kręcone włosy, sięgające niemal do pasa. Na nagraniu widać, że jest wyraźnie przejęta.

Piotr włączył nagranie z lobby. Dziewczyna wysiada z drugiej windy tuż po Harfordzie.

Wrócił do nagrania z dwudziestego szóstego piętra i cofnął do momentu, kiedy Jack wychodzi z biura CMC. Ciemnowłosa dziewczyna wybiega kilka sekund po nim.

Sauer spędził w CMC całe popołudnie, ale był pewien, że jej nie widział.

Przewijał dalej film. Ludzie wchodzą i wychodzą. Dziewczyna wraca po niecałym kwadransie. Dalej nie dzieje się nic, co zwróciłoby jego uwagę.

Piotr ziewnął; czuł, że oczy zaczynają mu się kleić. Zrobił sobie przerwę. Poszedł się umyć, by trochę się rozbudzić. Potem rozłożył kanapę i pościelił sobie łóżko. Przed snem przewijał dalej nagranie z dwudziestego szóstego piętra. Od czasu do czasu rozpoznawał te same osoby. O czwartej pięćdziesiąt siedem z biura CMC wychodzi Barbara Bühler. Kwadrans po piątej Adam. Za nim fala pracowników; w końcu nie wypada wyjść przed szefem. Jest piątek. Każdemu spieszy się do domu, do baru albo na weekend poza miastem. Dziewczyna, która wybiegła za Jackiem, wychodzi o siedemnastej trzydzieści.

O osiemnastej dwadzieścia siedem wychodzi Isabelle. Z torbą od laptopa na ramieniu i spojrzeniem kogoś, kto ma wszystkiego dość.

17.

– Znalazła się w Paryżu – powiedziała na jego widok Karolina, kiedy Sauer zaspany wszedł do kuchni.

– Słucham? – spytał, przecierając oczy.

Uruchomił ekspres do kawy i usiadł na barowym stołku przy kuchennej wyspie.

– Ta babka z firmy Adama, widziano ją w Paryżu – powiedziała i podała mu iPada. Pod czerwonym paskiem BBC News faktycznie widniało *Harford's Gone Girl Spotted in Paris*. Sauer otworzył artykuł i szybko przeleciał tekst wzrokiem. Jakiś facet twierdził, że widział Isabelle Muri we wtorek na Saint Germain. Policja bada trop, ale na ten moment nie potwierdzili jeszcze miejsca pobytu kobiety. Proszą o kontakt, jeśli ktoś ma jakiegokolwiek informacje.

Karolina, jak zwykle pierwsza wyszykowana do wyjścia, wyjęła mu iPada z ręki i wrzuciła go do swojej torebki. W miejsce urządzenia podała mu kawę.

– Dzięki – powiedział, ciągle w lekkim szoku.

Żona wyszła do pracy, życząc mu miłego dnia. Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, Sauer poszedł po swojego laptopa. Przeglądając portale, które w różnych słowach powtarzały te same informacje, zdał sobie sprawę, że przez cały ten czas chyba podświadomie liczył na to, że Isabelle zniknęła z własnej inicjatywy. Czy to dlatego, że nie chciał dopuścić do siebie, że jego mocodawca stoi za uprowadzeniem swojej partnerki, czy też liczył na to, że Isabelle nie wpadła w ręce jakiegoś innego psychopaty, który upatrzył ją sobie na cel, tego do końca nie był pewien, ale teraz nie miało to znaczenia.

Zachowywał się jak jakiś pieprzony amator.

Aura sensacji roztaczająca się od samego początku wokół tej sprawy i osoby Harforda przysłoniła mu oczy. Dał się wciągnąć w to całe szaleństwo teorii spiskowych, ignorując lata doświadczenia, nie mówiąc już o instynkcie, który coś ostatnio stale go zawodził. Niejeden raz się przekonał, że historie zaginięć okazują się często dużo prostsze, niż się z pozoru wydają. A tutaj przecież chodziło o osobę dorosłą. Isabelle Muri, z sobie tylko wiadomych powodów, mogła zwyczajnie nie chcieć zostać odnaleziona, zaszyć się gdzieś na jakiś czas albo zacząć wszystko od nowa. Dać Harfordowi nauczkę, czy co też tam przyszło jej do głowy, kiedy niszczyła rzeczy i wywracała meble w ich wspólnym mieszkaniu. Jeśli chciała zniknąć, mogła tak zrobić – i miała odpowiednie środki, by sobie na to pozwolić.

Piotr wziął łyk kawy i poczuł, że właśnie jego alternatywna wersja przyszłości rozsypała się w drobny mak. Jeśli faktycznie ją zdemaskowano, podobny poranek miała Isabelle Muri. Dla nich obojga byłoby lepiej, gdyby tak szybko się nie znalazła.

Znów padał śnieg. Sauer opatulony szalikiem ruszył na przystanek, kiedy po przeciwnej stronie ulicy zauważył znajome czarne porsche. Na jego dachu leżały płatki śniegu, jakby stało tu przez dłuższą chwilę.

Kierowca odpalił, zrównał się z nim i uchylił drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj. Podrzucę cię do pracy – powiedział Jack Harford.

Wyglądał fatalnie. Piotr przez chwilę się zastanawiał, czy Jack nie nocował w samochodzie pod jego domem. Po namyśle stwierdził, że Harford raczej w ogóle nie spał od jakichś czterdziestu ośmiu godzin. Wyglądał jak żywy trup.

Sauer wsiadł do samochodu. Przemknęło mu przez myśl pytanie, czy Harford jest w stanie wskazującym; czy może prowadzić.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – rzucił.

– Adam – bąknął aktor i ruszył w kierunku centrum.

Piotr zrezygnowany pokręcił głową.

– Masz dla mnie cokolwiek? – spytał Harford.

Sauer przyjrzał mu się uważnie, niepewny, czy Jack ma kontakt ze światem.

– Widziałeś wiadomości? – zaczął.

Harford był na pasie do jazdy prosto, ale nagle ostro skręcił w lewo. Piotr złapał się uchwytu nad drzwiami. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle wsiadł i co aktor robił pod jego domem.

– Paryż? Zapomnij. Isabelle tam nie ma – powiedział Jack.

– Dlaczego? – spytał Sauer, uważnie mu się przyglądając.

– Jeśli zniknęłaby z własnej woli, mogła po prostu odejść. Po co cały ten cyrk, pobojuwisko w mieszkaniu?

– Nie przyszło ci do głowy, że to upozorowała? Może chciała się za coś na tobie odegrać?

Partner był w takich sprawach zawsze pierwszym podejrzanym. Nie trzeba było mieć za sobą policyjnej przeszłości, aby to wiedzieć. Wystarczyło czytać prasę lub włączyć pierwszy lepszy serial kryminalny. Z historią Harforda Isabelle – jeśli tylko miała odpowiednią motywację – bez większych trudności mogła pokusić się o zemstę idealną. Pytanie, czy Jack dał jej dostatecznie dobry powód.

Harford westchnął i tylko pokręcił głową.

– Nie znałeś jej – mruknął.

Podjechali do świateł. Przed nimi znajdował się wciąż rząd samochodów – poranny zuryski korek. Dlatego Sauer nie jeździł do pracy autem.

– Czyli zlecenie jest aktualne? – spytał Jacka.

– Jak najbardziej. Dlatego przecież tu jestem – odpowiedział i zerknął na rozmówcę, jakby to z nim było coś nie tak. – Nie ufam telefonom. Komunikatorom. W sumie to niczemu – dodał jakby do siebie. Po chwili znów spojrzął na Sauera. – Byłem w mieście, więc pomyślałem, że wpadnę. Przepraszam, że tak bez uprzedzenia. Liczyłem, że masz jakieś wieści.

Piotr pokręcił głową. Zaczynał się zastanawiać, czy jest z nim wszystko w porządku. Powinien być wkurwiony, że Harford wystaje pod jego domem, że wie, gdzie mieszka. Facet jest podejrzewany w związku z dwoma zaginięciami, które są traktowane jako uprowadzenia czy nawet ewentualne morderstwa, gdzie ofiarami są kobiety. Wie, gdzie mieszkają jego córka i żona, o których bezpieczeństwo Piotr tak drżał, że wyprowadził się na drugi koniec Europy.

Zamiast zrobić awanturę, Sauer wsiadł z nim do samochodu jakby nigdy nic, chociaż miał obawy, że gość jest po alkoholu. Jakby jeszcze to nie świadczyło o wątpliwym stanie jego psychiki, uświadomił sobie, że mu ulżyło. Jeszcze kwadrans temu myślał, że sprawa została rozwiązana, Isabelle Muri jest cała i zdrowa, a teraz, kiedy okazało się, że wcale nie, odetchnął z ulgą.

Co jest ze mną nie tak? – pytał samego siebie, chociaż dobrze wiedział. Kiedy już natrafił na ślad, był w ciągu. Jeśli okazałoby się, że sprawa została rozwiązana niezależnie od niego, zostałby mu jakiś niedosyt. Karolina nazywała to chorobą. Po raz pierwszy w tej kwestii był gotowy przyznać jej rację.

Roześmiał się i zaczął kręcić głową.

Harford spojrzął na niego, nie rozumiejąc.

– To jest jakiś chory żart – powiedział Sauer, wyglądając za okno.

Ludzie przechodzili przez pasy. Mokry śnieg roztapiał się na ich ramionach i na jezdni.

– Od poniedziałku też mam takie wrażenie – odparł aktor.

– Kim jest dziewczyna z pracy Isabelle, ta z czarnymi włosami?

Harford nie odpowiadał. Wciąż stali na czerwonym świetle przy Stockerstrasse. Od biura Sauera dzieliło ich jedno skrzyżowanie.

– Jack?

– Słucham?

– Dziewczyna, która wybiegła za tobą w piątek z Prime Tower – powtórzył Sauer. – Zapomniałeś mi wspomnieć, że twój lunch z Isabelle zajął jakiś

kwadrans. Nie miała apetytu?

Harford westchnął.

– Mam parszywy dzień. Tydzień. Daruj sobie.

Znów mogli się zgodzić.

– Jack, pracuję dla ciebie, ale ustaliliśmy zasady. Szczerość. Cholera wie, co dzieje się z Isabelle, a ty marnujesz mój czas. Proszę cię, nie wkurwiał mnie, tylko współpracuj.

Światło się zmieniło. Harford gwałtownie ruszył, skręcił w lewo i zaparkował z piskiem opon na miejscu dla niepełnosprawnych pod firmą Sauera. Wielki dzieciak. Tym razem Piotr nie pytał, skąd wie, gdzie pracuje.

Miał już dłoń na klamce, kiedy Harford się odezwał.

– Cristina Funar.

Aktor miał zacięty wyraz twarzy.

– Co cię z nią łączy?

– Nic, pracuje w CMC. Pokłóciliśmy się... Z Isabelle... Dlatego lunch trwał piętnaście minut. Cristina wtyka nos w nie swoje sprawy, dlatego mnie zaczepiła. Zwykle babskie wścibstwo. Co miałem ci mówić? – spytał Jack, załamując ręce. – Że ostatni raz, kiedy widziałem moją dziewczynę, okropnie się pokłóciliśmy?

Patrzył na niego wyczekująco.

– Wziąłbyś wtedy to zlecenie?

Sauer westchnął.

– O co poszło?

– O nic. Z nią tak jest. W jednej chwili to najfajniejsza babka na świecie, w drugiej jędba. Była zestresowana tym swoim projektem, chciała się pokłócić, nie wiem. Niespecjalnie się tym przejąłem, dopóki nie zadzwoniła do mnie Barbara. Myślałem, że to jej zwykła faza i jak zawsze przejdzie jej za kilka dni. Isabelle nie jest najłatwiejszą partnerką. Życie z nią to jazda na karuzeli, ale przyzwyczailem się. Jestem w Meilen, jeśli będziesz czegoś potrzebować – zakończył Harford. – A ty daj znać, jak tylko czegoś się dowiesz.

18.

Sauer wziął kawę z automatu na korytarzu i czekając, aż maszyna wypluje wątpliwej jakości napój, przeglądał krótką listę kontaktów, którą dostał od Harforda, zanim wysiadł z jego samochodu. Co prawda Jack twierdził, że

Isabelle nie utrzymywała bliskich relacji z ojcem, ale Stefan Gassner był jedynym żyjącym członkiem rodziny zaginionej, dlatego Sauer zamierzał właśnie od niego zacząć.

Gdy wszedł do swojego małego biura, bez namysłu wybrał numer, zapominając niemal o spotkaniu, które czekało go za chwilę. Po sześciu sygnałach miał już się rozłączyć, kiedy ktoś jednak podniósł słuchawkę.

– Halo?

– Z tej strony Piotr Sauer. Czy mogę rozmawiać z panem Gassnerem? – spytał po niemiecku.

– Przy telefonie. O co chodzi? – odpowiedział mężczyzna z silnym szwajcarskim akcentem.

– Dzwonię z agencji detektywistycznej. Szukamy pana córki – powiedział Sauer, co było tylko w połowie kłamstwem.

W słuchawce zapadła cisza.

– Z porannych doniesień wynika, że Isabelle może być w Paryżu. Czy kontaktowała się z panem?

– Rozmawiałem już z policją. Nie mam kontaktu z córką.

– Panie Gassner, czy przychodzi panu do głowy, dlaczego Isabelle mogłaby wyjechać? Wie pan, czy ma jakieś problemy?

Mężczyzna westchnął, jakby nie miał siły na tę rozmowę. Przez chwilę Sauer obawiał się, że odłoży słuchawkę. Pewnie dziennikarze wydzwaniali do niego od tygodnia.

– Zostawiłem jej matkę, kiedy Isabelle miała pięć lat – powiedział mężczyzna ochryple.

Piotr wyczuł, że to dla niego trudny temat.

– Isabelle nigdy mi tego nie wybaczyła. Zmieniła nawet nazwisko na panięnskie matki. Gdyby miała jakieś problemy, myślę, że jestem niestety ostatnią osobą, do której by przyszła. Moja córka jest bardzo uparta. Jedno wiem, nie zniknęłaby ot tak, po prostu, gdyby nie miała ważnego powodu.

– Ma pan jakieś teorie? – spytał Sauer.

Tym razem westchnienie mężczyzny zdradzało już irytację.

– Proszę pana. Każdy przy zdrowych zmysłach miałby tę samą teorię. Mogę mieć tylko nadzieję, że moja córka przejrzała na oczy i uciekła od tego mężczyzny, a nie, że on zrobił jej krzywdę. Zaraz, zaraz – dodał szybko – dla kogo pan pracuje?

– Dla wspólników pana córki z Christensen Muri Communications. Bardzo się martwią – skłamał Piotr bez zająknięcia. – Twierdzą, że to

zupełnie niepodobne do Isabelle, że nie pojawiła się na tak ważnym spotkaniu.

Zapadła cisza.

– Tak, moja córka to pracoholiczka. Ma to po mnie – stwierdził mężczyzna. – Tak jak powiedziałem policji, nie mam pojęcia, co się z nią dzieje. Ale martwię się. Martwię się bardzo.

– Kiedy ostatni raz pan ją widział? – spytał Piotr.

– We wrześniu. Była przejazdem w Bernie, zjedliśmy razem obiad.

– Dzwoniliście do siebie?

– Od czasu do czasu. Odnowiliśmy kontakt kilka lat temu, ale wciąż nie jest lekko. Cieszyłem się, że po latach milczenia w ogóle ze mną rozmawia. A teraz to... – dodał z westchnieniem. – Przykro mi, naprawdę nie mogę wam pomóc. Nie mam pojęcia, co się z nią dzieje. Mam nadzieję, że jeśli Isabelle wyjechała, jest gdzieś bezpieczna i kiedyś się do mnie odezwie. Jeśli ten... cały Harford coś jej zrobił, srogo za to zapłaci. Do widzenia – wychrypiął mężczyzna i odłożył słuchawkę.

Sauer podziwiał opanowanie faceta i mimowolnie poczuł do niego sympatię. Jeśli coś stałoby się Wiktorii, dostałby szału, gdyby musiał siedzieć z założonymi rękami i czekać na rozwój wypadków. Na myśl, że własna córka nie chciałaby z nim rozmawiać i nie przyszłaby do niego ze swoimi problemami, ścisnęło mu się serce.

Musiał przed sobą przyznać, że ostatnio nie poświęcał zbyt dużo uwagi Wiktorii. Dorastała szybciej, niżby chciał, i miał wrażenie, że coraz mniej jest jej potrzebny. Pomyślał o swoim ojcu i tym, że zawsze było dla niego ważne, co stary Sauer myśli. Jak go dotknęło to, że ojciec nie rozumiał jego decyzji o emigracji. Piotr nie chciał sam przed sobą przyznać, jak go bolało, że ojciec trzymał go na dystans.

Obiecał sobie nigdy nie dopuścić, żeby pomiędzy nim a Wiktoria wyrósł mur.

✧

O jedenastej miał audiencję u szefa. Przed zaśnięciem ułożył sobie w głowie formułkę, która miała zapewnić mu ciągłość zatrudnienia i lekko nadwyrężyć jego godność. Po telefonie do Stefana Gassnera przez cały poranek dopracowywał slajdy w PowerPoincie, jakby od tego miało zależeć jego życie. Kiedy szef zastukał do drzwi jego gabinetu i wsadził głowę do środka, Sauer spojrzął na zegarek, niepewny, czy przegapił porę spotkania.

– Piotr, masz tę prezentację dla Kühniego? – spytał Markus. – Christoph truje mi dupę od zeszłego tygodnia.

– Tak, prawie skończyłem.

– Wyślij mu ją dzisiaj, ze mną na kopii.

– Jasne.

– Co do naszego spotkania... – zaczął szef, ale Sauer wszedł mu w słowo.

– Markus, przepraszam. Siadły mi nerwy w zeszłym tygodniu, nie byłem sobą.

Markus podniósł dłoń, żeby go powstrzymać.

– Tak myślałem. Słuchaj, nie dam rady teraz z tobą porozmawiać, musimy to przełożyć. Sam mam nagłą sprawę i muszę jechać. Mój najstarszy syn – powiedział i pokręcił głową, jakby nawet nie znajdował słów na zaistniałą sytuację. Piotr wiedział, że najstarsza latorośl Markusa ma siedemnaście lat i w ciągu ostatniego półrocza była dwa razy aresztowana za używki. – Muszę iść.

– Jasne. Daj znać, jakbyś czegoś potrzebował.

Markus Wille skinął głową. Miał ciężkie spojrzenie kogoś, kto zawałił na całej linii jako ojciec.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Sauer wrócił do prezentacji i obiecał sobie pracować, dopóki nie skończy. Chciał mieć czystą głowę, by skoncentrować się na sprawie Isabelle Muri, a wiszący nad nim kierownik compliance mu w tym nie pomoże.

**

Po dwóch godzinach dał sobie spokój. Zapisał plik na pulpicie i wyszedł do baru sałatkowego na lunch. Chciał się przewietrzyć. Przeszedł niewielki odcinek, nie zapinając nawet kurtki. Wyszło słońce. Kiedy odstał swoje w kolejce, zamówił sałatkę z łososem i bajglą i znalazł wolne miejsce przy oknie. Jadł, patrząc na przechodzących za szybą ludzi.

Najlepiej myślało mu się na papierze, dlatego teraz wykorzystywał tłustą serwetkę po kanapce do nabazgrania szybkich notatek.

JH, piątek, ostatnie spotkanie z Isabelle?

prezentacja, klient, poniedziałek, nieobecność

mieszkanie, zniszczenia

Adam i świta

sąsiedzi?

Wpisywał po kolei w wyszukiwarce na telefonie nazwiska pozostałych mieszkańców kamienicy Harforda. Poszło dużo łatwiej, niż się spodziewał. Reto Benziger, sąsiad z trzeciego piętra, prowadził firmę sprzedającą designerskie łóżka nad rzeką Limmat, blisko starówki. Na eleganckiej stronie poza katalogiem, w którym nawet nie podano cen, prawdopodobnie żeby nie przyprawić niektórych klientów o zawał serca, znalazł adres i numer telefonu.

Zadzwoił od razu. Po kilku sygnałach odebrała młoda kobieta.

– Scandinavian Luxury Beds, w czym mogę pomóc? – spytała w lokalnym dialekcie.

– Dzień dobry, dzwonię z hotelu Dolder. Moje zamówienie na dziesięć łóżek sprzed miesiąca nie zostało zrealizowane. Proszę natychmiast połączyć mnie z szefem – powiedział szybko Piotr, nie dając kobiecie wejść mu w słowo.

– Już łączę – odpowiedziała słabo i w słuchawce zabrzmiała muzyka klasyczna, która miała umilić rozmówcy czas oczekiwania.

Tak jak się spodziewał, nazwa jednego z najdroższych hoteli w mieście od razu podziałała na przerażoną sekretarkę, bo za chwilę usłyszał: „Reto Benziger, z kim rozmawiam?”.

– Z tej strony Piotr Sauer. Jestem prywatnym detektywem. Pańska sąsiadka, Isabelle Muri, zaginęła. Próbuje ustalić, co się z nią stało. Czy moglibyśmy się spotkać i porozmawiać?

– Nie wiem, skąd pan jest, panie Sauer, ale w tym kraju to policja rozwiązuje śledztwa i radzi sobie z tym bardzo dobrze. Niech mi pan łaskawie nie zawraca dupy i da funkcjonariuszom wykonywać swoją pracę. Nie będę z panem rozmawiać.

– Panie Benziger, źle zaczęliśmy, chodzi o to, że... – spróbował Piotr łagodniej.

– Faktycznie źle. Z tym Dolderem to pan dopierdolił. Może tam, skąd pan pochodzi, takie gierki się opłacają, ale tutaj zagrania poniżej pasa świadczą o tym, kto się do nich posuwa. Takimi tanimi chwytami daleko pan nie zajdzie. Do widzenia – powiedział Benziger i się rozłączył.

Sauer zacisnął zęby i zirytowany zmiął serwetkę ze swoją listą. Czuł niesmak, nie lubił szwajcarskiego wygrażania palcem, w stylu: nie jesteś u siebie kolego, albo dostosujesz się do naszych reguł, albo wypierdalaj.

O trzeciej zaczął pakować swoje rzeczy. Powiedział Thorstenowi, który był menadżerem ochrony w jego zespole, że przez resztę dnia będzie pracował z domu, bo ma chore dziecko, i ruszył do wyjścia. Kłamstwa zaczął wymyślać na poczekaniu, wypływały z jego ust, zanim zdążył się nad nimi zastanowić.

Kiedy ją zobaczył, zorientował się, że na chwilę całkowicie zapomniał o jej istnieniu. Półprawdy, którymi operował w ciągu ostatnich dni, sprawiły, że musiał pilnować się, komu co mówi, kto co wie, co on sam wie. Za dużo było zmiennych, by zapamiętać coś tak idiotycznego jak to, że miał odpisać jej na mail.

– Cześć, Mia – powiedział, pomachał jej ręką i poszedł do wyjścia.

– Piotr, poczekaj! – zawołała za nim.

Przystanął w lobby.

– O co chodzi? – spytał. Zerknął na zegarek, wysyłając jej jasny sygnał, że to nie najlepszy moment.

– Musimy porozmawiać.

Westchnął. Za często ostatnio to słyszał.

– Christoph robi problemy? – spytał po tym, jak rozejrzał się na boki, upewniając się, że nikt ich nie słyszy.

– Nie mnie. Tobie.

Nie była to nowość.

– Jak?

– Kazał Willemu cię zwolnić – rzuciła Mia i opowiedziała mu krótko o zajściu z poprzedniego dnia.

Przypuszczenia to jedno, ale kiedy wysłuchał jej do końca, zrobiło mu się trochę gorąco. Po tym, jak wcześniej zachowywał się Markus, odniósł wrażenie, że szef był po jego stronie. To Wille był kierownikiem na region, a nie należał raczej do ludzi, którzy łatwo ulegają naciskom, przynajmniej na tyle, na ile Sauer go poznał, pracując z facetem ponad cztery lata, więc Kühni mógł sobie gadać.

– Nie przejmuj się. Muszę iść – powiedział i odwrócił się do wyjścia.

– Codziennie celebryci podwożą cię do pracy?

Sauer odwrócił się na pięcie.

– O czym ty mówisz?

– Jack Harford wysadził cię rano pod biurem. Pracujesz dla niego? – spytała.

– Słucham?! Pracuję tutaj.

– Jesteś byłym policjantem, on jest facetem w wielkich kłopotach... No, chyba że jesteście przyjaciółmi, ale byłaby z was dziwna para – powiedziała

z lekkim uśmiechem.

Sauer tylko pokręcił głową.

– Muszę iść – mruknął i wyszedł na ulicę.

Miał ogromną ochotę zrobić coś, czego nie robił od trzynastu lat. Zapalić.

19.

Sauer pojechał do Prime Tower i przez całe popołudnie dalej przesłuchiwał pracowników CMC.

Ich zachowanie mogłoby świadczyć, że jest jeszcze nadzieja dla Isabelle Muri, ponieważ nadal nikt nie chciał powiedzieć o niej złego słowa. Jakby zaraz miała wejść głównymi drzwiami, usiąść przy swoim biurku i spytać, dlaczego każdy się opierdala.

Poza ogólnikami na temat szefowej i firmy nikt nic nie wiedział, jakby się zmówili. Nikt nie miał też pojęcia, dlaczego Isabelle zniknęła z dnia na dzień. Byli natomiast zgodni co do tego, że kobieta była całkowicie oddana firmie, i nie mieściło im się w głowie, że wystawiłaby Adama na spotkaniu z klientem.

Ponieważ Sauer nieraz widział, jak ktoś wystawia swojego partnera w gorszej sytuacji albo na przykład strzela mu w głowę, a potem zabija trójkę swoich dzieci, nie do końca przemawiał do niego ten ostatni argument. Zwłaszcza że ostatnio sam miał ochotę zawinąć się ze swojego życia i łowić ryby na jakiejś egzotycznej wyspie.

Czuł, że traci czas, i w miarę zmęczenia rosła również jego irytacja.

Zrobiło się późno. Na liście zostały mu jeszcze dwie osoby, Jean-Philippe Boucher, starszy specjalista od kreowania wizerunku, i Cristina Funar, dziewczyna z marketingu, która w piątek wybiegła z Prime Tower za Jackiem.

Sauer poszedł do recepcji, ziewając. Dziewczyna za kontuarem, przyłapana na gorącym uczynku, szybko odłożyła telefon. Ekran dalej się świecił. Rozpoznał Instagram tylko przez to, że Wiktoria spędzała na nim zdecydowanie za dużo czasu. Było mu szkoda recepcjonistki, że musi siedzieć tu jeszcze o tej porze.

– Spokojnie, nikomu nie powiem.

Uśmiechnęła się rozbrajająco.

– Gdzie znajdę pana Bouchera?

Andrea spojrzała na niego spanikowana.

– JP wyszedł jakieś pół godziny temu – powiedziała, wymawiając ksywkę faceta jako „Dzej Pi”, jakby był jakimś raperem. – Przepraszam, myślałam, że pan z nim rozmawiał.

– Byłem w konferencyjnej. Mów mi po imieniu. Chyba tutaj wszyscy zresztą jesteście na ty?

– Tak. Jasne. Andrea – powiedziała, znów posyłając mu uśmiech numer sześć. – JP miał do ciebie zajrzeć. Wysłałam mu maila wcześniej, jak jeszcze byłeś na spotkaniu. Przykro mi, że tak wyszło.

– Spokojnie. To nie twoja wina. A Cristina Funar?

– Wyszła zaraz po piątej.

Piotr spojrzał na zegarek i westchnął. Dochodziła ósma.

– A ty nie idziesz do domu?

Po chwili zorientował się, jak to zabrzmiało. Andrea pewnie myśli, że mógłby być jej ojcem.

– Muszę tu być, dopóki są klienci – powiedziała dziewczyna jakby nigdy nic.

– Możemy chwilę porozmawiać? – spytał, ale zaraz dla sprostowania dodał: – O Isabelle.

Spojrzała na niego poważnie i wzruszyła ramionami.

– Myślisz, że zaraz tu przyjdzie?

Roześmiała się nerwowo.

– Czasami mam takie wrażenie.

– To byłoby za proste?

Wzruszyła ramionami.

– Nie mówi się źle o zmarłych, nie ma tak z zaginionymi? – spytała.

– Nieobecni nie mogą się bronić. Ale w moim kraju mówi się też, że nieobecni nie mają racji.

Uśmiechnęła się i trochę chyba rozluźniła.

– Pytaj. I tak muszę tu siedzieć.

– Świetnie. – Sauer uśmiechnął się z wdzięcznością. – Ile mamy czasu?

– Przynajmniej pół godziny.

– W takim razie zaraz wracam.

Piotr poszedł do aneksu kuchennego. Przeciągnął się. Potrzebował kofeiny i cukru. Zrobił sobie podwójne espresso i cappuccino dla Andrei. Rogaliki, które wcześniej tego dnia widział w kuchni, zniknęły, ale owoce wciąż leżały na blacie. Wziął dwa banany pod pachę, w dłonie filiżanki z kawą i wrócił do recepcji.

– O co chodzi z Cristiną i Isabelle? – spytał, stawiając wszystko na blacie przed Andrea.

Dziewczyna uśmiechnęła się z wdzięcznością i upiła łyk cappuccino.

– Widzę, że zaczynasz rozumieć, jak się sprawy mają w CMC – stwierdziła. – Isabelle powiedziała Cristinie, że nie chce mieć z nią do czynienia i nie będą więcej razem pracować przy żadnym projekcie, a potem praktycznie wyrzuciła ją ze swojego działu.

Po całym dniu Sauer poczuł, że może jednak spędzony tu czas nie poszedł całkowicie na marne.

– Dlaczego? – spytał.

– Oficjalnie nie wiem. Cristina była oburzona takim traktowaniem. Od razu poleciała ze skargą do Adama.

– A nieoficjalnie?

– Dziewczyny coś gadały, że Cristina uderzała do Jacka, wiesz, partnera Isabelle – dodała, a potem roześmiała się, jakby strzeliła jakąś gafę. – Co ja mówię, chyba teraz cały świat wie, że on jest jej chłopakiem. No nic. Dla mnie Isabelle nie miała być o co zazdrosna, to naprawdę niesamowita osoba. Nie wierzę, że Jack zostawiłby ją dla jakiejś głupiej siksy. Przepraszam, nie powinnam tak mówić. – Speszyła się i jej policzki oblały się lekkim rumieńcem, który przebijał spod starannego makijażu.

– Daj spokój. Jesteśmy ludźmi – powiedział Piotr. – Czyli Cristina go podrywała i Isabelle się o tym dowiedziała?

– Ja tam nie wiem, ale nie wydało mi się to wcale takie dziwne. Cristina chciała mieć wszystko to, co Isabelle, to może i chłopaka.

– Jak to wszystko?

– No wiesz. Jak by to powiedzieć... Isabelle to była taka jej idolka. Jak Cristina zaczęła tu pracować, to wyglądała, bez urazy, jak taka dziewczynka ze wsi gdzieś w Europie Wschodniej. Jakieś niemodne spódnice, fryzura z poprzedniej dekady. Plus dziesięć kilo, a może i więcej. Na ulicy byś się za nią nie obejrzał, no chyba że dla draki. Zaczęła tu pracować i nagle przeszła metamorfozę życia. A to wszystko przez Isabelle... Cristina była zapatrzona w nią jak w obrazek. Pchała się, żeby być z nią w każdym projekcie. Latała za nią jak podekscytowany szczeniak. No i inspirowała się nią, i to, że tak powiem, mało subtelnie. Całkowicie zgapiła jej styl, elegancki sposób ubierania, nawet wypowiedania się. Jakby zaczęła wolniej mówić i akcentować słowa. Po prostu komedia. A już jak pewnego dnia przyszła pofarbowana na blond.... – Andrea uśmiechnęła się szeroko na to wspomnienie. – Mówię ci, warto było to zobaczyć. Wiesz, Cristina jest z Rumunii. Ma niemal czarne włosy, piwne oczy, śniadą karnację. To jest ładna dziewczyna, naturalnie. Ale jak wtedy przyszła do biura, wyglądała po prostu strasznie. Jak Kim Kardashian w wersji blond.

Patrzysz i pierwsze, co myślisz, to to, że coś jest mocno nie tak. Jak jakiś hełm. Przekombinowała zupełnie. Tydzień ponosiła te włosy i wróciła do ciemnych. Dziwię się, że jej wszystkie nie wypadły.

– Jak Isabelle reagowała na to zachowanie? – spytał Sauer.

– Z lekkim przymrużeniem oka. Wiesz, na początku może i jej się to nawet podobało. Cristina spełniała każde jej życzenie, jeszcze zanim Isabelle o czymś pomyślała. Ale potem to chyba zaczęło ją męczyć. Cristina została poproszona o pomoc przy dużym projekcie w dziale Adama i potem tam wylądowała, po tej aferze z Jackiem. Mnie się wydaje, że dla Isabelle było w pewnym momencie Cristiny wszędzie za dużo. Ale przez długi czas miały poprawne relacje. Dopiero niedawno doszło do tej całej sceny. Ja tego nie widziałam. Dziewczyny z działu Isabelle mi opowiadały. To było zaraz po jakimś dużym ewencie, jak już goście się rozeszli i one ogarniały z obsługą. Isabelle podobno podeszła do Cristiny i powiedziała, że nie myślała, że Cristina upadnie tak nisko. I że poniża się, wydzwanając do Jacka. Że jest profesjonalistką i jej nie zwolni, ale nie chce więcej z nią pracować... i tak dalej. Podobno patrzyła na nią jak na śmiecia. Mnie tam nie było, ale dziewczyny to widziały.

Sauer pomyślał, że przez przypadek dowie się o Cristinie pewnie więcej, niż gdyby z nią rozmawiał. Oczywiście brał pod uwagę, że połowa plotek może być wyssana z palca. Nie podejrzewał jednak, by to Andrea była bajkopisarką. Nie wydawała mu się zdolna kłamać tak dobrze na poczekaniu. Zakładał raczej, że sprawa mogła wyglądać jak głuchy telefon. Problem polegał na tym, że im dalej w las, tym bardziej opowiadana historia i rzeczywistość się rozchodziły, przynajmniej w większości przypadków.

– Jak zareagowała Funar?

– Podobno zrobiła się czerwona jak burak. Zaczęła coś nieporadnie tłumaczyć, a potem wybiegła z płaczem. Później przez tydzień odchorowywała.

– Mogę mieć do ciebie jedną prośbę? – spytał Sauer.

Andrea spojrzała na niego czujnie.

– Macie jakiś intranet czy coś takiego? Możesz mi pokazać zdjęcie Bouchera?

– Tak, pewnie – powiedziała, jakby z ulgą, że chodzi tylko o taką błaźostkę. Postukała chwilę w klawiaturę, po czym odwróciła do niego ekran.

Spoglądał na niego łysy facet w grubych czarnych oprawkach. Ciemne oczy, mocne brwi i śniada cera dawały mu wygląd południowca.

– Możesz mi coś o nim powiedzieć?
– Jest specyficzny.
– To znaczy?
– Ma charakterek, nie idzie na układy. Zresztą sam widzisz, Adam prosił, żebyśmy byli do twojej dyspozycji, a JP cię wystawił. Nic sobie nie robi z poleceń, jeśli mu się nie podobają.
– I co na to kierownictwo? – spytał Sauer. W tej samej chwili zadzwonił telefon na biurku Andrei.
Położyła rękę na aparacie i powiedziała szybko:
– JP ma niestety specjalne traktowanie. Oczywiście przez Isabelle. – Po czym podniosła słuchawkę.
– Tak, Adam? – powiedziała po niemiecku. – Tak, oczywiście – dodała i odłożyła słuchawkę, po czym zwróciła się do Sauera: – Przepraszam, porozmawiamy innym razem, dobrze? Muszę coś jeszcze pilnie zrobić.
– Jasne, dzięki za pomoc – rzucił Piotr i ruszył do wyjścia.
Kotłowało mu się w głowie. Zamiast znaleźć jakieś odpowiedzi, miał tylko więcej znaków zapytania.

20.

Na pierwszy rzut oka dałoby się ją nawet polubić, pomyślała Mia, jakby kobieta za szybą była obcą osobą, o której życiu można by fantazjować.

Mogłaby być orędowniczką praw człowieka, przejazdem w mieście, w delegacji, albo arystokratką, która przyjechała sprowadzić jakieś wyjątkowe dzieło sztuki do swojego letniego domu we Włoszech. To drugie było w jakiś sposób bliższe prawdy, za taką pewnie sama chciałaby uchodzić, bo prawa człowieka miała raczej głęboko w dupie.

Światło świecy wydobywało jej kości policzkowe, gdy w zamyśleniu piła drinka ze zgrabnego kieliszka. Mia wiedziała, że jest to jej standardowe martini, nie była tylko pewna, czy pierwsze. Oczy odbijały światło świec, więc może dlatego tak błyszcząły. Krucha i lekko żylasta dłoń z obrączką i diamentowym pierścieniem nieprzyzwoitej wielkości była jedynym wyznacznikiem jej wieku, poza tym matka Mii trzymała się świetnie.

Dziewczyna wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi restauracji. Podeszła do stolika z wystudiowanym uśmiechem, nachyliła się i obie pocałowały powietrze obok twarzy tej drugiej.

Elena obrzuciła córkę spojrzeniem od stóp do głów, zresztą jak zawsze, ale tym razem powstrzymała się od komentarza. I tak jej oczy mówiły

wszystko.

– Cześć, kochanie. Siadaj – powiedziała, co ktoś obcy wzięłby może za pieszczotliwy wyraz bliskości. Dla Eleny „kochaniem” byli jednak jej pies, kierowca, mąż, fryzjer i pani w sklepie. W dowolnej kolejności.

Matka dała sygnał kelnerowi, który zaraz postawił przed Mią takiego samego drinka.

– Poproszę do tego wodę bez gazu – zdążyła powiedzieć jeszcze do chłopaka Mia, zanim zniknął. Kiwnął głową i odszedł do kuchni.

Elena umoczyła usta w kieliszku, zostawiając ślad różowobrazowej szminki. Miała na sobie białą jedwabną bluzkę, która kontrastowała z jej całoroczną opalenizną. Włosy układały się w miękkie fale sięgające niemal po biust. Jak zwykle przy swojej matce Mia poczuła się jak kopciuch. Nie było tak jednak zawsze. Jej życie dzieliło się na przed i po.

Wzięła łyk martini i zamrugła, by odgonić wspomnienia. Zamiast tego przypomniawszy sobie bar, w którym siedziała z Sauerem, to samo dyskretne światło i jego uśmiech. Była ciekawa, co pomyślałby o jej matce. Czy spodobałaby mu się jako kobieta, czy od razu przejrzałby ją na wylot?

– Co u Pascala? – spytała zwyczajowo o męża numer trzy.

– Kazał cię pozdrowić. Jest teraz w Dubaju.

– Nie chciałaś z nim jechać?

– Ileż można. Jest tam w interesach, ja nudzę się cały dzień. Daj spokój.

Kelner wrócił z wodą i przyjął ich zamówienie. Mia odruchowo zamówiła to, co matka, by nie prowokować dyskusji.

– Jak na praktykach, podoba ci się? – spytała Elena.

Mia wzruszyła ramionami i wzięła kolejny łyk drinka.

– W porządku. Skąd właściwie znasz Christopha? – odezwała się po chwili namysłu.

– Wiesz przecież, Pascal z nim studiował.

Mia miała wrażenie, że przez twarz matki przemknął cień.

– Tak, ale wy jesteście razem dopiero trzy lata. Odniosłam wrażenie, że z Christophem znacie się dłużej – powiedziała Mia, patrząc uważnie na matkę.

Elena spojrzała na nią ukradkiem i upiła ostatni łyk ze swojego kieliszka.

– Dlaczego, mówił coś? – zapytała w końcu lekko zmienionym głosem.

– Nie, po prostu tak jakoś wynikło z kontekstu.

– To małe miasto. Wpadliśmy kilka razy na siebie przy różnych okazjach.

Mia dała za wygraną. Ewidentnie coś było na rzeczy, ale uznała, że nie ma sensu teraz drążyć tematu, niepotrzebnie wzbudzając czujność matki.

Z drugiej strony łatwo mogła sobie wyobrazić, jaka wiązała się z tym historia. Elena uciekała się do różnych sztuczek, by dostać to, czego chciała. Nie wszystkie jej metody przynosiły oczekiwany rezultat, ale na wojnie zawsze ponosi się jakieś straty. To było jedno z jej moralizatorskich powiedzonek o życiu, przynajmniej takim, jakie znała.

– Ben się żeni.

– Słucham?! – Mia niemal się zakrztusiła i patrzyła na matkę wielkimi oczami.

– Dowiedziałam się od Irene. Podobno było już przyjęcie zaręczynowe. To jakaś modelka, którą poznał w LA. Pomyślałam, że i tak byś się dowiedziała, więc może lepiej sama ci powiem.

Mia wzięła kolejny łyk drinka. Nie czuła jego smaku.

Elena wzruszyła ramionami.

– Tak to jest. To była świetna partia.

Brakowało jeszcze tylko tego, by dodała, że Mia straciła swoją szansę.

Elena dłubała w sałatce jak gdyby nigdy nic. Mia straciła apetyt i wiarę w to, że jej matka jest w ogóle człowiekiem.

✧

Kiedy wróciła do domu, przebrała się w dres, zrobiła sobie kakao i usiadła na łóżku z laptopem na kolanach. Siłą woli powstrzymała się, by nie googlować Bena i jego narzeczonej. Była jej ciekawa. Zastanawiała się, czy powinna ją ostrzec, ale zaraz dała sobie spokój. Wyszłaby na zazdrosną wariatkę. Właściwie wiele by to nie zmieniło, jeśli chodziło o zdanie na jej temat wśród dawnych znajomych. I tak mieli Mię za dziwadło.

Weszła na stronę lokalnych wiadomości. Kilka portali opisało dramatyczny apel ojca Isabelle Muri o informacje w sprawie zniknięcia Isabelle. Weszła na YouTube i bez trudu znalazła filmik Stefana Gassnera. Po obejrzeniu go zastanawiała się, jak zachowałyby się Elena, gdyby to Mia zaginęła. Była absolutnie pewna, że matka roniłaby łzy w programach śniadaniowych, a potem szefowała fundacji na rzecz uprowadzonych kobiet. Jeśli tylko kandydat na męża numer cztery byłby filantropem.

Nagranie Stefana Gassnera zyskało ponad sto tysięcy wyświetleń w zaledwie jeden dzień. W komentarzach wszyscy pisali życzenia szczęśliwego powrotu do domu dla Isabelle i rozpływali się nad tym, ile miała klasy. Tak, „klasa” to było pierwsze słowo, które przychodziło do głowy, gdy patrzyło się na Isabelle Muri.

Reakcje internautów dały jej pewien pomysł. Zaczęła od tutoriali na YouTube, bo tak rozwiązywała wszystkie swoje zagwozдки. Po co odkrywać Amerykę, skoro już ktoś to zrobił i przeprowadzi cię przez proces krok po kroku, linkując mapy i narzędzia?

Kiedy już wiedziała, co musi zrobić, zabrała się do poszukiwania właściwej fotografii, co tak ją pochłonęło, że nagle zrobiła się druga w nocy. Przeciągnęła się, poszła umyć zęby, by trochę się przebudzić, i wróciła do komputera. Założyła stronę internetową, profil na Facebooku i skrzynkę mailową o takiej samej nazwie.

Wykupiła pakiet promowania strony. Utworzyła też konto na Instagramie, gdzie wszystko podlinkowała. O trzeciej wrzuciła pierwsze zdjęcie.

Gdzieś na świecie w końcu jest teraz dzień, pomyślała, odłożyła laptop, wyłączyła budzik i poszła spać.

21.

Sauer już prawie zasypiał, kiedy na służbową komórkę dostał maila od Mii. Wiadomość zawierała tylko link do YouTube z dopiskiem: „Pomyślałam, że Cię to zainteresuje”. Miał szczerą nadzieję, że to nie będzie żadne zabawne nagranie, które miałoby poprawić mu humor. Piotr kliknął na link. W prawym dolnym rogu zobaczył, że filmik trwał dwie minuty siedemnaście sekund.

Twarz siwego faceta w kwadratowych oprawkach wypełniała prawie cały ekran. W tle widać było regał z książkami.

Nazywam się Stefan Gassner – powiedział mężczyzna po angielsku. – Jestem ojcem Isabelle Muri. Isabelle zaginęła w poprzedni poniedziałek rano – mówił wolno, ze znajomą chrypką. Jego twarz miała w sobie jakąś szlachetność, bezsprzecznie odziedziczoną przez Isabelle. – Gdyby nie to, że zadzwoniła do mnie policja, pewnie długo bym się nie dowiedział, że coś jest nie tak. Isabelle i ja nie mieliśmy częstego kontaktu. Nie będę tutaj nikogo okłamywał. Nie byłem dla niej dobrym ojcem – mówił drżącym głosem. – Poznaliśmy się, kiedy była już dorosła. Straciłem tyle czasu z jej życia... – Na moment zamilkł. – Jeśli ktoś z państwa widział moją córkę, wie cokolwiek o miejscu jej pobytu albo jej stanie, proszę, pomóżcie mi. Chcę tylko wiedzieć, że jest bezpieczna.

Mężczyzna zrobił dłuższą pauzę. Przetarł twarz suchą, żyłastą dłonią. Potem przeszedł na niemiecki z silnym szwajcarskim dialektem z Berna. –

Isabelle, jeśli to oglądasz, bardzo cię przepraszam. Przepraszam, że cię zawiodłem. Bardzo mi przykro. Proszę, daj jakiś znak życia. Przepraszam – powiedział, kamera zadrżała i w tym momencie nagranie się urwało. Na końcu pokazano zdjęcie Isabelle Muri i ojca. Otoczenie wskazywało, że siedzieli w jakiejś kawiarni. Potem zdjęcie samej Isabelle, portret, ten sam, który Piotr widział wcześniej na portalach informacyjnych, z numerem kontaktowym w prawym dolnym rogu.

Sauer patrzył na zamyślane spojrzenie i półotwarte usta i zastanawiał się, czy mężczyźni w życiu Isabelle Muri nie zasłużyli sobie sami na to, co im zgotowała. O ile jej zniknięcie było zamierzonym zabiegiem, a nie dziełem jakiegoś szaleńca, który zamiast zdjęcia miał teraz obiekt swoich fantazji wyłącznie dla siebie. Ze względu na Isabelle Muri Piotr miał nadzieję, że to ta pierwsza wersja okaże się prawdą.

22.

Wsiadł do kolejki miejskiej na dworcu Zurich Enge i w drodze do CMC wałkował swoją listę pytań do Cristiny Funar.

Gdy pociąg ruszył, oderwał wzrok od swoich notatek na iPadzie. Ktoś napisał na murze NIE BĘDZIESZ PAMIĘTAĆ TYCH NOCY, KIEDY SIĘ DOBRZE WYSPAŁEŚ, co w kontekście jego braku snu miało mniej pozytywny wydźwięk, niż – jak przypuszczał – było intencją autora kiepskiego graffiti.

Pociąg minął właśnie stację dworzec główny, kiedy na wyświetlaczu pojawił się nieznajomy numer stacjonarny, z zuryskim początkiem czterdzieści cztery.

– Sauer, słucham.

– Cześć, Piotr, tu Andrea z Christensen Muri Communications.

– Cześć, Andrea.

– Słuchaj, Cristina odwołała spotkanie. Zadzwoń, że jest chora.

Przykro mi.

– Coś poważnego?

Andrea roześmiała się w słuchawce.

– Domyślam się, że ma alergię na ciebie.

– Nawet mnie nie poznała.

– Fakt. W każdym razie przesłała mi zwolnienie do piątku.

– Mogłabyś być tak miła i dać mi jej adres?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Chciałabym, ale nie mogę. Wiesz, ochrona prywatności i takie tam.

Sauer westchnął. Zanim się odezwał, Andrea podjęła:

– Mogę natomiast podać ci numer rejestracyjny jej samochodu, który zostawiła na firmowym parkingu, jeśli to ci ułatwi sprawę. Wydaje mi się, że go zanotowałeś i zostawiłeś tutaj swoje bohomyzy?

Nie wyciągnął przy niej nawet kartki papieru, jeśli już, to notował na telefonie. Sauer uśmiechnął się po raz pierwszy tego dnia. Miło było wiedzieć, że nie wszyscy są przeciwko niemu.

Ponieważ i tak zdążył już dojechać pod Hardbrücke, wysiadł i przeszedł na peron, gdzie ta sama linia kursowała w przeciwnym kierunku. Tymczasem na telefonie wszedł w rejestr pojazdów i wklepał numer blach podyktowany przez Andreę. Paradoksalnie w kraju, gdzie przepisy dotyczące ochrony danych osobowych próbowały doścignąć te unijne, w internecie widniał rejestr pojazdów z danymi właścicieli podanymi na tacy, włącznie z adresem zamieszkania. Można było to zastrzec, ale najpierw trzeba było wiedzieć, że taki rejestr w ogóle istnieje, o czym człowiek zazwyczaj dowiadywał się dopiero przy pierwszej stłuczce. Widocznie Cristina Funar jeszcze w nikogo nie wjechała, bo obok informacji o audi TT widniał czarno na białym jej adres.

Mieszkała w dzielnicy Altstetten. Na wpół industrialna, na wpół zawałona blokami część miasta nie miała zbyt wiele do zaoferowania. Sauer wszedł do tramwaju numer cztery, przejechał trzy przystanki i po krótkim spacerze wśród nudnych, kwadratowych i chwilę temu jeszcze nowoczesnych trzypiętrowych budynków znalazł właściwy adres.

Tu niestety jego szczęście się kończyło, bo pomimo uporczywego dzwonięcia domofonem nikt nie odpowiadał.

23.

Mia siedziała na wykładzie z prawa cywilnego i nie mogła się nawet zmusić do słuchania profesora, choć zazwyczaj te właśnie zajęcia uważała za jedne z ciekawszych. Nie chodziło tyle o materię, co o sposób prezentowania tematu. Starszy facet z brodą i lekkim brzuszkiem, który na pierwszy rzut oka wyglądał jak każdy styrany facet w jego wieku, wyciągał co chwila z rękawa nowy szokujący kazus, co sprawiało, że człowiek mógł na długo zapamiętać, co mówią przepisy. Dziś też sala była wypełniona po brzegi. Studenci wokół Mii stukali w klawiatury swoich laptopów, starając się nie uронić ani słowa. Niektórzy nagrywali na komórki.

Mia nie zaczęła nawet notować. Włączyła przeglądarkę i spojrzała na liczniki wyświetleń strony, sprawdziła Instagram i Facebook. Grono śledzących każde z kont rosło w tysiące. Na początku czytała komentarze pod postami z ekscytacją, czekając, aż ktoś wspomni, że coś widział, wie cokolwiek, co pomoże wyjaśnić, co się stało z Isabelle. Zamiast tego wszyscy pisali w kółko to samo. „Taka piękna kobieta”, „Harford morderca” i „wróc cała i zdrowa” przewijało się w różnych konfiguracjach, plus milion serduszek, smutnych miniek i innych emoji.

Znudzona komentarzami na forum, przeszła do przeglądania portali informacyjnych. Natrafiła na artykuł o Isabelle w „Tages-Anzeiger”. Przeleciała wzrokiem krótką notkę biograficzną opatrzoną kilkoma zdjęciami. Kobieta biznesu od dziesięciu lat związana z Jackiem Harfordem, który w 2004 roku podejrzewany był o morderstwo Julie Pearson. O dziwo gazeta przypominała, że nie doszło nawet do procesu, ponieważ brakowało dowodów.

Brokowsy „Blick” – jak zwykle dużo zdjęć, mało tekstu. Fasada kamienicy przy General-Guisan-Quai, gdzie mieszkała Isabelle z Jackiem Harfordem. Zdjęcie z Londynu, młody Jack Harford prowadzony w kajdankach przez policję. Jego wielkie piwne oczy zwrócone prosto do obiektywu, mówiące wszystkim „macie nie tego człowieka”. Obok zdjęcie budynku przy zuryskim placu Stauffacher, gdzie w szklanym biurowcu mieściła się siedziba Harford Industries. Opis tego, jak facet podejrzewany o morderstwo osiadł spokojnie w Szwajcarii i założył świetnie prosperujący biznes.

Na stronie SRF info znalazła oświadczenie rzecznika prasowego policji.

Traktujemy sprawę zniknięcia Isabelle Muri jako zaginięcie. Ze względu na podejrzenie udziału osób trzecich i potencjalne zagrożenie życia pani Muri nadaliśmy sprawie wysoki priorytet. Jeśli ktokolwiek posiada informacje o tym, gdzie przebywa Isabelle Muri, prosimy o pilne zgłoszenie się na najbliższy komisariat albo o telefon na infolinię.

24.

– Czy ty jesteś zupełnie niepoważny?! – Markus Wille zajrzał do gabinetu Sauera, zanim ten zdążył choćby wyciągnąć laptop z torby i pójść po pierwszą kawę.

Sauer spojrzał na niego, nie rozumiejąc.

– Prosiłem cię o jedną rzecz. Nadstawiam za ciebie karku, a ty nie możesz się z tego wywiązać... – mówił Wille z pretensją. – I zastanawiam się, czemu to w ogóle robię.

Po jego minie Piotr wnioskował, że lepiej nie udzielać odpowiedzi.

– Markus, o co ci chodzi? – spytał.

Wille wyglądał jak czajnik kilka sekund od tego, żeby puścić parę uchem i zacząć bulgotać.

– O twoją pieprzoną prezentację?!

– Przecież wczoraj ją wysłałem – odpowiedział Sauer i w jednej chwili zdał sobie sprawę, że nie jest tego wcale taki pewien. Przypomniał sobie, jak wczoraj kończył ostatni slajd i chciał jak najszybciej wyjść z biura, by zdążyć na umówione spotkania z pracownikami CMC. Kiedy się pakował, zadzwonił telefon. Wciąż rozmawiając, wysłał mail z prezentacją i zamknął laptop. Spotkał Mię w korytarzu. Wróć. Wysłał mail i zamknął laptop. Czy na pewno go wysłał? Nie był już pewien.

Spojrzał spanikowany na szefa, po czym otworzył skrzynkę i sprawdził wiadomości wysłane. W odbiorczej było pięć maili od Christopha Kühniego i jeden od Markusa, zaraz po północy. Jego – Sauera – prezentacja i mail zaadresowany do Christopha, z szefem na kopii, wciąż siedział w skrzynce nadawczej. Kliknął „wyślij”.

Wziął głęboki wdech i szykował się do przeprosin, kiedy do jego biura wpadł Christoph z pianą na ustach. Jego siwe włosy, w niewielkiej ilości, która mu pozostała, były w zupełnym nieładzie.

– Czy wy sobie, kurwa, robicie ze mnie żarty?! Chcecie mnie skompromitować?! – mówił, sapał i pluł jednocześnie.

– Chris, uspokój się, proszę – powiedział Markus tonem nieznoszącym sprzeciwu i wycofał się do okna. Stał z rękami w kieszeniach i nagle udawał bardzo zainteresowanego widokiem. Sauer go znał i wiedział, że jest poirytowany i wycofuje się po to, by ochłonać. Chociaż Piotr cholernie się nudził, odkąd pracował za biurkiem, szanował faceta, który był jego przełożonym. Wielu politykom i biznesmenom przydałaby się dawka jego stoickiego spokoju w krytycznych sytuacjach i umiejętność wyrobienia w sobie dystansu do problemów, by móc dostrzec alternatywne rozwiązania.

Szef działu compliance na tym polu nie mógł się pochwalić zasobami cierpliwości, bo po pół minuty ciszy nakręcił się na nowo.

– Czy ja mam, kurwa, sam wszystko robić, czy do tego zatrudniamy ludzi? Bo szczerze powiem, nie wiem, za co ci płacimy, Sauer. Od początku sobie ze mną pogrywasz. Rzucasz się na mnie po pijaku, nie wywiązujesz

się ze swoich cholernych obowiązków... Powiedz mi, proszę, za co ci płacimy?! Daj mi jakiś cholerny powód, żebym nie wyrzucił cię na zbity pysk! – Facet był tak rozsierdzony, że dyszał, jakby właśnie zszedł z bieżni.

– Właśnie wysłałem ci prezentację. Problemy techniczne – powiedział Piotr spokojnie.

Kühni roześmiał się, jakby usłyszał świetny żart, a nie najgorszą wymówkę świata.

Wille odwrócił się od okna.

– Myślę, że wystarczy.

– Słucham? – spytał Christoph oniemiały.

– Starczy tych emocji; proponuję, żeby każdy wrócił do swoich obowiązków – powiedział Wille.

– Zamierzasz to tak zostawić?

– O ile dobrze pamiętam, to ja tu decyduję. Również o tym, kto dla mnie pracuje i kogo zamierzam zwolnić.

– Chyba sobie kpisz – prychnął Kühni.

– Chris, może wyjdź, przewietrz się chwilę. Dobrze ci zrobi, jak trochę ochłoniesz, zanim wygłosisz swoją prezentację przed zarządem.

Kühni spojrzał na niego, nie dowierzając, i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Piotr nie do końca rozumiał, co właśnie się stało.

– Słuchaj, Markus, bardzo cię przepraszam... – zaczął.

– Dość. Ostatni raz coś zjebałeś, Sauer. Następnym razem wyprowadzi cię twoja własna ekipa.

25.

Mia próbowała zrobić dobre ujęcie artystycznej koniczynce z pianki w jej filizance, którą zawdzięczała sympatycznemu bariście. Przybierała dziwne pozy z telefonem w knajpce ze zdrową żywnością, ale niespecjalnie zwracało to uwagę pozostałych klientów, pogrążonych w rozmowie lub wgapiionych w ekrany wszelkiej maści.

Przy stoliku Mii leżały mata do jogi i książka o minimalizmie. W niedbałym koku na czubku głowy i legginsach wpasowywała się w tłum fanatyków wszystkiego, co zielone, bez glutenu i bez mleka, w przedziale dwadzieścia do czterdzieści plus, który był tu stałą klientelą.

W końcu zrobiła zdjęcie, usiadła z powrotem nad swoją matchą latte i uśmiechnęła się zawstydzona do dziewczyny przy sąsiednim stoliku.

Brunetka porozumiewawczo mrugnęła do niej okiem.

Mia chwilę czytała i piła, potem scrollowała Instastories. Jej wzrok powędrował do brunetki przy sąsiednim stoliku. W końcu zebrała się w sobie i podeszła do niej.

– Mogłabyś zrobić mi zdjęcie? Wiesz, takie na luzie. Jest dobre światło, a akurat jestem sama.

– Jasne, nie ma sprawy.

Dziewczyna wzięła od niej telefon. Zrobiła kilka ujęć. Mia przejrzała zdjęcia i pokiwała głową usatysfakcjonowana.

– Dzięki.

– Nie ma problemu. Czytałam tę książkę, jest świetna – powiedziała, wskazując na *The More of Less* obok filiżanki Mii.

– Tak. Daje do myślenia. Miałabyś ochotę się przysiąść?

Brunetka chwilę się wahała, ale w końcu wzięła swoją torebkę, zieloną herbatę i usiadła koło Mii.

– Julie – przedstawiła się Mia, bo z jakichś idiotycznych powodów tylko to imię przyszło jej do głowy na oczekaniu.

– Cristina. – Brunetka uścisnęła jej dłoń.

Dziewczyna wiedziała, jak podkreślić swoją urodę. Miała staranny makijaż, którego Mia nie potrafiłaby powtórzyć nawet po obejrzeniu dziesięciu tutoriali na YouTube. Była ubrana w legginsy i bluzę z Lululemon, które idealnie podkreślały jej pełny biust i smukłą talię. Torebka na siedzeniu obok kosztowała tyle, co miesięczny czynsz za dwupokojowe mieszkanie.

– Przepraszam za te zdjęcia. Głupio mi tak pytać obcych. Wiesz, mam bloga lifestyle'owego. Właśnie rozstałam się z facetem, on robił mi wszystkie zdjęcia.

– Spoko, rozumiem. Utrzymujesz się z tego?

– Chciałabym. Na razie studiuję i zobaczę, jak sprawy się potoczą. Dorabiam sobie, dając lekcje jogi. A ty?

– Pracuję w PR.

– Wow. To musi być fascynujące.

– Bywa śmiertelnie nudne.

– Naprawdę?

– Nie wiem. Chwilowo mam dość – przyznała dziewczyna.

– Gdzie pracujesz?

– W Christensen Muri Communications.

Mia zakryła usta dłonią.

– O Boże, to ta firma od tej babki, co zaginęła, prawda?

– Tak. – Dziewczyna trochę się speszyła.

- Długo tam jesteś?

- Trzy lata.

- Znałaś ją?

- Pracowałyśmy jakiś czas razem.

- Wow. Ale świat jest mały – powiedziała Mia. – Aż przeszedł mnie dreszcz. Wiesz, co się z nią stało?

- Nikt nie wie. – Cristina wzruszyła ramionami.

Mia spojrzała na nią podejrzliwie.

- Serio? Przecież ten jej facet już kiedyś kogoś zabił. W gazetach piszą, że to on.

- Gównu wiedzą – mruknęła dziewczyna.

- Dlaczego, jego też znasz?

- Jack nie zrobiłby nikomu krzywdy – powiedziała Cristina. – Powtarzają te brednie, bo nie mogą znaleźć winnych. – Głos lekko jej zadrżał. Była rozemocjonowana. Wyglądała, jakby miała w jednej chwili wstać i wyjść.

- Sorry, nie chciałam być wścibska. Wiesz, takie rzeczy się tutaj często nie zdarzają. Wszyscy tym żyją z braku innych wrażeń – powiedziała Mia.

- Spoko.

Dziewczyna zerkała w stronę drzwi, jakby na kogoś czekała. Mia czuła, że jej czas się kończy.

- Pewnie w twojej pracy jest teraz nerwowo przez tę całą sytuację? – spytała Mia.

- Tak. Strasznie. Dali nam tydzień wolnego, aż sprawy się uspokoją – powiedziała Cristina. – Wiesz co, jeśli ktoś miałby to zrobić, to pewnie ten jego walnięty brat.

- Przepraszam, nie zrozumiałam. Czyj brat?

- Billy Harford, ten mruk. Chociaż ostatnio chyba się rozgadał, bo pokłócił się o coś z Isabelle i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Mia zrobiła wielkie oczy.

- Wow, serio?

- Tak, jakieś kilka dni przed jej zniknięciem. Ale policja chyba woli skupiać się na Jacku. Nie wiem. Koleś jest megadziwny – powiedziała Cristina i zerknęła na telefon.

W tym momencie do kawiarni weszła kobieta koło pięćdziesiątki i pomachała w stronę ich stolika.

- To moja mama, muszę lecieć. Powodzenia z blogiem – rzuciła jeszcze Cristina i zebrała swoje rzeczy.

- Dzięki. Przykro mi z powodu twojej koleżanki. Mam nadzieję, że się znajdzie – pożegnała ją Mia.

Cristina spojrzała na nią dziwnie, po czym pomachała i szybko wyszła.

Mia pomyślała, że właśnie siedziała koło jedynej osoby, która chyba nie chciała, żeby Isabelle Muri kiedykolwiek się odnalazła.

26.

– Dlaczego mu pomagasz? – spytała z wyrzutem, jakby czymś osobiście ją uraził.

Piotr wychodził właśnie z biura po kilku godzinach pracy, która z każdym dniem wydawała mu się bardziej bezcelowa. On tracił czas na tabelkach w Excelu, podczas gdy Isabelle Muri mogła być gdzieś przetrzymywana albo martwa. Był wściekły na siebie za brak postępu. To, że adwokat Harforda wydzwaniał do niego z pytaniami o wyniki, tylko wzmagало jego irytację.

Mia stała przed budynkiem, oparta o barierkę dla rowerów. Było zimno. Zastanawiał się, jak długo tu na niego czekała. Przeszła z nogi na nogę. Musiała być zmarznięta.

– Przecież to świnia – mruknęła i kopnęła kupkę brudnego śniegu pod swoimi nogami.

– Kto? – spytał Sauer, bo nie był pewien, do czego dziewczyna pije.

– Harford. Zabił tamtą dziewczynę, a teraz pozbył się Muri. Dlaczego dla niego pracujesz?

Ludzie wychodzili z biura i rzucali im ciekawskie spojrzenia. Sauer złapał ją pod ramię i odciągnął na bok.

Wyszarpała swój łokieć i otrząsnęła się. Spojrzała na niego, jakby się go bała. Zaraz tego pożałował, chociaż nic jej nie zrobił.

– To jakaś męska solidarność? Przekupił cię? – spytała.

– O co ci chodzi, co?

– Chcę zrozumieć.

– Co ci do tego?

– Myślałam, że jesteś dobry – powiedziała, patrząc na niego gniewnie.

– Mia, co się stało?

Pokręciła głową, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę miasta.

Jego mieszkanie znajdowało się w przeciwnym kierunku. Powinien był zostawić ją w spokoju. To, że jej pomógł, sprawiło, że oberwał rykoszetem. Choć ani przez moment nie żałował, że rzucił się na Christopha Kühniego, to nie miał cierpliwości do jej humorów. Nie rozumiał, dlaczego przychodzi do niego z wyrzutami o nic. Miał w domu dwie kobiety, które strzelały na

niego fochy. Było absurdem, by przejmował się trzecią, której praktycznie nie znał.

– Mia, poczekaj – powiedział wbrew wszelkiemu rozsądkowi i pobiegł za nią.

Nie zwolniła kroku, ale był wyższy i miał dłuższe nogi, więc zaraz ją dogonił. Przez jakiś czas szli w ciszy.

– Pracujesz dla niego. Powiem szefom, jak mi nie wyjaśnisz, dlaczego mu pomagasz. Dla kasy?

– Uwierzysz mi, jeśli ci powiem, że uważam, że ten facet tego nie zrobił? – spytał Sauer.

Nie odpowiedziała.

– Płaci ci?

Tym razem to on nic nie powiedział. Nie musiał. Zrozumiała.

– Nie miał motywu – rzucił Sauer.

– Był jej facetem. Czy większość przemocy wobec kobiet nie jest popełniana przez mężczyzn z ich otoczenia?

Zatrzymała się. On też stanął. Patrzyła na niego oskarżycielsko. Nagle zdał sobie sprawę, że nie chodziło o Christopha Kühniego. Było coś, o czym mu nie mówiła, a on bał się pytać w obawie, że wkroczy na bardzo grząski grunt.

– Nazwij to intuicją, ale coś w tej sprawie dla mnie śmierdzi. Byłoby to zbyt proste, gdyby zrobił to Harford – odezwał się.

– Czy niektóre sprawy nie są zwyczajnie proste?

– Mia, Isabelle Muri zaginęła dziesięć dni temu. Wszyscy skupiają się na Jacku i tamtym skandalu z Anglii, zamiast jej szukać. Czy nie uważasz, że ktoś powinien jej pomóc, zainteresować się ofiarą, bardziej niż domniemanym sprawcą?

Mia nic się nie odzywała, wpatrując się w czubki swoich butów. W końcu podniosła na niego wzrok, zadarła do góry brodę, tak że jej twarz znalazła się bardzo blisko jego. Wyglądała trochę zabawnie, z wielką czapką nasuniętą niemal na oczy.

– Pomogę ci – zadeklarowała.

– Nie prosiłem cię o pomoc. Mówiłem o sobie – powiedział i odsunął się na dwa kroki, bo poczuł jej perfumy, a nie chciał o nich myśleć. Wolał zachować trzeźwy umysł.

– Chcę ci pomóc – naciskała.

– Dlaczego?

– Bo tak jak powiedziałaś, ktoś powinien jej pomóc, a ty sobie nie radzisz.

Zaprzeczyłby, gdyby mówiła nieprawdę.

– Harford miał albo ma romans z dziewczyną z pracy Isabelle – powiedziała, zbijając go z tropu.

– Co?

– Nazywa się Cristina Funar, Rumunka. Pracuje tam w marketingu. Zmieniała działy w trakcie projektów. Pracowała dla Isabelle, a potem ją przenieśli do teamu, którym zarządza twój znajomy, Adam Zaręba.

– Skąd wiesz, że go znam? – warknął Sauer. – Skąd ty to wszystko wiesz?

– Byliście razem w Davos w zeszłym roku. Wrzucił zdjęcie na Fejsa. Dobrze ci w zielonym – dodała.

Sauer faktycznie miał zieloną kurtkę narciarską. O ile pamiętał, na zdjęciu były też jego żona i córka.

– Co do Cristiny Funar, laska wrzuca co jakiś czas jakieś hiperemocjonalne posty. Nie umiem tego określić, niby nic odstającego od normy, ale coś mi zgrzytało, więc chciałam się przekonać, czy coś jest na rzeczy.

– Powiedz mi, że nie zrobiłaś nic głupiego – powiedział Sauer i przymknął oczy. Nie chciał na nią patrzeć, bo bał się, że ją rozszarpie.

– Rozmawiałam z nią.

– Co?!

Sauer wybałuszył na nią oczy, na co Mia spokojnie opowiedziała mu o spotkaniu z pracownicą CMC w kawiarni.

– I oświadczyła ci tak po prostu, że jest z nim związana? – spytał, nie dowierzając, kiedy już skończyła.

– Nie. Nie wiem, czy dalej jest, czy to czas przeszły, ale była. Miała to wypisane na twarzy.

– Aż tak dobrze czytasz twarze? – spytał, nie starając się nawet ukryć sarkazmu.

Co ona może wiedzieć, pomyślał i zastanawiał się, co w ogóle robi, stojąc na ulicy i rozmawiając z nią o tej sprawie.

– Niektórzy ludzie nie potrafią utrzymać pokerowej twarzy – powiedziała.

Sauer czuł, że cierpliwość mu się kończy.

– Dlaczego wpięprzasz się w moje śledztwo, co?! – wybuchnął. Podeszedł do niej bardzo blisko i spojrzał na nią z góry. Tym razem miał ochotę ją przestraszyć. Wolał wyjść na gbura i mieć ją z głowy.

Stała w tym samym miejscu, niewzruszona, i po prostu patrzyła mu w oczy. Chyba nawet nie mrugała.

– Czyli przyznajesz, że pracujesz na zlecenie Harforda? – spytała, zachowując całkowicie spokojny ton.

– Dziewczyno, doprowadzasz mnie do szału.

Uśmiechnęła się tak, że miał ochotę ją pocałować. Uśmiechała się jak piękna cwaniara, która wie jeszcze więcej i może pokazać mu nowy, wspaniały świat.

– To jak? – odezwała się, jakby możliwa była tylko jedna odpowiedź.

Sauer pokręcił głową zrezygnowany.

– Bo wiesz, to jeszcze nie wszystko.

Uniósł tylko brwi.

– Podobno doszło do jakiejś awantury pomiędzy bratem Harforda, Billym, i Isabelle w Christensen Muri Communications, na tydzień przed jej zniknięciem. Widzisz, zupełnie sobie beze mnie nie radzisz.

✧

Usiedli w kawiarni, bo stanie na mrozie i kopanie śniegu w końcu zaczęło dawać im się we znaki. Nad herbatą z goździkami Sauer próbował jeszcze wzbraniać się przed naciskami Mii, która uparła się, by być jego *partner in crime*. Tupąła nogą, co na niego nie działało, i była uparta jak polscy politycy. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że choć zupełnie nieproszona, wniosła nowe informacje do sprawy. Mógł wreszcie oddzwonić do Andreasa Lichtiego i przedstawić jakiegokolwiek wyniki.

Po trudnych negocjacjach, które obejmowały tak profesjonalne techniki, jak przewracanie oczami, głębokie westchnienia i prychnięcia pod nosem, stanęło na tym, że będzie jego asystentką. Mia mówiła, że nie chodzi jej o pieniądze, ale o sprawę, nie byłoby to jednak dla Sauera fair, gdyby pracowała zupełnie za darmo. Przy tym, co płacił mu Harford za znikomy do tej pory postęp, szybko wykalkulował, że spokojnie może zaoferować Mii wynagrodzenie odpowiednie dla asystentki detektywa bez licencji, który udaje, że nie ma pracy na boku.

Przyjęła propozycję i by przypieczętować umowę, stuknęli się kubkami z herbatą. Tym razem to Piotr przewrócił oczami, a potem wprowadził ją w sprawę.

27.

Następnego dnia pod pretekstem spotkania na mieście z potencjalnym dostawcą usług dla swojego działu Sauer od rana chodził po Zurychu i zaglądał do miejsc, gdzie bywała Isabelle.

Wczorajszego wieczoru wyskoczył na siłownię, dziś był już po basenie i dalej rozpiekała go energia. Nie wiedział do końca, czy to za sprawą endorfin – ćwiczenia w końcu stanowiły jego codzienność od ładnych paru lat – czy raczej tego, że wreszcie odczuwał motywację sięgającą głębiej niż tylko otrzymanie kolejnej wypłaty.

Harford mu płacił, owszem, ale chodziło o coś jeszcze. Banalnie rzecz ujmując, to, co Sauer teraz robił, było po prostu ważne. Rozwiązanie sprawy – to, czy Isabelle zostanie odnaleziona, czy Harford pójdzie siedzieć – miało realne przełożenie na czyjeś życie. To był powód, żeby wstawać rano z łóżka i wychodzić z domu. Łapał się na tym, że wyobraża sobie, jak by to było zostawić za sobą wykresy, prezentacje i optymalizacje procesów i otworzyć swoją agencję detektywistyczną.

Kursował właśnie pomiędzy biurem CMC, mieszkaniem przy General-Guisan-Quai i centrum. Fryzjer, kosmetyczka, SPA, gdzie chodziła na masaże. Japońska restauracja, gdzie najczęściej jadała lunch. Kawiarnia znajdująca się po drodze do jej pracy. Siłownia, w której od czasu do czasu spotykała się z trenerem personalnym. Wszyscy martwili się o Isabelle. Wszyscy gównem wiedzieli. Nikt nie widział jej od piątkowego popołudnia.

Sauer zastanawiał się, jak to jest możliwe. Zurych był dla niego małym miastem. Wystarczyło pomieszkać tu kilka lat i zaczynało się wpadać na tych samych ludzi.

Odrobinę zrezygnowany wracał akurat do biura, kiedy zadzwonił jego telefon. Nieznajomy numer, który skądś jednak kojarzył. Odebrał.

– Piotr Sauer, słucham.

– Panie Sauer, z tej strony Olga Dimitrova. Był pan u mnie w butikku wczoraj – powiedziała kobieta po angielsku. W jej głosie dało się słyszeć lekką treść.

– Dzień dobry. O co chodzi? – spytał Piotr.

– Jest coś, co nie daje mi spokoju. Moglibyśmy się spotkać? – spytała kobieta.

– Oczywiście. – Sauer zerknął na zegarek. – Ma już pani plany na lunch? A jeśli nie, to może spotkamy się jakoś teraz?

– Dobrze, to za piętnaście minut w La Stanzji?

– Świetnie. Do zobaczenia.

**

Kiedy dotarł do małego bistro na Bleicherweg, Olga Dimitrova siedziała przy oknie z lampką białego wina. Właściwie to już ją dopijała, bo niewiele zostało na dnie. Kobieta wydała mu się jeszcze chudsza i bardziej krucha, niż kiedy widział ją ostatnio. Jej dłoń lekko drżała, kiedy podniosła kieliszek do ust i wypila pozostałość płynu.

– Dziękuję, że pan przyszedł – odezwała się na jego widok i lekko się podniosła, wyciągając do niego dłoń.

– Proszę nie wstawać – powiedział Piotr. Czuł każdą kostkę w jej dłoni, kiedy się witali. Odniósł wrażenie, że jest zdenerwowana. Nie chodziło tylko o to, że piła w środku dnia.

– Pożar? – spytała, patrząc na jego dłoń.

– Słucham?

– Dom mojej ciotki w Irkucku spalił się, kiedy byłam dzieckiem. Miała całą taką prawą stronę ciała. Mówiła, że chciała umrzeć. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak bardzo musiało boleć.

Piotr zacisnął usta i rozejrzał się po lokalu. Ciemne drewno. Rząd butelek za barem. Elegancko ubrana obsługa.

– Można tu coś zjeść? – zwrócił się do swojej towarzyszki. Olga Dimitrova spojrzała na niego nieprzytomnie.

Skinął na kelnera. Mężczyzna podszedł do ich stolika.

– Możemy prosić o menu? – spytał Piotr.

Kelner uśmiechnął się i podał mu kartę, w której ku rozczarowaniu Sauera były tylko same przystawki i alkohole. Miał ochotę oddać menu kelnerowi i zabrać panią Dimitrovą gdzieś na burgera.

– Na co ma pani ochotę?

Wzruszyła ramionami. Zero zainteresowania. Nie do końca rozumiał ludzi, którzy nie byli zainteresowani jedzeniem. Po chwili zastanowienia podniósł wzrok na kelnera i powiedział:

– Weźmiemy dwie kanapki caprese. Do tego oliwki, parmezan i szynkę parmeńską na zagryzkę. Kieliszek tego, co pani pije – powiedział,

wskazując na puste naczynie – i zieloną herbatę.

Olga Dimitrova uśmiechnęła się do niego.

– Nie napije się pan ze mną?

– Prowadzę – skłamał.

– Rozumiem. Pewnie zastanawia się pan, dlaczego go tu ściągnęłam – podjęła, skubiąc serwetkę na stole.

– Skądże. Po prostu cieszę się pani towarzystwem – powiedział Sauer z szerokim uśmiechem.

Roześmiała się perliście. Wyraźnie się rozluźniła.

– To nie jest dla pani łatwy czas – zauważył Piotr.

– Martwię się o Isabelle.

Kelner przyniósł napoje i poinformował, że za chwilę wróci z jedzeniem.

Olga Dimitrova wzniosła kieliszek i napiła się wina.

Piotr nie chciał jej ponaglać, widząc, że jest kłębkim nerwów. Zapatrzył się na chwilę na przechodniów za oknem.

– Mieli kryzys. Isabelle i Jack nie mieszkali ze sobą od dwóch tygodni, kiedy to się stało – powiedziała kobieta, przerywając ciszę.

Piotr momentalnie skupił na niej całą swoją uwagę.

– Nie daję mi to spokoju. Nie chciałam panu tego mówić z początku, bo wciąż nie dopuszczam do siebie myśli, że Jack mógłby zrobić krzywdę Isabelle. Ale jak dzisiaj przejrzałam gazety... Wszędzie rozpisują się o tej dziewczynie z Wielkiej Brytanii. To nie był dla mnie news. Jeśli ktoś zna Jacka, wie, że to było wielkie nieporozumienie. To jest dobry facet – powiedziała.

Sauer zastanawiał się, czy kobieta próbowała przekonać jego, czy samą siebie.

– Rozeszli się definitywnie? – spytał.

– Nie wiem. Mieli już kilka takich momentów w trakcie swojego związku. Byli razem chyba z dziesięć lat. Trzy razy na serio myślałam, że się rozstają. Raz mieli nawet dłuższą przerwę, ponad pół roku. Ale potem wrócili do siebie i już zostali razem. A teraz to... Isabelle mówiła, że potrzebuje przerwy, że chce sobie poukładać pewne rzeczy – kontynuowała. Sauer mimowolnie pomyślał o Karolinie i opłakanym stanie swojego małżeństwa. Zastanawiał się, czy jego też wkrótce to czeka.

Kelner przyniósł ich zamówienie. Talerzyki z kanapkami i przystawkami ledwie zmieściły się na małym stoliku.

– Wie pani, o co poszło? – spytał Piotr, kiedy zostali sami.

– Nie do końca. Isabelle była dosyć skryta. Mówiła, że starają się przepracować swoje sprawy. Kiedyś powiedziała, że czasami ma odruch,

żeby nie mówić o swoich problemach głośno, bo dopiero wtedy stają się realne. Póki są tylko w jej głowie, może je wypierać.

– Coś w tym jest – przyznał Piotr i po raz kolejny poczuł nić porozumienia z Isabelle Muri. – Czy to przepracowywanie problemów mogło mieć coś wspólnego z przeszłością Jacka?

Kobieta spojrzała na niego lekko zdziwiona i pokręciła głową.

– Szczerze wątpię. To stare dzieje. Takie rzeczy może mają znaczenie na początku, ale kiedy ludzie decydują się ze sobą być, kupują całość z dobrodziejstwem inwentarza, prawda? Inaczej nie ma sensu chyba zaczynać, jeśli człowiek ma całe życie przeproszać za swoją przeszłość – powiedziała, wzięła łyk wina i spojrzała mu w oczy. – Oczywiście o ile fundamentem wszystkiego jest szczerłość – dodała po chwili.

Sauer zastanawiał się, o kim rozmawiają. Gdyby była jego znajomą, pomyślałby, że nawiązuje do Karoliny, ale przecież kobieta nie mogła o niej wiedzieć.

– Czyli ten temat nie stanowił problemu? – spytał Piotr.

– Zakładam, że nie. W innym wypadku ten związek nie miałby szans. Poruszyliśmy to tylko na samym początku, kiedy zaczęli się spotykać. Kiedy dodałam sobie dwa do dwóch i zorientowałam się, że moja przyjaciółka jest w związku z facetem, którego pół świata w swoim czasie okrzyknęło mordercą, nie mogłam tego pojąć. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, przez co przeszła – dodała i skubnęła mały kęs kanapki. Przeżuwała go całą wieczność. Piotr dawno już zjadł swoją porcję.

– Co ma pani na myśli?

Olga Dimitrova wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego z powagą.

– Pan nic nie wie – stwierdziła.

– O czym?

Kobieta wyglądała na zapędzoną w kozi róg.

– To nie moja rola, żeby panu o tym mówić.

– Spytałbym Isabelle, ale nie mam jak – wytknął Sauer.

Kobieta wbiła wzrok w serwetkę, którą składała w harmonijkę.

– Proszę mnie posłuchać – powiedział Piotr. – Isabelle została prawdopodobnie uprowadzona. Jej mieszkanie wyglądało, jakby przez nie przeszedł tajfun. Była tam krew. Coś jej się stało, prawdopodobnie coś bardzo niedobrego. Isabelle może być teraz przetrzymywana przez jakiegoś psychopatę, może być ranna i potrzebować pomocy. Najął mnie Harford i wiem, jak to musi dla pani wyglądać. Sam tak na to najpierw patrzyłem i dlatego początkowo chciałem odrzucić to zlecenie. A potem pomyślałem, że skoro facet będzie mi płacić, to równie dobrze mogę zrobić wszystko

w miarę moich możliwości, by poznać prawdę. Druga rzecz to to, co z tą prawdą zrobię... i to może się nie spodobać mojemu zleceniodawcy. Całe dotychczasowe życie byłem gliną. Informacje mogą wpływać na sto sposobów. Współpracuję z policją i nie zamierzam zataić nic istotnego dla śledztwa. Proszę mi zaufać. Jedyna osoba, której jestem w tej sprawie całkowicie lojalny, to Isabelle.

Olga Dimitrova podniosła wzrok i przez chwilę patrzyła na Sauera, nie mówiąc nic. Może to zmęczenie, ale Piotr poczuł się bardzo daleko od tej sceny, która rozgrywała się między nimi. Wyłapywał zmysłami pojedyncze bodźce i wrażenia, wyciszając wszystko inne. Pobrząkiwanie sztućców przy innych stolikach. Dyskretna muzyka w tle. Jakby odległe rozmowy innych gości. Olga Dimitrova z drżącą dłonią w pół drogi do kieliszka.

– Isabelle była ofiarą przemocy domowej. Jej pierwszy mąż, Paul, był katem – powiedziała i Piotr poczuł, jakby w całej sali zatrzymał się czas. Słyszał tylko cichy głos kobiety. Jej angielski był prawie idealny, poza momentami silnych emocji; wyłącznie wtedy dało się słyszeć, skąd pochodziła. – Uciekła od niego. Przez kilka lat nie potrafiła nigdzie zostać na dłużej. Bała się, że kiedy wreszcie ona poczuje się gdzieś jak w domu, on ją znajdzie. Dlatego wróciła do panińskiego nazwiska swojej matki.

Piotr musiał mieć wypisane na czole to, co przyszło mu do głowy, bo kobieta wolno pokręciła głową.

– Też tak pomyślałam w pierwszej chwili, kiedy się dowiedziałam.

– Ale? – spytał Piotr, bo było już oczywiste, że jest jakieś „ale”.

– Paul nie żyje.

– Jest pani pewna?

– Tak. Znalazłam jego profil, została po nim strona pamiątkowa na Facebooku. Po Isabelle ponownie się ożenił. Są tam jego zdjęcia z nową rodziną. Widać na nich, jak Paul niknął w oczach. Zapadnięte kości policzkowe. Nieproporcjonalnie duża głowa. Rak. Liczne przerzuty. Zmarł trzy lata temu. Widziałam posty jego żony i przyjaciół, no i te zdjęcia; nie ukartowałyby tak idealnie swojego zniknięcia. Po opowieściach Isabelle, przez jakie piekło przeszła, nie było mi go szkoda. Zasłużył całkowicie na to, co go spotkało.

Piotr znów miał wrażenie, że coś istotnego mu umyka.

– Więc Isabelle miała męża sadystę, a potem związała się z Harfordem, pomimo tego, co wydarzyło się z Julie Pearson? – spytał.

To, że ofiary powielały schematy i z jednego patologicznego związku wpadały w drugi, nie było dla niego niczym nowym. Robiły to jednak podświadomie. Nie dlatego, że następny facet miał na randce wypisane na

czole „ja też będę cię bił” albo był upadłym celebrytą podejrzanym o morderstwo.

– Mnie też nie mieściło się to w głowie. Rozmawialiśmy o tym jeden jedyny raz. Isabelle powiedziała, że Harford padł ofiarą niefortunnego zbiegu okoliczności. Była całkowicie przekonana, że nie zabił tej Julie. Powiedziała, że wie to na pewno. Bałam się, że to była zasługa jego zdolności aktorskich, ale Isabelle zapewniała, że Harford nie jest aż tak dobry. Że wyjaśnili sobie wszystko. Nie chciała wdawać się w szczegóły, ale zapewniała mnie, że mu ufa. Powiedziała, że nigdy nie podniósł na nią ręki. Widywałam ją prawie codziennie i nigdy nic nie zauważyłam. Oni byli szczęśliwi. Przynajmniej do niedawna, kiedy Isabelle chciała przerwy. To nie daje mi spokoju. Gdyby nie to, nie brałabym Jacka nawet pod uwagę, ale coś tu nie gra. Rozumiem jeszcze jeden, ale dwa niefortunne zbiegi okoliczności? – spytała kobieta i sięgnęła po oliwkę.

**

Sauer pożegnał się z Olgą Dimitrową, zerknął na zegarek i zdał sobie sprawę, że musi wracać do biura, jeśli chce utrzymać swoją prawdziwą pracę.

Jego poranny entuzjazm związany ze śledztwem ustąpił miejsca irytacji, dotyczącej w równym stopniu rozwoju wypadków, co jego samego.

Z jednej strony czuł się oszukany, a z drugiej po prostu naiwny. Deal był taki, że jeśli okaże się, że Harford robi z niego idiotę, Sauer odpuszcza zlecenie. Tylko że jeśli miał być ze sobą całkowicie szczery, kiedy to mówił, teoretyzował. Brał pod uwagę, że na jakimś etapie jego pracy mogą wyjść jakieś kwiatki, ale nie że aż tak szybko.

Piotr zastanawiał się, ile czasu minie, zanim policja dowie się o tym, co właśnie powiedziała mu Olga Dimitrova, i doda dwa do dwóch z Cristiną Funar. Jeden dzień? Ugra jeszcze jeden dzień, który będzie mógł doliczyć do rachunku Harforda, a potem wszystko diabli wezmą? Czy będzie największym na świecie hipokrytą i na zlecenie podwójnego mordercy będzie szukał frajera, który pójdzie za niego siedzieć? Bo nie mógł się dalej oszukiwać, że zrobił to ktoś inny. Zdał sobie sprawę, że to, w co nie chciał wierzyć, okazało się prawdą. Harford najął go tylko po to, by zmaćić wodę.

Tylko ten cień wątpliwości, wywołany przez Jacka, odgrywającego dramat zrozpaczonego partnera, był powodem, dla którego Sauer w ogóle się zgodził. Poczł się jak skończony kretyn. Przez swoją własną sytuację rodzinną stał się miękki i zwyczajnie głupi. Nie powinien był w ogóle

podejmować się tego zlecenia, tylko skoncentrować na swojej pracy, biorąc pod uwagę, że stabilność jego zatrudnienia znalazła się pod wielkim znakiem zapytania. Marzenia o zmianie ścieżki zawodowej wydały mu się nagle czcze i naiwne. Miał poukładane życie, rodzinę i kredyt. Camilla dziwiła się, całkiem zresztą słusznie, co on właściwie wyrabiał, mieszając się w to śledztwo. Nawet Thomas dał mu dobrą radę, by sobie odpuścił, a Sauer mimo wszystko szedł w zaparte, głuchy na głosy rozsądku w swoim życiu.

Był wściekły, głównie na siebie, a to była najgorsza złość.

Jaki był w ogóle sens szukania innych tropów? Pracujesz na zlecenie psychopaty, mówił wewnętrzny głos, którego nie potrafił wyciszyć. Układanie się z ludźmi, którzy moralność znają tylko z definicji w encyklopedii, nigdy nie wychodziło mu na dobre. Facet zabił drugi raz. Dobrze, Sauer nie wiedział tego na pewno, ale przecież to nie może być przypadek, że znikają dwie kobiety, dwie jego kobiety, zupełnie bez śladu.

Cały świat to widzi, czemu ja nie mogę tego zaakceptować? – pytał siebie.

Bo nie wiesz tego na pewno – podpowiadał chochlik na drugim ramieniu. A może był to głos śledczego, który brał pod uwagę każdą możliwą ewentualność, dopóki nie miał absolutnej pewności, kto jest winny?

Piotr chciał wierzyć w ten drugi wariant. Nie było dowodów, tylko spekulacje. Nienawidził nie wiedzieć, co już raz prawie go zgubiło, ale znać słabe cechy swojego charakteru to jedno, zrezygnować ze swoich instynktów to drugie.

Wtedy w Polsce nie miał na nic wpływu. Został odsunięty od najważniejszej sprawy, jaka wpadła mu w ręce, w całej jego karierze. Nie odpuścił pomimo nacisku zwierzchników. Musiał wyjaśnić, o co tak naprawdę chodzi, nie potrafił zostawić tematu w spokoju, jeśli wiedział, że coś się nie zgadza. Karolina kiedyś powiedziała mu, że jego cholerne poczucie sprawiedliwości go kiedyś zabije.

Teraz nie odpowiadał przed nikim. Nie musiał tego ciągnąć. Mógł sam decydować o sobie, przynajmniej do pewnego stopnia, bo to się kończyło, kiedy zaczynała się rodzina. Musiał liczyć się z tym, jakie warunki postawiła Karolina, kiedy się tu przeprowadzili. Poza nią i Wiktoria nie miał nic.

Problem polegał na tym, że był cholernie ciekawy. Płonął w nim znów ten głód, którego nie czuł od dobrych paru lat. Smakował jak pierwszy papieros z paczki po bardzo długiej przerwie. I choć wiedział, że to zły nałóg, czuł, że żyje. Tak, chciało mu się palić.

W drodze do biura wybrał służbowy numer telefonu do Bouchera, bo tylko taki wydebił od Andrei. Facet znów nie odbierał. Sauer nagrał krótką wiadomość z prośbą o kontakt i zadzwonił do recepcji CMC.

– Cześć, Piotr – powiedziała z uśmiechem w głosie; widocznie rozpoznała jego numer.

– Cześć, Andrea, możesz mi powiedzieć, czy JP jest w biurze?

– Jest.

– Masz dostęp do jego kalendarza?

– Tak – powiedziała z wyraźnym zawahaniem.

– Ma jakieś okienko dzisiaj?

– Nie, właśnie wrócił z lunchu i z tego, co widzę, jest na spotkaniach do szóstej.

– Dzięki, jesteś wielka.

– Nie ma sprawy. To wszystko?

– Jakież wieści od Funar?

– Teoretycznie powinna wrócić w poniedziałek. Nie przysłała nowego zwolnienia.

– A Christensen?

– Hans-Henrik jest w podróży służbowej. Poinformowałam go, że prosisz o spotkanie. Powinien być w biurze w poniedziałek. Dam ci jeszcze znać co do godziny.

– Okej. Świetnie. Dzięki. Miłego dnia – zakończył Sauer i się rozłączył.

28.

Miasto za oknem było pogrążone w wieczornym mroku, jeśli nie liczyć świateł ulicznych latarni. Sauer nie mógł się skoncentrować na pracy i wciąż zastanawiał się, co zrobić z pieprzonym Jackiem Harfordem.

Wyszukał w internecie zdjęcia byłego męża Isabelle Muri. Paul Neeser, agent nieruchomości. Zmarł trzy lata temu na raka. Zostawił dwójkę dzieci i żonę.

Piotr wszedł na stronę SRF info i przejrzał wiadomości. Zniknięcie Isabelle nie schodziło z czołówki. BBC też wałkowało temat, ale na ten moment nie odkryli nic innego niż ich szwajcarscy koledzy po fachu. Skupili się na roztrząsaniu sprawy Julie Pearson i analizie, dlaczego Jack Harford nie został do tej pory postawiony w stan oskarżenia. Znany

komentator kryminalny podzielił się swoją opinią; według niego w dzisiejszych czasach sprawa poszlakowa ma spore szanse powodzenia. Przypomniano również, że zaginięcie Julie Pearson pozostaje niewyjaśnione. Jeśli okaże się, że doszło do morderstwa, nie upłynął jeszcze termin przedawnienia. Zarzuty wobec Harforda zostały wycofane, ale jeśli pojawią się nowe dowody, sprawiedliwości wciąż może stać się zadość, ponieważ nie obowiązuje powaga rzeczy osądzonej.

Piotr zapatrzył się na portret Muri na czerwonym tle strony BBC. Nie widział wcześniej tego zdjęcia. Widać było pracę profesjonalnego fotografa. Isabelle stała bokiem w czarnym golfie, z twarzą zwróconą do obiektywu. Miała na sobie okulary, bardzo oszczędny makijaż, jeśli w ogóle. Było coś prowokującego w jej spojrzeniu, kokietyjne „wiem, ale nie powiem”. Sauer miał wrażenie, jakby patrzyła wprost na niego. Niemal widział, jak kąciki jej ust się podnoszą w wyrazie lekkiej kpiny. Nie mógł się zdecydować, czy patrzy na kata, czy ofiarę. Mogła przecież to wszystko ukartować. Gdy znało się przeszłość Harforda, nietrudno było zgadnąć, że ludzie zjedzą go żywcem bez wyroku. Czy siedzi gdzieś teraz, obserwując ten cyrk z daleka, i sący drinka z uśmiechem satysfakcji?

Czy zaufała nie temu mężczyźnie, co tak często się zdarzało, i przekonała się w swoich ostatnich chwilach, że tak naprawdę nigdy nie знаła faceta, z którym dzieliła życie?

Czy było trzecie wyjście? Jak prawdopodobny był napad w takiej lokalizacji? Zresztą z mieszkania nic nie zginęło, więc napad rabunkowy nie miał sensu. Tutaj chodziło o coś osobistego. Sauer miał wrażenie, że coś mu umyka, i choć odpowiedź wydawała się bliska, czuł się, jakby błądził w labiryncie, kręcąc się w kółko i obierając wciąż ścieżki prowadzące donikąd.

**

Tym razem to Harford, jakby tknięty przecuciem, nie odbierał jego telefonów. Sauer odbębnił popołudnie w biurze i wyszedł o wpół do szóstej. W kwadrans dojechał ósemką pod Prime Tower.

Ustawił się w odpowiedniej odległości od wejścia i co jakiś czas spoglądał na ludzi, którzy wychodzili ze szklanego biurowca. Owinięty szalikiem, z opuszczoną na czoło czapką, w dzisiejszych czasach człowiek stojący gdziekolwiek i wpatrzony w smartfon nie zwracał na siebie niczyjej uwagi, więc Sauer nie musiał się za bardzo kamuflować.

Dziesięć po ósmej z budynku wyszedł facet w charakterystycznych grubych czarnych oprawkach. Miał na sobie cienki wełniany płaszcz, czapkę i duże nauszne słuchawki. Ruszył zdecydowanym krokiem w stronę mostu, ale nie udał się na dworzec, tylko przeszedł na drugą stronę. Sauer szedł za nim w odpowiedniej odległości. Minęli kontenery, hipsterskie sklepy i popularny latem lokal Frau Gerolds, z wielkimi imprezami na świeżym powietrzu. Facet skręcił w lewo pod wiaduktem.

W tym momencie zawibrował telefon Sauera. Z wyświetlacza patrzyła do niego Karolina, zastygła w uśmiechu na zdjęciu z wakacji. Poczł lekkie ukłucie wyrzutów sumienia i odebrał.

– Cześć, o której będziesz? – spytała w wyraźnie dobrym nastroju.

– Niedługo, czemu?

– Bądź niedługo, to się przekonasz.

– Okej – powiedział i się rozłączył.

Boucher w tym czasie znów skręcił w lewo. Zaraz potem wszedł między bloki. Sauer szedł za nim w pewnej odległości. Zarejestrował, że mężczyzna wchodzi do drugiej klatki pod koniec budynku. Piotr, nie zwalniając kroku, przeszedł dalej ścieżką prowadzącą przez osiedle. Po kilku minutach zawrócił. Podeszedł pod klatkę, w której zniknął Boucher. Spojrzał na listę nazwisk przy domofonie. A więc mężczyzna był u siebie.

Sauer chwilę się zawahał. Nagrał się facetowi dziś po południu. Jeśli będzie nachodzić go w mieszkaniu, gość tylko się wścieknie. Karolina czekała na niego w domu. Rozdarty cofnął dłoń od domofonu i poszedł z powrotem w kierunku dworca.

✖

Po dwóch kwadransach wszedł do mieszkania i ku jego zdziwieniu do jego nosa dotarł zapach risotto z kurkami i gorgonzolą. Gdy wszedł do kuchni, jego przypuszczenia się potwierdziły. Karolina gotowała z lampką wina i podśpiewywała pod nosem do płyty Red Hot Chili Peppers, której tak dawno nie słyszał, jak nie jadł tego spolszczonego włoskiego specjału. Kojarzyło mu się z czasem jeszcze przed Wiktoria, kiedy byli parą napalonych dwudziestoparolatków. Karolina boso, z włosami związanymi w kucyk, w koszulce na ramiączkach i džinsach, które były spokojnie tego samego rozmiaru, co wtedy, jeszcze wzmocniła to wspomnienie.

Uśmiechnęła się na jego widok i naląła mu lampkę primitivo, na które nie mogli sobie wtedy pozwolić.

– Mamy jakąś rocznicę czy coś? – spytał i mentalnie przygotował się na gradobicie, bo nic dla niej nie miał.

– Nie. Chyba nie.

– Chyba?

A jednak, pomyślał.

– Mieszkamy tu od pięciu lat – powiedziała.

Nie był pewien, czy to aby na pewno powód do świętowania.

– Ale czas szybko leci – zauważył i napił się wina. – Mam wrażenie, jakby to było w innym życiu.

Spojrzała na niego już bez uśmiechu i uświadomił sobie, że popełnił błąd. Dziś mieli cieszyć się rocznicą początku ich nowego życia, a nie wracać do tego, dlaczego wyjechali.

– Kiedy jemy? – Wiktoria wpadła do kuchni, cmoknęła ojca w policzek i podłubała drewnianą łyżką na patelni z risotto. Dziewczynka miała ten dar, że potrafiła wyczuć chmurę wiszącą nad nimi, wejść do pomieszczenia i ją rozwiać. Czasem myślał, że to tylko dzięki niej nadal są razem.

Zjedli, uśmiechając się nad stołem, słuchając podekscytowanego paplania Wiktorii o jej nadchodzącym wyjeździe na narty ze szkołą. Później córka uciekła do pokoju, by wisieć cały wieczór na telefonie z Amelie.

Piotr i Karolina zostali w kuchni i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wymieniali anegdoty, opinie i rzucali żarty jak para dobrych znajomych, a może po prostu para. Ona była śliczna jak dziewczyna, którą poprosił o rękę piętnaście lat temu. Kiedy ujęła jego dłoń i nachyliła się nad stołem, starał się nie myśleć, że on i gość, za którego wyszła, nie mieli ze sobą wiele wspólnego, po prostu ją pocałował. Smakowała sorbetem malinowym, który zjedli na deser, i po prostu sobą. Kiedy jej dłonie powędrowały do jego kołnierzyka, zaczął dzwonić telefon służbowy Sauera.

Gdyby trzy razy prawie go nie zwolnili, olałby go i pociągnął Karolinę do ich byłej wspólnej sypialni, ale właśnie ze względu na nią i to, jak patrzyła na niego dzisiaj, wolał nie wylecieć z roboty.

Na wyświetlaczu widniało „Numer nieznany”, więc nie mógł nawet ocenić, czy warto było przerywać pocałunek. Z westchnieniem odebrał i po tym, jak rozpoznał głos rozmówcy, uznał, że jednak nie warto.

– Piotr, mamy trop.

Co przypomniało mu, że pośród wszystkich rzeczy, o których nie mówił swojej żonie, było i to, że poza pracą na czarno ma jeszcze dwudziestodwuletnią asystentkę.

Oznajmił Karolinie, że zaraz wróci, i wyszedł do pokoju gościnnego, który de facto był jego sypialnią i ośrodkiem operacyjnym nieistniejącej agencji

detektywistycznej.

- To nie jest dobry moment – mruknął.
- Nie chcesz wiedzieć, o co chodzi?
- Zadzwoń do ciebie jutro rano.
- Nie chcesz czekać do jutra. Ktoś widział Isabelle na Uetlibergu.
- Co? Kiedy?
- W niedzielę.
- Skąd to wiesz?
- Napisał na forum.
- Jakim forum?

Kiedy Mia wytłumaczyła mu swoją aktywność na social media, o której Sauer pierwsze słyszał, poczuł się cholernie stary. Jasne, sprawdzał wszystkie źródła, ale ona poszła o krok dalej i wykorzystywała dostępne kanały do nawoływania o informacje, jak wszystkie gazety. Powinien był sam na to wpaść. Czuł się jak kretyn.

- Kiedy ją widział? – spytał.
- W niedzielę. Biegała tam.
- Kim jest ten informator?
- Próbował zachować anonimowość, ale po IP widzę, że to facet z Zurychu. Mam jego adres.
- Skąd?
- Suma różnych kont i aktywności na portalach społecznościowych. Lokalizacja do dowozu pizzy, widok za oknem, gdy zapostował pierwszy śnieg, takie tam. Po małej wycieczce na Google Maps mam jego budynek.

Jeśli wcześniej kwestionował, po co Mia jest mu w ogóle potrzebna, właśnie przestał to robić.

- Czy ty jesteś jakąś cholerną hakerką? – spytał.
- Nie, po prostu mam mało znajomych – powiedziała.
- Zgłosił to na policję?
- Nie ufa policji. Coś tam sobie czasem rekreacyjnie popala i ściąga porno z internetu, myślę, że to dlatego. Ludzie nie do końca mają rozeznanie, co jest legalne, a co nie.

Sauer głęboko westchnął.

- Musimy to zgłosić.
- Dlaczego? Myślałam, że chcemy działać w ukryciu. – Po głosie słyszał, że była rozczarowana.
- Mia, to wielki teren. Trzeba go skrupulatnie przeszukać, a my nie mamy do tego środków. Poza tym nie możemy ukrywać informacji istotnych dla śledztwa.

– Jezu, brzmisz jak policjant.

Sauer pomyślał, że czas najwyższy, żeby zaczął też tak działać.

Gdy wrócił do salonu, po kolacji i Karolinie nie było śladu. Zniknęły nawet okruszki po bagietce, na blacie przy kuchennej wyspie nie dostrzegł choćby odrysowanego śladu kieliszka. Zamiast wdzięczności za to, że uprzątnęła, odczuwał tylko pustkę.

Drzwi sypialni były zamknięte, tak jak jego szansa, by wrócić do tamtej chwili i z uśmiechem spytać „to na czym stanęliśmy?”.

29.

Mgła zaczęła się podnosić. U podnóża góry roilo się od białopomarańczowych policyjnych samochodów i wozów transmisyjnych stacji telewizyjnych. W dali jak natrętna mucha krążył helikopter. Widok tak odmienny od tego, jaki Mia знаła z tego miejsca. Uetliberg był zieloną oazą na przedmieściach Zurychu. Niewielkie jak na Szwajcarię wzniesienie osiągało niespełna osiemset siedemdziesiąt metrów nad poziomem morza. Góra cieszyła się popularnością wśród aktywnych sportowo mieszkańców i turystów ze względu na to, że można było dojechać tu nawet tramwajem, a ze szczytu w słoneczny dzień dało się zobaczyć panoramę całego miasta i położonego w dole jeziora.

Ponieważ Mia dorastała w Zurychu, znała te tereny jak własną kieszeń. Biegły tu ścieżki rowerowe i piesze, gdzieś tam wydzielono specjalne miejsca na piknik. Jako dziecko uwielbiała tu przyjeżdżać z rodzicami. Pakowali plecak, spacerowali, a potem na szczycie jedli kanapki z serem i piklami. Gdy była małą dziewczynką, miała obsesję na punkcie legendy o łosiu ze świecącymi rogami. Zamęczała ojca, by opowiadał jej historię, którą i tak znała na pamięć, o dwóch siostrach, Hildegardzie i Bercie, które mieszkały na szczycie Uetlibergu i codziennie schodziły do rzeki Limmat, by się modlić. Łoś zapewniał im bezpieczną przeprawę przez ciemny las. W miejscu, gdzie się modliły, ich ojciec postawił klasztor Fraumünster. Po latach Mia miała wrażenie, że dawniej chyba chciała po prostu wierzyć w dobro, nawet w ciemnym lesie.

Kiedy wyrosła z bajek, ojciec uczył ją rozpoznawać szczyty. Przy przejrzystym niebie dało się stąd dostrzec Eiger, Mönch i Jungfrau. Wciąż zdarzało jej się tu biegać, kiedy miała ochotę uciec z dala od zgiełku miasta. Tutaj czuła się najbliżej z ojcem. Po jego śmierci matka sprzedała dom i pozbyła się większości jego rzeczy, więc przyjazd w te rejony był dla

Mii zawsze swojego rodzaju wizytą. Czasami przyjeżdżała tu pospacerować i pogadać z tatą. Teraz złapała się na tym, że nigdy nie przyszło jej do głowy, że coś może się jej stać. Czuła się tu bezpiecznie. Tak jak Isabelle Muri, której nikt już więcej nie widział.

Biało-czerwona taśma policyjna odbierała temu miejscu jego czar.

– Nie muszę ci chyba mówić, że ani słowa o tym, dla kogo pracujemy? – rzucił Sauer, wyrывая Mię z zamyślenia.

Pokręciła głową.

– A jeśli ktoś spyta?

– Jesteśmy tu jako ochotnicy – powiedział Piotr. – Chodźmy.

Mia i Sauer ruszyli pod las, gdzie zebrało się najwięcej ludzi. Mia rozpoznała prezenterkę stacji SRF, która zdawała wczoraj relację spod domu Harforda. Czerwony żakiet odcinał się w tłumie mundurowych.

– O czym myślisz? – spytała Sauera, który stał obok niej z posępną miną, przyglądając się grupie policjantów jedzących kanapki.

– Nikomu się nie spieszy – stwierdził.

Był piątek; od dnia, kiedy ostatni raz widziano Isabelle, minęły dokładnie dwa tygodnie. Mia dopiero teraz zdała sobie sprawę, jaki był cel tego całego zbiegowiska, i przeszedł ją dreszcz.

Nie szukali Isabelle. Szukali ciała.

✖

Przy wejściu na ścieżkę czekał na nich wysoki facet mniej więcej w wieku Piotra, ze starannie przystrzyżonym zarostem, ubrany w policyjny uniform. Mężczyźni wymienili uściski dłoni.

– To Mia Kovač – powiedział Sauer.

Policjant spojrzał na Mię, lekko uniósł jedną brew, jakby miał o coś spytać, ale powstrzymał się i zamiast tego uściśnął jej rękę.

– Thomas Bürgli. Miło cię poznać.

– Macie coś? – spytał Sauer.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Co powiedział ten koleś, który ją zauważył? – spytał Piotr.

– Że zapamiętał jej twarz, bo poznał wcześniej Muri na jakimś bankiecie. Nie rozmawiali, ale zawsze mówili sobie „cześć”. Kilka razy widział ją w tych okolicach w trakcie joggingu.

– Jest wiarygodny? – spytał Sauer, chociaż nie wątpił w to, że Isabelle Muri z miejsca zapadała ludziom w pamięć. Bardziej martwiłoby go

natomiast to, czy ich ewentualne spotkania na szlaku faktycznie mogły być przypadkowe, czy facet był stalkerem albo innym świrem.

– Raczej tak. Pracuje jako rekruter dla jednego z dużych banków. Nie wygląda na takiego, który szuka sławy. Ma żonę, trzyletnie bliźniaki i labradora. Jedyne wykroczenie to to, że jest śmiertelnie nudny. Dzięki za cynk – powiedział policjant i na chwilę położył dłoń na ramieniu Piotra.

Mia odniosła wrażenie, że mężczyźni znają się dość dobrze.

– Jasna sprawa – powiedział Sauer, jakby chodziło o coś błahego.

– Jak widać, sępy już zwietrzyły krew – dodał Bürgli, spoglądając z dezaprobatą w kierunku dziennikarki w czerwonym. – Potrzebujemy ludzi, więc jeśli chcecie i macie czas, możecie przyłączyć się do jakiejś grupy.

– Jasne. Dzięki, Thomas – odparł Sauer.

Policjant skinął im głową i oddalił się w stronę grupy kolegów po fachu.

Mia i Piotr ustawili się w kolejce do polowego stolika, gdzie zbierano zgłoszenia od ochotników. Mieli przed sobą ludzi w traperach lub adidasach, jeansach i ciepłych kurtkach. Poinstruowana przez Sauera, Mia też ubrała się ciepło.

Wpisali się z Piotrem na listę, odebrali gwizdki, rękawiczki i kamizelki odbłaskowe. Zostali przydzieleni do przeszukiwania kawałka lasu razem z ośmioma innymi osobami. Były wśród nich trzy starsze kobiety, które wyglądały jak jednojajowe trojaczki. Ostrzyżone krótko siwe włosy, specjalistyczne sportowe ubrania i zahartowane miny. Mogły być czyimiś babkami, ale babkami jako takimi w ogóle nie były. Poza trójką senierek w grupie Sauera i Mii znalazło się dwóch studentów z Politechniki Federalnej w Zurychu, przez miejscowych nazywanej ETH, i ich profesor.

Ruszyli w kierunku wyznaczonym przez policjanta w cywilu. Oddzieleni od siebie o półtora metra przeczesywali las centymetr po centymetrze. Patrzyli pod nogi. Natrafiali gdzieniegdzie na plastikowe butelki, puszki po piwie i zużyte prezerwatywy. Mia klęła pod nosem na swoje buty, nowe sztyblety, których nie zdążyła jeszcze dobrze rozchodzić. Dawno zrobił jej się pęcherz na prawej stopie, ale zaciskała zęby i szła dalej.

Czas włókł się niemiłosiernie. Wszędzie tylko las i las. W oddali widziała ludzi z innych grup w odbłaskowych kamizelkach. Gdzieś znad ich głów dobiegał szum helikoptera.

Po czterech godzinach zarządzono przerwę. W polowym namiocie rozdawali kanapki i herbatę. Sauer i Mia odebrali swój przydział i usiedli na murku przy parkingu. Mia ściągnęła swój prawy but i zsunęła skarpetkę z pięty, na której, tak jak przypuszczała, miała zdartą skórę.

Sauer aż się skrzywił.

– Mogłaś zawrócić – powiedział.

Mia ani przez chwilę nie dopuszczała do siebie takiej myśli. Założyła z powrotem but, starając się możliwie nie pokazywać po sobie, jaki sprawia jej to ból. Prowizorycznie umyła ręce żelem antybakteryjnym i zrezygnowana sięgnęła po kanapkę.

Nie cierpiała gotowanej szynki, ale umierała z głodu.

– Kim jest ten policjant? – spytała między kęsami.

– Stary znajomy. Poznaliśmy się na szkoleniu w Londynie, kiedy jeszcze byłem na służbie.

– Jakim szkoleniu?

– Pozyskiwanie informacji w sprawach z zakresu handlu narkotykami.

Mia spojrzała na niego zdziwiona.

– Zajmowałem się wtedy przestępczością zorganizowaną. Długa historia – powiedział Sauer. Przyjrzał się podejrzliwie swojej kanapce i odłożył ją na bok, pozostając przy herbacie. – Co z ludźmi z CMC?

– Przesłuchiwałeś już część, prawda?

– Na razie tylko tych z działu Isabelle.

– Dlatego skupiłam się na całej reszcie.

– I co? Wspominałaś, że masz jakieś typy.

– Jean-Philippe Boucher. Poza wspólnikami jest jednym z pracowników z najdłuższym stażem. Przyszedł do CMC krótko po Isabelle. Studiowali w tym samym czasie na uniwersytecie w Sankt Gallen. Potem pracowali w tej samej agencji reklamowej. Pomyślałam, że może ich znajomość wykracza poza stopę zawodową.

Sauer uśmiechnął się pod nosem. Mia znów go zaskoczyła.

– Adam wspomniał, że się przyjaźnili – powiedział. – Facet unika mnie jak ognia.

Gdzieś w oddali rozszczękały się psy. Mia i Sauer spojrzeli po sobie zaalarmowani.

– Zostań tu – powiedział do Mii i poszedł szukać Thomasa.

Dziewczyna umierała z ciekawości, co znaleźli, ale wątpiła, czy dowie się więcej niż Piotr. Była też wdzięczna, że może dać odpocząć swojej obolałej nodze.

Pół godziny wlokło się jak trzy dni. Kiedy tylko wreszcie zobaczyła Sauera na parkingu, włożyła but i zaczęła kuśtykać w jego stronę.

Pokręcił głową zrezygnowany. Nie wiedziała, jak to odczytać.

– Nic?

– Psy znalazły chustkę. Buffa. To tyle.

– To chyba dobrze – stwierdziła Mia.

Sauer kiwnął głową. Obydwoje obawiali się, że trafią na coś znacznie gorszego.

– Co teraz?

– Nic, szukamy dalej. O ile dasz radę chodzić – powiedział, spoglądając sceptycznie na jej buty.

30.

Biuro niemal całkowicie już opustoszało, nawet najbardziej nadgorliwi pracownicy CMC rozeszli się do domów. Sauer podszedł do gabinetu Adama i zastukał w szklane drzwi. Na biurku Zaręby świeciła się mała lampka, poza tym w gabinecie panowała zupełna ciemność. Za oknem pogrążony w ciemności dystrykt piąty hipnotyzował niczym industrialna instalacja rozświetlona milionem małych punkcików. Pajęczyna złotych dróg i torów kolejowych. Arteria pulsującego pieniądzem miasta, na którym most Hardbrücke był jak metalowa zastawka.

Zaręba skinął głową, dając znak Sauerowi, żeby wszedł. Piotr zostawił otwarte drzwi do gabinetu, wpuszczając trochę powietrza, i podszedł do samego okna. Patrzył z góry na miasto, w którym rozpadało się jego życie. Ani swoje, ani obce. A może wszystko zaczęło sypać się jeszcze nad Odrą, tylko on przegapił ten dokładny moment. Był zmęczony, cholernie zmęczony.

Zaręba stanął obok Sauera. Przez chwilę nic nie mówili.

– Jakies postępy? – spytał Adam.

– Nie wygląda to najlepiej – odpowiedział Piotr.

– Myślisz, że go aresztują?

– Jeśli zbiorą dostatecznie dużo dowodów.

– Co jest kwestią czasu?

– Raczej tak – przyznał Sauer.

– Chujnia. Miałem go za dobrego gościa – powiedział Zaręba.

– Może nim jest.

Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał.

– Jak to się stało, że zaczęliście razem pracować, ty, Isabelle i Hans-Henrik? – rzucił Sauer i zdziwił się, dlaczego do tej pory nigdy o to nie zapytał.

– Isabelle pojawiła się w CMC przede mną. Wtedy to jeszcze było po prostu Christensen Communications. Pracowała u mojego teścia jako

event manager przez ładnych parę lat. Była świetna, owijała sobie klientów wokół palca. Pewnego dnia chciała odejść. Osiągnęła tutaj wszystko, co mogła, a to nie jest dziewczyna, która spoczywa na laurach. Generowała dla teścia więcej przychodu niż pozostali ludzie od imprez razem wzięci. Hans-Henrik nie mógł pozwolić jej odejść, więc zrobił jedyną rzecz, która mogła sprawić, żeby została. Zaoferował jej udziały w firmie.

– Dobrze się dogadywali?

Adam uśmiechnął się pod nosem.

– Przez większość czasu. Każde z nich ma trudny charakter. Teść to jeszcze inny kaliber. Wszystko wie najlepiej. Dlatego czasem się ścierali. Ale każde z nich rozumiało, co to drugie wnosi do firmy, więc zawsze przychodził moment, że odkładali rękawice i dawali sobie spokój.

Sauer się zamyślił.

– Możesz mi wyjaśnić, jaka jest twoja rola w tym układzie? Nie zrozum mnie źle, ale dlaczego to ty jesteś dyrektorem zarządzającym, a nie któreś z nich? – spytał. Przesiadując ostatnio w firmie Adama, zdał sobie sprawę ze swojej ignorancji. Wiedział, gdzie Zaręba pracuje, wiedział, co robi jego firma. Przez lata wysłuchiwał historii i anegdot o imprezach branżowych i osobistościach, z którymi przyjaciel się stykał, ale nigdy właściwie nie zastanawiał się, jaka jest jego rola w CMC i na czym dokładnie polega jego praca. Nie pamiętał nawet, czy kiedyś spytał, czy ją lubi.

– Dla zachowania równowagi sił – powiedział Adam. – Po tym, jak weszli w spółkę, było jeden na jeden, ale to Hans-Henrik dzierżył większość udziałów, więc ostatecznie to on podejmował decyzje. Na początku Isabelle miała tylko dwadzieścia procent udziałów. Z czasem domagała się więcej. Chciała mieć realny wpływ na to, co dzieje się w firmie, ale też większą część w zyskach. Targowali się. Stanęło na trzydziestu pięciu procentach. Teść nie chciał całkowicie oddawać jej władzy, zachował czterdzieści.

– A resztę odpalił córce, żeby władza absolutna została w rodzinie? – wtrącił Sauer.

– Właśnie tak. Camilla jest członkiem zarządu, ale nigdy nie ciągnęło jej do kierowania firmą. Ja miałem już serdecznie dość pracy w banku. Po ślubie Camilla namawiała mnie, żebym przyszedł do firmy teścia, ale długo miałem opory. Zresztą wiesz, jak to jest z rodziną, najlepiej na fotkach. Dużo się nasłuchiwałem i naoglądałem, jak takie historie się mogą skończyć, i pomyślałbyś, że będę mądrzejszy, ale koniec końców się zgodziłem. Dla świętego spokoju, dla Camilli i z cichą nadzieją, że kiedyś to małe imperium będzie nasze, więc warto się prędzej czy później w to zaangażować i trzymać rękę na pulsie. Zrobili mnie CEO. Oni w trójkę

zasiadają w zarządzie – wyjaśnił. – Siadaj, Piotruś. Nie będziemy tak stać cały wieczór – dodał i sam opadł na fotel przy biurku.

Sauer zerknął na kanapę, ale zamiast tego przeszedł długość gabinetu tam i z powrotem. Lepiej myślało mu się w ruchu.

– Czym zajmują się pozostali, poza tymi zebraniem zarządu?

– Isabelle prowadzi dział eventów. Teść zajmuje się PR-em w organizacjach, doradztwem strategicznym i kryzysowym. Camilla ma pod sobą szeroko rozumiany marketing.

– Jak Isabelle jest postrzegana przez pracowników? – spytał Sauer, który zdążył już wyrobić sobie na ten temat swoje zdanie, ale był ciekawy opinii Adama.

– Darzą ją sporym szacunkiem. Jest przykładem, jak z szeregowego pracownika można wejść do zarządu, dzięki czemu wielu osobom zaimponowała. Część dziewczyn chyba się jej bała. Potrafiła być czasem suką... – Zaręba urwał w pół zdania i zaczął kręcić głową.

Nagle wyrwał się z niego rozdzierający krzyk.

– Kurwa!!! – Głos Adama aż odbił się od szyby.

Sauer zamarł. Nigdy nie widział przyjaciela w takim stanie.

– Stary, ja pierdołę! Nie wiem, jak mam o niej mówić! – powiedział Zaręba, załamując ręce. – Łapię się na tym, że używam czasu przeszłego, jakbym już na niej postawił krzyżyk, a przecież nic jeszcze nie wiadomo, a z drugiej strony mam chujowe przeczucie, że więcej jej nie zobaczę. Z każdym kolejnym dniem tracę nadzieję na to, że wróci.

Piotr przysiadł na kanapie i czekał, aż przyjaciel się uspokoi. Dopiero w świetle lampki Sauer spostrzegł, jak Adam fatalnie wygląda. Miał przekrwione źrenice i wielkie cienie pod oczami. Z dnia na dzień jakby przybyło mu zmarszczek.

– Zwały się na nas wszystkie jej projekty. Szczerze, teraz widzę, że nie doceniałem, ile z siebie dawała. Pracowała za co najmniej dwie osoby. Są chwile, że jestem na nią wściekły, że zostawiła nam ten cały burdel, a zaraz potem czuję się parszywie, że tak w ogóle myślę, bo na tym etapie jest bardziej niż pewne, że coś jej się stało. Może już wcześniej potrzebowała naszej pomocy, a nikt tego nie zauważył... Nie wiem, czy to Harford, czy jakiś pojeb się do niej dobrał – wyrzucił z siebie Adam i na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Mam nadzieję, że znajdę dla ciebie odpowiedź – powiedział Sauer.

Począł, aż przyjaciel dojdzie do siebie, po czym spytał:

– Możesz mi coś powiedzieć o Cristinie Funar?

Zaręba nie wyglądał na zaskoczonego pytaniem.

– Swego czasu trochę się kręciła koło Jacka, aż w końcu podobno Isabelle coś jej dogadała. Nie znam szczegółów. Musiałbyś popytać dziewczyny – powiedział i po chwili dodał: – Wiesz, Jack pomimo łatki mordercy nie może się opędzić od bab. Jego osoba podważa sens mojego zawodu – dodał Adam, siląc się na uśmiech.

– Myślisz, że coś między nimi było?

– Szczerze? Nie wiem. Cristina to niezła dupa, więc bym się nie zdziwił. Ale kto go tam wie.

Telefon stacjonarny na biurku Adama przerwał mu wywód. Piotr zdumiał się, że ktoś jeszcze jest w biurze. Dochodziła ósma.

Zaręba wcisnął guzik i włączył tryb głośnomówiący.

– Adam, przyszedł Daniel Wright. Idzie już do ciebie – usłyszeli głos Andrei.

Zaręba spojrzął na Sauera z rezygnacją.

– Sorry, stary. Następny klient Isabelle.

– Spoko. Rozumiem – powiedział Piotr i podniósł się z kanapy.

W tej samej chwili w drzwiach stanął na oko trzydziestoletni chłopak w dobrze skrojonej marynarce. Sauer miał mgliste wrażenie, że już go kiedyś widział.

– Nie przeszkadzam? – spytał przybysz z czystym brytyjskim akcentem.

– Nie, wchodź. – Adam wstał się przywitać.

Sauer skinął głową klientowi CMC i wziął swoją kurtkę.

– I tak już wychodziłem – mruknął i ruszył w stronę drzwi.

– Informuj mnie, dobrze? – spytał Zaręba, zanim Piotr zniknął w korytarzu.

– Jasne.

Kolejna obietnica, której niekoniecznie miał dotrzymać.

31.

Znów nie mógł dodzwonić się do Harforda. Zegar w samochodzie pokazywał wpół do dziewiątej, kiedy Sauer wreszcie zaparkował pod domem. Wszedł do mieszkania, zsunął buty i miał ochotę paść na łóżko i zapaść w sen. Łudził się tego ranka, myśląc, że uda mu się jeszcze skoczyć na siłownię.

Z dźwięków z pokoju Wiktorii wywnioskował, że jest u niej koleżanka. Jak zawsze trajkotały jak nakręcone. O czym, trudno było stwierdzić, bo zagłuszało je zawrozczenie Eda Sheerana.

Piotr wszedł do jadalni, gdzie zastał Karolinę zgarbioną nad laptopem i otoczoną stosem papierów. Miała słuchawki na uszach i okulary na nosie. Na jego widok zsunęła słuchawki na szyję.

– Jeśli jesteś głodny, odgrzej sobie chili – powiedziała, odrywając na chwilę wzrok od ekranu. Przyjrzała mu się uważnie.

Dziś rano wyszedł o świcie i w całym zamieszaniu nie miał nawet kiedy zadzwonić do żony przez cały dzień. Zamiast odrobić stracone punkty, nabijał kolejne na minusie.

– Nie wiedziałam, że dla ochrony koniec roku to też taki absorbujący okres – powiedziała tonem bez wyrzutu. Niemniej jednak z ust pani dyrektor do spraw strategii rozwoju w jednym z największych szwajcarskich banków była to obelga. Wiedział, że ją zranił. A ona, nieskora, by to okazać, wysuwała kolce.

Przez lata nauczyli się już wzajemnie całego repertuaru swoich najmniejszych gestów, gier pozorów i chwytów. Szkoda tylko, że dzięki temu nie potrafili uniknąć wpadania w ten sam druzgocący cykl.

Gdyby Sauer mógł się jakoś wytłumaczyć, zrobiłby to, ale nie był to odpowiedni moment na rozmowę o Jacku Harfordzie. Skończyłoby się tylko na kłótni.

Karolina widocznie też nie zamierzała wdawać się w dalszą rozmowę, bo z powrotem założyła słuchawki. Sauer poszedł do kuchni i podgrzał sobie obiad. Zdał sobie sprawę, że nie jadł nic tego dnia poza śniadaniem i zupą w namiocie dla ochotników pod Uetlibergiem, pod koniec poszukiwań. Włączył palnik pod garnkiem z zimnym chili. Po kilku minutach w kuchni rozniósł się zapach pomidorów i ziół. Mieszał z niecierpliwością w garnku, kiedy rozdzwoniła się jego komórka.

Harford, nareszcie, pomyślał Sauer.

– Przepraszam Piotr, spędziłem pół dnia na komisariacie – powiedział Jack. Sauer usłyszał w jego tonie zmęczenie. Wiedział, co kilka godzin w pokoju przesłuchań robi z człowiekiem. Sam był wykończony po wielogodzinnym maglowaniu świadka, a co dopiero kiedy siedziało się po drugiej stronie. Niby człowiek czyta o wszystkich strategiach przesłuchań i wie, czego się spodziewać, ale znajdować się samemu pod ostrzałem pytań, na celowniku śledczych i kamer, które rejestrują twój najmniejszy gest i czekają na pierwsze potknięcie, to już inny kaliber.

– Coś nowego? – spytał Sauer. Starał się mówić cicho, w obawie, że Karolina coś usłyszy. Wszedł z kuchni i ostrożnie zajrzał do jadalni. Żona wciąż siedziała ze słuchawkami na uszach i stuknęła wściekle w klawiaturę.

– Jakiś facet podczas joggingu... – zaczął Harford, ale Piotr wszedł mu w słowo.

– Wiem – uciął i wrócił do kuchni. – Mają coś poza chustką?

– Nie, przynajmniej nic mi nie wiadomo.

– Muszę porozmawiać z Billym.

– Dlaczego? – W tonie Harforda dało się słyszeć lekką irytację.

– Jack, jestem po twojej stronie, ale zleciłeś mi pracę, więc pozwól, że ja będę decydował, z kim rozmawiać i o czym. Czy masz z tym jakiś problem?

– Nie – skapitulował Jack.

– Porozmawiamy jutro. Będziemy u was o dziewiątej w Meilen.

– Jacy my?

– Jutro wszystko ci wyjaśnię – powiedział Piotr i się pożegnał.

Wysłał do Mii SMS, by była gotowa około ósmej. Nałożył sobie kopiasty talerz, ukroił kilka kawałków bagietki i usiadł na stołku barowym przy kuchennej wyspie. Przeglądał portale informacyjne na telefonie i jadł w pośpiechu, aż poparzył sobie język i zwolnił. Na szwajcarskich stronach wszyscy trąbili o wielkich poszukiwaniach pod Uetlibergiem, które zakończyły się fiaskiem. Informację podłapały szybko też zagraniczne portale. Wiedzieli tylko tyle, że w niedzielę rano Isabelle żyła i wybrała się na jogging. Od tego czasu minęły już prawie dwa tygodnie, więc było to marną pociechą. Z każdym kolejnym dniem, który przynosił więcej pytań niż odpowiedzi, Sauerowi coraz bardziej ciążyło przekonanie, że albo Isabelle Muri zrobiła wszystko, żeby zniknąć tak, by nikt jej nie znalazł, albo znajdą ją za późno.

Poszedł pod prysznic. Pomimo zmęczenia miał ochotę zmyć z siebie dzień. Wrzucił ubrania śmierdzące potem, lasem i wilgocią do kosza na pranie, prowizorycznie zacierając za sobą ślady.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, myślał o biegaczu spod Uetlibergu, który widywał Isabelle. Nie można było przejść obok niej obojętnie, co okazało się jej przekleństwem. Nie wtapiała się w tłum. Ile jeszcze osób mijało ją regularnie na swojej drodze, tak jak ten biegacz? Mogli być dla niej niewidzialni, pewnie nawet nie zwracała uwagi na ich istnienie. Czy kogoś mogła doprowadzić do takiej obsesji, że już nie mógł wytrzymać i ją porwać?

Sauer miał nieodparte wrażenie, że coś mu umyka. Nie znosił tego uczucia. Zamierzał wytrzeć się i jeszcze zajrzeć do notatek z przesłuchań pracowników CMC. Spłukiwał szampon z włosów, kiedy z zamyślenia wyrwał go dźwięk otwieranych drzwi. Zaskoczony otworzył oczy.

Karolina rozebrała się i wsunęła się do kabiny.

- Myślałem, że jesteś na mnie zła – powiedział.
- Chcesz o tym rozmawiać czy umyć mi plecy? – spytała, uśmiechając się do niego figlarnie, i odwróciła się do niego tyłem.

32.

Zajął mu chwilę, by zorientować się, gdzie się obudził.

Karolina jeszcze głęboko spała. Jej włosy, rozrzucone na poduszce, łaskotały mu twarz. Zerknął na budzik. Dochodziła szósta. Włożył dres i pobiegł nad jezioro, licząc, że pomoże mu to przewietrzyć głowę i dostrzec coś, co może do tej pory przeoczyć. Było cicho i spokojnie, biegł przez niemal puste ulice, na których mijał tylko kilku innych miłośników porannego spalania kalorii. Ruch dobrze mu zrobił, chociaż dalej czuł, że w sprawie Isabelle Muri jest w głębokiej dupie.

Wrócił o siódmej, wziął prysznic i zrobił śniadanie dla siebie i dziewczyn. Naleśniki były jedną z weekendowych tradycji rodziny Sauerów. Gdy smażył całą górę dla Karoliny i Wiktorii, Piotr sam zjadł dwa z dżemem, popijając czarną kawą. Nie chciał budzić dziewczyn, więc kiedy skończył, zostawił na blacie kartkę z wyjaśnieniem, że pora, by on też ruszył na poszukiwanie prezentów, durnym uśmieszkiem i informacją, że wróci po południu. O ósmej sklepy były jeszcze pozamykane, ale jeśli jechał do Niemiec, nie było to wcale za wcześnie.

Jak wielu Szwajcarów i żyjących tu ekspatów Piotr z dziewczynami często jeździli do przygranicznej Konstancji lub Lörrach na duże zakupy i obiad na mieście. Podróż zajmowała godzinę, jeśli nie liczyć parkowania i korków na granicy. Zakupy po niemieckiej stronie można było zrobić sporo taniej i jeszcze wziąć na granicy zwrot podatku, dlatego co weekend zaraz za niemiecką granicą widziało się mnóstwo aut na szwajcarskich blachach. To, że Sauer sam z siebie nigdy nie poświęciłby dnia na włóczenie się po zatłoczonej galerii, było słabą stroną jego planu, ale nie miał lepszego pomysłu, jak w weekend na krótko przed świętami inaczej usprawiedliwić swoją nieobecność.

Kochał swoją żonę, matkę swojego dziecka i kobietę, która przeszła z nim przez piekło, trzymając go za rękę, dlatego okłamywanie jej ciążyło mu na sumieniu, nie mówiąc o tym, że było po prostu męczące.

I gdyby tylko ta sprawa nie obudziła w nim części niego, o której istnieniu niemal całkowicie zapomniał, pewnie od razu by do niej pobiegł.

Problem polegał na tym, że obiecał Karolinie spokojne życie tu, w Szwajcarii. Koniec poświęcania rodziny dla pracy. Narażania jej i Wiktorii, a także siebie. Po tym wszystkim, co stało się w Polsce i skłoniło ich do wyjazdu, miała prawo tego żądać.

Dlatego od ponad czterech lat siedział dupogodziny w korporacji, na stanowisku poniżej swoich kompetencji. Choć w mailowej stopce miał tytuł „dyrektor”, był nim tak samo jak sprzątaczką jest konserwatorem powierzchni płaskich. Dla dyrektorów zarządzających od spraw sprzedaży czy finansów był kimś pomiędzy dozorcą a bramkarzem na imprezie dla VIP-ów, przy czym to oni byli tymi VIP-ami.

Ale znosił to, bo czuł, że na to zasłużył. Ilekroć Wiktoria budziła się z krzykiem z koszmaru, który jej zafundował, zapominał, że pogrzebał swoje ambicje i praca nie sprawia mu żadnej satysfakcji. Karolina, stojąc w drzwiach sypialni córki i patrząc, jak Sauer ją przytula, gdy kolejny raz wrzask dziewczynki wyrwał ich ze snu, starała się nie patrzeć na niego z wyrzutem. Doceniał to.

Podejmując się zlecenia u Harforda, mógł to wszystko zaprzepaścić, ale coś, czego nie potrafił sam przed sobą wytłumaczyć, ciągnęło go jak magnes do tego śledztwa.

Z początku tłumaczył to sobie ciekawością. Teraz już sam nie wiedział, jak to się stało, że wpadł po uszy i po prostu musiał się dowiedzieć, co stało się z Isabelle Muri. Jakby rządziły nim odruchy, silniejsze od jego woli, które nakazywały, że skoro już coś zaczął, musi doprowadzić sprawę do końca. Przy tym wszystkim, co już wiedział, jeśli stanie się to, o czym spekulują wszystkie gazety, i Harford faktycznie za to beknie na podstawie samych poszlakowych dowodów i braku ofiary czy też jej ciała, Sauer przypuszczał, że ta sprawa powoli doprowadzi go do szału i będzie rwał sobie siwe włosy z głowy na szwajcarskiej emeryturze.

Pomimo wszystkich racjonalnych argumentów za tym, by wyjawic jej prawdę, miał pełną świadomość tego, co by to oznaczało. W chwili gdy powie Karolinie o tym, co właściwie robił ostatnimi dniami, skończy się jego zabawa w detektywa, był o tym przekonany.

Dlatego uznał, że jest jeszcze za wcześnie. Powie jej, kiedy dotrze do rozwiązania. Pokaże Karolinie, że może robić to, w czym jest dobry, i przynosić do domu rozsądne pieniądze.

O wpół do dziewiątej zaparkował pod mieszkaniem Mii. W sobotni poranek na Wiedikon było jeszcze bardziej sennie niż na Enge. Mia mieszkała w małej kamienicy, dwie ulice od Ida Platz i polskiego kościoła, do którego czasem chodziła Karolina.

Mia zeszła na dół zaraz po tym, jak napisał jej, że przyjechał. Wsiadł z samochodu i czekał na nią oparty o drzwi. Kiedy ją zobaczył, pomyślał o tym, jaka niesprawiedliwa jest młodość. Pisała do niego jeszcze długo po północy, a teraz wyglądała jak skowronek.

– Wsiadaj – powiedział i otworzył jej drzwi. Kiedy go mijala, poczuł ziołowy zapach jej szamponu.

Sauer wsiadł, odpalił, spojrział we wsteczne lusterko i włączył się do ruchu.

– Jesteś pedantem – powiedziała.

– Słucham?

– Nie masz tu nawet wysmarkanej chusteczki.

– Mam nowe, jeśli potrzebujesz.

Mia przewróciła oczami. Włączyła radio, Die Toten Hosen śpiewali *Tage wie diese*, Mia podgłośniła, Sauer ściszył. Jechali chwilę w milczeniu.

– Mów do mnie – powiedział Sauer.

Dziewczyna spojrzała na niego zbita z tropu.

– Co wiemy? – spytał.

Odchrząknęła.

– Cristina Funar ma obsesję na punkcie Isabelle i kręci się wokół Jacka. Nie mamy pojęcia, na ile skutecznie.

Sauer oderwał prawą dłoń od kierownicy i zakręcił nią w powietrzu koło.

– Okej, dalej – zachęcił.

– Isabelle i Jack kłócą się w piątek w CMC. Według Jacka jest to ostatni moment, kiedy widzi Isabelle.

Sauer kiwnął lekko głową.

– No i? Mów, mów. Nie będę ciągnął cię za język.

– Funar wychodzi za nim z budynku. Coś jest na rzeczy z tą dwójką. Tylko dlaczego Jack miałby pozbywać się Isabelle, jeśli mógł zwyczajnie się z nią rozstać? Nie byli małżeństwem, więc motyw finansowy raczej odpada.

– Mia spojrzała na Sauera. – Zresztą według tej babki z butiku już i tak raczej było pozamiatane.

– Okej – powiedział Sauer. – Myślisz, że Isabelle była zazdrosna o Funar?

– A ty nie?

– Pytam ciebie.

– Nie wiem, czy taka kobieta może być zazdrosna o kogokolwiek, ale kto ją tam wie – powiedziała Mia, jakby nie do końca w to wierzyła. – Cristina jest młodsza. Podpieprzała się do jej faceta. Nie wiemy, jak Jack na to reagował. Mogła być – stwierdziła jednak po chwili.

Na chwilę znów zapadła cisza.

– Dalej, dajesz – zachęcił Sauer.

– No dobra, Isabelle nakryła go na zdradzie i zerwali. On chciał wrócić, dlatego przyszedł do CMC. Albo nie, na odwrót. Może Jack był zazdrosny o Billy’ego? Podobno pomiędzy Isabelle i Billym doszło do jakiegoś spięcia u niej w biurze. Trochę dziwne, że brat Jacka odwiedza jego dziewczynę, kiedy ci już się rozstali.

– Może próbował ich pogodzić? – zasugerował Piotr.

– Mogło tak być, ale jeśli było coś między Isabelle a Billym, wtedy Jack miałby motyw. Może na wieść o zdradzie puściły mu nerwy? A Cristina była tylko odwetem? – powiedziała, a zaraz potem sama sobie zaprzeczyła.

– Tylko jeśli pomiędzy Isabelle i Billym do czegoś doszło, Jack nie pojechałby chyba do brata lizać rany... Chyba że to dla zmyłki, by zapewnić sobie alibi. Jezu, kręcimy się w kółko! To wszystko jest bez sensu!

– Uważasz, że to Jack?

– Powiem ci po tym, jak go poznam.

– To niewiele ci pomoże.

– Dlaczego?

– Sama zobaczysz – dodał, uśmiechając się pod nosem.

33.

Podczas jazdy do Meilen Mia pomyślała mimowolnie o żonie i córce Sauera. Zastanawiała się, czy wiedziały, co teraz robi i z kim jest. Nie pytała, on sam nic nie mówił. Może to przez to duże kombi pomyślała o jego rodzinie. Nie dostrzegła żadnych śladów ani żony, ani córki, ale czuła, że wkroczyła w jakąś prywatną przestrzeń.

Zaparkowali na podjeździe pod domem z szarą elewacją położonym na lekkim wzniesieniu po lewej stronie od drogi. Kawałek po lewej mały zagajnik obecnie łysych drzew oddzielał posesję od pokrytej puchem łąki. Żaden budynek nie graniczył bezpośrednio z domem Billy’ego Harforda. Musiał mieć tu niezakłócony spokój, bo dopiero kawałek dalej zaczynało się miasto.

Mia i Sauer wysiedli z auta. Jeszcze zanim podeszli do drzwi, usłyszeli szczekanie psa. Po chwili drzwi się uchyliły i w progu ukazał się wysoki mężczyzna z lekko opadającą na czoło grzywką. Choć nigdy nie zostali sobie przedstawieni, doskonale znała jego twarz i wiedziała o nim prawdopodobnie więcej niż o własnym ojcu. A jednak spotkanie z nim, choć tu i teraz, zdawało się dziwnie nie z tego świata. Po części rozczarowujące było to, że był śmiertelny. Że pachniał, że jego dłoń była szorstka, kiedy uścisnął jej własną. Kiedy się jej przedstawiał i chwilę przytrzymał jej spojrzenie, odniosła wrażenie, że jego oczy przewiercają ją na wylot.

– Jack Harford – powiedział, jakby w ogóle było to potrzebne.

– Mia – odpowiedziała.

Harford spojrzał pytająco na Piotra.

– Mia jest moją asystentką – wyjaśnił Sauer.

Jack przepuścił ich w drzwiach. Kiedy weszli do środka, złoty golden retriever zaczął łaścić jej się do nóg.

– Nie uzgadniałeś tego ze mną – powiedział aktor i zaraz dodał w kierunku Mii: – Bez urazy.

– Nie wpływa to na naszą stawkę – powiedział Sauer. – Wykazała się inicjatywą i uznałem, że przyda nam się teraz każda pomoc. Wiesz, że liczy się każdy dzień.

– Chodzi też o poufność.

– Nie musi się pan o to martwić. Nie pisnę słowa – zapewniła Mia.

Harford spoglądał chwilę to na nią, to na Sauera. Potem chyba dał za wygraną, bo po prostu zaprosił ich gestem do salonu.

– To Ruby, jest niegroźna – powiedział niepotrzebnie, wskazując głową w kierunku psa, który właśnie lizał Sauera po dłoni. – Billy zaraz będzie, wyszedł po zakupy. Zaproponowałbym wam kawę, ale na ten moment jej nie mamy. Woda, herbata?

Spojrzeli po sobie.

– Rozumiem. Poczekać na kawę – stwierdził Harford. Nalał każdemu po szklance wody.

Usiedli przy dużym stole w przestronnym salonie, urządzone oszczędnie i po męsku, z którego wielkie okna wychodziły na granatową taflę jeziora.

– Powiedz, że macie dla mnie dobre wieści – podjął Harford. Mia miała okazję lepiej mu się przyjrzeć. W porannym słońcu jego zmarszczki rzucały się bardziej w oczy. Wyglądał, jakby nie spał od kilku dni.

– Rozmawiałem z moim kontaktem w policji – odezwał się Sauer. – Przeszukanie terenu Uetlibergu nic nie wniosło, poza tym, że wiemy o tym, że Isabelle poszła biegać w niedzielę. To, że znaleźli jedynie chustkę, to dobra wiadomość. – Sauer nie musiał tłumaczyć pozostałym, co było alternatywą.

Harford kiwnął głową.

– Trop w Paryżu, tak jak wcześniej sugerowałeś, okazał się fałszywy. Francuska policja namierzyła chłopaka, który wykonał anonimowy telefon. Gówniarz chciał mieć swoje pięć minut.

Jack znów pokiwał głową.

– Przesłuchałem większość pracowników CMC, z pewnymi wyjątkami – ciągnął Sauer. – Cristina Funar unika mnie jak ognia, ale zamierzam próbować do skutku.

Harford upił łyk wody i zerknął w stronę okna w części kuchennej, wychodzącej na podwórze. W tej samej chwili Ruby zaczęła głośno szczebrać i wesoło merdając ogonem, pobiegła do drzwi.

– Billy już jest – powiedział Jack.

Mia nie usłyszała nawet samochodu na podjeździe, ale po chwili drzwi frontowe faktycznie się otworzyły i do środka wszedł wysoki, szczupły brunet. Wiedziała z artykułów, które wpadły jej w ręce w trakcie researchu, że Billy jest o zaledwie kilka lat młodszy od Jacka, ale wyglądał znacznie młodziej. Zastanawiała się, czy to ostatnie dni dały tak Jackowi w kość, czy po prostu szybko się postarzał. Billy z kolei z gniewnego chłopaka z ogoloną głową przeistoczył się niemal w sobowtóra Jacka z przeszłości. Odróżniał ich wzrost i kilkudniowy zarost u Billy'ego.

Billy zostawił kurtkę i buty w korytarzu i wszedł do kuchni z papierowymi torbami pełnymi zakupów. Postawił je na marmurowym blacie i wrócił do salonu. Uścisnęli sobie dłonie z Sauerem, po czym młodszy Harford spytał, jakby nie było jej w pomieszczeniu:

– Kim ona jest?

– Mia, pracuje ze mną – wyjaśnił Sauer.

– Dlaczego?

– Bo jej potrzebujemy – odparł Piotr i z powrotem usiadł przy stole.

Billy spojrzał na Mię, jakby szczerze w to wątpił, po czym zwrócił się do swojego brata:

– Dla ciebie to jest okej?

Jack wzruszył ramionami. Mia patrzyła na Sauera, jakby chciała powiedzieć „zrób coś”. W końcu, nie siląc się na delikatność, kopnęła go pod stołem.

– To dzięki Mii dowiedzieliśmy się o biegaczu pod Uetlibergiem – powiedział Sauer.

– Wiesz, że to tylko dowodzi, że jesteś bezużyteczny? – skontrował Billy, mierząc go gniewnym spojrzeniem.

– Ej, spokój. – Jack wstał. – Mia, dobra robota. Dla mnie jesteś w drużynie. O ile idzie to ze stawki Sauera, nie robi mi to różnicy. Zresztą nie mogę sobie teraz pozwolić, by odrzucić pomoc, kiedy ktoś mi ją oferuje. Dobrze jest kogoś mieć po swojej stronie, jak połowa świata cię nienawidzi. Uwierz mi, to nie jest banał, znam to z autopsji – dodał i smutno się do niej uśmiechnął, po czym zapewnił: – Billy nie będzie robił problemów.

Brat posłał Jackowi zirytowane spojrzenie, ale powstrzymał się od dalszych komentarzy i usiadł w fotelu. Najwyraźniej Mia nie zasługiwała na uścisk dłoni.

– Chcieliście porozmawiać z Billym. Ja zrobię kawę, a wy możecie zaczynać – rzucił Jack i poszedł do kuchni znajdującej się w dalszej części pomieszczenia. Za chwilę usłyszeli dźwięk ekspresu wypływającego wodę.

– Podobno byłeś dwa tygodnie temu w CMC? – zwrócił się do Billy'ego Sauer.

Billy spojrzał na niego zdziwiony.

– Tak – mruknął.

– Widziałeś się wtedy z Isabelle?

Mężczyzna przez chwilę patrzył na swoje złożone w koszyczek dłonie.

– Isabelle poprosiła mnie o pomoc – powiedział cicho i zerknął w stronę kuchni, jakby obawiał się, że brat go usłyszy.

Gdy po krótkiej chwili z kuchni dobiegł ich dźwięk młynka do kawy, uspokojony kontynuował:

– Nie mówiłem o tym Jackowi, bo bałem się, że weźmie to do siebie. Ostatnio coś tam zgrzytało – wyjaśnił Billy. Mia pomyślała, że to niezłe niedopowiedzenie, jeśli wziąć pod uwagę to, czego dowiedzieli się od Olgi Dimitrovej.

– W czym miałaś jej pomóc? – spytał Sauer.

– Chciała wyjść ze spółki z Christensenem i poprosiła mnie o radę, jak najlepiej to rozegrać.

– Dlaczego?

– Przestali się dogadywać, Isabelle kwestionowała jego decyzje.

– Na czym stanęło?

– Emocje to jedno, ale trzeba było jeszcze wszystko wykalkulować. Prowadzimy firmę inwestycyjną. Mam ludzi, którzy się na tym znają.

– Słyszeliśmy, że się pokłóciliście – powiedziała Mia.

Billy posłał jej niezbyt przyjazne spojrzenie.

– Mieliśmy różnicę zdań, i tyle. Nie patrzcie tak na mnie. Nic jej nie zrobiłem.

W tej samej chwili Jack przyszedł do nich z tacą z czterema filiżankami i talerzem pełnym croissantów.

– Co mnie ominęło? – spytał i rozdysponował wśród gości kawę.

– Nic specjalnego – mruknął Billy, wstał z fotela i wziął jedną filiżankę. Mia zastanawiała się, czy zrobiła coś, co wywoływało u niego taką niechęć, czy po prostu taki był.

Jack położył tacę obok stołu, zajął swoje poprzednie miejsce i spojrzał na zebranych. Na chwilę zapadła cisza.

– Myślisz, że ona żyje? – Jack skierował to pytanie do Sauera.

– Nie wiem.

– A jakie są szanse?

Piotr odchrząknął.

– Pracowałeś w policji. Są na to na pewno jakieś statystyki – drażył Harford.

– Większość zaginionych osób, która znika z własnej woli, odnajduje się w ciągu pierwszych dwóch tygodni.

Właśnie zbliżali się do tej granicy.

– A co z pozostałymi scenariuszami?

– Jeśli mówimy o porwaniu... – Sauer się zawahał.

– Mów dalej.

– W przypadku porwań dla okupu ktoś zgłasza się z żądaniem w ciągu pierwszej doby, góra dwóch.

– Nikt nie porwał jej dla okupu – mruknął Billy. – To niedorzeczne – stwierdził i pokręcił głową.

– Co z pozostałymi?

– Jeśli... Jeśli ktoś uprowadził ją z innego powodu i więzi ją wbrew woli, trudno stwierdzić. Nie wiemy, w jakich jest warunkach i czy... – Sauer znów się zawahał.

– Nazywaj rzeczy po imieniu, do kurwy nędzy – warknął Billy.

– Jeśli ktoś ją porwał, mógł zabić ją od razu – powiedziała za niego Mia. – Wiem, że to zabrzmie strasznie, ale jeśli ktoś miał ją torturować, to może nawet lepiej, jeśli tak się stało.

Wszyscy trzej spojrzeli na nią jak rażeni piorunem. Nie zamierzała przeproszać za to, co powiedziała, ale też nikt z obecnych nie zaprzeczył.

Sauer odchrząknął.

– Nie myślmy o tym. Nie mamy dość dowodów, by wyciągać na tym etapie jakiegokolwiek wnioski w tym kierunku. Nie możemy wykluczać żadnej ewentualności, ale nie zdręczajmy się najgorszą wersją. Ważny jest czas, a takie myślenie nigdzie nas teraz nie zaprowadzi – podsumował i zwrócił się do Jacka: – Jeśli naprawdę chcesz znaleźć Isabelle, musisz być z nami absolutnie szczerzy.

Harford kiwnął głową.

– Nie jesteś – zauważył Sauer.

– Co ty znowu... – zaczął Billy, ale Piotr wszedł mu w słowo.

– Jack, nie powiedziałaś nam o tym, że zerwaliście. To nie był weekend, tylko pomieszkiwałeś u Billy’ego. Nie wiem, co cię łączyło z Cristiną Funar, ale w tej kwestii też ewidentnie coś przemilczałeś.

Zapadła cisza.

– Jeśli to jakiegokolwiek pocieszenie, Cristina Funar ręczy, że nigdy nie zrobiłbyś krzywdy Isabelle – odezwała się nagle Mia.

Jack spojrzał na nią lekko zdziwiony.

– Mówiłeś, że nie chciała z tobą rozmawiać – zwrócił się do Sauera.

– Ja z nią rozmawiałam – powiedziała Mia.

Harford wstał i podszedł do okna. Mia chciałyby wiedzieć, co siedziało w jego głowie.

– Mnie zastanawia jedno – odezwał się Piotr i okazało się, że czytał jej w myślach. – Czy ona ma o tobie takie dobre zdanie, Jack, czy po prostu wie, że tego nie zrobiłeś, bo byliście w tamten weekend razem i nie mogłeś być w dwóch miejscach naraz?

Zapadła niewygodna dla wszystkich cisza. Słyszeli, jak pies pije wodę w kuchni. Za chwilę suczka przyszła i położyła głowę na kolanach swojego pana. Billy podrapał ją za uchem.

W końcu, wciąż nie odwracając twarzy do gości, Jack Harford zaczął mówić.

– Isabelle i ja mieliśmy związek, który wielu nazwałoby burzliwym. Bardzo się kochaliśmy, ale też różniliśmy, i to dość diametralnie. Nie tylko ze względu na pochodzenie, ale też w kwestiach, cóż, zasadniczych, światopoglądowych można powiedzieć. Na co dzień nam to nie przeszkadzało i byliśmy, banalnie rzecz ujmując, szczęśliwi, ale zdarzały się momenty, kiedy to wypływało na powierzchnię i nie dało się udawać, że problemu nie ma. Zastanawiasz się wtedy nad wszystkim, a przynajmniej ona się zastanawiała. Isabelle zawsze była jakby tylko jedną nogą w tym związku. Po tym, co przeszła, nie mogłem jej jednak winić za to, że zawsze bierze pod uwagę czarne scenariusze...

Mysząc o byłym mężu Isabelle Muri, Mia wcale jej się nie dziwiła. Ona sama też była daleka od optymizmu, w chwilach zwątpienia nastawiała się na najgorszy rozwój wypadków. Na własnym przykładzie przekonała się jednak, że najczarniejszego scenariusza nie jesteśmy sobie w stanie nawet wyobrazić. Zawsze może być jeszcze gorzej, a ludzkie zło nie zna granic.

Harford kontynuował:

– Ja wiedziałem, że to jest to, to jest ta kobieta. Nie miałem co do tego nigdy żadnych wątpliwości. Oświadczałem się jej wcześniej już dwa razy. Zawsze znalazł się jakiś powód, dla którego mówiła „nie”. Dostateczny, żeby nie brać ślubu, ale nie taki, by zerwać. Na początku byłem bardziej wyrozumiały. Z moją przeszłością, przynajmniej w takiej wersji, w jakiej widzi ją świat, dopuszczałem, że może mieć pewne obawy. Ale rozmawialiśmy o tym wszystkim. Byliśmy ze sobą przez lata, znała mnie jak nikt inny. Cały czas żyłem nadzieją, że w końcu zmieni zdanie. Wie, kim jestem, więc te inne sprawy nie będą miały już znaczenia.

– A tak konkretnie, co was różniło? – spytał Piotr.

Harford odwrócił się od okna. Na jego twarzy rysowało się autentyczne cierpienie. Mii nie chciało się wierzyć, że ktoś może aż tak dobrze udawać.

– Isabelle nie chciała mieć dzieci. Ja chciałem. Mam dwójkę, ale nigdy ich nie widuję. Była żona odebrała mi prawa rodzicielskie. Miałem depresję przez dwa lata. Walczyłem w sądzie, bez skutku. Gdybym tylko mógł mieć z nimi kontakt, zostałbym w Londynie. Uwielbiałem Emmę i Finna. Dalej za nimi tęsknię. Rozmawiałem o tym wielokrotnie z Isabelle. Liczyłem na to, że kiedy osiągną pełnoletniość, sami się do mnie odezwą, ale to są tylko senne marzenia, bo po tym, jakie Lauren zrobiła im pranie mózgu, wątpię, by chcieli mnie znać. Nie mówiąc nawet o tych najnowszych nagłówkach z moim nazwiskiem.

Jack wziął głęboki wdech i potarł dłonią oczy.

– Isabelle powtarzała, że zawsze będę żałował, jeśli nie będę miał więcej dzieci, bo jest we mnie ta luka, a ona nie może mi tego dać i kiedyś będę miał jej to za złe. Kiedyś nawet się przez to rozstaliśmy, ale wróciliśmy do siebie po kilku miesiącach.

– O co poszło wam teraz? – spytał Sauer.

– Nasi przyjaciele poinformowali jakiś czas temu, że spodziewają się dziecka, i ten temat znów wypłynął. Isabelle zaczęła mówić, że musimy się rozstać, bo ona mnie blokuje. Twierdziła, że mógłbym kogoś poznać i być szczęśliwy. Ale teraz wydaje mi się, że to był pretekst dla niej... *Way out*. To ona kogoś poznała i chciała być wolna – zakończył Jack i zawiesił wzrok gdzieś za oknem.

– Myślisz, że ten ktoś stoi za jej zniknięciem? – spytała Mia.

– Nie wiem. Nie wiem nawet, kto to jest – powiedział Harford zrezygnowany.

– Jak się dowiedziałeś? – dążył Sauer.

– Wieczory, telefony o dziwnych porach. Częstsze niż zwykle spotkania biznesowe. Preteksty, dlaczego nie miała dla mnie czasu. Standard. Poza tym, jeśli chodzi o seks, zero zainteresowania tematem z jej strony. Jakieś dwa miesiące temu zamieniła się w sopel lodu. To nie było dla nas typowe. Nie mogliśmy się od siebie oderwać. W chwilach, kiedy wszystko inne nie grało, miałem wrażenie, że to łóżko trzymało ten związek.

Sauer mimowolnie pomyślał o Karolinie i wezbrały w nim wyrzuty sumienia. Spędzili ze sobą pierwszą noc od miesiący, a on rano wymknął się jak złodziej.

– Myślisz, że miała romans? – spytał Jacka.

Harford zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie. Myślę, że mogła się zakochać – przyznał z cierpieniem wypisanym na twarzy. – Isabelle uważała, że pójście z kimś innym do łóżka to czyste chamstwo wobec partnera. Brak szacunku i bezsensowne zachowanie. Twierdziła, że chwila przyjemności nie jest warta zniszczenia czegoś dużo ważniejszego. Jeśli chcesz być z kimś innym, to po prostu trzeba się rozstać. W jej rozumieniu w związku nie ma miejsca na skoki w bok.

Mia i Sauer spojrzeli po sobie, Harford to zauważył.

Piotr odchrząknął.

– No słucham? – spytał Jack. – Chcieliście szczerości, a teraz macie jakieś opory?

– Zdradziłeś ją z Cristiną Funar? – Sauer nie widział powodu, by owijać w bawełnę, nie mieli na to czasu.

Przez chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem, aż w końcu Harford się roześmiał i pokręcił głową.

– Skoro pytasz, nie znasz mojej Isabelle. Przez dziesięć lat nie obejrzałem się za inną kobietą, chyba że ona mi ją pokazała. Owinęła mnie wokół palca. Dopiero teraz, kiedy jej nie ma, sobie to uświadomiłem. Zabawne, jak pewne rzeczy są oczywiste, a my sami pozostajemy na nie ślepi. Ostatnio rozmawialiśmy o tym z Billym.

Brat posłał mu uważne spojrzenie. Mia nie była pewna, czy chciał, by Jack wrócił do meritum, czy by po prostu się zamknął.

– Nie, nie zdradziłem jej – kontynuował Jack, wracając do tematu. – Wiedząc, jakie Isabelle ma stanowisko w tej sprawie, nigdy bym tego nie zrobił. Mówię wam przecież, że chciałem, żebyśmy się wreszcie pobrali –

dodał tonem, jakby przemawiał do małych dzieci, które nic nie rozumieją. Pokręcił głową zrezygnowany i po raz kolejny przetarł oczy. – To Isabelle mnie rzuciła. Definitywnie, jak mniemam. Ja zaprzeczałem tej sytuacji przed nią, Billym, przed samym sobą. – Harford znów zawiesił wzrok za oknem i mówił teraz jakby bardziej do siebie niż do swoich gości. – Powiedziałem, że okej, wyniosę się na chwilę, dam ci czas. Przemyślisz sobie wszystko. Nie traktowałem tego poważnie. Bagatelizowałem sytuację, bo nie dopuszczałem do siebie myśli, że to naprawdę koniec.

Zapadła cisza. Jack wydawał się pogrążony w swoich myślach.

– O co wam poszło w tamten piątek? – spytał Sauer.

Jack spojrzał na niego i podjął temat.

– Chciałem zrobić coś miłego, zaskoczyć ją. Przyniosłem lunch z jej ulubionego sushi baru. Wiedziałem, że jest zarobiona i pewnie nie pamięta nawet o tym, żeby coś zjeść. To był mały gest, bez podtekstu, ale ona się zdenerwowała i powiedziała, żebym więcej tego nie robił.

Harford kręcił głową, jakby sam nie dowierzał temu, co się stało.

– Wtedy do mnie dotarło i zupełnie mnie rozpieprzyło. Spędziłem weekend z Billym, przechodząc na przemian fazę depresji i maksymalnego wkurwienia.

– Jesteś pewien, że to przez tego faceta? – spytał Sauer i mimowolnie pomyślał o wieczorze w zeszłym tygodniu, kiedy Karolina wróciła w stanie wskazującym na dobrą zabawę. Do dziś nie porozmawiali o tym, gdzie wtedy była.

– Nie, nie jestem – powiedział Harford. – Spytałem ją o to wprost w tamten piątek. Powiedziała, że nie ma nikogo innego. Że po prostu nie widzi dla nas przyszłości i nie ma sensu dalej się okłamywać. Twierdziła, że każde z nas będzie szczęśliwsze osobno. To, że ja nie będę, zupełnie do niej nie docierało. Mówiła, że kiedyś sam to zrozumiem, a teraz mam dać jej spokój, bo ona nie ma już na to wszystko siły.

✧

Mia wpatrywała się w krajobraz za oknem, Sauer prowadził. W radiu Sam Smith cicho śpiewał *Stay with Me*. Przez większość drogi nie rozmawiali.

– Co myślisz? – spytał Piotr, kiedy mijali już Küsnacht.

– Nie spotkałam nigdy nikogo takiego.

– To znaczy?

– Dobrze mu z oczu patrzy, a jednocześnie czasem ciarki mnie przechodzą. Zazwyczaj odbieram jedno albo drugie.

Sauer pokiwał głową.

– Czy wzięłbyś to zlecenie, gdybyś wiedział, że zerwali?

Piotr przez chwilę milczał.

– Pewnie nie. Wkurwiło mnie, że mnie okłamuje, bo nie mamy na to czasu, ale z drugiej strony wcale mu się nie dziwię, że to zrobił.

– Ja też – powiedziała Mia. – Co myślisz o Billym?

– Jest młodszy, ale mam wrażenie, że pełni funkcję starszego brata. Wydaje się bardzo opiekuńczy wobec Jacka i czasami mam wrażenie, że to on jest głosem rozsądku. Isabelle zwróciła się do niego z problemem w firmie, to też o czymś świadczy – powiedział Sauer, po czym dodał: – Nie lubisz go.

– Jest chamski.

– Jest w stresie i przemawiają przez niego emocje.

– To go nie usprawiedliwia, to dorosły facet – oburzyła się Mia.

– Tak, ale wyobraź sobie, przez co przechodzi. Drugi już raz. Czeka, kiedy aresztują jego brata, i jeśli szybko czegoś się nie dowiemy, Jack tym razem może wyładować z dożywociem. Billy nie może z tym nic zrobić. Bezsilność, kiedy naszym bliskim dzieje się krzywda, to okropne uczucie.

– No tak, o ile Jack jest niewinny. Ale jeśli jest podwójnym mordercą...

– To w tym kontekście nie ma dla Billy'ego większego znaczenia. Jeśli chodzi o najbliższych, pewne granice zaczynają się przesuwac.

Mia spojrzała na niego uważnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Po prostu nie bierz do siebie jego pyskówek.

Mia znów wlepiała wzrok w okno.

– Mam wrażenie, że coś ukrywa – powiedziała.

– Dlaczego?

– Mało mówi.

Sauer się uśmiechnął.

– Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, że to ta grupa częściej mówi prawdę? Kłamcy używają zazwyczaj więcej słów.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie.

– Dobrze, już dobrze. – Piotr znów się uśmiechnął.

Wjeżdżali do miasta. Choć zamierzał tego uniknąć, ponownie utknęli w korku przy Ogrodzie Chińskim. Zagapił się i zamiast w porę odbić, wpakowali się do centrum.

– Mam wrażenie, że czasem patrzył na Jacka, jakby chciał mu przekazać jakąś niewerbalną wiadomość. Nie wiem. Dziwne to było – podsumowała Mia.

34.

Wysadził Mię na Wiedikon i zdał sobie sprawę, że nie może wrócić z pustymi rękami do domu, bo jego alibi legnie w gruzach. Na szybko próbował się zastanowić, gdzie znajduje się najbliższe centrum handlowe, ale zaraz zmienił zdanie. Rano wyjechał tak wcześnie, by rzekomo wyrobić się do Niemiec i z powrotem, nie chciał więc teraz ryzykować, że wpadnie na córkę lub żonę w pobliskim Sihlcity, przybijając tym samym ostatni gwóźdź do swojej trumny.

Nie wiedział, czy w poprzedni weekend odhaczyły wszystko z listy, czy znów wybiorą się na zakupy. Wolał dmuchać na zimne, dość już sobie nagrabił. Pojechał więc dalej, do Letzipark.

Była sobota na tydzień przed świętami. Czekać na miejsce parkingowe, można było się zestarzeć, a to jeszcze nic, jeśli chodzi o tłumy, przez które musiał przepychać się w samej galerii. Sauer zniósł jednak swoje cierpienie godnie, choć z zaciśniętymi zębami, myśląc, że pewnie mu się to należy za okłamywanie ludzi dookoła siebie, w tym tych najbliższych.

Pomimo przejścia dwa razy wszystkich sklepów, w których widział jakąś nadzieję, nie mógł się zdecydować na żaden prezent. Wiktorja nie była gadzeciarą. Ucieszy się z wszystkiego związanego z końmi, a z drugiej strony nie był pewien, co właściwie ma, a czego jeszcze mogłaby potrzebować. Karolina ze swoją dyrektorską pensją sama spełniała swoje zachcianki. To, że nie wiedział nawet, co sprawi jej przyjemność, wpędziło go w kiepski nastrój. Potwierdzało tylko, jak bardzo się w ostatnim czasie od siebie oddalili.

W końcu po prawie dwóch godzinach bezsensownego kręcenia się po sklepach poszedł do księgarni i kupił dwie kartki świąteczne. Postanowił, że gdy tylko znajdzie Isabelle Muri, przestanie się rozpraszać i poświęci należytą uwagę swojej rodzinie, co ostatnio – to musiał sam przed sobą przyznać – mocno zaniedbał.

Zacznie od tego, że zabierze swoje dziewczyny do Paryża. Zrobią sobie długi weekend, pojadą pociągiem TGV, wynajmą urokliwe mieszkanie w starej kamienicy z widokiem na Notre Dame.

W nieco lepszym nastroju usiadł w kawiarni i wypisał obie kartki jako talony na prezent dla każdej z nich. Dokupi czekoladki i po sprawie.

Była dopiero czwarta. Pomyślał, że skoro i tak jest w okolicy, sprawdzi, co u Bouchera. Wyjechać było łatwiej, niż wjechać, bo wszyscy czekali na

wolne miejsce parkingowe. Podróż zajęła mu niespełna dziesięć minut i nawet znalazł wolne miejsce dla odwiedzających przed osiedlem. Czuł, że los mu sprzyja. Termometr w samochodzie pokazywał minus dwa. To prawie nic, ale od czasu przeprowadzki odzwyczyił się od prawdziwej zimy. Można ją było zawsze znaleźć w oddalonych o godzinę jazdy Alpach, ale tu, w mieście, temperatura rzadko kiedy spadała choćby do zera. Piotr założył czapkę, rękawiczki i ciaśniej obwiązał się szalikiem.

Wysiadł z samochodu i rozejrzał się po pustej ulicy. Ruszył drogą, którą poprzednio szedł za Francuzem. Stał na wewnętrznym dziedzińcu. W wielu mieszkaniach paliło się światło. Poza sobą na skwerku nie uświadczył żywej duszy. Zmierzchało. Po kwadransie przestępowania z nogi na nogę na mrozie stwierdził, że ryzykuje zwracanie na siebie zbyt dużej uwagi, wystając pod blokiem, więc wrócił do samochodu. Z osiedla prowadziła tylko jedna droga, więc jeśli Boucher go minie, Sauer z pewnością go zauważy.

Włączył radio, odchylił oparcie fotela i znudzony przeskakiwał przez stacje. Im bliżej świąt, tym trudniej było znaleźć coś sensownego. W końcu dał za wygraną i puścił sobie płytę Stonesów na Spotify. Zdecydowanie lepiej, pomyślał. Po półgodzinie dał sobie spokój ze zgrywaniem twardego i włączył ogrzewanie. Tymczasem zapadła już całkowita ciemność.

Jego cierpliwość została nagrodzona po kolejnych trzech kwadransach. Karolina zaczęła chyba przejawiać specjalne zdolności telepatyczne, bo w tej samej chwili, kiedy Sauer zobaczył w lewym lusterku nadchodzącego z tyłu faceta w czarnych oprawkach, zaczął dzwonić jego telefon. Wyciszył połączenie i wysiadł z auta.

– Panie Boucher, możemy chwilę porozmawiać? – zagadnął mężczyznę, kiedy ten minął jego SUV-a.

Facet nawet się nie obejrzał i szedł dalej. Znów miał założone na czapkę wielkie słuchawki, pewnie go nie usłyszał. Piotr dogonił go i stanął przed nim, zagradzając mu drogę. Boucher zsunął słuchawki z głowy i spojrzał na niego z wypisanym na twarzy znakiem zapytania.

– Możemy porozmawiać? – powtórzył Sauer.

– Kim pan jest?

– Piotr Sauer, nagrałem panu wiadomość.

Facet ostentacyjnie westchnął, wypuszczając z siebie chmurę białego dymu.

– Nie przyszło panu do głowy, że jakbym chciał z panem rozmawiać, tobym oddzwonił?

Sauer zignorował pytanie.

– Nie zajmę panu dużo czasu. Chciałbym chwilę porozmawiać o Isabelle.

– Tego też pan nie łapie? Nie chcę rozmawiać o Isabelle. Zostawcie ją w spokoju. Mnie też – powiedział i obrócił się na pięcie.

– Ma pan z nią kontakt? – nie dawał za wygraną Piotr i po paru długich krokach zrównał się z mężczyzną. Boucher stanął w miejscu i patrzył na niego z niesmakiem doprawionym lekką pogardą. Jego nozdrza lekko falowały. Oddechy obu mężczyzn parowały na mrozie.

– Słuchaj, koleś, jeśli w tej chwili stąd nie znikniesz, dzwonię na policję. To się nazywa stalking. Oni tutaj traktują takie rzeczy poważnie.

– Nie mogę pana powstrzymać – powiedział Sauer ze stoickim spokojem.

Facet wyciągnął z kieszeni telefon, ostentacyjnie wybrał numer i pokazał Piotrowi wyświetlacz z liczbą sto siedemnaście. Spojrzał na niego, jakby liczył na reakcję. Ten tylko wzruszył ramionami. Boucher nacisnął zieloną słuchawkę i czekał na połączenie, patrząc na Sauera z nieskrywaną niechęcią. Z głośnika telefonu dało się słyszeć głos dyspozytorki. Facet głęboko westchnął, wciąż mierząc intruza spojrzeniem.

Kobieta powtórzyła pytanie, Piotr słyszał każde jej słowo. Boucher się rozłączył.

– Uparty skurwiol – mruknął pod nosem.

Sauer miał ochotę się uśmiechnąć, ale się powstrzymał.

– I tak nic nie wiem – powiedział Boucher. – Może pan sobie odpuścić, bo ja zwyczajnie nic nie wiem – dodał, rozkładając ręce.

– Kontaktowała się z panem?

Zapadła cisza.

– Nie – powiedział po chwili Boucher.

Mężczyźni patrzyli sobie w oczy.

– Gdyby się kontaktowała, i tak by mi pan tego nie powiedział – zauważył Sauer.

– Proszę ograniczyć się do pytań, na które nie zna pan odpowiedzi.

– Było coś między wami?

Facet się zaśmiał i pokręcił głową.

– Traci pan czas – powiedział. – Jeśli Isabelle chciała gdzieś spieprzyć od tego wszystkiego, wcale się jej nie dziwię. Mam nadzieję, że siedzi gdzieś na plaży z drinkiem z palemką.

– To optymistyczna wizja, ale obawiam się, że mało prawdopodobna, biorąc pod uwagę stan, w jakim znaleziono jej mieszkanie – zauważył Sauer.

Facet spojrział na niego z wyrzutem, jakby wymierzono mu policzek. Piotr zastanawiał się, czy ujawnił coś, czego Boucher wcześniej nie wiedział, czy

przywołał wspomnienie z miejsca zbrodni. Patrzył za nim, dopóki mężczyzna nie zniknął pomiędzy budynkami.

**

Kiedy wrócił do domu z lekkim poczuciem klęski, jego żona i córka leżały rozwalone na kanapie i oglądały *Masz wiadomość*, prawdopodobnie setny już raz.

Szczęśliwie zostawiły mu coś ze swojej kolacji. Wygłodniały odgrzał sobie cannelloni z łososiem i zamknął się w swojej byłej sypialni, która wreszcie znów służyła mu tylko za gabinet.

Gdy przeglądał swoje notatki z rozmów z braćmi Harfordami i z przesłuchań osób z bliskiego otoczenia Isabelle, znów miał nieznośne wrażenie, że coś mu umyka.

Czuł, że błądzi. Zmęczony wpatrywaniem się w litery, otworzył ponownie po kolei wszystkie pliki z nagraniami z monitoringu z feralnego piątku przed zniknięciem Isabelle.

Dwa razy obejrzał fragment, na którym Isabelle wchodzi do lobby. Spostrzegł, że stawiała stopy jak baletnica. Szła, jakby unosiła się nad ziemią. To, że była drobna, tylko potęgowało to wrażenie. Zatrzymał nagranie w chwili, gdy Isabelle stoi w windzie, tuż przed zamknięciem się drzwi.

Gdzie jesteś, zastanawiał się, patrząc na regularne rysy twarzy, którą widział codziennie przed zaśnięciem. Znów wchodził w tę fazę śledztwa, kiedy czuł silną więź z ofiarą. Zapomniał już, jak to jest. Jak bliska staje ci się osoba, której nigdy nie poznałeś. Podczas służby starał się nie przynosić pracy do domu i budować między sobą i robotą emocjonalny mur, ale w praktyce nigdy mu to nie wychodziło. Widać znów wpadł w ten sam ciąg.

Przeskoczył do nagrania z dwudziestego szóstego piętra. Patrzył, jak w różnej fazie pośpiechu pracownicy CMC wchodzi do pracy w piątkowy ranek. Zatrzymał nagranie o dziesiątej pięć, kiedy w windzie pojawia się Isabelle. To jest to. Zrozumiał. Zrozumiał, co wciąż nie dawało mu spokoju. Przyjrzał się uważniej dwóm pozostałym postaciom w windzie. Wcześniej nie zwrócił na nie większej uwagi, bo żadna z osób nie wysiadała razem z Isabelle. Mężczyzna i kobieta. Mężczyzna, którego Piotr już spotkał, właśnie w CMC. Klient, który przyszedł do Adama i Sauer skądś go kojarzył. Może nie miało to znaczenia, a może facet był jedną z ostatnich osób, z którymi Isabelle spotkała się przed swoim zniknięciem.

Zrobił telefonem zdjęcie całej trójki i wysłał je Adamowi z prośbą o pomoc w nawiązaniu kontaktu.

35.

Mia siedziała na łóżku z nosem w podręczniku alternatywnych metod rozwiązywania sporów i zupełnie nie mogła się skupić. Opuściła jedno zajęcia i dzięki notatkom udostępnionym przez koleżankę z grupy w sobotni wieczór próbowała nadrobić zaległości, co wiele mówiło o jej życiu towarzyskim.

Mimowolnie wciąż powracała myślami do spotkania w Meilen. Harford przyprawiał ją o gęsią skórkę. Czowała, że musi mieć się na baczności, jakby podświadomie bała się przy nim zrelaksować, by nie ulec jego podstępnemu urokowi dorosłego chłopca, któremu przytrafiło się wielkie nieszczęście. Na ten chwyt Mia nie zamierzała dać się nabrać.

Zupełnie nie potrafiła go rozszyfrować. Jack Harford sprawiał wrażenie bystrego i spokojnego, doświadczonego szachisty, który myślami jest już pięć ruchów do przodu. A z drugiej strony chwilami Mia widziała w nim tylko zrozpaczonego faceta, który stracił ukochaną. Ból w jego oczach zdawał się tak autentyczny, że nie chciało jej się wierzyć, że można aż tak dobrze grać. A może właśnie to, że można, tak bardzo ją ruszyło.

Siedzi przy odświeżonej nakrytym długim stole, kołnierzyk eleganckiej sukienki ze stójką wbija jej się w szyję. W tle słyszy muzykę poważną, chyba Berlioza, choć nie jest pewna. W pomieszczeniu panuje półmrok. Jedna świeca stoi przed nią, druga przed Jackiem, który zajmuje miejsce na drugim końcu. Są tylko dwa nakrycia. Jack ma na sobie trzyczęściowy garnitur i muchę. Kroi coś na talerzu. Uśmiecha się do niej. Pyta, jak minął jej dzień.

Do stołu podchodzi kobieta. Ma długie, mokre włosy, opadające na plecy w strąki, na ramionach wodorosty. Ubrana w poplamioną jedwabną koszulę nocną, która przykleja się do jej pokaleczonych chudych pleców. Dziewczyna dolewa Mii do kieliszka czerwone wino. Jest tutaj służącą albo niewolnicą, Mia nie jest pewna. Usilnie unika kontaktu wzrokowego, ale Mia i tak rozpoznaje jej twarz. Julie Pearson nie postarzała się choćby o jeden dzień.

W dalszej części pomieszczenia otwierają się drzwi i z półmiskiem owoców wchodzi druga kobieta, ubrana w za dużą białą męską koszulę,

która ledwo zakrywa podrapane do krwi uda. Jej blond włosy z prawej strony głowy są zlepione krwią. Nadgarstki noszą ślady więzów.

Jack pyta Mię, dlaczego nie ma apetytu. Jeśli będzie marudna, będzie musiała dołączyć do jego dziewczyn.

Obudziła się z krzykiem. Zasnęła w ubraniu, z książką, rozsypanymi chipsami i niezamkniętym zakreślaczem, który pobrudził jej bluzę na żółto.

Telefon pokazywał trzecią trzydzieści.

36.

– Co ty tu robisz? – spytał Billy Harford, spoglądając na nią zaskoczony.

Mia mogłaby zapytać go o to samo. Dobijała się domofonem do Benzigerów pod kamienicą na General-Guisan-Quai, kiedy Billy wyszedł z budynku, niemal ją potrącając. Dzwonek po raz kolejny zapikał, sygnalizując, że gdzieś na górze rozdzwonił się domofon, ale wciąż nikt nie odpowiadał. To było jej trzecie podejście, dała za wygraną.

Podniosła wzrok na Billy'ego. Miał na ramieniu czarną sportową torbę, która wyglądała na mocno wypchaną rzeczami.

Odchrząknął, przypominając jej o swoim istnieniu.

– Chciałam porozmawiać z Benzigerami – powiedziała Mia.

– Byłaś umówiona?

– Nie, liczyłam, że ich zastanę – powiedziała i zdała sobie sprawę, jak żałośnie to zabrzmiało.

– Pewnie wyszli na lunch – stwierdził Billy, zerkając na zegarek.

Mia pokiwała głową, gotowa odejść. Jej spojrzenie mimowolnie powróciło do czarnej torby.

– Jack chciał, żebym zabrał mu trochę rzeczy – wyjaśnił Harford i uprzedzając jej pytanie, dodał: – Policja zwolniła mieszkanie.

– Nie wraca do siebie? – spytała.

– Woli unikać prasy.

– Ma to sens – przyznała. – To na razie.

Odwróciła się i wyminęła Billy'ego na schodach. Gdy była już przy furtce, zawołał za nią:

– Przepraszam za wczoraj.

Spojrzała na niego. Uśmiechnął się, spuścił wzrok i dodał:

– Zachowałem się jak dupek. Dzięki, że próbujesz pomóc.

Kiwnęła tylko głową.

Próbowała pomóc. Z marnym skutkiem, to już dopowiedziała sobie sama. Ruszyła ulicą w stronę dworca Enge.

– Poczekaj! Mia, prawda? – spytał.

Zdziwiła się, że w ogóle zapamiętał jej imię. Biedna studentka, asystentka prywatnego detektywa od siedmiu boleści. Do niczego się nie nadaje, myślał pewnie. Powinna poznać Billy'ego ze swoją matką. Mogliby uścisnąć sobie ręce.

Odwróciła się przez ramię, ale nie patrzyła na niego, tylko w jakiś punkt na chodniku, gdzieś pomiędzy nimi.

– Mia?

– Muszę iść – powiedziała. Już więcej nie odwracała się za siebie.

37.

W niedzielę wieczorem Adam wreszcie odpowiedział na jego wiadomość. Jednak zamiast imienia i nazwiska, na które liczył, Piotr dostał zaledwie:

Chcesz, żebym nie mógł spać?!

– Czy ty masz trzynaście lat? – spytał Sauer zamiast przywitania po tym, jak Adam odebrał telefon po pierwszym sygnale.

– Poczuję się, jakbym zobaczył ducha.

– Bo zdjęcie było nieostre? – podsunął Piotr. W końcu był wczoraj zbyt leniwy i zamiast wysłać Adamowi zrzut ekranu z laptopa, zrobił na szybko zdjęcie ekranu komórka. Kolejny przykład jego własnej hipokryzji. Sam nie cierpiał, kiedy jego pracownicy tak robili.

– Może – przyznał Adam z westchnieniem. – Zaczynam tracić nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę. Do tego byłem na nią wściekły, że mnie zostawiła z tym całym bałaganem, podczas gdy ona... – Adam jednak nie dokończył. – Boję się nawet myśleć, co mogło się stać.

– Zadręczanie się tym nic nie da. To, co mi pomaga, to skupienie się na tym, co mogę zrobić.

– Pewnie. Masz rację. No tak, przecież wysłałeś mi to zdjęcie, bo był na nim Daniel, tak? – spytał Adam.

– To facet z fotki? Pamiętam, że minąłem się z nim w twoim biurze.

– Tak, to Daniel Wright, a obok niego stoi jego przyszła żona, więc nie ma tu nic ekscytującego. Isabelle organizowała ich wesele.

– Nie wiedziałem, że to wchodzi w zakres waszych usług – zdziwił się Piotr.

– Nie wchodzi, ale cóż... Firma Judith robi nam taki ruch w interesie, że nie mogliśmy odmówić – powiedział Adam tonem, który zasugerował Sauerowi, że to nie pierwszy raz, kiedy Zaręba musi się z tego przed kimś tłumaczyć.

– Mimo wszystko chciałbym z nimi porozmawiać. Byli jednymi z ostatnich osób, z którymi Isabelle widziała się przed zniknięciem. Może zauważyli coś dziwnego w jej zachowaniu; nie zaszkodzi spytać.

– Piotruś, prowadzę biznes. Wzywanie na dywanik moich klientów nie jest dobre dla interesów. Nie mógłbyś sobie darować?

Sauer wziął głęboki wdech.

– Adam, to ty poprosiłeś mnie, bym pomógł Jackowi. Rozmowa z osobami, z którymi zetknęła się ofiara, to rutynowa czynność w śledztwie – powiedział, gryząc się w język, by nie dodać, że jeszcze przed chwilą przyjaciel deklarował załamanie zniknięciem współpracownicy, a teraz bardziej przejmował się firmą niż odnalezieniem Isabelle.

Na linii zapadła cisza.

– Dasz mi do nich namiary czy nie?

Adam ciężko westchnął.

– Pozwól, że sam zadzwonię do Judith i załatwię to jakoś delikatnie.

38.

Sprawa Isabelle Muri stała w miejscu. Sauer przez pół niedzieli chodził jak domokrażca po sąsiadach i znajomych zaginionej kobiety. Powiedział Karolinie i Wiktorii, że jedzie na jeden dzień na narty z kolegami z biura. Dziewczyny najpierw marudziły, dlaczego nie chce ich zabrać przy takiej fantastycznej pogodzie, ale argumenty o dawno ustalonym męskim wyjeździe w końcu je przekonały. Sauer faktycznie kilka tygodni temu umówił się z Raphaelem i Matthiasem na wypad. Już w piątek napisał im, że nie da rady.

Zaczynał podejrzewać, że okłamywanie rodziny i znajomych przynosi cholernego pecha, bo jego próby przeprowadzenia jakiegokolwiek wywiadu spełzły na niczym. W słoneczną mroźną zimową niedzielę w Szwajcarii łatwiej było spotkać kogoś na stoku niż w mieście, dlatego w większości przypadków Sauer pocałował klamkę i poprzeklinał pod nosem swoją głupotę. Z osób, które zastał w ogóle w domach, nikt nic nie wiedział, nikt nic nie widział – albo w ogóle odprawiono go z kwitkiem.

Jeśli Isabelle Muri faktycznie zaszyła się na końcu świata, musiał jej pogratulować umiejętności. Nadawała się na szpiega. On z kolei umacniał się w przekonaniu, że nie nadaje się już na śledczego.

**

W poniedziałek nie miał już wyjścia, musiał pojawić się w firmie, inaczej trudno byłoby dowieść, że jeszcze w ogóle tam pracuje. Do południa sprawdzał projekty nowych planów zarządzania kryzysowego, które wylądowały na jego biurku jeszcze w listopadzie. Wtedy miał czas, więc odłożył je na później, ale teraz terminy zaczynały go gonić.

W swojej karierze policjanta i późniejszej – wątpliwej – szefa ochrony zetknął się z wieloma ludzkimi osobliwościami. Nauczył się nie dziwić niczemu. Jednak kiedy dziewczyna roznosząca w biurze pocztę zostawiła w jego przegródce dużą kremową kopertę, a potem ją otworzył, spotkało go duże zaskoczenie. By upewnić się, że dobrze zrozumiał treść listu, przeczytał jeszcze raz zgrabne litery wydrukowane na kredowym papierze.

Mamy zaszczyt zaprosić Pana Piotra Sauera wraz z osobą towarzyszącą na uroczystą galę z okazji czterdziestych piątych urodzin Pana Jacka Harforda, która odbędzie się 18 stycznia 2019 r. w hotelu Metropol o godzinie dwudziestej.

W tych trudnych dla Pana Harforda chwilach Państwa obecność będzie najlepszą oznaką wsparcia i przyjaźni. Jeśli jednak z jakichś względów nie mogą Państwo się stawić, prosimy o poinformowanie organizatorów do dnia 24 grudnia 2018 r. poprzez przesłanie wiadomości SMS na numer...

Liczymy na Państwa obecność! Do zobaczenia w nowym roku!

PS Będzie to niespodzianka, dlatego prosimy o zachowanie w tajemnicy celu spotkania do momentu uroczystego toastu za Pana Harforda i wniesienia tortu podczas uroczystości.

Sauer zastanawiał się, kto wpadł na tak absurdalny pomysł, by wyprawiać huczne urodziny Jackowi, podczas gdy nadal nie było wiadomo, co dzieje się z Isabelle. Żona czasami zarzucała mu brak wyczucia sytuacji, ale nawet Piotr miał wrażenie, że to spory nietakt.

Przez chwilę pomyślał o Billym, ale od razu odrzucił tę myśl. To było bez sensu.

W tej samej chwili zawibrował jego telefon. Mia wysłała mu na WhatsAppie zdjęcie swojego zaproszenia z dopiskiem „WTF”. Sam lepiej by tego nie wyraził.

39.

Sauer wpatrywał się w Reta Benzigera, właściciela Scandinavian Luxury Beds, który uśmiechał się do niego z ekranu laptopa. Po ich ostatniej rozmowie szanse były nikłe, by na żywo miał podobny wyraz twarzy na widok Piotra.

Sauer wszedł do galerii na stronie firmy, gdzie znalazł zdjęcia z ostatnich targów wnętrzarskich w Bazylei. Wśród wielu nudnych ujęć ekspozycji i klientów ściskających ręce sprzedawców na znak dobitego targu trafił na zdjęcie właściciela na tle banera reklamowego.

Teoretycznie Isabelle, jako współpracowniczka w agencji PR, i jej sąsiad mieli o czym rozmawiać. Było całkiem prawdopodobne, że ich znajomość wykraczała poza zwykłe sąsiedzkie uprzejmości. Piotrowi przypomniało się, jak Olga Dimitrova wspomniała o jakimś przedsięwzięciu, którego Isabelle nie chciała jeszcze zdradzać. Zastanawiał się, na ile Benziger i Isabelle mogli wejść razem w jakiś biznes. Będzie musiał spytać Jacka.

Na zdjęciu z targów uśmiechnięty Reto Benziger wznosił kieliszek z bąbelkami, drugą ręką obejmując w talii kobietę mniej więcej w jego wieku, chociaż trudno było stwierdzić, czy obydwójce mają lat pięćdziesiąt, czy sto, bo zamrozili czas i swoją mimikę twarzy niejednym zastrzykiem z botoksu.

Kobieta w idealnie skrojonej garsonce, z mocno natapirowanymi włosami i sztucznym uśmiechem, wypisz, wymaluj żona amerykańskiego polityka w trakcie kampanii, również trzymała w dłoni kieliszek.

Facet przypominał trochę Roda Stewarta – zbyt młodzieżowa fryzura jak na sędziwe lata i sporo korektora pod oczami. Sauer wcale by się nie zdziwił, jeśli okazałoby się, że Reto spędza więcej czasu na targach z hostessami niż w domu.

To, w jaki sposób stali, jednocześnie dystans i brak dystansu, sugerowało, że byli małżeństwem. Uśmiech mężczyzny nie sięgał oczu, a kobieta wydawała się lekko spięta, jakby dopiero co się pokłócili, ale mąż kazał jej się uśmiechnąć do zdjęcia; dlatego to, co miała na ustach, było bardziej grymasem niż uśmiechem.

Szybki research potwierdził, że kobieta na zdjęciu jest panią Benziger. Jej profil na Facebooku był pełen zdjęć z imprez charytatywnych. Należała do zuryckiego Stowarzyszenia Kobiet w Biznesie. Tak samo jak Isabelle Muri. Zurych to w końcu małe miasto, o czym Sauer wielokrotnie się przekonał. Jeśli obracasz się w pewnych kręgach, prędzej czy później trafisz na każdego.

Wiedziony impulsem, Sauer wstukał na telefonie numer podany na stronie stowarzyszenia i bez chwili wahania podał się za znanego profesora ekonomii z uniwersytetu Sankt Gallen. Chciał porozmawiać z Yvonne Benziger o sprawach organizacyjnych dotyczących swojego wykładu, który według informacji na stronie miał odbyć się za dwa tygodnie. Kobieta ze stowarzyszenia podała mu numer komórki do Yvonne Benziger bez najmniejszych nawet oporów. Sauer czasami miał wrażenie, że w Szwajcarii nie słyszeli o ochronie danych osobowych. Wybrał od razu numer. Kobieta odebrała po czterech sygnałach.

– Dzień dobry, pani Benziger?

– Tak słucham?

– Nazywam się Marcus Egli, dzwonię z gazety „Tages-Anzeiger”. Czy mogłaby poświęcić mi pani chwilę?

– O co chodzi?

– Może moglibyśmy umówić się na kawę?

Słyszał, jak kobieta bierze głęboki wdech. Musiał przejść do rzeczy.

– Pani Benziger, piszę artykuł o Isabelle Muri. Podsumowanie jej dorobku. Wie pani, że nie jesteśmy brukowcem. W tym całym zamieszaniu wokół jej zaginięcia i spekulacji na temat tego, co mogło się stać, chciałem zwrócić uwagę na to, kim w ogóle jest ta kobieta. Isabelle Muri nie jest jakąś tam bezimienną ofiarą. Jest kobietą sukcesu. Wiem, że znała ją pani ze stowarzyszenia, ale także osobiście, mieszkaliście w końcu koło siebie.

– Sauer był sam pod wrażeniem swojego bullshitu. W ciągu ostatnich dni kłamstwa zaczynały wchodzić mu w krew.

– Tak. Tak. To bardzo dziwna sprawa – przyznała kobieta dość rzeczowo; nie wyczuł w jej tonie troski.

– Czy zgodzi się pani ze mną porozmawiać? Nie zajmę pani dużo czasu. Góra pół godziny.

Yvonne zdawała się chwilę zastanawiać.

– Dobrze – powiedziała w końcu.

– Gdzie będzie pani wygodnie?

– Może pan podjechać do mnie do domu koło piątej. Zna pan adres.

Dochodziła trzecia. Za pół godziny miał umówione przez Andreę spotkanie z teściem Adama, Hansem-Henrikiem Christensenem. Powinien zdążyć wrócić do centrum.

40.

Zaczynał myśleć, że Christensen specjalnie go unika. Tym razem wypadło mu ponoć spotkanie z klientem na mieście. Sauer poczekał trzy kwadranse na niewygodnym designerskim fotelu w lobby CMC, zanim dał sobie spokój i poszedł na tramwaj. Nie chciał ryzykować, że spóźni się na spotkanie z sąsiadką Jacka. Andrea wspaniałomyślnie obiecała dać mu znać, kiedy Hans-Henrik wróci do biura.

Wreszcie miał czas oddzwonić do Mii, by sprawdzić, jak sobie radzi, i zdać jej relację ze swoich wątpliwie udanych poczynań w ostatnich dniach.

– Co myślisz o ojcu Isabelle? – spytał ją po tym, jak wylał najpierw trochę jadu przez to, że był zmuszony pokonać dokładnie tę samą trasę, którą przed chwilą przyjechał, dlatego że niektórzy ludzie uważali się za na tyle ważnych, by lekceważyć sobie czas całej reszty.

– Jest równie zdesperowany jak my, bo dalej nic nie wiadomo – powiedziała Mia. – Wrzucił drugi filmik. Znowu płacze. Ma dwieście tysięcy wyświetleń. Zakładam, że dostanie po tym jakiś kontrakt reklamowy. Dobrze się trzyma. Może jakieś leki na reumatyzm.

– Czy ty nie jesteś za młoda na taki poziom cynizmu?

– Jest poniedziałek.

– Też prawda. Na czym stanęliśmy?

– Pogrzebałam w życiorysie Funar.

– Na wykładzie? – spytał Piotr; jego brwi sceptycznie się uniosły, chociaż nie mogła widzieć jego miny.

– Nie dotarłam.

Sauer powstrzymał się, żeby jej nie ochrzanić. Upomniał się w duchu, że nie jest jej ojcem.

– Co udało ci się ustalić? – spytał tylko, powstrzymując to, co miał na końcu języka.

– Przed tą agencją Adama pracowała tylko w jednej firmie w Szwajcarii, w dość dużej agencji reklamowej.

– To wiedzieliśmy z CV – mruknął Sauer.

– Tak, ale coś mnie podkusiło i zadzwoniłam zapytać o referencje, że niby Funar ubiega się u mnie o pracę – powiedziała Mia i po jej radosnej ekscytacji poznał, że to nie jest aż taki kiepski początek tygodnia. – Nie zastałam jej poprzedniej menadżerki, ale ton głosu jej sekretarki podpowiedział mi, że coś jest na rzeczy. Samo to, że kobieta ochoczo wpisała w grafik swojej szefowej mój telefon jeszcze tego samego dnia. Dziwne, nie? Więc zadzwoniłam przed chwilą i ucięłyśmy sobie miłą pogawędkę. Babka nie była wcale zirytowana, że zawracam jej głowę. Powiedziała, że nie mogła wystawić Funar złych referencji, bo ta od razu by ją pozwała, a z wariatami, wiadomo, lepiej nie zadzierać. To cytat – powiedziała Mia z uśmiechem satysfakcji. – Dlatego cieszy się, jak ludzie dzwonią ją sprawdzić, bo to odpędza jej wyrzuty sumienia, że wystawiła jej ten dobry list referencyjny z czystego oportunistycznego.

Sauer nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Jesteś tam? – spytała Mia.

– Tak, tak... Mów.

– W każdym razie według tej babki Funar jest lekko szurnięta – kontynuowała Mia. – Podobno mieli z nią sporo problemów. Jeśli chodzi o marketing, ponoć była świetna. Dlatego nie zwolnili jej tak od razu i chcieli dać jej szansę. Problem polegał na tym, że Cristina kompletnie nie dogadywała się z ludźmi. Jej menadżerka wspomniała o jakiejś aferze z jedną z dziewczyn, ale za bardzo nie chciała wchodzić w szczegóły. Po tym wydarzeniu, o którym ponoć plotkowało pół firmy, Funar poszła na zwolnienie lekarskie. Jak minęło przepisowe trzydzieści dni, to ją zwolnili. Kobieta twierdzi, że dziewczyna ma nie po kolei w głowie, i stanowczo odradzała mi zatrudnienie jej. W CMC powinni robić lepszy *background check* swoich pracowników.

– Zdecydowanie – powiedział Sauer. – Dobra robota, Mia.

– Jeszcze jedno – rzuciła, zanim zdążył się rozłączyć.

– Tak?

– Spotkałam wczoraj Billy’ego Harforda. Kiedy poszłam porozmawiać z Benzigerami, wpadłam na niego pod wejściem do budynku. Akurat wychodził. Miał ze sobą jakieś rzeczy dla Jacka.

– Mia, ja też wczoraj byłem na General-Guisan-Quai. Co to za solo akcje? Ustalajmy takie rzeczy.

– Nic mi nie mówiłeś. Chciałam coś zrobić... – powiedziała zbита z tropu.

Sauer westchnął. Miał pomocnika, może niedoświadczonego, ale chętnego do działania.

– Okej. Słuszna uwaga. Jestem umówiony z Yvonne Benziger dzisiaj po południu. Jeśli chcesz pomóc i masz czas, ty mogłabyś się przyjrzeć Hansowi-Henrikowi. Znamy się, niezbyt dobrze, ale trudno mi mieć na niego oko tak, by się nie zorientował.

– Jasne, powiedz mi, co mam robić.

– Pokręć się pod Prime Tower. Powinien teoretycznie jeszcze wrócić do biura. Kiedy recepcjonistka z CMC się do mnie odezwie, dam ci znać. Pamiętaj, żeby trzymać się w odpowiedniej odległości. Załóż kurtkę w jakimś burym, nierzucającym się w oczy kolorze. Weź czapkę i szalik, najlepiej miej w zapasie jeszcze jedną. Jeśli uznasz, że cię zauważył, najlepiej... – Przez kolejnych dziesięć minut Sauer w dużym skrócie wykładał jej podstawy inwigilacji dla opornych.

✖

Yvonne Benziger nie należała do kobiet urodziwych, należała za to do kobiet dostojnych. Miała starannie ułożone ciemne włosy do ramion, delikatny makijaż i wielkie perły w uszach. Sprawiała wrażenie, jakby przyjmowała dziennikarzy codziennie. Jeśli chodzi o jej zatrzymane w czasie rysy, na żywo wyglądała w jakiś sposób jednocześnie lepiej i gorzej.

– Witam, panie Egli – powiedziała, przepuszczając go w drzwiach.

Piotr przyszedł prosto z pracy, dziś wyjątkowo w garniturze, bo miał krótką audiencję na szczycie w sprawie zatwierdzenia nowego wewnętrznego regulaminu. Nie zdążył się przebrać i zastanawiał się, czy nie wygląda zbyt poważnie jak na dziennikarza, ale kobieta chyba nie zwracała na to większej uwagi. Zatrzymała wzrok tam, gdzie wszyscy, i najwyraźniej zmieniła zdanie, bo jej wypielęgnowana dłoń zawisała w powietrzu, jakby w pół drogi.

– Dziękuję, że zgodziła się pani na spotkanie – powiedział Piotr.

Gospodyni darowała sobie uścisk dłoni i zamiast tego zaprosiła go gestem do jadalni. Piotr obserwował po drodze mieszkanie. Apartament miał praktycznie taki sam układ, jak mieszkanie Harforda piętro wyżej, które do tej pory Piotr znał tylko ze zdjęć i rzutu.

– Proszę się rozgościć. Napije się pan kawy? – spytała, kiedy byli już w salonie.

– Jeśli to nie kłopot.

– Z mlekiem?

– Czarna, bez cukru.

– Widzę, że się dogadamy – powiedziała z porozumiewawczym uśmiechem. – Zaraz wracam.

Kiedy gospodyni poszła do kuchni, Piotr rozejrzał się po salonie. Dużo książek. Dużo drewna. Jak na faceta z branży wnętrzarskiej przystało, Benziger zgromadził perełki, jak zabytkowy rzeźbiony w orientalne wzory stół, przy którym siedział teraz Piotr, czy ogromny kryształowy żyrandol, który wisiał nad jego głową. Piotr zastanawiał się, ile Benziger mógł zarabiać rocznie na swoich skandynawskich łóżkach – o ile był to jego jedyny biznes.

Yvonne Benziger postawiła Sauerowi przed nosem filiżankę z kawą, wyrrywając go z zamyślenia.

– Dziękuję.

– Zwrócił moją uwagę pana akcent. Jest pan Niemcem? – spytała kobieta, siadając naprzeciwko niego.

– Tak. Pochodzę z Monachium – skłamał automatycznie.

Kobieta nawet nie mrugnęła okiem. Na całe szczęście jego niemiecki nie wskazywał na to, że Piotr jest Polakiem. Większość ludzi, których poznawał, brała go właśnie za Niemca z Bawarii. Wynikało to z tego, że w ostatnich latach jeździł kilka razy do Monachium na kursy językowe i siłą rzeczy złapał tamtejszy akcent. Nauczyciel twierdził, że ma dobre ucho.

– Tak myślałam – powiedziała Yvonne z uśmiechem, po czym upiła łyk kawy. – Co chciałby pan wiedzieć, panie Egli?

Sauer wyciągnął mały notatnik i telefon, wchodząc w rolę.

– Będzie pani przeszkadzać, jeśli będę nagrywać?

Kobieta pokręciła głową. Piotr włączył na telefonie dyktafon.

– Czy mogłaby mi pani opowiedzieć o Isabelle Muri? Jaka jest? – spytał.

– Szczerze mówiąc, nie znam jej dobrze. Zazwyczaj mijałyśmy się w biegu.

– Od jak dawna tu mieszka?

– Jakieś cztery lata, może pięć. Tak, pięć lat – dodała po chwili zastanowienia. – Wprowadzili się tu z Jackiem w tym samym roku, kiedy nasza młodsza córka poszła na studia.

– Nie spotykacie się towarzysko? We dwie albo z partnerami? – spytał Piotr.

– Sporadycznie i to zazwyczaj przy jakichś okazjach. Firma Isabelle organizowała kiedyś kilka imprez w trakcie kampanii reklamowej łóżek mojego męża. Poza tym widywałyśmy się na spotkaniach stowarzyszenia.

– Isabelle jest aktywnym członkiem?

– Tak, co roku opłaca składkę i stara się udzielać, ale nie było jej na każdym zebraniu. To bardzo zabiegana kobieta – powiedziała Benziger.

– Jaka jest prywatnie?

– Trudno powiedzieć. Dość zamknięta. Ciężko wyczuć, co tak naprawdę myśli. – Yvonne zdawała się chwilę zastanawiać. Po chwili dodała: – Ma w sobie jakąś rezerwę.

– Czy w czasie, kiedy Isabelle Muri i Jack Harford mieszkali nad państwem, dochodziło do jakichś incydentów? Czy coś niecodziennego zwróciło pani uwagę?

– Chodzi panu o Jacka? Czy ją bił albo coś? – Kobieta wreszcie zapomniała o swojej wystudiowanej pozie i wydała się Sauerowi autentycznie poruszona. – O Boże, przez to, co powiedziałam, myśli pan, że była ofiarą przemocy domowej?

– Przemknęło mi to przez myśl – potwierdził Piotr.

– Nie, ona bywa po prostu.... Zimna – odpowiedziała szybko i przyłożyła dłoń do ust, jakby wymusnęła jej się jakieś przekleństwo. – Przepraszam, mówię o Isabelle, jakby już nie było dla niej ratunku. Jakby nie żyła. – Pokręciła głową, jakby dawała reprimendę małej dziewczynce, a nie sobie samej. Położyła dłoń na prawej dłoni Sauera i dodała: – Proszę tego nie pisać.

W tym samym momencie usłyszeli odgłos otwierania drzwi frontowych i krzątania w przedpokoju. Kobieta zaraz cofnęła rękę. Wpatrywała się w białą bliznę, której przed chwilą dotknęła. Sauer był przekonany, że zastanawia się, dlaczego jej nie zoperował.

– Yvonne? – zawołał z przedpokoju męski głos. – Jestem już. Na którą ta kolacja u Simone?

– Reto, mamy gościa. Pozwól tu na chwilę – zawołała Yvonne Benziger do męża. – To jest pan Egli z „Tages-Anzeiger” – powiedziała, kiedy mężczyzna wszedł do pokoju.

Reto Benziger wyglądał tak, jak na zdjęciach w internecie. Opalony na solarium gibki starszy pan, ze sterczącymi siwymi włosami, w dobrze skrojonym garniturze.

– Dzień dobry – powiedział Piotr i wstał się przywitać.

Benziger dość niechętnie uściśnął wyciągniętą dłoń Piotra. Sauer przeczuwał, że Reto i jego żona przed zaśnięciem będą debatować, czy podać mu namiary na swojego chirurga.

– Co pana do nas sprowadza? – spytał, a jego prawa brew poszybowała niemal do linii włosów.

– Piszę artykuł o Isabelle Muri.

– A jakżeby inaczej – stwierdził cierpko facet. – Tragedia i od razu sępy się zlatują. Uwierzysz, Yvonne, że dzwonił do mnie ostatnio nawet prywatny detektyw, którego najął nasz sąsiad, seryjny morderca? – powiedział, zwracając się do żony.

Yvonne Benziger skrzywiła się, jakby przełknęła coś bardzo kwaśnego. Kiedy tylko zorientowała się, że Piotr ją obserwuje, przybrała znowu obojętną minę.

– Co ty powiesz? – westchnęła teatralnie w odpowiedzi do męża.

– Z całym szacunkiem, panie Benziger – powiedział Sauer. – Moja gazeta stara się zachowywać w cywilizowany sposób. W odróżnieniu od tych całych sępów, jak ich pan dobrze określił, które szukają wszędzie taniej sensacji i uprawiając dziennikarstwo na tak żenującym poziomie, serwują podniecie dla mas i przynoszą wstyd mojej profesji, „Tages-Anzeiger” jest skierowana do innego czytelnika. Inteligentnego, wykształconego, o szerokich horyzontach. Takiego jak państwo czy pani Muri. I podczas gdy wszyscy rozgrzebują życie uczuciowe ofiary i jej zamierzchną karierę w modelingu, my chcemy przypomnieć, kim była dla tego miasta. Wierzmy, że nakreślenie sylwetki Isabelle Muri pomoże wyjaśnić sprawę jej zniknięcia.

Reto Benziger zdawał się odrobinę zbity z tropu wywodem Piotra. Nie mniej niż sam Sauer, którego własny spontaniczny popis oratorski i patos zaskoczyły w równym stopniu. Patrząc jednak na twarze swoich rozmówców, które w jednej chwili się rozjaśniły, uświadomił sobie, że jego słowa padły na podatny grunt, bo Yvonne kiwała głową z aprobatą, a zaraz zawtórował jej również mąż.

– Tak, to tragedia, co się stało – przyznał Benziger. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że mieszkaliśmy przez lata z psychopatą pod tym samym dachem.

– Uważa pan, że Harford w jakiś sposób przyczynił się do zniknięcia pani Muri? – spytał Sauer.

Reto Benziger przewrócił oczami, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– A któżby inny?

Yvonne cicho odchrząknęła.

– Reto, zostawmy policji ustalenie tego, co się stało – powiedziała, patrząc karcącym wzrokiem na męża.

– To kwestia czasu, zanim go zamkną, zobaczycie – stwierdził mężczyzna.

– Mogę spytać, kiedy ostatni raz państwo widzieli waszych sąsiadów z góry? – spytał Piotr.

– Ja widziałam się z Isabelle w czwartek na spotkaniu stowarzyszenia. W piątek i sobotę nie wychodziłam z domu, miałam koszmarną migrenę – powiedziała Yvonne Benziger.

– Widziałem Isabelle w piątek, jak wracała z pracy. Była bardzo elegancka, jak zawsze. Przytrzymałem jej drzwi.

Yvonne Benziger zacisnęła usta w cienką linię.

– O której godzinie to było? – spytał Sauer.

– Zdaje się, koło szóstej – odpowiedział Benziger.

Bardziej siódmej, pomyślał Piotr. Na nagraniu z Prime Tower widać było, że Isabelle opuściła biuro dopiero kwadrans po szóstej.

– A kiedy widzieli państwo Jacka Harforda?

– Jakoś tydzień, zanim to się stało, to znaczy tydzień przed zniknięciem Isabelle. Spotkałam go na dole na klatce schodowej, wyciągał akurat pocztę – powiedziała Yvonne Benziger.

Jej małżonek uśmiechnął się chytrze.

– Wiecie, dlaczego ja jestem pewien? Bo spotkałem go rano w niedzielę – powiedział mężczyzna i z satysfakcją uderzył ręką w stół. – Skurwiel miał łzy w oczach. Mamrotał pod nosem, że wszystko skończone. Wtedy pomyślałem, że się rozstali albo coś. Kto to widział, żeby dorosły facet się mazał przy ludziach?! Teraz już wiem, co go tak... wzruszyło – powiedział Reto. Grymas satysfakcji nie schodził mu z twarzy.

Piotr poczuł, jakby nogi się pod nim ugięły. Miał wrażenie, że Yvonne Benziger też pobladła.

– Powiedział to pan policji? – spytał Sauer.

– Jeszcze nie. Wczoraj wieczorem wróciłem ze Sztokholmu. Sekretarka mówiła, że próbowali się ze mną skontaktować, bo chcieli mnie przesłuchać.

– Nic nie wspomniałeś – powiedziała słabym głosem Yvonne Benziger.

Mężczyzna zaśmiał się nerwowo. Sauer pomyślał, że facet zastanawia się, czy czekają go jakieś konsekwencje za to, że wygadał się przed prasą, zanim złożył oficjalne zeznanie. Jakby na potwierdzenie tego, Reto Benziger powiedział:

– No to trafił się panu *exclusive*, panie Egli. Informacja na wagę złota, można by rzec! Będę jednak nalegał, żeby nie podawał pan mojego nazwiska w swoim artykule.

Sauer spojrział na mężczyznę ostro, bo przypomniał sobie, że wciela się w rolę dziennikarza i wypadałoby zaprotestować. Nietrudno było mu udawać złość, kiedy gotował się w środku z powodu usłyszanego właśnie newsa.

– Nie tak się umawialiśmy – zwrócił się do Yvonne Benziger.

– Panie Egli, ze względu na Isabelle i na stowarzyszenie – powiedziała słabo kobieta i chwyciła go za ramię z prośbą w oczach. – Obydwoje z mężem udzielamy się publicznie i musimy uważać na nasz wizerunek. Zgodziłam się na ten wywiad, żeby pomóc panu napisać, jaka była Isabelle.

Sauer chwilę milczał z zaciśniętymi ustami.

– Dobrze, już dobrze. Napiszę, że są państwo sąsiadami, ale nie podam nazwiska – powiedział.

Obydwoje Benzigerowie zdawali się odetchnąć z ulgą.

– Nie chcielibyśmy pana wyganiać, ale zbieramy się zaraz na kolację – rzucił Reto, wstając od stołu.

– Oczywiście. Dziękuję, że zgodzili się państwo ze mną porozmawiać – odezwał się Piotr. – Miłego wieczoru!

Wymienił uściski dłoni z gospodarzami i ruszył do wyjścia.

✖

Zbiegając po schodach, czuł, że zaraz wybuchnie. Już to, że Harford pominął kryzys w swoim związku, było naruszeniem ich umowy, ale to kłamstwo mógł jeszcze jakoś zrozumieć. W końcu sam miał problemy w małżeństwie i nie należało to do rzeczy, którymi człowiek miał ochotę dzielić się ze światem. Zwłaszcza w obliczu straty partnera. Poza tym Harford miał pełną świadomość tego, że Piotr nie podjąłby się zlecenia, gdyby wiedział, że pomiędzy nim i Isabelle wszystko się sypało. O ile to możliwe, jeszcze bardziej wyglądałby na mordercę.

Bo on jest mordercą, poprawił się Sauer, prowadząc wewnętrzny monolog. Kogo ja chcę oszukać, jak nie siebie? Miałem to cały czas przed oczami i nie chciałem tego widzieć.

Jeśli po tym, czego dowiedział się od Olgi Dimitrovej, miał poważne wątpliwości, czy nie zrezygnować z pracy dla Harforda, to co dopiero miał myśleć teraz? Rewelacje Benzigera ostatecznie przelały czarę goryczy. Harford kłamał w sprawie swojego alibi na czas zniknięcia Isabelle, twierdząc, że spędził cały tamten weekend z Billym. Prawdopodobnie Jack był ostatnią osobą, która ją widziała... Sauer wciąż słyszał w głowie głos Benzigera. „Ryczał na klatce schodowej... Powtarzał, że wszystko skończone...”

Ja pierdołę, w co ja się wpakowałem, myślał Piotr. Na klatce schodowej walnął pięścią w ścianę. Knykcie zapiekły go tak, że aż pociemniało mu

przed oczami. Miał ochotę rozerwać Harforda na kawałki. A jak nie jego, to przynajmniej coś, cokolwiek.

Kiedy wypadł na zewnątrz, wyciągnął telefon i wybrał numer Jacka. Od razu włączyła się poczta głosowa. Rozłączył się, nie pozostawiając wiadomości.

Pierdolę, równie dobrze mogę powiedzieć mu, że rzucam to w cholerę, jutro i skasować za jeszcze jeden dzień. Jeśli skurwiel nie gra fair, dlaczego ja mam być w porządku... – myślał rozgoryczony w drodze powrotnej do biura.

Miał wrażenie, że zaraz go rozniesie. Jack Harford cały czas wodził ich za nos, a on z Mią byli tylko niczego nieświadomymi pionkami w jego misternej grze. Dwudziestokilkulatkę mógł jeszcze zrozumieć, ale samego siebie za cholerę nie potrafił.

Lubił chodzić po Zurychu, zwłaszcza wieczorem. Lubił obserwować ludzi wychodzących z pracy. Facetów w poluzowanych krawatach. Kobiety w wygodnych butach – ich szpilki wystawały z przewieszonych przez ramię torebek; stopy właścicielek dostatecznie nacierpiały się w ciągu dnia. Ludzi, którzy wstępowali do małych barów, oszukując się, że tylko na jednego drinka.

Teraz jednak Sauer szedł szybkim krokiem w kierunku jeziora i nie dostrzegając nic z tego, co działo się wokół niego, świątecznych dekoracji, wyjątkowo dziś gwiazdzistego nieba, ani nawet tłumu przechodniów. Szukanie odpowiedzi na pytanie, kto uprowadził Isabelle Muri, na chwilę dało mu cel. Było tym, czego potrzebował, bo wypełniło pustkę, którą odczuwał, odkąd zwrócił legitymację i zdał służbową broń. Pustkę, której nie był świadomy, aż do teraz.

Jego pierwsza rozmowa z Jackiem Harfordem okazała się otwarciem pieprzonej puszkii Pandory. Nastąpił chaos i nie było już odwrotu.

41.

Dawno zapadł już zmrok. Ludzie wychodzili z pracy i kręcili się po mieście w przedświątecznej gorączce zakupów. Mia stała na ulicy kilka kroków od kawiarni Odeon i starała się sprawiać wrażenie pochłoniętej rozmową przez telefon, jednocześnie dyskretnie obserwowała, jak szef CMC płaci rachunek przy barze.

Hans-Henrik Christensen musiał być kiedyś przystojny, może nawet dalej był, z tymi zaczesanymi do tyłu lekko falującymi siwymi włosami.

Chodził wyprostowany i poruszał się z pewną gracją, mimo że z jej małego researchu wynikało, że miał już na karku siedemdziesiątkę. Kojarzył się Mii z dżentelmenami z czarno-białych filmów.

Po paru minutach wyszedł na dwór wraz z młodszym od siebie mężczyzną. Towarzysz Christensena nie mógł mieć więcej niż trzydzieści pięć lat. Jego sportowy ubiór nie pasował do staroświeckiej kawiarni, w której odbyło się spotkanie. Mia zastanawiała się, co tych dwóch tak różnych mężczyzn mogło mieć ze sobą wspólnego.

Stąd, gdzie stała, nie słyszała ich rozmowy. Widziała tylko, jak wymienili krótki uścisk dłoni i młodszy wsiadł do zaparkowanego na zakazie maserati, po czym szybko odjechał. Christensen skierował się w stronę placu Bellevue. Mia musiała uważać, by go nie zgubić, a jednocześnie – pamiętając ostrzeżenia Sauera – starała się zachować odpowiedni dystans, by nie zwracać na siebie uwagi. Na szczęście wzrost i czerwony szalik wyróżniały mężczyznę w tłumie.

Wsiadła za Hansem-Henrikiem do tramwaju numer osiem, trzymając się dalszej części wagonu. Właściwie najlepiej byłoby, gdyby wsiadła do drugiego, ale bała się, że w tłumie ludzi nie uda jej się zobaczyć, jak mężczyzna wysiada. Zdziwiła się, że nie zdecydował się na pociąg, którym dojechałby szybciej do siedziby CMC w Prime Tower. Wybór tramwaju najwidoczniej był jednak celowy, ponieważ mężczyzna wysiadł znacznie wcześniej, niż się spodziewała, na Helvetiaplatz.

Mia precyzyjnie się do wyjścia. Kiedy wyszła na ulicę, zobaczyła, że Christensen skręcił w Langstrasse. Tu jak zawsze wieczorami kręciło się pełno ludzi. Były dystrykt czerwonych latarni, które w ostatniej dekadzie zostały zastąpione przez modne restauracje i małe klimatyczne bary, tętnią życia. Mia zastanawiała się, czy Christensen umówił się z kimś na kolację. Znała te rejony bardziej ze słyszenia niż z autopsji – każdy mieszkaniec Zurychu miał swoje skojarzenia z Langstrasse – sama, jeśli nie liczyć spotkań z matką, kiedy ta wpadała akurat do miasta, praktycznie nigdzie nie wychodziła.

Szła za mężczyzną, trzymając się kilka metrów z tyłu, aż odbił w boczną uliczkę. Tu nie miała jak udawać zajętej oglądaniem wystaw. Bała się, że kiedy Christensen tylko się odwróci, zaraz ją zobaczy. Jak na złość w tej samej chwili zadzwonił jej telefon.

Sauer. Zganiła się w myślach, że nie wyłączyła dzwonka. Ściszyła przychodzące połączenie i wysłała mu wiadomość na WhatsAppie ze swoją lokalizacją i dopiskiem: *Hans-Henrik włóczy się po mieście. Zadzwonię potem.*

Schowała telefon do torebki i weszła w uliczkę. Miała nadzieję, że jeszcze nie zgubiła Duńczyka. Ulica kończyła się rozwidleniem. Po lewej było zupełnie ciemno, więc odbiła w prawo. Zobaczyła siwe włosy w żółtym blasku latarni. Mężczyzna stał przed klatką ponurej małej kamienicy i dzwonił domofonem. Po chwili ktoś otworzył drzwi, Christensen wszedł do budynku. Mia cofnęła się w bramę po drugiej stronie. Wydało jej się dziwne, że taki elegancki starszy pan zapuszcza się w te okolice.

Przeszła pod budynkiem, który niczym się nie wyróżniał. Elewacja pewnie w dziennym świetle była szara albo po prostu brudna. W kilku oknach świeciło się światło. Żadnego szyldu. Na domofonie tylko nazwiska. Mia zrobiła szybko zdjęcie i zawróciła do bramy, w której wcześniej stała. Postanowiła oddzwonić do Sauera. Odczekała kilka sygnałów, ale nie odbierał. Schowała telefon do torebki.

Nagle ktoś zasłonił jej usta. Druga ręka zacisnęła się wokół jej talii. Mia nie mogła złapać oddechu. Próbowwała, ale zamiast tego gryzła wełnianą rękawiczkę przyciśniętą do jej twarzy. Napastnik wciągał ją głębiej w bramę, z dala od świateł ulicy i zasięgu wzroku kogokolwiek, kto wyjrzałby przez okno z sąsiedniego budynku. Mia nigdy nie była tak świadoma, że ma serce. Biło jak oszalałe i chciało wyrwać jej się z piersi. Jedyne, o czym myślała, to to, by nie poddać się panice.

Wyrwała się i kopała, jej nogi wierzgały w powietrzu. Ktokolwiek trzymał ją w uścisku, miał na tyle siły, że Mia była dla niego jak szmaciana lalka. Wiła się, próbując wyswobodzić, dopóki nie zobaczyła błysku ostrza i nie poczuła zimnego dotyku stali na swojej szyi. Zamarła. Serce łomotało jej w uszach. Słyszała swój własny puls. Człowiek tak bardzo czuje, że żyje, kiedy może umrzeć, uświadomiła sobie nagle. Napastnik się nie ruszał, jeśli nie liczyć ciepłego oddechu przy uchu Mii. Zastygli oboje. Czas zwolnił.

– Czego chcesz? – spytała, próbując uspokoić oddech. Jeśli zachowa zimną krew, może znajdzie jakieś wyjście, myślała. Jeśli spanikuje, jest martwa.

– ODPUŚĆ – wysyczał głos szeptem, który równie dobrze mógł należeć do kobiety, jak i mężczyzny. Usta napastnika znajdowały się tak blisko, że kiedy mówił, musnął wargami jej ucho.

Mia poczuła, że oblewa ją zimny pot. Ostrze boleśnie wbijało jej się w szyję. Skóra zapiekła.

– O czym mówisz? – spytała, starając się opanować drżenie swojego głosu.

Chwył zacieśnił się jeszcze mocniej.

Zaczynało brakować jej powietrza.

42.

W drodze do swojego mieszkania na Wollishofen Sauer spróbował jeszcze kilka razy dodzwonić się do Jacka Harforda, ale ten konsekwentnie nie odbierał.

Kiedy tylko wszedł do domu, złapał kluczyki od samochodu i zbiegł do garażu. Gdy wyjechał na drogę, od razu skierował się na autostradę, bo przebijanie się przez miasto podczas wieczornego szczytu było zupełnie bez sensu. Włączył album *Iowa* zespołu Slipknot. Dynamika wpisywała się teraz idealnie w jego nastrój, żałował tylko, że w tej cholernej Szwajcarii nie może wcisnąć mocniej gazu. Po trzydziestu minutach zaparkował wreszcie pod domem Billy'ego w Meilen.

Zadzwoił dzwonkiem. W środku rozległo się szczekanie psa. Po chwili Billy otworzył mu drzwi.

– Muszę porozmawiać z Jackiem – powiedział Sauer bez przywitania.

– Cześć, Piotr – powitał go Billy, mierząc go spojrzeniem. – Nie ma go. O co chodzi?

– Gdzie jest?

– Na przesłuchaniu. Wezwali go znowu na komendę. Pojechał z Lichtim już dwie godziny temu.

– Dlaczego?

– Może wejdiesz? – zapytał Billy. Stał w drzwiach w koszulce z krótkim rękawem. Na dworze było koło zera.

Sauer wszedł, ale został w przedpokoju. Ruby polizała go po ręce na przywitanie. Czworonogi znów okazywały więcej wyrozumiałości od ludzi, bo suczka nie robiła sobie nic z jego pomarszczonej, chropowatej skóry.

– Dlaczego go przesłuchują? Wypłynęło coś nowego? – spytał Billy'ego.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia.

Piotr kiwnął głową. Podrapał psa za uchem. Zastanawiał się, czy chodziło o rewelacje Benzigera, czy o coś innego. Mogło to być cokolwiek, zważywszy na poziom szczerości Jacka do tej pory.

– Mia wspomniała, że odbezpieczyli mieszkanie.

– Tak.

– Chciałbym się tam rozejrzeć.

Billy chwilę się zastanawiał, ale kiedy spojrzał na zaciętą minę Sauera, powstrzymał się od protestów. Poszperał w kurtkach wiszących na

wieszakach w sieni i po chwili podał mu pęk kluczy.

✖

Wrócił do samochodu, odchylił się w fotelu i z zamkniętymi oczami zaczerpnął trzy głębokie oddechy. Za każdym razem wydychał powoli przez usta. Musiał się uspokoić, inaczej jeszcze się rozbije, wracając do Zurychu.

Sięgnął po telefon i przeczytał wiadomość od Mii. Próbował do niej oddzwonić, ale tym razem to ona nie odbierała. Zobaczył też dwa nieodebrane połączenia od Karoliny, obawiał się jednak, że znając go na wylot, żona wyczuje jego fatalny nastrój, który trudno byłoby Sauerowi wytłumaczyć w dwóch zdaniach bez brnięcia w kolejne kłamstwa.

Decydując się na mniejsze zło, wysłał Karolinie SMS, że jest jeszcze w pracy i zadzwoni, jak tylko będzie mógł.

Droga powrotna upłynęła mu o wiele spokojniej. Zrezygnował z muzyki, by nie zagłuszała mu myśli. Gdy już przestał się wściekać, zerkał czasem na grafitową taflę jeziora i rozświetlone w oddali miasto. Z uwagi na wczesnowieczorną porę wszyscy wracali do domów, dlatego korkowało się tylko w przeciwną stronę. Kiedy wjeżdżał już do centrum, zadzwonił jego telefon.

Na ekranie w samochodzie pojawił się nieznany numer, który skądś kojarzył. Odebrał na głośnomówiącym.

– Panie Egli, z tej strony Yvonne Benziger. – Kobieta mówiła przyciszonym głosem. – Proszę nie publikować tego, co powiedział mój mąż.

– Czego konkretnie? – spytał Sauer. Brakowało mu siły na emocje tej kobiety. Zużył całą swoją cierpliwość na Harforda i nie miał w zanadrzu już nic. Poza tym zabawa w udawanie dziennikarza straciła dla niego cały urok po tym, co usłyszał od sąsiadów Jacka.

– Wszystkiego tego, co powiedział Reto. Nie może pan mu wierzyć – oświadczyła Yvonne, w jej głosie czuć było napięcie.

– Dlaczego?

– Nie mogę teraz rozmawiać. Jesteśmy u znajomych – Benziger mówiła szybko i nieskładnie. Piotr zauważył, że w stresie się zapominała i z czystego niemieckiego przechodziła na szwajcarski dialekt. Musiał się mocno koncentrować, żeby ją zrozumieć. – Błagam, niech pan tego nie publikuje. To stek bzdur zazdrosnego starca. Proszę się wstrzymać z tym tematem chociaż do jutra. Dla pana powinno mieć znaczenie, żeby źródło było wiarygodne, prawda? Spotkajmy się. Muszę kończyć. Napiszę panu

czas i miejsce, jak mąż wyjdzie do pracy. Do widzenia – powiedziała kobieta i rozłączyła się.

Uznanie, że Sauer poczuł się skołowany, byłoby dużym niedopowiedzeniem. Spróbował ponownie dodzwonić się do Mii. Jeszcze kilka dni temu chciał się jej pozbyć, a teraz zaczynał jej potrzebować.

Ostatnimi czasy była jedyną osobą, przy której nie musiał kłamać.

43.

Mia czuła, że brakuje jej powietrza. Zaczynała odpływać, kiedy do jej podświadomości dotarł warkot silnika. Zaraz potem całkowicie oślepiło ją białe światło. W jednej chwili uścisk na jej szyi zelżał i ktoś mocno pchnął ją na bruk. Wyciągnęła ręce, by zamortyzować upadek i osłonić głowę. Zarejestrowała jeszcze odgłos oddalających się kroków.

Sauer wysiadł z auta, nie zamknął nawet za sobą drzwi, i podbiegł do Mii. Klęczała na kolanach na zimnym betonie. Podniosła na niego wzrok. W świetle wciąż zapalonych reflektorów zobaczyła jego przestraszone oczy.

Próbował pomóc jej wstać, ale odepchnęła jego rękę i bez słowa pokazała na wylot ulicy. Piotr spojrzał na nią skonsternowany.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Tam – powiedziała, pokazując mu, gdzie musiał oddalić się jej napastnik.

Sauer patrzył na nią. Jeszcze chwilę się wahał, po czym rzucił się biegiem.

Mia czuła, jak krew pulsuje jej w skroniach. Hiperwentylowała i było jej niedobrze.

Spróbowała się podnieść. Gdy uniosła dłonie, zobaczyła na nich krew.

✧

Wracał przez Langstrasse i lekko dyszał po bezowocnym pościgu. Ktokolwiek zaatakował Mię, skutecznie wmieszał się w tłum albo wszedł do którejś z kamienic lub barów, zanim Sauer zdążył się zorientować. Nie pomagały zalegające ciemności ani to, że mijający go przechodnie mieli na sobie kurtki i płaszcze w ponurych kolorach. Zaczepił trzech Bogu ducha winnych facetów, którzy spojrzeli na niego spanikowani, o co mu chodzi.

Gdy chwilę temu dobiegł do mostu Sihlbrücke, tuż obok biura Harford Industries, poczuł, że całkowicie zgubił trop. Zatrzymał się i skanował wzrokiem każdą mijaną twarz, nadaremnie próbując rozpoznać w kimś

winnego, z pełną świadomością, że napastnik Mii miał dość czasu, by zbiec, ewentualnie stał teraz spokojnie na przystanku autobusowym z nosem w telefonie, niczym się nie wyróżniając.

Sauer w końcu dał za wygraną i truchtem zawrócił do Mii. Samochód stał tak, jak go zostawił, zaparkowany na środku małej uliczki. Potem zobaczył Mię i ścisnęło mu się serce. Miała podarte rajstopy i pokaleczone dłonie, w świetle latarni widział ciemne plamy, które mogły oznaczać tylko jedno.

Podszedł do niej szybko i wziął ją w ramiona. Nie protestowała. Przyłgnęła do niego i po tym, że zaczęła się trząść, zorientował się, że płacze. Sauer głaskał ją po głowie i trzymał mocno w ramionach, aż jej oddech w końcu się uspokoił. Po chwili otworzyła oczy, otarła łzy, wysunęła się z jego ramion i uśmiechnęła słabo.

Patrzył na jej czerwone oczy i był na siebie wściekły, że naraził ją na niebezpieczeństwo.

– Zgubiłem go... albo ją.

– Gdzie ty właściwie pobiegłeś? – spytała wciąż lekko zdezorientowana.

– Zawróciłem na Stauffacher.

– W dwie minuty? I nawet się nie zasapałeś?

Sauer zbył jej uwagę machnięciem ręki.

– Widziałaś twarz? – spytał.

– Nie.

– Czego chciał?

– Nie wiem. Powiedział tylko „Odpuść”. Cokolwiek to znaczy. – Mia ostrożnie dotknęła swojej szyi.

Sauer odgarnął jej włosy i dopiero teraz zobaczył wielką czerwoną szramę pod brodą dziewczyny.

– Jezu Chryste.

– Nic mi nie jest – powtórzyła Mia.

– Mam apteczkę w aucie. Chodź. – Piotr objął ją i poprowadził do samochodu.

W wąłym świetle przemył ranę wodą utlenioną.

– Zabiorę cię na pogotowie. Trzeba to opatrzyć.

Mia spojrzała na swoją szyję w małym lusterku.

– Nie trzeba. Jest okej.

– Na pewno?

Pokiwała głową. Widział, że stara się być dzielna.

– Zawiozę cię do domu – powiedział.

Jechali w milczeniu przez pogrążone w ciemności miasto. Ulice były mokre, odbijały światło latarni. Mia wpatrywała się w widok za oknem z zaciśniętymi ustami. Nie chciała znów pokazać słabości. Była na siebie zła, że przed chwilą rozkleiła się jak baba.

– Dziękuję, Piotr. Znów mnie uratowałeś.

– Daj spokój – mruknął.

– Dlaczego po mnie przyjechałeś?

– Mam klucze od mieszkania Harforda. Pomyślałem, że moglibyśmy razem się rozejrzeć. Nie odbierałaś, więc pojechałem za twoją lokalizacją na WhatsAppie.

Kiwnęła głową. Znów zapadła cisza.

– Co możesz mi powiedzieć o napastniku? – spytał Piotr.

Mia wzięła głęboki wdech.

– Raczej facet. Ktoś sporo wyższy ode mnie...

– Mia, masz metr sześćdziesiąt. Połowa tutejszej populacji jest od ciebie wyższa. Błagam, coś konkretniejszego?

– Był silny. Podniósł mnie jedną ręką.

– Miał jakiś akcent?

– Nie wiem. Powiedział tylko to jedno, „Odpuść”. Zbyt krótkie, bym mogła coś wychwycić.

– Może chodziło mu o torbę?

– Chyba nie. Kiedy mnie złapał, wypadła mi z rąk.

– Coś zginęło?

– Nie wiem. – Zapaliła lampkę nad siedzeniem pasażera. Położyła sobie torebkę na kolanach i przejrzała zawartość. Portfel, dokumenty, komórka. Miała wszystko.

Stanęli na czerwonym świetle.

– Mia, bądź ze mną absolutnie szczerą. Zrobił ci coś?

– Nie.

Sauer patrzył na nią uważnie.

– Nie zdążył – dodała. – Przyjechałeś, zobaczył cię i mnie puścił. Uratowałeś mnie.

Pokręcił głową, kiedy ruszył; widziała, że wciąż zaciska zęby.

✽

Jakby nie mieli dość wrażeń na ten wieczór, musieli zrobić jeszcze dwa okrążenia na osiedlu, zanim znaleźli wolne miejsce parkingowe w pobliżu mieszkania Mii na Wiedikon.

Po tym, jak raz odholowali mu samochód, Sauer nauczył się, by nie parkować nigdzie na dziko, to znaczy w miejscu, gdzie Szwajcarzy równo nie namalowali prostokąta białą farbą. Mandaty pozbawiły go też złudzeń co do interpretacji kolorów i uświadomiły, że przy wyznaczaniu prywatnych miejsc żółtej farby nie użyto przez przypadek. Przemknęło mu przez myśl, czy przypadkiem ten, kto zdecydował o barwach, nie był fanem futbolu.

Mia mieszkała w dwupokojowym mieszkaniu na drugim piętrze, w starej odremontowanej kamienicy z witrażem w hallu i poręczą na klatce schodowej wijącą się we florystyczny wzór. Mimo że biało-czarne, ułożone w mozaikę kafle lśniły na błysk, liczba butów trzymana przez lokatorów przed mieszkaniami, czy to na półkach, czy ustawionych po prostu w rzędach, wprowadziła Sauera w lekkie zdziwienie. Z powodów, których do końca nie był w stanie ubrać w słowa, Mia nie pasowała mu do tego budynku.

– Nie pytaj – mruknęła tylko, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Kiedy weszli, Piotr pomógł jej ściągnąć płaszcz i kazał zaprowadzić się do łazienki. Przyniósł ze sobą apteczkę z samochodu. Podwinął mankiety koszuli i umył dokładnie ręce. Mia przysiadła w tym czasie na brzegu wanny i przyglądała się, jak Sauer szuka czegoś w czerwonym plastikowym pudełku. W świetle jarzeniówek był blady jak ściana.

Wytarł ręce i odwrócił się do niej, z początku jakby niepewny, jak się do tego właściwie zabrać. W końcu nachylił się nad nią, odgarnął jej włosy i dokładnie obejrzał szyję. Kiedy się zbliżył, widziała jego przekrwione oczy i cień zarostu.

Przemył jej ranę wodą utlenioną. Zapiekle. Odruchowo przygryzła dolną wargę.

– Wygląda paskudnie, ale... nie powinnaś mieć blizny – odezwał się, zamiast wypowiedzieć to, o czym obydwójce myśleli: że mogło być o wiele gorzej.

Mia obejrzała się w lustrze nad umywalką. Z przerażeniem spojrzała na swoją szyję. Nóż naciął naskórek, od krtani do ucha miała siną krwawą pręgę. Jeśli tylko napastnik użyłby więcej siły, byłoby po niej.

Piotr wycisnął jakąś maść i delikatnie palcem wklepał ją w ranę. Zaszczypało. Ręce mu drżały, kiedy wycinał odpowiedni rozmiar opatrunku.

Mia wstała, odkręciła kran i wsadziła pod niego lodowate dłonie. Woda parzyła. Spłukiwała z siebie zakrzepłą krew. Zobaczyła w lustrze twarz Piotra. Patrzył na kolor wody w zlewie z posępną miną.

Począł, aż Mia umyje ręce, i przykleił jej opatrunek pod brodą. Nie mogła się powstrzymać, by nie patrzeć na jego dłoń. Blizna jeszcze bardziej raziła w oczy w ostrym świetle łazienki. Teraz, kiedy miał podwinęte mankiety koszuli, widziała ją w całej okazałości. Biało-różowy krater przypominał białego smoka, który owinał się wokół przedramienia Piotra, z głową spoczywającą na wierzchu dłoni i ostrym ogonem w okolicy łokcia.

– Co ci się stało?

– Oparzenie.

– Jak?

– Pożar.

Mia spojrzała na niego pytającym wzrokiem. Sauer usiadł obok niej na brzegu wanny.

– Podpalili mi dom. Wynosiłem córkę. Kawałek zasłony w jej pokoju przykleił mi się do ręki.

– Boże. A ona?

– Ona jest cała. Tylko do dzisiaj jej się to śni – powiedział i zrozumiała, że blizna była zaledwie draśnięciem przy tym, przez co musiał przejść. Miała ochotę go dotknąć, widząc ból wypisany na jego twarzy. Zamiast tego zapytała:

– Dlaczego podpalili ci dom?

Spojrzał na nią zagubiony i przez chwilę milczał, jakby szukał właściwych słów. W końcu powiedział tylko:

– To długa historia. – Jakby to załatwiało temat.

Siedzieli w ciszy obok siebie na brzegu wanny, każde ze swoimi demonami na ramieniu. Mogły mijać sekundy, mogła minąć godzina.

– Mam czas – powiedziała w końcu Mia, zwracając ku niemu twarz.

Podniósł na nią swoje cholernie smutne oczy. Wyglądał, jakby chwilę się wahał.

– Chyba obydwójce potrzebujemy drinka – powiedział i wstał.

✧

Sauer napisał do Karoliny, że poszedł na piwo z Adamem. Potem szybko zadzwonił do Zareby, by go uprzedzić, że kolega jest jego przykrywką. Ponieważ to Adam wpakował go w sprawę Harforda, ten nie miał innego wyjścia, jak tylko się zgodzić.

Obydwaj wiedzieli, że w chwili, kiedy Karolina się dowie, zrobi się małe piekło. Sauer nie był pewien, co wywołałoby gorszą reakcję jego żony: to, że

spędza wieczór u dwudziestodwuletniej studentki, czy to, że wpakował się w sprawę Isabelle Muri i złamał dawno złożoną obietnicę.

Mia przebrała się w czyste dżinsy i koszulkę, ale ogromny plaster na jej szyi wciąż przypominał mu, dlaczego się tu znaleźli.

– Mam tylko wino – zawołała z kuchni. Nietknięta butelka stała w szafce nad lodówką od niepamiętnych czasów. Mia dostała ją na urodziny od sąsiadki. Miała nadzieję, że wino się jeszcze nie zepsuło.

– Może być.

Nalała do dwóch szklanek. Kieliszki nigdy nie były jej potrzebne, nie miewała gości. Sauer nie skomentował, widocznie nie spodziewał się więcej po studenckim mieszkaniu. Obydwoje usiedli na kanapie, jedynym meblu w salonie, który na to pozwalał. Zabawne, że potrzeba było czyjejs wizyty, by uświadomiła sobie, jak bardzo tu pusto.

Unieśli szklanki, stuknęli się szkłem i każde z nich wzięło łyk. Aż się wzdrgnęła; wino było cierpkie. Sauer nawet nie mrugnął i upił jeszcze trochę.

– Myślisz, że chodziło o Isabelle? – spytała Mia.

Sauer patrzył na swoją szklankę, jakby szukał tam odpowiedzi.

– Nie wiem. Może.

Milczał, ale czuła, że chce coś powiedzieć, tylko trudno mu to przychodzi.

– Jeśli chodzi o twoje sprawy, jest ktoś, kto mógłby chcieć cię nastraszyć? – spytał w końcu.

Mia milczała. Obracała w dłoniach szklankę. Wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze. Sauer miał wrażenie, że czegoś mu nie mówi.

– Sugerujesz, że Kühni mógłby kogoś na mnie nasłać? – spytała po chwili.

– Wątpię, ale kto go tam wie. To całe „odpuść” mi nie pasuje. Nie doniosłaś na niego.

– Nie – powiedziała Mia. – Uważasz, że powinnam.

Sauer milczał.

– To twoja sprawa – powiedział po chwili.

Mia opróżniła swoją szklankę jednym haustem.

– Opowiedz mi o pożarze – poprosiła.

Sauer podrapał się po brodzie. Dopił swoje wino i uzupełnił ich szklanki do połowy.

– To było jeszcze w Polsce, kiedy pracowałem w policji. Zorientowałem się, że dwóch facetów z mojej grupy pracuje dla gangu. Podśluchałem ich rozmowę, kiedy myśleli, że są sami. Już wcześniej momentami czułem, że coś jest nie tak. Zbyt dużo zbiegów okoliczności. Parę nieudanych akcji,

jakby dilerzy dostali cynk, że będzie nalot. Parę dowodów, które poginęły. Pieniądze i narkotyki zarekwirowane podczas zatrzymania, ilości się nie zgadzały. Kiedy usłyszałem ich rozmowę, wszystko złożyło się w jedną całość. W końcu zacząłem to dokumentować. W takich sprawach stąpasz po kruchym lodzie i boisz się komuś o tym powiedzieć bez wdepnięcia na minę. Nie wiadomo, kto jest po której stronie i jak wysoko ci kolesie mają plecy. Bo gdzieś muszą mieć, inaczej to nie mogłoby funkcjonować. To totalna ruletka, jeśli źle ocenisz sytuację, może z dnia na dzień cię nie być, bo każdy, kto paprze się w takim gównie, ma do stracenia wszystko. Ja postawiłem na złego konia i tak wydałem na siebie wyrok.

Mia na chwilę zaniemówiła.

– Ale uratowałeś ją, twoją córkę.

Sauer pokręcił głową.

– Nie, Mia. Prawie ją zabiłem, bo musiałem mieć rację – powiedział i dolał im wina.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwunasta.

– Mam nadzieję, że masz wygodną kanapę – odezwał się.

– Piotr, możesz wrócić do domu.

– Nie wiemy, czy ten pojeb cię nie śledził. Nie chcę zostawiać cię samej.

Spojrzała na niego z lekką konsternacją, niepewna, co to właściwie ma oznaczać, ale ostatecznie nie protestowała. Sauer wysłał SMS do Karoliny, że przenocuje u Adama.

Kłamstwom nie było końca.

✖

Choć nocowanie na kanapie nie odbiegało znacznie od jego codzienności, Sauer czuł się nieswojo, na wielu poziomach, a przynajmniej niezręcznie, gdy Mia wręczyła mu nową szczoteczkę do zębów, rozłożyła kanapę w salonie i kiedy poszedł się myć, przygotowała mu pościel.

Gdy wrócił, drzwi jej sypialni były już zamknięte. Tylko nikłe, widoczne spod progu światło, pewnie nocnej lampki, świadczyło o tym, że jeszcze nie śpi.

Zerkając to na drzwi, to na kanapę, Sauer rozważał, czy nie powinien jednak ukradkiem wymknąć się do domu, ale na myśl, że kimkolwiek był ten, kto napadł Mię, mógłby zechcieć tu przyjść, wszystkie inne argumenty traciły rację bytu, więc ostatecznie zdecydował się zostać.

Zaciągnął zasłony, rozebrał się do bokserek i wsunął się w pościel. Zgasił światło i wpatrywał się w sufit.

W brzuchu kręciło go z wyrzutów sumienia.

Nie wierzył, że atak na Mię był zupełnie przypadkowy. Nie w takim mieście jak Zurych. Fakt, okolica była nieciekawa, kręciły się tam różne typy. Mógł to być po prostu jakiś świr albo zboczeniec, który upatrzył sobie dziewczynę jako cel. Ale to, co do niej powiedział, nie dawało Sauerowi spokoju. Wątpił też, by za napaścią stał Christoph Kühni. Facet był skurwysynem, ale Sauer miał go za kogoś, kto robi świństwo, patrząc ci prosto w oczy, a nie będzie wysługiwał się pomocnikami. Był dyrektorem w korporacji, znał ojczyma Mii. Takie akcje to zdecydowanie za dużo nawet jak na niego, myślał Sauer.

Co zostawiało sprawę Isabelle Muri. Komuś mogło się nie podobać, że Mia wtyka nos w nie swoje sprawy. Przyszedł mu do głowy Jean-Philippe Boucher i to, jak nalegał, by zostawić Isabelle w spokoju. Reakcja tak inna od reszty otoczenia zaginionej. Piotr myślał też o telefonie od Yvonne Benziger i jej mężu. Dlaczego sąsiad miałby kłamać, że widział Jacka wtedy w niedzielę?

Harford nie oddzwonił do niego po przesłuchaniu. Sauer zastanawiał się, czy jego klient pozostawał na wolności, czy postawiono mu już zarzuty.

Słyszał, jak Mia przemyka jeszcze na palcach do łazienki. Po chwili jego uszu dobiegł szum wody z prysznicą.

Nie chciał myśleć o tym, że była naga tuż za ścianą. To, że leżał na tej kanapie w samych bokserkach, w cudzym łóżku i cudzej pościeli, wydało mu się znów bardzo niestosowne.

Kiedy wracała, przymknął oczy, udając, że śpi, dopóki nie usłyszał, że zamknęła drzwi sypialni.

Coś nie dawało mu spokoju, błąkało się gdzieś na przedsionku podświadomości, ale nie potrafił tego nazwać ani złapać. Do trzeciej nad ranem przewracał się z boku na bok.

Gdzieś na granicy snu miał przed oczami ciemnowłosą dziewczynę zauroczoną swoją mentorką. Czy, upokorzona na oczach współpracowników i odarta ze złudzeń, mogła posunąć się o krok za daleko, szukając zemsty lub zadośćuczynienia, a może obu tych rzeczy?

44.

Obudził go krzyk. Zerwał się z łóżka i na wpół przytomny pobiegł w kierunku hałasu. W ciemnościach zahaczył o mały stolik, w ostatniej chwili powstrzymał się, żeby głośno nie przekląć. W przedpokoju złapał

jeszcze parasol, jedyne narzędzie jakie miał pod ręką. Nasłuchiwał pod sypialnią Mii, słyszał tylko czyjś głośny, urywany oddech. Jak najciszej nacisnął klamkę, wszedł do pokoju i rozejrzał się dookoła.

W wątym świetle ulicznej latarni, które wpadało przez okno, zobaczył, że dziewczyna siedzi na łóżku w za dużej koszulce, obejmuje rękami kolana i cała się trzęsie. Poza nimi dwojgiem w pokoju nie było nikogo. Mia łapała oddech jak rozbitek wyrzucony na brzeg. Patrzyła na niego błędnym wzrokiem kogoś, kto dopiero ocknął się ze snu.

Sauer zapalił nocną lampkę.

– Chciałeś mnie tym obronić? – spytała i spojrzała na niego już przytomniej. W tej chwili zdał sobie sprawę, jak idiotycznie musiał wyglądać: dorosły facet w samych bokserkach, uzbrojony w parasol. Na jego usprawiedliwienie, był to duży parasol zakończony ostrym metalowym czubkiem. Miał nieszczęście widzieć na własne oczy, jakie obrażenia może zadać tak idiotyczny przedmiot, ale powstrzymał się od komentarza. Wspomnienia z obdukcji to nie był dobry temat na rozmowę w środku nocy z wystraszoną kobietą.

Sauer przyklęknął przy łóżku.

– Wszystko w porządku?

Pokiwała głową. Wcale jej nie wierzył.

– Śnił ci się ten koleś?

Pokręciła głową. Przygryzła dolną wargę. Po chwili zaczął drżeć jej podbródek. Odwróciła twarz do ściany, wyraźnie zawstydzona swoimi emocjami.

– Ej... Mia. Już dobrze.

Sauer usiadł obok na łóżku. Nie wiedział, jak ma się zachować. W jednej chwili zdał sobie sprawę, że jest praktycznie nagi. Mia zanosila się od płaczu tak, że aż trzęsły jej się ramiona.

– Spokojnie – powiedział i odgarnął jej włosy z czoła.

Wciąż płakała.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

Brak reakcji.

Po chwili trochę się uspokoiła i pokręciła głową. Sauer oparł się plecami o ścianę, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Oparła głowę o jego klatkę piersiową. Podał jej chusteczki, które leżały na nocnej szafce. Siedzieli tak w milczeniu, aż przestała pociągać nosem i dygotać.

– Przepraszam – powiedziała.

– Nie masz za co przepraszać. Spróbuj zasnąć.

Sauer był już ubrany, kiedy Mia weszła rano do kuchni w T-shircie, w którym spała, z włosami w nieładzie i otwartym laptopem. Jedno krótkie spojrzenie na jej oliwkowe uda mu wystarczyło, by poczuł, że naprawdę nie powinno go tu być. Piotr przeczesywał szafki w poszukiwaniu kawy, bo na ekspresie paliła się wściekle czerwona lampka. Alarmowa, jak jego wyrzuty sumienia. Skupił się na tej lampce i szukaniu kawy.

Dziewczyna zdawała się nie wyczuwać jego konsternacji. Otworzyła właściwą szafkę i podała mu srebrną puszkę z logo Illy.

– Musisz to zobaczyć – powiedziała i położyła komputer na barowym stoliku za jego plecami.

Sauer odwrócił się i spojrział na ekran.

– Kurwa jego mać! – wrzasnął. W chwilach, kiedy myślał, że gorzej już być nie może, los drwił z niego, pokazując nowy wymiar tego, co beznadziejne. Dziwił się tylko, że cynizm, którego stężenie we krwi rosło z wiekiem jak zły cholesterol, jeszcze go przed tym nie uchronił.

Rzeczywistość zdawała się kpić z jego snów, bo przeglądarka otwarta na stronie jednej z bulwarówek pokazywała wielkie zdjęcie kobiety, której pomimo starań nie było dane mu dotychczas poznać. Z kiepskiej fotografii patrzyła na niego Cristina Funar. Nagłówek nad jej głową krzyczał: **OSTATNI PODOBÓJ JACKA HARFORDA**. Pod spodem widniał dopisek: *Kobieta, z którą Harford spędził ostatnią noc przed tajemniczym zniknięciem swojej partnerki Isabelle Muri*. Pierwsze, co rzucało się w oczy, to to, że kobieta na zdjęciu wyglądała po prostu tanio. Cristina Funar musiała nieźle zaleźć za skórę komuś, kto przekazał prasie to zdjęcie. Zbyt mocny makijaż, zbyt krótka sukienka, natapirowane włosy. Wrażenie jeszcze się pogłębiało w zestawieniu ze zdjęciami Isabelle Muri w dalszej części artykułu.

Sauer szybko przebiegł wzrokiem tekst. Według „osoby z otoczenia” Harforda i Muri Jack wdał się w romans z dziewczyną z działu marketingu firmy PR należącej do Isabelle. W dodatku gazeta dotarła do naocznego świadka, który widział Harforda wchodzącego do mieszkania Cristiny Funar w sobotę wieczorem, na dzień przed tym, kiedy ostatni raz widziano Isabelle Muri. Dowodem miało być zdjęcie, kiepskiej jakości i mocno rozpixselowane; przedstawiało kawałek ulicy i wejście do kilkupiętrowego bloku oraz stojącego przed nim mężczyznę z ciemnymi włosami, wzrostu i postury Harforda, który dzwonił domofonem.

Portal nie podawał, jak długo trwał rzeczony romans. Cristina Funar odmówiła komentarza. Autor artykułu przypominał historię Jacka i Julie Pearson sprzed piętnastu lat i jej tragiczny finał. Poniżej umieszczono krótkie streszczenie sprawy zaginięcia Isabelle Muri i braku postępów w śledztwie zuryskiej policji. Dziennikarz pytał wprost, jak długo obywatele mają jeszcze czekać, zanim policja aresztuje Jacka Harforda.

Sauer pokręcił głową. Miarka się przebrała. Byłby teraz cholernie wściekły, gdyby Jack Harford wciąż był jego klientem, ale ponieważ już wczoraj, wychodząc od Benzigerów, postanowił, że dalsza współpraca nie ma sensu, nie było powodu się bulwersować. Z uczuciem przypominającym ulgę stwierdził, że ten cyrk to nie jego problem.

– Muszę już iść – powiedział, zabrał swój płaszcz i wyszedł, zanim Mia zdążyła zareagować.

45.

Był kwadrans po ósmej, kiedy wszedł do swojego mieszkania. Cisza i nieruchome powietrze powiedziały mu, że jest sam. Na blacie w kuchni stała biała filiżanka po niedopitej kawie, z czerwonym odciskiem szminki. Sauer pomyślał o swojej żonie, po której został jeszcze delikatny zapach perfum. Musi z nią porozmawiać. Nie będzie łatwo, ale im dłużej to odwleka, tym więcej ryzykuje – zaczynał mieć tego świadomość.

Wyciągnął z lodówki sok pomarańczowy i napił się prosto z plastikowej butelki, za co zwykle dostawał w domu opieprz. Spojrzał na zdjęcie na lodówce – ich troje, w poprzednie lato nad jeziorem. Uśmiechnięci, zatrzymani w czasie.

Już raz prawie to wszystko stracił. Pięć lat temu wyjechali do Szwajcarii, by zacząć wszystko od nowa, a on znów balansował na krawędzi. Dlaczego w ogóle ryzykował, że znów może wszystko spieprzyć, i wziął to cholerne zlecenie? Przysięgał przecież, że skończył z tamtym życiem. Obiecał, że nigdy nie narazi swojej rodziny na niebezpieczeństwo, a teraz Bogu ducha winna dziewczyna zostaje napadnięta, ktoś grozi jej nożem przez to, że pomaga mu w śledztwie, w które nie powinien był w ogóle się angażować.

Pomyślał o ubiegłej nocy. Do niczego nie doszło, ale kto by w to uwierzył? Kiedy tylko Mia odpłynęła w sen, poszedł do salonu i od razu zasnął jak kamień. Karolina nigdy by mu nie wybaczyła. Już kiedyś niemal ją zdradził i do dzisiaj płacił za to cenę. Dlatego nienawidził, kiedy ktoś robił z niego bohatera, który uratował swoje dziecko z pożaru. Sauer nie był

bohaterem, tylko głupcem. Jednej rzeczy nigdy nie przeboleał i nie mógł sam sobie darować. To jedno, co pominął w swojej historii, którą opowiedział wczoraj Mii. Coś, czego nie wyjawiał nigdy swojej żonie, która знаła tę sprawę z tym wyjątkiem niemal tak dobrze jak on i która razem z nim przecierpiała konsekwencje jego bezmyślnego zachowania i ślepego uporu.

Ze swoich podejrzeń wobec Damiana i Wojtka zwierzył się koleżance z wydziału, do której w pewnym czasie się zbliżył. Przyjaźń podparta wyrabianiem razem nadgodzin i frustracją na wspólnych przełożonych, doprawiona odrobiną wzajemnej fascynacji. Wprawdzie do niczego nie doszło, ale niewiele brakowało. Sprawy zaszły jednak na tyle daleko, że stracił czujność. Wyrzuty sumienia rozrywały go od środka za każdym razem, gdy jego córka budziła się w nocy z krzykiem. Zaufał niewłaściwej osobie, wygadał się jak ostatni naiwny, bo myślał, że Marta jest niewinna i niczego nieświadoma. To ona go spaliła, nie tylko metaforycznie, bo to właśnie ona doniosła, że Sauer zbiera na nich materiały. W jaki sposób sprawa została zamieciona pod dywan, tego Piotr do końca nigdy się nie dowiedział. Dowody, które dostarczył swoim szefom, zniknęły. Polecono mu skupić się na innych zajęciach, zasugerowano, by przeniósł się do innej jednostki.

Nie odpuszczał. Nie zamierzał poddawać się naciskom. Pewnej nocy ktoś włamał się do jego domu i rozlał benzynę na parterze. Dom spłonął doszczętnie. Sauerowie wyszli z wypadku niemal bez szwanku, przynajmniej jeśli chodzi o urazy fizyczne. Tego, że ktoś chciał ich spalić, tak łatwo nie mogli zapomnieć, zwłaszcza mała Wiktoria, której ciągle śnił się ogień.

Po tragedii szefowie wyrazili ubolewanie nad jego sytuacją i załamali ręce. Piotr dostał propozycję nie do odrzucenia, by poszukać szczęścia poza policją. Po jakimś czasie, kiedy był już w Szwajcarii, dowiedział się, że Wojtka awansowali na nadkomisarza, a Damian został komendantem powiatowym gdzieś na Pomorzu.

To, że za wszelką cenę dążył do sprawiedliwości i udowodnienia wszystkim, że ma rację, przepłacili prawie życiem. Karolina mu wybaczyła, choć nie potrafiła zapomnieć. Kiedy dostała kolejną propozycję wyjazdu do Szwajcarii ze swojego banku, tym razem nie miał kontrargumentów. We trójkę spakowali każde po jednej walizce, bo nic więcej się nie uchowało, i polecili, nie oglądając się za siebie. Sauer obiecał zostać za biurkiem i przestać szarżować. Kiedy mówił Karolinie, że nigdy więcej nie narazi ich na niebezpieczeństwo, przyrzekał nie tylko jej, ale głównie sobie. Wyrządził

żonie i córce dostateczną krzywdę. O Marcie nie wspomniał ani słowem. Paskudna blizna na jego prawej dłoni będzie do końca życia przypominać mu o tym, co zrobił.

Sauer odstawił sok do lodówki i zajrzał do pokoju córki, który jak zawsze wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Nie wiedział, czy po tym wszystkim dla jego małżeństwa jest jeszcze ratunek, ale ze względu na małą musiał spróbować. Inaczej nigdy sobie nie daruje.

Wziął szybki prysznic, włożył świeżą koszulę i pognął do biura. Piętnaście po dziewiątej był pod firmą. Przyłożył identyfikator przy wejściu, ale bramka nie zadziałała. Pomachał do recepcjonistki, która akurat rozmawiała przez telefon. Podniosła dłoń z przepaszającym uśmiechem, dając mu sygnał, żeby poczekał. Mówiła szybko i cicho, jakby nie chciała, by ktoś ją usłyszał. Po chwili do lobby zeszli Markus Wille i Jurg z Matthiasem, dwaj ochroniarze z jego teamu.

Jurg bez słowa otworzył mu bramkę swoim identyfikatorem i puścił go przodem. Markus był ubrany w czarny garnitur, miał do niego śliwkowy krawat, a w dłoni trzymał tekturową teczkę rozmiaru A4. Zaprosił Piotra gestem do małej sali konferencyjnej obok recepcji. Po minie szefa i tym, że jego własni podwładni nie patrzyli mu w oczy, Sauer nie miał najmniejszych wątpliwości, o co chodzi.

Kiedy weszli do sali, Wille wskazał mu krzesło.

– Wydaje mi się, że to nie zajmie tyle, że musimy siadać – powiedział Sauer.

– Piotr, zachowujmy się jak cywilizowani ludzie. Usiądź, proszę – odezwał się Wille i sam zajął miejsce po drugiej stronie stołu.

Sauer z lekkim westchnieniem opadł na krzesło naprzeciwko swojego szefa.

– Przykro mi, że rozstajemy się w takich okolicznościach, ale nie dałeś mi wyboru – powiedział Wille, wyciągnął z teczki plik dokumentów, które przyniósł ze sobą, i podał mu jedną kartkę. – To jest wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym z powodu rażącego zaniedbania obowiązków.

Sauer spojrział na mężczyznę szczerze zaskoczony. Nie upierał się, że jest pracownikiem miesiąca, ale mimo wszystko starał się zachowywać wszelkie pozory normalności. Wprawdzie liczył się z tym, że w pewnym momencie mogą mu podziękować, bo trafi się ktoś młodszy i zdolniejszy, ale rażące niedbalstwo to chyba przesada.

Odchrząknął.

– Możesz wyjaśnić? – spytał.

– Wczoraj w nocy doszło do wycieku danych. Nie muszę ci mówić, co to oznacza dla firmy. Ktoś użył twoich danych do logowania.

Sauer nagle poczuł, że zaschło mu w ustach.

– To jakieś nieporozumienie – wykrztusił.

– Chciałbym, żeby tak było. Na ten moment jesteśmy na etapie szacowania strat i wdramy procedury zaradcze, które, cóż... pozostawiają wiele do życzenia – powiedział Wille, pijąc do zakresu obowiązków Sauera. – To tylko kolejny dowód na to, że popełniłem ogromny błąd, kiedy cię zatrudniłem – dodał z westchnieniem. Przetarł dłonią oczy, jakby sytuacja była dla niego samego osobistym rozczarowaniem.

– Skąd pewność, że użyto moich danych?

– Niektórzy tutaj potrafią wykonywać swoją pracę.

– Chcę zobaczyć jakiś dowód.

– Nasi prawnicy będą się z tobą kontaktować.

– Słucham?!

– Chyba nie myślałeś, że obejdziesz się bez pozwu. Mam nadzieję, że jesteś ubezpieczony. A zresztą wiesz co, Sauer? Mam to głęboko w dupie – powiedział Wille i wstał od stołu. – Chłopaki zaprowadzą cię do twojego biura, masz pięć minut na spakowanie swoich rzeczy.

**

Sauer odbywał swój drugi tego dnia *walk of shame*, z tą różnicą, że teraz nie miał na sobie tych samych ciuchów, co dzień wcześniej. Zamiast tego, kiedy w asyście swoich dwóch byłych podwładnych niósł kartonowe pudełko ze smutną zawartością, na którą składały się dwie książki, spinacz do papieru i kubek Supertaty, miał szeroką – choć cichą – publiczność.

Każdy zamarł, przerywając cokolwiek, co w danej chwili robił. W tętniącym zwykle życiem biurze zamilkły nawet drukarki i ekspresy do kawy. Prowadzony do wyjścia niczym wielki hochsztapler, który ograbił firmę z grubych milionów, Sauer czuł się, jakby oglądał przez szybę tę farsę, w którą przerodziło się jego życie.

Nie znalazła się ani jedna osoba, która odezwałaby się do niego choćby słowem. Kiedy przechodził obok, ludzie z jego zespołu nie patrzyli mu nawet w oczy. Uderzyło go to, że pewnie tak właśnie czuli się aresztowani, których w czasie służby zdarzało mu się nieraz wyprowadzić w kajdankach

z miejsca pracy. Współpracownicy unikali wszelkiego kontaktu z winowajcą, jakby hańbą można było się zarazić.

W drodze do windy Sauer minął Christopha Kühniego, który nie mógł oczywiście darować sobie tego spektaklu i przyszedł specjalnie na jego piętro. Po jednym spojrzeniu na bezczelny uśmiech dyrektora compliance Sauer wiedział już, co dokładnie się stało.

Tyle było z prób nierozczarowywania więcej Karoliny, pomyślał, gdy zamknęły się za nim rozsuwane drzwi.

46.

Padał śnieg, który natychmiast się topił, smętny jak perspektywy na przyszłość. Przed wejściem Jurg i Matthias stali z założonymi rękami niczym dwa cerbery, jakby z jakichś powodów Sauer miał nagle poczuć wielką ochotę, by zawrócić. Jurg tak jak pozostali unikał jego spojrzenia. Matthias na odchodne nieznacznie skinął mu głową, co było najbardziej wylewną reakcją, z jaką Piotr się spotkał w ostatnim dniu swojego zatrudnienia na stanowisku szefa ochrony i bezpieczeństwa.

Wyrzuciwszy do pierwszego napotkanego kosza na śmieci pudło wraz z zawartością, skierował się w stronę przystanku. Zobaczył, że następny tramwaj będzie dopiero za pięć minut, więc ruszył piechotą. Nogi same go niosły. Nie czuł zimna ani tego, że jego włosy były już zupełnie mokre. Po dziesięciu minutach szybkiego marszu dotarł do mostu na rzece Sihl.

Przeszedł na drugą stronę i odbił w prawo, gdy akurat zadzwoniła jego komórka.

Mia.

Wyciszył dzwonek i wszedł do szklanego biurowca.

Zerknął na spis firm na metalowej tabliczce umieszczonej przy windzie i wcisnął guzik. Po chwili nad drzwiami zapaliło się czerwone światelko. Wszedł do wyłożonej lustrami klatki. Stał na wprost drzwi, tyłem do swojego odbicia. To nie był dzień, kiedy miał ochotę się przeglądać.

Wjechał na ostatnie piętro i wszedł do wyłożonego drewnem lobby Harford Industries. Za biurkiem w recepcji siedziała blondynka w czarnym golfie i okularach w designerskich oprawkach.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – spytała z chłodnym, profesjonalnym uśmiechem.

– Gdzie jest Jack? – Piotr nie silił się na uprzejmości.

– Czy był pan umówiony? – Uśmiech znikł. Kobieta wyglądała na lekko zaalarmowaną.

Zignorował recepcjonistkę i rozejrzał się dookoła. Po lewej miał poczekalnię, dwie toalety i niewielką salkę konferencyjną. Założywszy, że biuro właściciela znajduje się w jednym z gabinetów wychodzących na rzekę, ruszył korytarzem w prawo.

– Proszę poczekać! – Dziewczyna wyszła zza biurka i zawołała za Sauerem, który nie zważając na jej protesty, szedł dalej, spoglądając na szyldy przy drzwiach mijanych gabinetów.

Biuro było nowoczesne i funkcjonalne. Na otwartej przestrzeni znajdowało się kilka wysokich stołów, modnych teraz kącików do nieformalnej wymiany myśli, gdzieś ustawiono kanapy i fotele, jakby było to miejsce spotkań, a nie machina do produkcji pieniędzy.

Sauer minął dużą salę konferencyjną, przez którą widział rzekę i padający nieustannie śnieg.

Nie pomylił się, bo na końcu korytarza po prawej, za wielkim szklanym biurkiem zobaczył Jacka. Drzwi gabinetu były uchylone.

Na jego widok Harford podniósł się zza mebla i podszedł z wyciągniętą dłonią, którą Sauer po prostu zignorował. Złapał Harforda za klapy marynarki i przygwoździł do ściany.

– W co ty się, kurwa, bawisz, co?!

– Piotr, o co ci chodzi? – spytał Jack, zupełnie zbity z tropu.

Jego mina niewiniątka tylko bardziej rozjuszyła Sauera.

– Wynajmujesz mnie, żebym był twoją marionetką? Co to za cyrk?

– Sauer, uspokój się. Porozmawiajmy.

– Pytałem cię o Cristinę Funar. Patrzyłeś mi w oczy i powiedziałeś, że niczego między wami nie było. Myślałeś, że się nie dowiem?! Że nikt się nie dowie!? – spytał Piotr i pchnął Harforda o ścianę tak, że poniosło się echo.

– Czy ja z tobą sypiam, że mam ci się tłumaczyć, z kim idę do łóżka? – rzucił Harford z kpiarskim uśmiechem.

– Co ty powiedziałeś? – warknął Sauer. Musiał się kontrolować, by go nie uderzyć.

Do biura wpadła spanikowana recepcjonistka.

– Szefie, mam dzwonić po ochronę?

Harford chwilę patrzył na Sauera, oceniając sytuację, a potem zwrócił się do dziewczyny:

– Ekaterina, nic się nie dzieje. Małe nieporozumienie. Wracaj do recepcji.

– Jest pan pewien?

Jack ponownie spojrzął na Piotra, po czym nie odwracając od niego wzroku, powiedział do dziewczyny:

– Tak, idź. No już. I zamknij za sobą drzwi.

Skinęła głową, lekko dezorientowana, ale wyszła. Sauer słyszał stukot jej obcasów na korytarzu, kiedy się oddalała.

– Jesteś niezły. Muszę to przyznać – odezwał się. – Zasługujesz na cholernego Oscara. Dałem się nabrać na to twoje pierdolenie, że nikt cię nie rozumie i padłeś ofiarą fatalnego zbiegu okoliczności. Dzień po tym, jak puknąłeś Cristinę Funar, po raz ostatni widziano Isabelle. Powiedz mi, Jack, sam miałeś już dość swojej dziewczyny czy ta walnięta siksa Funar cię nakręciła?

Harford milczał i przez moment mierzyli się wzrokiem.

– Co jej zrobiłeś? Gdzie ona jest? – zapytał Sauer. Podszedł bardzo blisko aktora. Ich twarze dzieliły centymetry. Z tej perspektywy wydał mu się brzydki i stary. Widział każdą bruzdę na jego czole i każdy por na skórze.

– Nic jej nie zrobiłem – powiedział spokojnie Jack.

– Dlaczego mnie wynająłeś? Chciałeś, żebym znalazł jakąś czarną owcę, która pójdzie za ciebie siedzieć, co? Myślałeś, że drugie morderstwo też ujdzie ci na sucho? Co z nią zrobiłeś? – Piotr wyrzucał z siebie słowa, nie czekając nawet na odpowiedź.

Miał ochotę rozszarpać Harforda na strzępy. Jedno spojrzenie w lewo sprowadziło go na ziemię. Zorientował się, że podobnie jak godzinę temu w innym biurze, pracownicy za oknem, przyglądający się temu małemu widowisku, nawet nie udają, że pracują. Chyba perspektywa świadków, bardziej niż zdrowy rozsądek, powstrzymała Sauera przed rzuceniem się Harfordowi do gardła.

– Jakie to ma znaczenie? – spytał Jack, kiedy jego rozmówca wreszcie ochłonął.

– Co?

– W związku z tym, co się dzieje z Isabelle. Pomogłoby ci to szybciej ją znaleźć?

– O czym ty mówisz?

– Jeśli wiedziałbyś, że spałem z Cristiną, to tylko zawęziłoby to twoje pole widzenia. Chciałem cię zaangażować, bo nie myślisz szablonowo. Przynajmniej tak twierdził Adam. Teraz sam nie wiem...

Piotr roześmiał się sucho.

– Jeśli myślisz, że mi wjedziesz na ambicję, to się pomyliłeś. Nasza relacja miała opierać się na zaufaniu.

– Serio?! – Teraz i Jack miał kpiarski uśmiech. – Bo ja mam wrażenie, że odkąd dla mnie pracujesz, jestem twoim głównym podejrzanym.

– W takim razie to chyba dobrze, że już dla ciebie nie pracuję – mruknął Sauer.

– Przez ten artykuł?!

– Nie, kurwa. Przez to, że mnie okłamujesz. Koleś widział cię w niedzielę na klatce schodowej, jak wychodziłeś ze swojego mieszkania. W niedzielę!!! A mówiłeś, że nie widziałeś Isabelle od piątku.

– O czym ty mówisz? – Jack patrzył na niego zdezorientowany.

A raczej takiego udawał, jak pomyślał Sauer.

– Jest świadek.

– Kto?

– Jeden z sąsiadów.

– Ten opalony erotoman Benziger?

– Nieważne.

– Jasne, że to on – stwierdził Jack i zrezygnowany pokręcił głową.

– Twierdzi, że miałeś łzy w oczach, gdy wychodziłeś z budynku. Że powiedziałeś, cytując: „wszystko skończone” – wycedził Sauer. – Widzę, że tęsknisz za pracą w zawodzie, bo wszędzie odwalasz jebany teatr.

Harford przejechał dłonią po twarzy i wziął głęboki wdech. Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał.

– Pamiętasz, jaka była nasza umowa? Jesteś ze mną szczery, to był jedyny warunek. Chyba że chcesz mi powiedzieć, że Benziger kłamie? – zapytał Piotr, myśląc o ostatnim telefonie Yvonne.

– Nie skrzywdziłem Isabelle – powiedział po chwili Jack.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć?

Znow zapadła cisza.

– Pomyślałem, że akurat ty zrozumiesz – odezwał się Harford.

Sauer spojrzał na niego osłupiały.

– Jak to jest, kiedy ty jeden znasz prawdę, ale nikt ci nie wierzy – wyjaśnił Jack. – Wiem, że jesteś czysty, ale to ty musiałeś zmienić robotę. Nie myśl, że nie odrobiłem pracy domowej. Kazałem cię sprawdzić.

Piotr westchnął i pokręcił głową.

– Powodzenia z procesem. Pieniądze możesz przelać mi na konto – powiedział i ruszył do wyjścia.

Mijał zdumionych pracowników holdingu, którzy albo zamarli w pół gestu, albo na gorąco symulowali teraz, że zajmuje ich coś innego niż obserwowanie tego małego przedstawienia. Recepcjonistka nawet nie udawała, wyglądała natomiast, jakby chciała coś powiedzieć. Cokolwiek to

było, Sauer nie zamierzał tego słuchać. Darował sobie też czekanie na windę i zbiegł ze schodów.

Wyszedł z Harford Industries, przeszedł przez ruchliwe skrzyżowanie i przystanął na moście. Oparł się o metalową barierkę i spoglądając na leniwy nurt rzeki Sihl, wziął pierwszy tego dnia głęboki wdech. Zimne powietrze przyjemnie wypełniło jego płuca.

Czuł, jak jego puls powoli się uspokaja i razem z nim wraca ostrość widzenia.

Chociaż tego ranka sprawy przybrały fatalny obrót – i uwierała go świadomość, że częściowo sam był sobie winien – wiedział, że podjął przed chwilą właściwą decyzję.

Zrobił pierwszy krok, by to wszystko odkręcić.

Teraz należało zrobić drugi i porozmawiać z Karoliną.

47.

Mia wzięła szybki prysznic i wyszykowała się do pracy. Po tym, w jakim tempie Sauer ulotnił się z jej mieszkania, miała jeszcze większe wyrzuty sumienia, że zachowała się wczoraj jak histeryczka. Na samo wspomnienie tego, że słyszał, jak wyje przez sen, zapiekły ją policzki. Była na siebie wściekła. Jakby potrzebował jeszcze jednego argumentu, by odsunąć ją od sprawy. O ile w ogóle sam będzie jeszcze ją prowadził, czego po porannych wiadomościach nie była wcale pewna.

Związała włosy w kucyk, zarzuciła na ramię wysłużoną torbę z Freitag, którą nosiła od początku studiów, założyła czapkę, rękawiczki i wyszła do biura. Podjechała ósemką na Stauffacher, tam przesiadła się w dziewiątkę. Mijając budynek Harford Industries, zadarła głowę do góry. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim Harford pójdzie siedzieć. Trochę ją rozczaruje, jeśli okaże się, że pozbył się Isabelle, by wymienić ją na młodszy model. Po krótkim spotkaniu z Cristiną Funar Mia nie zapałała do niej wielką sympatią.

Wysiadła na Stockerstrasse i szybko pokonała odcinek dzielący ją od biura. Gdy tylko weszła do środka, zdała sobie sprawę, że coś jest nie tak. Ludzie szeptali i zachowywali się dziwnie. Powietrze wydawało się naelektryzowane.

Nie rozumiała, co się dzieje – jakaś inspekcja, ominęły ją ćwiczenia przeciwpożarowe czy może ogłosili w końcu nazwisko nowego prezesa – w każdym razie coś było na rzeczy. Kühni zdawał się tryskać humorem, co

nie wróżyło nic dobrego. Kiedy spotkała go przy ekspresie do kawy, gwizdał sobie pod nosem. Potem puścił jej nawet oko, mijając ją na korytarzu. Aż się wzdrygnęła.

Wróciła do swojego biurka i włączyła komputer.

Sylvia przy biurku obok wściekle klepała w klawiaturę. Po prędkości uderzeń i regularnych przerwach Mia zorientowała się, że koleżanka z działu pisze na wewnętrznym czacie. Za każdym razem przestawała walić w klawisze, kiedy czekała na odpowiedź.

– Co się stało? – nie wytrzymała Mia.

Sylvia poderwała głowę znad klawiatury i spojrzała na nią jak na kosmitkę. Zdarzało się to co najmniej raz w tygodniu, więc samo w sobie nie dawało jeszcze powodów do obaw.

– Jak to, nie wiesz?

– To już ustaliliśmy. Powiesz mi czy nie?

– Wywalili tego Polaka, szefa ochrony.

Mia poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

– Podobno był jakiś wielki wyciek danych i to jego wina. Dzisiaj rano wyprowadzili go ludzie z ochrony. Jego własnej ochrony, czaisz to? To się nazywa ironia losu – powiedziała Sylvia. – Ej, właściwie to można byłoby zrobić z tego takiego mema... – paplała dalej, ale Mia przestała jej słuchać.

Wyszła do łazienki i zadzwoniła do Sauera. Nie odbierał.

48.

Jego ramiona systematycznie przebijały się przez taflę wody, stopy uderzały energicznie, ruchem nożyczek. Liczyły się tylko precyzja ruchu, symetria i oddech. Pokonując kolejną długość basenu, starał się o niczym innym nie myśleć.

Po tym, jak w ciągu góra dwóch godzin wylali go z jednej roboty, a z drugiej sam zrezygnował, jego dzień stał się niesamowicie pusty. Nie miał gdzie się podziać, czego robić, nikt na niego nie czekał.

Jakbym nie istniał, przemknęło mu przez myśl. I choć zdarzały się nieraz chwile, gdy marzył, by wszyscy dali mu spokój, gdy to się ziściło, uczucie było co najmniej osobliwe.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, odruchowo skierował się na kryty basen przy Sihlstrasse, znajdujący się tuż obok. Odkąd zaczął przymierzać się do triathlonu IronMan, starał się przynajmniej dwa razy w tygodniu wyskoczyć na pływalnię i przychodził właśnie tutaj. Zachęciła go olimpijska

długość torów i ludzie, którzy faktycznie chcieli pływać, a nie moczyć się. Poza tym miał blisko do pracy. Byłej pracy, poprawił się w duchu.

Teraz po dobrych trzech kwadransach ścigania się ze sobą, jakby od tego miało zależeć jego życie, oparł się plecami o krawędź basenu. Wypłukał okulary, rozciągnął kark, kręcąc na boki głową, tak aż kilka razy strzeliło. Fizycznie czuł się lepiej, ale tym razem trening wcale nie pomógł mu uspokoić gonitwy myśli.

Zaczynało do niego docierać, że teraz, kiedy drzwi korporacji zatrzasnęły się za nim z hukiem, nie pali się wcale, aby wracać, nawet pomimo chwilowej utraty gruntu pod nogami. Zapatrzony w widok za oknem, myślał o tym, że choć wolałby odejść w inny sposób – mniej spektakularny i bez wiszącej nad nim groźby kosztownego procesu – to na jakimś poziomie odczuwa ulgę. Może przedwczesną, może naiwną, ale mimo wszystko.

Czuł, że kiedy on konsultuje polityki bezpieczeństwa, gdzieś indziej ktoś odnajduje sprawców morderstw i negocjuje odbijanie zakładników, a nie ceny monitoringu przy śmietnikach. Mimowolnie myślał o Thomasie i o tym, jak kolega kierował śledztwem, konsultował się z technikami, przesłuchiwał świadków, podążał za tropami i testował w zespole nowe teorie, kiedy Sauer odbębniał spotkania o niczym.

Czuł, że zaczyna stawać się cynikiem, a nienawidził cyników – starych facetów przeżartych jadem, niemogących przełknąć, że życie przeciekło im przez palce, bo gdzieś po drodze coś spierdolili. Sauer nigdy nie chciał taki być, a ostatnio niebezpiecznie zmierzał w tym kierunku.

Nie potrafił sobie wyobrazić poszukiwania następnej pracy, która byłaby podobna do tego, co robił przez ostatnie kilka lat. Obawiał się, że jeśli dalej będzie sklejał prezentacje w PowerPoincie, pewnego dnia po prostu palnie sobie w łeb. Musiał coś zrobić, coś, co miało znaczenie, nie tylko na wykresach. Musiał pomagać innym, żeby pomóc sobie, był pod tym względem absolutnym egoistą. Należy powiedzieć Karolinie, że nie wraca do pracy, i wymyślić, co mógłby zrobić ze swoim życiem.

Łapał się na tym, że choć stuknęła mu już czterdziestka, zadaje sobie pytania, których nie musiał sobie zadawać, gdy miał lat dwadzieścia. Chciał być policjantem, odkąd nauczył się wymawiać to słowo. Tak jak jego ojciec i jego dziadek, nie było się nawet nad czym zastanawiać.

Przeszło mu przez myśl pytanie, czy to dlatego ojciec trzyma go na dystans. Kiedyś w emocjach zarzucił Sauerowi, że się sprzedał. Senior nigdy nie lubił Karoliny, co przeprowadzka tylko pogłębiła. Ojciec był pewien, że syn znalazł się pod pantoflem żony i po latach namawiania

w końcu uległ. Nigdy nie poznał prawdziwego powodu, dla którego wyjechali. Sauer wiedział, że jeśli go znał, senior nie dałby spokoju. Policja była jego rodziną. Nie pozwoliłby, by gniła od środka. Ojciec nie szedł na kompromisy, emerytowany komendant myślał, że dalej może wydawać ludziom polecenia.

Nie chcąc ryzykować, Sauer wolał, żeby ojciec nim gardził, niż przez niego zginął. Rozmawiali ze sobą ostatnio właściwie tylko za pośrednictwem matki. Nawet co rok w Wigilię składali sobie życzenia jej ustami, choć Sauer podejrzewał czasem, że przekazywane mu są słowa, które nigdy nie padły.

**

Poszedł do niemal pustej o tej porze szatni i biorąc szybki prysznic, postanowił, że musi wziąć się w garść. Tyle rzeczy się posypało albo zmierzało ku zagładzie; pora zacząć trzeźwo myśleć, najlepiej opracować jakiś plan, jak się z tego wszystkiego wygrzebać.

Wytarł się i ubrał. Wyjął z torby wyciszony telefon. Miał cztery nieodebrane połączenia z nieznanego numeru i dwa od Mii. Zanim zdążył zdecydować, czy oddzwonić, telefon zaczął wibrować w jego dłoni. Ten sam obcy numer. Po chwili wahania odebrał.

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, nazywam się Erika Stecker – powiedziała kobieta i podała nazwę banku, w którym obydwójce z Karoliną mieli konta. – Rozmawiam z panem Sauerem, prawda?

– Tak, o co chodzi?

– Dzwonię w sprawie pana żony – powiedziała ku jego zaskoczeniu kobieta. – Zasłabła. Ambulans zabrał ją do Szpitala Uniwersyteckiego.

Jeśli po tym, co zdarzyło się rano, potrzebował jeszcze, by ktoś wylał na niego kubeł zimnej wody, przemoczyło go teraz do suchej nitki.

Nie chcąc tracić czasu, by wracać do domu po samochód, wsiadł do nadjeżdżającej dziewiątki. Kiedy tramwaj piął się w kierunku uniwersytetu, górującego nad resztą miasta, Sauer, spoglądając przez okno wagonika i nie rejestrując zupełnie tego, co widzi, przechodził w głowie przez możliwe scenariusze tego, co mogło stać się Karolinie, choć sam zawsze powtarzał, że nie należy martwić się na zapas.

W ciągu dwudziestu minut dotarł pod szpital uniwersytecki, a raczej kompleks budynków przypominających studencki kampus. Chwilę zajęło mu znalezienie właściwego oddziału, aż w końcu dotarł na SOR.

Podążając za instrukcjami pani z okienka, przeszedł dwa korytarze i znalazł właściwe drzwi. Po tym, jak delikatnie zapukał, nikt mu nie odpowiedział. Uchylił więc lekko drzwi. Karolina spała w pokoju jednoosobowym. Widok żony w szpitalnej piżamie, podpiętej do cicho szemrzącej aparatury i pod kroplówką, ścisnął go za serce. Na małym ekranie obok łóżka widział jej tętno i puls.

Pocałował ją w policzek i odgarnął kosmyk włosów za ucho. Sprawiała wrażenie spokojnej i zdrowej, jakby drzemała w ich sypialni. Nie pasowała do tego miejsca.

Stał chwilę, wsłuchując się w jej oddech, po czym wyszedł z sali i rozejrzał się za kimś z personelu. Przeszedł pół długości korytarza, kiedy zza rogu wyszły dwie pielęgniarki.

Po chwili z pokoju obok wyłonił się mężczyzna, mniej więcej w wieku Sauera, w niebieskim dwuczęściowym uniformie.

– Dzień dobry, nazywam się Piotr Sauer, przywieziono tu dzisiaj moją żonę – powiedział po niemiecku Piotr.

– Dzień dobry, panie Sauer. Nazywam się Alex Rohner, jestem kardiologiem. Żona jeszcze śpi?

– Tak.

– Proszę, niech pan ze mną wejdzie tutaj do pokoju.

Weszli do niewielkiego pomieszczenia z dwoma biurkami ustawionymi naprzeciwko siebie i okrągłym stolikiem. Lekarz wskazał Sauerowi krzesło przy stole, sam opadł na to obok i otworzył jakiś plik na tablecie.

– Przywieziono pana żonę dzisiaj rano, ponieważ straciła przytomność podczas spotkania. Zasłabła, skarżyła się też na bóle brzucha. Zrobiliśmy jej szereg badań, głównie pod kątem chorób wieńcowych, sprawdziliśmy cholesterol i trójglicerydy. Wszystko jest w normie, co nie znaczy, że takie objawy należy lekceważyć – powiedział mężczyzna, po czym zerknął na tablet. – Czy w jej rodzinie wystąpiły u kogoś choroby serca? – spytał.

– Jej ojciec miał zawał cztery lata temu – powiedział Sauer. – Czy to teraz to był stan przedzawałowy?

– Nie. Stan przedzawałowy jest wynikiem zaostrzenia choroby wieńcowej, a takiej u pana żony nie stwierdziliśmy. Pani Karolina nie ma cukrzycy, jest młoda, wydaje się ogólnie zdrowa. Niemniej jednak nie powinno się ignorować tego, że jej ojciec choruje na serce.

– Skąd w takim razie to zasłabnięcie? – spytał Sauer.

– Może w tej sali było mało tlenu, dużo ludzi, stres związany z publicznym wystąpieniem, do tego przepracowanie. Organizm upomniał się o przerwę. Jeśli chodzi o wyniki badań, na ten moment nie wygląda to

źle, ale pana żona powinna na siebie uważać. Rozumiem, że piastuje wysokie stanowisko, w co stres jest niejako wpisany, ale jeśli do tego dochodzą długie godziny pracy, niedosypianie i brak ruchu, niestety przy takim trybie życia i z historią choroby w rodzinie możemy spotkać się kiedyś w innych okolicznościach. Niech to będzie dla państwa przestrogą – powiedział lekarz. – Jak się obudzi, może pan zabrać ją do domu.

Sauer podziękował mężczyźnie. Wyszedł na korytarz, rozejrzał się za łazienką, którą w końcu znalazł, poinstruowany przez pielęgniarkę. Skorzystał z toalety, umył dłonie i przemył zimną wodą twarz. Z lustra patrzył na niego przerażony facet, którego życie stanęło na głowie w jeden dzień. Na samą myśl, że Karolina mogłaby zostawić jego i Wiktorię, trzęsły mu się ręce.

Rozumiał, że lekarz miał całkowitą rację, ale nie znał jego żony. Sauer nie miał pojęcia, jak namówić kobietę, która ciągle pędziła do przodu, by wrzuciła na niższy bieg. To jak powiedzieć Rogerowi Federerowi, że może dalej odbijać piłki, tylko lekko. Wolne żarty.

Karolina uwielbiała swoją pracę i była w niej fantastyczna. W odróżnieniu od Sauera należała do ludzi, którzy świetnie odnajdują się w korporacyjnych strukturach, mają czar i charyzmę oraz pokłady energii, by przeć do przodu, i są za to nagradzani regularnymi awansami. Była szalenie dumna z tego, że zaszła tak daleko i całą swoją karierę zawdzięczała wyłącznie ciężkiej pracy i determinacji. Po studiach zaczynała od stanowiska analityczki, a została szefową asset managementu na pół świata.

Zachodził w głowę, jak ją przekonać, żeby wzięła do siebie zalecenia lekarza na dłużej niż dwa tygodnie, nie popadając przy tym w dramaturgię.

Wytrzeł dłonie i twarz w papierowy ręcznik i starał się przybrać pogodniejszą minę. Nie może przecież do niej wejść, jakby już ją oplakiwał.

Wrócił korytarzem, ale zawahał się, nim wszedł do pokoju Karoliny, gdy spostrzegł uchylone drzwi, zza których dobiegły go odgłosy rozmowy.

– Powtarzam ci, nic mi nie jest. Nie musieliście od razu wzywać karetki – powiedziała jego żona po angielsku. Zero cackania się ze sobą, cała Karolina.

– Moja droga, jakby nic ci nie było, to nie leżałabyś w szpitalnym łóżku. Mogłaś dostać zawału. Nieźle nas wystraszyłaś – powiedziała druga osoba, kobieta z amerykańskim akcentem. Sauer miał pewne typy, o kogo może chodzić.

– Pewnie wyszło z tego niezłe przedstawienie przy całym zarządzie.

– Przynajmniej nie będziesz mieć problemu, by klepnęli ci wniosek urlopowy. Może nawet sami wyślą cię na wcześniejsze wakacje.

– Daj spokój, musimy jeszcze uporać się z zamknięciem roku – powiedziała Karolina. Piotr słyszał, że się krząta, pewnie dawno już przebrała się w swoje ciuchy.

– Kochana, takich rzeczy nie można bagatelizować. Następnym razem to może faktycznie być zawał. Musisz zwolnić tempo. Nie myślałaś o zredukowaniu etatu? – spytała kobieta i Sauer już wiedział, że to Nancy, przyjaciółka Karoliny, która przeniosła się dwa lata temu z oddziału w San Francisco.

Jego żona niemal parsknęła śmiechem.

– Znasz kogoś na moim stanowisku, kto pracuje na pół etatu?

– Przecież mogłabyś przejść gdzieś indziej, każda instytucja finansowa przyjęłaby cię z otwartymi ramionami. Jeszcze kobietę; teraz wszyscy tutaj mają ciśnienie na parytety.

– Dzięki, ale nie. Jestem z nimi przeszło od dziesięciu lat i nie ciągnie mnie nigdzie indziej. A poza tym płacą za szkołę międzynarodową Wiktorii. Wątpię, by inna firma mi to zapewniła. Praca na pół etatu brzmi fajnie w teorii, ale ja bym się zanudziła, no i nie moglibyśmy żyć na takim poziomie, nie z pensji Piotra – powiedziała, hamując Sauera, który miał już popchnąć drzwi.

Zrobił dwa kroki w tył.

Poczuł się, jakby ktoś przywalił mu w podbrzusze. Przybranie pogodnego wyrazu twarzy okazało się jeszcze trudniejsze niż przed chwilą.

✖

W taksówce, która wiozła ich do mieszkania, trzymała go za rękę i powtarzała, że czuje się dobrze i jest tylko zmęczona. Poprosiła, by odpuścili dziś poważne rozmowy. Miała dość wrażeń jak na jeden dzień, chciała tylko się położyć i odpocząć. Co okazało się wierutnym kłamstwem, bo kiedy tylko weszli do mieszkania, zaczęła pomstować, że zostawiła laptop w biurze. Przekonana, że świat się zawali, jeśli pozostanie dłużej niż trzy godziny offline, wystukała kilka maili na służbowej komórce, skłaniając Sauera do tego, by zarekwirował jej telefon na resztę dnia.

W środę rano, jak gdyby nigdy nic, jego żona wyszykowała się do pracy. On, jak gdyby wczoraj nie wyleciał z hukiem z roboty, również to zrobił. Zanosiło się, że obydwójce zamierzają zaklinać rzeczywistość. Siedząc ze swoimi dziewczynami przy kuchennej wyspie i bez entuzjazmu przeżuwając tost, Sauer czuł się jak bohater jakiegoś kiepskiego serialu, bo tylko jedna myśl tłukła mu się w głowie – to się nie działo naprawdę.

– No co? – spytała Karolina znad filiżanki kawy, kiedy zorientowała się, że mąż się jej przygląda.

– Nic, ładnie wyglądasz – powiedział tylko, bo co miał powiedzieć.

Wiktoria podniosła wzrok znad telefonu i spojrzała to na jedno, to na drugie.

– Jesteście jacyś dziwni.

– Jedz śniadanie – powiedziała Karolina, wskazując głową w stronę porzuconej owsianki, o której Wiktoria zapomniała, odpisując komuś na WhatsAppie.

Nie spiesząc się z dokończeniem swojego śniadania, pozwolił, by Karolina i Wiktoria wyszły szybciej od niego, i kiedy został sam, odpiął dwa guziki koszuli, podwinął rękawy po łokcie i wyposażony w laptopa i komórkę zabrał się do szukania pracy.

Po godzinie zamienił koszulę na T-shirt, zrobił sobie drugą kawę i wertował dalej, niepewny, czego właściwie powinien szukać.

Z lekkim zdziwieniem wyczytał, że choć nie ma szwajcarskiego obywatelstwa, mógłby wstąpić do szwajcarskiej policji, ponieważ niektóre kantony dopuszczają obcokrajowców do służby. Zurych się do nich nie zaliczał. Z najbliższych miał Bazyleę i kanton Schwyz. Jura, Neuchâtel i Genewa odpadały ze względu na dojazdy.

Zastanawiał się, czy Karolina pogodziłaby się z tym, gdyby wrócił do munduru. Od złożonej w emocjach obietnicy minęło dobre pięć lat. Mógłby argumentować, że Szwajcaria to cholernie spokojny kraj, dlatego ryzyko jest niewielkie. Poza tym pensje, choć nie zawrotne, z tego, co słyszał kiedyś od Thomasa, należą do całkiem przyzwoitych. Wątpił jednak, by pozwalały na opłacenie międzynarodowej szkoły dla dziecka.

Miał pewne opory, zanim wysłali tam Wiktorię, nie tylko ze względu na horrendalne koszty. Za równowartość rocznego chesnego można by było pewnie opłacić studia na Harvardzie, ale wydawać tyle na podstawówkę? To trudno mu było przełknąć, zwłaszcza że publiczne darmowe placówki wyglądały tutaj jak te prywatne w Polsce. Karolina upierała się jednak, że Wiktoria miała dość stresu związanego z nagłą przeprowadzką za granicę i wyrwaniem jej z grona przyjaciół, nie mówiąc już o traumie z pożarem, by

wrzucić ją do szwajcarskiej szkoły. Nie dość, że będzie nowa, to z nikim się nie dogada – twierdziła żona. Choć zajęcia teoretycznie prowadzono w języku niemieckim, który ich ośmioletnie wtedy dziecko ledwo liznęło w szkole, to na korytarzach wszystkie dzieciaki rozmawiały między sobą w dialekcie.

Kompromisem była szkoła dwujęzyczna, z angielskim i niemieckim. Wiktoria, jak na dziecko w jej wieku, znała dość dobrze angielski, co zawdzięczała w równym stopniu zajęciom pozalekcyjnym, co oglądaniu bajek w oryginale.

Karolina dodatkowo argumentowała, że międzynarodowa szkoła da im większą elastyczność niż wrzucanie Wiktorii do pokręconego szwajcarskiego systemu, bo dzięki międzynarodowemu programowi nauczania rozpoznawanemu przez inne zagraniczne placówki, gdyby za kilka lat naszło ich, by przeprowadzić się jeszcze gdzieś indziej, nie powinno być większych problemów.

W końcu żona go przekonała, stwierdzili zresztą, że mogą skorzystać ze szczodrej propozycji banku, by opłacić Wiktorii szkołę, a gdy trochę się zaaklimatyzują w Zurychu, przeniosą ją do lokalnej podstawówki, ale oczywiście gdy z radością stwierdzili, że Wiktoria odnalazła się w nowym miejscu, żadne z nich nie myślało już o tym, by ją stąd zabierać.

Sauer cholernie nie chciał, by teraz przez jego błędy córka musiała zostawiać nauczycielki i koleżanki, z którymi zdążyła się już mocno zżyć, ani utrudniać jej dalszej edukacji, dlatego wrócił do szukania pracy w sektorze prywatnym, choć trudno stwierdzić, by było w czym przebierać.

Wśród różnie sformułowanych ogłoszeń, sprowadzających się mimo wszystko do ochroniarskiej roboty, znalazł jedno jedyne na stanowisko dyrektora do spraw bezpieczeństwa, z opisu obowiązków podobne do jego byłej pracy, co prawda w Lucernie, ale pociąganiem dałoby się przeżyć.

Zabrał się do klecenia listu motywacyjnego, w którym przejawiałby chęć i entuzjazm większe od tych, które faktycznie odczuwał, i męczył się już na drugim akapicie, kiedy zadzwonił jego telefon.

Sauer zobaczył na wyświetlaczu, kto dzwoni, i głęboko westchnął. Nie miał ochoty na tę rozmowę, ale odebrał. Należało zamknąć pewne sprawy.

– Dzień dobry, z tej strony Andreas Lichti. Dawno nie mieliśmy od pana wieści – powiedział prawnik uprzejmym tonem, w którym dało się jednak wyczuć lekką przyganę. Lichti zdawał się zapomnieć, że przy pierwszym spotkaniu przeszli na ty, choć być może zrobił to celowo, Sauer nie był pewien, jak odczytać zachowanie prawnika.

– Moja rola dobiegła końca, panie mecenasie – odparł.

– Jack nic mi o tym nie wspominał. – Facet wydawał się autentycznie zdziwiony. Kolejny człowiek, który zawodowo kłamał. Piotr miał serdecznie dość Harforda i jego świty.

– Myślałem, że po naszym wczorajszym spotkaniu to dość jasne – powiedział.

– Panie Sauer... – Westchnienie bardzo zajętego człowieka, który musi tłumaczyć komuś oczywistości. – Jeżeli tak, to musiało dojść do jakiegoś nieporozumienia. Najlepiej, gdybyśmy porozmawiali osobiście. Jeśli ma pan czas, zapraszam do mojej kancelarii.

Zastanawiając się, jak się od tego wykręcić, Sauer przeglądał zawartość lodówki.

– Cokolwiek pan zadecyduje, chciałbym, żeby przekazał mi pan wyniki swojej dotychczasowej pracy, no i musimy się przecież jeszcze rozliczyć. Nalegam na spotkanie. U mnie o jedenastej. Zdaży pan?

Jakkolwiek by na to patrzeć, Sauer nie miał tego dnia kolidujących spotkań w kalendarzu.

50.

Kancelaria Andreasa Lichtiego znajdowała się w bocznej uliczce odchodzącej od Bahnhofstrasse, na trzecim piętrze zabytkowej kamienicy.

Uśmiechnięta sekretarka koło sześćdziesiątki zabrała jego płaszcz i zaprowadziła Sauera do gabinetu, który wystrojem znacznie odbiegał od wyobrażeń snutych podczas krótkiej przejażdżki tramwajem.

Jak przystało na szanowanego mecenasa, którego doświadczenie wykracza poza erę internetu, Andreas Lichti obstawił swoje półki opasłymi tomami w twardych okładkach ze złożonymi literami na grzbietach, choć Sauer wątpił, by prawnik zajrzał do nich przez ostatnie dziesięć lat, skoro teksty prawne nawet tutaj dezaktualizowały się szybciej, niż wysechł tusz na papierze, na którym je wydrukowano.

Z wyjątkiem eleganckiej biblioteczki Piotr nie zauważył wielu podobieństw z typowymi polskimi kancelariami prawnymi, takimi jakimi je zapamiętał. Klient albo przenosił się w czasie, wchodząc do klasycznych, wyłożonych drewnem pomieszczeń, i siadał na kanapie Chesterfield pod wiejskim pejzażem, albo witały go ultranowoczesne wnętrza, gdzie wszędzie czuć było rękę architekta. Tak czy siak wiedział, na co idzie połowa jego rachunków.

W kancelarii Andreasa Lichtiego poza prestiżowym adresem w samym sercu miasta nie dostrzegł żadnego blichtru. Białe ściany z twardą fakturą, którą jego żona nazywała „barankiem”. Okropieństwo dla oka, które królowało w większości szwajcarskich budynków, ze względów czysto praktycznych, bo przecież nie estetyki. Wnętrze wyposażono w proste metalowe meble z USM, które widziało się w większości biur, oraz skórzany fotel, pewnie z Vitry.

Według słów sekretarki coś pilnego zatrzymało mecenasa, ale zapewniła Sauera, że przyjdzie do niego najpóźniej za parę minut, i zaproponowała kawę. Nie zamierzając zabawić tutaj dłużej, niż to konieczne, uprzejmie odmówił.

Gdy tylko kobieta go zostawiła, zerknął na zegarek. Nie zamierzał czekać dłużej niż pięć minut. Lichti chyba podskórnie to czuł, bo pojawił się po czterech i przeproszał, jakby spóźnił się dobre pół godziny. W końcu usiadł za biurkiem, złożył dłonie w koszycek i ze swoją wypracowaną emfazą powiedział, dlaczego naprawdę go tu ściągnął.

– Panie Piotrze, z naszej strony umowa pozostaje aktualna. Chcemy, by wyjaśnił pan, kto stoi za zniknięciem pani Muri. Wasza mała sprzeczka z Jackiem niczego z naszej strony nie zmienia. Liczymy na pana – powiedział, trzymając się formy grzecznościowej. – Jesteśmy dorośli, nie będziemy chyba wdawać się w drobiazgi. Ja i pan mamy w tym interes, żeby wyciągnąć Harforda z tarapatów.

A więc Lichti wie o małej szarpaninie w Harford Industries, pomyślał Sauer, ale nie skomentował i powiedział tylko:

– Cieszę się, że nazywa pan rzeczy po imieniu i nie bawimy się w mydlenie oczu o uniewinnieniu niesłusznie oskarżanego człowieka. Traci pan czas. Tak jak powiedziałem przez telefon, rezygnuję. Mam ze sobą pendrive ze zdjęciami i notatkami z dotychczasowego śledztwa. Raport i rachunek za ostatni tydzień prześlę panu... – mówił Sauer, ale prawnik wszedł mu w słowo.

– Co się zmieniło? Czy chodzi o stawkę?

– Nie chodzi o pieniądze – mruknął Piotr. – Od zniknięcia Isabelle minęły ponad dwa tygodnie, szanse, że się odnajdzie, z każdym dniem spadają na łeb na szyję. A pana klient, pomimo deklarowania Isabelle Muri dozgonnej miłości, nie jest ze mną szczerzy w tak fundamentalnych kwestiach jak to, kiedy ostatni raz ją widział. Trudno dla niego pracować, o czym sam pan się pewnie nieraz już przekonał. Ja ze swojej strony uczciwie nie widzę sensu, by dalej to ciągnąć.

– Rozumiem pana argumenty, niełatwo je podważyć – przyznał mężczyzna. Sauer już wiedział, że będzie jakieś ale. Z papugami zawsze tak było. Nie mylił się i tym razem. – Porozmawiam z Jackiem o jego nastawieniu. Proszę nie rezygnować, a ja ręczę za to, że on nie będzie panu więcej utrudniał pracy. Czasem trzeba nim potrząsnąć. Niech mi pan to zostawi.

– Panie Lichti, dziękuję za pana dobre chęci, ale dla mnie naprawdę sprawa jest zamknięta. Jestem byłym funkcjonariuszem. Szwajcarska policja ma bardzo dobrą reputację. Wierzę, że robią, co mogą, i jeśli Isabelle faktycznie coś się stało, winni zostaną ukarani – powiedział Piotr.

Położył pendrive na biurku, wstał i wyciągnął do adwokata dłoń na pożegnanie.

– Myślałem, że pana własna sytuacja da panu odrobinę inną perspektywę – odezwał się Lichti, odchodząc od tonu dobrotliwego wujka.

Na chwilę zapadła cisza.

– Co pan przez to rozumie? – spytał Sauer, opuszczając ramię.

– Jeśli się nie mylę, za chwilę to pan może zasiąść na ławie oskarżonych o coś, co nie jest pana winą. W obliczu niepodważalnych dowodów pana słowo nie będzie jednak nikogo interesowało.

Sauer miał ochotę czymś rzucić. Gotowała się w nim złość. Nie powiedział nikomu ani o tym, że wyleciał z pracy, ani tym bardziej w jakich okolicznościach to się stało. Ani Karolinie, ani Adamowi. Przychodziła mu do głowy tylko jedna osoba, która mogła przekazać tę informację. Nie wierzył, że posunęła się aż tak daleko. Miał ochotę rozszarpać tę małą gówniarę, wizualizował, jak jej wygarnie, podczas gdy adwokat mówił dalej.

Na chwilę furia wyciszyła słowa mecenasa i Sauer uchwycił tylko ostatnie zdanie, ale to wystarczyło, by zrozumiał cały przekaz.

– ...to będzie pana drogo kosztować, panie Piotrze.

Choć właściwie już nic nie powinno go zdziwić, nie wierzył, że to słyszy.

– Czy pan mi grozi? – spytał, woląc się upewnić, czy dobrze zrozumiał przekaz, nim pęknie w nim tama i rzuci się mecenasowi do gardła.

– Ależ oczywiście, że nie – powiedział Lichti ze stoickim spokojem. – Pan wyjaśni sprawę Isabelle, a ja już zatroszczę się o to, by pana problemy zniknęły.

– Niby jak pan to zrobi?

– Moja kancelaria ma wyspecjalizowany dział ochrony informacji. Partner, który wisi mi przysługę, specjalizuje się w przypadkach takich jak pana.

W to akurat Sauer był w stanie uwierzyć. Świat Andreasa Lichtiego sprowadzał się do przysług i uścisków dłoni.

– Jeśli jest pan tak dobrze poinformowany, jak pan twierdzi, wie pan, że do wycieku doszło przy użyciu moich danych, więc to, bym wyszedł z tego cało, graniczy z cudem – powiedział. – Jestem pewien, że facet, który mnie wrabia, zadbał o wszystko, by moja wina okazała się niezbita.

– O winie moglibyśmy rozmawiać godzinami, nie będę tu pana zanudzał prawniczym wywodem. W dużym skrócie chodzi o to, że musimy pokierować sprawę na takie tory, by wykazać, że nie jest pan wyłącznie odpowiedzialny za to, co się stało. By doszło do skazania, oskarżenie musi wykazać, że pana działanie czy zaniedbanie było jedynym powodem wycieku. My tę tezę obalimy. Jestem przekonany, że jesteśmy w stanie to zrobić. Systemy nie są niezawodne. Na tym etapie nawet te rządowe nie stanowią dla hakerów twierdz nie do zdobycia. Pana firma, były pracodawca, znaczy się, ma swoje IT, ale wykorzystujecie też podwykonawców, którzy świadczą wam usługi. Dostępny są przydzielane różnym podmiotom, także z innych rejonów świata, robią się dziury, jest miejsce na błędy. My te błędy wykażemy, tak że to firma straci twarz, nie pan. I zamierzam pokazać im nasze możliwości jeszcze przed procesem, tak by do niego w ogóle nie doszło. Muszą tylko wiedzieć, że po drugiej stronie mają równie mocnego gracza. Skończy się na ugodzie, która będzie dla pana jak kichnięcie. Żadna firma ubezpieczeniowa nie będzie się chwalić wyciekami danych, załatwienie sprawy po cichu leży również w ich interesie.

Sauer miał okropne uczucie, że ktoś mu koloruje świat tęczowymi kredkami. Niestety z dotychczasowego doświadczenia wiedział, że zazwyczaj coś, co wydawało się zbyt dobre, by być prawdziwe, okazywało się właśnie wydmuszką.

– To wszystko brzmi świetnie, ale wątpię, czy stać mnie na wasze usługi – powiedział. – Dziękuję za propozycję, panie Lichti, ale sobie poradzę. Do widzenia.

Darował sobie drugi raz wyciąganie dłoni i po prostu ruszył do drzwi.

– Zaraz, zaraz – wtrącił adwokat i podniósł się z fotela. – Chwila. Nie zrozumiał mnie pan. Proszę zostać.

– Czego niby nie zrozumiałem? – spytał Sauer z ręką na klamce.

Prawnik wyszedł zza biurka – subtelny gest, by zmniejszyć fizyczny dystans między nimi. Piotr prawie by się na to nabrał, gdyby nie miał do czynienia z kimś, kto zawodowo manipuluje prawdą.

– Propozycja jest taka – zaczął Lichti, nie przerywając ani na chwilę kontaktu wzrokowego dla podkreślenia wagi każdego swojego słowa. – Pan wyjaśni, co stało się Isabelle Muri, nie szczędząc wysiłków i nie zważając na to, jakie środki mogą okazać się konieczne, to jest pana waluta. Ja załatwiam pana problem prawny. I jesteśmy kwita.

– Obydwaj wiemy, że na tę chwilę szanse jej odnalezienia są dość marne – powiedział Sauer.

– W takim razie znajdzie pan tego, kto za tym stoi – dodał Lichti, jakby to było całkiem oczywiste.

– A co, jeśli nie?

– Znajdzie go pan – zapewnił prawnik i Sauerowi przemknęło przez myśl, że nie tylko on i Karolina zaklinali dzisiaj rzeczywistość.

– Dlaczego? – spytał, chociaż właściwie powinien już wyjść.

– Bo Jack nie ma nic wspólnego z jej zniknięciem.

– Dziwi mnie to, że w pana zawodzie jest pan tego taki pewien. Ja nie jestem – powiedział Sauer. – Co wtedy?

Na chwilę zapadła cisza.

– Wystawimy panu rachunek. Ale stopień pana zaangażowania będzie wprost proporcjonalny do rabatu. Niech to będzie pana motywacja. Obaj wygramy, jeśli pan mi pomoże. Umowa stoi?

Teraz to prawnik wyciągał do niego dłoń, która niezręcznie zawisła w powietrzu. Widząc wahanie Sauera, opuścił ją i powiedział:

– Chciałbym panu coś pokazać. Może to ułatwi panu podjęcie decyzji.

51.

– Mia, wejdz, proszę – zawołał adwokat, wyglądając na korytarz i widząc minę Sauera, dodał: – Panie Piotrze, to zajmie tylko chwileczkę. Zapewniam, że nie tracimy pana czasu – powiedział adwokat bez cienia ironii, choć dobrze wiedział, że rozmawia z bezrobotnym człowiekiem w potrzasku.

Mia weszła do gabinetu z miną skazańca i laptopem pod pachą, spoglądając na Sauera niepewnie. Starając się trzymać emocje na wodzy, postanowił się nie odzywać.

Lichti wskazał dziewczynie krzesło po lewej od niego i sam usiadł ponownie za biurkiem.

– Możesz nam to puścić? – spytał, wskazując głową na komputer, który spoczywał teraz na jej złączonych kolanach.

Mia położyła laptop na blacie biurka i otworzyła go. Na ekranie Piotr zobaczył zatrzymany w kadrze film. Dziewczyna nacisnęła spację, rozpoczynając odtwarzanie.

Wieczór, Tessinerplatz z charakterystyczną półokrągłą fasadą dworca Enge, nazwany od marmuru sprowadzonego tu z Ticino na jego budowę. Jeśli ktoś mieszka dłużej w Zurychu, ta miejska rozrzutność nie budzi w nim większego zdziwienia. Na Enge ma się lepszy widok z okna, lepiej ubranych sąsiadów i bezpośredni dostęp do jeziora, przez co za metr kwadratowy płaci się bająnskie sumy.

Mężczyzna wychodzi spod łukowatej bramy dworca z dużą półprzezroczystą reklamówką w jednej ręce i bukietem kwiatów w drugiej. Ma lekko rozkołysany krok. Na dworze jest już zupełnie ciemno, jego rysy twarzy nie są całkowicie ostre, ale w pewnej chwili, kiedy jest jeszcze tuż przy hali dworca, pada na niego mocne białe oświetlenie i jego twarz widać dostatecznie wyraźnie, by dało się go poznać. Na nosie ma okulary w grubych ciemnych oprawkach, na czapkę nasunięte wielkie słuchawki. Zegarek w prawym górnym rogu pokazuje dwudziestą trzydzieści dwie, sobota pierwszy grudnia. Kiedy mężczyzna się oddala, da się zauważyć, że w jego reklamówce kołysze się butelka wina.

– Skąd to macie? – spytał Sauer.

Mia głośno przełknęła ślinę.

– Powiedziałam w centrum obsługi podróżnych SBB, że mnie okradli, i dali mi przejrzeć nagrania. Liczyłam, że znajdę jakiś ślad Isabelle, może poszła do sklepu albo coś... Tam jest mały Migros i piekarnia. Nie widziałam jej ani razu, ale mamy chociaż to.

Sauer zganił się w duchu, że sam wcześniej na to nie wpadł. Myślał za bardzo jak policjant. I był za bardzo na nią zły, żeby powiedzieć jej, że odwaliła kawał dobrej roboty.

– Przesłałam ci to od razu mailem, dzwoniłam. Nie odbierałeś, więc w końcu wysłałam to też do mecenasa. Pomyślałam, że jeśli policja będzie chciała aresztować Jacka po rewelacjach o Funar, to może być jakiś kontrargument.

Sauer wiedział, że policja przejrzała miejski monitoring w pierwszej kolejności po tym, jak dostali zgłoszenie. Zwłaszcza w takim miejscu jak punkt komunikacyjny w najbliższym otoczeniu mieszkania zaginionej. Pytanie, czy wyłapali pracownika CMC.

– To zmienia optykę sprawy, musi pan przyznać – powiedział Lichti.

– A mianowicie?

– Mamy Bouchera wychodzącego ze sklepu na Enge w sobotni wieczór. Kupuje wino i idzie do Isabelle – zaczęła Mia ostrożnie.

– Skąd pewność, że szedł do Isabelle? – przerwał jej Piotr.

– On nie mieszka na Enge. Idzie w stronę Bürkliplatz i mieszkania Jacka i Isabelle.

– Skąd mógł odbić w prawo albo w lewo... To nic nie zmienia – powiedział Sauer.

– Jak to nie? – spytał Lichti. – Boucher musiał iść do Isabelle. Sobotni wieczór, Jack i Isabelle mieszkają trzy minuty od tego miejsca. W nocy, kiedy Jack był u Cristiny, jego dziewczyna siedziała z innym facetem, proszę mi nie mówić, że to nie zmienia obrazu sytuacji.

– No i co z tego? Nie wiemy, do której Boucher u niej został.

– Do drugiej w nocy – powiedziała Mia.

Sauer uniósł lekko brew.

– No co? Musiałam sprawdzić, czy złodziej ponownie się nie pojawi, tak żebym mogła lepiej go zobaczyć. – Miała chociaż na tyle przyzwoitości, że powstrzymała uśmiech satysfakcji, który właśnie się zakradał na jej twarz.

Adwokat podjął watek.

– Boucher widział się z Isabelle na dzień przed jej zniknięciem. Musi wiedzieć, co zamierzała. O ile...

– O ile to nie on za tym wszystkim stoi? – dokończył Sauer. – Nie jest to trochę naciągane? Poza tym to nie Boucher był ostatnią osobą, o której wiemy, że widziała się z Isabelle, tylko Jack, następnego dnia rano – sprostował.

– Niemniej jednak ten tutaj coś ukrywa – powiedział Lichti.

– Dlaczego w takim razie nie przedstawi pan tego policji? – spytał Piotr, patrząc na adwokata.

– Zrobimy to w odpowiednim czasie – oświadczył Lichti.

– To utrudnianie śledztwa.

– To kupienie sobie dnia lub dwóch przewagi. Najpierw musimy ustalić, co on wie. – Prawnik wskazał zatrzymane w kadrze nagranie, a potem znów spojrzał na Sauera. – Panie Piotrze, myślę, że mamy z czym pracować. Tak jak mówiłem, porozmawiam z Jackiem o tym, jak powinna przebiegać dalsza współpraca. Myślę, że zaproponowane przeze mnie warunki umożliwią panu skupienie się na śledztwie. Proszę pozwolić, bym to ja martwił się pańskim ewentualnym procesem.

– Dlaczego właśnie ja?

– Bo w tym wyścigu stawiamy na czarne konie.

52.

Radio cicho mruczało, nastawione na jakąś rockową stację, i popołudniowy ruch jeszcze na dobre się nie rozkręcił, kiedy Sauer i Mia jechali w milczeniu do Meilen.

Prowadził spokojnie, czując, jak z mijanymi kilometrami uchodzi z niego złość.

Nowy dowód w sprawie bynajmniej nie rozwiał jego wątpliwości co do winy Harforda, ale pozwalał wierzyć, że może być jakieś inne wyjaśnienie całej tej sprawy niż to najbardziej oczywiste. W końcu historia знаła najdziwniejsze przypadki, o czym nieraz sam się przekonał.

Choć początkowo zirytowało go, że Mia poszła do adwokata za jego plecami, kiedy już ochłonął, nie miał jej tego za złe. Nieodebrane połączenia na jego telefonie i nieprzeczytane maile wyraźnie dowodziły, że próbowała się z nim wielokrotnie skontaktować, nim poszła szczebel dalej.

Zerkając na milczącą pasażerkę, Sauer doszedł do wniosku, że dziewczyna wykazała się sprytem i inicjatywą niezbędnymi w tym fachu, choć przecież nie miała żadnego doświadczenia. I to tuż po tym, jak ktoś zaatakował ją w ciemnej bramie. Udowodniwszy, że należy jej się miejsce przy stole, jechała z nim teraz na spotkanie z braćmi Harfordami.

Mijając kolejne miejscowości, zastanawiał się, czy dalej prowadziłby tę sprawę, gdyby nie obejrzał filmiku. Sauer był policjant chciał myśleć, że nie, ale wobec problemów zdrowotnych Karoliny i ich niepewnej przyszłości finansowej Sauer cynik dochodził do wniosku, że wybór, który przedstawił mu Lichti, nie był tak naprawdę wyborem. Dlatego szybko przestał to roztrząsać, zamiast tego skupił się na tym, co powinni dalej robić.

✧

Ruby wesoło machała ogonem i plątała się pod nogami, kiedy zdejmowali w sieni płaszcze i buty. To Billy otworzył drzwi, ale Jack zaraz wyszedł im na spotkanie.

– Chyba jestem winien wam wyjaśnienia – odezwał się, zapraszając ich gestem do salonu.

Usiedli na kanapie, Sauer z kołonoatnikiem, Mia z przygotowanym iPadem. Billy zaproponował im coś do picia i zebrawszy zamówienia, oddalił się do kuchni.

– To nagranie z Boucherem, dobra robota – powiedział Harford.

– Gratulacje należą się tej pani – odparł Sauer, wyrzucając sobie w duchu, że Harford go ubiegł.

Mia speszona spuściła wzrok. Billy tymczasem wrócił z ich kawą.

– Więc kiedy ostatni raz widziałeś Isabelle? – spytał Sauer, kiedy wszyscy usiedli.

Jack spojrzał to na niego, to na Mię, jakby upewniał się, czy poświęcają mu całkowitą uwagę.

– Tak jak powiedział Benziger, w niedzielę rano. I tak, przyznaję, miałem łzy w oczach. Nie odgrywałem teatru. Może nawet ryczałem jak baba, kiedy go spotkałem, nie pamiętam. Walił mi się świat i Benziger był ostatnią osobą na liście moich zmartwień.

– Byliście umówieni czy to była spontaniczna wizyta? – spytał Sauer.

– Piotr, to wciąż moje mieszkanie, ale nie, nie miałem zaproszenia, jeśli o to pytasz.

– O której przyszedłeś?

– Dochodziła dziesiąta.

Sauer kiwnął głową.

– Jak była ubrana?

– Legginsy i bluza. Związane włosy. Właśnie wróciła z treningu.

– Jakiego koloru ciuchy?

– Ciemny fiolet.

Opis zgadzał się z podanym przez biegacza, który widział Isabelle pod Uetlibergiem. Chociaż w tej kwestii Jack nie kłamał. Ale cholera go wie, co działo się potem, pomyślał Sauer. Stracił resztki zaufania do Harforda, jeśli w ogóle kiedykolwiek je miał. Gdyby nie to, że Piotr właśnie stracił źródło utrzymania, nie miałby tu co robić.

– O czym rozmawialiście?

– Chciałem ratować nasz związek i przemówić jej do rozsądku, by tego nie kończyła. Nie chciała tego słuchać. Była zimna, oschła i rzeczowa. W zasadzie powtórzyła to, co powiedziała w piątek. Próbowałem ją przekonać do zmiany zdania. Zrobiłem trochę scenę. Rozkleiłem się, nie jestem z siebie dumny. Powiedziała, żebym wyszedł. Wtedy ostatni raz ją widziałem. W poniedziałek okazało się, że zniknęła – powiedział ze smutkiem, choć Sauer zaczął ignorować spojrzenie zbitego psa, które równie dobrze mogło być prywatnym przedstawieniem.

– O której od niej wyszedłeś? – spytał.

– Koło dziesiątej.

To zgadzało się z wersją sąsiada. Tylko dlaczego w takim razie jego żona powiedziała, żeby mu nie wierzyć? – zastanawiał się Sauer. Miał do niej

oddzwonić, ale przy medialnej gównoburzy i po tym, jak go wyrzucili z pracy, zupełnie wyleciało mu to z głowy.

– Masz jakiś kwas z sąsiadami? – spytał Jacka.

– Chodzi ci o Reta?

– Na przykład.

– Mówiłem ci, to stary erotoman. Od zawsze ślinił się do Isabelle. Szczerze mówiąc, zdziwiłem się, że nie poszedł z tym od razu do prasy – powiedział Harford.

– Był za granicą.

Jack lekko się uśmiechnął.

– To wiele wyjaśnia – mruknął znad filiżanki kawy.

– Jak długo spotykałeś się z Funar?

Mia poniosła głowę znad tabletu, przerywając notatki.

– Spędziłem z Cristiną jedną noc; fatalna decyzja, i nie mówię tu o wczorajszych pomyjach w tabloidach.

Sauer czuł, że znów wzbiera w nim irytacja.

– Jack, tracąc mój czas, tracisz swoje pieniądze i nie przybliżamy się do celu. Jeśli jest coś, o czym nam nie mówisz, a policja dowie się o tym pierwsza, to ty osobiście poniesiesz tego konsekwencje, nikt inny ze zgromadzonych w tym pokoju, więc serio, daruj sobie atrakcyjniejsze wersje prawdy i przejdźmy do sedna.

Harford pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach, i zwrócił się w jego stronę.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Odbyliśmy dzisiaj poważną rozmowę z mecenasem, dlatego was tu ściągnąłem. Nie miałem złych intencji, ale głupio wyszło co do tamtej niedzieli. Prawdopodobnie moje słowo jest teraz niewiele warte, ale nie mam do zaoferowania nic innego. Pytajcie, o co chcecie, nie zamierzam mydlić wam więcej oczu.

Sauer zerknął na Mię. Miał ochotę spytać swoją asystentkę, co o tym wszystkim myśli, co z oczywistych względów nie było teraz możliwe, ale chyba wyczuła jego intencje, bo z uśmiechem skinęła lekko głową, zachęcając Sauera, by kontynuował.

– Doszły nas słuchy, że Cristina już wcześniej się tobą interesowała. Ponoć pomiędzy nią a Isabelle nie układało się najlepiej. Wybacz bezpośredniość, ale dlaczego wylądowaliście w łóżku? – spytał i już zanim skończył wypowiadać to zdanie, poczuł się, jakby znów wcielał się w rolę dziennikarza, tylko ranga pisma zakrawała o żart.

Harford odgarnął włosy i odchylił się w fotelu.

– Zacząłem pisać z Cristiną po tym, jak Isabelle poprosiła mnie, żebym się wyprowadził. Miałem numer do Funar, bo kiedyś się do mnie odezwała. Zresztą pod jakimś głupim pretekstem. W tamten piątek, po wyjściu z CMC, zgarnąłem z mieszkania jakieś rzeczy i przyjechałem do Billy’ego. Sporo popiliśmy, w sobotę miałem koszmarne kaca. Kiedy wytrzeźwiałem po południu, czułem się okropnie. Napisałem do Cristiny, przyjechałem do niej wieczorem z butelką wina. Nie musiałem się nawet za bardzo starać. Spędziliśmy razem noc. Chyba chciałem się odegrać – powiedział, uciekając spojrzeniem w kierunku okna, i na chwilę się zamyślił, po czym podjął wątek: – Nic nieznaczący epizod, do którego nie powinno w ogóle dojść. Zachowałem się trochę jak skurwysyn, co się oczywiście na mnie zemściło.

Podszedł do okna i wpatrując się w niezmaconą taflę jeziora, mówił jakby do siebie.

– Po wszystkim czułem się jak śmieć. Uderzyło mnie chyba po raz pierwszy, że Isabelle chce to definitywnie skończyć. Byłem zdruzgotany. W niedzielę rano pojechałem z nią porozmawiać, łudząc się, że coś jeszcze wskóram, ale jak już mówiłem, odprawiła mnie z kwitkiem.

– Wspomniała, jakie ma plany? Na resztę dnia, nadchodzący tydzień? – spytał Sauer.

– Nie i szczerze mówiąc, nie czułem, że mam prawo pytać. Zbudowała wokół siebie ścianę. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że moje niespodziewane wizyty, jak ta właśnie, nie są mile widziane. Poprosiła, żebym zabrał swoje rzeczy do końca roku.

No tak. To brzmi jak motyw, pomyślał Sauer. Ewidentnie Harford miał tego pełną świadomość. W końcu już raz podejrzewano go o morderstwo. Piotr mógł się obrażać o to, że Jack go okłamał, ale w duchu musiał przyznać, że gość miał rację. Gdyby wiedział to wszystko od początku, nie zgodziłby się mu pomóc i trucie dupy przez Adama nic by tu nie zmieniło.

– Co z Boucherem? – spytał, zmieniając temat. – Myślisz, że mogło coś między nimi być?

Billy parsknął śmiechem. Obydwaj bracia jednocześnie pokręcili głową.

Mia i Sauer spojrzeli po sobie, nie rozumiejąc.

– JP jest gejem. Dwustuprocentowym – wyjaśnił Jack. – Przyjaźnili się z Isabelle od czasu studiów. On, Isabelle i Olga. JP mnie nie cierpi.

– Ma jakiś szczególny powód? – spytała Mia.

– Nie. Animoszja narastająca przez lata. Uważał, że Isabelle zasługuje na kogoś lepszego, i nie omieszkał okazywać tego na każdym kroku. Wydaje mi się, że nienawidził mnie od dnia, kiedy nas sobie przedstawiła.

Niespecjalnie to ukrywał – wyjaśnił Jack. – Jeśli Isabelle coś planowała, on jeden wiedziałby na pewno co.

– A Olga? – spytał Sauer.

– W drugiej kolejności. JP i Isabelle łączyła więź nie do zrozumienia dla heteroseksualnego faceta. To słowa Isabelle, nie moje.

– A może ukartowała to wszystko jako zemstę stulecia? – podsunęła Mia.

– Rozumiem, że tak to może wyglądać z boku. Z tą rozpiarduchą w salonie, medialną otoczką... Jak jakiś diabelski masterplan. Tylko że ja za bardzo nie rozumiem, za co miałyby się mścić – powiedział Jack, rozkładając ręce. – Serio. Nie widzę powodu. To ona mnie zostawiła. Przestała mnie kochać, może poznała kogoś nowego, tego nie wiem... – Przez jego twarz przebiegł grymas bólu. – Nie widzę powodu, dla którego miałyby mi zgotować takie piekło... Dlatego uważam, że raczej ktoś zrobił jej krzywdę. To, że mnie zostawiła, nic nie zmienia. Jeśli jest gdzieś i potrzebuje pomocy, muszę jej pomóc.

Za pierwszym razem Sauer to łyknął. Teraz gadanie Jacka całkowicie po nim spływało. Cały ten melodramat byłby nawet wzruszający, jeśli byłby prawdziwy. Sauer miał nieodparte wrażenie, że Harford – o ile oczywiście sam nie ma na sumieniu swojej byłej – chce znaleźć Isabelle tylko po to, żeby nie pójść siedzieć.

**

Po parugodzinnej naradzie i wałkowaniu hipotez głodni, zmęczeni i wypruci z pomysłów ustalili strategię działania na najbliższe dni, choć morale mocno osłabło. Teść Zaręby, Boucher, tajemniczy nieznajomy, z którym Isabelle rozważała robienie biznesu, Cristina Funar z dziwną obsesją na punkcie swojej szefowej... Kiedy dowiadawali się czegoś więcej, pytania tylko się mnożyły. Nastrojów nie poprawiał fakt, że od zniknięcia Isabelle upływało coraz więcej czasu i z każdym dniem nadzieja na dobre wieści nikła.

Sauer zerknął na Mię zapatrzoną gdzieś przed siebie podczas ich drogi powrotnej do Zurychu. Kiedy światła mijanych samochodów wydobywały z mroku jej twarz, wydawała mu się zmęczona czymś więcej niż tym długim dniem, zmęczona życiem. Czasem rozmawiając z nią, miał wrażenie, że jest dużo starsza, jakby miała bagaż doświadczeń dojrzałego człowieka zamknięty w ciele młodej, drobnej dziewczyny.

Pomyślał o tym, co spotkało Mię w ostatnich dniach. Najpierw Kühni, teraz jakiś przypadkowy facet w ciemnej bramie. Dziewczyna ewidentnie

przyciągała kłopoty. Sauer momentami miał wrażenie, że Mia jednocześnie boi się wszystkiego, a z drugiej strony chce pokazać światu, jaka jest dzielna.

Raczej nie miała zbyt wielu znajomych, o nikim nie wspominała nawet w luźnych rozmowach. Z tego, co wiedział o jej matce, Mia nie mogła liczyć u niej ani na wsparcie, ani na ciepło. O ojcu nie wspominała.

Już ostatnio, kiedy wracali z Meilen, Sauer zastanawiał się, dlaczego śliczna młoda dziewczyna w sobotni wieczór nie wychodzi na imprezę czy do kina, tylko spędza czas z niemal dwa razy starszym facetem, szukając jakiejś kobiety, której w ogóle nie zna.

Nie zdawała się potrzebować pieniędzy, ale też nie mówiła o sobie za wiele. On nie pytał. Może nie chciał być wścibski, ale to było tylko wymówką. Nie pomyślał nawet o tym, żeby spytać.

– Mia, wszystko w porządku?

Spojrzała na niego.

– Tak. Czemu?

– To, co stało się przedwczoraj... – zaczął, zerkając na nią.

– Nie musimy o tym rozmawiać – weszła mu w słowo. – Nic mi nie jest. Nie martw się o mnie.

Kiwnął głową. Skupił się na drodze. Wjeżdżali już do miasta.

– Przykro mi z powodu twojej pracy – odezwała się, kiedy zaparkował pod jej mieszkaniem.

Miał już odpowiedzieć, że nie powinno tak być, bo sam jest sobie winien, ale kiedy spojrzał na jej twarz i wypisaną na niej autentyczną troskę, ugryzł się w język i rzucił tylko:

– Dzięki.

Wysiadła. Obserwował, jak pokonuje trzy stopnie starej kamienicy, szuka kluczy i wchodzi do środka. Dopiero kiedy drzwi się za nią zamknęły, włączył się do ruchu i odbił w stronę miasta.

Zadzwoił do Karoliny zapytać, jak się czuje, i poinformować ją, że zejdzie mu do późna, bo mają mały kryzys, co w jakimś stopniu pokrywało się z prawdą.

53.

Thomas czekał na niego w tym samym barze, co ostatnio. Wyglądał, jakby nie spał od tygodnia. Zaciśnięta szczęka, podkrążone oczy. Policjanci w trakcie dochodzenia wszędzie na świecie wyglądali podobnie, Szwajcarzy

byli tylko trochę lepiej ubrani od Polaków, ale spojrzenie mieli to samo. Poziom frustracji w trakcie przedłużającego się śledztwa rysował im nowe zmarszczki.

Sauer spojrział na wymęczonego kolegę i zamiast współczuć, trochę mu pozazdrościł. Zateęsknił za jazdą na adrenalinie, kiedy mógł nie jeść i nie spać. Zmęczenie uderzało go dopiero wtedy, kiedy pościg z czasem dobiegał końca.

– Cześć Piotr, trochę mi się spieszy – powiedział Bürgli na jego widok. Policjant miał wciąż na sobie kurtkę, sygnał nie mógł być bardziej czytelny.

– Rozumiem. Dzięki, że znalazłeś chwilę – powiedział Sauer. – Chcesz kawę czy coś?

– Nie, serio nie mogę zostać.

– Jasne. Słuchaj. Wiesz, że poprosili mnie o pomoc w szukaniu Muri. Wspominałem ci ostatnio, że CEO w CMC to mój znajomy.

Thomas głośno westchnął.

– Wiem, wiem, stary. – Sauer podniósł obie dłonie, jakby chciał zatrzymać pędzącą wprost na niego ciężarówkę. – Żeby była jasność. Nie zamierzam wpięprzać ci się w robotę. Wyświadczam tylko kumpłowi przysługę. Powiedziałem, że się rozpytam, zrobię, co mogę. Trafiłem na coś, co wydało mi się ważne – dodał – i pomyślałem, że powinieneś wiedzieć.

– Okej, zamieniam się w słuch – odparł Thomas bez większego entuzjazmu.

– Mam nagranie z dworca Enge z soboty pierwszego grudnia, na którym pracownik CMC, Jean-Philippe Boucher, wychodzi z dworca o dwudziestej trzydzięści dwie i wraca o drugiej w nocy.

Thomas znów westchnął.

– Piotr, to jedna z głównych arterii komunikacyjnych miasta. Nawet nie będę pytał, w jaki sposób wszedłeś w posiadanie tego, ale sam dobrze wiesz, że facet mógł być w tym czasie gdziekolwiek.

– Jasne. Jedno pytanie.

– Dawaj – powiedział Szwajcar, zerkając niezbyt dyskretnie na zegarek.

– Czy w mieszkaniu Muri były jakieś świeże kwiaty?

Thomas podniósł na niego wzrok.

– Okej. Teraz masz moją uwagę.

– Boucher był u niej. To jeszcze nie znaczy, że sam coś jej zrobił, ale może wiedzieć, jakie miała plany, jeśli to nie jest zaginięcie, tylko celowe zamieszanie. Przyjaźnili się od lat. Rozmawialiście z nim?

– Rozmawialiśmy ze wszystkimi, ale nie pamiętam gościa, który mówiłby o spotkaniu z Muri w sobotę.

– Ze mną nie chciał gadać, ale pomyślałem, że tobie pewnie będzie łatwiej go przycisnąć, zwłaszcza z tym nagraniem.

– Masz ten filmik?

– Tak, sprawdź telefon – powiedział Sauer.

Thomas wyciągnął komórkę i włączył nagranie. Kiedy dobiegło końca, kiwnął nieznacznie głową. Wstał i spojrzał na Sauera.

– Dzięki, Piotr, muszę spadać.

– Jasne. Słuchaj, jeśli dowiesz się czegoś od Bouchera, możesz dać mi znać? Oni się wszyscy zamartwiają. Jeśli babka gdzieś wyjechała...

Thomas spojrzał na niego i zanim się odezwał, Sauer już wiedział.

– Piotr, nie róbcie sobie wielkich nadziei.

– Dlaczego?

Bürgli zacisnął usta i wyciągnął dłoń na pożegnanie.

– Dzięki za filmik, trzymaj się, stary – rzucił i za chwilę go nie było.

**

Choć po wyjściu Thomasa Sauer miał ochotę zostać w barze i pić whisky, aż zapomni, w jaki bałagan się wpackował, nie mógł sobie na to pozwolić. Jeśli miał wypłatać się z nadciągającego procesu, potrzebował Harforda w równym stopniu, co on jego. Choć facet niemiłosiernie działał Sauerowi na nerwy, dobrze płacił. Piotr zamierzał zrobić, co w jego mocy, by dotrzeć do prawdy, tak by Lichti nie mógł się do niczego przypieprzyć i wywiązał się ze swojej części umowy.

Kiedy dotarł do domu, jego dziewczyny już spały. Wiktoria w swoim łóżku, przy zapalonej lampce, z kołdrą w połowie na podłodze. Karolina na kanapie, z otwartą książką Margaret Atwood rozłożoną na piersi i niedopitą lampką czerwonego wina na stoliku do kawy.

Sauer ostrożnie wziął żonę na ręce, starając się jej nie zbudzić. Półprzytomna objęła go za szyję i uśmiechnęła się sennie. Zaniósł ją do sypialni, pomógł ściągnąć dzinsy i przykrył kołdrą. Przysiadł na brzegu łóżka i pocałował Karolinę w czoło. Choć nie zamierzał jej budzić, otworzyła oczy. Ujęła jego dłoń i pogłaskała po chropowatej skórze w miejscu, gdzie ich historia zostawiła po sobie namacalny ślad.

Kochał ją, ale nie mógł pozbyć się myśli, że to wszystko opiera się na kłamstwie. Udawał, że jest facetem, którym ona chciała, żeby był. Zarówno teraz, jak i przed tym, jak go wylali. Tak bardzo się różnili. Zawsze powtarzał sobie, że w tym właśnie tkwi cały urok, ale ostatnio coraz

częściej się zastanawiał, czy poza córką w ich życiu są jeszcze jakieś punkty styczne.

Karolina przeciągnęła się jak kot, lekko uśmiechnęła i z tym błogim uśmiechem odpłynęła w sen. Siedział tak jeszcze chwilę, wsłuchując się, jak jej oddech z całkiem bezszelestnego staje się miarowy i głębszy.

Gdy się poznali, Sauer był jeszcze młodszym aspirantem. Ktoś mógłby powiedzieć, że zrobił karierę w policji, dobijając do komisarza, ale nigdy nie chodziło mu o stanowiska, tylko o wolność, możliwość podążania za swoimi instynktami i przejmowania sterów, podejmowania kluczowych decyzji w ramach śledztwa. Do tego dążył i to dawały kolejne szczeble. Karolina nigdy nie mogła pojąć, dlaczego nie przywiązywał większej wagi do pieniędzy. To było trudne do wyobrażenia sobie dla kogoś, kto wypruwał sobie żyły w banku. Dla Sauera pieniądze, tak samo jak pozycja, były tylko środkiem, a nie celem. Zdarzało się, że w trakcie ich rozmów Karolina patrzyła na niego wielkimi oczami jak na zjawisko. Zastanawiał się wtedy, czy żona czasami opowiada o nim anegdoty w biurze.

Kiedy ona wyrabiała nadgodziny, by pokazać, że jest godna awansu i poświęca się bankowi na dwieście procent, on przegapiał porę, kiedy kończyła się jego zmiana, bo nie chciał, by coś go ominęło. Nie chciał stracić czegoś ważnego, wpływu na to, co się dzieje, uronić fragmentu przesłuchania, nie zapukać do jeszcze jednych drzwi, by sprawdzić jakiś trop.

Patrząc na to z perspektywy czasu, dochodził do wniosku, że połączyła ich niesamowita chemia i – jeśli Sauer miał być ze sobą całkiem szczerzy – nadgorliwość i lekki pracoholizm. Może każdemu z nich było na rękę, że to drugie też jest tak poświęcone swojej pracy, dzięki temu, dopóki nie pojawiło się dziecko, nie musieli tak bardzo zmieniać dotychczasowego stylu życia.

Napędzało ich inne paliwo, ale mieli te same osiągi. Sauer od samego początku szanował Karolinę za jej determinację. Nie zniechęcały jej największe kłody, jakie rzucano jej pod nogi; zaciskając zęby i chowając często dumę do kieszeni, szła przed siebie z wysoko uniesioną brodą – Piotr nie mógł odmówić jej samozaparciu.

Zdawał sobie sprawę, że jako kobieta miała trudniej. Tym bardziej piękna kobieta. Musiała udowodniać, że nie jest jedynie ozdobą w sali konferencyjnej, tylko faktycznie ma coś do powiedzenia. Kiedy była młodsza, miała nawet chwilę, kiedy idąc do biura, świadomie rezygnowała z makijażu i wysokich obcasów tylko po to, by nie być ozdobą w sali konferencyjnej i udowodnić starym wyjadaczom, że zasługuje na miejsce

przy stole wyłącznie przez swój intelekt. Z wiekiem jej przeszło – a może osiągnęła już tę pozycję, kiedy nie musiała niczego udowadniać.

Patrząc, jak miarowo oddycha, Piotr zdał sobie sprawę, że nigdy jej o to nie spytał. Jakby potrzebował jeszcze jakiegokolwiek argumentu, że jest kiepskim mężem. Ile mogła znieść, ile razy już ją zawiódł? Czy mógł w ogóle liczyć, że ma jeszcze jakikolwiek kredyt zaufania? Czy był na tyle bezczelny, by myśleć, że granica wciąż się przesuwa?

Jakaś część niego rwała się, by jej o wszystkim opowiedzieć, choć nie miał pojęcia, od czego miałby zacząć. Jeśli Kühni i Wille faktycznie złożą pozew i Sauerowi nie uda się rozwiązać sprawy Isabelle Muri, to choćby stawał na głowie, jego żona i córka znów dostaną rykoszetem z powodu jego nieostrożności. Nie mógł do tego dopuścić.

Patrząc na jej twarz, wolną od wszelkich trosk, nie śmiał zakłócać tego snu i jej spokoju.

Wziął szybki prysznic i wsunął się obok w pościel. Sam też potrzebował odpocząć, miał bowiem niejasne przeczucie, że nadchodzące dni nie przyniosą zbyt wiele wytchnienia.

CZEŚĆ DRUGA

środa, 19 grudnia 2018 roku



54.

Widmo złych wieści wisiało nad nimi jak nadchodząca burza.

Wigilia była tuż za rogiem, ale ani Mii, ani Sauerowi przedświąteczna aura nie udzielała się w najmniejszym stopniu. Dopadł ich całkowity impas.

Sauer nie miał nic konkretnego ponad przeświadczenie, że Thomas wie coś, o czym oni nie mają pojęcia. Policjant konsekwentnie nie odbierał jego telefonów, co tylko utwierdzało ich w przekonaniu, że tak właśnie jest.

Czekanie z założonymi rękami nie miało sensu. Policja ujawni informacje, kiedy będą absolutnie pewni każdego słowa, w skrupulatnie przygotowanym przez rzecznika komunikacie prasowym. Sauer był świadom, jaka presja spoczywała na Thomasie, bo sam miał na koncie kilka głośnych spraw, afer na całą Polskę maglowanych przez telewizję, radio i tabloidy. Było to nie do uniknięcia przy wyjątkowo brutalnych zbrodniach albo jeśli w grę wchodziły wielkie pieniądze lub znane nazwisko.

Piotr uwielbiał swoją starą pracę, ale tej strony zawodu nie znosił. Media cholernie utrudniały wszelkie czynności dochodzeniowo-śledcze, bo gdzie błyskały reflektory, tam zawsze zbiegały się tłumy. Poza tym nie tylko opinia publiczna dostawała wgląd w bieżące działania operacyjne policji, ale też sam sprawca. Sauer nie cierpiał, gdy ktoś patrzył mu na ręce, a presja kierownictwa, by jak najszybciej zamknąć takie medialne śledztwo, tylko przysparzała wszystkim niepotrzebnych nerwów. Jakby odbicie porwanego dziecka albo znalezienie mordercy nie było dostatecznie pilne samo w sobie, do tykającego zegara dochodziło jeszcze wzywianie na dywanik i mądre rady facetów na wysokich stołkach. Sauera nieraz mdliło od przytakiwania przełożonym, którzy od lat nie brudzili sobie rąk pracą w terenie, nie przesłuchiwali świadków, tylko przerzucali papiery w gabinetach na ostatnim piętrze, pokazywali się obwieszeni orderami na ważnych uroczystościach i załatwiali przysługi komu trzeba.

Sprawy, od których szumiał jeden kraj, to jedno, zaginięcie Isabelle Muri osiągnęło zaś zupełnie inny wymiar. Thomas Bürgli nie miał łatwego zadania. Codzienne relacje w BBC, międzynarodowy rozgłos i świadomość

tego, że ktoś już raz spieprzył podobne dochodzenie. Teraz to na nim spoczywała możliwość wyprostowania niesprawiedliwości albo stania się publicznym pośmiewiskiem, jeśli to przez niego facet okrzyknięty przez cały świat mordercą drugi raz uniknie odpowiedzialności. O ile Sauer tęsknił za pracą w policji, o tyle nie zazdrościł koledze chodzenia spać z taką presją na karku. Zresztą to, jak Bürgli w ostatnim czasie wyglądał, świadczyło, że raczej nie sypiał za wiele.

W dodatku to jego spojrzenie, kiedy ostatni raz się spotkali, nie dawało Sauerowi spokoju. Nie było jednak sensu wspominać o tym Harfordowi i ryzykować utraty ostatniego płatnego zajęcia, jakie mu zostało, dlatego że Piotr utknął w martwym punkcie i nie miał nic nowego do przekazania swojemu zleceniodawcy. Mina dawnego kolegi to za mało, a Jack i tak odchodził od zmysłów. Jedyne, co Sauer i Mia mogli teraz zrobić, to próbować nadgonić za policją.

Sauer liczył się z tym, że głównym powodem, dla którego Harford w ogóle go zaangażował, było przygotowanie linii obrony na wypadek aktu oskarżenia. Obydwaj wiedzieli, że jest tylko kwestią czasu, kiedy policja i prokuratura zjawią się na progu mieszkania Billy'ego w Meilen. Wyjaśnienie zniknięcia Isabelle, zanim to się stanie, pozostawało dla Jacka ostatnią deską ratunku.

W związku z utratą pracy Sauer znajdował więcej czasu na treningi. Częściowo wykorzystywał go na bieganie i siłownię; narzucił sobie rygorystyczny grafik, by oderwać się od problemów i utrzymać formę, w której mógłby na wiosnę wystartować w zawodach, zgodnie ze swoimi wcześniejszymi planami. Często łapał się jednak na tym, że jego dotychczasowa terapia zawodzi i zamiast zapomnieć o całym świecie, skupiając się na technice i oddechu, wraca myślami do śledztwa, którym tak naprawdę żył.

Nawet jeśli Thomas nie chciał mu zdradzić, co się dzieje, on nie zamierzał czekać z założonymi rękami na to, aż usłyszy po raz kolejny o sprawie w wiadomościach. Kiedy Karolina wychodziła do pracy, a Wiktorina do szkoły, Sauer wsiadał w tramwaj i spotykał się z Mią w kawiarni na Wiedikon na poranną burzę mózgów. Omawiali dotychczasowe ustalenia, rzucali nawet najbardziej szalone teorie w eter, po to, by zaraz je obalić, szukali nowych tropów i teorii śledczych, by w końcu ustalić plan dnia i ruszyć każde na swój własny wywiad.

Po południu spotykali się na późny lunch w małym wietnamskim barze i powtarzali to samo. Śledzili poczynania osób, które mogły coś zyskać na zniknięciu Isabelle albo którym mogła zejść za skórę. Mieli na oku

zwłaszcza jej była współpracownicę, Cristinę Funar, przyjaciela Jean-Philippe Bouchera, wspólnika w CMC, Hansa-Henrika Christensena, i sąsiada, Reta Benzigera. Mia i Sauer obserwowali także biuro CMC w Prime Tower i od czasu do czasu Harford Industries, założyli bowiem, że ktokolwiek obrał za cel Isabelle, mógł równie dobrze zrobić to z uwagi na Jacka bądź wywodzić się z jego kręgu.

Wieczorami już w swoich domach przekopywali się przez internetowe fora, sprawdzali wszystkie komentarze na profilach społecznościowych założonych przez Mię i pojawiające się w prasie odgrzewane historie.

Momentami zaczęli wątpić, czy szukanie ewentualnego sprawcy w ogóle ma sens, i zastanawiali się, czy Isabelle Muri nie wywinęła im wszystkim – a zwłaszcza Jackowi – numeru stulecia, inspirując się byłym partnerem Olivii Newton-John, który sfingował swoją śmierć, by uciec przed długami i odpalić swojemu synowi pieniądze z polisy ubezpieczeniowej, a potem odnalazł się w Meksyku.

– Może Isabelle zrobiła to samo, tylko dobrze – zasugerowała Mia, kiedy drugi dzień z rzędu jedli pho w tym samym barze przy Langstrasse.

Byli sfrustrowani, bo choć pracowali bez przerwy, nie przekładało się to na efekty. Każda droga prowadziła donikąd. Dziennikarze musieli odczuwać podobną frustrację, bo powtarzali w kółko te same podsumowania, wzbogacone nieraz o nowe opinie pseudoekspertów. Ktokolwiek stał za zniknięciem Isabelle, miał się na baczności i robił wszystko, by nie zwracać na siebie uwagi.

W środę wieczorem Sauer siedział do trzeciej w nocy z nosem w fakturach z CMC, które w końcu wyprosił od Adama. Próbował znaleźć w projektach Isabelle coś, co odstawałoby od normy. Do tej pory skupiali się na bliskich i współpracownikach zaginionej, a skoro to nic nie dało, trzeba było pójść krok dalej i rozszerzyć strefę poszukiwań. Zamierzał przyjrzeć się bliżej klientom i zleceniom, nad którymi pracowała w ostatnich tygodniach przed swoim zniknięciem.

Kiedy cyfry zaczęły mu się całkowicie rozmazywać, odłożył laptopa i zasnął; śnił o wielkim balu. Przechodził przez tłum odświętnie ubranych gości: facetów w smokingach i kobiet w sukniach do ziemi. Nad ich głowami mienił się ogromny kryształowy żyrandol. Sauer szukał czegoś, na jakimś poziomie świadomości zdając sobie sprawę, że śni, bo nie wiedział, czego szuka, ale gorączkowo przebijał się przez tłum, aż w końcu podszedł do baru. Z głośników zmysłowo mruczała Lana Del Rey.

Don't make me sad, don't make me cry

*Sometimes love is not enough and the road gets tough,
I don't know why...*

Za dębowym kontuarem stał barman z wąsem, który kojarzył mu się z wokalistą Queen. Facet miał na sobie obcisłą czarną kamizelkę na białym T-shircie. Piotr skądś znał jego twarz, ale nie pamiętał skąd. Czuł, że powinien był pamiętać. Kelner puścił do niego oko, jakby łączyła ich jakaś ukryta nić porozumienia.

Wśród czarnych pleców w garniturach przy barze Sauer wypatrzył blondynkę. Nie było wcale trudno jej dostrzec. Leżąca się satynowa suknia w kolorze szampana trzymała się tylko na cienkich ramiączkach i odsłaniała niemal całe szczupłe plecy, kończąc się dokładnie na granicy przyzwoitości.

Tymczasem Lana kończyła śpiewać refren:

*So choose your last words, this is the last time
'Cause you and I, we were born to die*

Był jak w transie. Zahipnotyzowała go idealnie gładka napięta skóra na kościstych łopatkach, drobnych jak u ptaka. Spostrzegł trzy czarne pieprzyki, które skojarzyły mu się z jakąś gwiazdną konstelacją. Kobieta musiała poczuć jego spojrzenie, bo obróciła się i z figlarnym uśmiechem spytała Sauera, czego się napije.

Wtedy się obudził.

Isabelle Muri miała uśmiech Mony Lizy. Tak jak Thomas, wiedziała więcej niż Piotr.

55.

Pociąg przejeżdżał właśnie przez Küssnacht, malowniczą miejscowość znaną z astronomicznych cen za metr kwadratowy, przepięknego widoku na zuryskie jezioro i tego, że na swój dom wybrała go Tina Turner, co Sauer wiedział tylko dzięki przenikliwości swojej córki. Wcześniej mieszkali tu Carl Gustav Jung i Tomasz Mann, to samo źródło.

Przed każdym wyjazdem na wakacje Wiktoria wyszukiwała wszelkie możliwe informacje o miejscu ich podróży, dlatego na wieść o przeprowadzce zupełnie ją poniosło. Przeczytała każdy przewodnik, który znalazła w bibliotece, i prawdopodobnie całą Wikipedię.

Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie tego, jak była podekscytowana, z tą wciąż jeszcze dziecięcą ciekawością chłoneła każdy najmniejszy szczegół dotyczący Zurychu i okolic, jakby ich przeprowadzka była wspaniałą przygodą, a nie ucieczką, jak sam ją postrzegał.

Pociąg zatrzymał się na stacji w Meilen, wyrывая Sauera z zamyślenia. Dawno już zapadł zmierzch, więc zamiast krajobrazu za oknem Piotr widział w szybie odbicia innych pasażerów, przez co nie zarejestrował nawet, czy z tej perspektywy uda mu się dostrzec dom Billy'ego.

Przemknęła mu przez myśl wątpliwość, czy ta podróż jest w ogóle coś warta, czy traci czas. Następne kilka minut spędził na przeglądaniu swoich notatek. Na szczęście w porę podniósł wzrok na tablicę z planem podróży, bo przegapiłby swój przystanek, Stäfa.

Wysiadł na niewielkiej stacji podmiejskiej kolejki. Przestało padać i temperatura odczuwalnie spadła, co szybko do niego dotarło, gdy zatrzymał się na peronie, by sprawdzić na GoogleMaps adres podany przez Adama. Inni podróżni wymijali go, spiesząc się do domów.

Jego oddech tworzył obłok w powietrzu, kiedy wspinał się przez spokojne osiedle do apartamentowca, w którym mieszkała Judith Pesaro wraz ze swoim narzeczonym. Nie dając za wygraną, Sauer w końcu przekonał Adama, by umówił go na spotkanie z ultrabogatą i wiecznie zajęłą panią prezes.

Po niecałym kwadransie nawigacja powiedziała mu, że dotarł do celu, a jego oczom ukazała się nowoczesna bryła położona na zboczu, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na jezioro i miasto nocą.

Nacisnął odpowiedni guzik przy domofonie i przedstawił się, zerkając na umieszczony przy nim obiektyw kamery. Czyjś zniekształcony głos w domofonie poinformował go, by wjechał na ostatnie piętro.

Sauer wszedł do budynku i zgodnie z instrukcjami skierował się do windy, która ku jego lekkiemu zdziwieniu zatrzymała się w samym mieszkaniu.

Na spotkanie wyszedł mu mężczyzna, na którego wpadł wcześniej w biurze Adama. Szczupły i przynajmniej dziesięć lat młodszy od Sauera, przystojny, z urodą spadkobiercy arystokratycznej fortuny, pasował do tego mieszkania jak dobrze dobrane akcesorium.

– Pan Sauer, zdaje się? – spytał, wyciągając do niego rękę.

Piotr podał mu swoją.

– Paskudna blizna – nie omieszkał skomentować gospodarz, zanim wymienili uścisk dłoni. Sauer zauważył, że jego czysty brytyjski akcent dopełniał wizerunku potomka rodziny królewskiej.

– Ku przestrodze – odparł, po czym dodał: – Piotr – sugerując, by przeszli na ty.

– Daniel.

Gospodarz wziął od niego kurtkę i zaprowadził go do salonu. Ciemne deski na podłodze, wypolerowane na połysk, odbijały światło z kryształowego żyrandola zwisającego z absurdalnie wysokiego sufitu, który w odróżnieniu od podłogi wydawał się całkowicie surowy.

– Dobry wieczór, Piotr! – usłyszał Sauer gdzieś ponad sobą i zadart głowę.

Judith Pesaro wychyliła się przez antresolę i pomachała mu. Zaskoczyło go to przywitanie, jakby byli starymi znajomymi, choć rozmawiali wcześniej tylko raz, do tego przez telefon. Z tego, co zdołał wygooglować, była Szwajcarką z drugiego pokolenia, a z jego krótkiego doświadczenia wynikało, że z każdym kolejnym rosła rezerwa do ludzi. Po byłym mężu, magnacie nieruchomości, który zmarł sześć lat temu, zostały jej fortuna i nazwisko. Zamiast odejść na wcześniejszą emeryturę, Judith kupiła małą, dogorywającą fabrykę zegarków i po gruntownej modernizacji wywindowała firmę na międzynarodową markę, którą mniej lub bardziej dyskretnie szpanował teraz każdy bloger.

Kobieta zeszła po schodach, otulając ramiona grubym swetrem. Miała białe stopy i czarne getry, które podkreślały jej wytrenowaną sylwetkę. Uwagę Piotra mimowolnie zwróciły paznokcie w kolorze wina u wypielęgnowanych stóp. Z jasnorudymi długimi włosami i małym zadartym nosem kojarzyła mu się ze znaną aktorką, która była kiedyś piękna. A może sprawiały to zabiegi medycyny estetycznej, które zamroziły odrobinę jej rysy twarzy.

– Przepraszam za najście – powiedział na jej widok Sauer.

– Ależ nie ma o czym mówić – odparła z uśmiechem. – Jesteś w samą porę. Zjesz z nami kolację – zakomunikowała. Mówiła po angielsku z lekkim szwajcarskim zaśpiewem. Zakładał, że wybrała ten język z uwagi na swojego chłopaka, bo ich wcześniejsza rozmowa telefoniczna odbyła się po niemiecku.

– Dziękuję, ale wpadłem tylko na chwilę. Nie chcę robić kłopotu – odezwał się Sauer. – Nie zajmę państwu dużo czasu.

– Odpuśćmy sobie te sztywne formy. Judith – powiedziała, podając mu delikatną dłoń, z długimi palcami i skórą staruszki. Uścisk był krótki i zdecydowany, równie zdecydowanie właścicielka zabrała swoją rękę, szepnęła teatralnie głośnym szeptem „Nalegam”, po czym wzięła Sauera pod ramię i poprowadziła do stołu w dalszej części salonu.

Pokój zdawał się nie mieć końca. Mieszkanie przypominało bardziej loft niż klasyczny apartament. Wielkie okna wychodziły na pogrążone w mroku jezioro i światła nocnego miasta.

Na długim drewnianym stole ustawiono już trzy nakrycia, skupione wokół jednego krańca blatu. Gdyby nakryto po przeciwnych końcach, prawdopodobnie musieliby do siebie krzyżeć. W charakterze przystawki czekały na nich: niewielka deska serów, pokrojone figi i bagietka.

Judith wskazała Sauerowi krzesło i sama usiadła u szczytu stołu, pomiędzy swoim narzeczonym a Piotrem. Tymczasem Daniel poszedł do kuchni i po chwili wrócił z butelką białego wina.

– Adam wspomniał, że pomagasz w poszukiwaniach Isabelle. Jesteś detektywem? – spytała tonem, w którym dało się wyczuć jednocześnie ciekawość i lekkie rozbawienie, a może drwinę, nie był pewien.

– Może raczej konsultantem – powiedział Sauer. Wciąż nie za bardzo wiedział, co właściwie robi, więc nazywanie tego sprawiało mu lekką trudność.

Dla kobiety, która prowadziła markę globalną i wielomilionowy biznes, takie zajęcie brzmiało pewnie jak zabawa w dorosłość. Zresztą Sauer jeszcze do niedawna sam miał podobne zdanie o tej profesji. Pewien znany polski detektyw, o którego poczynaniach nieraz można było poczytać na portalach plotkarskich, skutecznie zepsuł opinię całej grupie zawodowej.

– Skoro tak... – odparła z lekkim uśmiechem, który tylko potwierdził jego przypuszczenia. Wzięła łyk wina i odstawiła na stół kieliszek, którym do tej pory się bawiła. Jej dłonie jednak nie potrafiły pozostać puste, bo zaraz sięgnęła po serwetkę przy swoim nakryciu i zaczęła na przemian zginać ją na pół i rozprostowywać.

– Myślisz, że tutejsza policja sobie nie poradzi? – spytał Daniel tonem osoby, która płaci podatki i oczekuje, że zostaną należycie spożytkowane.

– Nie mnie to oceniać. Jestem pewien, że robią, co mogą. Przy sprawie tej rangi presja jest ogromna. Niektórym zawęża pole widzenia.

– Oj, tak – przyznała Judith. – Niektórzy w tym kraju mają klapki na oczach. Jeśli jeszcze zaraz się okaże, że Isabelle wprowadził jakiś cudzoziemiec, podniesie się larum i będą żądać ograniczenia napływu imigrantów, którzy stale kradną nam pracę – powiedziała, robiąc w powietrzu znak cudzysłowu. – „Szwajcaria dla Szwajcarów” i takie brednie.

Kobieta zobaczyła minę Sauera i roześmiała się perliście.

– No co?! To, że jestem Szwajcarką, jeszcze nie znaczy, że chcę was wszystkich stąd wykurzyć – powiedziała i pieszczotliwie roztrzepała włosy

swojego ukochanego. – Bez was ta cała gospodarka się posypie, tylko niektórzy tego nie widzą.

Sauer nie zamierzał wdawać się w rozmowy o polityce. Miał już dawno być w domu.

– U was, w Polsce, chyba jest pod tym względem podobnie – ciągnęła Judith.

Sauer uśmiechnął się cierpko.

– Nawet gorzej. Ale można by o tym mówić cały wieczór, a ja naprawdę nie chciałbym nadużywać waszej gościnności. Słuchajcie, jeśli chodzi o Isabelle... Możliwe, że policja zadawała już wam te same pytania. Ale jednak chciałbym uzyskać odpowiedzi z pierwszej ręki.

– Oczywiście. Śmiało – powiedziała Judith i upiła łyk wina.

– Widzieliście się z nią w piątek, prawda?

– Tak, zjedliśmy razem śniadanie w Clouds.

– Czego dotyczyło spotkanie?

– CMC organizuje nam ślub – odparła Judith. – Dotychczas projekt był w rękach Isabelle. A teraz niestety docieramy się z jej następcą.

– Rozumiem, że nie jesteście zadowoleni?

– Facet zachowuje się, jakby organizowanie ślubu było poniżej jego godności. Francuz – dodała, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Nasze wizje się różnią – powiedział Daniel dyplomatycznie.

Sauer na chwilę zapomniał o jego istnieniu. Odniósł wrażenie, że chłopak usuwa się w cień i daje Judith błyszczeć. Jakby Judith Pesaro dowodziła nie tylko w swojej firmie. Dopiero teraz, gdy siedzieli tu razem przy jednym stole, dotarło do Sauera, jaka musi być różnica wieku pomiędzy narzeczonymi. Stawiałby, że lekko jakieś dwadzieścia lat.

– Przepraszam was na chwilę – powiedział Daniel i odszedł od stołu.

Piotr zwrócił uwagę, że Judith Pesaro nie tknęła nawet żadnej z przystawek. Obejmowała kieliszek, jakby jak najdłużej chciała zatrzymać jego zawartość.

– Kiedy ślub? – spytał, zerkając na jej prawą dłoń spoczywającą na kieliszku. Nie było na niej pierścionka.

Judith roześmiała się, jakby właśnie opowiedział dobry dowcip.

– Teraz? Nie wiem. Planowaliśmy pierwszy weekend maja, ale jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli przesunąć.

– Zniknięcie Isabelle aż tak pokrzyżowało wam plany? – spytał Sauer.

Judith westchnęła zrezygnowana.

– Wiesz, Piotr, nie ma ludzi niezastąpionych, ale przyznam, że to trochę nam pokomplikowało sprawy. Jeśli ktoś coś jej, odpukać, zrobił, sama go

dorwę i rozerwę na strzępy – powiedziała, po czym teatralnie zasłoniła usta dłonią, jakby właśnie popełniła ogromną gafę. – Takich rzeczy się chyba nie mówi przy policjantach, prawda? Ale ty na szczęście nie jesteś policjantem – stwierdziła z ulgą. Sauer nie był pewien, może to jego oczy mrugały zbyt często albo Pesaro właśnie puściła do niego oko. Przemknęło mu przez myśl, czy to wino wpływało na jego odbiór sytuacji, czy Judith Pesaro odrobinę z nim flirtowała.

– Znałyście się dobrze? – spytał.

Sauer zastanawiał się, jak to grało. Dwie kobiety o silnej osobowości.

– Isabelle to konkretna dziewczyna, bardzo profesjonalna. Nie traci czasu, a za czas jej płacę, dlatego tym bardziej to doceniam.

– Więc nie jesteście przyjaciółkami? – spytał Sauer.

– Jeśli chodzi ci o to, czy chodzimy razem na zakupy i drinki po pracy, to nie – powiedziała, dalej bawiąc się serwetką. – Łączą nas tylko sprawy zawodowe, ale lubię ją – dodała, podnosząc na Sauera wzrok.

Daniel wrócił i postawił przed każdym z nich talerz z łososiem w miodowo-musztardowej marynacie i sałatką.

Uzupełnił wszystkim kieliszki i stuknęli się nimi nad stołem, zwyczajowo patrząc w oczy osobie, która przystawiała swój. Kiedy Judith Pesaro uśmiechnęła się do Sauera przy toaście, pomyślał, że pasowałoby do siebie z Jackiem. Miała jakiś diabelski błysk w oczach i z niej tak samo trudno było czytać.

– Jak często się spotykaliście? – spytał.

– W zależności od potrzeby, ale średnio co dwa tygodnie – odparła Judith.

– Brzmi jak ogromne przygotowania.

– Nawet mi nie mów. Jakbyśmy należeli do cholernej rodziny królewskiej – powiedziała.

Podczas posiłku rozmawiali o planowanym weselu w hotelu nad jeziorem Lugano. Lista gości opiewała na dwieście osób, ale nie chodziło tu o liczną rodzinę. Sauer odniósł wrażenie, że wesele było wydarzeniem biznesowym. Judith niby mimochodem wspomniała o tym, że podpisała już kontrakt na wyłączność w sprawie zdjęć z uroczystości z jednym z magazynów kobiecych.

Każde z nich opróżniło już swój talerz. Choć Sauer wzbraniał się przed jedzeniem, musiał przyznać, że kolacja była prosta, ale pyszna. Nie wiedział, czy to za sprawą towarzystwa gospodarzy i ich opowieści, ukazujących tryb życia zgoła inny od tego, który sam prowadził, czy też

niecodziennego wnętrza, w którym przyszło im się spotkać, ale czuł się odrobinę jak w innym świecie.

Złożył sztucze i zerknął na zegarek. Dobiegało wpół do dziesiątej, sam nie wiedział, kiedy zrobiło się tak późno. Zastanawiał się, jak wytłumaczy się Karolinie i Wiktorii.

– Kochanie, Piotr nie przyszedł tutaj, żebyśmy zanudzali go swoim weselem – powiedział Daniel, kładąc dłoń na dłoni narzeczonej.

Judith skarciła go spojrzeniem, ale zaraz uśmiechnęła się do Sauera.

– Oczywiście. Masz jeszcze jakieś pytania?

– Czy w tamten piątek rano Isabelle zachowywała się jakoś inaczej? – spytał.

– Nie, raczej tak jak zawsze – odparła Judith.

– W jakim była nastroju?

– To nie jest osoba, z której można czytać jak z kartki – powiedziała Judith, odgarniając rudy kosmyk za ucho.

Daniel odchrząknął.

– Wydaje mi się, że przez chwilę była zirytowana. Po tym telefonie – odezwał się.

– Faktycznie. Odeszła na chwilę od stolika, żeby odebrać komórkę – dodała Judith, lekko marszcząc nos. Sauer pomyślał, że kobieta nie nawykła do tego, by ludzie marnowali jej czas. – Nie było jej kilka minut. Wróciła do nas jakby trochę rozkojarzona.

– Wiecie, kto dzwonił? – spytał Piotr.

– Nie, ale nie wydawała się zadowolona, kiedy spojrzała na wyświetlacz.

– Wtedy widzieliście Isabelle po raz ostatni?

Obydwoje zgodnie potaknęli.

– A potem były jakieś telefony albo maile? Mieliście jeszcze kontakt po tym spotkaniu?

Sauer spojrzał na przemian na Judith i Daniela. Pesaro zdecydowanie pokręciła głową.

– Wybaczcie, ale to rutyna i muszę zadać wam to pytanie. Co robiliście w niedzielę drugiego grudnia?

– Byliśmy w spa – powiedziała Judith i uśmiechnęła się błogo do swojego narzeczonego. – Personel może to potwierdzić – uzupełniła i podała Sauerowi nazwę hotelu.

– Dzięki, na razie nie ma takiej potrzeby – odparł i podniósł się z miejsca.

– Dziękuję za kolację. Wszystko było znakomite.

– Nie ma sprawy. Miło było cię poznać, Piotr. Mam nadzieję, że ją znajdziesz, całą i zdrową. Uratujesz nasze wesele – zaznaczyła Judith,

kiedy zegnali się uściskiem dłoni. – Znam dobrego chirurga, jeśli chciałbyś kiedyś coś z tym zrobić – dodała.

Kiedy wyszedł, zimne powietrze szybko go otrzeźwiło.

Choć miał za sobą naprawdę miły wieczór, schodząc w dół zbocza, nie mógł powstrzymać się od rozważań, na ile Judith Pesaro, wbrew deklaracjom, mogła mieć ochotę pozbyć się Isabelle.

56.

W piątek rano, kiedy Wiktoria z nosem w telefonie jadła płatki śniadaniowe, które miały więcej cukru niż wartości odżywczych, Sauer zrobił sobie podwójne espresso i usiadł przy kuchennej wyspie obok córki ze swoim wysłużonym laptopem. Był półprzytomny, ale gdy otworzył stronę SRF News, obudził się momentalnie, jeszcze zanim upił pierwszy łyk kawy.

Poderwał się i zaczął przeczesywać mieszkanie w poszukiwaniu komórki. To niemożliwe, że nikt jeszcze do niego nie zadzwonił.

Znalazł telefon wsunięty między poduszki kanapy. Ekran nie reagował na dotyk palca. Sauer nie zorientował się nawet, kiedy padła mu bateria. Podpiął telefon do ładowarki i włączył. Kiedy ekran się obudził, niecierpliwie wpisał PIN, przez co dwa razy się pomylił.

Wziął głęboki oddech, nie chcąc ryzykować, że zablokuje urządzenie, i powoli wpisał kod, tym razem dobrze.

Zobaczył, że ma dziesięć nieodebranych połączeń i kilka SMS-ów. Nie czytając wiadomości, od razu wybrał numer Thomasa.

Bürgli nie odbierał. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, Sauer zadzwonił ponownie. W końcu po ośmiu sygnałach uzyskał połączenie.

– Cześć, Piotr – powiedział Thomas tonem kogoś, komu skończyły się zapasy cierpliwości i energii.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – warknął w odpowiedzi. – To ona?!

Thomas odchrząknął. Sauer cieszył się, że nie stoją twarzą w twarz, bo miał ochotę potrząsać facetem, dopóki nie uzyska od niego jakichś informacji, co nie byłoby najlepszym posunięciem; w końcu Thomas był funkcjonariuszem policji, a on sam już dawno nie.

– Nie mamy jeszcze wyników z laboratorium – powiedział Bürgli. Było jasne, że Sauer nie dowie się nic więcej.

– Będę wdzięczny, jeśli sięgniesz po telefon, zanim przeczytam o tym w gazetach – warknął i się rozłączył.

Wrócił do kuchni i przeczytał artykuł jeszcze raz.

We wtorek rano grupa nurków natrafiła w zuryskim jeziorze na dziwny pakunek owinięty w folię. Po wyciągnięciu na brzeg okazało się, że jest to część ludzkiego uda. Pakunek był obciążony metalową rurą. Nurkowie poinformowali straż nadbrzeżną, która przekazała sprawę policji.

W pobliżu znaleziono dwie inne paczki, z częścią torsu i ramienia, również obciążone ciężkimi przedmiotami. Zwłoki należą do kobiety, ale tożsamość ofiary nie została dotychczas ustalona. Policja czeka na wyniki sekcji zwłok. Rzecznik prasowy policji zapowiedział przeszukanie jeziora.

Przypominamy, że od przeszło dwóch tygodni trwają poszukiwania zaginionej w Zurychu Isabelle Muri. 37-latka ostatni raz widziana była w okolicach wzgórza Uetliberg podczas porannego joggingu około dziewiątej rano drugiego grudnia. Kobieta była związana z Jackiem Harfordem, podejrzanym przed piętnastu laty w sprawie zniknięcia swojej ówczesnej kochanki, Julie Pearson. Na ten moment policja nie postawiła mu zarzutów.

W ciągu piętnastu minut wiadomość obiegła wszystkie krajowe media. Sauer zadzwonił do Jacka. Harford nie odbierał.

57.

Ostatnie dni były krótkie, a przez te kilka godzin od świtu do zmierzchu otaczała ich senna szara mgła, jakby dzień nie mógł się przemóc, by zacząć się naprawdę. Wisząca w powietrzu wilgoć była tak gęsta, że dało się jej dotknąć.

Dziś rano wreszcie wyszło słońce i dopiero teraz Mia zdała sobie sprawę, jak bardzo jej go brakowało. Po drugiej stronie jeziora widać było miasto, w dali można było bez trudu dostrzec ośnieżone szczyty Alp, które razem z białymi obłokami na niebieskim niebie dawały obraz niczym z pocztówki. Mia pokręciła głową, nie dowierzając ironii całej sytuacji. Ten absurdalnie piękny poranek po dniach we mgle nastąpił właśnie dzisiaj, kiedy grupa nurków przeczesywała z sonarami jezioro, by pozbierać wszystkie elementy układanki, które jak makabryczne puzzle składały się na ludzkie ciało.

Choć od początku brali przecież pod uwagę, że Isabelle mogło się coś stać, czytając ze zgrozą poranne wiadomości, Mia uświadomiła sobie, że w jakimś stopniu cały czas liczyła, że współniczka CMC ukryła się na jakiejś egzotycznej wyspie, gdzie z rozbawieniem oglądała w wiadomościach zamieszanie po swoim zniknięciu.

Spoglądając w kierunku jeziora, dziewczyna żywiła cichą nadzieję, że koniec końców okaże się, iż zwłoki należą do kogoś innego. Nie żeby życzyła komukolwiek takiego końca.

Dochodziła ósma, gdy Mia stała w kolejce do popularnej kawiarni przy placu Bellevue, która przez małe okienko serwowała wystającym na mrozie desperatom najlepszą kawę w mieście. Kolejka zakręcała na pół chodnika, skutecznie blokując drogę tym, którzy pędzili na tramwaj lub pociąg z pobliskiej stacji Stadelhofen.

Kiedy w końcu Mia doczekała się swojego cappuccino, wysupłała z portfela banknot, wzięła resztę i kawę i skierowała w stronę opery. Zdażyła ledwie obrócić się i postawić pierwszy krok, gdy wpadł na nią jakiś facet w garniturze. Załamywanie rąk, „o Boże, przepraszam, nie chciałem” i inne wymówki, które jej mózg od razu wyciszył.

Mia nawet nie spojrzała na winnego, reprimenda była dalej na liście jej priorytetów. W pierwszej kolejności próbowała uratować swój wełniany płaszcz przed białą pianą z cappuccino, która oczywiście musiała wydostać się z otworu do picia na plastikowym wieczku. Kawa spływała jej po rękę w skórzanej rękawiczce. Winny nieporadnie próbował pomóc, wpychał jej w rękę chusteczki, tylko pogarszając sprawę.

Swoją drogą chodzenie w samym garniturze przy takiej pogodzie coś mówiło o jego życiowej zaradności.

– Spoko, dzięki, dam sobie radę – mruknęła ze słabo skrywaną irytacją i dopiero wtedy podniosła wzrok na mężczyznę.

Patrzył na nią skonsternowany.

– Musimy przestać spotykać się w ten sposób – powiedziała Mia.

Billy uśmiechnął się do niej lekko, bo dziś bardziej uśmiechać się nie wypadało. Miała już spytać go, co tu robi, ale nie była to do końca jej sprawa, więc ugryzła się w język. Nie widywała go do tej pory w takim stroju. Był facetem, któremu bardziej pasowały flanela i jeansy niż zapięta pod szyję koszula i krawat.

Kiedy się odezwał, miała dziwne uczucie, jakby czytał jej w myślach.

– Mam spotkanie z klientem. Inwestorzy wycofują się jeden po drugim, więc nie spodziewam się po tym spotkaniu niczego innego – powiedział.

Stał, jakby na coś czekał, z niemym pytaniem wypisanym na twarzy.

– Idę na uczelnię – wyjaśniła. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że chodziło o inne pytanie.

– Wiesz coś? – odezwał się.

– Nie. Czekamy. Pewnie nie dowiemy się nic przez kilka dni. Muszą jeszcze zrobić autopsję. Sauer wątpi, żeby wezwali Jacka na rozpoznanie

ciała... No, chyba że znajdą głowę – powiedziała i urwała, kiedy zobaczyła minę kobiety w futrze, która na te słowa obróciła się przez ramię i spojrzała na nią zgorzozona.

– Daj znać, jeśli czegoś się dowiesz – poprosił Billy.

– Sauer będzie się z wami kontaktować.

– Jasne – rzucił, po czym sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyciągnął wizytówkę i wcisnął jej w dłoń. – Jakby co, dzwoń albo pisz – powiedział i nim zdążyła choćby zareagować, wmieszał się w tłum i zniknął.

Mia, skonsternowana, schowała kartonik do kieszeni i ruszyła w stronę uniwersytetu. Im bardziej się oddalała, tym większą miała ochotę zawrócić. Czuła, że jezioro, które zostawiła za sobą, przyciąga ją jak magnes. Chciała być przy tym, kiedy nurkowie coś znajdą, i upewnić się, czy chodzi o Isabelle. Zdała sobie sprawę, że chociaż nigdy jej nie spotkała, kobieta stała się jej w jakiś sposób bliska. Jeśli to naprawdę ona, nigdy nie poznają już jej wersji wydarzeń.

Dziewczyna szła wolno pod górę zbocza, na którym znajdował się uniwersytet, ryzykując, że się spóźni. Odwlekała wejście na wykład z prawa cywilnego, jakby siedzenie w auli i wysłuchiwanie całkiem błyskotliwego wykładowcy było najgorszą karą na świecie. Dlatego gdy rozległ się dźwięk jej komórki, poczuła ulgę, wdzięczna za jakikolwiek pretekst, by tylko nie wchodzić do sali wykładowej. Liczyła, że to Sauer, ale kiedy spojrzała na wyświetlacz telefonu, ulga w jednej chwili zniknęła.

– Cześć, mamó – rzuciła z rezygnacją do telefonu.

– Coś się stało?

– Nie, nie. Dużo nauki.

– No tak. Rozumiem. Ale niedługo sobie odpoczniesz – powiedziała Elena z zadziwiającą jak na nią empatią.

Musiała mieć wyjątkowo dobry dzień, pomyślała Mia.

– Spakowałaś się? – kontynuowała matka.

Mia wzięła głęboki oddech.

Święta.

Sankt Moritz.

Zupełnie zapomniała. Wyparła to z podświadomości, jak pobolewający ząb, który czeka na leczenie kanałowe. Na samą myśl o kilku dniach z matką i ojczymem dostawała rozstroju żołądka. Po kilku godzinach w towarzystwie Eleny zaczynała się dusić, czuła się jak pod lupą, wszystko, co robiła i mówiła, było analizowane i poprawiane. Do tego dochodziło gruchanie matki przy mężu numer trzy, tym mniej wiarygodne,

że Mia obserwowała dokładnie to samo zachowanie przy poprzednich jej partnerach. Sielanka trwała od roku do w porywach trzech lat. Potem zaczynało się życie, a na to Elena już nie miała zdrowia. Wyjątek stanowił tylko ojciec Mii, ale to on zostawił je obie, i to w najgorszy możliwy sposób.

Mia nie mogła pozbyć się wrażenia, że po odejściu jej ojca Elena stała się zupełnie inną osobą. Przez wzgląd na to, że pod ponaciaganą chirurgicznie fasadą, wiecznymi wymówkami i zimnym wyrachowaniem kryła się gdzieś jej matka, kobieta, która ją wychowała i w czasie jej wczesnego dzieciństwa miała serce na dłoni, Mia nie potrafiła odciąć się od Eleny, nawet kiedy ta obróciła największą tragedię w jej życiu w dochodowy interes. Zresztą Mia wiedziała, że na swój własny, dziwaczny sposób matka chciała jej dobra. Miały tylko siebie i pomimo wszelkich złośliwości Mia nie mogła się zdobyć na to, by zerwać kontakt.

Pascal, sześćdziesięcioletni Francuz, CEO firmy farmaceutycznej we francuskojęzycznej części Szwajcarii, był ostatnią zdobyczą Eleny, zapatrzony w żonę jak w obrazek, kiedy akurat poświęcał jej pięć minut. Poza tym latał po świecie, chodził do klubu golfowego i wiecznie był na spotkaniach biznesowych. Przynajmniej tak wynikało z relacji jej matki, bo widywały się głównie same, gdy Elena była akurat przejazdem w mieście, czyli kiedy miała wizytę u fryzjera, któremu była wierniejsza niż swoim mężom.

W święta Elena i Pascal mieli wreszcie czas, by być razem, dlatego by uratować się przed utonięciem w nadmiarze lukru, Mia wolała trzymać się na dystans. Poza gruchaniem nowożeńców awersję wzbudzały w niej również córki Pascala, z którymi Mia nie miała absolutnie nic wspólnego. Jedna pracowała w jakimś banku w Londynie na kierowniczym stanowisku, choć jeszcze nie skończyła trzydziestki, druga była modelką w Mediolanie i mówiła tylko o tym, gdzie to nie była i z kim. Mia spotkała je podczas kilku proszonych obiadów, na które musiała specjalnie przyjechać do Genewy.

Elena nie cierpiała wymówek, kiedy nie było jej to na rękę. Używała szantażu emocjonalnego, by wymusić na Mii regularne spotkania, jakby musiała podtrzymywać stały poziom jadu, który wlewała córce do uszu.

Dlatego jakkolwiek kuriozalnie to brzmiało, świąteczny weekend w zimowym domu Pascala w Sankt Moritz był według Mii gorszy niż wyrywanie ósemek, które przeszła na pierwszym roku studiów.

A tutaj Sauer, jezioro ze zwłokami Isabelle Muri i śledztwo, którego każdy wątek się urywał.

Nie zostawiłaby tego za żadne skarby.

– Mamo, nie dam rady – powiedziała Mia, natychmiast karcąc się w duchu za przepraszający ton. Była dorosłą kobietą, a zachowywała się, jakby matka miała przełożyć ją przez kolano. Dzielilo je jakieś trzysta kilometrów, więc nawet jeśli pominąć, jak niedorzeczna była ta wizja z racji wieku Mii, sama czynność była niewykonalna.

– A co zamierzasz robić w święta? – spytała Elena z lekką pretensją, jeszcze dozowaną, wyczuwalną tylko dla wprawionego ucha. Zupełnie jakby matka zastanawiała się, czy ma się obrazić, czy wstrzymać się z werdyktem, dopóki nie wysłucha wytłumaczenia.

Mia westchnęła, sugerując, że odmawianie sobie białego szaleństwa przychodzi jej z wielkim trudem, i powiedziała:

– Przez pracę jestem trochę do tyłu ze szkołą. Chciałam przystąpić do przedterminowych egzaminów. Pięć dni w górach z wami brzmi cudownie, ale powaliłyby mnie wyrzuty sumienia.

Chwila ciszy.

– Jesteś pewna?

– Nie pogniewasz się? – spytała Mia i przygryzła dolną wargę w oczekiwaniu na reakcję.

Usłyszała westchnienie w słuchawce.

– Cóż, Fleur i Dennise mają inne plany, więc bylibyśmy tylko we trójkę.

– Tym bardziej nie chcę być piątym kołem u wozu.

– To święta – powiedziała Elena, jakby były kochającą się rodziną, która przy akompaniamencie albumu Tony’ego Bennetta i unoszącym się w powietrzu aromacie domowych pierników będzie ubierać razem choinkę, opowiadając sobie zabawne anegdoty z ubiegłych świąt, jakby ojciec Mii nie popełnił samobójstwa dziewięć lat temu i nie zostawił ich obu.

– Mamo, może dobrze by było, żebyś spędziła czas sama z Pascalem. Mówiłaś, że dużo jest w rozjazdach – zasugerowała.

Kolejne westchnienie w słuchawce.

– No dobrze. Dobrze. Ale dbaj o siebie. Wyjdź chociaż na kolację z przyjaciółmi czy coś. Nie siedź sama jak jakaś dzikuska.

Mia przewróciła oczami.

– Nie martw się.

W tej samej chwili zawibrował jej telefon, sygnalizując oczekujące połączenie. Odsunęła na chwilę komórkę od głowy i spojrzała na wyświetlacz. Sauer.

– Muszę kończyć. Wchodzę na wykład, spóźnię się.

– Dobrze, to zadzwoń w wolnej chwili.

– Zadzwonię. Pa – mruknęła Mia i się rozłączyła.

Zobaczyła studentów ze swojego roku wchodzących już do budynku i spojrzała na zegarek. Wykład zaczynał się za dwie minuty. Dziewczyna z grupy Mii, której imienia ta nie mogła sobie przypomnieć, przytrzymała ciężkie drewniane drzwi i spojrzała na nią pytająco. Mia pokręciła głową i zawróciła w stronę miasta.

– Masz jakieś wieści? – spytała Piotra, zanim zdążył się odezwać.

Kiedy w końcu udało jej się do niego dodzwonić przed wyjściem z domu, obiecał informować ją na bieżąco, jeśli tylko czegoś się dowie.

– Nie – powiedział i po tym, że nawet nie zwrócił jej uwagi na brak kurtuazji, poznała, że też jest zrezygnowany. – Masz chwilę?

– Tak, o co chodzi?

– Nie miałaś dzisiaj zajęć na uczelni?

– Sauer, nie jesteś moim ojcem. W jakiej sprawie dzwonicz? – spytała, licząc, że przydzielili jej jakieś zadanie. Nie mogła usiedzieć spokojnie i czekać na wiadomości. Musiała coś robić, czymś się zająć. Odkąd dowiedzieli się o nurkach, nie mogła na niczym się skupić.

– Mogłabyś przyjrzeć się dzisiaj Boucherowi? Wiem od Andrei, że do jedenastej trzydzieści ma spotkanie w Prime Tower, ale zapowiedział, że nie będzie go po południu. Chcę wiedzieć, co robi.

– A co z Hansem-Henrikiem?

Na krótką chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– Dlaczego pytasz? – odezwał się w końcu.

– Po prostu mam jakieś przeczucia.

– Ostatnio kiepsko się skończyły – powiedział Sauer, nawiązując do niezidentyfikowanego napastnika, który groził jej nożem jeszcze kilka dni temu. – Może lepiej zostaw go mnie.

– Piotr, znacie się, więc ty sam nie możesz za nim chodzić. Sam to wcześniej powiedziałaś.

Usłyszała, jak zaczerpnął głośno powietrza, i odezwała się pierwsza.

– To nie on mnie napadł. On był wtedy w budynku, widziałam, jak wszedł do kamienicy na chwilę przed tym, jak ktoś zasłonił mi twarz. To nie mógł być on. Nic mi nie będzie. Jest dzień. Musisz trochę mi zaufać.

– Nie chodzi o to, że ci nie ufam. Zrozum, Mia, ktokolwiek wtedy za tobą łąził, może dalej mieć cię na oku – powiedział Sauer. – Zresztą nie rozdwoisz się.

– To prawda. No ale odsuńmy na chwilę twoje uprzedzenia; kto jest dla ciebie ważniejszy?

– Zajmij się na razie Boucherem. Mam wrażenie, że facet coś ukrywa. Ja mam spotkanie z Christensenem w CMC. Poza tym pokręcę się za Funar.

Andrea wspomniała, że wróciła do pracy.

– Czyli na wieść o tym, że Isabelle mogła zostać poćwiartowana, poczuła się lepiej?

– Najwyraźniej.

58.

Z jakiegoś powodu świadomość tego, że być może jest już za późno, ścięła go z nóg, jakby stracił kogoś bliskiego, a nie kobietę, która uśmiechnęła się do niego na jednym przyjęciu kilka lat temu. Odkąd wypłynęła wiadomość o tym, co nurkowie do tej pory znaleźli na dnie jeziora, Sauer nie mógł przestać myśleć o Isabelle Muri.

Była obiektem jego śledztwa, niczym więcej niż zadaniem na liście spraw do załatwienia. A może chodziło o fascynację, o to, że jej uśmiech zostawiał mężczyzn z „co by było, gdyby...”. Uśmiech wyryty pod jego powiekami z niewytłumaczalnych powodów. Teraz Muri nie uśmiechnie się już więcej. Pościg za kobietą dobiegał końca, jego dni jako prywatnego detektywa prawdopodobnie też. Zakładał, że Harford wkrótce mu podziękuje, skoro Sauerowi nie udało się ustalić więcej niż zurskim kryminalnym.

Co prawda rzecznik prasowy policji nie potwierdził jeszcze oficjalnie tożsamości osoby, której szczątki wyłowiono, ale Sauer nie mógł pozbyć się wrażenia, że chodzi właśnie o Isabelle. Od jej zniknięcia minęły już prawie trzy tygodnie. Isabelle Muri miała poukładane życie, pracę i pieniądze. Jeśli chciała odejść od Harforda, wystarczyło wystawić mu walizki, co zresztą sama zrobiła. Jeśli chciała wyjść ze spółki i nie mogła dogadać się z pozostałymi współnikami, mogła pójść do sądu. Nie były to sprawy, które komuś z jej pozycją spędzałyby długo sen z powiek. Nie musiała ukrywać się na drugim końcu świata, by uciec od problemów, wystarczyłby dobry prawnik, pomyślał Sauer, zadzierając głowę na szklany wieżowiec, który odbijał białe obłoki.

Wchodząc do Prime Tower, doszedł do wniosku, że przez regularne wizyty tutaj okazały budynek przestał już na nim robić to początkowe onieśmiałające wrażenie, a ich częstotliwość dawała mu poczucie, jakby sam należał do zatrudnionego tu personelu. Nawet dziewczyny z recepcji zaczęły go pozdrawiać.

Wjechał windą na dwudzieste szóste piętro i gdy tylko wszedł do CMC, Andrea powitała go jednak znacznie szerszym niż zazwyczaj uśmiechem.

– Funar jest na dywaniku. Jednak istnieje karma – powiedziała i skinęła głową w kierunku sali konferencyjnej.

Przez szklaną ścianę Sauer zobaczył kilka osób siedzących wokół dużego stołu. Twarzą do siebie miał Adama i szatynkę z włosami do ramion, w której rozpoznał kierowniczkę kadr. Rozmawiał z nią kilka dni temu, kiedy przesłuchiwał pracowników CMC. Po drugiej stronie Zaręby siedział facet, którego kojarzył z jakiejś imprezy firmowej. Nie figurował na oficjalnej liście płac CMC, więc Sauer zakładał, że jest zewnętrznym prawnikiem. Po przeciwnej stronie stołu siedziała kobieta z czarnymi kręconymi włosami do pasa. Było więc trzech na jednego.

– Nie lubisz jej, co? – stwierdził Sauer.

Recepcjonistka spojrzała na niego z miną niewiniątka, po czym wzruszyła ramionami.

– Nie lubię ludzi, którzy się migają.

– Ja też nie – przyznał. – Ale prędzej czy później powinie im się noga.

Andrea lekko uniosła wypielegnowaną brew.

– Dyscyplinarka – stwierdził Sauer.

– Co?

Piotr wskazał głową w stronę pokoju konferencyjnego.

– Myślałam, że chcą ją tylko nastraszyć – powiedziała Andrea, nagle przejęta sytuacją.

– Gdyby mieli ją nastraszyć, wystarczyliby Adam i babka z HR.

– No tak. Prawnik...

– Dasz znać Hansowi-Henrikowi, że już jestem? – spytał Sauer, przechodząc do celu swojej wizyty.

Recepcjonistka spojrzała na niego skonsternowana.

– Nie ma go. Będzie dopiero po południu.

Sauer podrapał się po skroni.

– Możesz się upewnić? Mieliśmy umówione spotkanie. Teraz, na dziesiątą.

Andrea postukała chwilę w klawisze.

– Nic tu nie ma. Poczekaj, sprawdzę z jego sekretarką.

Dziewczyna sięgnęła po telefon stacjonarny i wstukała trzy klawisze, wybierając numer wewnętrzny. Zaraz gdzieś w dalszej części biura rozległ się telefon.

– Renate, mam tutaj pana Sauera. Miał umówione spotkanie z Hansem-Henrikiem – odezwała się Andrea, po czym chwilę słuchała rozmówczyni po drugiej stronie. – A na kiedy mogłabyś go umówić? – Słuchając odpowiedzi, kiwała co jakiś czas głową, jakby osoba po drugiej stronie linii

mogła ją zobaczyć. – Rozumiem. Dzięki – powiedziała w końcu i odłożyła słuchawkę.

Jej jedno spojrzenie powiedziało Sauerowi wszystko.

– Odwołał wszystkie spotkania do południa. Nie wiem, o co chodzi. Przykro mi, że tak wyszło. Renate twierdzi, że przed świętami już nie ma szans. Jeśli to coś pilnego, najlepiej wyślij mu mail albo próbuj telefonicznie – powiedziała Andrea.

– Unika moich telefonów – mruknął Sauer.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę, widocznie niepewna, jak zareagować. Jej dyskomfort był wyraźnie wypisany na młodej twarzy.

Sauer zerknął w stronę sali konferencyjnej. Wszyscy wstali i jeśli oceniać po minach, spotkanie nie należało do udanych.

– Zbieram się – powiedział do recepcjonistki. – Daj mi znać, gdyby się coś działo – dodał, przesuwając dwa banknoty po blacie.

– Jasne – mruknęła dziewczyna i cicho odkaslnęła. Zdążyła schować pieniądze, zanim zapłakana Rumunka wybiegła w kierunku windy.

59.

Jej wełniany płaszcz był zbyt cienki na wystawanie długo na mrozie; żałowała, że nie założyła cieplejszej kurtki. Dlatego na widok wychodzącego z Prime Tower mężczyzny z słuchawkami nasuniętymi na wełnianą czapkę i grubymi czarnymi oprawkami na nosie Mia odczuła swego rodzaju ulgę. Cieszyła się, że wreszcie może się stąd ruszyć.

Zachowując pewną odległość, poszła za nim w kierunku mostu Hardbrücke.

Stali na peronie jakieś dziesięć metrów od siebie. Ze spuszczoną głową i rękami w kieszeniach mężczyzna wyglądał, jakby to nie był jego najlepszy dzień. Mia zastanawiała się, czy to spotkanie, z którego właśnie wyszedł, tak przybiło Bouchera, czy myśli on o Isabelle i za jego widocznie posępny nastrój należało raczej obwiniać ostatnie wiadomości.

Po kilku minutach przyjechał pociąg. Wsiadli do tego samego wagonu. Boucher zajął miejsce przy oknie, Mia minęła go i usiadła kilka siedzeń dalej, tyłem do kierunku jazdy, tak że mogła na niego zerkać znad darmowej gazety „20Minuten”, którą złapała na dworcu na wszelki wypadek.

W odróżnieniu od innych pasażerów Boucher nie wpatrywał się w telefon ani tablet. Po prostu tępo patrzył się w szybę, nawet kiedy pociąg

przejeżdżał przez tunel i nie dało się zobaczyć nic prócz własnego odbicia. Nie ściągnął czapki ani słuchawek. Mia była ciekawa, czego słucha, ale przypatrując się mężczyźnie, nie była w stanie przydzielić go do żadnej kategorii, wydawał się na tyle enigmatyczny, że mogła to być zarówno muzyka poważna, jak i elektro.

Boucher wysiadł na dworcu głównym, przeszedł przez betonowy plac Europaallee i wstąpił do filii UBS. Początkowo Mia myślała, że idzie tylko do bankomatu, ale facet zabawił w środku dobre czterdzieści minut i jak się później okazało, nie była to jego ostatnia wizyta w banku tego dnia. Przez resztę popołudnia spędził podobną ilość czasu w Credit Suisse, Zuryjskim Banku Kantonalnym i HSBC.

Nie mogła przestać myśleć o nurkach i ich poszukiwaniach, podczas gdy bez sensu łąziła za Boucherem, który w godzinach pracy załatwiał prywatne sprawy, bo dlaczego by inaczej koleś od marketingu miał chodzić po bankach.

Zrezygnowana i zła na Sauera, że przydzielił jej tropienie gościa, który najprawdopodobniej po prostu kupował mieszkanie i rozglądał się za kredytem hipotecznym, zastanawiała się, co dalej robić. Od dobrych trzech kwadransów próbowała dodzwonić się do Piotra, ale wciąż nie odbierał.

Uznawszy, że dalsze podążanie za Boucherem jest kompletną stratą czasu, przeszukała kieszenie swojego płaszcza i znalazła tekturowy kartonik.

Wstukała numer na telefonie.

Billy odebrał po dwóch sygnałach.

– Tak, słucham?

– Powiedziałeś, że chciałeś pomóc – odezwała się i wytłumaczyła pokrótce, o co chodzi.

60.

Obcasy kozaków na wysokiej szpilce stukwały głośno, kiedy Cristina Funar roztrzęsiona wychodziła z Prime Tower.

Pomny swojego ostatniego dnia w pracy i smaku publicznego upokorzenia Sauer dał kobiecie na chwilę przestrzeń i pozwolił, by odjechała sama pierwszą nadjeżdżającą windą i nabrała nad nim przewagi, przechodząc pod wiaduktem mostu Hardbrücke, po czym w dyskretnej odległości towarzyszył jej w drodze tramwajem w kierunku Altstetten.

Dojeżdżając do zajezdni, wagon powoli pustoszał, na ostatnim przystanku poza Sauerem i Funar wysiadały jedna staruszka i kobieta z maluchem w wózku. Nie spiesząc się, Sauer kupił sobie kawę w kiosku, znów dając byłej pracownicy CMC czas, by mogła się oddalić, i poszedł w kierunku jej mieszkania. Wpadał w te okolice na tyle często, że znał już drogę.

W ciągu paru minut dotarł do niskiego długiego bloku z szarej cegły, zobaczył akurat, jak dwie klatki schodowe dalej Funar wyciąga pocztę ze skrzynki i przytrzymując listy pod brodą, z niewielką paczką pod pachą i torebką na ramieniu niezdarnie otwiera sobie frontowe drzwi.

Przez chwilę kręcił się po osiedlu, chcąc się upewnić, czy wpadła tylko na chwilę, czy zaszyje się w mieszkaniu na długie godziny, a nawet tygodnie. Biorąc pod uwagę to, co dotychczas o niej wiedzieli, wahał się, czy Cristina Funar jest osobą, której powinni się obawiać, czy raczej kimś, komu należało współczuć. Czy ta niestabilna mentalnie, zraniona kobieta mogła zostać popchnięta do ostateczności, kiedy została poniżona przy swoich współpracownikach, i to odpaliło iskrę, która gdzieś tam wcześniej się tliła? Czy była zdolna do przemocy i chłodnego wyrachowania, jakiej ta zbrodnia musiała wymagać?

Funar unikała go jak ognia, więc Sauer do dziś nie miał szansy poznać jej wersji. Brał jednak poprawkę na to, że mogła być tylko ofiarą okoliczności, czarną owcą w CMC. Skądinąd nie dziwiło, że to na nią od razu zwróciły się wszystkie spojrzenia, kiedy szefowa, która okryła kobietę niesławą, przepadła w niewyjaśnionych okolicznościach. To, że Cristina Funar uparcie milczała i odgrodziła się murem, nie świadczyło w jego mniemaniu jeszcze o niczym. Niezrozumiana i niedoceniana, mogła czuć się zwyczajnie zmęczona wiecznym tłumaczeniem się, skoro współpracownicy ostatecznie i tak mieli ją zlinczować.

✖

Jakieś pół godziny po tym, jak Funar weszła do budynku, Sauer spostrzegł starszą kobietę z reklamówką z luksusowej sieci cukierni Sprüngli i dwiema butelkami wina. Miała czarne loki do ramion, elegancki płaszcz i zgrabne łydki podkreślone przez wysokie obcasy. Zniknęła w tej samej klatce, co Cristina, która – mógłby się założyć – była jej córką. Zanosilo się na długie godziny pocieszania znieczulane procentami i majstersztykiem szwajcarskiego cukiernictwa.

Stwierdziwszy, że nic tu po nim, Sauer wrócił szybkim marszem na stację Altstetten, wsiadł do pociągu S5, zostawiając za sobą dystrykt dziewiąty, i po pięciu minutach znalazł się na dworcu głównym, skąd złapał bezpośrednie połączenie na Wollishofen.

To, że Cristina Funar zachowywała się całkiem przewidywalnie, biorąc pod uwagę, że była czymś świeżakiem na jedną noc, a chwilę potem została zwolniona z pracy, tylko potwierdziło teorię Sauera. Teorię, którą testował w głowie, odrzucał, wywracał na drugą stronę, by powrócić do punktu wyjścia.

Owszem, każda z osób, którym przyglądali się z Mią, miała motyw, by zaszkodzić Isabelle Muri. Mogli czuć zawiść, zazdrość, wstyd albo chować urazę; żywić całkiem powszednie ludzkie uczucia, jak rozpacz i gorycz po brutalnie zdeptanym ego, utracie kariery czy miłosnym zawodzie. Czy były one jednak na tyle silne, by zabić? I to w taki sposób?

Wiedział o jednej osobie, która miała dostateczny powód.

Wszedł do swojego mieszkania, złapał kluczyki od volva i zbiegł do garażu.

61.

– Cześć, Andrea! – Billy przywitał się z młodą recepcjonistką CMC szerokim uśmiechem, który ta odwzajemniła. Mia momentalnie odniosła wrażenie, że tych dwoje dobrze się zna. – To Mia. Pracuje z Sauerem.

Dziewczyna podniosła się z krzesła, podała Mii dłoń i uśmiechnęła się przyjaźnie. Była wyższa od niej, naturalna blondynka z nogami do nieba.

– Andrea, miło mi – odezwała się. – W czym mogę wam pomóc?

– Chcielibyśmy rozejrzeć się po gabinecie Isabelle, jeśli to nie problem – powiedziała Mia i widząc minę dziewczyny, w jednej chwili zdała sobie sprawę ze swojej gafy.

Recepcjonistka spoważniała, jakby nie była pewna, jak powinna się zachować. Spojrzała na Billy'ego, nie do końca rozumiejąc, co się dzieje.

– Wybaczcie, ale w obecnej sytuacji nie wiem, czy mogę was tam wpuścić... – odparła i wróciła za kontuar recepcji, jakby potrzebowała nagle tej fizycznej bariery do utrzymania profesjonalnego dystansu. – Może powinnam uzgodnić to najpierw z Adamem – dodała i zaczęła stukać w klawiaturę.

Choć dziewczyna zachowywała się jak gdyby nigdy nic i zabrała się do dalszej pracy, Mia natychmiast wyczuła zmianę, która zaszła w powietrzu, jakby zgęstniało.

– Adam poprosił was o pełną współpracę, prawda? – Pytanie Billy’ego nie było właściwie pytaniem. – Sauer pracuje dla mnie, Mia pracuje z Sauerem. Wszyscy jesteśmy po jednej stronie, chcemy wyjaśnić, co stało się z Isabelle – dodał, jakby chodziło o coś banalnie prostego.

Andrea skubała skórkę przy wypielęgnowanym paznokciu z wyraźną konsternacją.

– Wy, Anglicy, macie chyba na to swoje powiedzenie, kiedy wszyscy wiedzą, o co chodzi, ale nikt nie ma odwagi podjąć tematu ... – powiedziała i spojrzała w punkt gdzieś na suficie, jakby tam leżała odpowiedź. – Zgrabnie nazywacie coś niezgrabnego, jak to było?

Mia uśmiechnęła się pod nosem; wiedziała, do czego zmierza dziewczyna.

– *There’s an elephant in the room...* – odezwał się ktoś nagle za ich plecami niskim głosem z nieskazitelnym brytyjskim akcentem.

Mia odwróciła się i zobaczyła dwóch mężczyzn. Młodszy, brunet z lekko falowanymi dłuższymi włosami, w dobrze skrojonej marynarce i idiotycznych skarpetkach, którego twarzy nie kojarzyła, choć znała już ze zdjęć na intranecie wszystkich pracowników CMC, włącznie z ekipą sprzątającą, i starszy, szpakowaty, w garniturze, roztaczający aurę przywódcy. Dziewczyna od razu rozpoznała mężczyznę, choć do tej pory nie było im dane się spotkać.

– Przepraszam, nie martwcie się państwo, podsłuchaliśmy tylko ostatnie zdanie – powiedział ten młodszy z błyskiem w oku. Należał do mężczyzn, którzy doskonale zdają sobie sprawę z wrażenia, jakie robią na otoczeniu, i świetnie się przy tym bawią. Mia szczerze gardziła tym typem, co nie znaczyło, że nie zauważyła, że akurat ten gość jest bezczelnie przystojny ze swoimi piwnymi oczami i urokiem surfera, który w drodze wyjątku włożył dzisiaj coś więcej niż piankę.

– Dziękuję, że sam się pofatygowałeś, Daniel. Będziemy w kontakcie – powiedział Adam Zaręba, odprowadziwszy gościa do drzwi.

– Nie ma sprawy – odparł mężczyzna, ściskając dłoń szefa CMC. – Miłego wieczoru – dodał, nieznacznie skinął głową Mii i Billy’emu i wyszedł.

Kiedy zniknął w windzie, Zaręba wyraźnie odetchnął. Uścisnęli sobie ręce z Harfordem, po czym Adam wyciągnął dłoń do Mii, przyglądając się jej uważnie.

– Adam Zaręba. Niech zgadnę, Mia? – spytał dla formalności, bo ewidentnie znał odpowiedź. Gdy mówił, jego brwi zabawnie tańczyły po

czole, jakby żyły swoim życiem. Gdyby nie lekkie zakola, mogłyby dotykać linii włosów. Miał bystre niebieskie oczy i sprawiał wrażenie człowieka, któremu uśmiech wiecznie błąka się na ustach.

– Co mnie zdradziło?

Zaręba przyjrzał jej się od stóp do głów, ale nie miał w spojrzeniu tego, co ten facet, który właśnie wyszedł. Adam zlustrował ją tak, jak bada się ciekawy obiekt naukowy, brakowało mu tylko małej lupy. Wyglądał, jakby zaraz miał zestawić jej wiek, ubiór, kształt ucha i zapach i wyciągnąć z rękawa jej kod DNA.

– Moja przebiegła recepcjonistka – powiedział, zerkając na Andreę, i mrugnął do niej okiem. – Chodźcie, nie ma problemu, żebyście zajrzeli do gabinetu Isabelle. Jeśli tam coś znajdziecie, chwała wam za to. Problem w tym, że policja zabrała jej laptopa i większość dokumentów, więc nie bardzo jest co oglądać – wyjaśnił, prowadząc ich korytarzem.

Mia rozglądała się po szklanym biurze i zastanawiała się, jaki jest Sauer, kiedy jest z Adamem, i jak to się stało, że ci dwaj tak różni na pierwszy rzut oka mężczyźni zostali bliskimi przyjaciółmi.

Była zaskoczona pogodą ducha Adama przy wszystkim, co ostatnio go spotkało. Zwłaszcza w takim dniu jak dzisiaj, kiedy tak naprawdę czekali na złe wieści. Nawet jeśli okaże się, że to nie zwłoki Isabelle wyłowiono w niebieskich plastikowych workach, jej zniknięcie musiało wywrócić życie w CMC do góry nogami.

Z tego, co do tej pory się o niej dowiedzieli z Piotrem, Isabelle wykonywała pracę za przynajmniej dwie osoby. Zarządzała całym zespołem i nadzorowała duże przedsięwzięcia, a nad niektórymi sprawami cały czas pochylała się samodzielnie. Jej nagła nieobecność doprowadziła do spiętrzenia projektów i przesunięcia terminów i w tym całym chaosie ktoś musiał podejmować decyzje, klepać klientów po plecach i zaklinać, że wszystko jest pod kontrolą.

Pewnie stąd ta ulga na twarzy Adama, kiedy za klientem zamknęły się drzwi. Zaręba nawet teraz nie wyglądał, jakby zbierał się do wyjścia, chociaż jego pracownicy zmierzali powoli do domów.

Minęli open space, gdzie kilka osób pochylało się jeszcze nad makietą jakiegoś orientalnie wyglądającego hotelu. Ktoś prowadził telekonferencję, pewnie z innym kontynentem, bo pora była już późna, jakaś dziewczyna zносиła kubki po kawie do aneksu kuchennego.

– Jak się trzyma Jack? – spytał Adam Billy’ego, kiedy mijali puste sale konferencyjne.

– Nie najlepiej. Męczą go na przesłuchaniach, a sami mają zasznutowane usta... Gdybyś był spokrewniony z ofiarą, jeszcze coś by ci powiedzieli, ale jak jesteś pierwszym podejrzanym, to nie bardzo mają ochotę cię informować o swoich postępach – mruknął młodszy Harford.

– Rozumiem, że nie ma żadnych wieści? – rzucił Adam, zerkając na Mię.

Nie musiała pytać, o co mu chodzi. Każde z nich dziś czekało na te same wiadomości.

Pokręciła głową.

Doszli akurat do końca korytarza. Zaręba zaprosił ich gestem do gabinetu po prawej. Widok z wielkich okien z dwudziestego szóstego piętra na pogrążone nocą miasto hipnotyzował, jeśli ktoś niecodziennie spędzał czas na takich wysokościach.

Gabinet urządzone elegancko i ze smakiem i pomimo braku osobistych akcentów czuło się, że pracuje w nim kobieta. W środku stało zgrabne drewniane biurko, za nim kremowy skórzany fotel Vitry, skierowany bokiem do okna. Po drugiej stronie pokoju pod sennym pejzażem ustawiono kanapę z miętowym obiciem i stolik do kawy na jednej nóżce, pod którymi leżał orientalny spłowiały dywan. Delikatne pastelowe barwy i nowoczesne formy wymieszane z elementami klasyki. Wszystko stanowiło harmonijną całość. Mia miała wrażenie, jakby znalazła się w katalogu na Pinterście.

– Rozejrzyjcie się. Gdybyście czegoś potrzebowali, będę jeszcze przez chwilę u siebie – powiedział Adam i zostawił ich samych.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Billy od razu podszedł do biurka i zaczął przeszukiwać szuflady.

Mia stała na środku pokoju i rozglądała się dookoła. Coś jej nie grało.

Billy podniósł głowę znad biurka.

– O co chodzi? – spytał, widząc jej minę.

Przygryzła dolną wargę. Billy jako brat ich mocodawcy był poniekąd jej szefem, nie kolegą. Zwierzanie mu się ze swoich myśli wydało jej się w jednej chwili niestosowne, a już na pewno nieprofesjonalne. W jej głowie panował wielki chaos.

– Nieważne – powiedziała i pomyślała, że szkoda, że nie ma z nią Sauera. Nagle jego metoda werbalizowania nawet najgłupszych pomysłów, żeby je ze sobą skonfrontować albo zwyczajnie odrzucić, nie wydała jej się taka głupia. – Powiesz mi, czego szukamy?

– Chwila. Daj mi się rozejrzeć.

– Przecież policja to już wszystko sprawdziła, zabrała laptopa, dokumenty. Nic tu nie ma – stwierdziła Mia, rozkładając ręce.

Gabinet był nieskazitelnie czysty. Zdała sobie sprawę, że to nie tylko styl urzędnika, ale właśnie brak użytkowania, brak ludzkiej ręki, odcisku na biurku po gorącym kubku od kawy, zdjęcia w ramce czy choćby porozrzucanych papierów i długopisów nadawały mu ten katalogowy wygląd.

– Nie chodzi mi o dokumenty, tylko o wizytówkę – odezwał się Billy.

Mia lekko uniosła brew.

– Czy ktoś jeszcze dzisiaj w ogóle używa wizytówek?

– Zdziwiłabyś się, ile kartonu zbieram na spotkaniach.

Mia tylko wzruszyła ramionami. Podeszła do małej komody i szybko przejrzała zawartość, bo szafka, tak jak reszta pomieszczenia, była w większości pusta. Zostało kilka broszur reklamowych, pewnie z projektów, nad którymi pracowała Isabelle, i stacjonarny okrągły wizytownik napchany kartonikami i luźno powkładanymi karteczkami z odręcznie nabazgranymi numerami telefonów. Większość ludzi trzymała takie rzeczy na biurku, by mieć je pod ręką, ale oczywista pedanteria Isabelle widocznie nie pozwalała na takie odstępstwa.

– A nie mówiłem! – powiedział Billy z uśmiechem zwycięzcy. Wziął od Mii wizytownik, usiadł na kanapie i zaczął wertować zawartość.

Mia westchnęła zirytowana. Młodszy Harford nie był najbardziej rozmownym człowiekiem, ale chyba odczytał sygnał, bo wyjaśnił:

– Isabelle zaangażowała niezależną księgową. Obawiała się, że Hans-Henrik nie gra czysto. Księgowy, który tu pracuje, to człowiek Christensena. Jest w CMC dłużej od Isabelle. Wspomniała mi kiedyś, że skonsultowała się z jakąś małą firmą z zewnątrz. Nie wiem, czy to ma znaczenie, ale chyba nie zaszkodzi sprawdzić.

Mia usiadła obok niego na kanapie i spojrzała na wizytownik z powątpiewaniem, starając się oszacować jego zawartość. Musiało tu być jakieś dwieście wizytówek plus odręczne zapiski.

Billy przerzucał foliowe ramki, gdzie wetknięte były kartoniki. Na szczęście poukładano je alfabetycznie, co przy charakterze Isabelle wcale Mii nie dziwiło.

– Kojarzysz, jak się nazywa ta kobieta? – spytała, niecierpliwiąc się. Miała ochotę wyrwać mu stojak i wysypać z niego wszystko na podłogę.

– Jak Marilyn Monroe, pamiętam, że imię i nazwisko zaczynały się od tych samych liter... – powiedział i wertował dalej, testując jej cierpliwość.

Mia zerknęła na telefon, Sauer wciąż nie oddzwaniał. Według WhatsAppa nie używał aplikacji od ponad trzech godzin. Zastanawiała się, gdzie się podziewa i czy może jemu udało się wreszcie czegoś dowiedzieć.

Tymczasem Billy zdołał odnaleźć igłę w stogu siana, bo po chwili usłyszała radosne:

– Mam!

Podał jej wizytówkę. „Maria Mathys Treuhand GmbH, Accounting & Controlling Advisory”.

– Isabelle powiedziała ci, o co go podejrzewa?

Billy spojrzał na Mię z konsternacją, jakby miał wyjawic nie swój sekret, wyraźnie rozdarty pomiędzy lojalnością wobec Isabelle a chęcią pomocy w jej poszukiwaniach.

62.

Sauer zadzwonił dzwonkiem do drzwi. Nikt nie odpowiadał, nie było też śladu psa, nie słyszał żadnego popiskiwanina za drzwiami. Odszedł więc na kilka kroków od wejścia i obejrzał budynek od frontu. W żadnym oknie nie świeciły się światła, nie dostrzegł też żadnego ruchu w środku czy choćby drgnięcia franki.

Wyciągnął telefon i wybrał ostatnie połączenie wychodzące. Po kilku sygnałach odpowiedziała mu poczta głosowa. Rozłączył się i westchnął zirytowany.

Parking przed domem był pusty, garaż zamknięty. Mieścił dwa samochody, więc to jeszcze nie dawało odpowiedzi na pytanie, gdzie się podzieli Jack i Billy.

Piotr obszedł dom dookoła.

Jednak ktoś był w środku. Przez szyby w salonie zobaczył rozświetlony na zielono telewizor, leciał jakiś mecz. Sauer podszedł do szklanych drzwi prowadzących do ogrodu i zapukał w szybę. W oknach nie było firanek, więc miał niczym niezakłócony widok. Czekaając, aż ktoś zareaguje na jego dobijanie się, zaobserwował, jak urządzone z pietyzmem wnętrza zamieniły się w melinę z prawdziwego zdarzenia. Na stoliku i podłodze walały się kartony po pizzy, puste butelki i wszelkiego rodzaju papiery.

Zapukał jeszcze raz, tym razem mocniej. Dostrzegł jakiś ruch. Zza oparcia kanapy wyłoniła się kępka ciemnych włosów, jakby ktoś na chwilę uniósł głowę i zaraz ją opuścił.

Sauer uderzył otwartą dłonią w szybę.

– Harford, otwieraj! – wrzeszczał, przyciskając nos do szyby, i walił w nią dalej.

Głowa na kanapie znów się uniosła. Półprzytomny Jack podniósł się ociężale, wolno podszedł do wyjścia na ogród i wpuścił Sauera do środka, po czym zawrócił na kanapę. Na pierwszy rzut oka nie mył włosów przez co najmniej dwa dni, a stan jego ubioru wskazywał, że prawdopodobnie się nie kąpał. Miał na sobie spodnie od dresu i wyciągniętą koszulkę jakiegoś metalowego zespołu. Stracił na chwilę równowagę, potknąwszy się o karton po pizzy, ale wyhamował na oparciu fotela i ostatecznie nie upadł. Zadowolony posłał Piotrowi głupi uśmiech i usiadł na kanapie, po czym nalał sobie resztkę z butelki whisky, która stała na stole, i wychylił całość na jeden raz.

– Napijesz się ze mną? – wybełkotał Jack i Sauer pomyślał, że jego twarz postarzała się o jakieś dziesięć lat, odkąd widzieli się ostatni raz, czyli dwa dni temu. Skojarzyła się Piotrowi z kiepską charakteryzacją w *Ciekawym przypadku Benjaminina Buttona*, tyle że Harford przechodził swoją metamorfozę w odwrotny sposób. Uniósł butelkę, patrząc na Sauera błędnym wzrokiem. Tłuste włosy opadały mu na czoło.

Dziś nie było w nim cienia hollywoodzkiej gwiazdy ani szefa funduszu inwestycyjnego. Dziś był tylko facetem zgnojonym przez życie, który postanowił od wszystkiego uciec – i nawet to mu się nie udało.

Sauer pokręcił głową.

– Gdzie jest Billy? – spytał i rozejrzał się po mieszkaniu. Wyglądało, jakby rozgościła się w nim ekipa co najmniej pięciu meneli.

Harford czknał kilka razy, nim zdołał się odezwać.

– Pojechał. Do firmy. Chyba – wydukał z przerwami na czkanie. Zerknął na Sauera i rozejrzał się po pokoju, podążając za spojrzeniem Piotra, jakby sam był szczerze zdziwiony tym, co zastał dookoła siebie. To nagłe zderzenie z rzeczywistością widocznie mocno go wyczerpało, bo zaraz opadł na kanapę i przymknął oczy.

– Nie wiedziałem, że palisz – powiedział Sauer, spoglądając na najeżoną petami popielniczkę i popiół rozsypany na stole. Miał nadzieję, że pod poduszką nie znajdzie foliowych torebek po białym proszku.

– Nie palę. Nie zabijam. Wielu rzeczy nie robię, a sam widzisz, że ni chuja nie ma to znaczenia – powiedział Harford spod zmrużonych powiek.

Sauer spojrzał na niego zrezygnowany. Sytuacja życiowa Piotra wyglądała na tyle marnie, że właściwie mógłby się przyłączyć do ostatniej biesiady Harforda i sam się znieczulić. Stracił pracę. Jeśli Karolina się dowie, że ją okłamywał, czekają go ciche dni, jeśli nie miesiące, i nieuchronna deportacja na kanapę. Obiekt jego poszukiwań znalazł się bez jego udziału, i to prawdopodobnie martwy, a jego klient za chwilę pójdzie do

więzienia. Po prostu pięknie. Zastanawiał się, w jakim momencie jego życie zaczęło przypominać tragikomedię.

Problem polegał na tym, że był trzeźwy i logika całkowicie go jeszcze nie opuściła. Poza tym miał rodzinę, więc jego życie nie należało wyłącznie do niego. Miał dziecko i świadomość, że jeśli teraz zacznie się staczać, nic już nie powstrzyma lawiny i nie wyjdzie z tego cały. Nie wyjdzie z tego wcale. W chwilach takich jak ta tylko myśl o Wiktorii trzymała go na powierzchni.

– Musimy pogadać – powiedział do Harforda.

– Ależ. Proszę. – Czknęcie.

Piotr zirytowany pokręcił głową.

Jack wyglądał, jakby odleciał albo przysnął. Sauer podszedł do kanapy, pociągnął go na równe nogi, przełożył jego prawą rękę przez swoje ramię i podtrzymując półprzytomnego mężczyznę, zaprowadził Harforda do łazienki. Jack śmierdział przetrawionym alkoholem i potem. Tyle zostało z celebryty.

Sauer wsadził go pod prysznic w ubraniu, na co mężczyzna jęknął, osunął się na ziemię i usiadł oparty o kafelki. Jego powieki wciąż opadały, jakby były z ołowiu, kiedy co jakiś czas próbował otworzyć oczy. Gdy przestał, Sauer nie był pewien, czy Harford tylko śpi, czy traci przytomność. Jego skóra miała nienaturalny kolor, jakby paliła go gorączka. Wyglądał jak wielka szmaciana lalka, a raczej strach na wróble, w każdym razie nie przypominał siebie. Nie było tam Jacka Harforda, którego Sauer do tej pory widywał, ale tak naprawdę nie zdołał nigdy poznać. Była za to skorupa ludzka, zmęczona służeniem człowiekowi, który prowadził ją do zagłady.

Sauer pomajstrował przy baterii, po czym puścił na Jacka strumień lodowatej wody z deszczownicy. Harford drgnął jak poparzony. Półprzytomny, zaciskając powieki, odwracał głowę na boki, jakby chciał schronić się przed deszczem. Woda przylepiła mu do czaszki włosy – mokre strąki sięgały aż do ramion – i ściekała mu po twarzy. W końcu zdziwiony otworzył oczy, zaczął pluć i wyrzucać z siebie mało wyszukane przekleństwa.

Sauer odczekał chwilę. Kiedy Jack trochę się uspokoił, Sauer odwrócił głowicę prysznica w drugą stronę brodzika, tak że woda nie leciała już wprost na Harforda. Sam usiadł na zamkniętej klapie ubikacji, by nie górować całkowicie nad mężczyzną, który wciąż siedział w tym samym miejscu w mokrym ubraniu, obejmował się ramionami i trząsł na całym ciele.

– Co jest, kurwa?! – warknął Harford.

– Nie chcesz być w takim stanie, kiedy zgarnie cię policja – powiedział spokojnie Sauer.

Choć jeszcze przed chwilą wyglądał, jakby już na niczym mu nie zależało, Harford spojrzał na niego przytomnie.

– Potwierdzili, że to ona? – spytał.

Sauer pokręcił głową.

– Jeszcze nie.

Harford spuścił wzrok. Siedzieli w ciszy przez dłuższą chwilę. W końcu Sauer pierwszy się odezwał:

– Od jak dawna go kryjesz?

– Słucham? – Jack spojrzał na Piotra, nagle wyrwany z transu.

– Nie rób ze mnie idioty. Ten etap mamy już za sobą, pamiętasz? – powiedział Sauer. Jego rezerwa cierpliwości się kończyła.

– O czym ty mówisz?! – spytał Jack, ale Sauer wiedział, że Harford wie, o co chodzi. Krew odpłynęła mu z twarzy i tu jego zdolności aktorskie się kończyły. Nad tym nie potrafił zapanować, zwłaszcza kiedy był w ciągu alkoholowym i organizm domagał się kolejnej dawki swojej trucizny.

Woda wciąż się lała. Mężczyźni patrzyli na siebie w milczeniu. Harford wytrzeźwiał, może nie całkowicie, ale na tyle, by kojarzyć fakty. Sauer widział to w jego oczach. Zranione zwierzę, które walczyło dłużej, niż mogło, po to tylko, by jego wszystkie wysiłki okazały się daremne. Pędzili ku katastrofie, byli tak blisko, że czas zdążył już zwolnić, to był ten moment w filmie, kiedy bohater widzi biały tunel i całe życie przelatuje mu przed oczami.

– Gdzie on jest? – spytał Piotr po chwili, która zdawała się trwać całą wieczność.

– Myślisz, że wszystko wiesz. – Harford pokręcił głową i cierpko się uśmiechnął. – Gównu wiesz, Sauer.

– Brakuje mi tylko ostatniego elementu, dla niektórych najważniejszego, zwłaszcza dla sędziów – ciągnął Piotr. – Dlaczego?

Harford milczał i patrzył tępo w jakiś punkt na ścianie. Zaciskał szczękę. Sauer widział, że mężczyźni walczą ze sobą.

– Myślę, że to musiał być dobry powód, skoro mu wybaczyłeś. Wybaczyłeś mu, Jack? Co sprawia, że możesz wybaczyć bratu, że zabił twoją kobietę?

Harford spojrzał na niego ze zdziwieniem. A jednak znów miał do czynienia z aktorem. Szkoda tylko, że marnował swój talent, bo nie było innej widowni. Tylko oni dwaj, a jedyny widz na sali miał ochotę wygwizdać przedstawienie.

– Co ty bredzisz? – Jack pokręcił głową.

– Kochałeś ją, prawda? – powiedział Sauer, wolno i spokojnie. – Tak dobrze udajesz, człowiek nie może się czasem połapać. Szkoda, że nigdy nie zagrałeś w żadnym dobrym filmie. Zmarnowałeś swój potencjał, naprawdę. Ale coś mi mówi, że z tym nie udawałeś. Z Isabelle łączyło cię coś ważnego. Tym bardziej nie mogę zrozumieć, dlaczego mu wybaczyłeś – ciągnął.

Dalej milczeli. Mierzyli się wzrokiem. Jack odezwał się pierwszy.

– Skoro twierdzisz, że wszystko wiesz, to oświeć mnie.

– On nie zabił twojej kobiety, tylko już swoją. Billy i Isabelle mieli romans.

Jack roześmiał się gardłowo. Dźwięk odbił się od kafelków i zabrzmiał złowieszczo w małym pomieszczeniu.

– Chyba ta policyjna emerytura nie bardzo ci służy, Sauer... – mruknął Harford, nie kryjąc w głosie pogardy.

Piotr miał wrażenie, że opadły wszystkie maski i wreszcie widział go takim, jakim był. Podstarzałym chłopcem, który zależnie od publiki przybierał rolę, która była mu najbardziej na rękę w danej sytuacji. Intuicyjnie wyczuwał nie tylko nastroje ludzi, ale także ich pozycję, ich słabe strony, ich mniemanie o sobie. Grał pod publikę.

Sauer w jednej chwili zrozumiał, dlaczego Harford przyjaźnił się z Adamem. Jack kontrolował przez to Isabelle, miał wejście w jej świat. Co więcej, znajomości Adama dawały mu szansę na odbudowanie pozycji, nadrobienie strat, pokazanie się z dobrej strony przed kim trzeba. Piotr bez problemu wyobraził sobie, jak Harford, odgrywając najlepszego kumpla, kupuje z Adamem łódź. Widział ich wypady na ryby, męskie rozmowy o życiu.

Pomyślał też o tym, że w tę sylwestrową noc, kiedy sam poznał Isabelle, musiał być tam też Harford, w końcu tych dwoje było parą od lat. Piotr jak przez mgłę przypomniał sobie, jak Jack podał mu rękę. Kiedy Adam ich sobie przedstawił, Harford stał wtedy z Isabelle, ale Piotr z oczywistych względów zapamiętał tylko zjawiskową kobietę, a wyparł zupełnie faceta, który nie obdarzył go nawet drugim spojrzeniem. Nie miał po co, Sauer był dla niego wtedy jakimś kolegą Adama z Polski. Równie dobrze mógłby być niewidzialny.

Kiedy Jack nad sobą panował, jego techniki manipulowania ludźmi zakrawały na geniusz. W zależności od osoby i kontekstu przeistaczał się w inną postać, grał przed nimi odpowiednio byłego celebrytę, który odbił się od dna, wyrachowanego biznesmena, którego kontakty sięgają

wszędzie, czy chłopaka z sąsiedztwa, który pomoże ci wnieść zakupy. W ostatnich dniach wcielił się w zrozpaczonego kochanka, który przeżywał osobistą tragedię, bo kobieta jego życia przepadła bez śladu. Nabijał przysługi i zbierał punkty, by kiedy zajdzie potrzeba, upomnieć się o swój czek. Teraz puściły jednak hamulce; może dostrzegł wreszcie swoją porażkę, może uznał, że nie było już po co grać.

– No dalej, nie krępuj się. Przedstaw mi swoją teorię, w końcu zatrudniłem cię do wyjaśnienia, co stało się z Isabelle – powiedział Jack.

– Spędzaliście we trójkę dużo czasu. Byłeś z Isabelle ponad dziesięć lat. Jesteś blisko z bratem, bliżej niż większość rodzeństwa. To rozumiałe, przeszliście razem przez piekło. Billy poświęcił się dla ciebie i wyjechał z tobą do Szwajcarii. Zostawił dobrze zapowiadającą się karierę, znajomych, może dziewczynę. Przyjechaliście tutaj, otworzyliście firmę. Zaczynaliście razem budować swoje życie na nowo całkiem od zera. Ty w pewnym momencie poznałeś Isabelle, Billy nie związał się z nikim na stałe. Spędzaliście we trójkę weekendy, wieczory, wakacje. Może czuł coś do niej od dłuższego czasu... – mówił Sauer.

Jack nie patrzył już na Piotra, zniknął też kpiarski uśmiech. Po prostu tępo gapił się w jakiś punkt przed sobą na ścianie i zaciskał szczękę.

Sauer niezrażony ciągnął dalej:

– Ty często wyjeżdżałeś. Sam powiedziałeś, że ostatnio rzadziej spędzałeś czas z Billym, stąd też wasz męski weekend. Cóż, nie do końca tak to wyglądało, prawda? Ale najłatwiej przychodzą nam kłamstwa, które mają w sobie odprysk prawdy. Dużo cię nie było, rzadziej widywałeś nie tylko Billy'ego, ale też Isabelle. Przy twoich podróżach i jej pracoholizmie mogliście widywać się sporadycznie. Natomiast Billy był na miejscu. Spędzali razem czas tak, jakbyś ty tu był, bo było to dla nich odruchowe. Od słowa do słowa wykiełkował im pomysł na biznes. Chcieli organizować wyjazdy w Alpy dla tych wszystkich znudzonych bankierów, coaching, odnajdywanie siebie, to wszystko, co już było, tylko w nowym opakowaniu, z odpowiednią marką, na fali odwyków od social media. Billy miał dojścia w branży, Isabelle pozostawało dopracować produkt i zadbać o marketing. Nic o tym nie mówili, nie chcieli zapeszać. Zabierało im to coraz więcej czasu, zaczynali się nakręcać, siłą rzeczy też spędzać coraz więcej czasu razem. Isabelle chciała wyjść ze spółki z Christensenem, by w pełni poświęcić się nowemu projektowi z Billym. Dlatego jej doradzał. Dlatego nie powiedziała o tym tobie. Przynajmniej na początku.

Harford siedział bez ruchu, wciąż unikając wzroku Sauera, nie pokazując po sobie, czy te rewelacje robiły na nim jakiegokolwiek wrażenie.

– Kiedy ich znajomość przerodziła się w coś niezbyt stosownego, pojawiły się inne powody, żeby zachowali to dla siebie – powiedział Sauer. – Christensen nie ułatwiał im życia, on i Isabelle pracowali ze sobą zbyt długo, by mogli tak po prostu się rozejść. Między Isabelle i Billym zaczynało zgrzytać. Ukrywanie się przed światem ma jakiś urok, ale można tak żyć tylko do pewnego czasu. Zakładam, że w momencie, kiedy ich plany nabrały realnych kształtów, Billy zdał sobie sprawę ze swojego beznadziejnego położenia. Wyrzucił ci świństwo, sypiając z twoją kobietą, ale nie potrafił się na ciebie wypiąć, zacząć nowego życia gdzieś z Isabelle i zostawić cię samemu sobie. Czuł się za ciebie odpowiedzialny. Jest twoim młodszym bratem, ale z was dwóch to on zawsze wchodził w rolę dorosłego. Gdybyś palnął sobie w łeb, musiałby żyć do końca z wyrzutami sumienia.

Harford spojrzał na niego i nie musiał absolutnie nic mówić, by Sauer wiedział, że jego słowa padają wreszcie na podatny grunt. Przynajmniej teraz, kiedy widział tłumiony ból i wściekłość w jego oczach, Sauer był pewny, że Jack już nie udaje.

– Isabelle mogła zerwać z tobą, ale Billy nie mógł, nie chciał – mówił dalej Piotr i choć z początku sporo improwizował, gdy teraz obserwował Harforda, czuł, że jest już bardzo blisko rozwiązania zagadki. – Przypuszczam, że Isabelle nie mogła tego zrozumieć. Rozmawiali o tym w tamtą niedzielę, kiedy zniknęła. Jestem w stanie sobie wyobrazić, że najpierw nie mogli się dogadać, potem zaczęli się kłócić. Nawet sąsiedzi ich słyszeli. Pomyśleli po prostu, że to ty, a to był Billy. Macie podobne głosy. W końcu Billy stracił cierpliwość i go poniosło. A teraz Isabelle leży w kawałkach na dnie jeziora, a ty zapijasz tutaj smutki. Powiedz, Jack, mylę się?

Zapadła cisza, w której słyszeć było tylko jednostajny szum spływającej wody.

– Ciebie zdrowo popierdoliło, Sauer – powiedział w końcu Harford i pokręcił głową. Wziął głęboki wdech, odchylił głowę do tyłu i oparł się o kafelki, po czym wolno wypuścił powietrze.

– Pójdiesz za niego siedzieć? – spytał Piotr.

Jack ponownie na niego spojrzał.

Miał oczy najsmutniejszego człowieka na świecie, ale Sauer w nic już nie wierzył. Harford pokręcił głową i odezwał się zachrypniętym głosem:

– Billy jej nie zabił. Nie było romansu, nawet jeśli mógłby być. Masz rację, łączy nas więź, inna niż pomiędzy normalnym rodzeństwem, coś, co tylko wydaje ci się, że potrafisz zrozumieć. Dlatego jakkolwiek ta twoja

szalona teoria może spina się z niektórymi faktami, jest tylko teorią. Nasza trójka – powiedział i znów westchnął, jakby zdał sobie sprawę, że już zawsze będzie musiał używać czasu przeszłego, bo wmawianie sobie, że Isabelle wróci, nie ma więcej sensu. – Tak, byliśmy rodziną. Dlatego Billy nigdy nie podniósłby na nią ręki. Wskoczyłby za nią w ogień, zanim pozwoliliby, by coś jej się stało – dodał Jack, patrząc na Sauera.

Piotr nie mógł pozbyć się wrażenia, że to kolejna maska. Jack zmieniał je tak płynnie, że można było zupełnie przeoczyć ten moment.

– Jesteś tego stuprocentowo pewien? – spytał Sauer.

– Billy nigdy by mnie nie okłamał – odparł Jack i zamknął oczy, jakby był zmęczony tą rozmową i tym dniem.

– A Julie Pearson?

– Co z Julie Pearson?

– Ona też jest na dnie jakiegoś jeziora?

Harford spojrział na Piotra, maska w jednej chwili opadła. W jego oczach była pustka tak głęboka, że Sauer poczuł, jak włoski na jego karku stają dęba.

– Julie Pearson nigdy się nie znajdzie – powiedział Jack.

Mężczyźni przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Żaden się nie odzywał, żaden nie musiał. Po piętnastu latach ukrywania prawdy Jack Harford wyglądał, jakby szczerze mu ulżyło. Sauer miał wrażenie, że facet za chwilę się uśmiechnie. Jeśli tak by się stało, nie ręczył za siebie. Harford jednak odchylił tylko głowę do tyłu i pozwolił, by woda spływała mu po oczach.

– Z Isabelle gdzieś popełniłeś błąd – rzucił Sauer.

Przez moment nie był pewien, czy Harford go usłyszał, ale po chwili Jack wolno pokręcił głową. Wyciągnął ją spod deszczownicy i przetarł dłonią oczy.

– Nie ja. Zastanów się nad tym. Gdyby tak było, to byłby mój koniec. Już jest – powiedział Jack wolno, akcentując każde słowo. – Musiałbym być idiotą, by sprowadzić to na siebie. Myśl o mnie, co chcesz... Kochałem Isabelle. Znajdź mi tego, kto jej to zrobił. Później mogę iść do więzienia, już mi wszystko jedno. Ale najpierw zabiję skurwiela gołymi rękami – mówił, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Sauer zakręcił wodę.

Dzwonek zadzwieczał ponownie, tym razem poprzedzony głośnym waleniem w drzwi.

– Spodziewasz się gości? – spytał Piotr.

Jack patrzył na niego zdezorientowany.

Sauer wyszedł z łazienki i przeszedł do salonu z otwartą kuchnią.

Wystarczyło jedno spojrzenie przez okno w części kuchennej, wychodzące na podjazd, by dotarło do niego, co się święci.

63.

Zaproponował, by poszli coś zjeść, twierdząc, że nie może siedzieć dłużej w biurze Isabelle, gdzie czuł jej obecność na każdym kroku, i czekać na wiadomości, które mogły odebrać im wszelką nadzieję.

Dziwiło ją, że w takim dniu Billy w ogóle odczuwał apetyt, ale widocznie należał do tej grupy, która w stresie potrzebuje kalorii.

Gdy wyszli z Prime Tower, dawno zapadł już zmrok i temperatura spadła o dobre kilka stopni.

Przeklinając w duchu swój niefortunny dobór garderoby, Mia wyciągnęła telefon i spróbowała jeszcze raz dodzwonić się do Sauera, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

Przeszli na parking pod wiaduktem Hardbrücke i wsiedli do tesli Billy'ego. Na ulicach panował niewielki ruch, jeśli nie liczyć pieszych w samym centrum, którzy gromadnie przybyli na świąteczny jarmark, więc w ciągu piętnastu minut dotarli do celu.

Zaparkowali na parkingu podziemnym pod operą i wyszli na plac Sechseläuten. Mijali ich ludzie leniwie snujący się po mieście i chłonący świąteczną atmosferę, w powietrzu czuć było zapach grzańca i igliwia od stojących na każdym kroku, rozświetlonych lampkami drzewek.

– Zazdroszczę im tej beztroski – powiedział Billy i Mia nie mogła się z nim nie zgodzić, czując ten sam sentyment co tego ranka.

Niezależnie od tego, co stało się z Isabelle Muri, świat pędził do przodu i tego dnia Zurych, ustrojony w świąteczny przepych, pełen wesołych i lekko zaprawionych już mieszkańców miasta i okolic, bawił się w najlepsze.

Mia myślała już, że pójdą zjeść coś na szybko przy jakimś stoisku na jarmarku, ale Billy odbił zaraz w małą uliczkę za rogiem i zaprowadził ją do niewielkiej francuskiej restauracji.

Tutaj też panowała świąteczna atmosfera, lecz było zdecydowanie ciszej i spokojniej. Dostali stolik przy oknie, udekorowany tak jak pozostałe: jemiolą i świecami.

Mia, speszona, rozejrzała się dookoła. Kawałek dalej przy długim stole chyba jakaś firma miała świąteczną kolację, bo wszyscy wyglądali, jakby

wyszli prosto z banku albo innej instytucji wymagającej sztywnego dresscode'u. To ją trochę uspokoiło.

O ile w drodze do restauracji miała pewne obawy co do zamiarów Billy'ego i wątpliwości, czy aby na pewno powinna spędzać czas sam na sam z – jakkolwiek by było – pośrednio ich klientem, o tyle już na etapie przystawek przestała kwestionować, dlaczego dała się tu przywieźć.

Poruszony porannymi wiadomościami Billy opowiadał jej o Isabelle Muri, swojej przyjaciółce i powiernicze, tak że po tych dwóch godzinach Mia czuła, jakby dobrze znała Isabelle, jej plany, marzenia i lęki. Wiedziała, że w chwilach największego napięcia chodziła zła jak osa i że miała najbardziej perlisty i zaraźliwy śmiech, jaki dane było mu słyszeć.

Pod koniec kolacji dwie rzeczy były pewne.

Po pierwsze, Billy Harford nie był mrukiem ani gburem. Kiedy już się otworzył, potrafił opowiadać z werwą i humorem, tak że Mia sama czuła się, jakby pływała jachtem Harfordów po jeziorze Como i jadła z nimi ostrygi w alzackim ogrodzie klientki Isabelle.

Po drugie, jeśli okaże się, że Isabelle jest faktycznie kobietą z zuryckiego jeziora, choć ich ścieżki nigdy nie zdążyły się przeciąć, Mia też będzie miała złamane serce.

64.

Sauer pobiegł do Jacka, który wciąż siedział w mokrym ubraniu pod zakręconym prysznicem. Harford trzymał twarz w dłoniach i lekko się trząsł.

– To policja – powiedział Piotr i nie musiał dodawać nic więcej.

Rzucił Harfordowi ręcznik.

– Ja otworzę, ty doprowadź się do ładu. Masz dwie minuty.

Dzwonek rozległ się ponownie.

Choć po przeczytaniu porannych wiadomości Sauer spodziewał się najgorszego, mimo wszystko dziwiło go, że służby zjawiły się tak szybko. Czyżby nurkowie skompletowali już ciało, co pozwalało na jednoznaczną identyfikację ofiary, czy może znaleźli coś jeszcze, jak narzędzie zbrodni?

Przekonany, że zaraz aresztują Jacka, gorączkowo zastanawiał się, jak to wszystko rozegrać. Przemknęło mu też przez myśl, że będzie musiał jakoś wytłumaczyć swoją obecność przed Thomasem.

W końcu zaczerpnął głęboko tchu, podszedł do drzwi i otworzył.

Na progu stała kobieta w cywilu. Lekko po trzydziestce, na oko metr sześćdziesiąt, kamizelka kuloodporna odcinająca się pod kurtką skutecznie maskowała jej figurę. Najwyraźniej przyjechała zaparkowaną przed domem nieoznakowaną skodą octavią, stojącą obok dwóch radiowozów i furgonetki policyjnej. Pełna kawaleria.

– Dzień dobry, Laura Moretti. Wydział kryminalny kantonu Zurych – powiedziała. Obyło się bez wymachiwania odznaką, ale Sauer spostrzegł identyfikator z jej nazwiskiem zawieszony na szyi.

Tuż za kobietą stało dwóch umundurowanych funkcjonariuszy, którzy wyglądali na dość znudzonych, choć skład, w jakim się stawili, sugerował, że brali pod uwagę każdą ewentualność. Na przykład to, że Jack mógłby usiłować zbiec przez ogród, wskoczyć na motorówkę i odpłynąć w stronę zachodu słońca, co w jego obecnym stanie było równie prawdopodobne jak to, że wystrzeli się z Elonem Muskiem na orbitę. Sauer mimowolnie przypomniał sobie pościg za O.J. Simpsonem w białym fordzie bronco; transmisja na żywo przerwała relację z finału NBA w dziewięćdziesiątym czwartym. To było coś. Sauer wątpił, by aresztowanie Jacka miało okazać się równie spektakularne, sądząc po widoku, na który natknął się w tym mieszkaniu jeszcze przed chwilą.

– Czy zastałam gospodarza? – spytała policjantka.

– Billy’ego nie ma w domu – spokojnie powiedział Sauer.

– Kim pan jest? – drążyła.

– Znajomym – powiedział, uznając, że na tłumaczenia przyjdzie jeszcze czas, jeśli zajdzie taka konieczność.

– Czy poza panem jest jeszcze ktoś w domu?

Nie było sensu kłamać.

– Tak. Jack Harford.

Kiwnęła głową. Asystujący jej funkcjonariusze jakby się ożywili.

– Chciałabym z nim porozmawiać. Proszę go zawołać, tylko niech mi pan nie znika z oczu – poleciła.

Sauer zrobił dwa kroki w głąb mieszkania, z pełną świadomością, że jego każdy ruch jest rejestrowany przez policjantów.

– Jack, pani Moretti z policji kryminalnej do ciebie! – zawołał głośno.

Miał szczerą nadzieję, że Harford nie zrobi nic głupiego. Po tym, jak zastał go wcześniej, zrozumiał, że mężczyzna traci kontrolę. Z jego doświadczenia wynikało, że ludzie, którym jest już wszystko jedno, są najbardziej niebezpieczni.

Policjantka przestępowała z nogi na nogę.

– Jack? – zawołał ponownie Sauer.

Znów chwila ciszy.

– Już, już – usłyszeli za chwilę i wyszedł do nich Harford.

Mokra grzywka opadała mu na czoło, wciąż miał w dłoni ręcznik, ale poza tym był ubrany w świeże džinsy i koszulę z podwiniętymi mankietami, rozpiętą na dwa guziki pod szyją. Po podpitym podstarzałym gwiazdorze nie został nawet ślad. Czarujący wieczny chłopiec był gotowy na to, by przyjąć swój los.

– Pani wybaczy, właśnie brałem prysznic – powiedział.

Rzucił ręcznik na krzesło i podszedł do nich bliżej. Wciąż wyglądał na przemęczonego, ale czyż nie jest to jedyny słuszny wizerunek, kiedy czekasz na informację, czy miłość twojego życia została zamordowana? – pomyślał Sauer.

– Czy wiadomo, co z Isabelle? – spytał Jack, trzymając się swojej roli do końca. Piotr zastanawiał się, czy wytrwa tylko do chwili, aż założą mu kajdanki, czy fasada runie dopiero podczas procesu; bo że runie, tego był pewien.

Policjantka pokręciła głową.

– Nie, przykro mi – powiedziała, ale na jej twarzy nie dało się dostrzec cienia empatii. Sympatyczne rysy Laury Moretti przybrały zacięty wyraz.

A więc przechodzimy do rzeczy, pomyślał Sauer, odruchowo skanując wzrokiem okolicę za jej plecami w poszukiwaniu przyczajonych paparazzi. Jeśli zuryscy kryminalni nadjechali w takim składzie, wątpił, by przyszło im długo czekać, zanim prasa zwęszy krew. Pierwsze zdjęcie Jacka w kajdankach z pewnością jeszcze do północy zyska milion wyświetleń.

Harford zerknął na niego, Sauer nieznacznie skinął głową. Wiedział, co ma robić.

Gdy tylko zgarną Jacka, w pierwszej kolejności powiadomi Andreasa Lichtiego, potem Billy'ego. Jego praca wcale się nie skończy, zacznie się walka z czasem, by przygotować linię obrony. Z uwagi na ograniczony kontakt z Jackiem wszelkie instrukcje będzie przekazywał mu Lichti. Dawno mieli omówiony plan działania, na wypadek gdyby to, czego Jack od początku się obawiał, miało się ziścić.

Dopiero teraz, gdy rzeczywistość dogoniła ich czarne scenariusze, Sauer zrozumiał, że dotychczas tak naprawdę nie dopuszczał do siebie, że historia Isabelle skończy się w ten sposób, a Jack zostanie pozbawiony wolności. Czy to dlatego, że Sauer podświadomie wierzył w niewinność swojego klienta, czy bardziej dlatego, że nie chciał być gościem, który pracuje dla mordercy – tego nie był pewien.

– W takim razie co państwa sprowadza? – spytał Jack, bo najwyraźniej nie chciał już tego przedłużać, ale głos nawet odrobinę mu nie zadrżał.

Policjantka zrobiła krok w jego stronę.

– Panie Harford, czy może mi pan powiedzieć, gdzie jest pana brat? – spytała ku zaskoczeniu ich obu.

65.

Wszystko potoczyło się zbyt szybko, by Sauer miał czas dokończyć rozmowę z Jackiem, nie mówiąc już o rozłożeniu na czynniki pierwsze słów i gestów swojego zleceniodawcy, które nie dawały mu spokoju.

Choć dotychczas uważał się za śledczego, który całkiem dobrze zna się na ludziach, poznanie Jacka Harforda zachwiało jego wiarą we własne instynkty. Znów miał to nieznośne uczucie, że coś się nie zgadza i że Jack się nim bawi.

Wciąż opanowany aktor naradzał się po cichu z Andreasem Lichtim w przestronnym salonie, podczas gdy policja kryminalna w asyście techników przeszukiwała dom Billy'ego, sprawdzając każdy kąt od piwnicy i garażu po strych i komórkę, zaglądając do opakowań z żywnością i kartkując każdą książkę.

Po tym, jak zobaczył dziesięć nieodebranych połączeń od Mii, Sauer nie mógł sobie znaleźć miejsca. Próbował oddzwaniać, ale teraz to ona konsekwentnie nie odbierała. Pamiętając o tym, co spotkało ją ostatnim razem, zaczynał chodzić po ścianach i miał już jechać jej szukać, ale w ostatnim momencie Jack go powstrzymał.

Harford rozmawiał od dłuższej chwili przez telefon i właśnie się rozłączył. Z wyraźną ulgą poinformował Sauera, że w końcu udało mu się skontaktować z bratem.

– Billy i Mia już tu jadą – powiedział, jakby to miało jakikolwiek sens.

✧

Pies wyczuł swojego pana szybciej niż reszta zebranych, pochłonięta przeszukiwaniem domu i zabezpieczaniem ewentualnych dowodów. Ruby zaczęła popiskiwać przy nodze Sauera i merdając ogonem, wyrwała do drzwi frontowych, zanim usłyszeli warkot silnika.

Sauer podszedł do okna i zamarł, spoglądając, jak czarna tesla roadster bezdźwięcznie toczy się po ulicy, szukając miejsca do zaparkowania wśród

telewizyjnych i policyjnych samochodów. Garaż nawet nie wchodził w grę, bo tam od pół godziny uwijali się technicy.

Otworzyły się drzwi po stronie kierowcy. Billy wysiadł i założył kurtkę. Szybko zlustrował wzrokiem raczej niecodzienny widok, po czym obszedł auto i otworzył drzwi po stronie pasażera. Gest młodszego Harforda i wyraz twarzy Mii wysiadającej z samochodu powiedziały Piotrowi więcej, niż chciałby wiedzieć.

O ile mógł się mylić co do Jacka, kiedy brał zlecenie, widząc Billy'ego i Mię zmierzających w stronę domu, Sauer nie miał najmniejszych problemów z oceną sytuacji i to, co widział, cholernie go wkurzało.

Laura Moretti, najwyraźniej poinformowana przez funkcjonariuszy zabezpieczających teren na dworze o przyjeździe młodszego Harforda, wyszła mu naprzeciw. Za nią wybiegła podekscytowana Ruby.

Sauer poszedł w ich ślady, czując, jak krew buzuje mu w żyłach.

Słyszał, jak Laura Moretti informuje Billy'ego o przeszukaniu, pokazując mu nakaz, który wcześniej obejrzał już dokładnie Lichti. Według podpisanego przez sędziego świstka – jak dowiedzieli się z Jackiem od adwokata – zachodziło przypuszczenie, że w domu ukryto dowody w sprawie zaginięcia Isabelle Muri. Źródłem całego zamieszania był ponoć anonimowy donosiciel.

Sauera ciekawiło, czy faktycznie zgłosił się jakiś rozgarnięty świadek, czy może któryś z sąsiadów Billy'ego postanowił zrobić porządek na swojej ulicy. W swoim obecnym wkurwieniu Piotr nawet był w stanie go zrozumieć. Może ten ktoś wyświadczył społeczeństwu przysługę, pomyślał, idąc w kierunku Mii, która wciąż stała na podjeździe, wyraźnie niepewna, co ze sobą zrobić.

Jeszcze nim zdążyła się ruszyć, Sauer powstrzymał ją przed tym, by zrobiła choć jeden krok dalej.

– Co tu się dzieje? – spytała bezgłośnie na jego widok, ruchem głowy wskazując na uwijających się policjantów.

Sauer gotował się w środku. Przed zrobieniem jej awantury powstrzymała go tylko świadomość, że wszędzie wokół otaczali ich mundurowi, a dalej na ulicy zaparkowały dwa wozy transmisyjne.

– Chodź, odwiozę cię do domu – powiedział tonem, który nie dopuszczał żadnego sprzeciwu.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

– Mia, idziemy. Chyba że chcesz, żeby twoje nazwisko trafiło do protokołu.

Jakby nieobecna, kiwnęła tylko głową i bez protestów dała się zaprowadzić do volva.

Sauer wrócił do środka zamienić dwa słowa z Andreasem Lichtim, po czym wsiadł do swojego samochodu, wycofał i ruszyli w stronę Zurychu.

**

Zerkając to na ekran komórki, to na drogę, wybrał w aplikacji album z listy ostatnio odtwarzanych. Po chwili z samochodowych głośników Anthony Kiedis zaśpiewał pierwsze wersy *Dark Necessities*. Początkowo Sauer miał ochotę na coś mocniejszego, ale obawiał się, że w swoim obecnym stanie, jeśli miałby dolewać muzyką oliwy do ognia, najpewniej skończą z Mią na jakimś drzewie. W ramach dalszych środków zapobiegawczych podkreślił głośność, by wybić Mii z głowy wszelkie towarzyskie pogawędki.

Nie miał siły na rozmowy. Przepelniała go wściekłość, na Harforda, na Mię, ale przede wszystkim na siebie.

Mia właśnie spędziła dwie godziny z gościem, który był potencjalnie zamieszany w dwa morderstwa, po tym, jak nie tak dawno została napadnięta, najprawdopodobniej w związku z tą samą sprawą.

To Sauer ją w to wciągnął, więc jeśli coś jej się stanie, będzie to wyłącznie jego wina.

Dlaczego dał się namówić studentce bez żadnego doświadczenia na to, by asystowała mu w śledztwie, którego sam nie powinien był się nawet podejmować? Co z nim robiła ta dziewczyna, że mógł się na to zgodzić? Co mu, do cholery, strzeliło do głowy?

Zachowywała się jak dziecko, które pakuje się w kolejne kłopoty po tym, jak dopiero się sparzyło. Ale czego innego miałby oczekiwać od dwudziestodwulatki? To on był dojrzałym facetem, on miał багаż doświadczeń, z którym powinien być przecież mądrzejszy. To przez niego sprawy zabrnęły tak daleko i trzeba było położyć temu kres.

Potrzebował przestrzeni, potrzebował chwili oddechu i tlenu, by jego myśli mogły nabrać ostrości.

Zerknął w jej kierunku kątem oka. Wpatrywała się przed siebie, zamyślona i smutna. Widział, że przygryza dolną wargę. Miał ochotę jej powiedzieć, żeby przestała, ale tylko westchnął i znów skupił się na drodze.

Jeszcze niedawno nie ciążyła mu cisza w jej obecności, a kiedy rozmawiali, Mia kończyła na głos jego myśli. A teraz to auto było zbyt ciasne dla nich dwojga.

Resztkami silnej woli zdejmował stopę z pedału gazu.

66.

Przez całą drogę z Meilen do Zurychu nie odezwał się do niej słowem.

Kiedy tylko wsiadł, nastawił głośno muzykę. Nie chciał z nią rozmawiać, komunikat nie mógłby być bardziej czytelny.

Jechał szybko jak na wąską jednopasmową drogę bez pobocza, przy której po prawej przez większość trasy ciągnął się mur, a po lewej barierka oddzielająca ich od jeziora, w dodatku było cholernie ciemno.

Czuła, że jest wściekły.

Chciałaby tylko wiedzieć, czy chodziło o coś, co zrobiła, czy stało się coś jeszcze. Nie mogła się do niego dodzwonić przez ostatnich parę godzin, choć w ostatnich dniach pozostawali w stałym kontakcie. Musiało się coś stać, racjonalizowała sobie tę nagłą zmianę.

Czy dowiedział się czegoś o Isabelle? Czy chodziło o jego rodzinę? Przypuszczała, że o czymś jej nie mówi, ale była pewna, że dzisiaj i tak nic z niego nie wyciągnie.

W dodatku martwiła się o Billy'ego. Nie rozumiała, dlaczego policja miałaby przeszukiwać jego dom. Zastanawiała się, czy ma to jakiś związek z tym, co przyniosły poszukiwania nad jeziorem.

Chciała o to wszystko spytać Sauera, ale wydawał się tak nabuzowany, że bała się nawet odezwać.

Po najdłuższych dwudziestu pięciu minutach w ich dotychczasowej znajomości odstawił ją bez słowa pod jej mieszkaniem na Wiedikon i odjechał prawie z piskiem opon. Kiedy jego samochód zniknął na końcu ulicy, miała dziwne uczucie, że może widzą się ostatni raz.

Poszła na górę do pustego mieszkania, w absolutnej ciszy słyszała tylko szum lodówki i sporadyczne dobiegające z ulicy odgłosy tramwaju. Zrobiła sobie herbatę i usiadła w oknie, patrząc na iskrzący się na chodnikach śnieg. Odprowadzała wzrokiem nielicznych przechodniów, coraz bardziej puste tramwaje i z rzadka przejeżdżające samochody. Starła się nie myśleć o tym, że ci ludzie mają życie bardziej barwne od niej, skoro zmierzają dokądś w sobotni wieczór.

Odstawiła kubek do zlewu i poszła do sypialni. Otworzyła laptop i szybko sprawdziła główne portale informacyjne, ale wciąż nic się nie wyjaśniło.

Wzięła długi, gorący prysznic, przebrała się w piżamę i wsunęła w pościel.

Pomimo że podczas ich podróży powrotnej nie padło żadne słowo, gdy teraz leżała i wpatrywała się w znajomą rysę na suficie, docierała do niej pewna ostateczność.

Jej przygoda dobiegała końca.

Na dniach dowiedzą się, czy to Isabelle.

Jeśli policja przyjechała przeszukać dom, w którym przebywa Jack, pewnie niedługo faktycznie będą mogli postawić mu zarzuty.

Gdy sprawa zostanie zamknięta, Sauer przestanie jej potrzebować, o ile kiedykolwiek w ogóle była mu potrzebna – poprawiła się w myślach, bo to przecież ona sama wyprosiła, by przyjął ją do pracy w charakterze asystentki, idąc w zaparte, że tylko dzięki jej pomocy rozwiążą tę zagadkę.

Wyrzucała sobie swoją naiwność. Facet jest od niej starszy o osiemnaście lat, mogłaby być przecież jego córką, co dał jej nieraz odczuć. Nie łączyło ich nic, przecież to oczywiste, a jednak dotarło do niej nagle i boleśnie: Sauer miał rodzinę i obowiązki. Jeśli jeszcze nie zabrał się do poszukiwania nowej pracy, pewnie to tylko kwestia czasu, zanim zacznie wysyłać w świat swoje CV.

Poczuła, że znów jest całkiem sama. Na chwilę, dzięki niemu, udało jej się o tym zapomnieć. Coś, co dotarło do niej dopiero wtedy, gdy inny człowiek wdarł się w jej codzienność i pokazał, że może być inaczej.

Przewracała się z boku na bok, zła na siebie, na niego i na to, że wszystko poszło w diabły. Zanim go poznała, żyła z dnia na dzień bez większych emocji. Była studentką, która przejmowała się egzaminami i sprzeczkami z matką.

Nie wiedziała, że czegoś jej brakuje. Że po tym wszystkim, co wcześniej ją spotkało, można jej coś jeszcze odebrać.

Zapomniała, że jeśli kogoś do siebie dopuści, powinna przygotować się na kolejny cios.

67.

Gdy przy grzankach z hummusem sączyła drugą kawę i promienie słońca zza szyby przyjemnie ogrzewały jej twarz, wczorajsze spięcie z Sauerem wydało jej się zaledwie wybojem na drodze.

Z zastrzykiem nowej energii i odzyskaną pogodą ducha Mia stwierdziła, że sprawy, które wczoraj nie dawały jej zasnąć, w dziennym świetle straciły sporo dramatyzmu. Dochodząc do wniosku, że pomimo różnicy wieku to

ona może wykazać się rozsądkiem i pierwsza wyciągnąć rękę na zgodę, zadzwoniła do Sauera.

Nie odebrał, ale postanowiła tak szybko się nie zrażać. Znając go – bo jednak przez te parę tygodni zdążyła poznać jego nawyki – uznała, że albo biega, albo wyciszył telefon w weekend, by spędzić czas z rodziną. Zobaczy, że próbowała się skontaktować, i oddzwoni.

A nawet jeśli wciąż jest na nią zły, porozmawiają, gdy ochłonie. Są dorośli – powtarzała sobie – cokolwiek to jest, mogą jak cywilizowani ludzie to wyjaśnić, otrzepać się i iść dalej.

W tygodniu zazwyczaj uzgadniali na bieżąco harmonogram pracy na dany dzień, kiedy spotykali się w kawiarni nieopodal jej mieszkania, w soboty i niedziele najczęściej umawiali się na WhatsAppie.

W braku wytycznych i z lekką obawą, by nie drażnić lwa, Mia uznała, że skupi się dziś na nauce, jeśli faktycznie ma podejść do przedterminowych egzaminów.

O ile dotychczas nauka suchych przepisów koszmarnie ją nudziła, o tyle teraz ze zdziwieniem odkryła, że procedura karna całkiem wciąga, gdy kompetencje organów śledczych i prawa oskarżonego zestawia się z autentyczną sprawą.

Po trzech godzinach z nosem w książce uznała, że czas na przerwę, i wybrała się na spacer. Nie zamierzała pakować się do centrum w weekend przed świętami, w prezenty dla matki i ojczyma zaopatrzyła się z wyprzedzeniem przez internet.

Tym razem pamiętała o odpowiednim zabezpieczeniu przed zimnem. Włożyła puchową kurtkę, grube skarpety i trapery. Ponieważ szukała spokoju i świeżego powietrza, kroki podświadomie skierowały ją w stronę wzgórza Uetliberg.

Pokryte białym puchem pola i korony drzew, działały na nią uspokajająco, kiedy spacerowała z ostatnim albumem *The Temperance Movement, A Deeper Cut* w słuchawkach. Pnąc się ścieżką pod górę, spotkała niewiele osób, a każdy, kto ją mijał, witał się lub skinął jej głową.

Dotarła na samą górę i przy bezchmurnym niebie podziwiała panoramę swojego miasta, kiedy wreszcie zadzwonił jej telefon. Ku jej zdziwieniu nie był to jednak Sauer.

– Cześć, Mia. Chciałem ci podziękować za rozmowę wczoraj i przykro mi, że w taki sposób nam przerwano – odezwał się Billy.

– Daj spokój, nie mogłeś tego przewidzieć – powiedziała Mia. – Długo im wczoraj zeszło?

– Zawinęli się grubo po północy.

– Zabrali coś? – spytała.

– Połowę przyborów kuchennych i sprzętów ogrodniczych, praktycznie wszystko, co jest ostre.

Mia przez chwilę się nie odzywała, pozwalając swojej wyobraźni nakreślić możliwe wytłumaczenia takiego działania funkcjonariuszy.

– Właśnie wyszedłem z przesłuchania. Maglowali mnie pół dnia. Jestem wykończony, miałabyś ochotę coś zjeść?

Przez chwilę się wahała, ale coś mówiło jej, że to nie jest dobry pomysł.

– Słuchaj, właśnie zrobiłam sobie małą przerwę, ale muszę wracać do nauki. Sesja tuż za rogiem.

– Jasne. Nie będę ci przeszkadzać. Ja zresztą i tak powinienem jechać prosto do Jacka. Nie jest w najlepszej formie.

Zapatrzona w miasto rozciągające się przed nią w dole, poczuła dziwny niepokój. Policja podejrzewała Billy'ego. Jak inaczej wytłumaczyć ten wczorajszy nalot?

68.

Po raz pierwszy od kilku dni spał jakby nigdy nic, wstał pierwszy i po porannym biegu zrobił swoim dziewczynom śniadanie, tosty francuskie z owocami.

Karolina miała na twarzy ten sam błogi uśmiech co on, kiedy krzątała się w szlafroku z filiżanką drugiej kawy. W luźnym kucyku i grzywce opadającej na czoło wyglądała dziś dokładnie jak dziewczyna, którą w innym życiu poprosił o rękę, i patrząc na nią, utwierdzał się w przekonaniu, że przetrwają każdą burzę.

Sobota minęła im leniwie. Zjedli razem lunch, a po obiedzie wybrali się we trójkę na jarmark świąteczny. Szli niespiesznie z mieszkania na Wollishofen wzdłuż jeziora, mijając rozświetlone przedświątecznie miasto, przez park, aż do placu pod operą, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Przez cały spacer towarzyszył im zapach prażonych kasztanów sprzedawanych zimą na ulicy.

Mając u boku dwie najbliższe mu osoby, Sauer czuł się zwyczajnie szczęśliwy. Nie chciał nawet myśleć, że ta bańka pryśnie, jak tylko Karolina dowie się, że wyleciał pracy i o możliwym procesie.

W ostatnich dniach zaczynał obawiać się listonosza, lada dzień mógł przecież dostać pozew. Święta pozwalały tylko odroczyć to, co nieuniknione. Wolał sobie nie wyobrażać, ile wyniosą koszty sądowe.

Prawnicy wyceniali się tak samo jak w Polsce, tyle że kwoty były we frankach. Sauer wiedział o tym tylko dlatego, że Adam skarżył mu się na sprawę z byłą pracownicą.

Chwilami powątpiewał, czy Lichti dotrzyma złożonej obietnicy i wyciągnie go ze sporu z ekspracodawcą, bo łączyła ich tylko ustna umowa, a poza tym nawet jeśli mecenas będzie starał się jej dotrzymać, mógł zwyczajnie przecenić możliwości swojej kancelarii.

Trzymał się postanowienia, że powie Karolinie, gdy będzie już po wszystkim, tak by nie musiała się martwić ani o ich dochody, ani o wielkie odszkodowanie, z którym musiałby się liczyć, gdyby Kühni pokonał go w sądzie, ale okłamywanie żony i córki coraz bardziej mu ciążyło. Poranny teatr z wychodzeniem do pracy, ciągłe zastanawianie się, co której powiedział, wymówki i półprawdy powoli doprowadzały go do szaleństwa. To, co w pracy przychodziło mu z łatwością, kiedy trzeba było wejść w środowisko ze starannie przygotowaną legendą albo zwyczajnie nagiąć fakty, by uzyskać dostęp do informacji, w życiu prywatnym go przerastało.

Czekał na dzień, kiedy będzie mógł otwarcie powiedzieć swoim dziewczynom, czym się zajmuje. Kiedy wydrukuje wyciąg z konta i wręczy go Karolinie, oświadczając, że nie musi się o nic martwić, mają czesne na szkołę na najbliższe dwa lata i jeśli potrzebuje oddechu, może zredukować etat albo nawet zrobić sobie przerwę i skupić na sobie.

Na razie starał się skoncentrować na tu i teraz, gdy marzli pod wielką choinką, popijali z Karoliną grzańca, a Wiktoria gorącą czekoladę. Otaczały ich stragany z piernikami w kształcie serc, miodami z lokalnej pasieki i wątpliwej jakości ręcznie robioną biżuterią. Z papierowych talerzyków jedli na stojąco smażony ser raclette zapiekany z ziemniakami. Ich oddechy unosiły się w powietrzu, w tle migotały światełka, rozmowy zagłuszały puszczone zbyt głośno kolędy.

Tego wieczoru zupełnie nie przeszkadzał mu ten cały kicz. Byli razem i w oczach Karoliny i Wiktorii widział potwierdzenie, że jeszcze zupełnie się nie zatracili. Na kilka błogich godzin nie trzeba było im do szczęścia nic.

W drodze powrotnej przez Bürkliplatz, kiedy żona i córka debatowały nad właściwym filmem na wieczór, Sauer spostrzegł kawałek biało-czerwonej taśmy policyjnej przy samym brzegu jeziora. Wiedział od Thomasa, że był to jeden z punktów, gdzie nurkowie mieli dalej szukać. Od wczoraj nie sprawdził nawet wiadomości ani nie kontaktował się z Mią, ignorując nieodebrane połączenia na swoim telefonie. Potrzebował tej doby przerwy od sprawy Isabelle Muri.

Mimowolnie wrócił myślami do swojej ostatniej wizyty w Meilen. Na wspomnienie odegranego przez Jacka teatru poczuł znów niesmak i irytację. Sauer wiedział więcej i zarazem nie wiedział nic. Było jasne, że to Harford stoi za śmiercią Julie Pearson, choć on mógłby się założyć, że Jack nigdy otwarcie się do tego nie przyzna.

Patrząc na to wszystko z perspektywy, Sauer nie mógł odmówić mężczyźnie sprytu. Facet przyznał się bez świadków, bez telefonów, pomiędzy słowami, gestem i wyrazem twarzy. Sauer nie miał na niego nic. Jeśli chciałby zeznawać w sądzie, żaden prokurator nawet go nie powoła na świadka. Harford był na zjeździe alkoholowym, w gorączce, pod strumieniem zimnej wody, co jeszcze jakiś kreatywny papuga mógłby dointerpretować jako tortury.

Przekaz był jasny w dwojaki sposób. Jack przyznał, że jest odpowiedzialny za sprawę Julie Pearson, ale tylko za nią. Twierdził, że nie zabił Isabelle. Pomimo niechęci, jaką Sauer żywił do aktora, narastającej stopniowo od ich każdego kolejnego spotkania, z nie do końca zrozumiałych dla siebie względów wierzył Harfordowi.

Jack mógłby oczywiście obstawać przy tym, że nie zrobił nic Isabelle, by Sauer nie rezygnował ze zlecenia i pomógł mu dowieść niewinności, ale Piotr odrzucał tę ewentualność. Dał Harfordowi już niejedyn powód, by się pożegnali. Oczywiście żaden szanujący się detektyw nie wzięby już tego zlecenia, ale znalazłaby się jakaś gnida gotowa zrobić cokolwiek za pieniądze, więc Jack nie był tak naprawdę na niego skazany. Ze znanego tylko jemu powodu Harford chciał, by to Sauer dla niego pracował. Czy to przez Adama, czy przez jakąś cienką nić porozumienia, która zrodziła się między nimi na samym początku.

A może faktycznie Jack wierzył, że Sauerowi uda się wyjaśnić, co stało się z Isabelle, przez wzgląd na jego zawodową przeszłość.

Policyjna taśma przypomniała Sauerowi brutalnie, jak odległa była to przeszłość. Gdyby jego umysł działał jak kiedyś, może Isabelle Muri by jeszcze żyła. Przerażała go myśl, że nie zdołał znaleźć jej w porę. Że zmarnował godziny, kiedy tropy były jeszcze świeże i można było ją odbić.

– Tato, o czym myślisz? – spytała Wiktoria, biorąc Sauera pod ramię.

Spojrzał na jej zaróżowione od mrozu policzki i świecące się oczy i miał niezbitą pewność, że ta mała, krucha istota, która była jego cudem, kiedyś przejrzy na oczy i go znienawidzi.

– Wciąż nie mamy choinki – powiedział.

69.

Telefon zadzwonił w niedzielę wieczorem.

– Obiecałem, że dam ci znać – powiedział Thomas Bürgli tonem kogoś, kto zarwał trzy noce. – Jutro podamy to do publicznej wiadomości, ale chciałem, żebyś dowiedział się ode mnie. To ona.

– Macie wyniki DNA? – Niedziela przed świętami wydała się Sauerowi dziwnym terminem na otrzymanie jakiegokolwiek świstka z laboratorium.

– Będą jutro.

– Więc skąd ta pewność?

– Znalezliśmy głowę.

✧

Po tym, jak Thomas się rozłączył, Sauer stał chwilę w ciemnym pokoju, wpatrując się w śnieg za oknem. Patrząc na białe płatki wirujące w świetle ulicznych latarni, zdał sobie sprawę, że prowadził wyścig z czasem, który był skazany na niepowodzenie prawdopodobnie od samego początku. Technicy nie chcieli powiedzieć nic wiążącego, ale wyglądało na to, że Isabelle umarła krótko po swoim zaginięciu, może nawet tego samego dnia. Przypomniawszy sobie, że dokładnie tak samo stał, rozmawiając z Adamem kilka tygodni temu na imprezie świątecznej. Wziął głęboki wdech i wykonał kilka telefonów, bo choć złe wieści szybko się rozchodzą, niektóre musiał przekazać osobiście.

Wiercił się przez pół nocy, analizując w kółko przebieg całego śledztwa i próbując wyłapać moment, kiedy coś przeoczył, przekonany, że coś mu umyka. Gdzieś z tyłu głowy, pod warstwą niepotrzebnych informacji, przeprowadzonych rozmów i detali, które nie miały znaczenia, coś nie dawało mu spokoju.

Ktokolwiek prowadzi sprawę w prokuratorze, zamierza zrobić na niej awans, pomyślał, biorąc pod uwagę, że komuś udało się zorganizować ekipę nurków w przedświąteczny weekend. Jeśli pominąć zabójczą temperaturę, warunki były idealne, zimą widoczność pod wodą była lepsza. Kilkundniowe poszukiwania zakończyły się sukcesem, jeśli można było to w ogóle tak nazwać. Nurkowie wyłowili kolejne dwa foliowe worki z głową, przedramionami i dłońmi oraz osobny z odzieżą.

Kiedy leżał w ciemności, wsłuchany w spokojny oddech Karoliny, zastanawiał się, czy Harford byłby do tego zdolny. Spędził z Isabelle Muri dziesięć lat. Żadna z osób, z którymi rozmawiali, nie zasugerowała, że

w ich domu dochodziło do przemocy. Czy Isabelle tak dobrze to ukrywała i jej zdolności aktorskie przebijały te Jacka, czy zwyczajnie nie było o czym mówić? Czy Harford był potworem, który po latach obudził się z letargu, czy naprawdę miał tak cholernego pecha?

Pytania te przyświecały my przez całe święta, bo choć liczył się z tym, że zagadka zniknięcia Isabelle Muri może mieć tragiczny finał, pomimo swojej policyjnej przeszłości nie spodziewał się, że wszystko skończy się aż tak brutalnie. Nie tu, w tym cholernie pięknym i nudnym kraju, gdzie konduktor przeprosza, że pociąg spóźni się o dwie minuty, a połowa emerytów trzyma wciąż klucze do domu pod wycieraczką.

Teściowie w tym roku spędzali Boże Narodzenie u siostry Karoliny na Pomorzu, a jeśli chodziło o rodziców Sauera, odkąd wyprowadzili się do Szwajcarii, ojciec Piotra trzymał syna na uprzejmy dystans. Nie było nawet sensu namawiać ich na wizytę w Zurychu.

Trzy dni, które spędził z żoną i córką, sprowadzały się do ogromnej ilości domowego jedzenia i do oglądania filmów, które widzieli już co najmniej kilka razy. Piotr był obok fizycznie, na kanapie, przy stole, na spacerze, ale ilekroć pozwalał sobie odrobinę się zrelaksować, przypominał sobie Isabelle Muri obracającą się przez lewe ramię w półuśmiechu na tamtym sylwestrze kilka lat temu i zdjęcie z pierwszej strony poniedziałkowego wydania „Neue Zürcher Zeitung”, przedstawiające policyjnego nurka niosącego do karetki niebieski plastikowy worek z którąś częścią jej ciała.

70.

W Wigilię Mia zjadła lunch z matką i jej mężem w restauracji hotelu Baur au Lac, gdzie zatrzymali się na dwie noce, które spędzili w Zurychu przed wyjazdem do Sankt Moritz. Życzyła im udanego urlopu i zapewniała, że nie ma nic przeciwko temu, by zostać sama w mieście, bo i tak musi się uczyć do przedterminowych egzaminów. Podarowała matce zestaw kosmetyków a ojczymowi butelkę względnie dobrej whisky. Dobrze, że nie przyszła z pustymi rękami, bo dostała od nich bransoletkę. Gruby łańcuszek, z którego zwisały zawieszki z kolorowymi kamieniami, zupełnie do niej nie pasował, zresztą Mia nie nosiła żadnej biżuterii, ale przyzwyczała się już, że matka daje jej prezenty, by ją naprostować, a nie uszczęśliwić. Elena była dziś w wyjątkowo dobrym humorze, zaaferowana mężem i ich planami towarzyskimi na najbliższe dni. Mia odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie pomachała im, gdy odjeżdżali z parkingu.

Po lunchu wstąpiła do sklepu spożywczego, gdzie wyczyściła półkę z gotowymi daniami dla wegan. Kupiła też butelkę czerwonego wina, chociaż praktycznie nie piła, a już nigdy sama w domu. Zrobiła to wiedzioną jakimś idiotycznym impulsem, bo pomyślała, że gdyby Isabelle Muri spędzała sama święta, na pewno wypiłaby lampkę wina. Pewnie nie jadłaby do tego wegańskich klopsików, tylko coś bardziej wyszukanego, ale to było już kwestią drugorzędną. Isabelle jej nie widzi i nie wypije już żadnej lampki wina, dlatego Mia wychyli za nią dzisiaj jedną.

Po przyjsciu do domu przebrała się w legginsy i sweter. Było po czwartej, robiło się ciemno. Włączyła Netflix i spróbowała zrelaksować się przed telewizorem. Nie miała najmniejszej ochoty na nic w temacie świąt, więc zdecydowała się na *House of Cards*, a po kwadransie przerzuciła się na *Orange Is The New Black*. Nie mogła skupić się na dialogach, po godzinie przeskakowania pomiędzy kolejnymi serialami dała więc w końcu za wygraną.

Przejrzała lodówkę. Z gotowych dań wybrała sajgonki, które kupiła na przecenie, bo ich termin ważności upływał dzisiaj. Wsadziła danie do piekarnika i otworzyła wino, wbijając część korka do środka. Miała felerny otwieracz albo po prostu nie potrafiła go obsługiwać. Isabelle Muri na pewno nie otwierała tak wina. Piekarnik zapikał dwa razy, sygnalizując, że sajgonki są gotowe. Wyciągnęła z lodówki sos słodko-kwaśny i naląła sobie wina do kubka. Drugi raz w ciągu tego samego miesiąca stwierdziła, że przydałyby się jej jakieś kieliszki. Ostatni raz pomyślała o tym, kiedy spał u niej Sauer. W poprzedni poniedziałek. Choć minął zaledwie tydzień, tyle się wydarzyło. Miała wrażenie, że od tego czasu minęły całe wieki.

Przyniosła swoją małą ucztę do stołu. Postawiła przed nakryciem laptopa i otworzyła stronę z wiadomościami. Zastała te same artykuły co rano. Świat skupiony był na obchodzeniu świąt. Ludzie mieli życie. Isabelle Muri patrzyła na nią zamyślona ze swojego czarno-białego portretu, który przedrukowały już chyba wszystkie gazety. Mia zakręciła winem w kubku z logo jakiejś kancelarii, która rekrutowała narybek młodych prawników na uczelni.

Zamknęła oczy i powąchała zawartość. Otworzyła oczy, wzniosła improwizowany kieliszek w niemym toaście do ekranu, do Isabelle Muri. Upiła łyk, wcześniej przytrzymała przez chwilę płyn w ustach. Smakowało lekko owocowo-cierpko, ale przyjemnie, jakby winogrona zostały zebrane dokładnie we właściwym czasie. Pewnie jakiś koneser opisałby je lepiej i nie byłby tak podniecony cabernetem sauvignon z Coopa za dziewięć

franków, ale Mia była zadowolona ze swojego wyboru. Wzięła kolejny, już większy łyk, delektując się.

Wyciągnęła zeszyt do notatek i zaczęła wypisywać imiona wszystkich osób, które przewijały się w poszukiwaniach Isabelle.

Jack Harford

Stefan Gassner

Adam Zaręba

Barbara Bühler

Cristina Funar

Olga Dimitrova

Reto Benziger

Ivonne Benziger

Jean-Phillipe Boucher

Hans-Henrik Christensen

Camilla Christensen-Zaręba

Po chwili dopisała jeszcze „Billy Harford”.

Przekreśliła nazwisko ojca Isabelle. Nie utrzymywał kontaktu z córką. Miał dobrą sytuację finansową. Nie zyskałby nic na jej śmierci, więc nie było sensu, by ją zlecał.

Ugryzła pierwszą sajonkę, umoczywszy ją wcześniej w sosie. Ku jej zaskoczeniu okazała się całkiem smaczna.

Wróciła do listy.

Adam Zaręba. Przyjaciel Sauera. Pełnił funkcję dyrektora generalnego, ale czy faktycznie pociągał za wszystkie sznurki w CMC? Mia zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie wie, jakie relacje panowały między współnikami, poza podziałem obowiązków, który wytłumaczył jej Sauer.

Barbara Bühler jako pierwsza pojawiła się na miejscu zdarzenia. Choć w teorii to jej nie wykluczało, to z tego, co Mia o niej wiedziała, asystentka nie sprawiała wrażenia osoby zdolnej do zorganizowania na tyle skomplikowanej operacji, jaką było poćwiartowanie swojej przełożonej z zimną krwią i pojawienie się na miejscu zbrodni, by zaalarmować Jacka. Kobieta nie należała do najbystrzejszych. Chyba że była genialną aktorką, ale nawet jeśli, Mia nie mogła znaleźć dla niej prawdopodobnego motywu.

Cristina Funar miała motyw: zemsta, zawiść, urażona duma. Cała kolekcja. W niedzielę, w dniu zniknięcia Isabelle, Funar jadła brunch z przyjaciółmi, ale nie miała alibi na resztę dnia.

Nie znano dokładnej godziny zgonu. Na ten moment brakowało jeszcze nawet potwierdzenia co do dnia, ale według tego, co mówił Sauer,

zakładała, że Isabelle została zamordowana w niedzielę, najpóźniej w poniedziałek nad ranem.

Mia wzięła kęs sajgonki i zapatrzyła się na swoją listę, a potem pomyślała, że pochłanianie wegańskiego jedzenia i rozmyślanie nad tym, kiedy kogoś rozczłonkowano, jest jak motyw z *Fargo*, które oglądała nałogowo. Zastanawiała się, czy w związku z tym jest z nią coś nie tak.

Żałowała, że nie może porozmawiać z Sauerem, ale nie chciała zakłócać mu czasu z rodziną w święta. Zresztą nie była pewna, jak by zareagował po tym, jak rozstali się ostatnio w nie najlepszej atmosferze, dlatego wolała dać mu czas, by na spokojnie ochłonał. Przez pozostałe wolne dni próbowała się uczyć, ale nieważne, ile wpatrywała się w zakreślone kolorowymi markerami akapity w podręczniku do prawa spadkowego, jej myśli powracały do Isabelle Muri i zagadki jej śmierci.

71.

Nad cmentarzem Fluntern unosiła się biała, lepka mgła. Oblepiała nagrobki porośłe mchem, łyse konary drzew i grupę ubranych na czarno żałobników. Słońca nikt nie widział od przeszło tygodnia.

Piotr był tutaj do tej pory tylko raz, w upalny dzień i w zgoła innych okolicznościach, z Karoliną i Wiktoria. Nogi odpadały im po godzinach spędzonych w zoo. W drodze powrotnej Karolina przypomniała sobie, że gdzieś w pobliżu znajduje się mały cmentarz, na którym wśród artystów, polityków i lekarzy pochowano Jamesa Joyce'a i kilku laureatów nagrody Nobla. Sauer uśmiechnął się na wspomnienie słów Wiktorii, która stwierdziła, że Joyce musiał być pierwszym hipsterem. Pomnik pisarza z wąsem, siedzącego z nogą na nogę, w okularach z okrągłymi oprawkami i fajką w ręku, faktycznie nasuwał takie skojarzenia.

Teraz tamten dzień wydał mu się nagle odległy, jakby minęło znacznie więcej czasu niż zaledwie kilka miesięcy.

W środku lata teren przypominał raczej dobrze zadbane park niż cmentarz. Drzewa i równo przycięte krzewy okalały szerokie, kamienne, równo wytyczone ścieżki, do bólu czuło się tu szwajcarski porządek. Tylko nagrobki jakby wymknęły się z tego całego ładu, bo poza skromnymi tradycyjnymi tablicami były tu także rzeźby w przeróżnych kształtach, od aniołów melancholijnie zapatrzonych w niebo, przez pasterza z trzodą u stóp, po kobietę wchodzącą do piramidy i inne kształty, których interpretacja przerastała wyobraźnię Sauera.

To, co w lecie wydawało się urokliwe, w zimie było zwyczajnie posępne. Sauer nie do końca rozumiał, dlaczego to właśnie tu miała spocząć Isabelle Muri, ale przemknęło mu przez myśl, że w gronie tu pochowanych towarzysko odnalazłaby się świetnie.

Stał lekko z tyłu pod drzewem, z założonymi rękami przyglądając się zgromadzonym. Uroczystość trzymano w tajemnicy z uwagi na zainteresowanie mediów i ewentualnych gapiów. Jediną osobą z rodziny zmarłej był ojciec. Stefan Gassner trzymał się prosto i godnie. Sauer zauważył, że podobnie jak nie pomyślałby, że Isabelle Muri jest córką jakiegoś farmaceuty, mężczyzna wcale nie wpisywał się w stereotyp tego

zawodu. Jego mlecznobiałe, zaczesane do tyłu włosy i dobrze skrojone ubranie nadawały mu trochę wygląd arystokraty.

Obok ojca Muri dostrzegł Olgę Dimitrową, w czarnych okularach zasłaniających pół twarzy. Sauer zastanawiał się, czy Rosjanka widziała cokolwiek w tej mgle. Kobieta nikła w oczach, sprawiała wrażenie jeszcze bardziej kruchej niż ostatnio. Patrząc na jej przeraźliwie szczupłą sylwetkę, Sauer dałby głowę, że jej kostka jest cieńsza od jego nadgarstka.

Obok Olgi stał J P Boucher. Trzymał ją pod rękę i dopiero teraz uderzyło Sauera, że ta przyjaźń rozciągała się na całą trójkę. Dotychczas myślał o Isabelle i Oldze lub Isabelle i Jean-Philippe. To oczywiste, że on i Olga musieli się znać, skoro obydwoje byli w życiu Isabelle od czasu studiów. Nie pomyślał jednak o tym, że trzymali się blisko wszyscy razem. Po raz kolejny w trakcie tego śledztwa Sauer poczuł, że jego instynkty zawodzą.

Jak mógł to przeoczyć, wyrzucał sobie w myślach, patrząc na tych dwoje. Nie był jeszcze pewien, czy miało to jakieś znaczenie dla sprawy, ale to nie było do niego podobne, by nie widzieć związków.

Zaraz za nimi stał Adam z Camillą i Hansem-Henrikiem. Camilla, tak jak Olga, miała na nosie ciemne okulary. Co jakiś czas ocierała policzek chusteczką. Wśród zgromadzonych Sauer rozpoznał kilka znajomych twarzy, pracowników CMC, w tym Andreę i Barbarę. Dostrzegł też sąsiadów, Reta i Ivonne Benzigerów, oraz grupkę kobiet, wśród których rozpoznał prezes zuryskiego Stowarzyszenia Kobiet w Biznesie. Z osób, które przewinęły się w trakcie śledztwa, brakowało jednej, której wyglądał w tłumie. Cristina Funar nie przyszła na pogrzeb.

Dokładnie naprzeciwko Stefana Gassnera, po drugiej stronie trumny, w czarnych płaszczach i garniturach stali bracia Harfordowie. Dopiero teraz, kiedy Billy zrezygnował z trzydniowego zarostu, a Jack znacznie przyciął włosy, Piotr dostrzegł, jak bardzo są do siebie podobni. Ten sam wzrost, podobna budowa ciała. Z przodu na tym podobieństwo się kończyło, Jack miał bardziej pełne usta i harmonijkę poprzecznych zmarszczek na czole, których w ostatnich tygodniach jeszcze przybyło. Pomiędzy braćmi było pięć lat różnicy, ale od czasu zniknięcia Isabelle Jack postarzał się jakby o dziesięć. Z profilu, jak widział ich teraz Sauer, podobieństwo było jednak uderzające, ta sama linia nosa, broda. Można by było ich od siebie odrysować. Obaj z pochylonymi głowami wbijali wzrok w czarną trumnę. Obok braci stało starsze małżeństwo; rodzice Jacka, stwierdził Sauer, rozpoznając parę ze zdjęć, które przewinęły się w toku medialnej nagonki na Harforda po zaginięciu Julie Pearson.

– Jak myślisz, to ktoś z nich? – spytała Mia, wyrывая go z zamyślenia. Stała zaraz obok Sauera, w jednym z ostatnich rzędów żałobników zgromadzonych wokół trumny Isabelle.

Piotr odwrócił się w prawo i spojrzał na nią. Nie dostrzegł jej wcześniej w tłumie. Ledwo ją poznał. Wiecznie niesforne rozpuszczone włosy spięła w mały koczek nisko na karku. Miała na sobie dopasowany czarny płaszcz, spod którego wystawały szczupłe łydki w grubych czarnych rajstopach. Włożyła buty na obcasie, do eleganckiego stroju dobrała diamentowe kolczyki i wyglądającą na drogą torebkę. Makijaż ją postarzał, wyglądała jak kobieta, nie dziewczyna.

– Ładnie wyglądasz – stwierdził.

– Nie bój się, nie obrabowałam żony Benzigera. Chciałam wtopić się w tłum.

Piotr kiwnął głową. Udało jej się. Mia wyglądała jak jedna z koleżanek Isabelle ze stowarzyszenia.

Uroczystość wciąż trwała. Urzędnik monotonnym tonem odczytywał notatkę o Isabelle Muri, wspominając jej osiągnięcia i pozytywne cechy. Gdyby sądzić ludzi po tym, jak mówi się o nich na pogrzebach, świat byłby pełen kandydatów do pokojowej nagrody Nobla. Opis kobiety, która roztaczała ciepło i miała dla każdego dobre słowo, nie pasował do Isabelle znanej im z relacji jej współpracowników i znajomych.

Mowa dobiegła końca. Skrzypek grał *Someone Like You*. Grabarz uruchomił mechanizm opuszczania trumny do ziemi. Dźwig wydawał irytujący dźwięk, metal uderzał o metal. Wydawało się, że trwa to całą wieczność. Kiedy w końcu trumna spoczęła na dnie, Stefan Gassner podszedł do dziury w ziemi, kucnął i rzucił białą różę. Potem w jego ślady poszli pozostali goście.

Kiedy Jack podszedł do otwartego grobu, wśród zebranych rozległ się szmer. Ojciec Isabelle zerwał się z miejsca; kobieta, która stała obok niego, przytrzymała go za ramię i powiedziała coś cicho. Stefan Gassner strząsnął jej rękę i rzucił pod nosem kilka przekleństw.

Jack klęknął przy grobie i mówił coś bardzo cicho. Kiedy wracał na swoje miejsce, wyglądał, jakby ledwo trzymał się na nogach. Miał ziemistą cerę, podkrążone oczy, płaszcz wisiał na nim, jakby był o dwa rozmiary za duży. Jeśli nie był to widok niewinnego faceta, który stracił ukochaną, to patrzyli na człowieka przygniecionego przez winę.

Kiedy każdy rzucił już różę, oficjalna część dobiegła końca. Żałobnicy podchodzili do ojca Isabelle Muri złożyć kondolencje. Biorąc pod uwagę, że Isabelle nie utrzymywała z nim kontaktu, Sauer zakładał, że nikt

z obecnych nie znał go osobiście do tej pory, może z wyjątkiem J P i Ołgi. Pozostali wiedzieli, kim był; mistrz ceremonii znacząco spojrział na Gassnera, wspominając o ojcu, który stracił córkę, ale Piotr zakładał, że niektórzy rozpoznali go i tak z ostatnich relacji w mediach albo jego słynnego nagrania na YouTube.

Zdecydowanie mniej osób podchodziło do Jacka, jakby już wydali wyrok, chociaż policja nie postawiła mu jeszcze oficjalnie zarzutów. Sauer i Mia podeszli do braci Harfordów.

Sauer wymienił uściski dłoni z Jackiem i z Billym. Nie trzeba było nic mówić. Patrząc, jak usta Billy'ego zaciskają się w cienką kreskę, Sauer odniósł wrażenie, że chłopak gotuje się w środku. Pewnie zachowanie przybyłych, którzy nie złożyli Jackowi nawet kondolencji, wyprowadziło go z równowagi.

Piotr zauważył, że młodszy z braci zdawał się złagodnieć, kiedy spojrział na Mię. Tak jak on sam, sprawiał wrażenie zaskoczonego jej wyglądem. Dziewczyna złożyła kondolencje Jackowi i Billy'emu, jakby była starą przyjaciółką rodziny. Zamiast podawać im dłoń, krótko przytuliła każdego z braci.

– Cześć, Piotr – powiedziała Camilla Christensen-Zaręba. Ściągnęła okulary i widok jej zapłakanej twarzy ścisnął go za serce.

Pocałowała Sauera w policzek.

– Dalej nie wierzę w to, co się stało – powiedziała łamiącym się głosem.

Sauer objął ją ramieniem.

– Przykro mi, Camilla.

– Dziękuję – powiedziała i lekko poklepała go po plecach, jakby chciała powiedzieć: „daj już spokój”. – Zobaczymy się w sylwestra, prawda? – dodała, odsuwając się od niego.

– Tak. Jasne – odpowiedział, chociaż zupełnie zapomniał, że umówili się z Karoliną, że spędzą w tym roku sylwestra u Adama i Camilli. Towarzyskie zobowiązania były ostatnią rzeczą, o której myślał w ostatnich dniach.

Kobieta uśmiechnęła się do niego smutno i podeszła do Jacka.

– Jack, kochany, tak mi przykro – powiedziała i przytuliła go serdecznie.

– Dziękuję, Camilla.

Hans-Henrik stał dwa kroki za córką; czekał na swoją kolej. Dawno po sześćdziesiątce, wysoki i szczupły, wciąż dobrze się trzymał.

– Moje kondolencje – powiedział do Harforda i wymienili mocny uścisk dłoni.

Jack skinął głową.

Sauer odniósł wrażenie, że może nie przepadali za sobą, ale tego dnia starszy mężczyzna zdawał się puścić w niepamięć wszelką urazę. Zastanawiał się, jaka relacja łączyła Hansa-Henrika z Isabelle. Do tej pory nie miał szansy z nim porozmawiać, bo ilekroć próbował umówić się z nim na spotkanie, Christensen był w rozjazdach. Miał już skorzystać z okazji, by go zagadnąć, ale zobaczył, że Camilla czeka na ojca, i ze względu na jej stan uznał, że to nie czas ani miejsce.

Tymczasem część załobników zaczęła wychodzić. Sauer chciał zamienić kilka słów z Adamem, ale Zaręba był zajęty rozmową z Judith Pesaro i jej narzeczonym. Piotr przysłuchiwał się im z nieznaczej odległości, czekając, czy Adamowi uda się odłączyć od grupy.

– Co za straszna tragedia! Biedna Isabelle – powiedziała kobieta, teatralnie łapiąc się za serce. – Pomyśleć, że kimkolwiek jest ten potwór, który ją poćwiartował, chodzi wolno po ulicy – dodała.

– Właśnie, Adam. Wiadomo coś więcej, jak idzie policji? – spytał Daniel.

– Nie są skorzy do dzielenia się z nami informacjami, ale zakładam, że gdy tylko zrobią jakieś postępy, nie będą zwlekać, by się tym pochwalić. Nie mają teraz najlepszej prasy – stwierdził Adam.

– Jasne, jasne. – Partner Pesaro pokiwał głową, ale widać było, że myślami jest już gdzie indziej. – Słuchaj, jeśli chodzi o listę goś... – powiedział i Sauer przekonał się, że się nie pomylił. Zanim chłopak przeszedł do sedna, jego partnerka weszła mu w słowo.

– Daniel, chyba żartujesz, to nie jest właściwy moment – rzuciła karcąco i wzięła swojego młodego towarzysza pod ramię, co tylko pogłębiało wrażenie, które wcześniej odniósł Sauer.

– Skoro już tu jesteśmy, pomyślałem, że możemy zabić dwa koty jednym kamieniem i omówić przy okazji...

Kobieta zacisnęła usta z wyraźną dezaprobatą.

– Wybacz, Adam, to pokolenie jest trochę bardziej rozluźnione w kwestiach kultury. Nie będziemy ci teraz zawracać głowy. Przyjmij nasze szczerze kondolencje – zakończyła, kładąc dłoń na ramieniu Zaręby.

– Dziękuję. Na spokojnie obgadamy wszystko w biurze. Może w przyszłym tygodniu? Powiem Andrei, by ustawiła nam spotkanie – odparł Adam i jego wzrok padł na Piotra. Uścisnął krótko dłoń Judith, która wciąż spoczywała na jego ramieniu. – Przepraszam was na chwilę – dodał i odszedł w stronę Sauera.

Z bliska Adam wyglądał fatalnie. Cienie pod oczami i niezdrowy kolor skóry dodawały mu lat.

– Przykro mi – powiedział Sauer, klepiąc przyjaciela po plecach w braterskim uścisku.

– Mnie też, stary, mnie też. Obiecuj, że znajdziesz tego skurwysyna.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Adam kiwnął głową.

Camilla pomachała do nich, dając mu sygnał, że czeka.

– Przepraszam cię, muszę lecieć. Zdzwonimy się, dobrze? Pozdrów twoje dziewczyny – rzucił jeszcze Zaręba i szybko odszedł w kierunku żony.

Sauer miał dziwne uczucie, że znów coś mu umyka. Adam wydał mu się jakiś dziwny. Był to dzień pogrzebu jego współpracownicy i zarazem dobrej znajomej. Choć to zrozumiałe, bo pewnie każdy byłby poruszony w obliczu śmierci kogoś bliskiego, w dodatku w takich okolicznościach, Piotr miał wrażenie, że trapi go coś jeszcze.

✖

Mgła zamieniła się w lekki deszcz. Mia czekała na Sauera przy wejściu na cmentarz. Postawił kołnierz płaszcza i podbiegł do niej, chowając się pod jej parasolem. Wziął od Mii rączkę, a ona złapała go pod ramię i ruszyli do samochodu.

– Nie wiem, jak ty, ale ja umieram z głodu – powiedział.

– Ja też. Znam jedno miejsce – odparła z błyskiem w oku.

Gdy wyszli z terenu cmentarza i byli już przy volvie Sauera, nagle pojawił się przy nich Billy. Mia odruchowo puściła ramię Piotra. Nie zdążyła nawet się odezwać, kiedy mężczyzna doskoczył do Sauera i pchnął go na drzwi samochodu. Parasol upadł na mokrą jezdnię. Billy trzymał Piotra za poły płaszcza, przygniatając go do auta, i ciężko dyszał.

Mia nie rozumiała, co się z nim dzieje. Był tak wściekły i cały się trząsał, jakby stracił nad sobą kontrolę. Przeszedł ją dreszcz.

– Masz czelność się tu w ogóle pokazywać. – Billy praktycznie warczał w twarz Sauerowi.

– O co ci chodzi?! – spytał Piotr, próbując się wyrwać.

To nie była oczekiwana reakcja, bo zamiast odpowiedzieć, Billy się zamachnął. Sauer zdążył w ostatniej chwili się uchylić. Wykorzystał moment, kiedy przeciwnik się zachwiał, zablokował jego bark, złapał prawą dłoń Billy'ego, która prawie wylądowała mu na nosie, i wykręcił mu ją na plecy. Napastnik zwinnie się wyrwał i tym razem pchnął Sauera na mурowane ogrodzenie.

– Isabelle nie żyje... Jack jest załamany, nie widziałaś?! Wygadujesz jakieś bzdury o mnie i Isabelle. Między nami do niczego nie doszło! Byliśmy jak rodzina, a ty obrażasz ją, mnie i... coś insynuujesz... Twoje usługi są głównie warte! Gdybyś znalazł ją w porę, może by żyła! – cedził, przypierając Sauera do muru. Jego ramię dociskało Piotra pod samą szyją, odcinając mu dopływ powietrza. Mia obserwowała, jak Sauer robił się cały czerwony.

– Twoje teorie są jak z brukowca! Ty byłeś policjantem?! To była kobieta mojego brata, a teraz nie żyje. On jest w żałobie, a ty wkładasz mu do głowy swoje chore teorie! Zostaw go w spokoju.

Mia podeszła i ostrożnie pociągnęła Billy'ego za ramię. Spojrzał na nią jak wyrwany z transu.

– Zamordowano ją w ciągu doby od uprowadzenia. To niczego by nie zmieniło. Kiedy Piotr dostał wasze zlecenie, Isabelle już nie żyła – powiedziała spokojnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Sauer wykorzystał chwilę nieuwagi Billy'ego, odepchnął go i głęboko zaczerpnął powietrza.

Młodszy Harford schował twarz w dłonie i sam wziął głęboki wdech.

Wszyscy byli zupełnie przemoczeni. Włosy przyklejały im się do twarzy. Mia miała dreszcze. Przejmujące zimno przechodziło ją jak lodowaty prąd od stóp w idiotycznych szpilekach po czubek mokrej głowy.

– Jakie teorie, o czym ty mówisz? – spytała, kiedy Billy już trochę się uspokoił.

– Sauer twierdzi, że Isabelle i ja mieliśmy... romans – powiedział.

Mia spojrzała na Piotra, nie rozumiejąc. Słowem o tym nie wspomniał.

– Mogę się mylić, choć nie byłby to pierwszy raz, kiedy równie absurdalna teoria okazała się prawdą – odezwał się Sauer, patrząc na Billy'ego, jakby tym razem to Piotr miał jemu rzucić się do gardła.

Billy pokręcił głową i spojrzał, jakby nie zamierzał nawet zniżać się do jego poziomu. Odszedł w deszczu, nie oglądając się za siebie.

Mia przestała już cokolwiek rozumieć.

72.

Wsiedli do samochodu. Piotr natychmiast włączył ogrzewanie na cały regulator, tak że zaraz zaparowały wszystkie szyby. Podczas gdy on dochodził do siebie, Mia szukała na telefonie adresu.

Udało jej się znaleźć restaurację, do której wybrała się kiedyś z grupą z uczelni na fondue. Jedno z jej niewielu towarzyskich wyjść. Po godzinie nudzenia się z kolegami z roku, z którymi nie miała o czym rozmawiać, zmyła się pod pretekstem wczesnego wyjazdu na narty na drugi dzień. To nie był godny zapamiętania wieczór, ale spodobało jej się to miejsce, przytulne i bez zadęcia, w odróżnieniu od restauracji, które wybierała zawsze na ich spotkania Elena.

Dojazd zajął im zaledwie pięć minut. Parking świecił pustkami, musieli być więc jednymi z pierwszych wieczornych gości. Faktycznie w środku były zajęte tylko dwa stoliki. Wnętrze z drewnianych bali z kominkiem, w którym trzaskał ogień, kojarzyło jej się z chatką w górach, gdzie po dniu na stoku zajadała się z tatą Kaiserschmarrn. Kelnerka w białym fartuszkach z haftem, z gatunku kobiet, które zatrzymują się na zawsze w pewnym wieku, zaprowadziła ich do stolika przy kominku, co przyjęli z radością po tym, jak zmarzli na cmentarzu. Mia żałowała tylko, że nie ma na sobie czegoś wygodniejszego. Szpilki od Gianvito Rossiego, które dostała od matki na poprzednią gwiazdkę, choć odpowiednie do okazji, okazały się koszmarne niewygodnym wyborem. Chętnie zamieniłaby też swoją elegancką sukienkę na gruby wełniany golf i jeansy.

Od razu zamówili dwie herbaty z rumem na rozgrzanie. Kelnerka z uśmiechem przyjęła zamówienie, zostawiła dwie karty dań w twardej czerwonej okładce i odeszła, dając im czas do namysłu.

Na chwilę zapadła niewygodna cisza, jakby żadne z nich nie wiedziało, od czego zacząć. Studiowali menu zdecydowanie dłużej, niż wymagała tego długość jadłospisu.

Mia zerknęła na Sauera znad swojej karty. Czuła się jak na karuzeli, którą prowadził jakiś pijany operator. Momentami rozumieli się z Piotrem bez słów. Nadawali na dokładnie tej samej częstotliwości, jakby znali się całe życie, a nie zaledwie trzy tygodnie. W innych chwilach nagle nie wiedzieć kiedy wyrastał pomiędzy nimi mur, którym oddzielał się od niej Sauer. Za nim były jego rodzina, jego przeszłość, jego świat, do którego jej nie dopuszczał. Wtedy miała wrażenie, że jest dla niej zupełnie obcym facetem. Obcym facetem, z którym spała w jednym łóżku, poprawiała się w myśli. Nie było w tym jednak nic seksualnego i może dlatego było to dla niej bardzo dziwne doświadczenie, że można być tak z mężczyzną bez żadnych oczekiwań i pobudek, po obu stronach. Piotr był jedynym człowiekiem, któremu pozwoliła się naprawdę do siebie zbliżyć od czasu, kiedy dawna Mia umarła. Nie była tylko pewna, czy nie chciał się przed nią otworzyć, bo jej nie ufał, czy bał się po prostu za bardzo odsłonić i pokazać

jakąś słabość. Jeśli tak, znaczyłoby to, że są do siebie podobni bardziej, niż myślała.

Sauer podniósł na nią wzrok, odłożył swoje menu na bok i pierwszy się odezwał.

– Tamtego dnia, kiedy przeszukiwali dom Billy’ego, przyjechaliście razem. Dlaczego?

– Wpadłam na niego rano na Bellevue. Nie mogłam znieść biernego czekania na wiadomości, czy to Isabelle. Chciałam coś zrobić, a ty byłeś nieuchwytny. Pomyślałam, że dopytam go o tę sprawę z Hansem-Henrikiem i Isabelle – powiedziała.

Sauer kiwnął głową. Zdziwiła się, że jej nie opieprzył.

– Poszliśmy razem do CMC i za pozwoleniem Adama przekopaliśmy się przez biuro Isabelle – powiedziała. – A raczej przejrzelśmy te kilka rzeczy, których nie zabrała policja. Nie zostało tego wiele, bo Isabelle była niezłą pedantką. Ale mamy to – dodała Mia i podała mu mocno wygniecioną już wizytówkę. – Przepraszam, że dopiero teraz. W tym całym zamieszaniu zapomniałam ci powiedzieć.

Sauer spojrział na kartonik i podniósł na nią wzrok, lekko unosząc brew. Przyzwyczała się już do jego niewerbalnych pytań. Oszczędzał słowa, jakby miał pulę na dany dzień i nie chciał ich niepotrzebnie zużywać.

– Isabelle zaangażowała niezależną firmę, bo nie ufała księgowemu w CMC. Facet nazywa się Markus Gutmann. Został zatrudniony przez Hansa-Henrika. Nie kontaktowałam się jeszcze z księgową Isabelle, bo nie byłam pewna, czy będzie chciała ze mną rozmawiać. To w końcu poufne dane.

– Dotyczące czego?

– Jakichś przekrętów. Billy nie wiedział dokładnie albo nie chciał powiedzieć. Sama nie wiem, ale czasami nie potrafię go rozgryźć. W każdym razie nie zaszkodzi sprawdzić.

– Poproszę Adama o pomoc. To powinno załatwić sprawę – powiedział Sauer i po chwili dodał: – Mia, uważaj, proszę, na Billy’ego. W ogóle na osoby z najbliższego kręgu zamordowanej. Dopóki nie wiemy, kto to zrobił, każdy, zwłaszcza z kiepskim alibi, jest podejrzany. Lepiej, żebyś nie przebywała z nim sam na sam. Jeśli coś ci się stanie, nie daruję sobie tego – zakończył poważnie.

Teraz to ona potulnie kiwnęła głową. Jeszcze niedawno byłaby zirytowana takim pouczeniem, ale po zachowaniu Billy’ego po pogrzebie potrafiła zrozumieć obawy Piotra. Przez moment, kiedy stali w trójkę

w deszczu na tym parkingu, sama się bała. To, że Sauer szczerze się o nią troszczył, wiele dla niej znaczyło.

– Naprawdę myślisz, że Billy’ego i Isabelle coś łączyło? – spytała.

– Są rzeczy, o których wiedział Billy, a nie wiedział Jack. Isabelle zwracała się z problemami do młodszego z nich, nie do swojego partnera, z którym zresztą zerwała na krótko przed swoim zaginięciem. Thomas wspomniał, że widziano ją kilka razy z młodszym facetem.

– Przecież to jeszcze nie znaczy, że musieli ze sobą sypiać. A co z przyjaźnią damsko-męską? Nie wierzysz w nią? – spytała.

– Wierzę, ale wierzę też w to, że takie relacje często są skomplikowane – powiedział Sauer i zastanawiało ją, czy chodzi mu o noc, którą spędził w jej mieszkaniu, czy jakąś inną kobietę w jego życiu, która nie była jego żoną.

Kelnerka podeszła do nich spytać, czy życzą sobie czegoś jeszcze, przerywając niezręczną atmosferę. Ich filiżanki były puste. Mia spojrzała na Sauera niepewnie.

– Nie wiem, jak ty, ale ja umieram z głodu – powiedział.

Uśmiechnęła się.

– Ja też.

– Da nam pani jeszcze minutkę? – spytał Piotr i posłał kelnerce swój łobuzerski uśmiech.

Kobieta cała się rozpromieniła i wróciła za bar. Mia obserwowała to wszystko z lekkim rozbawieniem.

Raz jeszcze przejrzeni menu. Kiedy zamknęli karty, kelnerka pojawiła się przy nich, zanim zdążyli się na nią obejrzeć. Obydwoje zamówili rösti z jajkiem sadzonym i bekonem i po lampce czerwonego wina. Gdy kobieta przyniosła ich kieliszki, wypili za Isabelle Muri. Na chwilę każde z nich pograżyło się w swoich myślach, patrząc w trzaskający ogień.

– Mów do mnie – powiedział w końcu Sauer. – Jakies spostrzeżenia na świeżo?

– Brakowało Cristiny Funar – wytknęła Mia. – Ale to jeszcze o niczym nie świadczy, zabójca równie dobrze mógł przyjść napawać się efektami swoich działań. Co więcej, po tym, jak brukowce rozpisywały się o jej upojnej nocy z Jackiem, pojawienie się Funar mogłoby nie zostać najlepiej odebrane. Może pomimo lekkich zaburzeń miała na tyle przyzwoitości?

– Też zauważyłem, że jej brakuje. Wiesz, jest taka zasada w negocjacjach, że nie możesz kogoś publicznie upokorzyć, bo na zawsze to zapamięta i cię przekreśli. Myślę, że czasem to działa nawet po śmierci. Mimo wszystko

wciąż nie możemy jej wykluczyć, bo miała motyw i sposobność. To, że była w domu, to żadne alibi.

– Ale wątpisz, że to ona?

– Cristina jest osobą bardzo emocjonalną. Taki sposób obróbki zwłok, w ogóle pozbycia się człowieka, a potem ciała, to wymaga chłodnej kalkulacji i przygotowania. Jeśli morderca działał spontanicznie, zostawiłby bałagan. Popełniłby jakiś błąd i policja już by go miała.

– Może problem polega na tym, że policja patrzy w złym kierunku? – spytała Mia.

– Mogą być uprzedzeni względem Jacka, ale nie zapominajmy o tym, że są jeszcze technicy. Im też ktoś patrzy na ręce i nie mogą sobie pozwolić na jakiegokolwiek uchybienia, które później zostałyby im wytknięte. Czują taką samą presję w tej sprawie jak prokuratura i prowadzący śledztwo.

– A może właśnie Funar zrobiła to na zimno? Może miarka się przebrała, ona pielęgnowała w sobie tę złość i w końcu, kiedy wiedziała, że Isabelle jest sama, bo Jack się wyprowadził, skorzystała z okazji i wprowadziła plan w życie?

Sauer powoli pokręcił głową, zaciskając usta. Wziął łyk wina.

– Pomyśl o tym, Cristina właśnie spędziła noc z Jackiem – zauważył. – W pewien sposób odegrała się na Isabelle. Upokorzyła ją. Dlaczego miałyby ją jeszcze mordować? Zresztą w niedzielny ranek Cristina jeszcze nie wiedziała, że dla Jacka to była tylko przygoda na jedną noc. Zjedli razem śniadanie, potem pewnie wymówił się pracą albo jakimiś planami. Jeszcze nie miała pojęcia, że została wykorzystana – powiedział Sauer i Mia mimowolnie zastanawiała się, czy mówił z autopsji, czy z doświadczenia zawodowego. Jakoś nie wyobrażała sobie, by mógł zdradzać swoją żonę, ale z drugiej strony faceci zazwyczaj nie mieli tego wypisanego na twarzy.

– Okej. Masz rację. To się nie spina – przyznała.

– Kto jeszcze? – spytał Piotr.

– Christensen. Dla mnie ten facet wygląda, jakby mógł kogoś zamordować z zimną krwią i nawet nie mrugnąłby okiem. Miał motyw. Nie dogadywali się w interesach, mógł chcieć pozbyć się Isabelle.

– Są łatwiejsze sposoby na wyjście ze spółki niż mordowanie współnika – stwierdził Sauer.

– A mimo wszystko niektórzy to robią – wytknęła Mia. – Poza tym, jeśli firma nie radziła sobie najlepiej, to teraz wszyscy wiedzą, że istnieje. Zyskali rozgłos dzięki morderstwu Isabelle. Widziałam nawet, że podrasowali swoją stronę internetową. Przeszła niezły lifting w czasie,

kiedy Isabelle uważano jeszcze za zaginioną. Nieważne, jak mówią, byle mówili, prawda?

Sauer uśmiechnął się pod nosem.

– Podoba mi się, jak myślisz – powiedział. – Masz rację, CMC zyskało popularność dzięki tej tragedii.

Kelnerka przyniosła zamówienie, przerywając burzę mózgów. Postawiła im przed nosem parujące talerze z tartymi smażonymi ziemniakami z boczkim, błyszczącymi lekko od tłuszczu, z jajkiem sadzonym na wierzchu. Mia nawet nie chciała myśleć, ile to ma kalorii, ale umierała z głodu.

– Proszę uważać, gorące. *En guete zäme!* – Kelnerka życzyła im po szwajcarsku smacznego i odeszła.

Mia i Sauer rzucili się na jedzenie. Po całym dniu na dworze każde z nich potrzebowało uzupełnienia energii. Przez chwilę nikt się nie odzywał. Po tym, jak pierwszy głód został zaspokojony, wrócili do rozmowy.

– Christensen nie ma mocnego alibi. Siedział sam w domu. Kto to może potwierdzić? Jego alibi jest tyle warte, co to Jacka... – powiedziała Mia. – Przecież mówi się, że ludzie, którzy osiągają ogromne sukcesy w biznesie, mają w sobie pierwiastek psychopaty. To pozwala im nie oglądać się na innych i przeć do przodu... Żałuję, że mój ojciec nie miał tego pierwiastka – stwierdziła gorzko.

Sauer spojrzał na nią znów z niemym pytaniem w oczach.

– Nieważne – mruknęła Mia.

Piotr upił łyk wina i przyglądał jej się uważnie, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Mia zmieniła temat.

73.

Umówili się na śniadanie w małej kawiarni dwie ulice od komendy głównej. Choć po tym, jak przebiegła ich ostatnia rozmowa, zdziwiło go, że dawny kolega sam zaproponował spotkanie, kiedy Sauer go zobaczył, zaczynał rozumieć, o co chodzi.

Gdy wszedł do zatłoczonego lokalu, Thomas już na niego czekał. Piotr wypatrzył go w rogu sali, pochylonego nad telefonem. Policjant pólleżał na stoliku, opierając głowę na dłoni. Kiedy Sauer podszedł do niego, Thomas nieznacznie się wyprostował.

– Ta twoja firma ubezpieczeniowa nie szuka ludzi? – spytał na jego widok. Wygniecione ubranie policjanta i szara cera były wręcz

karykaturalne. Sauer nigdy nie widział go w takim stanie.

– Może będą szukać – odpowiedział Piotr całkiem zgodnie z prawdą, bo przecież właśnie zwolniło się jego stanowisko. – Dlaczego?

– Mam serdecznie dość – stwierdził policjant, chociaż właściwie nie musiał. Rezygnacja emanowała z całej jego postury.

Sauer powiesił swój płaszcz na oparciu krzesła i usiadł naprzeciwko Thomasa.

– Rozumiem. Thomas, ostatnio trochę poniosły mnie emocje. Przepraszam – powiedział, bo gdy zobaczył kolegę, zrobiło mu się głupio, że jest kolejną osobą, która podnosi mu ciśnienie. Thomas Bürgli wyglądał jak książkowa definicja kogoś, kto cierpi na wypalenie zawodowe.

– Nie ma sprawy. Nic się nie stało – rzucił policjant i znów jego ramiona opadły, jakby doszedł do wniosku, że nie ma sensu zachowywać pozorów. Znali się na tyle dobrze, by mógł sobie darować.

– Gazety wydają się przekonane, że dojdzie do skazania – zauważył Sauer, na co Thomas parsknął śmiechem. To był trochę szalony śmiech kogoś, kto stoi na skraju przepaści.

– Dziennikarze – mruknął i pokręcił głową, jakby nawet nie znajdował właściwych słów. – Prawda jest taka, że gówno mamy. Oni też gówna mają i cały czas je odgrzewają. Smród obiegł już cały świat i wrócił do moich szefów.

Sauer zerknął na kolegę znad menu. Zauważył, że Bürgli nawet się nie ogolił. Tymczasem do ich stolika podszedł młody chłopak w czarnym fartuchu zawiązanym nisko na jeansach i odebrał od nich zamówienia, Piotra na jajka z bekonem, Thomasa na amerykańskie *pancakes*. Gdy chłopak zniknął z zasięgu uszu, policjant podjął temat:

– Wszystkie dowody są poszlakowe. Góra suszy mi głowę, a ja nic nie mam. Jest presja, żeby postawić zarzuty Harfordowi, ale poza jego marnym alibi nie mamy wiele. Prokurator poci się tak samo jak ja, tylko że za moim uchem, a ja nie lubię mieć oddechu innego faceta na karku. Bardzo mi z tym nieprzyjemnie, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Sauer poczuł się niezręcznie. Do tej pory nie sprostował, że pracuje dla Jacka Harforda. Bürgli dalej myślał, że Piotr został zaangażowany przez CMC. Gdyby znał prawdę, Sauer straciłby swoje jedyne dojście do oficjalnego śledztwa. Usprawiedliwiał się przed sobą samym, że niezależnie od tego, dla kogo pracuje, jeśli znajdzie prawdziwego mordercę, wszyscy na tym wygrają i to, że płaci mu Jack, nie będzie miało już znaczenia. Jednocześnie miał świadomość, że ryzykuje utratę jednego z niewielu ludzi, którzy dobrze mu życzyli w tym kraju.

- Czy to mogła zrobić kobieta? – spytał Sauer.
- Masz kogoś konkretnego na myśli?
- Pytam hipotetycznie.

Thomas spojrział na niego w sposób, który sugerował, że przetestował już wszystkie możliwe hipotezy, pod każdym możliwym kątem, i poza bólem głowy nic mu to nie przyniosło.

- Co mi szkodzi. Przyda mi się dodatkowa para oczu – powiedział i sięgnął do swojej torby, która leżała na krześle obok. Wyciągnął z niej tablet. – Tylko ostrzegam, możesz stracić apetyt – dodał, wstukał PIN, otworzył jakiś folder i podał tablet Sauerowi.

Piotr przejrzał szybko zdjęcia. Przedramię. Udo. Łydka. Skóra w kolorze nie do nazwania, gdzieś pomiędzy szaro-brunatno-sino-zielonym. Na trzecim zdjęciu zbliżenie na cięcie. Poszarpane tkanki zachodziły na siebie. Mięso, chrząstki i kość. Całość przywodziła na myśl kawałki zepsutego mięsa, poćwiartowane przez pijanego rzeźnika.

Odruchowo chciał odwrócić wzrok. Spojrzął na znajomego.

- To rzeźnik – powiedział Thomas, werbalizując jego myśli.

Piotr zmusił się do obejrzenia następnych zdjęć. Nie miały nic wspólnego z kobietą, której szukał. Kobietą, która uśmiechnęła się do niego przy barze podczas tamtej imprezy sylwestrowej cztery lata temu. Przeglądał zdjęcia i musiał sobie przypominać, że patrzy na części ludzkiego ciała, a nie zarżnięte zwierzę. Jego umysł to wiedział, ale wzrok płatał mu figle, bo to, co widział, było odczłowieczone do granic możliwości. Dopiero dłoń przerwała ten cykl. Dłoń, dłoń była ludzka. Drobną dłoń, długie palce, szczupły nadgarstek.

Ostatnie zdjęcia przedstawiały głowę. Z przodu, tyłu, lewy i prawy profil. Wyglądała jak kiepsko zrobiony manekin na Halloween. Skóra jak z gumy, matowe włosy, które dawno przestały być blond. U podstawy szyi kolejne postrzępione cięcie, gdzie dało się dostrzec biały kawałek kości.

Sauer przełknął ślinę. To nie była już Isabelle Muri. Ciało ofiar przestawały należeć do nich, kiedy chodziło o tak nienaturalną śmierć. Jedynym marnym pocieszeniem, które potrafił znaleźć, było to, że nie mogła być przytomna, kiedy ktoś jej to zrobił.

- Co wiadomo, jeśli chodzi o czas zgonu? – spytał Piotr.

- Niedziela, nie znamy dokładnej godziny. Ciało było w wodzie. Mamy więcej pytań niż odpowiedzi.

Thomas wziął od niego tablet, otworzył jakiś plik i oddał urządzenie Sauerowi, po czym schował twarz w dłoniach i wydał z siebie dziwny dźwięk. Kelnerka posłała im zaniepokojone spojrzenie.

Sauer szybko przeleciał wzrokiem raport patologa. Wzrost, waga, opis narządów. Wynikało z niego, że wciąż brakowało prawej dłoni. Ostatniego puzzla.

Thomas przeczesał palcami włosy, wyglądał jak szalony naukowiec. Podniósł na kolegę przekrwione oczy.

– Są dwie możliwości... – zaczął zmęczonym tonem, ale Sauer wszedł mu w słowo:

– Albo ktoś to z dużym wyprzedzeniem misternie zaplanował, albo zabija od jakiegoś czasu i zrobił się w tym dobry – stwierdził.

– Otóż to – westchnął Thomas.

– Znaleźliście jakieś podobne przypadki?

Policjant pokręcił głową.

– *I wish*. To znaczy nikomu tego nie życzę, ale wtedy może łatwiej byłoby go złapać... Moi ludzie przeczesali archiwa na dziesięć lat wstecz. Sprawdzaliśmy nie tylko Szwajcarię, ale też państwa sąsiadujące. Nic. Dwa przypadki, jeden w Monachium, drugi gdzieś w południowych Włoszech. Z początku wydawały się powiązane, ale ostatecznie je wykluczaliśmy.

Sauer znalazł w raporcie rubrykę „przyczyna zgonu”. Prawdopodobnie uduszenie.

– Czego użyto do rozczłonkowania ciała? – spytał.

– Strona druga – mruknął Bürgli.

Sauer znalazł właściwe miejsce. Piła mechaniczna.

– Połowa właścicieli domów i gospodarstw z przynajmniej jednym drzewem ma taką na stanie. Sprawdziliśmy piwnicę Harforda, nic tam takiego nie ma. Z kupieniem tego nie ma problemu, wystarczy pojechać do większego ogrodniczego. Jesteśmy w dupie.

Sauer wszedł do ostatnio otwartych zakładek i jeszcze raz przewertował zdjęcia z autopsji.

– To się wydaje osobiste. To jest zimne, ale osobiste – powiedział i oddał Thomasowi tablet.

– Wracamy do punktu wyjścia – stwierdził Bürgli z rezygnacją.

74.

Po pogrzebie Isabelle Adam odpuścił i dał Sauerowi niezbędne kontakty, więc na ile ci chcieli współpracować i byli dostępni, Piotr spotykał się z klientami CMC, których bezpośrednio obsługiwała Isabelle w ciągu ostatnich sześciu miesięcy przed swoim zniknięciem.

Na pozór życie Sauerów zaczęło znów przypominać rutynę normalnej rodziny. Karolina wychodziła rano do banku, całując go w policzek, Wiktoria do szkoły, a Sauer wkładał koszulę, udając, że szykuje się do wyjścia do pracy. Potem faktycznie wychodził, zaszywał się w jakiejś kawiarni z laptopem albo spotykał gdzieś na mieście z osobami, które mogły wnieść informacje do śledztwa.

Wieczorami wracał do domu, gotowali wspólnie z córką kolację, kiedy Karolina wracała z biura. Czekał na nią z lampką czerwonego wina, ona witała go z uśmiechem.

I gdyby nie to, że co noc kładł się do łóżka z wyrzutami sumienia, że nie jest z nią całkowicie szczery, byłby prawie szczęśliwy.

**

Mia starała się przygotowywać do egzaminów. Zazwyczaj sesja szła jej bez problemów. Nie miała życia towarzyskiego ani absorbujących zainteresowań, które odwracałyby jej uwagę. Tym razem jednak zmuszała się, by po dniach pracy z Sauerem w terenie siadać jeszcze do podręczników i powtarzać przepisy i procedury.

Od czasu pogrzebu Isabelle widzieli się tylko raz z braćmi Harfordami i ich prawnikiem, podczas spotkania panowały iście minorowe nastroje. Liczyli się z tym, że w czasie, który przeciekał przez palce, policja i prokuratura budują solidną linię oskarżenia, wszystkich irytowały więc zastój i trwanie w niepewności.

Do końca sesji zostały jej dwa ostatnie egzaminy. Poprzedniej nocy siedziała do późna z nosem w książkach. O jedenastej czekał ją test z prawa handlowego, ale nie czuła się na siłach, by patrzeć dłużej na podręcznik. Włożyła buty do biegania i skierowała się na Uetliberg.

W lesie unosiła się jeszcze poranna mgła. Mia biegła równym tempem i myślała o dniu, kiedy Isabelle Muri przemierzała tę samą trasę. Jej ostatni bieg. Jej ostatni dzień. Mia nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś im umyka.

Nikt nie popełniał idealnych zbrodni. Po wszystkim zostawał gdzieś ślad. Ktoś mógł go odpowiednio dobrze ukryć, ale to nie zmieniało faktu, że musiał gdzieś być. Tak jak ciało, które przecież nie rozpułyło się w powietrzu, gdzieś musiało czekać narzędzie zbrodni, musiała być gdzieś krew, tropy rzeczywiste lub wirtualne. Ktokolwiek popełnił coś równie chorego, czerpał przyjemność z zadawania ludziom bólu. Z tego, co czytała o seryjnych mordercach, wynikało, że często zbierali trofea, chcieli mieć

coś, co przypomni im o zbrodni, pozwoli, że znów będą mogli przeżywać ten haj, a raczej jego namiastkę, bo tylko kolejna zbrodnia dawała im jakieś chwilowe spełnienie.

Mia zastanawiała się, na ile prawdopodobne było, że jakiś wariat upatrzył sobie Isabelle i postanowił ją uprowadzić i robić z nią Bóg wie co, zanim jej nie zabił. Było to absurdalne i nierzeczywiste, a jednak takie rzeczy mogły zdarzyć się wszędzie, działy się wszędzie.

Nawet w jej spokojnej i pozornie bezpiecznej Szwajcarii. Poczynając od sadysty z Romont, Michela Peiry'ego, aktywnego w latach osiemdziesiątych seryjnego mordercy, który łapał swoje młode ofiary na stopa, maltretował i wykorzystywał seksualnie, po czym mordował i palił zwłoki. Nie tylko zresztą w Szwajcarii, jego krwawe żniwa sięgały od Stanów, przez byłą Jugosławię, Włochy i Francję. Sadyście z Romont przypisuje się jedenaście morderstw, choć oficjalnie udowodniono mu tylko pięć. Mia zapoznała się z jego sprawą przez ostatnią debatę publiczną dotyczącą tego, co powinno się robić ze szczególnie okrutnymi zbrodniarzami.

W malowniczym, położonym nad jeziorem o tej samej nazwie miasteczku Zug, które słynie z niskich podatków i sennej atmosfery, pod koniec sierpnia 2001 roku niezadowolony z działań administracji mężczyzna, przekonany o istnieniu spisku przeciwko niemu, wszedł uzbrojony po zęby do lokalnego parlamentu i zastrzelił czternaście osób, ranił osiemnaście, a na końcu popełnił samobójstwo. Dopiero po masakrze w Zug władze w całym kraju zaczęły naprawdę przejmować się środkami bezpieczeństwa w budynkach administracji publicznej.

W pamięci wszystkich wciąż świeża była sprawa Bestii z Rapperswil, małej miejscowości w kantonie Argau. Trzydziestolatka, który w biały dzień zabił cztery osoby, kobietę, jej dwóch synów i dziewczynę starszego z nich. Najpierw na oczach wszystkich wykorzystał seksualnie trzynastoletniego chłopca, potem poderżnął ofiarom gardła i podpalił dom. Cała Szwajcaria żyła jego poszukiwaniami przez niemal pół roku, aż w końcu okazało się, że mordercą był pozornie zupełnie zwyczajny chłopak, który mieszkał z mamą i miał dwa psy husky.

Mia pokręciła głową. Isabelle zginęła w okrutny i brutalny sposób, ale do tej pory nie mieli dowodu, który sugerowałby, że sprawca jest seryjny. Pomyślała, że może nie zbadali tego dostatecznie. Sauer wspomniał, że policja wykluczyła jakieś potencjalnie powiązane przypadki.

Zastanawiała się, czy nie zrobili tego przedwcześnie, tak skoncentrowani na swoim głównym podejrzanym.

75.

Z nieznanego numeru przyszła wiadomość.

Drodzy goście, przypominamy o strojach wieczorowych i zachowaniu w tajemnicy celu spotkania do czasu wniesienia tortu. Widzimy się w piątek w hotelu Metropol. To będzie niezapomniana noc!

Sauer całkowicie zapomniał o urodzinach Jacka. Zaproszenie przyszło kilka tygodni temu do jego byłej pracy. Prawdopodobnie wyrzucił je z resztą gratów ze swojego biurka. Pogrzeb Isabelle Muri odbył się trzy tygodnie temu. Sprawa jej morderstwa pozostawała nierozwiązana, a ktoś organizował imprezę niespodziankę z okazji urodzin Jacka Harforda. Zdziwił się, że organizatorzy, kimkolwiek byli, nie odwołali przedsięwzięcia.

Od czasu ich ostatniego spotkania Thomas Bürgli znów się nie odzywał. Sauer nie wiedział, jak odczytać zachowanie znajomego. Brał pod uwagę dwa równie prawdopodobne scenariusze: albo oficjalne śledztwo utknęło w martwym punkcie, albo zespół Thomasa szykował się do postawienia aktu oskarżenia i nie chcieli jeszcze zdradzać, co mieli w zanadru.

Sauer nie chciał od razu dzwonić do Jacka, skoro cała sprawa z imprezą była niespodzianką, ale coś mu nie grało. W końcu skontaktował się z Adamem.

– Też dostałeś zaproszenie? – spytał po wymianie standardowych uprzejmości.

– Dostałem, dostałem. Tajemniczo, nie?

– Dla mnie to trochę dziwne.

– Czemu?

– Nie uważasz, że... timing jest trochę niestosowny? – zaczął Sauer.

– A od kiedy ty jesteś taki poprawny politycznie? – spytał Adam lekko zirytowany.

– Nie mów, że to ty stoisz za tą imprezą.

W słuchawce zapadła cisza.

– Adam, serio?

– No nie tak całkowicie ja. CMC ją organizuje. Była zaplanowana na długo przed... tym wszystkim. Potwierdziliśmy ze zleceniodawcami, że w obecnej sytuacji Jack tym bardziej potrzebuje wsparcia moralnego, więc ostatecznie jej nie odwołali. Musisz przyjść. Ty i Mia. Wszystko jest dograne do najmniejszego szczegółu. Zobaczysz, Jack będzie wzruszony,

kiedy zobaczy, ilu ma przyjaciół, którzy nie dają wiary plotkom i stoją za nim murem, na dobre i na złe – mówił Adam jak nakręcony.

Kiedy zrobił przerwę, by zaczerpnąć tchu, Sauer wszedł mu w słowo.

– Kto ci to zlecił?

– Przyjaciel Jacka. Chciał pozostać anonimowy. Wszystko jest git, nie martw się, Piotruś. Włóż jakiś dobry garnitur, weź Karolinę i dajmy sobie na jeden wieczór trochę na luz.

– Karolina... – zaczął Sauer, ale Adam od razu zrozumiał.

– Stary, nie mam pojęcia, jak ty dajesz radę. Musisz w końcu z nią porozmawiać.

Sauer westchnął. Jakby sam tego nie wiedział.

✧

O siódmej trzydzieści zadzwonił domofonem do mieszkania Mii.

– Potrzebuję jeszcze pięć minut. Wejdz na górę – powiedziała, po czym usłyszał bzyczenie zwolnionego zamka.

Pchnął ciężkie drewniane drzwi do kamienicy i pokonał dwie kondygnacje schodów. Drzwi do mieszkania Mii były uchylone. Zastukał i wszedł do środka.

– Rozgość się, zaraz będę gotowa – zawołała do niego.

Sauer wszedł do kuchni. Lokum było dość spartańsko wyposażone. Na półce stały smutne trzy kubki, cztery szklanki i kilka niepasujących do siebie talerzy. Dziewczyna ewidentnie nieczęsto miewała gości, o czym przekonał się ostatnio, kiedy tu nocował. Nalał sobie wody z kranu i wypił duszkiem pół szklanki. Niemal się zakrztusił, kiedy Mia weszła do pokoju.

Miała na sobie prostą granatową sukienkę do kolan, na grubych ramiączkach, która odsłaniała jej szczupłe obojczyki i ramiona. W dłoni trzymała parę wysokich szpilek. Jej wiecznie roztrzepane włosy układały się w miękkie fale. Miała delikatny makijaż. Wyglądała pięknie, kiedy nie próbowała schować się w luźnych dżinsach i bezkształtnych swetrach, w których widywał ją na co dzień.

Sauer odchrząknął i wytarł usta wierzchem dłoni.

– Zamówisz ubera? – spytała Mia. Wydawała się lekko rozbawiona. – Nie dam rady dojść w tych butach dalej niż do baru.

Kiwnął tylko głową i wyciągnął komórkę.

– Będzie za pięć minut. Możemy już schodzić – powiedział niezupełnie swoim głosem.

76.

Dało się słyszeć podekscytowane szepty i brzęk szkła. Goście zaczęli się schodzić. Po wejściu sięgali po wysokie kieliszki z bąbelkami, gromadzili się w kilkusobowe grupki i prowadzili rozmowy o niczym, oczekując na oficjalne otwarcie wieczoru. Z głośników sączyło się Rolling Stones z *Sympathy for the Devil*. Stary hit, dobry na rozkręcenie imprezy. Sauer zastanawiał się, czy to przypadek i czy jest jedyną osobą w sali, która dostrzega ironię sytuacji.

Był ciekaw, ile rozesłano zaproszeń, ale na bankiecie odliczyło się przynajmniej dwieście osób. Niewiele z nich kojarzył. Widział gdzieś w tłumie Adama, przyjaciel jednak tylko mu pomachał, a potem gdzieś zniknął. Pojawiła się też sekretarka z Harford Industries, która prezentowała się o niebo lepiej w małej czarnej niż w służbowym uniformie. Andreas Lichti gawędził z grupką facetów w garniturach, którzy wyglądali, jakby mieli tego samego krawca w Mediolanie i tego samego fryzjera w Zurychu. Przymilny uśmiech, który nie schodził z twarzy adwokata, sugerował, że próbuje złapać dla kancelarii nowego klienta.

– Sporo nas tutaj – stwierdziła Mia, rozglądając się po sali.

Sauer był rozkojarzony. Musiał pogadać z Billym. W całym zamieszaniu zupełnie zapomniał o tej idiotycznej imprezie urodzinowej, a dziś od rana nie mógł się do niego dodzwonić.

W pewnym momencie ktoś głośno zastukał widelcem w kieliszek, prosząc o uwagę.

W jednej chwili rozmowy ucichły. Blondynka w koktajlowej sukience w odcieniu butelkowej zieleni powiedziała cicho do mikrofonu „raz, dwa, trzy”, by sprawdzić, czy jest włączony, po czym przybrała firmowy uśmiech. Miała lekkie dołeczki w policzkach – coś, do czego Sauer zawsze miał słabość.

– Dobry wieczór państwu – zaczęła pewnym głosem. – Cieszymy się, że mogą być państwo z nami w ten szczególny wieczór. Widzę, że w dużej mierze się znacie, bo rozmowy trwają w najlepsze. To nie przypadek, bo łączy was jedna osoba, która, tak się składa, obchodzi dzisiaj półokrągłe urodziny. Tak, Jacku Harfordzie, wiesz, że o tobie mówię – powiedziała i roześmiała się perliście.

Goście zaczęli rozglądać się naokoło za gwiazdą wieczoru, aż w końcu wszystkie głowy zwrócone były w jednym kierunku. Sauer też go zobaczył,

zbyt późno jednak, by dostrzec jego reakcję na niespodziankę. Harford stał z Billym i Olgą Dimitrową i lekko się uśmiechał.

– Z okazji urodzin twoi przyjaciele przygotowali krótki film – dodała kobieta.

W sali przygaszono światła. Na białym ekranie umieszczonym po środku ściany, do której plecami stała blondynka, wyświetlono film. Konferansjerka usunęła się dyskretnie na prawo. Na ekranie przewijały się zdjęcia i krótkie filmiki, w tle Coldplay śpiewał *Viva La Vida*.

Dzieciństwo Jacka: może pięcioletni chłopiec z ciemnymi włosami w nieładzie trzyma w dłoni rożek ociekających lodów i uśmiecha się rozbrajająco do obiektywu. Na drugim zdjęciu z bratem, niemal identycznym chłopcem, tylko niewiele mniejszym i z blond grzywką. Kolejne zdjęcie braci, biegających po ogrodzie w samych majtkach i z plastikowymi karabinami w rękach. Później Jack jako już większy chłopiec występujący na szkolnych przedstawieniach, od podstawówki po szkołę średnią. Kadr, kiedy przemawia z czaszką w dłoni, wyraźnie nawiązujący do *Hamleta*. Studia, kolejne przedstawienia. Zdjęcia w gronie przyjaciół. Jack wygląda już wtedy jak gwiazda. Jego uśmiech i spojrzenie sprawiają, że zawsze najbardziej rzuca się w oczy na zdjęciu, nawet jeśli przedstawia grupę osób.

Potem zdjęcia z przyszlą żoną, Lauren, nawet jedno ślubne. Malutkie dzieci Jacka, Emma i Finn. Na fotografii mają może dwa i cztery lata. Zdjęcia z promocji filmów z Jackiem, z czerwonego dywanu.

A potem kadr przedstawiający roześmianego Jacka z młodą dziewczyną, wyświetlony krócej niż inne.

W jednej chwili w sali rozległ się szmer. Większość poznała dziewczynę na fotografii.

Julie Pearson. Sauer nie rozumiał, dlaczego zdjęcie znalazło się w kolażu. Jak ktoś z przyjaciół Jacka mógł je tam umieścić?

Mia złapała go za ramię. Miała wypisane na twarzy to samo pytanie.

Po zdjęciu Julie wyświetlono krótki filmik z Jackiem przyjmującym jakąś nagrodę filmową w Wielkiej Brytanii, zdjęcia z obsadą komedii romantycznej, plakaty jego pierwszego i ostatniego hollywoodzkiego filmu. Potem fotografia Jacka osaczonego przez paparazzi w Londynie.

Kolejny zgrzyt. Dlaczego ktoś ją tam umieścił? Każdy, kto go znał, musiał wiedzieć, że to nie jest okres jego życia, o którym chciałby, żeby mu przypomiano.

Teraz wyświetlano zdjęcia z ostatnich lat w Szwajcarii. Jack jest wyraźnie starszy, siedzi w ogródku restauracji w Lugano z Billym. Jakieś wakacje

we Włoszech z Adamem, Camillą i Isabelle. Zdjęcie Isabelle i Jacka uśmiechających się na Schodach Hiszpańskich w Rzymie.

Zmieniła się muzyka. Zdjęcie przez kilka sekund zawisło na ścianie, a potem film się skończył i wróciły światła.

Na salę wjechał ogromny tort. Z głośników poleciało *Brand New Day* Stinga, co wydało się Sauerowi kolejnym dziwnym wyborem.

– Jack, przyszliśmy tu dla ciebie – zabrała ponownie głos blondynka w zieleni. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – dodała, wznosząc kieliszek do toastu.

Cała sala zawtórowała jej, podnosząc kieliszki, ktoś zaczął śpiewać *Happy Birthday*, a potem reszta dołączyła.

Tort zaparkował na kawałku pustej przestrzeni przy Jacku, który bardziej z nerwowym niż serdecznym uśmiechem spoglądał na swojego brata, jakby do końca nie rozumiał, co się właściwie dzieje.

– Jack, pomyśl życzenie i zdmuchnij świece – powiedziała do mikrofonu dziewczyna z dołeczkami, uśmiechając się uwodzicielsko.

Jest w niej coś diabolicznego, pomyślał Sauer. Czuł pod skórą, że dziewczyna zwiastuje kłopoty.

**

Próbował przedostać się przez tłum do Jacka, ale odpuścił, kiedy zobaczył kolejną osobę, która ustawiła się, by złożyć jubilatowi życzenia. Przyglądając się zebranym, Sauer powątpiewał w szczerść tych życzeń. Poza nielicznymi wyjątkami mieli do czynienia raczej z odwiedzającymi w zoo, chcącymi zobaczyć z bliska potwora o pięknej twarzy i budzących zaufanie oczach, który zabił dwie swoje kobiety. Tygrys był w klatce. Tu, w sali pełnej gości, nic im z jego strony nie groziło.

Wziąwszy jednak poprawkę na to, że ostatnio przepełniał go cynizm i być może oceniał zebranych zbyt krytycznie, Piotr pomyślał, że może chociaż ludzie z bliższego otoczenia Jacka dawali mu kredyt zaufania przez wzgląd na dotychczasową znajomość i dlatego właśnie przyszli okazać mu wsparcie i solidarność. Niewinny, dopóki ktoś nie udowodni, że jest inaczej.

Do tej pory Jack był przesłuchiwany wyłącznie w charakterze świadka, ale nie dało się zignorować wydzwięku każdego komentarza w prasie na jego temat. Sauer zastanawiał się, kto wpadł na ten durny pomysł zorganizowania tak hucznej imprezy na krótko po zniknięciu jego

dziewczyny i okazał się na tyle nietaktowny, że nie odwołał przedsięwzięcia na wieść o jej pogrzebie.

Jego wzrok padł na Adama, który przechodził wśród tłumu. Jak gospodarz witał się z ludźmi, wymieniał uściski dłoni. Szeroki uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Jack White śpiewał z głośników *Trash Tongue Talker*.

– Kto wybierał playlistę? – spytał Sauer.

– Klient – powiedział Adam, przekrzykując muzykę. – Bałem się, że będzie za bardzo rockowo, ale ludziom chyba się podoba. Jest spoko?

Po niezbyt fortunnym początku goście zdawali bawić się w najlepsze.

– Jest spoko – przyznał Sauer i uśmiechnął się lekko. Ktokolwiek dobierał muzykę, miał lekkie poczucie humoru albo był zwyczajnie bezczelny, Piotr nie mógł się zdecydować. Jedno było dla niego jasne, Adam nie wybierał ścieżki dźwiękowej na dzisiejszy wieczór, inaczej słuchaliby największych hitów na czasie, czyli cokolwiek stacje radiowe maglowały właśnie do upadłego. W wielu rzeczach i poglądach zgadzali się z Zarebą, ale muzyka nie należała do tej sfery.

– Kto to wszystko zorganizował? Czas wydaje się trochę nietrafiony...

– Przyznam szczerze, że bałem się, że odwołają. Ale wszystko było zaplanowane na długo przed zniknięciem Isabelle – podkreślił raz jeszcze Adam. – Klient nie chciał rezygnować z imprezy. W końcu dzisiaj wypadają urodziny Jacka, a tego się nie przesunie. No i wiesz, przy tej tragedii przyda mu się jakaś pociecha, nie uważasz?

– Ale kto?

– No zleceniodawca.

– Billy?

– Nie, nie.

– No to kto?

– Znajomy Jacka. Słuchaj, facet ładnie wybulił, ale chciał pozostać anonimowy. Przy tej całej medialnej nagonce nawet to rozumiem. Ważne, że płaci, wszystko, odpukać, na razie dobrze wyszło. Jack sprawia wrażenie rozluźnionego – powiedział Adam i położył Sauerowi dłoń na ramieniu. – Ty też baw się, Piotrusiu, dzisiaj i nie martw na zapas. Wybacz, ale muszę uderzać dalej.

Impreza się rozkręciła. Organizatorzy się postarali. Jedzenie, muzyka i alkohol nie pozostawiały niczego do życzenia. W pewnym momencie Mia zgubiła Sauera, po tym, jak musiała czekać wieki w kolejce do toalety.

Wzięła kieliszek czerwonego wina od przechodzącego kelnera i rozglądała się po sali, nie mogąc nigdzie wypatrzeć Piotra.

– Mia – usłyszała za sobą i odwróciła się.

Billy miał odpięty guzik pod szyją. Musiał zgubić gdzieś krawat. Podszedł do niej i patrzył na nią tymi wielkimi niebieskimi oczami, tak jak już długo nikt na nią nie patrzył.

Mia ignorowała jego telefony. Potem on przestał dzwonić. Byli jak starzy znajomi, którzy po latach niewidzenia się nagle nie mają pojęcia, gdzie właściwie zacząć. Nie znali się tak długo ani od ich ostatniego spotkania nie minęło znów tak dużo czasu, ale uczucie było to samo.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – odparła i to by było na tyle.

Zapadła cisza, jeśli nie liczyć głośnego dudnienia basów.

– Możemy porozmawiać? – Billy nachylił się do jej ucha, przekrzykując Jacka White'a. Poczowała jego perfumy, coś z domieszką drzewa sandałowego i piżma.

Rozejrzała się po sali, ale wciąż nigdzie nie widziała Sauera. Kiwnęła głową i dała się poprowadzić do lobby, gdzie było znacznie ciszej.

– Przepraszam cię za tamto na cmentarzu – powiedział Billy. – Poniosło mnie.

– Trochę tak – przyznała.

Patrzył na nią uważnie i tylko wolno kiwnął głową.

– Pewnie cię wystraszyłem.

Nie zaprzeczyła.

– Przepraszam, że musiałaś widzieć mnie w takim stanie – dodał, patrząc jej w oczy z powagą. – Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy.

Było w tym coś teatralnego i cholernie staroświeckiego. Pokiwała głową, przyjmując jego przeprosiny. Chciała mu wierzyć.

Spoglądała na mijających ich ludzi. Może to ta sala i te stroje, które sprawiały, że równie dobrze mogliby przenieść się w czasie dwadzieścia lat w przód albo w tył, te bankiety zawsze wyglądały tak samo. Wykrochmalone kołnierzyki białych męskich koszul, szumiący w głowie szampan, tańce, konwenanse, a wszyscy i tak kończyli w łóżku, poza tymi, którzy już nie trzymali się na nogach.

Billy odchrząknął, sprowadzając ją na ziemię i zmuszając, by na niego spojrziała.

– Kiedy ten koszmar się skończy, chciałbym zaprosić cię na kolację albo na kawę, na co chcesz.

Miała już coś odpowiedzieć, kiedy zobaczyła kątem oka coś, co nie pasowało do obrazka. Czterech funkcjonariuszy w mundurach i dwoje w cywilu, ale mieli na sobie takie ubrania, że równie dobrze mogliby mieć napisane na czole, że są z policji. Kobieta w cywilu przedstawiła się kierownikowi sali i pokazała mu swoją legitymację. Obok niej stał Thomas Bürgli. Kiedy dostrzegł Mię, skinął jej głową na przywitanie.

Mia i Billy spojrzeli po sobie zdezorientowani, ale obydwójce pomyśleli to samo. Na tę jedną chwilę czas zwolnił, wszystko potem potoczyło się już za to bardzo szybko.

✖

Sauer zobaczył Thomasa na drugim końcu sali i w jednej chwili dotarło do niego, że to, na co od początku podświadomie czekał, właśnie się dzieje.

Jack stał w dalszej części pomieszczenia. Rozmawiał z Adamem i Camillą, i facetem, którego Sauer widział już kiedyś w CMC. Piotr skanował wzrokiem resztę pomieszczenia. W końcu dostrzegł Andreasa Lichtiego koło baru, rozmawiającego z facetami, których chwilę temu zabawiała Olga Dimitrova. Kiedy adwokat spojrział na niego, Sauer kiwnął głową w prawą stronę, gdzie Thomas Bürgli i jego koleżanka przebijali się przez nieświadomy tłum. Za dwójką komisarzy szło dwóch funkcjonariuszy w mundurach. Dopiero ich obecność wywołała na sali pomruk. Ludzie rozglądali się, by dostrzec, co się dzieje. W końcu wszystkie głowy na sali ponownie zwróciły się w stronę Jacka. Czas jakby zwolnił. Sauer zdążył precyzyjnie się w stronę Harforda akurat wtedy, gdy podeszli do niego policjanci.

Jack zamarł.

– Zaraz, zaraz. Co tu się dzieje?! – zawołał Andreas Lichti, który w tej samej chwili przebił się przez tłum. Jego głos rozniósł się po sali tym donośniej, że wyłączono muzykę. Zniknęło też przygaszone światło, zastąpione przez mocne oświetlenie. Ludzie przestali rozmawiać, oglądając widowisko w osłupieniu. Niektórzy zorientowali się, co się święci, i wyciągnęli telefony.

– Panie Harford. Jest pan aresztowany w związku z morderstwem Isabelle Muri – powiedziała policjantka, ignorując adwokata.

– Jack, ani słowa – nakazał Lichti. – Na jakiej podstawie? – spytał, zwracając się do Thomasa Bürgliego.

– Pojawiły się nowe dowody. Wszystko omówimy w komendzie – powiedział Thomas rzeczowo.

Choć było to zupełnie zbyteczne, bo Jack nie miał gdzie uciec, jeden z umundurowanych funkcjonariuszy założył mu kajdanki. Gdzieś błysnął flesz.

Zaczęli go wyprowadzać. Gdy Jack mijał Sauera, powiedział szybko i cicho, tak że tylko Piotr mógł go usłyszeć:

– Julie. Tu chodzi o Julie.

Zaraz potem policjant odciągnął Harforda za ramię. Tłum gapiów rozstępował się przed nimi jak Morze Czerwone. Ludzie odsuwali się, by zrobić im miejsce, niektórzy przepychali się do przodu, by mieć lepszy widok. Pozostali nie chcieli, by ktoś inny uchwycił ich aparatem i by w ten sposób wyszło, że jeszcze przed chwilą bawili się z mordercą.

Sauer patrzył, jak w blasku fleszy Jack Harford jest wyprowadzany do radiowozu, i to wszystko wydawało mu się jakieś nierealne. Przypomniała mu się *Gra* z Michaeliem Douglasem. Uznał, że jego mózg płata mu figle w takiej chwili, gdy powinien być całkowicie skoncentrowany i myśleć nad następnym krokiem. Najpierw nie rozumiał, co się z nim dzieje, ale po chwili zdał sobie sprawę, dlaczego przyszedł mu do głowy właśnie ten film.

Miał wrażenie, że ktoś pociąga za sznurki. Ten ktoś tu był. Ktoś, kto wyreżyserował ten cały cyrk. Sauer nagle był absolutnie pewny, że ten ktoś jest w tej sali i ogląda swój film na żywo. Film, w którym Jack Harford idzie wreszcie siedzieć, w blasku reflektorów, na oczach całego świata; wielki finał, gdzie dopełnia się sprawiedliwość.

Ale co tak naprawdę nią jest, tego Sauer już nie był pewien.

78.

Dochodziła trzecia w nocy, kiedy Piotr wszedł do swojego bloku. Jadąc windą, patrzył w lustrze na podstarzałego faceta, który miał za sobą ciężką noc. Czerwoną plamę od wina na koszuli zawdzięczał komuś, kto potracił go, starając dopchać się do Jacka i zobaczyć, co się dzieje. Nie miał krawata.

Na klatce schodowej zsunął buty i jak najciszej przekręcił klucz w zamku. Niepotrzebnie, Karolina nie spała. Siedziała przy wyspie w kuchni z butelką wina, ubrana, jakby dopiero wróciła z pracy. Leżąca się jedwabna bluzka i resztki szminki, którą nałożyła kilka godzin temu.

Sauer podszedł do niej i miał już spytać, co się stało, kiedy się odezwała.

– Jak długo to trwa? – rzuciła, patrząc na niego. Jej ton mógłby zamienić płyn w jej kieliszku w sopel lodu.

Sauer spojrział na żonę, nie rozumiejąc. Był cholernie zmęczony. Jego mózg miał siłę tylko tyle znieść w jeden wieczór. Marzył, by położyć się do łóżka, ale na to się nie zanosilo.

– Słucham?

– Darujmy sobie tę część, kiedy ty zaprzeczasz i mówisz mi, że to jakieś nieporozumienie. Trochę szacunku – powiedziała, a jad kapał z jej każdego słowa.

Sauer poczuł, że kręci mu się w głowie.

– O czym ty mówisz? – spytał zdezorientowany.

– Ile ona ma lat? Dwadzieścia? – Karolina była tak zde gustowana, jakby odkryła na jego komputerze dziecięcą pornografię.

Sauer niemal się roześmiał, kiedy zrozumiał, o kim mówi.

– Chciałabym, żebyś spakował swoje rzeczy – odezwała się w końcu i wstała od stołu.

Miał już powiedzieć „to nie tak, jak myślisz”, ale w porę się opamiętał.

– Usiądź, proszę. – Starał się zachować spokój.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Widziałam was pod Metropolem.

– Wzięliśmy jedną taksówkę z biura. To Mia, praktykantka z mojego piętra. Karola, uspokój się, proszę. Byłem na bankiecie, organizowanym zresztą przez firmę Adama. Możesz zadzwonić do niego albo do Camilli. Obydwoje tam byli. Nie szedłem do hotelu, tylko odbywała się tam impreza na dwieście osób, na którą zresztą chciałem cię zabrać.

Spojrzała na niego nieufnie. Nie usiadła, ale nie wyszła z pokoju. To był już dobry znak. Wykrzesał z siebie ostatnie resztki energii, by wytłumaczyć:

– Impreza noworoczna. Wspominałem ci przed świętami, ale stwierdziłaś, że masz konferencję w Luksemburgu i nie możesz ze mną iść – zaczął spokojnie, improwizując na poczekaniu. W zeszłym roku Karolina była z nim na firmowym balu. W tym nie dostał zaproszenia, bo zdążyli go wywalić. Przy tym, ile spraw miała na głowie, Karolinie często umykało to, czego nie wpisała w swój własny grafik, więc liczył, że przyjmie jego wytłumaczenie. – Myślałem, że wracasz jutro – dodał.

– Zmiana planów – powiedziała i roześmiała się nienaturalnie. – Postanowiłam odpuścić ostatni dzień konferencji i zrobić mojej rodzinie niespodziankę. Jakie było moje zdziwienie, kiedy podczas powrotu uberem zobaczyłam mojego odpicowanego męża wchodzącego do drogiego hotelu

z jakąś dwudziestoletnią sikszą. Tak to zawsze wypływa, prawda? Nie wierzę, że jesteście tą parą.

– Karolina, to tylko praktykantka z mojego biura. Zabraliśmy się jedną taksówką. Możesz spytać Camillę albo kogokolwiek. – Wiedział, że jego żona jest zbyt dumna, by to zrobić. Kolejny blef na poczekaniu.

Pokręciła głową i znów się roześmiała, tym razem zażenowana. Wyglądała na równie zmęczoną jak on sam.

– Uznałam, że mogę wrócić wcześniej, bo najważniejsze punkty programu wcisnęli w pierwszy dzień, i jednak wyskoczyć na ten wypad z dziewczynami, sam mnie namawiałeś...

W ostatnich dniach całkowicie zatracił się w śledztwie i przez moment nie miał pojęcia, o czym Karolina mówi. Przyszło mu nawet do głowy, czy próbując mu coś wmówić, Karolina nie usiłuje zastawić na niego pułapki, wykorzystując ten sam manewr, co on sam jeszcze chwilę temu.

A może popadał już w paranoję, przemknęło mu przez myśl.

– Jedziesz do Gstaad? – W końcu skojarzył.

Faktycznie, Karolina wspomniała jakiś czas temu, że przyjaciółki wyciągają ją do spa, ale opierała się, twierdząc, że jej grafik jest zbyt napięty, a hotel, nawet jak na jej standardy, stanowczo za drogi.

– Chciałam, jeśli zostaniesz z Wiktoria... – odezwała się niepewnie. – Ale teraz sama już nie wiem.

W innych okolicznościach nie miałby nic przeciwko, aby spędzić weekend z córką, ale to nie był dobry czas. Jeśli Sauer szybko czegoś nie wymyśli, jego klient z aresztu przeniesie się prosto do więzienia.

Przez ułamek sekundy pomyślał, że właśnie nadarzyła się idealna okazja, by wszystko wyjaśnić Karolinie, ale świeża groźba rozstania, którą żoną przywitała go na wejściu, skutecznie go powstrzymała. Znał ją na tyle, że nie dał się zmylić jej chwilowej łagodności. Jeśli tylko znalazła ku temu powód, potrafiła szybko wrócić do ofensywy.

Poza tym, tak jak powiedział lekarz, naprawdę potrzebowała zwolnić tempo. Tym bardziej widząc teraz zmęczoną i zmartwioną twarz swojej żony, Sauer nie miał serca dorzucać jej trosk, dlatego możliwie neutralnym tonem powiedział po prostu:

– Jasne, nie ma sprawy.

– Jesteś pewien?

– Świeże górskie powietrze dobrze ci zrobi. A my sobie poradzimy, nie martw się.

Wydawała się nieprzekonana. Obawiał się jednak, że nie chodzi o ich córkę, ale o inny temat.

– Ta dziewczyna... – zaczęła Karolina, potwierdzając jego przypuszczenia.
– Pracuje tam gdzie ja i wzięliśmy jedną taksówkę na firmową imprezę – powtórzył. – Na której zresztą koszmarne się wynudziłem.

– Jest bardzo ładna – zauważyła Karolina.

Nie było na to dobrej odpowiedzi. Popatrzył na nią poważnie.

– Nic nas nie łączy – powiedział i wziął ją za rękę.

Spojrzała na niego, wciąż niepewna, czy nie poddaje się zbyt szybko.

– Karolina, to przecież ja – zapewnił, odgarniając kosmyk włosów z jej policzka. Zostawił dłoń przy jej uchu i oparł głowę o jej czoło, czekając na werdykt.

Kiedy ją pocałował, nie zaprotestowała.

CZEŚĆ TRZECIA

sobota, 19 stycznia 2019 roku



79.

Obudziły go odgłosy dobiegające z kuchni. Na wpół śpiąc, odwrócił się na drugi bok, była przecież sobota. Pomyślał o tym, że właściwie może jeszcze pospać. Na te kilka błogich sekund zupełnie wyparł wydarzenia z poprzedniego dnia, ale zaraz spłynęły na niego wszystkie naraz, przyprawiając o ból głowy. Zacisnął oczy. Cholera jasna. Sen zupełnie zniknął.

Poszedł do kuchni w bokserkach. Karolina, całkowicie ubrana, robiła śniadanie. Pocałował ją w policzek i poszedł do łazienki. W przedpokoju omal nie wywrócił się o jej walizkę. Po szybkiej porannej toalecie wrócił do kuchni. Karolina dopijała swoją kawę, żonglując pomiędzy skwierczącą patelnią i tosterem.

– Więc jednak jedziesz? – spytał.

Usiadł na stołku barowym.

– Tak. Zmiana otoczenia dobrze mi zrobi.

– I lampka szampana wypita w jacuzzi?

– Właśnie tak – przyznała i postawiła przed nim jajecznicę z bekonem i kawę.

– Jesteś aniołem.

– Zapamiętaj to – powiedziała z uśmiechem. Przyniosła grzanki i swoją kawę i usadowiła się na stołku obok niego.

✧

Karolina chciała uniknąć korków, które w sezonie zimowym niewątpliwie czekały ją w górach. Po szybkim wspólnym śniadaniu Sauer zaniósł jej do samochodu walizkę i pocałował żonę na pożegnanie. Kiedy odprowadzał wzrokiem wyjeżdżające z parkingu auto, odczuwał wyrzuty sumienia, że ją okłamał, ale wiedział też, że tak naprawdę nie miał innego wyjścia. Żywił nadzieję, że żona wraz z przyjaciółkami naładuje baterie w baśniowej scenerii, a on tymczasem zrobi postępy w sprawie Harforda i wkrótce będzie mógł wszystko jej wyjawić. Cała ta sytuacja stawała się powoli nie do zniesienia.

Gdy tylko wrócił do mieszkania, włączył telewizor. Tak jak się spodziewał, historia z Jackiem była niemal na każdej lokalnej stacji. Przez chwilę ze zgrozą patrzył, jak policja wyprowadza Jacka w kajdankach z hotelu Metropol. Zastanawiał się, czy on sam nie przewinie się gdzieś na nagraniu, które Karolina mogłaby zobaczyć w wiadomościach, ale odetchnął z ulgą, gdy się upewnił, że to tylko krótki urywek.

Dwóch funkcjonariuszy prowadziło Jacka do radiowozu. Jeden przytrzymał mu głowę, kiedy aktor schylił się, by wsiaść. Twarz Harforda została wprawdzie zamazana, ale na dole ekranu na czerwonym pasku informacyjnym widniała informacja: „Policja aresztowała podejrzanego w sprawie zabójstwa Isabelle Muri”, więc raczej cała Szwajcaria wiedziała, o kogo chodzi.

Robili cyrk. Po co te cholerne kajdanki? – pomyślał Sauer, chociaż oczywiście wiedział. Jack nie stanowił żadnego zagrożenia, aresztowali go podczas jego cholernej imprezy urodzinowej. Kajdanki były dla efektu i upokorzenia, bo inaczej nie dało się ich uzasadnić.

Obraz przeskoczył do studia. Sauer włączył dźwięk, niezbyt głośno, uważając, by nie zbudzić Wiktorii.

– Po wczorajszym aresztowaniu chyba wszyscy możemy odetchnąć spokojnie – powiedziała prezenterka.

– Cóż, to raczej było kwestią czasu, odkąd okazało się, z kim ofiara była związana – odpowiedział jej wymuskany partner. – Przyznaj, że Isabelle Muri nie miała szczęścia do mężczyzn w swoim życiu.

– Tak, po mężu, który nieraz podniósł na nią rękę, wpadła, można by powiedzieć, z deszczu pod rynnę – dodała dziennikarka. – Straszna historia. I pomyśleć, że ten mężczyzna od dziesięciu lat mieszkał w naszym mieście. – Kobieta aż cała się wzdrygnęła.

Sauer pokręcił głową. Między aresztowaniem a skazaniem była wielka różnica, widocznie ignorowana przez dziennikarzy. Miał już wyłączyć telewizor, kiedy na ekranie zobaczył trzy osoby, w tym dwie, które znał. Za siwym mężczyzną w czarnym garniturze stali Thomas Bürgli i Laura Moretti. Twarze wszystkich były mocno wygniecione, pomimo makijażu. Sauer zastanawiał się, jak długo przesłuchiwali Jacka w nocy.

– Mogę potwierdzić, że wczoraj o godzinie dwudziestej drugiej piętnaście główny podejrzany o zabójstwo Isabelle Muri został aresztowany. To była bardzo sprawna akcja zuryskiej policji – powiedział siwy mężczyzna, według paska informacyjnego na dole ekranu prokurator.

– Na jakiej podstawie dokonali państwo aresztowania? – spytał ktoś z sali.

– Mogę państwa zapewnić, że zebraliśmy bardzo solidny materiał dowodowy. To efekt wielotygodniowej pracy zespołowej, która oczywiście na tym etapie się nie kończy – odparł prokurator.

– Jakie macie dowody?

– Na ten moment nie możemy ujawniać szczegółów, ze względu na dobro śledztwa.

– Czy podejrzany przyznaje się do winy? – rzucił ktoś inny z sali.

Prokurator zignorował pytanie, rozglądając się, jakby wcale go nie zadano.

– Czy tym razem ON trafi do więzienia? – spytała jakaś dziennikarka z krótkimi blond włosami.

– Oczywiście o tym zadecyduje proces, ale ja z mojej strony mogę państwa zapewnić, że będziemy dobrze przygotowani i doprowadzimy do tego, by sprawca tej okrutnej zbrodni został ukarany. Nic nie zwróci życia Isabelle Muri, ale jej morderca nie będzie chodził wolno.

– Czy widzą państwo podobieństwa do sprawy z Wielkiej Brytanii?

– Tamta nie została rozwiązana i pozostaje zaginięciem. Mam jednak nadzieję, że wyjaśnienie sprawy Isabelle Muri rzuci nowe światło na tamtą, tak by rodzina zaginionej Julie Pearson mogła wreszcie zaznać spokoju – powiedział mężczyzna.

– Jaka jest kwalifikacja czynu?

– W tej kwestii wszystko zależy od tego, jak przebiegną zaplanowane na dzisiaj kolejne przesłuchania, które mogą okazać się decydujące. Jedno jest pewne, przygotowujemy akt oskarżenia – dodał prokurator, patrząc wprost w kamerę. – Mam nadzieję, że niektórzy z państwa będą mogli spać spokojniej. Dziękuję za uwagę. Dalsze informacje przekazemy we właściwym czasie. Do widzenia – zakończył mężczyzna i zszedł z podium.

W tej samej chwili gdzieś w mieszkaniu Sauera rozległ się dzwonek jego komórki. Pobiegł do sypialni, gdzie znalazł telefon zagrzebany w pościeli.

– Panie mecenasie? – rzucił Sauer do urządzenia.

– Oglądał pan wiadomości? – spytał Lichti.

– Tak.

– Musimy się spotkać – powiedział adwokat.

80.

Po południu, na przekór wszystkiemu, bezczelnie wyszło słońce. Piękna pogoda sprzyjająca spacerom sprawiła, że na Bahnhofstrasse wylęgły

tłumy, zachęczone dodatkowo przez poświęteczne przeceny.

Szedł slalomem wśród turystów przystających co kawałek, by zrobić zdjęcie, starając się przy tym nie potrącić nikogo z ciepłym napojem w ręce ani nie zahaczyć o tekturowe torby z najdroższych butików, aż w końcu dotarł do bocznej uliczki, gdzie mieściła się kancelaria Andreasa Lichtiego.

Gdy tylko zamknęły się za nim ciężkie drzwi zabytkowej kamienicy, poczuł wytchnienie od panującego na zewnątrz zgiełku. Wszedł po schodach. Ten sam spokój i ciszę zastał też na górze. W weekend biuro świeciło pustkami, nie zastał nawet jednej sekretarki. Andreas Lichti, dla odmiany w dżinsach i swetrze, przywitał Sauera przy drzwiach. Do tej pory za każdym razem, kiedy go spotykał, facet był odpicowany od czubków ręcznie robionych włoskich butów po szyte na miarę garnitury. Teraz, w nieformalnym stroju, wyglądał, jakby się za kogoś przebrał.

Po zaproponowaniu mu kawy, której Sauer uprzejmie odmówił, mecenas zaprowadził go do swojego gabinetu, wskazał krzesło naprzeciwko swojego biurka i sam opadł na skórzany fotel.

– Jest gorzej, niż myślałem – powiedział.

– Co mają?

Lichti na chwilę spojrzał wprost na Sauera i jego milczenie i rezygnacja powiedziały Piotrowi wszystko.

– Narzędzie, którym prawdopodobnie rozczłonkowano ciało. Z odciskami palców Jacka i DNA ofiary.

Sauer puścił pod nosem wiązankę po polsku, co ostatni raz zdarzyło mu się, kiedy rozlał sobie wrzątek na stopę. Adwokat spojrzał na niego posepnie.

– Co to jest?

– Elektryczna piła łańcuchowa.

– Skąd ją mają?

– Z garażu Billy’ego – powiedział adwokat. – Podczas przeszukania zarekwirowali połowę wyposażenia domu, więc trochę im zajęło przemienienie wszystkiego w laboratorium, jeszcze te cholerne święta.

Sauer na chwilę zaniemówił.

– Sam pan widzi, nie wygląda to dobrze – westchnął adwokat.

Zapadła cisza. Po chwili Sauer zaczął kręcić głową.

– Jack przecież nie byłby tak nieostrożny. Jeśli to faktycznie on, wiedziałby, że go sprawdzą. Widziałem niejednen okaz kolosalnej ludzkiej głupoty, ale w to, że Jack sam odłożył tę piłę na półkę, po prostu nie mogę uwierzyć. Dlaczego się jej nie pozbył? Jeśliby to zrobił, wiedziałby, że będzie

podejrzewany, wiedziałby, że przeszukają prędzej czy później dom w Meilen.

– Idziemy tym samym torem – przyznał adwokat. – Ktoś go wrabia. Jack jest o tym przekonany.

Sauer pomyślał o swoim wczorajszym śniadaniu z Thomasem, które wydało mu się nagle bardzo odległym wydarzeniem. Był pewien, że policjant jeszcze wtedy nie miał nic, inaczej nie podzieliłby się z Sauerem wynikami autopsji. Zresztą rezygnacja biła z całej jego osoby.

– Znaleźli coś jeszcze? – spytał Sauer.

– Nic, o czym mi wiadomo. Na tym etapie nie muszą dzielić się z nami materiałem dowodowym.

– Rozmawiał pan z Jackiem?

– Bardzo krótko.

– Dał panu jakieś sugestie, kto mógłby posunąć się aż tak daleko? – dopytywał Sauer.

Żałował, że nie może sam porozmawiać z Harfordem, ale przed zaplanowanym na poniedziałek przesłuchaniem wstępnym nie było nawet sensu wnioskować o wizytę.

– Jack ma świadomość, że wielu nim gardzi. Odbudował swoje życie, ale skaza na jego reputacji została na zawsze. Zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i tutaj są ludzie święcie przekonani, że jest mordercą. Uważają, że powinien odsiadywać dożywocie, a nie mieszkać w kamienicy z widokiem na jezioro i jeździć porsche – stwierdził adwokat. Pomiędzy jego brwiami rysowała się pionowa zmarszczka. Piotr zastanawiał się, czy mecenas tak zamartwia się losem swojego klienta, czy reputacją kancelarii, jeśli przegra tak głośny proces.

– Rozumiem to. Proszę jednak myśleć o motywacji. Pomiędzy niepodawaniem komuś ręki a zamordowaniem jego partnerki z zimną krwią, pocięciem na kawałki, rozrzuceniem szczątków na dnie jeziora, a potem podłożeniem narzędzia zbrodni z odciskami palców znalazłoby się jeszcze parę sposobów na okazanie komuś braku sympatii – powiedział Sauer. – Jeśli ktoś go faktycznie wrabia, ta osoba musiała włożyć w to wszystko cholernie dużo trudu. To nie jest chaotyczne zachowanie człowieka, który stracił nad sobą kontrolę. To działanie zaplanowane do najmniejszego szczegółu. Kto i po co miałby to zrobić?

– Głowię się nad tym, odkąd prokurator wyskoczył z tą cholerną piłą. Powoli dostaję migreny, ale nie doszedłem do niczego sensownego. Jeśli to ktoś zaburzony, to chyba może to być ktokolwiek.... – Adwokat spojrzał na niego zrezygnowany. – Nie byłby to w końcu pierwszy raz, kiedy ktoś uwziął

się na jakiegoś celebrytę. Stalking, nawet morderstwo, ale zrobienie w morderstwo? Nie słyszałem o takim przypadku. Chyba że jakiś nadgorliwy policjant, który chce na tej sprawie zrobić karierę, w zмовie z prokuratorem? – dodał Lichti, ale zaraz pokręcił głową i się zaśmiał. – To przecież niedorzeczne.

Sauer myślał tak samo. Tylko czy skoro wszelkie inne możliwości wymykały się logice, nie powinien wreszcie wziąć poważnie pod uwagę, że może wszystko jest tak proste, jak się wydaje?

Może Jack naprawdę jest winny.

81.

Zmrok dawno już zapadł.

Sauer jechał z Wiktoria samochodem przez rozświetlone nocą miasto. Tylko na początku irytował się wyborem muzyki dokonany przez córkę; oczywiście słuchali albumu *Reputation* Taylor Swift. Po trzech piosenkach całkowicie się wyłączył. Żadne z nich nie odzywało się przez większość jazdy do mieszkania Adama, pogrążone w swoich myślach.

Chętnie przyjął zaproszenie od Camilli na kolację u nich w domu w sobotę wieczór, tym bardziej że zostali tylko we dwójkę. Karolina napisała mu wcześniej, że hotel jest obrzydliwie luksusowy i dobrze się bawia. Cieszył się, że wypoczywa, ale w drodze do przyjaciół zdał sobie sprawę, że już za nią tęskni.

Po kwadransie dotarli z Wiktoria do Kreis 4, ale znalezienie miejsca parkingowego w okolicy Hardbrücke jak zwykle graniczyło z cudem, zwłaszcza w sobotni wieczór przy takiej pogodzie. Termometr w samochodzie pokazywał minus pięć.

– Czapka – powiedział Sauer, zerkając na gołą głowę córki, kiedy już wysiedli z samochodu.

– A ty? – spytała. Piotr sięgnął do schowka w samochodzie. Kiedy wsadził dłoń do skrytki, poczuł nagle zimny metal pistoletu. Po ataku na Mię, kiedy gonił jej bezimiennego napastnika, przełożył broń z sejfu w domu do samochodu. Jak to dobrze, że teraz, zamiast szukać płyt, wystarczyło wybrać na komórce właściwą playlistę. Od tego, by córka sięgnęła do skrytki, uratowało go tylko Spotify.

Sauer szybko wyciągnął czapkę ze schowka i zamknął samochód. Obydwoje założyli swoje nakrycia głowy.

– Tato, wszystko w porządku? – spytała Wiktoria, kiedy szli w stronę mieszkania Adama.

– Tak, pewnie.

– Wyglądasz na zmartwionego.

– Nie, dlaczego? – spytał.

– Bo się nie odzywasz – stwierdziła jego córka.

– A normalnie za dużo gadam?

– Nie, ty nigdy za dużo nie gadasz. Ale jak się nic nie odzywasz, to zazwyczaj zły znak – wyjaśniła Wiktoria. – Z mamą wszystko okej?

– Tak. Nie martw się. Wszystko w porządku – powiedział i ulżyło mu, że doszli akurat do klatki. Czym innym było przemilczeć pewne rzeczy, a czym innym kłamać w żywe oczy.

Camilla otworzyła im drzwi w dzinsach i za dużej koszuli, należącej pewnie do Adama. Jej długie blond włosy były zaplecione tak jak poprzedniego wieczora, tyle że dzisiaj wyglądały bardziej niechlujnie. Uściskała ich oboje na przywitanie. Kiedy ścigali kurtki w hallu, z kuchni dobiegały ostry zapach smażonego sera i tłuczenie garnków.

– Dziś Adam dowodzi. Mam nadzieję, że macie ochotę na fondue – powiedziała z uśmiechem.

– Jasne – odparła Wiktoria.

– Czy wiesz coś...? – zaczęła Camilla, ale Piotr zaraz dał jej sygnał za plecami Wiktorii i gwałtownie pokręcił głową, przykładając palec do ust.

– O czym? – spytała dziewczynka, spoglądając zdziwiona na ojca.

– Co tam u mamy się porobiło w pracy – zmyślił na poczekaniu, po czym, spoglądając na Camillę, dodał: – Jeszcze nic nie wiadomo, pewnie dopiero po powrocie wszystko jej wyjaśnią.

– No tak, oczywiście – powiedziała gospodyni, dobrze ukrywając zmieszanie. – Chodźcie do kuchni, możemy siadać do stołu. Inga, Dagny! Mamy gości! – zawołała Camilla w głąb mieszkania.

Kiedy jedli kolację w szóstkę, starali się nie poruszać tematu, który nurtował trójkę dorosłych obecnych przy stole. Dziewczynki mówiły jedna przez drugą, co ratowało sytuację. Sauer cieszył się, że Wiktoria tak dobrze dogaduje się z córkami Camilli i Adama. Czasami podrzucali sobie wzajemnie dzieci, a te nigdy nie marudziły, wręcz przeciwnie, wydawało się, że wciąż jest im mało wspólnego towarzystwa. Zaraz po wyczyszczeniu talerzy dziewczynki pobiegły do pokoju. Sauer poczuł ulgę, że mogli wreszcie rozmawiać otwarcie. Ku jego zaskoczeniu zeszło jednak na zupełnie inne tory.

– Piotr, czy ty dalej nie powiedziałeś Karolinie? – spytała Camilla.

– Zamierzałem, ale to nie jest dobry moment. Karolina jest teraz pod silną presją w pracy, nie chcę dorzucać jej zmartwień – powiedział, uznając, że nie ma sensu wchodzić w szczegóły i opowiadać przyjaciółom o zasłabnięciu żony. Camilla i tak już przejmowała się za bardzo. – Porozmawiam z nią, jak tylko wyjdzie trochę na prostą, a do tego czasu może uda nam się rozwiązać sprawę Isabelle – dodał optymistycznym tonem.

– Musisz jej powiedzieć. Bezwzględnie. – Camilla nie odpuszczała.

– Wiem – uciał lekko zirytowany.

– Przepraszam, że się wtrącam. Ale jeśli jej nie powiesz, to samo wyjdzie. Nie od nas, nie bój się. Tylko wiesz, ta sprawa jest tak medialna. Nie ma sensu kusić losu – powiedziała i słysząc szczerą troskę w jej głosie, powstrzymał się od komentarza, że nie przyszedł tu na wykład.

Adam odsunął swój talerz i położył dłoń na dłoni żony.

– Kochanie, Piotr chyba ma tego świadomość.

Camilla strząsnęła jego rękę. Adam zabrał się do dolewania wszystkim czerwonego wina, jakby nigdy nic.

Sauer zasłonił swój kieliszek.

– Dzięki, muszę jeszcze prowadzić.

– Po prostu się o was martwimy – odezwała się Camilla.

Sauer kiwnął głową i odchrząknął.

– Porozmawiam z nią.

Przyjaciółka przyglądała mu się uważnie.

– Co z Jackiem? Masz jakieś wieści? – spytał Adam, zmieniając temat.

– Tylko tyle, że przesłuchanie w sądzie wyznaczono na poniedziałek. Od aresztowania prokurator ma dwie doby na złożenie aktu oskarżenia albo wypuszczenie go.

– Ale przecież nie aresztowaliby go, gdyby nic nie mieli. Jeszcze w taki sposób – stwierdziła Camilla, werbalizując to, o czym wszyscy myśleli.

– Teraz grają na czas, czekają, ile uda im się wyciągnąć od Jacka podczas przesłuchania. Oskarżenie będzie wnioskować o tymczasowe aresztowanie, to pewne – powiedział Sauer.

– To jakiś absurd, przecież mają niewłaściwego człowieka – odparła, wyraźnie przejęta. W jednej dłoni trzymała kieliszek, lewą bawiła się swoim złotym łańcuszkiem.

– Wiesz, co na niego mają? – wtrącił Adam.

– Będziemy wiedzieć więcej w poniedziałek – powiedział Sauer.

– Można go odwiedzać? – spytała Camilla.

– Na ten moment może widywać się tylko z adwokatem. Słuchajcie, to wszystko zaczyna wyglądać na wielką ustawkę. To aresztowanie, pojawienie się dowodów we właściwym czasie.

Adam i Camilla patrzyli na niego, jakby nie byli wcale zdziwieni.

– Albo to, albo on to zrobił. Ale to absolutnie wykluczone, Jack jej nie zabił – powiedziała.

– Stoimy za nim murem – dodał pośpiesznie Adam.

Sauer patrzył to na Camillę, to na jej męża. Zastanawiał się, skąd u obojga ta niezachwiana wiara w Jacka. A może była to po prostu fundamentalna wiara w człowieka? W dobro w ludziach, którymi się otaczamy. Zaufanie, które może zostać podważone tylko wobec niepodlegających dyskusji dowodów, coś, co Sauer skutecznie w sobie wypleniał po latach pracy w policji. Chociaż jeśli miałby być ze sobą szczery, nie była to cała prawda, to bowiem sytuacje, kiedy zawiódł się w życiu prywatnym, przyprawiły go o cynizm.

– Mogę spytać, dlaczego jesteście tego pewni? – spytał, zerkając na parę swoich przyjaciół. Na ich twarzach malowała się troska. – Nawet teraz, kiedy go aresztowali? – drażył dalej, zanim którekolwiek z nich zdążyłoby odpowiedzieć. – Prokuratur musi mieć dostateczne dowody, wszyscy patrzą jemu i policji na ręce, żeby uniknąć powtórki tego, co wydarzyło się w Anglii. Boją się totalnej klapy. Jeśli się pomylą, polecą głowy. Ludzie stawiają na szali swoją karierę. Wiem, co mówię – dodał cierpko i mimowolnie wrócił myślami do sprawy ze swojej przeszłości, kiedy sam nie potrafił odpuścić. Sprawy, która zaważyła na losie jego całej rodziny.

Adam i Camilla spojrzeli po sobie, szukając u drugiego potwierdzenia, a może przyzwolenia. Pierwszy odezwał się Adam.

– To nic nie zmienia. Bo to raz skazali kogoś, kto był niewinny? – spytał, na co Camilla zgodnie pokiwała głową.

– Znamy go – stwierdziła, jakby to miało wszystko tłumaczyć. – Znamy go niemal od początku jego związku z Isabelle. On był w niej po uszy zakochany.

– To dobry gość, stary. Inaczej nie nalegałbym, żebyś mu pomógł – powiedział Adam.

– Okej. Rozumiem – odparł Sauer. Dalsze drażnienie wątku nie miało sensu. Cieszył się, że chociaż jego przyjaciele nie mieli wątpliwości, czy pomagał niewinnemu człowiekowi. – Słuchajcie, czy jest ktoś, ktokolwiek, kto mógłby to zrobić?

Małżeństwo znów spojrzało po sobie z konsternacją.

– Na ten moment żaden pomysł nie jest głupi – zachęcił Sauer.

– Jedyna dostatecznie szalona osoba to Cristina Funar – odezwała się po chwili Camilla. – Nie wiem, czy byłaby w stanie to wszystko tak dobrze zaplanować, ale ona miała obsesję na punkcie Isabelle i Jacka. Isabelle ją odrzuciła. Może nie mogła tego znieść.

– Nie wiem, ja tego nie kupuję. Ta dziewczyna pracowała u nas ponad sześć lat. Jasne, była trochę dziwna, ale to jeszcze nie znaczy, że potrafiłaby kogoś zabić – powiedział Adam.

– Biorę ją pod uwagę, ale też nie jestem pewien, czy byłaby do tego zdolna. Wydaje się raczej typem emocjonalnym, a nie wyrachowanym – stwierdził Sauer.

– Piotruś, nazywajmy rzeczy po imieniu, ona nie była na to zbyt bystra – wtrącił Adam.

– Może macie rację, to się nie spina – przyznała Camilla. – W końcu przespała się z Jackiem dzień przed zabójstwem. Po co miałyby mordować Isabelle, jeśli właśnie się na niej odegrała? Jest podłą suką, ale to nie czyni z niej jeszcze morderczyni.

Adam spojrział na swoją żonę, jakby widział ją po raz pierwszy.

– No co, sam właśnie powiedziałeś, nazywajmy rzeczy po imieniu – mruknęła.

– A ktoś jeszcze? Z otoczenia, inny pracownik albo klient? Czy coś odbiegającego od normy wydarzyło się w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, roku? – badał Sauer.

Adam wziął łyk wina i odchylił się na krześle, wpatrując w jakiś punkt na suficie. Nagle jego czoło wygładziło się i oczy mu się zaświeciły. Sauer widział, że coś zaskoczyło.

– Nie wiem, czy to ma związek. To może nic takiego, ale zaraz przed świętami Boucher przyszedł mnie spytać, czy dam mu pożyczkę.

– Nic mi nie wspomniałeś! – zdziwiła się Camilla.

– Bo mu jej nie dałem.

– Ile chciał? – spytał Sauer.

– Sto tysięcy.

Sauer zagwizdał.

– Wyjaśnił, na co tyle potrzebuje?

– Wspomniał o jakiejś inwestycji, ale wyrażał się bardzo enigmatycznie. Powiedziałem mu, że to nie jest dobry czas, i udało mi się go spławić.

Piotr zastanawiał się, na ile późna wizyta u przyjaciółki w tamten sobotni wieczór, gdy Boucher poszedł do niej z kwiatami i winem, mogła mieć inny charakter, niż początkowo zakładali. Dotychczas myśleli z Mią, że Francuz

pocieszał Isabelle po rozstaniu z Jackiem, ale może chodziło o coś zgoła mniej bezinteresownego?

82.

– Mia, miałaś się uczyć – powiedział Sauer z westchnieniem. To był jej trzeci telefon do niego tego dnia. – Nie mam nic nowego.

Sprawa Isabelle Muri skutecznie odwracała uwagę Mii od zbliżającej się sesji, ale teraz, w obliczu zaledwie trzech dni na przygotowanie do egzaminu z postępowania cywilnego i ogromu materiału, musiała w końcu wsadzić nos w książki.

Weekend minął jej niepostrzeżenie, chociaż momentami wracała myślami do Jacka, który siedział w tej chwili w celi lub na kolejnym przesłuchaniu, i dla niego czas musiał płynąć zupełnie innym rytmem. Mia czuła wyrzuty sumienia, że nie robi nic, by ruszyć dalej w sprawie, ale Sauer zapewniał ją, że obecnie i tak nie może nic pomóc, i kategorycznie nakazał jej się uczyć. Była na niego wściekła, ale nie mogła odmówić mu racji. Tyle że w niedzielny wieczór miała już dość i choć wiedziała, jaka będzie jego reakcja, sięgnęła po telefon.

W słuchawce, gdzieś w tle, słyszała odgłosy mokrych opon na asfalcie.

– Jesteś na dworze – powiedziała.

– Tak.

– Gdzie idziesz?

– Jestem w mieście.

– Służbowo czy prywatnie?

Sauer westchnął.

– Billy chciał przegadać strategię.

– No nie, Piotr!

– Co?

– Dlaczego mnie tam nie ma?

– Bo ty musisz się uczyć.

Mia jęknęła.

– Myślałam, że już ustaliliśmy...

– Tak, nie jestem twoim ojcem. Ale nie ma sensu, żebyś zaważyła egzaminy, jak i tak nie możesz pomóc.

– Dzięki – mruknęła lekko obrażona.

– No już, bez takich – powiedział Sauer. Pomimo jego zapewnień czuła, że właśnie w ten sposób rozmawiał ze swoim dzieckiem.

- Gdzie się spotykacie? – drażyła niezrażona.
- Zostajesz w domu.
- I tak cię znajdę.

Sauer się roześmiał. Pierwszy raz od piątku. Uznała to mimo wszystko za dobry znak.

- Będę niedługo. Wyślij mi lokalizację.

Kiedy weszła do ciemnego baru dwa kwadransy później, znalazła Sauera i Billy'ego w łoży w rogu. Każdy z nich miał przed sobą jeszcze nietknięte piwo. Byli pogrążeni w rozmowie i po raz pierwszy Mia widziała tych dwóch niespoglądających na siebie wilkiem. Cieszyła się, że w czasach kryzysu potrafili nawiązać nic porozumienia.

Kiedy podeszła do stolika, obaj jak na sygnał unieśli się z miejsca i kolejno każdy z nich pocałował Mię w policzek na przywitanie. To też wydało jej się lekko dziwne, ale z drugiej strony było chyba naturalnym zachowaniem w nieformalnej scenerii. Billy pomógł jej ściągnąć płaszcz, a Sauer poszedł do baru po lampkę wina dla niej. Konsekwentnie podtrzymywała tradycję Isabelle.

- Jakies wieści od Jacka? – spytała i wsunęła się na siedzenie obok Sauera.

- Nie mogłem się nawet z nim zobaczyć – odparł Billy.

- Wszystko rozstrzygnie się w ciągu doby. Jeśli jutro wniosą akt oskarżenia, sędzia musi jeszcze zdecydować o tymczasowym aresztowaniu – stwierdził Sauer.

- Jest w ogóle szansa, że go wypuszczą? – spytała Mia.

- Na tym etapie raczej marna, ale Lichti będzie się odwoływał – powiedział Piotr.

- Mam tylko nadzieję, że szwajcarskie więzienia są jak szwajcarskie szpitale – mruknął Billy.

- Prywatne i komfortowe? Nie liczylibym na to, ale nie zadreczajmy się tym teraz – rzucił Sauer i upił łyk piwa. - Z innych spraw, Boucher poprosił Adama o pożyczkę, tuż przed świętami.

- Na co?

- Tego nie wiem, ale myślę, że Boucher tym razem tak łatwo mnie nie spławi. Zamierzam jutro z nim pogadać.

- Idę z tobą – zadeklarowała szybko Mia.

- A egzamin? – spytał Piotr i uniósł lekko brew.

Mia głęboko westchnęła.

- Zaraz wracam, chcecie coś jeszcze? – dodał Sauer.

Mia i Billy zgodnie pokręcili głowami. Ona wstała, robiąc Piotrowi miejsce, by mógł wyjść zza stołu. Mijając ją, posłał dziewczynie dziwne ostrzegawcze spojrzenie, po czym zniknął w tłumie.

Na chwilę zapadła cisza. Mia wzięła łyk wina.

– Nigdy nie spytałem cię, dlaczego właściwie to robisz – odezwał się Billy.

– Co?

– Pomagasz nam.

Mia wzruszyła ramionami. Nie wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć. Że z jakiegoś niezrozumiałego dla niej samego powodu zafascynowała ją Isabelle Muri i za wszelką cenę chciała wyjaśnić, co ją spotkało, że stało się to dla niej ważniejsze niż studia i wszystko inne? Że praca z Sauerem dała jej poczucie misji, energię i motywację, jakiej nie miała w sobie od czasu ataku? Że nie wierzyła, iż to Jack ponosił winę za śmierć Isabelle, i nie mogła znieść myśli, że prawdziwy morderca jest na wolności? Że chodzi po ulicach tego miasta tak jak Ben, wystawiając twarz do słońca? Wreszcie, że pomimo początkowej niechęci do Billy'ego odkryła, że pod szorstką skorupą kryje się więcej, i nie potrafiła, a może nie chciała trzymać się na dystans?

Patrzył na jej zmieszanie i zobaczyła, że uśmiech błąka mu się po ustach, sięga oczu.

– W każdym razie dziękuję – powiedział zupełnie poważnie.

Mia speszona kiwnęła głową.

Po chwili Sauer wrócił do stolika i przez kolejny kwadrans omawiali strategię działania na następne dni.

✖

– O co chodzi z tobą i Billym? – spytał Sauer, kiedy dwadzieścia minut później wsiedli do jego samochodu. Wciąż padało i Piotr zaoferował, że ją odwiezie.

– Nie rozumiem – powiedziała Mia.

– Myślę, że rozumiesz. Przecież widzę, jak on na ciebie patrzy.

Spojrzała na Sauera zdziwiona.

Piotr tymczasem włączył się do ruchu. W radiu Queen śpiewali *I Want It All*. Od jesiennej premiery kinowej *Bohemian Rhapsody* wszystkie stacje odgrzewały hity zespołu. Mia myślała już, że Piotr dał za wygraną, ale kiedy po chwili się odezwał, okazało się, że dopiero przygotowywał wywód.

– Zbliżyliście się do siebie. To normalne podczas śledztwa. Poznajesz ludzi z otoczenia ofiary, pomagasz im, czują, że jesteś po ich stronie, robisz

dla nich coś dobrego. Łatwo się zapomnieć i pomylić to z prawdziwą relacją. Zwłaszcza że na te prawdziwe nie masz czasu, kiedy jesteś w toku sprawy. Łatwo przekroczyć granice, ale wtedy nie ma już odwrotu. Przegrałaś.

– Sauer, o czym ty... – zaczęła, ale nie dał dojść jej do głosu i mówił dalej, nie spuszczać wzroku z drogi przed sobą.

– To nie tylko nieprofesjonalne, bo ktoś jest twoim klientem, tracisz też obiektywizm i narażasz się na niebezpieczeństwo. W pracy śledczego musisz balansować na bardzo cienkiej linii pomiędzy zbudowaniem takiego kontaktu i zaufania drugiej strony, by ktoś się otworzył na tyle, by udzielić ci wszelkich potrzebnych informacji, a zrzuceniem swojego pancerza. Ale nie możesz zapominać, że do czasu wyjaśnienia sprawy każdy jest podejrzany. Każdy. A ktoś, kto zaplanował zbrodnię taką jak ta i do tego czasu nie został wykryty, jest niebezpiecznym przeciwnikiem i może manipulować tobą bez twojej wiedzy.

– Przecież to nie Billy – powiedziała Mia i dopiero kiedy wypowiedziała to na głos, zdała sobie sprawę, że przyjęła obronny ton.

– Dlaczego? – spytał Sauer, zerkając w jej stronę.

– Nie zrobiłby tego Jackowi – odparła.

– Ludzie robili gorsze rzeczy swoim krewnym – stwierdził Sauer.

Mimowolnie pomyślała o swojej własnej rodzinie, ale nie zamierzała przyznawać mu racji. Nie w tym przypadku. Mia sama była świetnym przykładem, jakie świństwa można wyrządzić komuś bliskiemu, ale chociaż nie potrafiła tego racjonalnie wyjaśnić, wierzyła, że z Billym było inaczej.

– Mia, to może być każdy. Pomyśl też o tym, jaka inna osoba nie miała alibi na dwa morderstwa, które zarzuca się Jackowi. To nie daje mi spokoju.

– Jesteś do niego uprzedzony. Oni spędzają ze sobą dużo czasu, zawsze byli blisko. To czysty przypadek. W weekend, kiedy zginęła Isabelle, Billy był w Meilen.

– Nie ma na to świadków przez cały czas. Przez wypad Jacka do miasta Billy ma wielką dziurę w alibi, która pokrywa się z czasem zgonu. Nie mówiąc o tym, że mógł to komuś zlecić – rzucił Sauer.

Mia niemal parsknęła.

– Sam w to nie wierzysz. Nie mamy nic konkretnego i jesteś sfrustrowany, jak każde z nas. Tak jak powiedziałeś, to może być każdy – powiedziała.

Na chwilę zapadła między nimi ciężka, niewygodna cisza. Mia wpatrywała się w widok za oknem, miasto rozświetlone nocą. Piotr skupiał się na drodze. W końcu jednak się odezwał.

– Mia, mam swoje na sumieniu i naraziłem moją rodzinę na cholerne niebezpieczeństwo. To, że moja żona i córka żyją, to jakiś cud. Nie zamierzam dodawać ciebie do listy moich błędów. Proszę, nie daj mi powodu, bym żałował, że cię w to wciągnąłem. Musisz na siebie uważać – zaznaczył. – Oddzielaj strefę prywatną od zawodowej, jeśli chcesz na serio się tym zajmować. Uwierz mi, to się może tylko źle skończyć – dodał i zacisnął dłonie mocno na kierownicy. Światło przejeżdżającego samochodu padło na jego bliznę, skóra niemal zaświeciła na białło.

Mia odwróciła twarz do okna. Dopiero kiedy złość na Sauera jej minęła, dotarło do niej w pełni, co powiedział.

Billy może czuć to samo, co ona.

83.

W poniedziałek rano Sauer wyprawił córkę do szkoły, wyskoczył na basen i przy drugiej kawie, siedząc przy wyspie w kuchni, przeglądał swoje notatki z nieznośnym uczuciem, że coś mu umyka. Jack został aresztowany, a oni wciąż kręcili się w kółko.

W jednej chwili wszystkie osoby, które dotychczas przewinęły się w śledztwie, nie pasowały mu do wizji zimnego mordercy, który w sterylnych warunkach rozczłonkowanie ciała swojej ofiary i po zachodzie słońca pozbywa się go w jeziorze, a w drugiej każdy wydawał mu się śliski bądź podejrzany. Boucher, Cristina Funar, Judith Pesaro, Christensen czy wreszcie Billy. Wszyscy mogli mieć motyw i sposobność.

Czy miał do czynienia z wilkiem w owczej skórze, pozornym sprzymierzeńcem, który był tuż obok i wodził go za nos?

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek do drzwi.

– Poczta, polecony – powiedział głos w domofonie.

Wciąż pogrążony w myślach Sauer wyszedł na korytarz w skarpetkach.

Uśmiechnięty listonosz z wąsem podał mu paczkę z domu wysyłkowego i dwie koperty. Sauer nabazgrał podpis na czytniku i wrócił do mieszkania.

Odłożył karton w przedpokoju, zakładając, że lepiej nie otwierać paczek do Karoliny, jeszcze go opieprzy. Koperta z rachunkiem za ubezpieczenie zdrowotne to też jej działka.

Kiedy spojrział na ostatnią przesyłkę, zamarł. Biała koperta z logo kancelarii, której nie znał, była zaadresowana do niego.

Z drzeniem otworzył list. Przebiegł wzrokiem trzy strony zapisane drobnym druczkiem na eleganckim kredowym papierze. Pozew o rażące zaniedbanie obowiązków pracowniczych i zapłatę odszkodowania z powodu wycieku danych, opiewający na niemal pół miliona. Dalej kolejne cyfry przyprawiające o zawroty głowy.

Poczuł, że ziemia ucieka mu spod nóg.

Kühni oczywiście musiał być ostatnim skurwysynem i jednak wysłać mu ten prezent.

**

Przez ładnych kilka minut krążył po mieszkaniu jak opętany, zastanawiając się, czy sam przypadkiem nie nabawi się stanu przedzawałowego. Kiedy już się uspokoił, przysiadł na kanapie i przeczytał to cholerstwo jeszcze raz.

W dużym skrócie zarzucali mu, że celowo udostępnił swoje dane podmiotowi trzeciemu i działając świadomie na szkodę firmy, sprzedał hasła dostępu rumuńskim hakerom, którzy upublicznili bazę klientów, doprowadzając do złamania klauzul poufności w zawartych przez firmę umowach.

Materiał na kiepski film sensacyjny. Szkoda tylko, że bez castingu obsadzili go w roli głównej.

Autor pisma, pewnie jakiś dzieciak na aplikacji, bo partner raczej nie dołożył do tych wypocin więcej niż swojego podpisu, poświęcał dwie kolejne strony na przytoczenie argumentów świadczących o tym, że Sauer nie przykładał się do pracy i swoją postawą wyrażał głębokie lekceważenie dla wyznawanych przez korporację wartości. Oczywiście nie omieszkali przypomnieć o prezentacji i odnotować spóźnień sczytanych z jego karty dostępu, choć teoretycznie Sauer nie musiał rozliczać się z godzin. Mimo wszystko jego ulubionym fragmentem było to, że odmówił wzięcia udziału w wyjeździe integracyjnym, co dowodzi braku sympatii wobec kolegów i jego pogardy dla pracy zespołowej.

Gdy przeczytał trzeci raz, dotarł do niego sens całego pisma, bo nie był to jednak pozew, tylko wezwanie do zapłaty. Wzywano go, by w terminie dwóch tygodni przelał na konto firmy pięćset tysięcy w ramach ugody i zadośćuczynienia, a wówczas były pracodawca łaskawie odstąpi od wnoszenia pozwu opiewającego na dwa miliony.

Podane kwoty przyprawiły go o zawroty głowy. I pomyśleć, że jeszcze wczoraj wspomniana przez Adama prośba Bouchera o sto tysięcy pożyczki z CMC wydała mu się wygórowana. Nie wiedział, skąd miałby wziąć choćby to cholerne pół miliona, nie mówiąc już o dwóch.

Ale dlaczego miałby w ogóle to rozważać? Nie zamierzał przecież nic płacić.

Całe to pismo to wyssany z palca stek bzdur.

O ile nie uśmiechało mu się zasiadanie na ławie oskarżonych, o tyle był ciekaw, jak Kühni zamierza to udowodnić. Nie da mu ku temu okazji.

Na myśl o Christophe Kühnim poczuł, jak znów podnosi mu się ciśnienie. Wciąż nabuzowany, zadzwonił do Andreasa Lichtiego.

Mecenas odebrał po dwóch sygnałach. Kiedy Sauer wyjaśnił mu, że nie dzwoni w sprawie Jacka, o którym udało mu się z wrażenia po raz pierwszy od tygodni na chwilę zapomnieć, Piotr wyłuszczył adwokatowi sprawę, na co ten poprosił o przesłanie skanu pisma.

Wkładając do domowej drukarki kolejne kartki, Sauer uświadomił sobie, że pomimo odgrazania się przez Marcusa Willego tak naprawdę nie dopuszczał do siebie do końca, by firma poza straszaniem miała faktycznie wywiązać się z gróźb rzuconych w emocjach przez szefa. Wkurzył ich, co to, to tak, ale był niewinny, więc dlaczego mieliby go pozywać? Na jakiej podstawie?

A jednak znów fatalnie ocenił sytuację.

Po dziesięciu minutach, które niemiłosiernie mu się dłużyły, adwokat oddzwonił.

– Panie Piotrze, proszę się tym nie martwić. Na pana głowie jest wyjaśnienie sprawy Isabelle. Ja zajmę się tym pismem, tak jak ustaliliśmy.

– Ale nie musimy jakoś odnieść się do tych zarzutów? – spytał Sauer, bo miał wrażenie, że od samego trzymania w dłoni list wypali mu drugą bliznę.

– Gdyby faktycznie mieli pana w garści, od razu zażądałoby tych dwóch milionów. To standardowy chwyt. Proszę pozwolić, że moja kancelaria przejmie korespondencję z pańskim byłym pracodawcą. Prześlę panu do podpisania pełnomocnictwo. Proszę odesłać mi skan, ja zajmę się resztą.

– Jak by to powiedzieć: nie mam pół miliona na kupce – przyznał Sauer.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Proszę wyciągnąć Jacka z tarapatów, a nie zapłaci pan dziesięciu rapenów.

Kiedy się rozłączył, zaczerpnął głęboki wdech i starał się uspokoić. Powtarzał sobie, że nie ma jeszcze powodów do paniki, przecież Lichti go z tego wypłacze. Liczył, że adwokat nie rzuca słów na wiatr.

Tylko jak, do cholery, on sam dotrzyma swojej części umowy, skoro zamiast zbliżyć się do rozwiązania zagadki, czuł, że coraz mniej z tego wszystkiego rozumie?

84.

– Cóż... właściwie to dobrze, że się panowie odezwaliście, bo inaczej nie wiem, kto by mi zapłacił fakturę – powiedziała pół żartem, pół serio księgowa wynajęta przez Isabelle do przyjrzenia się finansom CMC. Chrypa w jej głosie sugerowała, że paliła przynajmniej paczkę parisiennes przed śniadaniem.

Sauer z Adamem zjawili się w jej biurze na Seefeld w poniedziałek.

Maria Mathys miała proste włosy do ramion w mysim kolorze, przetykane siwizną, i ani grama makijażu. Jej ubiór był na wskroś praktyczny, od prostych oprawek okularów, po płaskie buty na ortopedycznej podeszwie. Dopiero kiedy Karolina zwróciła mu na to uwagę, Sauer zauważył, że Szwajcaria pełna jest takich niewidzialnych kobiet. Pamiętał, jak podczas jakiegoś spaceru jego żona zastanawiała się, dlaczego w Zurychu jest więcej salonów fryzjerskich i kosmetycznych niż choćby piekarni, skoro nie widać, by jego mieszkanki na co dzień korzystały z tego typu usług.

Widząc minę Adama, księgowa zreflektowała się poniewczasie i powiedziała już poważniej:

– Proszę mi wybaczyć. Wyraży współczucia.

Adam zignorował jej kiepskie kondolencje i spytał tylko:

– To Isabelle pani nie zapłaciła?

– No tak jakby nie. Miałyśmy spotkać się osobiście i omówić wyniki mojej pracy, ale nigdy do tego nie doszło. Przekazałam jej tylko wstępne ustalenia telefonicznie, ale nie miałam wówczas jeszcze gotowego raportu, po którym miałam wystawić jej fakturę. Ledwie przekopałam się przez całą tę waszą księgowość, kiedy dowiedziałam się z gazet, że pani Muri zaginęła.

– Już pani skończyła? – spytał Zaręba.

– Tak. Ciekawa lektura. Bardzo... twórcza – stwierdziła kobieta.

– Co udało się pani ustalić? Ja ureguluję fakturę, proszę się nie martwić – powiedział Adam.

Kobieta chwilę im się przyglądała.

– Panie Zaręba, pana nazwisko znam z dokumentacji. Nie skojarzyłam nazwiska pana kolegi.

– Piotr Sauer, prowadzę prywatne śledztwo w sprawie morderstwa pani Muri.

– Czy świadczy pan usługi dla CMC? – spytała kobieta.

– Nie.

Kobieta przygryzła lekko usta.

– Panie Zaręba, decyzja należy do pana. To są informacje poufne w zakresie tajemnicy przedsiębiorstwa. Nie jestem prawnikiem, ale przestrzegam przed tym, że może pan nie chcieć się tym dzielić z osobami trzecimi. Jako podkłádki klienti często życzą sobie umowy o zachowaniu poufności – dodała księgową.

– Piotr jest moim przyjacielem, mam do niego pełne zaufanie – powiedział Zaręba i spojrzał na Sauera, jakby szukał w jego oczach potwierdzenia, że dobrze robi.

– Adam, jeśli jest to dla ciebie niekomfortowe, możesz opowiedzieć mi później, czego się dowiedziałeś – zaproponował Sauer.

– Nie, nie. Lepiej zostań. Po prostu... – Odchrząknął. – Jeśli tu się dowiemy o jakichś nieprawidłowościach w CMC, muszę cię prosić o dyskrecję. Przynajmniej dopóki nie będę miał wszystkiego pod kontrolą.

– Jasne – odparł Sauer, bo na dobrą sprawę nie miał innego wyjścia.

Odkąd odszedł z policji, zaczynał inaczej postrzegać pracę prywatnych detektywów, którymi – jeśli miał być ze sobą całkowicie szczery – wcześniej trochę pogardzał. Pomijając kilka wyjątków – dobrych gliniarzy na emeryturze, z imponującym doświadczeniem – prywatni detektywi jawili mu się w większości jako żerujące na ludzkim nieszczęściu hieny. Uważał, że poza państwowymi jednostkami nie prowadzi się prawdziwej dochodzeniowej roboty, nie profesjonalnie i nie na takim poziomie. Nigdy nie pomyślał, jak trudno jest zyskać dostęp do niezbędnych w sprawie dowodów, i to w legalny sposób, tak by klient mógł wykorzystać zebrane dowody w sądzie. Zdał sobie sprawę, jakim był ignorantem.

Zerknął na Adama, który siedział nienaturalnie wyprostowany, jakby szykował się na cios i chciał go przyjąć możliwie godnie. Sauer miał nadzieję, że jego obawy okażą się płonne, inaczej Zaręba znajdzie się w poważnych tarapatach i prawdziwie trudne rozmowy będą dopiero przed nim.

Kobieta po drugiej stronie biurka popatrzyła na nich obu. Wyglądała, jakby nad czymś się zastanawiała. W końcu kiwnęła głową.

– No dobrze. Pani Muri zleciła mi przejrzenie finansów pańskiej firmy w związku z jej podejrzeniami wobec współnika większościowego, Hansa-Henrika Christensena. Porównywałam wasze księgi rachunkowe pod względem przychodów i rozchodów. Zestawiałam wasze rzeczywiste koszty z usługami świadczonymi dla klientów, cenami już z waszą marżą. Pani Muri była przekonana, że jeden projekt, nazwany *Rapsodia* – rzekomo kampania promocyjna marki perfum, która miała być wypuszczona w tym samym czasie co film o zespole Queen, *Bohemian Rhapsody*, nigdy nie została zrealizowana. Nie wiedziałyśmy, czy klient się wycofał, czy jakie były tego przyczyny. Śmierdziało mi to, wydatki były spore, ale klient też dużo płacił. Za dużo jak na coś, co miało nigdy się nie odbyć – powiedziała księgowa, zerkając na Adama, jakby chciała ocenić, czy to, co mówi, budzi jego zaskoczenie.

Zaręba siedział bez ruchu z miną polityka, który właśnie przegrał wybory, ale czekał, aż jego oponent skończy swoją mowę dziękczynną.

Kobieta ciągnęła dalej.

– Firma, która zamówiła kampanię, to Fragrance Adventures GmbH, należąca do Lasting Fragrance BV, holenderskiej spółki, która jest w całości własnością kolejnej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, też wydmuszki. Nie chcę was tu zanudzać, ale drzewko dochodzi do spółki na Kajmanach. Nie wiedziałam, czy pani Muri zależało na tym tak bardzo, a sprawdzenie wiązałoby się z dodatkowymi kosztami, więc to wymaga jeszcze potwierdzenia, ale pozwolę sobie strzelać, że właścicielem albo przynajmniej udziałowcem w tej spółce jest pan Christensen.

– Zaraz, zaraz – przerwał jej Adam. Potarł swoją prawą skroń. Wyglądał, jakby nagle rozboleła go głowa. – Twierdzi pani, że Hans-Henrik używa spółek słupów i robi fikcyjne transakcje pomiędzy CMC a swoją inną firmą?

Kobieta kiwnęła głową bez najmniejszego zawahania.

– Po co ktoś miałby to robić? – spytał Adam, ale Sauer już znał odpowiedź.

Mimo to księgowa powiedziała to na głos.

– Żeby wyprać pieniądze z nielegalnych źródeł.

Adam w jednej chwili pobladł.

– Jakich źródeł?

– Tego nie wiem. Narkotyki, przemyt kosztowności, sutenerstwo, handel ludźmi, fałszerstwo? – wyliczała Maria Mathys, a Adam z każdym jej słowem robił się jeszcze bledszy. – Powody mogą być różne – stwierdziła rzeczowo.

Adam schował twarz w dłoniach.

– O jakiej skali mówimy? – chciał wiedzieć Sauer.

– Zidentyfikowałam jeszcze pięć takich projektów w ciągu ostatnich dwóch lat. Pan Zaręba musiałby zweryfikować, na ile te kampanie faktycznie się odbyły, ale internet o nich milczał.

– Jeśli teść dowiedział się o tym, że Isabelle odkryła jego przekręty, to miałby motyw, żeby się jej pozbyć – powiedział z przerażeniem Adam.

– Czy zgłosiła to pani na policję? – wtrącił Sauer.

– Jeszcze nie – przyznała księgowa i miała minę, jakby sama zastanawiała się, dlaczego jeszcze tego nie zrobiła. – Przepraszam panów za moją ignorancję. Wszędzie piszą, że to ten aktor jest odpowiedzialny za morderstwo, więc nawet nie skojarzyłam, że to mogłoby mieć jakiś związek ze sprawą.

Piotr pomyślał, że kobieta pewnie drżała przed złamaniem zakazu poufności zawartym w umowie zlecenia z CMC, którą znaleźli z Adamem wczoraj wieczorem.

– Jeśli to prawda, to zniszczy moją żonę – stwierdził Zaręba.

– Spokojnie, Adam. Zweryfikujemy to – powiedział Sauer i zwrócił się do księgowej: – Jeszcze nie wiemy nic na pewno, zgodzi się pani ze mną?

– No tak. Poza podejrzanymi fakturami nie mam dowodów, że pan Christensen dopuścił się jakiegoś przestępstwa. Tak jak mówiłam, to, czy spółka zarejestrowana na Kajmanach faktycznie należy do niego, wymagałoby podjęcia dodatkowych kroków, a za tym idą koszty, dlatego bez potwierdzenia tego przez klienta nie chciałam iść tak daleko.

Kobieta spoglądała na przemian na każdego z nich, jakby czekała na jakąś odpowiedź. Adam wyraźnie zaniemówił. Sauer odchrząknął.

– Dziękujemy, na ten moment to wystarczy – rzucił i podniósł się z miejsca.

Adam po chwili zerwał się ze swojego krzesła jak oparzony, co nastąpiło jednak z pewnym opóźnieniem. Sauer widział, że przyjaciel wciąż analizuje nowe informacje. Zaręba przejechał dłonią po twarzy, wyglądał, jakby wrócił do siebie, a przynajmniej starał się sprawiać takie wrażenie. Posłał księgowej niepewny uśmiech i wyciągnął do niej dłoń.

– Dziękujemy pani bardzo. Proszę mi wysłać tę fakturę – poprosił. – Doceniam pani dyskrecję. Zapewniam panią, że zajmę się tym tematem. Czuję, że nasz obecny księgowy może być zmuszony wkrótce szukać nowej pracy, więc możemy potrzebować pani usług – dodał, wracając już w pełni do roli dyrektora zarządzającego.

– To brzmi jak rozsądna decyzja, niezależnie od tego, kogo pan zatrudni. W razie czego wie pan, gdzie mnie znaleźć.

85.

Zimne powietrze przyjemnie wypełniło jej płuca, kiedy wyszła z gmachu uczelni i zaczerpnęła głęboki wdech. Egzamin okazał się nie taki straszny. Nie liczyła na najwyższą ocenę, ale stawiała na to, że zda.

Włączyła telefon i zobaczyła nieodebrane połączenie od Sauera, ale jeszcze zanim oddzwoniła, wiedziała, co jej powie.

Powiadomienia z portali informacyjnych zalały wyświetlacz jej komórki. Jack został formalnie oskarżony o morderstwo Isabelle Muri. Prokurator zawnioskował o tymczasowe aresztowanie na trzy miesiące. Chociaż nie była zaskoczona i zarówno Sauer, jak i Lichti twierdzili, że niechybnie do tego dojdzie, Mia czuła się rozczarowana.

– Co teraz? Nic nie mamy... – powiedziała zrezygnowana, kiedy Sauer przekazał jej wiadomości od adwokata, które zasadniczo pokrywały się z doniesieniami z prasy.

– Mia, aresztowanie na ten moment nic nie zmienia. Spodziewaliśmy się tego. Działamy dalej. Mamy kilka tropów. Kiedy te zawiodą, znajdziemy nowe.

– A co z dowodami? Jeśli mają DNA i odciski palców, to chyba pozamiatane, prawda? W sprawie Julie bez ciała proces byłby całkowicie poszlakowy, a tutaj?

– Mia, z tego, co do tej pory wiadomo, prokuratura nie dotarła do żadnych naocznych świadków czy nagrań z monitoringu. To, co mają, to też poszlaki. Przynajmniej na ten moment.

– Chyba nie rozumiem – powiedziała ostrożnie.

– Mam nadzieję, że w tej sesji nie miałaś postępowania karnego, bo właśnie oblałaś – skwitował Sauer. – Dowodami bezpośrednimi są tylko takie dowody, które świadczą wprost o winie sprawcy, jak na przykład naoczny świadek. Odciski palców dowodzą tylko, że ktoś trzymał jakiś przedmiot albo był na miejscu zdarzenia. Musisz zbudować nierozzerwalny ciąg logiczny z poszlak, by definitywnie przesądzić o winie. I to w sposób, by dało się wykluczyć jakąkolwiek inną wersję wydarzeń czy innego sprawcę. Większość procesów o zabójstwo jest poszlakowa. To nie stoi na przeszkodzie, by doszło do skazania.

– Dzięki za wykład – mruknęła zirytowana. – Chodziło mi o to, że w odróżnieniu od sprawy Pearson, tu nie brakuje kluczowych elementów układanki. Ciało w kawałkach i narzędzie, którym ofiara została poćwiartowana, z odciskami palców oskarżonego, to dość przygniatające dowody, nawet dla takiego laika jak ja, który nie potrafi ich zakwalifikować. Jeszcze niedawno byłeś pierwszy, żeby odpuścić – przypomniała mu.

Sauer zignorował jej uwagę.

– Albo Jack jest na tyle głupi, by po sobie nie posprzątać, albo ktoś go wrabia – powiedział. – Ktoś, kto ma dostateczną motywację nie tylko, by to wszystko zainscenizować, ale kto zabił, żeby go zrobić.

– Co w takim razie robimy?

– Szukamy dalej. Znajdź mi wszystko, co możesz, o byłej żonie Jacka i jej rodzinie, zwłaszcza jej ojcu. Sprawdź, czy podróżowali do Szwajcarii. Wakacje lub służbowo. Media społecznościowe, wszystko, co uda ci się znaleźć. Jakikolwiek związek.

✖

Kiedy Mia się rozłączyła, Sauer wybrał następny numer.

– Pani Benziger, z tej strony Marcus Egli. Ma pani chwilę?

– O, to pan – powiedziała kobieta, jakby lekko rozczarowana.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale byłem poza miastem. Chciała pani porozmawiać.

– Ech... no cóż. Teraz to już i tak chyba nieważne – stwierdziła Ivonne Benziger z dosłyszalną w głosie chrypą, jakby była chora albo dopiero co wstała. Dochodziła dwunasta, więc Sauer raczej wykluczał tę drugą opcję.

– Dlaczego? – spytał.

– No wie pan, po aresztowaniu Jacka. Myślałam, że mój mąż tylko tak gada, żeby mu zaszkodzić, ale skoro go aresztowali, to chyba muszą mieć dowody. Tak że już nieważne. Może faktycznie go widział na tej klatce schodowej, ze łzami w oczach. Może Jack był przerażony tym, co zrobił.

– Zaraz, zaraz. Pani Benziger, nie do końca rozumiem. Dlaczego pani mąż miałby chcieć zaszkodzić Harfordowi?

– Poznał pan mojego męża – powiedziała, jakby to miało wszystko wyjaśniać. – Reto nie lubi młodszych, atrakcyjnych mężczyzn. Myślę, że był trochę zazdrosny o Jacka, tak zupełnie bez sensu. No ale to nie ma już znaczenia.

– Mówiła pani, że w tamtą niedzielę była pani w podróży i wróciła dopiero późnym popołudniem?

Kobieta westchnęła. Sauer miał wrażenie, jakby wydmuchiwała papierosowy dym. Może stąd ta chrypa, pomyślał.

– Dlatego chciałam z panem porozmawiać. Ale nic pan nie opublikował. Ten wywiad z nami był nieciekawym czy co?

– Zbieram większy materiał. Teraz, kiedy Harford został aresztowany, jest lepszy moment, żeby publikować.

– Aha... No cóż. To ja chciałam sprostować, że mój mąż był w domu w niedzielę. Ja wróciłam o dwunastej. Odebrał mnie z dworca.

– Wcześniej mówiła pani, że wróciła pociągiem o szesnastej.

– Tak, chciałam, żeby Reto się trochę postresował. Życie z nim nie jest łatwe, miałam zamiar się z nim trochę podroczyć. Proszę tego nie pisać.

86.

Siedział w sali konferencyjnej CMC naprzeciwko Jean-Philippe'a Bouchera, sącząc spokojnie swoje americano, podczas gdy jego rozmówca niemiłosiernie wiercił się na krześle po drugiej stronie wielkiego szklanego stołu.

Po tym, jak facet go wcześniej potraktował, może w innych okolicznościach Sauer czułby teraz lekką satysfakcję, ale podejrzewał, że podczas spotkania z byłym pracodawcą w sprawie dwumilionowej ugody byłoby mu równie niewygodnie.

Kiedy tylko Sauer wspomniał, że wie o pożyczce, Boucher okazał się nader dyspozycyjny czasowo i skłonny do rozmowy. Umówili się na drugi dzień po telefonie Sauera. Mężczyzna nawet nie tknął kawy, którą przygotowała im Andrea. Co jakiś czas tylko sięgał do swojego czoła i przesuwając dłonią po łysej głowie, jakby chciał odgarnąć włosy. Pewnie zachował ten gest z czasów, kiedy nosił jeszcze bujną fryzurę.

– Zakładam, że policja tego nie wie – powiedział Sauer.

Facet spojrzał na niego rozbieganymi oczami.

– Nie zabiłem Isabelle. To głupio wygląda, ale to nie ja – zapewnił wysokim tonem, o który Sauer by go nie podejrzewał. Już wcześniej czuł, że mężczyzna za nim nie przepada, ale teraz zdał sobie sprawę, że tak naprawdę chodziło o strach.

– Jack powtarza to samo, a siedzi w areszcie – stwierdził i rozłożył teatralnie dłonie. Czuł, że trochę przeciąga sprawę, ale po tym, jak ostatnio Boucher go potraktował, czerpał odrobinę satysfakcji z obserwowania, jak tamten się przed nim poci. – Dlaczego z panem miałyby być inaczej?

Pytanie zawisło w powietrzu. Sauer nie liczył na odpowiedź, więc kontynuował:

– Może mi pan opowiedzieć, dlaczego był pan wtedy u Isabelle w sobotę wieczorem i o co chodzi z tymi pieniędzmi? Albo może pan to opowiedzieć od razu policji, wybór należy do pana.

– A jaka to różnica, skoro i tak pójdzie pan z tym na komisariat? – rzucił Boucher, odzyskując najwyraźniej wolę walki, bo spojrzał Sauerowi w oczy.

– Nie za bardzo wierzę, że zabił pan Isabelle, ale nie ułatwia mi pan życia, ukrywając informacje potencjalnie istotne dla śledztwa. Policja pomaga pana przez dwie doby i jak tam się pan wyżali, to może pana puszczać. Bardziej obawiałbym się prasy. Jeśli pojawi się alternatywny podejrzany, a dla nich dużo słabsza argumentacja będzie wystarczająca, by dojść do tego wniosku, stanie się pan szybko bardzo sławny. Nie wiem tylko, czy pan tego chce. Niby nieważne, co gadają, byle gadali, ale cóż, Jack chyba obalił ten mit. To jak będzie, porozmawiamy chwilę i rozejdziemy się w przyjaźni czy jutro poczytam o panu w „Blick am Abend”?

Boucher westchnął.

– Myślałem, że trafił mi się genialny pomysł na biznes. Coś pomiędzy zegarkiem i osobistą asystentką, opakowane w minimalistyczny design, jak biżuteria. Bez tych wszystkich aplikacji na smartwatche, ludzie są już zmęczeni nadmiarem obfitości. Wraca to, co proste i ładne. No i inteligentne zabawki to jest przyszłość. Tyle że z tym... Wdepnąłem... Miałem inżyniera od software’u w Indiach, sprytny koleś, stawki są o niebo lepsze. Zainwestowałem swoją gotówkę, chciałem wkręcić Isabelle. To miało ogromny potencjał – dodał mężczyzna i zapatrzył się w widok za oknem, jakby widział tam swój niedoszły sukces, targi i konferencje, siebie jako nowego Steve’a Jobsa, miliony na koncie i zdjęcia z głowami państw.

– O jakich kwotach mówimy? – spytał Sauer.

Boucher jakby wrócił na ziemię i spojrzał na niego półprzytomnie.

– Zainwestowałem dwieście tysięcy. Zaproponowałem Isabelle podobny wkład i udziały, chciałem, żebyśmy zostali partnerami.

– Jak zareagowała? – spytał Sauer.

– Była otwarta na nowe pomysły. Isabelle miała nosa do biznesu, ale była też ostrożna, nie chciała ekscytować się na wyrost bez pełnego obrazu sytuacji – stwierdził mężczyzna.

– Zgodziła się?

– Była zainteresowana tematem. Nie zdążyliśmy nic sfinalizować, bo zniknęła.

– Czyli nie dała panu pieniędzy?

Boucher podrapał się po głowie. Chwilę milczał, po czym odchrząknął.

– Dała mi pożyczkę. Nie chciała deklorować się od razu, czy w to wejdzie, prosiła o więcej informacji.

– Żaden bank nie mógł pana sfinansować? – spytał Sauer.

– Rozmawiałem z bankami, z kilkoma naraz, szło opornie. Dlatego pożyczka od Isabelle spadła mi jak z nieba, mogłem dalej rozwijać produkt, inaczej miałbym związane ręce, bo moje środki się kurczyły.

– Ile Isabelle panu pożyczyła?

– Siedemdziesiąt tysięcy. Powiedziała, że mogę liczyć na drugie tyle po Nowym Roku.

Sauer miał już się odezwać, ale facet go uprzedził.

– Wiem, jak to wygląda, dobra? Że niby Isabelle zniknęła, a ja wisiałem jej kasę, więc teoretycznie miałbym motyw czy jak to się tam nazywa. Tyle że moje długi są znacznie większe... – przyznał i schował twarz w dłoniach. Wziął dwa głębokie oddechy, wyprostował się i podniósł wzrok na Sauera. – To jest wielkie nieporozumienie. Dlatego nie wspominałem o niczym policji. Proszę mnie dobrze zrozumieć, Isabelle była dla mnie jak siostra. Wiedziałem, że mogę na niej polegać. Miałem u niej dług, to prawda, ale jej zniknięcie niewiele zmieniło moje położenie finansowe. Dołożyło mi żałobę za przyjaciółką, to tak. Ale nie rozwiązało moich problemów, co to, to nie. Dla Isabelle pięćdziesiąt czy sto tysięcy to nie była duża kwota. Wiem, że próbowałyby mi pomóc, jakoś byśmy się dogadali – powiedział, patrząc Sauerowi w oczy.

– Co to za inne długi? – spytał Piotr.

– Prototypy, podwykonawcy, marketing. Wszystko było w toku na wielką premierę. Wziąłem ostatni prototyp na konferencję Viva Tech w Paryżu, wbijając sobie tym samym gwóźdź do trumny. Okazało się, że kiedy ja snułem jeszcze moje wielkie biznesowe marzenia, ktoś złożył patent na coś, cóż... bardzo podobnego. Mój genialny pomysł okazał się nie taki znowu oryginalny. Dwa tygodnie po konferencji dostałem pozew. Na początku jeszcze się łudziłem, że sprawa jest do wygrania, ale popłynąłem tylko w wynagrodzenie dla prawników, koszty sądowe po przegranym procesie, poza tym miałem do spłacenia podwykonawców.

Na wzmiankę o procesie Sauer poczuł, że kręci mu się w głowie. Sięgnął po butelkę z wodą i starając się zachować neutralny wyraz twarzy, kontynuował:

– Dlatego z początkiem grudnia wrócił pan do CMC.

– Tak.

– To stąd te kwiaty, które przyniósł pan Isabelle w tamtą sobotę wieczorem?

– Chciałem jej podziękować za to, że wstawiła się za mną u Hansa-Henrika i ponownie przyjęli mnie do pracy. Uratowała mi skórę. Nie miałem najmniejszego powodu, by zrobić jej krzywdę.

87.

Stało się to, co nieuniknione. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora o areszt tymczasowy na trzy miesiące, z możliwością przedłużenia. Lichti zapowiedział, że będzie się odwoływać, ale nie pokładali w nim wielkich nadziei.

Zegar odliczający czas do procesu zaczął tykać. Mia miała przed sobą ostatni egzamin. Sauer nie chciał nawet słyszeć, by do końca sesji zajmowała się czymkolwiek związanym ze sprawą. On sam ubierał się rano do pracy, jadł śniadanie z żoną i córką, a potem krążył po mieście, siadał w jakiejś kawiarni i robił research, a co jakiś czas kręcił się za Christensenem, zachowując możliwie największy dystans.

Dopóki nie nabierze absolutnej pewności co do swoich podejrzeń względem Hansa-Henrika, wstrzymywał się ze stawianiem oskarżeń, licząc się z tym, jakie skutki dla Adama i jego rodziny będzie miało potencjalnie skazanie jego teścia za morderstwo. A nawet jeśli mężczyzna nie zabił Isabelle, to samo to, że był zamieszany w przekręty finansowe, było już powodem do zmartwień. Jeśli teść Zaręby prał brudne pieniądze, był to bowiem dopiero początek, wierzchołek góry lodowej problemów Adama i Camilli.

Zamiast zbliżyć się do rozwikłania sprawy, Sauer czuł, że mnożą się przed nimi tylko nowe pytania, jak to, skąd pochodziły pieniądze, które Hans-Henrik wprowadzał do legalnego obrotu, i kto był w to jeszcze zamieszany. Idąc dalej, rozważał również scenariusz, w którym Isabelle, węsząc wokół finansów CMC, naraziła się zwierzchnikom Hansa-Henrika. Może on sam nie potrafiłby zdobyć się na takie okrucieństwo wobec współpracownicy, ale ci na górze już nie oglądali się na sentymenty?

Nim pochłonęła ją sesja, Sauer i Mia skupili się na przeszłości Jacka, szukając alternatyw dla teorii z Christensenem.

Mia namierzyła ekszönę Harforda, co nie było nawet takie trudne, bo Lauren chętnie dzieliła się szczegółami ze swojego życia w mediach społecznościowych. Wyglądało na to – a przynajmniej właścicielka konta

starła się, by wyglądało – że szczęśliwie wyszła za mąż za potentata branży deweloperskiej, który zabudował połowę londyńskich przedmieść.

Dzieci Jacka i Lauren trafiły do prywatnej szkoły, jeśli sądzić po dobrze skrojonych mundurkach. Byli teściowie Harforda, obydwójce już dawno na emeryturze, cieszyli się dobrym zdrowiem, udzielali się społecznie i dwa razy do roku latali na egzotyczne wycieczki.

Choć pewnie życie rodziny Lauren „po Jacku” nie było w istocie aż tak idealne, na jakie miało wyglądać, zarówno Mia, jak i Sauer wątpili, by ktokolwiek z nich po piętnastu latach miał dość motywacji, żeby poruszyć niebo i ziemię i zrobić Jacka w morderstwo. Lauren niedawno urodziła bliźniaki, więc prawdopodobnie marzyła o jednej przespanej nocy bardziej niż o krwawej zemście.

Mia zadzwoniła do niej nawet, podając się za dziennikarkę, z prośbą o komentarz w sprawie morderstwa Isabelle Muri, ale Lauren zdecydowanie odmówiła, tłumacząc, że jedyne, czego pragnie, to zostawić historię z Jackiem za sobą.

✧

Sauer bił się z myślami, spacerując po zalanym deszczem Zurychu, aż w końcu dał za wygraną i rozejrzał się za najbliższym schronieniem. Znalazł ostatni wolny fotel na drugim piętrze w Starbucksie i dosiadł się do trójki studentów wściekle stukających w klawiatury. Jeden z chłopaków nieprzytomnie kiwnął mu głową, że nie ma problemu. Przy stoliku obok dwie kobiety z rozłożonymi podręcznikami odbywały, zdaje się, lekcję hiszpańskiego.

Sauer wyciągnął swojego laptopa z aktówki, z którą jeszcze niedawno chodził do pracy, założył słuchawki i przy dźwiękach Queens of the Stone Age i z komputerem na kolanach przekopywał się po raz kolejny przez materiały sprawy. Notatki z przesłuchań, nagrania z monitoringu w CMC, Boucher przy stacji Enge z bukietem kwiatów, zdjęcia kamienicy na General-Guisan-Quai. Plan mieszkania Jacka i Isabelle.

Po dwóch godzinach poczuł, że kręci się w kółko. Odstawił laptopa na stolik. Przeciągnął się i podszedł do okna, spoglądając zza mokrej szyby na skulonych pod parasolami, przemykających pospiesznie przechodniów.

On sam widział przed sobą teraz tylko jedną drogę i choć zdecydowanie mu się nie podobała, musiał przekonać się, gdzie prowadzi.

88.

– Co on tu robi? – spytał Hans-Henrik na widok Sauera.

Adam, Camilla i Piotr stali na progu jego domu na Seefeld. Była niedziela rano. Christensen otworzył im w szlafroku narzuconym na elegancką piżamę. Sauerowi przemknęło przez myśl, że zdążył nawet przeczesać swoje siwe włosy, nim otworzył im drzwi.

– Tato, chcemy porozmawiać – powiedziała Camilla i nie czekając na zaproszenie, pchnęła drzwi, by wejść do środka.

Hans-Henrik usunął się na bok, ale wciąż stał przy drzwiach, jakby liczył, że nieproszeni goście zmienią zdanie i zaraz zawrócą. Adam wpatrywał się w czubki swoich butów.

– Możecie powiedzieć, o co tu chodzi? – spytał Hans-Henrik.

– Mamy parę rzeczy do wyjaśnienia – odezwała się Camilla.

– Co to ma być, jakaś interwencja czy coś? – dopytywał Hans-Henrik wyraźnie oburzony. – Może mi ktoś wyjaśnić, dlaczego, do cholery, nachodzicie mnie w niedzielę o tej porze?

Camilla zdawała się jedyną osobą, która czuła się jako tako swobodnie. Zdjęła buty, oddała Adamowi swój płaszcz i energicznym krokiem przemaszerowała do kuchni. Hans-Henrik poszedł za nią. Jego kapcie szurały po pięknej podłodze ze starych desek.

Adam odwiesił płaszcz żony na wieszak. Spojrzał na Sauera, jakby ten właśnie zamordował jego dzieci.

Piotr zdał sobie sprawę, że być może popełnia właśnie ogromny błąd.

Ta sprawa była za blisko. Od początku, zgadzając się pomóc Zarębie, Sauer nagiął swoje zasady. Złamał obietnicę złożoną dawno Karolinie, stawiając na szali swoje małżeństwo. Wyleciał z pracy. Wisiał nad nim proces. I jakby tego było mało, zaraz miał przesłuchiwać świadka w obecności dwóch innych świadków. Przez wzgląd na Adama działał wbrew zdrowemu rozsądkowi i wszelkim procedurom.

Tak naprawdę Sauer powinien był iść ze swoim znaleziskiem prosto do Thomasa. To tu kończyła się rola prywatnego detektywa. Wszystko, co robi teraz, może zostać uznane za utrudnianie oficjalnego śledztwa policji, z czego jako były mundurowy doskonale zdawał sobie sprawę. Nie mówiąc już o tym, że Hans-Henrik mógł być niebezpieczny.

Przez swoją durną lojalność, zamiast zadzwonić do Thomasa Bürgliego, Sauer poszedł w piątek do domu Zaręby. Razem z Adamem podzielili się z Camillą tym, czego dowiedzieli się od księgowej, i we trójkę spędzili wieczór w papierach, próbując znaleźć racjonalne wytłumaczenie dla

transakcji, które nie miały żadnego sensu. W końcu stwierdzili, że muszą dać Hansowi-Henrikowi szansę się wytłumaczyć. Camilla za wszelką cenę chciała być przy rozmowie ze swoim ojcem. Nie dowierzała w teorię Sauera i była wściekła. Sauer wcale jej się nie dziwił. Łatwiej było uznać, że ktoś wygaduje brednie o twojej rodzinie, niż zaakceptować, że twój własny ojciec jest oszustem i być może mordercą.

Teraz Sauer i Zaręba stali w korytarzu, mierząc się wzrokiem. Z kuchni dobiegł ich dźwięk pobrzękującej porcelany i burczenia ekspresu do kawy. Camilla ewidentnie potrzebowała się czymś zająć. Adam dał mu znać, by ruszył przodem, jakby też chciał odwlec rozmowę z teściem choćby o kilka sekund.

Kiedy weszli do kuchni, Hans-Henrik stał z założonymi rękami przy oknie.

– Słucham – powiedział tonem sugerującym coś wprost odwrotnego.

– Tato, biorąc pod uwagę, z czym przychodzimy, raczej to nie ty masz się o co obrażać – odezwał się Zaręba.

Camilla w tym czasie usiadła przy stole w kuchni, składając dłonie w koszycek.

– Piotr prowadzi śledztwo w sprawie Isabelle... – zaczął Adam, ale nie było mu dane dokończyć.

– To jakiś żart. – Teść wszedł mu w słowo. – Policja zajmuje się śledztwem. On pracuje przecież dla Harforda – burknął Christensen, rzucając zięciowi pogardliwe spojrzenie. – Niewdzięczna fucha, panie Sauer. Jak to jest pracować dla mordercy? – Duńczyk nawet nie próbował ukryć jadu w swoim głosie, kiedy do niego mówił.

– Tato... – powiedziała Camilla. – Proszę cię, daj dojść Adamowi do słowa i miejmy to już za sobą.

Christensen wykonał na to gest dłonią w stronę zięcia, oddając mu głos.

– Spotkaliśmy się z księgową, którą wynajęła Isabelle. Z jej analizy wynika, że ktoś mógł wystawiać lewe faktury. Przejrzeliśmy dokumenty z Camillą i faktycznie, zostały wystawione na projekty, których nigdy nie realizowaliśmy.

Na chwilę w pomieszczeniu zaległa cisza. Adam odchrząknął i kontynuował:

– Wiemy, że Isabelle się zorientowała, że coś się nie zgadza. Może nie wiedziała na pewno, ale miała swoje przypuszczenia. W kontekście tego, co się stało, chyba rozumiesz, do czego zmierzam... – powiedział Zaręba, zerkając niepewnie na teścia.

Hans-Henrik przez sekundę zrobił wielkie oczy.

– Więc o to chodzi?! Przyszliście tu, bo ubzdurało wam się, że ją zabiłem?! – Starszemu mężczyźnie krew odpłynęła z twarzy.

– Więc to nieprawda, tato? – spytała Camilla.

Hans-Henrik roześmiał się gorzko i pokręcił głową.

– Panie Sauer, chyba zaczynam rozumieć, dlaczego zrezygnował pan z kariery w policji. Niech się pan lepiej trzyma pracy ochroniarza, bo Sherlock z pana żaden – powiedział, patrząc na niego ze szczerą pogardą.

Sauer stał w wejściu do kuchni z rękami w kieszeniach, oparty o futrynę.

– Nie mam problemu z przyznaniem się do błędu, jeśli jest pan w stanie wiarygodnie wyjaśnić sytuację. Prawdę mówiąc, bardzo chciałbym się mylić – powiedział spokojnie.

Christensen potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Skoro jesteście tacy pewni swego, to dlaczego nie ma tu policji, co? Jeśli możecie myśleć, że zabiłem Isabelle, to chyba jestem niebezpieczny?! To chyba jestem potworem, który pociął swoją współpracownicę, była podopieczną, która momentami była dla niego jak córka, i wrzucił jej rozczłonkowane ciało do jeziora! – Hans-Henrik wymachiwał rękami.

Na szyi starszego mężczyzny wystąpiły nabrzmiałe żyły. Zrobił się cały czerwony. Czas jakby zwolnił. Sauer widział, jak kropelki jego śliny z każdego cedzonego przez zęby słowa unosiły się w powietrzu.

Po czym Christensen nagle jakby opadł z sił i ponownie osunął się na krzesło.

– Camilla, jak w ogóle możesz myśleć, że byłbym zdolny do czegoś takiego?! Czy kiedykolwiek podniosłem na ciebie albo twoją matkę rękę? Na kogokolwiek?

Camilla całkowicie pobladła. Jej broda drżała, jakby kobieta miała zaraz wybuchnąć płaczem. Spuściła wzrok na swoje dłonie i powiedziała:

– Tato, chcemy dać ci szansę się wytłumaczyć, dlatego nie ma tu policji. Nie wiem, co chciałeś zatuszować, ale te faktury... W co ty się wpakowałeś, co? Naraziłeś nas wszystkich! Przecież za takie rzeczy płaci się nie tylko cholerne kary, mogliby wsadzić nas wszystkich do więzienia. Co z dziećmi wtedy, co? Czy w ogóle o tym pomyślałeś? Isabelle wiedziała. Wiedziała coś takiego, a teraz nie żyje. Jak to wyjaśnisz?

Hans-Henrik westchnął, po czym usiadł przy stole. Po chwili potarł czoło i podniósł wzrok na córkę.

– Słuchaj. To nie tak, jak myślisz. Nie jestem bez winy, ale nie zrobiłem nic Isabelle – powiedział. W jego głosie czuć było zmęczenie. – To prawda, wystawiłem kilka faktur nie do końca pokrywających się z rzeczywistością,

ale to wszystko. Isabelle się zorientowała i zrobiła wielką awanturę. Chciała wyrzucić mnie z firmy. Z mojej firmy, którą zbudowałem od podstaw. Której poświęciłem dwadzieścia lat – powiedział z goryczą.

– Tato, o co chodzi z tymi fakturami? Co to za pieniądze? – spytała Camilla.

Christensen spuścił wzrok na swoje pomarszczone dłonie. Miał długie palce i plamy na skórze.

– Wisiałem jednemu facetowi pieniądze. Odroczył mi spłatę w zamian za pomoc.

– Ile?

– Nieważne.

– Ile.

Hans-Henrik spojrzał speszony na córkę.

– Półtora miliona.

Adam niemal zagwizdał pod nosem.

– Za co?

Camilla spojrzała na niego z wyrzutem, po czym ukryła twarz w dłoniach.

– Od kiedy to trwa? – spytała drżącym głosem.

Adam patrzył na nich, nie rozumiejąc.

Kiedy przebrnęli przez dokumenty, udało im się ustalić, że proceder Hansa-Henrika sięgał dwa lata wstecz. Obserwując teraz Christensena i jego córkę, Sauer zdał sobie sprawę, że nie chodzi tylko o fałszowanie dokumentacji do prania brudnych pieniędzy i wyłudzenia VAT.

– To już skończone. – Hans-Henrik położył dłoń na dłoni córki. Patrzył na nią zbolalym wzrokiem, z wyraźną skruchą w oczach. Camilla cofnęła swoją rękę.

– Zapewniałeś mnie o tym, kiedy mama umarła.

– O czym wy mówicie? – spytał Adam.

– O hazardzie – powiedział Sauer, bo nagle wszystko zrozumiał. Dziwne towarzystwo. Nieformalne spotkania na tyłach restauracji. Ludzie z półświatka.

– I jak ja mam ci ufać, co? Jak mam wierzyć w cokolwiek, co ty mówisz? Naraziłeś nas wszystkich.

– Kim jest ten człowiek, któremu wisi pan pieniądze? – wtrącił Sauer.

– To nieważne. Spłacam go. To nie wasz problem – powiedział Christensen. – A teraz chciałbym, żebyście wyszli. Zostawcie mnie w spokoju.

– Zaraz, zaraz – powiedział Adam, który najwidoczniej otrząsnął się z pierwszego szoku. – Chyba jesteś winien nam jednak jakieś wyjaśnienia. Christensen prychnął pod nosem.

– Synu, nic ci nie jestem winien. Dzięki mnie wszyscy jesteście ustawieni. Okaż trochę szacunku i wdzięczności. To są sprawy rodzinne, załatwimy to. Weź swojego kolegę, Adam, i zjeźdźcie mi z oczu, chcę porozmawiać z moją córką.

Zaręba spoglądał zdezorientowany to na żonę, to na Sauera.

– Nigdzie nie idziesz. Ani ty, ani on – warknęła Camilla, zwracając się do męża. – Tato, masz pięć minut, żeby wyjaśnić nam, o co chodzi, inaczej Bóg mi świadkiem, sama zadzwonię na policję. Twoje uzależnienie i zakłamanie to jedno, ale zniknięcie Isy nadaje temu już zgoła inny wymiar. Ona zorientowała się, co wyprawiasz, i zagroziła, że cię zdemaskuje, a teraz nie żyje... – Camilla mówiła do ojca, celując w niego oskarżycielsko palcem, po wzbierających łzach nie było już śladu. Teraz były od niej tylko złość i wielkie rozczarowanie.

Hans-Henrik najwidoczniej również dotarł do skraju swojej cierpliwości, bo zanim jego córka zdążyła skończyć myśl, poderwał się z miejsca.

– Nie, do jasnej cholery! Ile razy mam powtarzać?! Nie zabiłem Isabelle. Mam na to dowód. Zaraz będziecie bardzo żałować, że wyskoczyliście z tymi idiotycznymi oskarżeniami – powiedział i wyszedł z pokoju. Słyszeli odgłosy jego kapci w korytarzu.

Adam i Camilla spojrzeli po sobie skonsternowani.

Sauer ruszył za Christensenem. Przeszedł długim korytarzem, na którego końcu znajdował się mały gabinet. Hans-Henrik w międzyczasie otworzył szafę, w której – jak się okazało – znajdował się mały sejf.

Kiedy mężczyzna wstukował na elektronicznym zamku kombinację cyfr, Sauer zdał sobie sprawę, że popełnił kolejny fatalny błąd.

Nie wziął ze sobą broni.

Natomiast Hans-Henrik właśnie schylał się do małego schowka, gdzie na pliku dokumentów leżał pistolet SIG-Sauer P320, kaliber dziewięć milimetrów.

W ostatniej chwili instynkt zadziałał i kiedy mężczyzna się obracał, Piotr uchylił się z linii strzału.

Hans-Henrik roześmiał się jak z dobrego dowcipu.

– Co ty wyprawiasz, durniu? Myślałeś, że cię tu odstrzelę? Może i miałbym na to ochotę, ale widzisz, właśnie próbuję udowodnić mojej córce, że nie jestem mordercą – powiedział, machając przed nim zieloną teczką.

Sauer zdał sobie sprawę, że kolejny raz się pomylił. Miał tylko nadzieję, że Adam i Camilla mu to jakoś wybaczą.

Christensen wyminął go na korytarzu i ruszył do kuchni. Rzucił teczkę na stół, wprawiając w osłupienie swojego zięcia i córkę.

– To jest umowa sprzedaży udziałów. Miałem oficjalnie zrezygnować z mojego stanowiska w CMC z początkiem wiosny. Po twardych negocjacjach dogadaliśmy się z Isabelle. Ja miałem odejść z należytą odprawą, ona i wy zachować dobrą reputację firmy. Podpisaliśmy to pod koniec listopada. Możecie sobie sprawdzić datę na ostatniej stronie. Zakładam, że drugi egzemplarz znajdziecie w mieszkaniu Isabelle albo u jej prawniczki. To ona ją sporządziła – powiedział, spoglądając to na Camillę, to na Adama, jakby to oni dwoje okazali się dla mężczyzny źródłem wielkiego zawodu, a nie odwrotnie.

– Jak widać, nie miałem powodu nikogo mordować. A teraz wynoście się wszyscy – dodał, wskazując wyciągniętą ręką w stronę drzwi.

89.

Ruszył spacerem w stronę dworca, zostawiając Camillę i Adama przed ich samochodem.

Po dusznej atmosferze w mieszkaniu Christensena wszyscy potrzebowali oddechu. Sauer miał tylko nadzieję, że przyjaciele rozumieją jego intencje i nie będą długo chowali urazy. Zdawał sobie też sprawę, że chociaż wszystkim im ulżyło, że Hans-Henrik nie miał przytłaczającego motywu, by zlikwidować Isabelle, problemy Zarębów i CMC na tym się nie kończyły. Teraz, gdy wiedzieli, co Hans-Henrik naprawdę miał na sumieniu, musieli przemyśleć, jak najlepiej wybrnąć z tego bagna.

Piotr dopuszczał wprawdzie scenariusz, w którym teść Adama nie zamierzał dotrzymać zawartej z Isabelle umowy i zdecydował się jednak pozbyć niewygodnej współpracownicy, ale o sprawie wiedzieli przynajmniej prawnicy każdej strony, a może również niektórzy pracownicy CMC, uwikłani w „afere Christensena”, jak zaczęła nazywać całą sytuację Mia.

Sauer zakładał, że księgowy Hansa-Henrika musiał o wszystkim wiedzieć. Może on jeden pozostałby lojalny wobec szefa, ale prawniczka Isabelle nie miałaby żadnych sentymentów, by zgłosić się do organów ścigania, jeśli coś byłoby na rzeczy. Co więcej, szczerze wątpił, by Christensen ryzykował spędzenie swojej emerytury w więzieniu, jeśli porozumienie z Isabelle przewidywało przyzwoitą odprawę oraz to, że

założyciel CMC zachowałby jeszcze przy tym wszystkim twarz. To się zwyczajnie nie kleiło.

Sauer odczuwał pewną ulgę, że nie jest już funkcjonariuszem publicznym i nie ma obowiązku donieść do właściwych organów o tym, czego się dowiedział. To, co słuszne, nie zawsze było tym, co dobre. Już bardzo dawno przestał widzieć świat w czarno-białych barwach. Cieszył się, że nie na nim spoczywa decyzja, co dalej robić. Zarząd CMC musiał sam poradzić sobie z tym bałaganem.

W drodze do centrum zadzwonił do Mii i krótko nakreślił jej sytuację. Chciała spotkać się i omówić, co robić dalej. Na ten moment nie miał na to odpowiedzi.

Był piękny słoneczny dzień, temperatura ledwie powyżej zera. Świeże powietrze i przejrzystość tylko pokazały dobitnie jego marne położenie. Sauer zyskał ostrość i nie podobało mu się to, co teraz tak wyraźnie widział, a powinien był przecież dostrzec dużo wcześniej – nie mieli nic. Jack prawdopodobnie zostanie skazany, może nawet słusznie. Adam pewnie nie wypije z nim piwa przez najbliższe pół roku. Karolina wpadnie w furję, kiedy dowie się, że Sauer stracił pracę i większość ich oszczędności pójdzie na prawników przez pozew o coś, z czym nie miał nic wspólnego.

Piotr wracał pieszo przez Seefeld, spoglądając na zabytkowe wille i kamienice z ubiegłego wieku. Mijał biegaczy, spacerujące pary w każdym wieku, młodych rodziców z wózkami i tych wyprowadzających czworonogi. Ludzie w różnym wieku szli na brunch albo spacer. Cieszyli się słoneczną niedzielą. Cieszyli się życiem.

Sauer patrzył na nich jak na zjawisko, z ciekawością przemieszaną z lekką zawiścią. Pamiętał jeszcze, jak to było, ale czuł się oddalony o lata świetlne od tamtego życia. Jakby funkcjonował teraz w równoległej rzeczywistości. Ci ludzie unosili się na obłokach, a on znajdował się wciąż pod chmurą, z której nieprzerwanie lał się brudny deszcz. Kiedy robił krok w prawo lub w lewo, chmura przesuwiała się nad nim. Czasem z lekkim opóźnieniem, by jeszcze bardziej mu dokuczyć.

Uśmiechnął się do siebie albo do tego na górze, w którego przecież nie wierzył. Potrząsnął głową. Łatwo było tak myśleć. Zwalić to wszystko na przeznaczenie czy jakąś większą siłę. Tylko co z jego nieśmiertelną teorią, że człowiek jest panem swojego losu? Nie rodzimy się złodziejami, gwałcicielami czy mordercami. Dokonujemy wyborów. Codziennie, miliona wyborów. A nasze życie to tylko ich wypadkowa, jak to mawiał jego ojciec. Stała pointa pogadanek Sauera seniora, które następowały, ilekroć młody

„po raz kolejny zawiódł jego zaufanie i był na niebezpiecznej drodze do zaprzepaszczenia swojego całego potencjału”. Może ojciec miał rację i to były prorocze słowa. Gdyby tylko dalej ze sobą rozmawiali, senior mógłby nawet teraz dorzucić swoje nieśmiertelne „a nie mówiłem”. Irytacja z lekką domieszką satysfakcji, bo w końcu zawsze przychodził ten następny raz.

Jakkolwiek by na to patrzeć, to wszystko nie było ani winą losu, ani jego ojca. Prawda była taka, że Sauer stracił to coś. Jego zabawa w detektywa przez ostatnie dwa miesiące pokazała mu tylko, że już nie może polegać na swojej intuicji.

Intuicji, która przyniosła mu sławę, kiedy rozwiązywał sprawy, których nikt inny rozwiązać nie potrafił. Intuicji, która była jego supermocą, z której żartowali jego żona i koledzy. Zbywał ich gadanie machnięciem ręki, bo uważał, że to tylko kombinacja doświadczenia z logiką i odrobiną szczęścia.

Okazało się, że się mylił albo czymkolwiek było to coś, co sprawiało, że był dobrym policjantem, musiał zostawić to w Polsce. Może spłonęło w tym cholernym pożarze, pomyślał, patrząc z odrazą na swoją dłoń, bladą w styczniowym słońcu.

**

Mia siedziała na ławce nad jeziorem, wystawiając twarz do słońca. Choć na wiosnę musieli jeszcze poczekać, o czym przypominały gołe korony drzew, dziś w powietrzu można było poczuć jej przedsmak.

Gdy Sauer dosiadł się do dziewczyny, otworzyła oczy.

– Poddajesz się? – spytała, przyglądając mu się uważnie.

Zapatrzył się w nieruchomą taflę jeziora. W końcu wzruszył ramionami i powiedział:

– Może to jest tak proste, jak się wydaje. Może mają właściwego człowieka.

– A co z twoim niezawodnym instynktem, który mówił ci, że ktoś go wrabia? – rzuciła Mia.

Sauer tylko pokręcił głową.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

Tym razem cisza między nimi nie była wcale niewygodna. W jakiś sposób działała na niego łagodząco. Jeszcze niedawno chciał się pozbyć tej wściubiającej nos w nie swoje sprawy, trochę dziwnej dziewczyny, a teraz stała się jedną z niewielu osób, przy których mógł być szczery, co chyba sprowadzało się do tego, że mógł zaliczyć ją do wąskiego grona swoich

przyjaciół. Powstrzymał się od zwerbalizowania swoich myśli, żeby jej nie przestraszyć. Zamiast tego powiedział tylko:

– Powinienem zacząć szukać pracy.

Mia odwróciła się do niego.

– Poddajesz się – stwierdziła.

– Wiesz, jest taka polska piosenka o tym, że trzeba wiedzieć, kiedy odpuścić.

Mia uśmiechnęła się pod nosem.

– Czyżbyś robił się sentymentalny?

– Na starość? – spytał Piotr; jego brew poszybowała do linii czoła.

– To ty to powiedziałaś.

Tuż przed ich ławką przebiegła para biegaczy. Buty uderzały o żwir w miarowym tempie. Sauer pomyślał, że musi wrócić do regularnych treningów. Może to pomoże mu wreszcie wziąć się w garść.

– Więc winny jest Jack, bo to nie może być przypadek, że jego dwie partnerki spotyka podobny los?

Sauer już miał się odezwać, ale Mia mu nie pozwoliła.

– Wiem, nie wierzysz w przypadki – zaznaczyła.

Piotr westchnął.

Mia mówiła dalej.

– I to właśnie nie był przypadek. Najpierw zagięła jego kochanka, piętnaście lat później jego partnerka zostaje zamordowana. Wydaje mi się, że coś przeoczyliśmy. Skupiliśmy zbyt dużą uwagę na Isabelle, ignorując Julie Pearson.

– Poza Jackiem nie ma żadnych punktów stycznych – powiedział Sauer. – Julie zagięła, nikt nie znalazł ciała.

– No tak, ale jeśli nie uciekła, tylko też została zamordowana, sprawca może być ten sam.

– Wracamy do punktu wyjścia – stwierdził Piotr. – Jack.

Dziewczyna zrezygnowana pokręciła głową.

– Mia, sprawy o morderstwo zazwyczaj okazują się do bólu proste i daleko im do wielkiej intrygi, do której przyzwyczyły nas seriale. Komuś puszczają hamulce i w przeważającej większości przypadków przy zbrodniach, którymi ofiarami padają kobiety, winny jest partner.

– To banał i sam w to nie wierzysz – powiedziała dziewczyna i odwróciła się do niego profilem. Zapatrzyła się na jezioro. – Musimy wyjaśnić, kto zabił Julie Pearson, wtedy znajdziemy mordercę Isabelle – dodała po chwili.

Sauer pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

– Więc dobrze, załóżmy, że sprawca jest jeden. Jedyna inna osoba, o której wiemy, że przebywała wtedy w Anglii, to Billy, ale coś mi mówi, że nie jesteś fanką tej teorii. Teraz nie ma alibi na czas zgonu Isabelle... – zaczął, ale Mia weszła mu w słowo:

– Boże, jaki ty jesteś uparty – powiedziała. – Zapomnij na chwilę o Harfordach. Kiedy aresztowali Jacka, mówiłeś, że ktoś go wrabia. Teraz nie możesz tego kogoś znaleźć, więc wolisz myśleć, że to Jack jest winny. Czy nie tego mnie uczyłeś, że należy mieć otwartą głowę, a nie szukać tylko argumentów na potwierdzenie swojej tezy? – spytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Może ktoś próbował go zrobić już wtedy w Anglii, ale spieprzył sprawę i Jack nie został skazany. Dopiero teraz odniósł zamierzony skutek.

– Dlaczego w takim razie czekał piętnaście lat? – spytał Piotr.

– Chcesz mi powiedzieć, że takie rzeczy się nie zdarzają?

Sauer pomyślał o ludziach, którzy podpalili mu dom. O koszmarach swojej córki. O ucieczce z rodziną do Zurychu.

Myślał o nich od pięciu lat.

Czekał.

**

Gdy pakował podręczną walizkę w pokoju, który znów służył tylko za domowe biuro, nie wiedział, na ile jedzie i czy to w ogóle ma jakiś sens. Starał się o niczym nie zapomnieć, ale czuł się rozkojarzony. Zastanawiał się, jak wytłumaczyć rodzinie, dlaczego nagle wyjeżdża. Karolina dopiero co była zazdrosna o Mię, a teraz on bez zapowiedzi znika na kilka dni. Nie dość, że do tej pory nie powiedział jej, że wylali go z pracy, to jeszcze pograżał się w kolejnych kłamstwach.

Kiedy dziewczyny wróciły do domu z wypadu na lodowisko, Piotr szukał akurat skarpetek do pary. Obie stanęły w progu jego byłej sypialni, jeszcze w kurtkach, z zaczerwienionymi policzkami od mrozu i zdziwieniem wypisanym na twarzach na widok jego prawie już pełnej walizki rozłożonej na kanapie.

Sauer napotkał wzrok Karoliny i na chwilę zamarł ze skarpetkami w dłoni.

– Jedziemy gdzieś? – spytała Wiktoria, zerkając na matkę.

– Nie, tylko ja jadę. Mam awarię w pracy – powiedział Sauer, patrząc na Karolinę.

– W weekend? – zdziwiła się córka.

– Mieliliśmy atak hakera. Muszę natychmiast lecieć.
– Dokąd? – Karolina włączyła się do rozmowy.
– Do Londynu – powiedział Sauer.
– Takich rzeczy nie załatwia się w siedzibie? – Żona spojrzała na niego nieufnie.

– Część serwerów jest w Anglii – skłamał na poczekaniu.
– Przecież mieliśmy iść wieczorem... – zaczęła zawiedziona Wiktoria, ale Karolina weszła jej w słowo:

– Kochanie, tata musi lecieć. Pójdziemy same – powiedziała jego żona i uśmiechnęła się do niego pokrzepiająco.

Córka kiwnęła głową i też posłała mu lekki uśmiech, robiąc dobrą minę do złej gry. Widział, że jest rozczarowana.

Sauer spojrzał na swoje dwie kobiety, dużą i małą. Miały te same wielkie zielone oczy i gęste, niemal czarne, opadające na czoło grzywki. Patrzyły na niego z tą samą troską wypisaną na twarzach. Zrujnował ich plany na weekend, a one, zamiast się irytować, martwiły się o niego. Po raz kolejny poczuł się jak skurwiel. Nie zasługiwał na nie.

Był cholernie zmęczony, już sam gubił się w swoich kłamstwach. Miał ogromną ochotę, by powiedzieć im prawdę. Wy tłumaczyć, dlaczego to robi, dlaczego to jest ważne, dlaczego jest już za późno, by mógł się wycofać. Gdyby powiedział Karolinie o problemach w swojej pracy odpowiednio wcześniej, mogłaby mu doradzić. Może nie byłby teraz aż w takim bagnie. Wiedziała, jak takie firmy działają. Pewnie wymyśliłaby jakąś strategię, jak to wszystko odkręcić.

Zdał sobie sprawę, że wystarczyło tylko powiedzieć jej to od razu. Nagle był pewien, że Karolina zrozumiałaby i nie obarczałaby go winą. Do takich wycieków dochodzi nawet na poziomie rządowym, pomimo że systemy bezpieczeństwa są zaprojektowane przez najlepszych ekspertów w branży. Ale było już za późno. Od tego czasu upłynęło za wiele wody. Nie wiedział nawet, gdzie miałby teraz zacząć.

Do tego Jack Harford siedział w więzieniu i paradoksalnie dopiero teraz Sauer wierzył, że jest on niewinny. Czuł to pod skórą, nawet jeśli próbował wmówić sobie i Mii, że jest inaczej.

Jeśli nie dowie się, kto go wrabia, Harford niechybnie zostanie skazany, a Sauer nie tylko będzie miał go na sumieniu, ale sam zasiądzie na ławie oskarżonych za zaniedbanie obowiązków i działanie na szkodę firmy. Jeśli narzekał na swoją ostatnią robotę, to nie chciał myśleć, co go czeka z wyrokiem w papierach. To dopiero będzie przebieranie w ofertach pracy.

Zorientował się, że żona coś do niego mówi.

– Słucham?

– Piotr? O której masz samolot? – spytała Karolina, przywołując go na ziemię.

Nakręcał się w swojej głowie, w taki sposób nic nie działo. Musiał skupić się na tym, co ma do zrobienia. Jedna rzecz, po kolei. Inaczej pochłonie go chaos.

– O czwartej – powiedział i spojrzał na zegarek. Musiał już wychodzić.

– Odwieźć cię na lotnisko?

– Zamówiłem ubera, powinien już tu być.

Pocałował córkę w policzek i odruchowo roztrzepał jej dłonią grzywkę. Ona równie odruchowo się skrzywiła. Był to ich stały program.

– Dasz sobie radę – powiedziała Karolina.

Kiwnął tylko głową. Pocałował ją w usta.

– Przepraszam was – powiedział i wyszedł.

90.

Umówili się w małej japońskiej restauracji na Seefeld. Kiedy Mia weszła do środka, mężczyzna siedział już przy stoliku. Znow nie golił się od kilku dni, było mu z tym do twarzy. Wstał na jej widok i pocałował ją w policzek na przywitanie. Raz, po angielsku. Pomógł jej zdjąć płaszcz i oddał go kelnerowi, który wyrósł przed nimi znikąd.

Wyglądał na przemęczonego.

– Widziałeś się z Jackiem? – spytała Mia, kiedy usiedli.

Billy tylko kiwnął głową.

– Prokurator chce wnosić o dożywocie. Ponoć mają przytłaczające dowody... Albo to tylko błąd, albo ktoś się napracował, by wszystko wyglądało jak trzeba. Niejeden cwaniak myśli, że robi na tej sprawie karierę. Po moim trupie... Jack w żadnym wypadku nie skrzywdziłby Isy! Tylko niech Sauer, do cholery, wreszcie coś zrobi, bo tracimy czas...

– Jesteś pewien, że ktoś go wrabia – stwierdziła Mia.

Billy przeczesał dłonią włosy; gest, który widziała tyle razy u jego brata.

– Całkowicie – powiedział, patrząc jej w oczy.

Wierzyła w to, że on w to wierzy, i pomimo wszelkiej logiki była tego samego zdania.

Nagle poczuła pod skórą, że coś jest bardzo nie tak.

Ktoś ją obserwował.

Ich dwoje w tej chwili.

Nie wiedziała gdzie, ale czuła czyjąś obecność. Włoski na jej przedramionach stanęły dęba.

Spojrzała za okno.

Ludzie przechodzili ulicą. Nikt się nie zatrzymywał, nie zwracał na nich uwagi.

Odpędziła to irracjonalne uczucie. Jedyna osoba, którą mogliby zainteresować, znajdowała się teraz bardzo daleko i dlatego Mia nie musiała się nią przejmować. Zresztą Sauer co najwyżej zrobiłby jej wykład o oddzielaniu spraw prywatnych od zawodowych.

– Musimy go wyciągnąć, przecież Jack nie poradzi sobie w więzieniu – powiedział Billy z troską i przygnębieniem, przez co Mia znów odniosła wrażenie, że młodszy brat pełnił funkcję tego starszego. – Powiedz, że masz jakieś dobre wieści.

– Sauer jest w Londynie. Musimy przyjrzeć się jeszcze raz sprawie Julie Pearson.

Billy wydawał się szczerze zdziwiony.

– To jakiś absurd. Przecież jedno nie ma nic wspólnego z drugim.

Mia przyjrzała mu się uważnie.

– Ta sprawa nigdy nie została wyjaśniona, ktokolwiek za tym stoi, mógł w międzyczasie zejść na zawał, raka płuc albo wyprowadzić się gdzieś daleko – stwierdził.

– No tak, albo Julie ma się dobrze i właśnie dokonuje na Jacku zemsty stulecia.

– Niby za co? – spytał Billy.

– Że nie chciał odejść od żony i zostawił ją na pastwę losu samą w ciąży? To chyba dobry powód, nie sądzisz?

Billy tylko pokręcił głową i westchnął zrezygnowany.

– Traciecie czas – powiedział i sięgnął po menu oparte o serwetnik. Pierwszą książeczkę położył przed Mią, drugą wziął dla siebie.

Zignorowała ten gest, wybór posiłku w tej chwili był jej ostatnim zmartwieniem.

– Dlaczego jesteś tego taki pewien? – spytała.

Billy podniósł na nią wzrok. Wyglądał, jakby zamierzał coś powiedzieć, nim jednak zdążył się odezwać, podszedł do nich kelner.

– Są państwo gotowi zamówić? – Zerknął na karty dań, których żadne z nich nie otworzyło.

Mia i Billy zgodnie pokręcili głowami.

– Rozumiem. W takim razie dam państwu jeszcze parę minut – powiedział mężczyzna i się oddalił.

Na chwilę zapadła niewygodna cisza. Mia patrzyła na Billy'ego, czekając na odpowiedź. W końcu dała za wygraną i przekartkowała spis potraw, aż do deserów, nie potrafiąc na nic się zdecydować. Wróciła do pierwszej strony, kiedy Billy w końcu się odezwał.

– Mia, dobrze, że masz otwartą głowę i bierzesz pod uwagę każdą ewentualność, bo ewidentnie policja tutaj ma niezłe klapki na oczach. Ale z całym szacunkiem, to nie może być Julie – tłumaczył spokojnie. – Do tego, co ktoś tutaj wyprawia, do zaplanowania tego do najmniejszego szczegółu... Do tego trzeba sprytu, inteligencji. Julie Pearson... – dodał i westchnął. – Powiedzmy, że nie był to umysł wysokich lotów.

– Ale kto miałby jakiś powód? Kto nienawidziłby Jacka aż tak bardzo? – spytała.

– Nie wiem. Tego właśnie nie potrafię zrozumieć. To, co ktoś zrobił Isabelle... – Zawiesił głos.

Im bardziej był przejęty, tym mówił niżej i ciszej. Jednocześnie rozumiała każde słowo, wypowiedziane z krystalicznym brytyjskim akcentem. Zawiesiła wzrok na jego ustach i zaraz uciekła spojrzeniem. Ten facet przeżywa dramat swojego życia, a ja myślę o jego akcencie, skarciła się w myślach.

Kelner przyszedł odebrać ich zamówienia. Mia nie czuła się ani trochę głodna. Zamówiła sushi i lampkę wina, chociaż i bez alkoholu już szumiało jej w głowie.

– Mia, on nie przeżyje w więzieniu – powiedział Billy z naciskiem. – Nie znasz go tak jak ja, on po prostu się podda – podkreślił, bawiąc się kluczykiem od samochodu, który leżał na stole.

– Rozumiem – przyznała. – Naprawdę rozumiem.

Podniósł na nią wzrok. Patrzył, jakby nie dowierzał jej słowom. Nie potrafiła wytrzymać jego spojrzenia. Miała wrażenie, że widzi przez nią na wylot. Odwróciła się twarzą do okna, udając, że coś przykuło jej uwagę. W tym czasie kelner przyniósł dla nich butelkę wina. Zaprezentował ją Billy'emu, ale chyba wyczuł, że to nieodpowiedni moment, bo szybko im nalał i się oddalił.

Mia upiła łyk alkoholu i spojrzała na Billy'ego.

– Mój ojciec był bardzo pogodnym człowiekiem i zawsze miał dryg do interesów, brał się do różnych przedsięwzięć, z różnym powodzeniem, ale zawsze wychodził na prostą. Kiedy miałam czternaście lat, wpakował się niestety w pewną aferę i to go przerosło. Wpadł w depresję, choć ja tego nie dostrzegałam, mieszkając z nim pod jednym dachem. Poleciał w delegację.

Tak nazywał te swoje wyjazdy, ale kto wie, z kim się spotykał. Pewnie próbował to wszystko odkręcić.

Odetchnęła.

– Nie wrócił z tej podróży. Popęłił samobójstwo w pokoju hotelowym. Więc kiedy mówisz, że boisz się, że Jack sobie nie poradzi, to naprawdę wiem, o czym mówisz.

Puścił kluczyk od samochodu i położył dłoń na jej dłoni. Pogładził palcem jej wierzch.

– Przykro mi, Mia.

Kiwnęła głową i spojrzała na niego. Nie cofnęła dłoni.

– Nie ma ludzi nieomylnych. Ktokolwiek to jest, w jego planie musi być jakaś dziura. Sauer go znajdzie, mówię ci. Do tego czasu musisz trzymać Jacka na powierzchni. Musi wierzyć, że jest nadzieja, nawet jeśli ty w to nie wierzysz. Nie pójdzie do więzienia za coś, czego nie zrobił, a nawet jeśli, to Lichti wniesie apelację, choćby i do Federalnego Sądu Najwyższego. Takie sprawy się nie utrzymają. Pomyśl o Amandzie Knox. Dostała dwadzieścia osiem lat i została zupełnie oczyszczona z zarzutów, pomimo DNA.

– Dziękuję – powiedział Billy i ścisnął jej dłoń. Jego własna była ciepła i szorstka. – Dziękuję, że jesteś po naszej stronie.

Kelnerka przyniosła ich zamówienie. Mia odruchowo cofnęła dłoń.

– Opowiesz mi, co się wtedy stało, w Wielkiej Brytanii? – spytała, kiedy zostali sami.

– Przecież wiesz. Ktoś nawet napisał o tym książkę.

– Wiem, co pisano o sprawie Julie, ale to co innego. Ty byłeś na miejscu. Opowiesz mi, co się stało w tamten weekend?

– Co mam ci opowiedzieć? Nikt przecież nie wie, co naprawdę się wydarzyło. A ci, co twierdzą, że to Jack, kłamią... – tłumaczył lekko zirytowany. – Mia, zniknięcie Julie Pearson rozpieprzyło moją rodzinę. Zniszczyło życie Jacka, w jakimś stopniu moje. Miałem dwadzieścia pięć lat. Wszystkie plany legły w gruzach. Rzeczy, które wydawały ci się ważne, nagle zeszły na dalszy plan, bo zastanawiasz się, czy twój brat pójdzie siedzieć za morderstwo. Masz rodzeństwo?

– Nie.

– No widzisz, więc nawet nie wiesz, o czym mówię – dodał Billy z westchnieniem.

– Zdziwiłbyś się – mruknęła pod nosem.

– Dlaczego tak bardzo cię to interesuje? – spytał szorstko.

Nie rozumiała, dlaczego po tylu latach sprawa zniknięcia Julie jest dla niego wciąż tak drażliwa.

– Chcę pomóc Jackowi, pomóc wam. Wiem tylko tyle, ile wyczytałam, a w tym więcej jest domysłów niż faktów. Nie wszystko ze śledztwa trafia zresztą do prasy. Kto może wiedzieć więcej o tamtych wydarzeniach niż ty? Oczywiście pomijając Jacka, ale na ten moment z oczywistych względów nie mam jak z nim porozmawiać. Przecież nie mogę polegać na spiskowych teoriach z blogów prowadzonych przez jakichś totalnych świrów.

– Jaki to ma związek? Musimy znaleźć mordercę Isabelle.

– To może być ta sama osoba – powiedziała Mia.

– Piętnaście lat później?! W innym kraju?! To bez sensu. Ktoś chciał, żeby to wyglądało na powiązane. Ktoś, kto chciał się pozbyć Isabelle. Miał idealnego kozła ofiarnego, Jacka, i po prostu skorzystał z okazji.

– Uważam, że trzeba wziąć pod uwagę każdą ewentualność, i właśnie dlatego musimy omówić sprawę Julie. Może wyjaśnienie jej zaginięcia doprowadzi nas do mordercy Isabelle. Teraz wiem, że powinniśmy byli przegadać to wszyscy razem, jeszcze na samym początku, ale skupialiśmy się na znalezieniu Isabelle i może właśnie przez ignorowanie tego oczywistego związku ciągle kręcimy się w kółko. A teraz, kiedy nie mamy nawet fizycznej możliwości pogadać z Jackiem, to co mamy zrobić? Przecież chcesz mu pomóc.

– Oczywiście, że chcę. Tylko czy naprawdę musimy to rozgrzebywać?

Mia nie mogła zrozumieć, dlaczego jest taki uparty.

– Ty jeszcze możesz mu pomóc... – powiedziała i urwała, przypominając sobie słowa Sauera.

Był klientem. Potencjalnym podejrzanym, do chwili, aż wszystko się wyjaśni. Każdy nim był. Musiała mieć się na baczności, by za bardzo się nie odsłonić. Samo to, że tak bardzo wytrącił ją z równowagi, świadczyło o tym, że dopuściła go za blisko, dała mu wejść pod skórę.

– Może mogłabym wtedy znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Może coś łączy te dwie sprawy – dodała już spokojniej.

– Nie możesz odpuścić? Na jeden wieczór. Czy musisz rozgrzebywać tę historię z przeszłości? To nie ma żadnego związku.

– Jak możesz być tego taki pewien?

Przez chwilę Billy po prostu patrzył na nią i nic nie mówił. Wcześniejsza atmosfera prysła jak bańka mydlana. Minał ich kelner. Choć ledwie tknęli swoje dania, Billy dał mu znać, że prosi o rachunek. Nie próbowała nawet płacić. To była służbowa kolacja, nie randka.

– Odwiozę cię do domu – powiedział, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Nie trzeba. Dobranoc. Dzięki za kolację – rzuciła i ruszyła w stronę dworca.

Po kilku krokach łyzy zaczęły przysłaniać jej drogę.

Była wściekła.

Wściekła na siebie.

Myślała o ojcu, o Benie. O tym, że Billy myślał, że ją znał. Sauer myślał, że ją znał. A tak naprawdę była zupełnie sama. Czasem dopiero obecność drugiego człowieka uświadamia ci, jak bardzo jesteś samotny.

Szła, bijąc się z myślami. Zaciskała dłonie w kieszeniach tak, że czuła, jak paznokcie wbijają jej się w skórę.

– Poczekaj! – zawołał za nią Billy.

Szła dalej. Potrzebowała przestrzeni, samotności, a przy nim musiała uważać na każdy drobny gest.

– Poczekaj. Porozmawiajmy.

Nie zwalniała kroku. Czuła, że trzęsie jej się broda i jest niebezpiecznie blisko łez. Sauer miał rację, nie powinna była mieszać życia prywatnego z zawodowym. Za bardzo obchodziła ją ta sprawa. Morderstwo kobiety, której nigdy nie poznała. Za bardzo obchodził ją ten obcy facet, który wołał za nią teraz na ulicy.

– Mia, opowiem ci, co się stało. Przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Nie odwracała się. W końcu ją dogonił i zaszedł jej drogę.

Była na niego jeszcze bardziej wściekła za to, że widział ją w takim stanie.

– Zostaw mnie – poprosiła, starając się, by nie zdradził jej głos.

Billy patrzył na nią, jakby nie rozumiał jej reakcji.

– Mia, powiedz mi, co się dzieje.

– Zostaw mnie – powtórzyła i starała się go wyminąć, ale złapał ją za ramię.

Przez chwilę stali tak bez ruchu i patrzyli na siebie. Łatwiej było go ignorować, kiedy nie patrzyła na jego twarz. Łatwiej było twierdzić, że wszystko, co jest między nimi, to tylko wymysł jej wyobraźni. Że tak jak mówił Sauer, Billy jest praktycznie ich klientem i nie ma prawa między nimi nic się wydarzyć.

Tylko że teraz było już na to dawno za późno.

Zrobił krok w jej stronę, ostrożnie, jakby nie chciał jej spłoszyć. Nie miała siły się odsunąć. Nie chciała. Podszedł jeszcze bliżej i po prostu ją przytulił. Stali tak długo, on z podbródkiem na jej głowie, ona z twarzą w połach jego płaszcza.

Wiał wiatr, mijali ich piesi, a oni trwali tak w bezruchu.

I pomimo wszystkich argumentów przeciw i zachwianej wiary w ludzi, która towarzyszyła jej od tamtej tragedii, Mia czuła się, jakby właśnie wróciła do domu z bardzo dalekiej podróży.

CZEŚĆ CZWARTA

**niedzielnny wieczór, 27 stycznia 2019 roku /
poniedziałek, 28 stycznia 2019 roku**

✧

91.

Londyn pachniał benzyną, deszczem i ledwie zgaszonym papierosem. Kiedy Sauer wysiadł z metra przy Piccadilly Circus, było ciemno i akurat przestało padać. Światła miasta odbijały się w mokrych ulicach. Ludzie składali parasole i otrzepywali płaszcze. Jak zawsze uderzyło go to, że Brytyjki w środku zimy noszą szpilki na gołą stopę. Było to dla niego absurdalne i pociągające jednocześnie. On sam marzył, więc owinął się szczelniej szalikiem, zmierzając do hostelu.

W szybach restauracji widział ludzi, którzy wiedli normalne życie. Kolorowe neony teatrów zapraszały na *Upiora w Operze* i *Króla Leara*. Sauer odbił na Soho, klucząc uliczkami w poszukiwaniu swojego noclegu. Przybytek dla studentów i wiecznych włóczykijów przywitał go wyblakłym szyldem. W środku, za recepcją, która pamiętała czasy Margaret Thatcher, stał hipster z kitką i tunelem w uchu.

Sauer zapłacił za pokój gotówką. Przewagą tego miejsca było to, że o nic nie pytali. Piotr wdrapał się na trzecie piętro klatką schodową o szerokości jego ramion. Miał ze sobą tylko niewielką podręczną torbę i laptopa, więc jakoś się przeciskał, ale wyobrażał sobie, że ze sporą walizką byłby to nie lada wyczyn. W połowie drogi wyminęła go para dzieciaków; przykleił się plecami do ściany, by ich przepuścić. Patrząc na ich młodość, pryszczki i blask w oczach, poczuł się nagle bardzo stary.

Nie pamiętał, by w ostatniej dekadzie spał w hotelu poniżej trzech gwiazdek. Był dorosły już dłuższą chwilę, powodziło im się finansowo, głównie dzięki Karolinie, a poza tym jego żona sama określała się mianem księżniczki. Lubiła komfort i nie stroniła od luksusu, kiedy wreszcie mogli sobie na niego pozwolić. Mówiła, że skoro przez większość życia wypruwa sobie żyły dla banku, to w czasie wolnym, którego ma wciąż za mało, zamierza rozpieszczać siebie i swoją rodzinę i nie będzie mieć z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia.

Sauer wyobraził sobie minę Karoliny, gdyby teraz przestąpiła próg wynajętego przez niego pokoju, który okazał się nawet bardziej spartański niż to, co widział na stronie internetowej. Zresztą nikomu nie przyszło do głowy, by zaktualizować zdjęcia od lat dziewięćdziesiątych. Pojedyncze

łóżko, stolik z nocną lampką bez abażura, stara drewniana pojedyncza szafa. W rogu umywalka z zaciekami rdzy. Łazienka na korytarzu do wspólnego użytku. Okno wychodzące na fasadę kolejnego budynku. Zastanawiał się, czy docierało tu w ogóle jakieś dzienne światło.

Pokręcił głową i uśmiechnął się pod nosem do swoich wspomnień. Miejsca takie jak to były dla niego kiedyś chlebem powszednim. W liceum i potem, ilekroć udało mu się zerwać z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, zjeździli z Agnieszką, jego ówczesną dziewczyną, pół Europy. Ważne było, aby podróżować, nieważne, że nie było ich na to stać. Zastanawiał się, co ona teraz robi i gdzie jest, podczas gdy Piotr w tajemnicy przed własną żoną rozbija się po hostelach.

Mógł spać w normalnym hotelu, a nie w tej dziurze, gdzie dzielił kibel z chmarą pryszczatych dzieciaków, która – jak sądził po odgłosach – zamieszkiwała resztę jego piętra. Przecież i tak później kosztami obciąży Harfordów. Tylko że delegacja z pracy byłaby na jego firmowej karcie, nie prywatnej, należącej do wspólnego konta z Karoliną. Nie sądził, by żona szczególnie sprawdzała jego wydatki, ale jednak przewalutowanie mogło rzucić jej się w oczy, kiedy będzie zaglądać na konto. W ich domu to Karolina trzymała rękę na kasie, płaciła rachunki i w dużej mierze to ona głównie wydawała, była rodzinnym zaopatrzeniowcem na całą ich trójkę. Ten podział domowych obowiązków w toku ich wspólnego życia jakoś sam się wykształcił. Sauer woził Wiktorię na dodatkowe zajęcia i kładł ją spać, kiedy żona wieczorami zostawała dłużej w biurze.

Telefon w jego kieszeni się rozdzwonił. Karolina jakby wyczuła go na odległość. Na wyświetlaczu pojawiła się ciemna grzywka i niezmiennie czerwone usta rozciągnięte w szerokim uśmiechu.

– Jak podróż? – spytała z tym swoim nieidealnym „r”, które uważał za cholernie urocze.

– W porządku. Właśnie wszedłem do hotelu.

– Masz dzisiaj łóżko tylko dla siebie, możesz rozwalić się jak król i nikt nie będzie cię szturchał łokciem przez to, że chrapiasz.

– Wolałbym być w domu. Załatwię szybko, co trzeba, i wracam.

– Będziemy na ciebie czekać.

Sauer westchnął. Mówił sobie, że filtruje prawdę dla jej dobra, ale miał już tego dość. Liczył, że ta podróż przyniesie wreszcie jakiś przełom, inaczej Lichti będzie miał marną motywację, by wytoczyć ciężkie kancelaryjne działa przeciwko jego byłemu pracodawcy.

– Piotr, jesteś tam?

– Tak. Przepraszam. Jestem trochę zmęczony.

– Jasne, odpocznij, pewnie jutro przed tobą długi dzień. Dobranoc – powiedziała miękko i po chwili dodała: – Kocham cię. – I nie było to automatycznie wypowiedziane zdanie.

– Ja ciebie też. Ucałuj małą – odparł i się rozłączył.

✧

Piotr wziął rano szybki prysznic, korzystając z tego, że młodzi odsypiają imprezę, potem spakował rozrzucone po pokoju rzeczy i wymeldował się z hostelu. W drodze na komisariat zatrzymał się na szybkie śniadanie. Popijał kawą bajgla z łososiem i sprawdzał poranne wiadomości ze Szwajcarii. Wszędzie wałkowano informację o aresztowaniu Jacka, ale nie doczytał się, by wniesiono już formalnie akt oskarżenia. Prokuratorowi kończył się czas. Sauer jednak nawet się nie łudził, że do tego nie dojdzie. Nie zorganizowaliby tak spektakularnego aresztowania, gdyby nic nie mieli.

Myślał o tym wciąż w metrze, w drodze na spotkanie, które czekało go tego ranka. Miał zapas czasu. Punktualności nauczył się w Szwajcarii, co było banałem, ale też prawdą.

Kiedy jego wagon zatrzymywał się na kolejnych stacjach, starał się skupić na sprawie i odpychać natrętne myśli, które jak ból głowy po ciężkim picciu nie dawały się zignorować. Ta sprawa wciąż wywoływała duchy jego przeszłości, chociaż zostawił je ponad tysiąc kilometrów za sobą. Nie pił już tyle, ale pamiętał te poranki po zamknięciu dużego śledztwa. Czuł zwycięstwo i lekki niesmak, że doprowadził się do takiego stanu, by musieć na drugi dzień odchorowywać. Teraz czuł tylko niesmak przez to, że wykonał jeden telefon.

Po tym, co mu zgotowała, Marta wisiała mu więcej niż jedną przysługę. Przez lata pracowali w jednym zespole. W pewnym momencie ich relacje przekroczyły nawet granice profesjonalnego koleżeństwa. Sauer nie lubił wracać do tego myślami, bo w jego mniemaniu był to kamyk, który zapoczątkował lawinę katastrofalnych wydarzeń, tyle że wtedy tego nie wiedział, nie mógł wiedzieć. Teraz, gdy spoglądał na swoją poparzoną dłoń, miał po tym wszystkim namacalną pamiętkę.

Kiedy rozmawiali kilka dni temu, Marta była nie mniej zdziwiona od Sauera, że się odezwał. Nie zrobiłby tego, gdyby miał alternatywę, ale odkąd wystąpił z policji, wyjechał do Szwajcarii i rozluźnił kontakty z dawnymi kolegami, nie za bardzo miał kogo poprosić o pomoc. Marta ze swoją ambicją i rozpychaniem się łokciami zaliczała się do ludzi, których

znajomości sięgają praktycznie wszędzie. Walczyła o każdy kurs, szkolenie i pracę przy sprawach, które wymagały współpracy z Interpolem i szeroko rozumianą zagranicą.

Zdawał sobie sprawę, że jako kobieta miała w tym męskim świecie trudniej. Kiedy się przyjaźnili, podziwiał ją za tę niezłomność. Straciła jednak jego sympatię, kiedy przekonał się na własnej skórze – dosłownie – że nie zawaha się przed niczym, by dopiąć swego. To, że odebrała od niego telefon, nie wynikało wcale z ciepłych uczuć do Piotra. Marta Jezierska zwyczajnie się go bała. Gdy odchodził, mógł zniszczyć jej karierę, wypowiadając jedno zdanie, jednak tego nie zrobił. Nie potrafił.

Dziś do końca nie wiedział już czemu. Ale ona miała świadomość, że mógł. Trzymał ją przez to w garści, więc zwyczajnie nie mogła sobie pozwolić na to, by odrzucić połączenie. Szkoda tylko, że przy wszystkim, co się wtedy stało, nie odczuwał z tego powodu nawet grama satysfakcji.

92.

Wysiadł z metra na Westminster i gdy wyszedł na powierzchnię, przystanął, zadzierając głowę do góry. Ktoś, komu Piotr zablokował drogę, mruknął zirytowany przekleństwo pod nosem, wymijając go. Tymczasem przewiało gdzieś ciężkie chmury i Sauera powitał zimny, lecz wyjątkowo przyjemny poranek z bezchmurnym błękitnym niebem. Przez krótką chwilę poczuł coś niebezpiecznie przypominającego optymizm. Nie był pewien, czy to przez miasto Sherlocka Holmesa, czy też zwyczajną zmianę otoczenia, ale zyskał nowy zapał i energię do działania.

Nie wziął ze sobą rękawiczek, więc wsadził dłonie głęboko w kieszenie i ruszył szybkim krokiem. Wyminął turystów ustawiających się do zdjęć pod Big Benem i szedł spacerem wzdłuż Tamizy, aż dotarł pod biały gmach MET.

Nad przeszklonym wejściem widniał napis „Nowy Scotland Yard”. Wciąż świeża nowa siedziba z fasadą w stylu art deco bardziej przypominała z zewnątrz ekskluzywny biurowiec czy dom towarowy niż budynek policji. Choć większość ludzi wchodzących do budynku i z niego wychodzących ubrana była po cywilnemu, Sauer mógłby z łatwością wskazać, która z mijających go osób należała do służb. Dawał sobie margines błędu do pięciu procent.

W przypadku Andrew Millsa to naprawdę nie było trudne zadanie. Zdradzało go spojrzenie kogoś, kto skanuje okolicę. Był czarnoskóry i do

tego cholernie przystojny. Trzymał się prosto, miał starannie przystrzyżony zarost i aurę kogoś, kto zaszedł daleko. Według informacji, które Sauer dostał od Marty, Mills był w randze detektywa inspektora. Spostrzegł, że niektórzy funkcjonariusze kiwali mu głową na przywitanie.

Mills założył szalik i zapiął krótki wełniany płaszcz, zmierzając w stronę Piotra.

– Sauer? – spytał, kiedy stanęli twarzą w twarz.

Wymienili krótki i rzeczowy uścisk dłoni.

– Całkiem niezły widok z biura – zagadnął Piotr, oglądając się na London Eye po drugiej stronie rzeki.

– Jeśli ma się tu biurko – mruknął Andrew Mills.

Piotr zerknął na mężczyznę zdziwiony.

– Miałem tu akurat spotkanie. Tną koszty. Nowa, kompaktowa policja. Pracujemy zdalnie, nie mamy przypisanych biurek, takie tam nowoczesne zarządzanie.

– I jak się to sprawdza?

– Jako tako – mruknął Mills i odchrząknął. – Mam niewiele czasu.

– Jasne – powiedział Sauer. – Nie zajmę ci więcej niż kwadrans.

– To świetnie, bo muszę zaraz jechać na przesłuchanie. Nie piłem jeszcze kawy. Możemy rozmawiać po drodze?

Sauer skinął głową. Mills ruszył sprężystym krokiem.

– Chodzi mi o sprawę Julie Pearson.

Facet spojrzał na niego, jakby miał zamiar wybuchnąć śmiechem.

– Pytasz jako kto właściwie?

– Pomagam komuś, kto chce wyjaśnić sprawę śmierci Isabelle Muri.

– Komuś? – Mills uważnie mu się przyglądał.

– Wspólnik z jej firmy to mój przyjaciel – powiedział Sauer, starając się trzymać prawdy, w możliwie ograniczonej wersji. Czekał, czy padnie pytanie o Harforda, ale chyba Andrew Mills nie brał pod uwagę, że Sauer może być aż tak bezczelny, bo spytał tylko:

– Czyli to nie ma nic wspólnego z polską policją?

– W żadnym wypadku – powiedział Sauer.

– Aha, bo kiedy zadzwoniła Marta, nie było to dla mnie jasne...

– Marta i ja pracowaliśmy razem w Polsce, ale ja odszedłem z firmy. Mieszkam obecnie w Zurychu.

– No tak, wspominała o tym – mruknął znowu Mills.

Zamówili dwie kawy u ulicznego sprzedawcy i czekali, aż napełni ich papierowe kubki.

Sauer próbował wyciągnąć portfel, ale Mills tylko machnął ręką, żeby sobie darował.

– Dzięki, Tony – powiedział do sprzedawcy i rzucił na ladę odliczoną kwotę. Monety zabrzęczały na plastikowej podstawie.

Zgarnął dwa kubki i wręczył jeden Sauerowi. Sam zaczął od razu pić, nie sprawdzając nawet, czy napój jest gorący. Sauer wziął swój kubek i też się napił, parząc sobie język, tak że zaraz się zakrztusił. Mills patrzył na niego lekko ubawiony.

– No więc dobrze. Czyli bawisz się w prywatnego detektywa w Szwajcarii. Ciekawe życie.

Piotr spojrzał na zegarek i odchrząknął. Mężczyzna zrozumiał aluzję.

– Co tu dużo mówić, to taka zimna sprawa – powiedział. – Co dwa lata robimy rutynowe odkurzanie teczek. Upewniamy się, czy nie wpłynęły jakieś nowe dowody, lub czy nie pojawiły się jakieś tropy, za którymi warto by podążać. Jeśli chodzi o wyjaśnienie zaginięcia Julie Pearson, musiałby stać się jakiś cud. Inaczej nikt tego tak naprawdę nie tknie.

– Minęło piętnaście lat i nic? – spytał Sauer.

Mills wzruszył ramionami.

– Przejrzałem raport z ostatniego spotkania grupy konsultacyjnej. Dalej nic nie mamy. Nic solidnego – stwierdził. – Wszyscy jeszcze pamiętają, ile głów poleciało, kiedy Harford się wywinął – dodał. – Jasne, doszło do paru fatalnych błędów i jeden czy dwóch imbecyli spaprało sprawę przy dowodach, ale kiedy ci na górze robili czystki, żeby pokazać wszem wobec, jak to wyciągają konsekwencje, straciliśmy też paru dobrych policjantów. Ludzi, którzy mieli przed sobą jeszcze ładnych kilka lat służby. Ale co ja ci będę mówił, polityka – westchnął Mills.

Policjant dopił swoją kawę w dwóch łykach, zgniótł kubek i bez pudła wrzucił go do oddalonego o kilka metrów kosza.

– Co z rodziną? To oni najczęściej męczą, aż w końcu coś się ruszy – powiedział Sauer.

– Robert Pearson, ojciec Julie, taki był. Wchodził nam na głowę. Organizował akcje poszukiwawcze na własną rękę. Rodzice Pearson od kilku lat nie żyją i nikt nie robi nam ciśnienia, żeby to zamknąć, jeśli nie liczyć paru samozwańczych detektywów, kryjących się za blogami dla fanów *true crime* i ludzkiego nieszczęścia. Pewnie jeśli wsadzą gościa w Szwajcarii za to nowe morderstwo, prasa nie da nam spokoju i faktycznie trzeba będzie znów to rozgrzebać.

W międzyczasie doszli już do parkingu i stali przed czarną hondą Millsa.

– Czy kiedykolwiek braliście na serio pod uwagę kogoś innego niż Harford?

– Słuchaj, ja tylko znam tę sprawę od kolegów i na tyle, na ile przejrzałem wczoraj stare raporty. Jeśli chcesz się w tym babrać, pogadaj z Walterem Higginsem. To on wtedy dowodził zespołem śledczych zajmujących się zaginięciem Pearson. Zaraz po wycofaniu zarzutów wobec Harforda Higgins poszedł na emeryturę.

– Dobrowolnie?

– Raczej poproszono go, by to zrobił, niż sam miał na to ochotę. Słyszałem, że nawet na emeryturze nie odpuścił. Facet miał obsesję na punkcie tej sprawy. Kosztowała go karierę, więc w sumie nie ma co się dziwić – dodał Mills i sięgnął po komórkę.

Wstukał coś i zaraz Piotr usłyszał dźwięk otrzymanej wiadomości.

– Numer Higginsa; nie gwarantuję, że aktualny. Jakby co, nie masz go ode mnie. Muszę lecieć – powiedział Brytyjczyk i nacisnął klamkę drzwi od samochodu.

– Jasne. Dziękuję – powiedział Sauer.

Mills skinął głową i wsiadł do auta.

– Pozdrów Martę – rzucił jeszcze przez opuszczoną szybę, zanim odjechał. – To jej powinieneś dziękować.

93.

Oddychał miarowo. Musiał o czymś śnić, bo jego oczy poruszały się szybko pod powiekami, niczym nerwowy trzepot motyla, który nie może rozprostować skrzydeł.

Leżał na boku, z lekko rozchyłonymi ustami, ale na szczęście nie chrapał. Mia pracowała na komputerze, oparta o wezglowie łóżka, i starała się na niego zbyt często nie zerkać, w obawie, że zbudzi się i przyłapie ją na tym.

To, że spał obok niej, nie mieściło jej się w głowie. Wyrywało się z ram jej codzienności. Ostatnia doba była jak kadr z życia kogoś innego. Zerwała ze swoją ascezą, pozwoliła komuś się do siebie zbliżyć. Dawniej myślała, że jeśli w ogóle kiedyś do tego dojdzie, będzie to wszystko cholernie trudne, niewygodne i niezręczne. Czuła się, jakby zapomniała, jak to jest być czyjąś dziewczyną czy dziewczyną w ogóle. Jak to jest, gdy ktoś na nią patrzył i nie miała ochoty zaraz potem zmyć z siebie tego spojrzenia. Wręcz

odwrotnie. Robiło jej się od niego przyjemnie ciepło, mogłaby się rozebrać i leżeć w nim jak kot wygrzewający się w słońcu.

Patrzyła, jak Billy śpi teraz koło niej, i była to w jakiś sposób najbardziej naturalna rzecz na świecie. Czuła się tak spokojna i bezpieczna, jakby jej koszmar nigdy się nie zdarzył, jakby nie dzieliło ich piętnaście lat różnicy i nie pochodzili z dwóch różnych planet. Cieszyła się, że śpi i nie muszą jeszcze rozmawiać o tym, co to wszystko znaczy. Zanim marzenia zderzą się z rzeczywistością, cieszyła się tym, co jest.

W całym tym szczęśliwym rozedrganiu męczyła ją jedna rzecz. Była jak ból brzucha po zjedzonym torcie z kremem, kiedy już od pierwszego kęsa wiemy, że śmietana nam nie służy. Tą zważoną śmietaną w jej brzuchu był Sauer. Spodziewała się, że będzie wściekły. O ile to nie incydent na jedną noc, będzie musiała porozmawiać z Billym o zachowaniu dyskrecji. Piotr nie mógł się dowiedzieć. Chyba że przerodzi się to w coś poważniejszego, wtedy nie ma rady, w końcu i tak się dowie.

Czuła się jak na karuzeli.

Musiała wyciszyć złośliwe podszepty, które mówiły jej, że to wszystko zaraz pryśnie i obudzi się na planecie pełnej ludzi, z którymi nie ma nic wspólnego. W świecie, w którym funkcjonowała jeszcze dwa miesiące temu, a teraz wydawał się całkiem odległy, jak równoległa rzeczywistość, do której nie miała ochoty wracać po tym, jak zobaczyła już, jak jest po drugiej stronie lustra.

Potrząsnęła głową. Kręcony kosmyk opadł jej na czoło. Musiała zająć czymś myśli i skupić się na pracy.

Wróciła do researchu. Wstukiwała hasła i skojarzenia, czytała nagłówki, by większość z nich odrzucać i szukać dalej. Zaglądała na strony policji, portale kryminalne i fora internetowe. W pewnej chwili przemknęło jej przez myśl, że z uwagi na samą historię wyszukiwania w przeglądarce ktoś mógłby uznać ją za psychopatkę. Godziny mijały, nie wiedziała nawet kiedy. Dwa razy wstawała po kawę i wodę, szła do łazienki, a potem znów wracała do komputera.

Rano Billy zastał ją z otwartym laptopem i oczami jak u ćpunka po wyjątkowo długim ciągu.

Przeciągnął się i uśmiechnął się do niej zaspany.

– Wstałaś już? – spytał.

– Nie do końca.

Wytrzeszczył na nią oczy.

– Nic nie spałaś?

Pokręciła głową i tylko się uśmiechnęła.

– Nie, ale było warto. Patrz – powiedziała, podsuwając mu laptopa.

Billy przebiegł wzrokiem tabelkę w Excelu, którą stworzyła jakąś godzinę temu, i spojrzął na nią skonsternowany.

– O co chodzi? Kim oni są?

– To osoby, które zginęły w okolicznościach podobnych do Isabelle w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Stawiam, że ktoś z tej listy padł ofiarą tego samego sprawcy.

– To wszystko w Szwajcarii?

– Nie, w Europie.

– Dalej nie rozumiem.

– Wszyscy uważają, że to Jack zabił Isabelle, bo zrobił to już wcześniej, prawda? To znaczy nie wiem, co się stało, nikt nie wie, ale według powszechnej opinii zabił Julie, a potem Isabelle – powiedziała Mia.

Billy podciągnął się na poduszce, całkiem już rozbudzony.

– No tak. Według powszechnej opinii – przyznał ostrożnie.

– Sauer twierdzi, że ktokolwiek zabił Isabelle, najpewniej zabił już wcześniej. To wymagało planowania. Ktoś wiedział, jak zabić, co zrobić z ciałem, w jaki sposób się go pozbyć, by nie narobić za dużo bałaganu, i te sprawy. Jeśli zrobiliby to nowicjusz, najprawdopodobniej już by go mieli. Dlatego zabrałam się jeszcze raz do poszukiwania podobnych zbrodni. To znaczy takich, gdzie sprawcy nie wykryto, a ofiarę uprowadzono, zamordowano przez uduszenie, a potem... – zawahała się – poćwiartowano, w ten lub inny sposób.

– I było więcej takich spraw? – spytał Billy. Oparł się na zgiętym ramieniu za głową i przyglądał się jej uważnie.

Mia pokiwała głową.

– Rozszerzyłam zakres poszukiwań na całą Europę i na ostatnie dziesięć lat. Znalazłam kilkadziesiąt. Część musiałam odrzucić, bo później sprawca jednak został wykryty i odbywa karę albo zmarł przed śmiercią Isabelle. Zostało mi kilkanaście nazwisk.

Wzięła od niego komputer i zaczęła czytać na głos. Wymieniała po kolei imiona i nazwiska, wiek, kraj, miasto.

– To chore – stwierdził Billy z westchnieniem. – Co te osoby miałyby mieć wspólnego z Isabelle?

Mia właśnie to zamierzała ustalić.

Dochodziła szesnasta, kiedy Sauer wysiadł z pociągu na dworcu w Richmond. Używając Google Maps, po dziesięciu minutach spaceru stanął przed szeregowcem z bladoczerwonej cegły przy Alton Road. Osiedle wyglądało, jakby architekt używał wielokrotnie skrótów klawiszowych „kopiuj” – „wklej”. Gdziekolwiek Sauer spojrzał, niemalże identyczne domy, wykuszowe okna w białych okiennicach i niewielkie, wypielegnowane ogródki.

Już z zewnątrz było widać nieskazitelny porządek. Zamiecione schody, lśniące czarne drzwi, rośliny przed domem zabezpieczone folią przed zimmem. Światła na piętrze były zapalone. Piotr przez chwilę miał wrażenie, że dostrzegł nieznaczny ruch za firanką, która – jak się domyślał – zasłaniała klatkę schodową. Zadzwoił domofonem.

– Dobry wieczór. Piotr Sauer do pana Higginsa. Byliśmy umówieni – powiedział do interkomu.

Po chwili usłyszał metaliczne bzyczenie otwieranego zamka.

Otworzył furtkę i szedł krótką ścieżką, kiedy drzwi frontowe się uchyliły i stanął w nich krzepki mężczyzna z niewielką pozostałością siwych włosów i w okularach bez oprawek na okazałym nosie.

– Dziękuję, że zgodził się pan na spotkanie, inspektorze Higgins. Przepraszam, że zawracam panu głowę w weekend – powiedział Sauer na progu.

– Proszę wchodzić. Zimno. – Mężczyzna zaprosił go gestem do środka.

Emerytowany policjant nawet nie mrugnął, kiedy zobaczył wyciągniętą dłoń Sauera. Wymienili mocny uścisk.

– Kapcie? – spytał gospodarz, kiedy Sauer schylił się, by ściągnąć buty.

– Nie trzeba.

Inspektor wziął od niego płaszcz, kiedy w sieni pojawiła się kobieta. Jej siwe włosy zaplecione były w gruby warkocz, który opadał jej na ramię.

– To moja żona, Elizabeth – powiedział Walter Higgins. – Pan Sauer przyleciał z Zurychu.

– Piotr Sauer, miło mi.

Kobieta uścisnęła jego dłoń i przyglądała mu się z lekkim zaciekawieniem.

– Prowadzi pan śledztwo w sprawie Harforda, prawda? – spytała.

Sauer kiwnął głową. Był ciekaw, co Walter Higgins powiedział swojej żonie o jego wizycie, gdy emerytowany inspektor zaprosił go do swojego domu. Najwyraźniej starszy mężczyzna był od niego mądrzejszy, bo pozostawał szczery ze swoją partnerką.

– Napije się pan czegoś? Herbata, kawa? – spytała.

- Herbata, jeśli to nie kłopot.
- Ależ oczywiście – powiedziała z uśmiechem i wyszła.

Higgins zaprowadził go do salonu, wskazał Sauerowi kanapę w romantyczny kwiatowy wzór i sam usiadł w fotelu. W kominku trzaskało drewno.

- Jak minęła panu podróż? – spytał mężczyzna.
- Bez problemu. To krótki lot.
- W czym mogę panu pomóc? – spytał Walter Higgins, przechodząc od razu do konkretów.

- Tak jak panu wspomniałem, prowadzę prywatne śledztwo w sprawie morderstwa Isabelle Muri. Chciałem porozmawiać z panem o sprawie Julie Pearson. Rozumiem, że to pan wtedy dowodził.

Walter Higgins westchnął.

- Przyznam, że zgodziłem się na spotkanie z panem z czystej ciekawości. Zaginięcie Julie Pearson. Minęło piętnaście lat. Sprawa pozostaje nierozwiązana do dziś. Wszystko w tym temacie zostało powiedziane, opisane. Nie bardzo rozumiem, jak miałbym panu pomóc.

- Wie pan, że Jack został aresztowany – powiedział Sauer.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Czy poczuł pan ulgę, że sprawiedliwości stało się zadość? – spytał i uważnie przyglądał się swojemu rozmówcy.

- A pan uważa, że stało się? – odbił pytanie mężczyzna.

- Gdyby tak było, nie musiałbym dalej szukać odpowiedzi – odparł Piotr.

Walter Higgins kiwnął głową i na chwilę zapatrzył się w dogasający ogień. Wstał i dołożył drewno do kominka. Poczekał, aż zajmą się ogniem, i wrócił na swoje miejsce, wciąż wpatrując się w płomienie. Sauer podązał za jego spojrzeniem. W pewnej chwili starszy mężczyzna zaczął mówić.

- Miał pan kiedyś taką sprawę, że nie mógł pan odpuścić, choćby zwierzchnicy kazali, choćby już pan nic nie musiał? – podjął, nie odrywając wzroku od ognia.

Sauer nie odpowiedział. Odruchowo zacisnął prawą dłoń. Pomyślał o tym, jak przypadkiem usłyszał swoich ówczesnych kolegów w tamtej szatni sześć lat temu i jego życie na zawsze się zmieniło. Gdyby o tym zapomniał, pewnie dalej byłby policjantem. Jego dom prawdopodobnie nigdy by nie spłonął. Mieszkaliby we Wrocławiu. Narzekałby na swoją słabą pensję i kochałby swoją pracę. Jego córka widywałaby dziadków i nie budziłaby się przez nocne koszmary. Życie byłoby znacznie prostsze, gdyby dało się puścić pewne rzeczy mimo uszu. Tylko że on nie potrafił.

Nie dlatego wstąpił do policji. Zignorowanie swojego instynktu było całkowicie sprzeczne z jego naturą. Lekcja przyszła później. Najpierw runęły ideały, potem zniknął szacunek do zwierzchników, na końcu zobaczył sam swoją bezradność. Odpuścił dopiero wtedy, kiedy jego świat zaczął się walić, kiedy stopiła się skóra na jego dłoni, a jego córka leżała na toksykologii po zatruciu dymem. Sauer myślał o tym wielokrotnie, siedząc w szpitalnej piżamie na fotelu obok śpiącej Wiktorii. Gdyby tego dnia miał na drodze do pracy jedno więcej czerwone światło, wszedłby do szatni kilka minut później i o niczym by się nie dowiedział.

Patrzył na Waltera Higginsa w jego zadbanym domu w dobrej dzielnicy. Kobieta, która wytrwała u jego boku, pomimo jego zawodu i demonów, które przynosił z pracy. Myślał o tym, jak jedno maleńkie zdarzenie powoduje lawinę. Gdyby nie tamto trzydzieści sekund, o sprawie Isabelle Muri dowiedziałyby się tylko z gazet. Nie siedziałyby tu teraz z innym policjantem, w stanie spoczynku, który zadreżca się sprawą Julie Pearson jeszcze tyle lat później, i nie rozmawiał o poczuciu, że każdy z nich czegoś nie skończył. Że gdzieś jest wielki błąd, a świat mknie dalej. Zastanawiał się, czy teraz, kiedy Jack Harford został aresztowany za drugie zarzucane mu morderstwo, Walter nie czuł się w jakiś sposób odpowiedzialny. Gdyby udało mu się go zamknąć, tak samo nie siedzieliby tu teraz obaj.

Higgins chyba wyczuł jego spojrzenie, bo ponownie się odezwał.

– Przyznam panu, że kiedy dowiedziałem się, że go mają, przez moment się ucieszyłem. Wreszcie. Mógłbym zamknąć pewien rozdział. Mógłbym umrzeć bez tego cholernego poczucia, że coś mi umknęło. Szwajcarzy mogą upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Bo jeśli teraz zabił, to wtedy musiał zabić. I tak wszyscy wówczas myśleli. Moja żona chciała otwierać szampana, bo wiedziała, ile zdrowia kosztowała mnie tamta sprawa. Kiedy aresztowali Harforda, cieszyła się bardziej niż ja. Dopóki nie zadzwonił pan i nie powiedział, że jego odciski palców były na pile znalezionej w garażu u Billy’ego Harforda. Bez tej jednej informacji byłbym w pełni szczęśliwym człowiekiem – dodał i odwrócił się w stronę Sauera.

– Dlaczego?

– Bo Jack Harford jest piekielnie inteligentny. A to jest banalnie głupie.

Elizabeth Higgins przyniosła tacę, na której znajdowały się czajnik z herbatą, filiżanki i ciasto, po czym usiadła na drugim fotelu przy kominku. Sauer zdał sobie sprawę, że w młodości musiała być piękna. W pewien sposób wciąż była. Jej bystre oczy pozostawały cały czas czujne.

– Jakie teorie brał pan wtedy pod uwagę?

– Pomijając oczywistą... Teorii było wiele. Miałem cholernie dużo czasu, by się nad tym zastanawiać. Nigdy nie wierzyłem, że to przypadkowe zniknięcie i w jakiegoś seryjnego mordercę, który akurat przejeżdżał leśną drogą pod South Harting – powiedział, kręcąc głową ze zrezygnowaniem. – Zaraz po tym, kiedy Julie miała wypadek? Przecież to totalna dziura. Nikt nie przejeżdżałby tamtędy bez powodu. Julie Pearson nie była przypadkową dziewczyną. Jeśli ktoś chciał ją zabić, musiał ją śledzić i jestem pewien, że też ją znać. Może ktoś ze studiów, może jakiś znajomy Jacka, któremu nie w smak była jego kariera i chciał go zniszczyć – podkreślił Higgins.

Musiał już być mocno po siedemdziesiątce, ale kiedy mówił, biły z niego jakaś młodzięcza energia i zapał, który nie wygasł pomimo lat.

– To stało się moją obsesją – ciągnął Higgins. – Nie mogłem przestać myśleć o tej sprawie. Nawet oglądając jakiś durny film, zastanawiałem się, czy to mogło być właśnie tak. Czy jeszcze jest jakaś ewentualność, o której nie pomyślałem. Coś oczywistego, co było cały czas przed moimi oczami. Co jakiś czas zaglądałem na te internetowe fora, gdzie fanatycy mnożą swoje teorie, i dopiero wtedy dostrzegałem, że to szaleństwo i na tę chorobę cierpi więcej ludzi niż ja. Elizabeth mówiła, że się tym zatruwam. W pewnym momencie odpuściłem – powiedział, patrząc na żonę. – Elizabeth uświadomiła mi, że nie mogę pozwolić, by ta sprawa zdefiniowała moje życie. Na kilka dobrych lat dałem sobie spokój – dodał i potarł czoło. – Kiedy usłyszałem o tym, co stało się w Zurychu... Cóż, jestem tylko człowiekiem. Obchodzi mnie, jak to wszystko się skończy. Nie będę ukrywał, że nie – przyznał mężczyzna.

– Chciałbym poznać pana zdanie – poprosił Sauer.

– Właśnie powiedziałem panu... – zaczął Higgins, ale Piotr wszedł mu w słowo.

– Chciałbym wiedzieć, co według pana się stało. Wiem, że nie ma pan dowodów. Nie jesteśmy w sądzie. Czytałem o tej sprawie wszystko, co udało mi się znaleźć, ale nie było mnie wtedy tutaj. Pan znajdował się w centrum tamtych wydarzeń. Rozmawiał pan ze świadkami, przesłuchiwał oskarżonych. Był pan tam, gdzie znaleźli jej samochód. Chcę wiedzieć to, czego nie było w raportach. To, co pan myślał, nawet jeśli jest to szalona teoria, pod którą nigdy oficjalnie by się pan nie podpisał. Nie ma pan chyba nic do stracenia. Po prostu sobie rozmawiamy, Jack siedzi w areszcie.

Walter Higgins spojrział na żonę.

Przez krótką chwilę nikt się nie odzywał.

Sauer miał wrażenie, że Higginsowie rozmawiają bez słów. W pewnym momencie Elizabeth kiwnęła głową, jakby zgodziła się z mężem. Decyzja zapadła.

Walter podjął temat.

– Najbardziej prawdopodobne wydało mi się, że Julie Pearson uciekła, nie było żadnego morderstwa ani porwania. Tam nie było śladów walki. Porzucony samochód. Żadnej krwi. Młoda dziewczyna z urażoną dumą, w ciąży. Zaczęła gdzieś nowe życie, a jej zemstą za odrzucenie było wrobienie Jacka w jej morderstwo, co ostatecznie się nie udało, ale i tak zniszczyła mu karierę, rujnując jego reputację. Pomyślałem, że jest gdzieś daleko i z uśmiechem satysfakcji ogląda w wiadomościach, jak okrzyknięto go mordercą.

– Więc nie było żadnego przestępstwa?

– To tylko teoria – powiedział Higgins i wzruszył ramionami. – Czasami sobie myślałem, że mogłaby dać jakiś znak życia. Wysłać pocztówkę z jakiegoś egzotycznego miejsca, nawet bez podpisu. Mogłaby napisać coś takiego, bym wiedział, że to ona. To byłoby piękne zakończenie – stwierdził emerytowany detektyw z lekkim uśmiechem, jakby sam dobrze wiedział, że snuje bajki.

– Bardzo filmowe – zauważył Sauer.

– Czy pana żona też bywa zazdrosna o zmarłe kobiety? – spytała Elizabeth Higgins, zerkając na jego obrączkę.

– Ucieszyła się, kiedy odszedłem z policji – przyznał.

– Niewielka to chyba pociecha, skoro dalej pan ich szuka – powiedziała Elizabeth.

Uśmiechała się do niego uprzejmie, ale czuł od niej chłód. Pomyślał o tym, że sprawa Julie Pearson kosztowała wiele zdrowia nie tylko jej męża. Życie z kimś, kto jest w nieustającym pościgu, nawet na emeryturze, nie może być łatwe.

Sauer popatrzał na Higginsów z lekką zazdrością. Pomimo tego, że od Elizabeth bił jakiś niewypowiedziany żal, było widać, że stoi za mężem murem. Trwanie przy mężczyźnie opętanym obsesją musiało być dla niej ogromnym ciężarem, ale miłość i troska były od niego silniejsze. Piotr zastanawiał się, czy Karolina będzie z nim jeszcze, kiedy się zestarzeją. O ile w ogóle zostanie z nim po tym, jak w końcu wyzna jej prawdę.

Elizabeth schyliła się w stronę stolika i zaczęła nalewać herbatę do trzech filiżanek. Brzęk porcelany sprowadził Sauera na ziemię. Obydwoje Higginsowie patrzyli na niego z wyczekiwaniem.

Zwrócił się znów do Waltera.

– Dlaczego ostatecznie nie postawiliście Jackowi zarzutów?

– Mieliśmy same poszlaki. Nie mieliśmy ciała. Na drugim przesłuchaniu Harforda jeden bezdennie głupi oficer go pobił. Widział pan pewnie zdjęcia. Mieliśmy za mało, by to utrzymało się w sądzie. Nikt nie chciał ryzykować kariery i pozwu cywilnego. To nie było jak w sprawie O.J. Simpсона, nie mieliśmy nawet cholernej rękawiczki, żeby można było się spierać, czy pasuje, czy nie – powiedział, rozkładając ręce. – Ale jeśli Szwajcarzy faktycznie mają jego odciski i DNA ofiary na narzędziu zbrodni, jest pewnie pozamiatane, jak to się teraz mówi – dodał z westchnieniem.

– Proszę się częstować. Domowe – zachęciła Elizabeth, wskazując na ciasto.

Z grzeczności Sauer nałożył sobie kawałek. Sięgnął po filiżankę i wziął łyk herbaty. Zrezygnował z mleka. Była mocna i aromatyczna.

– Jack twierdzi, że ktoś go wrabia – odezwał się po pierwszym kęsie szarlotki, która rozpływała się w ustach.

– I dlatego pan tu przyleciał? Jack chyba nie sugeruje, że to Julie? To byłoby dopiero filmowe – powiedział facet i jego uśmiech sugerował, że nie bierze tego wszystkiego do końca na poważnie.

– Zgadzałoby się to z pana teorią.

– To tylko moja teoria. Niepoparta dowodami. Równie prawdopodobne jest to, że Jack ją gdzieś zakopał. Tylko jeśli raz popełnił zbrodnię doskonałą, dlaczego za drugim razem robi coś tak absurdalnego?

– Możliwe, że podświadomie chciał zostać ukarany – wtrąciła kobieta.

– Nie kupuję tego, że to Jack – powiedział Higgins.

– Dlaczego? – spytał Sauer.

– Bo ten chłopak jest niezniszczalny. Nie widziałem nikogo, kto trzymałby się tak prosto, kiedy obrzucali go błotem. Można go lubić albo nie, ale Jack Harford jest piekielnie inteligentny. Ten chłopak ma cholerny instynkt przetrwania. Widziałem to na przesłuchaniach. Zważał na każde swoje słowo, podczas gdy niejednemu puściłyby nerwy. Dlatego wielu kolegów było przekonanych, że to on. Mówili, że tak opanowany może być tylko jakiś psychopata. Po tym, jak okrzyknęli go mordercą, wyjechał, zbudował finansowe imperium. Jakoś sprawił, że mimo wszystko ludzie powierzali mu swoje pieniądze. Odbudował swoją pozycję nie jako aktor, ale jako człowiek. Miał kobietę, ustabilizowane życie. Nawet gdyby ją zabił, byłby bardziej ostrożny. Nie zrobiłby tego sam sobie, po prostu nie.

Sauer pomyślał o tym, jak pojechał do Meilen i znalazł Jacka w alkoholowym ciągu. Jak półprzytomny Harford powiedział mu, że nikt nigdy nie znajdzie Julie, tak jakby dokładnie wiedział, co się z nią stało.

Wtedy Sauer myślał, że chodzi o morderstwo. Teraz zastanawiał się, czy to nie Jack dostał pewnego dnia niepodpisaną kartkę z egzotycznego miejsca. Żałował, że nie może sam na sam porozmawiać ze swoim klientem.

– Ta teoria z Julie Pearson, choć osobiście bardzo mi się podoba, to jednak... Piętnaście lat? Dlaczego miałyby czekać aż tak długo?

– Ludzie potrafią długo chować urazę, zdziwiłby się pan – stwierdziła Elizabeth Higgins. – Może nie mogła znieść myśli, że Jack jest szczęśliwy. Jeśli to ona ukartowała swoje zniknięcie piętnaście lat temu, jest osobą bardzo inteligentną i ... bardzo zaburzoną. Może postanowiła tym razem nie popełnić już żadnych błędów. Stąd to narzędzie zbrodni w garażu u brata. Odciski palców można podłożyć, prawda?

Walter i Piotr zgodnie kiwnęli głowami.

– Co się stało z jej rodziną? – spytał Sauer. – Wiem, że rodzice nie żyją, ale nie mogłem nic znaleźć o innych krewnych.

– Ojciec dostał zawału kilka lat po jej zniknięciu. To on organizował aktywne poszukiwania. Richard potrafił zmobilizować ludzi. Był absolutnie przekonany, że to Jack, i poruszyłby niebo i ziemię, by znaleźć dowody albo jakikolwiek ślad po Julie. To go w końcu zabiło. Matka, Ruth, była dużo słabsza psychicznie. Krótco po oficjalnym zamknięciu śledztwa popadła w depresję i alkoholizm. Była na jakimś odwyku jeszcze przed śmiercią Richarda. Po jego zawale zupełnie się załamała. Pewnego dnia zakrztusiła się swoimi wymiocinami i zmarła. Chłopak ją znalazł. Był już chyba pełnoletni. Z tego, co wiem, Michael poszedł na studia w Birmingham, więc mam nadzieję, że pomimo tej tragedii wyszedł jakoś na prostą. Nie wiem, co się z nim dalej działo. Była jeszcze ciotka, może to ona się nim zajęła, nie mam pojęcia.

– Pamięta pan może jej nazwisko?

Sauer szukał już wcześniej na własną rękę, ale Pearsonów było od cholery.

– Nie, ale niech mi pan da chwilę – powiedział Walter i podniósł się z miejsca.

Elizabeth upiła łyk herbaty. Kiedy zostali sami, kobieta uważnie mu się przyglądała. Miał wrażenie, że ciszę między nimi można by kroić nożem.

– Przepraszam, jeśli rozdrapałem jakieś rany – odezwał się w końcu.

Starsza kobieta wzięła głęboki wdech i pokręciła głową. Jej wzrok uciekał do okna, jakby nie chciała pokazać mu swojego bólu.

– To nie pana wina. Odkąd Harford jest ciągle w telewizji, Walter znów popadł w swoją obsesję. Mam nadzieję, że uda się panu rozwiązać tę

sprawę, zanim... – Urwała, bo Walter Higgins stał w drzwiach, z teczką pod pachą i kartką papieru w dłoni. Na twarzy miał triumfalny uśmiech.

– Znalazłem! Siostra Ruth nazywa się Evelyn Stenhouse. Mieszkała w Londynie przy Colebert Ave, w Bethnal Green – powiedział Walter, a później jego uśmiech przygasł, jakby coś sobie przypomniał. – O ile jeszcze tam jest. Była sporo starsza od Ruth.

– Dziękuję za pomoc, panie Higgins. – Piotr wstał i wyciągnął dłoń do Higginsa.

– Powodzenia, młody człowieku. – Higgins uścisnął mu dłoń, przykrywając jego bliznę drugą ręką. – Odprowadzę pana do wyjścia – dodał.

– Do widzenia, pani Higgins. Mam nadzieję, że wkrótce się wszystko wyjaśni i zaznacie trochę spokoju – powiedział Sauer, zwracając się do żony inspektora.

– Będę trzymała za pana kciuki.

Sauer skłonił się gospodyni i poszedł za Walterem do sieni.

– To miejsce wypadku to tylko godzina drogi stąd – stwierdził Higgins.

– Tak, sprawdzałem. Wybieram się tam jutro.

– Pojadę z panem – zaproponował Higgins konfidencjonalnym szeptem.

– Dziękuję, nie trzeba. Nie chcę panu robić kłopotu.

– Nie ma o czym mówić. Jestem na emeryturze. I tak nie mam nic lepszego do roboty – zauważył starszy mężczyzna. – Zresztą i tak musi pan oddać mi dokumenty – dodał, po czym zerknął w stronę korytarza, nasłuchując.

Z salonu dobiegał ich brzęk filiżanek odstawianych na tacę.

Walter wyciągnął w stronę Piotra pożąłkłą teczkę, którą do tej pory trzymał pod pachą.

Sauer spojrział na niego, nie rozumiejąc.

Higgins zniknął w korytarzu, po czym wrócił z zielonym kartonowym pudłem, w którym, jak za chwilę się okazało, znajdowało się więcej takich samych pożąłkłych teczek.

– To moja dokumentacja ze śledztwa. Nie wiem, czy znajdzie tu pan coś ciekawego, ale nie zaszkodzi, jak ktoś spojrzy na to świeżym okiem. Odda pan jutro.

Mia patrzyła, jak jej telefon wibruje na marmurowym blacie w kuchni jej kawalerki.

– Nie odbierzesz? – spytał Billy.

Przygryzła dolną wargę i jeszcze chwilę wpatrywała się w tańczącą komórkę.

Czerwona słuchawka na wyświetlaczu kusiała, ale miała świadków, więc wypadało zachować się jak dorosła.

– Mia? – Billy położył dłoń na jej ręce. – Może to ważne? – zasugerował.

Obydwoje widzieli nazwisko na wyświetlaczu.

Mia w końcu westchnęła i nacisnęła zieloną słuchawkę. Na wszelki wypadek przyłożyła telefon do ucha.

– Jak się sprawy mają? – spytał Sauer.

Jego głos był niewyraźny. Połączenie słabe. W jakiś sposób przyniosło jej to ulgę.

– Lichti będzie wnioskował o uchylenie tymczasowego aresztowania – powiedziała, zanim zdążyła się zastanowić, że właściwie nie powinna tego jeszcze wiedzieć. Dopiero co Billy przekazał jej tę informację, a sama nie miała bezpośredniego kontaktu z adwokatem Jacka.

– Tak? Myślisz, że coś z tego będzie? – spytał Sauer. W tle słyszała dźwięki ulicy i miarowy ruch wycieraczek.

– Nie robiłabym sobie wielkich nadziei, ale nie zaszkodzi spróbować. Gdzie jesteś?

– Gdzieś na końcu świata, który najwidoczniej jest w West Sussex.

– Znalazłeś miejsce wypadku? – Mia mimowolnie poczuła lekką ekscytację.

– Szukam od godziny, ale przy tej cholernej pogodzie każdy zakręt w lesie wygląda dokładnie tak samo – westchnął Piotr. – Jutro pojadę tam z Walterem Higginsem, na razie chyba dam sobie spokój i wrócę do hotelu. Dostałem sporo pracy domowej – powiedział, po czym streścił Mii przebieg swojej wizyty w domu Higginsów.

– I on naprawdę sądzi, że Julie żyje? – zdziwiła się Mia, kiedy Piotr przybliżył jej hipotezy brytyjskiego inspektora.

Billy, który dotychczas pisał coś na komputerze, podniósł na nią wzrok.

– Trudno powiedzieć – rzucił Sauer. – Chyba po prostu marzyłoby mu się dobre zakończenie.

Dostrzegła nieme pytanie w oczach Billy'ego, więc tylko lekko pokręciła głową.

– Słuchaj, właściwie dobrze, że dzwonicz. Myślę, że coś mam. Pogrzebałam trochę w sieci i zebrałam listę osób... – zaczęła, ale

w słuchawce odpowiedziało jej trzeszczenie. – Piotr, jesteś tam?

Kolejne trzaski.

– Jaką listę? – spytał Sauer.

– Listę podobnych morderstw – powiedziała Mia.

W słuchawce rozległ się szum. Nie była pewna, czy powinna się rozłączyć i zadzwonić jeszcze raz, ale po chwili Piotr wrócił na linię.

– Gubię zasięg.

Trzask.

– Cholerny las.

Trzask.

Szum, a potem tylko cisza.

✧

– Więc w tym lesie, gdzie zaginęła Julie, faktycznie nie ma zasięgu – powiedziała Mia. – Pomyśleć, że przez tyle lat nic się nie zmieniło.

– Widać nie mieli dostatecznej motywacji, to totalne zadupie – stwierdził Billy i upił łyk kawy. – Jak Sauer zareagował na twój pomysł?

– Nie wiem. Zaczęło nam przerywać. Może to dobrze. Porozmawiam z nim, jak uda mi się coś ustalić – zadecydowała.

– Jakież wieści? – dopytywał Billy.

Mia powtórzyła mu spostrzeżenia emerytowanego inspektora, o których usłyszała od Sauera.

Billy tylko westchnął i pokręcił głową.

– No co? – rzuciła Mia. – Stara się. Nigdy nie wiesz, do czego to doprowadzi.

– To strata czasu – powiedział i zamknął laptopa.

Wstał i pocałował ją krótko.

– Muszę wpaść jeszcze do firmy. Zobaczymy się wieczorem, dobrze? – zapytał, głaszcząc ją po twarzy. Dostrzegła smutek w jego oczach i nie rozumiała, co właściwie się stało.

Zanim się obejrzała, zamknęły się za nim drzwi. Miała nieodparte wrażenie, że coś jest nie tak.

96.

Sauer wstukał w nawigację wynajętego focusa adres hotelu, w którym Jack Harford nocował w feralną noc zniknięcia swojej kochanki.

Chociaż według GPS z Richmond miał do przejechania zaledwie sto kilometrów, droga dłużyła mu się niemiłosiernie. Większość trasy pokonał w deszczu, zgarbiony nad kierownicą, starając się nie zapomnieć i trzymać lewej strony. Jego komórka dzwoniła kilka razy, ale po rozmowie z Mią nie chciał się więcej rozpraszać podczas jazdy po ciemku przy tak paskudnej pogodzie.

W końcu minął niewielki sklep z winem, który widział na Google Maps, gdy sprawdzał wcześniej wskazówki dojazdu, i po drugiej stronie ulicy zobaczył fasadę małego hoteliku The White Horse, który – jak przystało na taki przybytek na angielskiej wsi – mieścił również pub i restaurację. Prosty, pomalowany na biało budynek w kształcie prostopadłościanu, pokryty czerwoną dachówką, wyglądał, jakby miał przynajmniej sto lat.

Piotr zaparkował swój wynajęty samochód po przeciwnej stronie ulicy i sięgnął po telefon. Miał kilka nieodebranych połączeń od Karoliny, Mii i Andreasa Lichtiego. Zaczął od żony. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Sztorm minął? – spytała Karolina.

Nie miał siły kłamać. Był głodny i zmęczony. Nie dowiedział się nic, co przybliżyłoby go choćby o krok do prawdy ani wyciągnięcia Jacka Harforda z więzienia, jeśli jedno miało jakikolwiek związek z drugim.

Zamknął oczy i bezgłośnie nabrał powietrza.

– Powiedz lepiej, jak wam minął dzień – poprosił, nie unosząc powiek.

Słuchał, a ona mówiła o drobnych sprawach. Nie potrafił się skoncentrować na tym, o czym opowiadała, zasłuchany w nią. Znajomy miękki głos w tym obcym miejscu był jak głos z zaświatów. Echo innego życia, które już jakby nie należało do niego. Dzielili ich kilometry i tyle kłamstw, że nie był pewien, czy jeszcze uda mu się znaleźć drogę do domu.

– Piotr? – wyrwała go w końcu z zamyślenia.

– Tak?

– Zrób, co musisz zrobić, a potem wracaj do nas – powiedziała i wychwycił w jej głosie jakąś tęsknotę, której nie słyszał od dawna, po latach małżeństwa.

Choć żadnemu z nich nie groziło w tej chwili jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, miał irracjonalne uczucie, że może jej więcej nie zobaczyć. A może to ten pożar domu, w którym o mały włos we troje nie spłonęli, zostawił w nim ten lęk, który miał nigdy już nie zniknąć.

Gdy Karolina się rozłączyła, Sauer siedział jeszcze chwilę w samochodzie, patrząc na skąpany w deszczu hotel. Wysokie wykuszowe okna zapraszały do środka migotaniem światła, pewnie stojących na stołach świec. Małe, przytulne gniazdko, z dala od wielkiego miasta. W sam raz dla pary, która chce trochę prywatności, pomyślał Sauer, wyobrażając sobie młodszego o piętnaście lat Jacka, który zamydliwszy żonie oczy jakimś wymyślonym na poczekaniu pretekstem, zabierał tu swoją młodziutką kochankę.

Deszcz na dobre go otrzeźwił. Przebiegł do hotelowego wejścia, osłaniając się kurtką, co niewiele jednak dało. Kiedy wszedł do środka, cały dygotał. Odgarnął dłonią mokre włosy i rozejrzał się dookoła.

Na ścianie obok pustej recepcji w złotej ramie wisiał obraz białego konia. Na niewielkiej kanapie w poczekalni leżały równo ułożone poduchy w wyhaftowane polne kwiaty. Z części restauracyjnej dobiegały brzęk sztućców i zapach grillowanej wołowiny. Sauer poczuł, jak zaburczało mu w brzuchu. W ciągu paru minut nikt się nie pojawił, zadzwonił więc niewielkim dzwonkiem, który znajdował się na kontuarze.

Po chwili niewysoka blondynka, na oko koło trzydziestki, wyszła z części jadalnej. Uśmiechnęła się do niego grzecznie i spytała, w czym może pomóc.

– Mają państwo wolne pokoje? – spytał Sauer.

– Tak się szczęśliwie składa, że tak. Chciałby pan jedynekę?

– Chodzi o konkretny pokój.

– Ach, rozumiem – powiedziała z uśmiechem. – Jest pan naszym stałym bywalcem. Ja tu pracuję od niedawna. Który to pokój?

Sauer odchrząknął. Czuł się jak idiota.

– Pokój Jacka Harforda.

Dziewczyna w jednej chwili przestała się uśmiechać.

– Zaraz wracam – mruknęła i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do restauracji.

Po chwili wróciła z wyższym od Sauera o głowę facetem w fartuchu zawiązanym na flanelowej koszuli. Postawny, z ciemną, gęstą brodą, stojąc z założonymi na piersi rękami w uniwersalnej postawie ochroniarza, młody kucharz zdawał się wypełniać sobą połowę pomieszczenia.

– Kawalek dalej znajdzie pan Bed & Breakfast. Jest martwy sezon, na pewno będą mieli wolne pokoje – odezwał się, nie siląc się na przywitania.

Dziewczyna przestępowała z nogi na nogę, wyraźnie zakłopotana.

– Nie chciałem nikogo obrazić – powiedział ostrożnie Sauer. – Chciałbym tylko zatrzymać się u państwa na jedną noc.

– To elegancki hotel, nie miejsce dla miłośników sensacji.

- Nie szukam sensacji, chciałbym zanoćować.
- Nie ma miejsc.
- Pani twierdzi, że są.

Dziewczyna spuściła wzrok na czubki swoich butów.

Sauer czekał, aż wyrzucą go za fraki albo dostanie w mordę, ale zamiast złości facet tylko skonsternowany potarł czoło.

- Tak jak pan przyznał, sezon jest martwy. Na pewno nie chcecie zarobić? - spytał Piotr.

Dziewczyna zerknęła na szefa. Kucharz opuścił ramiona i już bez wrogości, lecz wciąż z pewną rezerwą, powiedział:

- Hotel przeszedł remont pięć lat temu. Nic nie wygląda już tak samo. Zresztą pokój wynajmowany przez Jacka jest teraz zajęty.

- Znaliście się? - zdziwił się Sauer, bo przeciwnicy Harforda, z którymi do tej pory się zetknął, raczej nie mówili o nim po imieniu, tylko cedzili jego nazwisko przez zęby.

Kucharz tymczasem znów założył ręce na piersi i wyglądał, jakby zamierzał wybuchnąć.

- Tak, znaliśmy się i dlatego nie rozmawiam z dziennikarzami. Przedzwonię do Lucy, żeby panu przygotowali pokój w B&B.

- Nie jestem dziennikarzem - powiedział Sauer i ponieważ został już trzy razy wyproszony, postanowił zagrać w otwarte karty. - Pracuję dla Jacka i jego obrońcy. Przyjechałem obejrzeć miejsce wypadku Julie Pearson. Nie mogłem go znaleźć, ale dotarłem tutaj.

- Nie takie bajki już słyszeliśmy - westchnął kucharz.

Sauer wyciągnął z kieszeni telefon i napisał wiadomość do Adama.

Masz jakieś zdjęcia z urodzin Jacka? Na którym jesteście ja i on. Pilne.

Na szczęście nie musiał czekać długo, Zaręba zaraz odpisał, przesyłając sam plik. Zdjęcie z Jackiem i Adamem, którego zażyczył sobie ten drugi. Zaręba stał pomiędzy nimi i obejmował każdego ramieniem, jakby wypili razem niejedną flaszkę. Jack uśmiechał się promiennie, Sauer wyglądał, jakby połknął kij. Nie cierpiał pozować do zdjęć.

Sauer podsunął telefon kucharzowi.

Mężczyzna wyraźnie zaniemówił.

- Skubany, nawet się nie postarzał - powiedział po chwili i oddał Sauerowi komórkę. - Maggie, daj panu pokój - zwrócił się do blondynki.

- Ma pan jakiś bagaż? - spytała dziewczyna.

- Mam niewielką torbę w samochodzie - odparł Piotr, nie do końca rozumiejąc, co właśnie się stało.

- Pewnie jest pan głodny - stwierdził kucharz.

– Nawet bardzo, ale czeka mnie dużo pracy, więc chyba odpuszczę kolację – powiedział Sauer, choć nie jadł nic poza kawałkiem ciasta parę godzin temu, a od zapachów z kuchni skręcało mu żołądek. – Dziękuję, że znajdzie się dla mnie pokój, tyle wystarczy.

– Na głodniaka nikomu się dobrze nie pracuje. Zje pan raz-dwa. – Mężczyzna nie przyjmował sprzeciwu i zaprosił Sauera gestem do części restauracyjnej.

Nie chcąc psuć nastroju po tym, jak jednak pozwolili mu zostać, Sauer poszedł grzecznie za mężczyzną, choć korciło go, by jak najszybciej zagłębić się w dokumenty udostępnione przez Higginsa. Chciał być dobrze przygotowany przed jutrzejszym spotkaniem z emerytowanym policjantem, by nie stracić okazji i wypytać go o szczegóły śledztwa.

Hotelową restaurację urządzono w myśliwsko-industrialnym stylu. Dominowały tu cegły, drewno, metal i skóra. Nad stolikami wisały modne ostatnio gołe żarówki, a na tapetach, zgodnie z nazwą przybytku, galopowały siwe konie. Za barem stała Maggie, która najwyraźniej pełniła tu podwójną funkcję, barmanki i recepcjonistki. Tylko w dwóch loggiach siedzieli klienci. Para w średnim wieku pogrążona w rozmowie i starszy mężczyzna, który z wyraźnym namaszczeniem kroił właśnie na swoim talerzu wielki stek. Sezon nie mógł być bardziej martwy.

Piotr wybrał stolik przy oknie. Kiedy usiadł, mężczyzna rozłożył przed nim menu. Sauer przejrzał szybko kartę, po czym spojrzał pytająco na kucharza.

– Może oszczędzę sobie czasu i po prostu mi pan coś poleci? – spytał.

– Serwujemy najlepszego steka, jakiego jadł pan w życiu – powiedział kucharz; po dawnej niechęci nie było już śladu.

– To śmiałe stwierdzenie – zauważył Sauer.

– Nie rzucam słów na wiatr – oświadczył brodac z uśmiechem, z którego biła absolutna pewność siebie.

Sauer się roześmiał.

– Zgoda.

Mężczyzna wyciągnął do niego dłoń.

– Nazywam się Jacob.

– Piotr.

– Miło mi. Ta knajpa to nasz rodzinny biznes. Wybacz to wcześniej, ale mieliśmy tu sporo świrów.

– Jestem w stanie to sobie wyobrazić – przyznał Sauer. – Muszę wziąć rzeczy z samochodu, wracam za parę minut, dobrze?

– Jasne. Niedługo będzie twoje jedzenie – powiedział Jacob i odszedł do kuchni.

Sauer pobiegł do samochodu. Owinął karton Waltera Higginsa w swoją kurtkę, by ochronić go przed deszczem, a sportową torbę, w której miał przybory toaletowe i kilka ubrań, zarzucił sobie na ramię.

Zaledwie kilka minut na dworze i znów lała się z niego woda. Kiedy wrócił do hotelowej restauracji, na jego stoliku czekała oszroniona szklanka piwa. Nie pamiętał, by je zamawiał, ale kiedy podniósł wzrok na barmankę, ta puściła do niego oko i wskazała palcem w kierunku kuchni.

Sauer skinął głową w podziękowaniu i wziął duży łyk. Wytarł dłonie o spodnie i miał już brać się do przeglądania materiałów, ale gdy Jacob wyszedł z kuchni i zagadnął, czy może się do niego dosiąść, dyskretnie odsunął karton na bok.

– Pewnie, siadaj – powiedział Piotr, nauczony, że żywe źródła okazują się często cenniejsze od papierowych.

– Jak się ma Jack? – spytał kucharz.

Na jego twarzy malowała się autentyczna troska.

– Trudno powiedzieć. Trzymają go w areszcie, widuje się tylko z adwokatem – odparł Sauer.

– Odkąd usłyszałem w wiadomościach, nie mogę przestać o tym myśleć.

– Jacob pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Dobrze się znaliście? – spytał Piotr.

– Dość. Kiedy Jack tu przyjeżdżał, ja byłem jeszcze gówniarzem. Ilekroć się u nas zatrzymywał, zawsze ze mną pogadał. Strasznie mi imponował. Taka gwiazda w naszej małej wiosce... A on rozmawiał ze mną jak równy z równym! Sława wcale nie uderzyła mu do głowy – ciągnął kucharz. – Gdy jego dziewczyna zaginęła, nikt z nas tutaj ani przez chwilę nie wierzył, że Jack mógł jej coś zrobić.

– Za wyjątkiem nocnego recepcjonisty?

– To był chłopak na stażu. Szkoda gadać. Rodzice nie przedłużyli z nim umowy – powiedział Jacob i choć minęły lata, mężczyzna zdawał się wciąż odczuwać niesmak na myśl o tamtej sytuacji.

Sauer zastanawiał się, na ile tamte wydarzenia były wciąż żywe we wspomnieniach Jacoba, który był wówczas jeszcze nastolatkiem, a na ile zrodziły się one z podsłyszanych od rodziców komentarzy. Jeśli Jack faktycznie regularnie tu bywał, cała wioska musiała huczeć od plotek po tym, gdy cała afera wyszła na jaw.

– Jak często Jack i Julie do was przyjeżdżali?

– Byli tu przynajmniej z dziesięć razy, szaleńczo zakochani. Mówię ci, on ją dosłownie na rękach nosił. Szkoda, że to się wszystko tak skończyło. Ten ostatni raz to ona już nie dojechała. Nie ma facet szczęścia w miłości. Teraz zamordowali mu ukochaną. No bo że on sam ją poćwiartował i do jeziora wrzucił, w to nie uwierzę.

– Ale nie widziałeś ich razem, Jacka i Isabelle? – doprecyzował Sauer.

– Skądże. Pewnie, że nie. Ale to nieważne. Znam się na ludziach. Jack Harford to dobry człowiek, tylko ma cholernego pecha – powiedział kucharz.

Po raz pierwszy, odkąd Piotr wylądował, poczuł, że przyleciał nie na darmo – i nie chodziło tylko o stek, który okazał się faktycznie najlepszym w jego życiu.

97.

Dochodziło wpół do dziesiątej. Maggie zaprowadziła Sauera do pokoju, który okazał się niewielki, ale wygodny. Większość przestrzeni zajmowało łóżko z tapicerowanym obiciem. Gdy tylko na nim usiadł, poczuł się senny. Podróż i obfity posiłek zrobiły swoje.

Przemył w łazience twarz zimną wodą i zrobił sobie kawę z małego ekspresu na kapsułki. Patrząc na telefon, zdał sobie sprawę, że zapomniał oddzwonić do Mii po tym, jak rozłączyło ich w lesie. Tu też zasięg był słaby, więc musiał chodzić po pokoju, wypatrując kresek na wyświetlaczu.

– Cześć, nie śpisz jeszcze? – spytał, kiedy udało mu się w końcu nawiązać połączenie.

– Nie. Jak tam?

– Dostałem karton z materiałami ze śledztwa od Higginsa.

– Musiał cię polubić.

– Myślę, że bardziej kierują nim wyrzuty sumienia niż sympatia do mnie, ale cieszę się, że współpracuje. Jutro jedziemy rano na miejsce wypadku.

– Żałuję, że mnie tam nie ma – powiedziała.

Sauer z lekkim zdziwieniem zdał sobie sprawę, że też nie miałby nic przeciwko temu, gdyby jednak z nim przyjechała. Przydałaby mu się teraz druga para oczu do pomocy przy przekopywaniu się przez dokumenty od Higginsa. Ciężar pudła sugerował, że czekała go długa noc.

– Wspomniałaś, że udało ci się coś znaleźć – powiedział Sauer.

– Szukałam spraw podobnych do morderstwa Muri na przełomie ostatnich dziesięciu lat na terenie Europy. Przygotowałam zestawienie

w Excelu. Wysłałam ci na maila.

– Co je łączy? – spytał Piotr.

– Są niewyjaśnione. Przyczyna zgonu to uduszenie, ciało ofiary zostało potem poćwiartowane. Sposoby pozbycia się zwłok są już różne.

Sauer stłumił ziewnięcie.

– Wiek ofiar, płeć, status?

– Wszystko jest w tabelce – zaznaczyła. – Podlinkowałam ci inne źródła, gdzie się dało.

– Jest jakiś wspólny mianownik, poza tym, o którym wspomniałaś?

– Nie.

Sauer westchnął.

– Dzięki, Mia. Kosztowało cię to pewnie wiele pracy.

– Ale? – spytała.

– Wiesz, że to za mało, by skierować podejrzenia gdzieś indziej.

– Sam mówiłeś, że ten ktoś musiał już wcześniej zabić – powiedziała i czuł, że jest rozczarowana.

– Tak, ale wciąż nie mamy pojęcia, kto to jest. Potrzebujemy jakiegoś punktu zaczepienia. Zajrzę do tego jutro, a teraz przepraszam cię, ale muszę do rana zapoznać się z dokumentacją.

**

Kiedy się rozłączyła, Sauer mógł wreszcie otworzyć zielony karton. Po dwóch godzinach całe łóżko, podłoga i niewielki stolik zavalone były porozkładanymi papierami, kopiami policyjnych raportów, wycinkami z gazet, osobistymi notatkami Higginsa i zrzutami ekranu z różnych stron internetowych, głównie o tematyce true crime, fanpage'ów i forów dla detektywów amatorów i fanów wszelkich teorii spiskowych.

Sauer zauważył, że Walter Higgins skopiował materiały ze śledztwa z czasu, kiedy sam nim dowodził, ale jego dokumentacja wcale na tym się nie kończyła. Widocznie emerytowany inspektor miał wciąż przyjaciół wśród czynnych policjantów, ponieważ Piotr natrafił również na notatki służbowe i kopie przesłuchania świadków, które odbyły się po tym, jak Higgins odszedł w stan spoczynku.

Choć teczki pękały w szwach, sprawa Julie Pearson pozostawała nierozwiązana od piętnastu lat. Sauer starał się patrzeć na materiały możliwie świeżym spojrzeniem, odsuwając na bok dość naiwną, w jego mniemaniu, teorię Waltera i przyjętą przez większość opinii publicznej tezę o winie Jacka. Studiując kartkę po kartce, zdjęcie za zdjęciem, Sauer

nabierał powoli ogólnego wyobrażenia tego, co zdarzyło się tamtej jesieni dwa tysiące trzeciego roku.

W pierwszej teczce znalazł kopię zawiadomienia o wypadku drogowym, złożonego przez kierowcę tira, Marcina Wróbla, dwudziestego ósmego listopada. Mężczyzna wracał wieczorem z całodniowego kursu i zaledwie sześć kilometrów przed swoim domem natrafił na rozbitego volkswagena garbusa, który wypadł z drogi i zatrzymał się na drzewie. Samochód miał wgniecioną maskę. W środku siedziała młoda dziewczyna, wyraźnie wytracona z równowagi, choć nie wyglądała na ranną. Odmówiła pomocy, ale mężczyzna po przyjeździe do domu zdecydował się mimo wszystko powiadomić policję.

Według raportu policja w Midhurst odebrała zgłoszenie o dwudziestej dwanaście, a funkcjonariusz już o dwudziestej trzydzieści jeden przyjechał na miejsce wypadku.

Sauer zmarszczył brwi i skupił się na lekturze:

Samochód, tak jak opisał go kierowca ciężarówki, ma wgniecioną maskę. Jednak kiedy Scott Simmons dociera na rozwidlenie drogi B2146, dziewczyny już nie ma. Reflektory są zgaszone, auto zamknięte. Przez szybę policjant dostrzega poduszki powietrzne, które musiały wybuchnąć podczas zderzenia z drzewem.

Policjant nawołuje dziewczynę, jednak nikt mu nie odpowiada.

Po sprawdzeniu tablic rejestracyjnych okazuje się, że samochód zarejestrowano na Richarda Pearsona, lat czterdzieści osiem, zamieszkałego w Birmingham.

W końcu policjant dzwoni do Marcina Wróbla i dopytuje go o dziewczynę. Kierowca tira jest pewien, że dziewczyna była sama, i twierdzi, że właśnie dlatego zgłosił sprawę na policję, bo nie chciał zostawiać jej na pastwę losu. Dziewczyna powiedziała mu, że zadzwoniła po pomoc drogową, ale nie do końca jej uwierzył, bo w miejscu wypadku jest bardzo słaby zasięg telefoniczny.

Marcin Wróbel przyjeżdża z powrotem do rozbitego garbusa. Razem ze Scottem Simmonsem przeszukują pieszo okolicę. Po godzinie dają sobie spokój, uznawszy, że dziewczyna musiała złapać stopa lub dojść do najbliższego przystanku autobusowego w South Harting.

Policjant robi kilka zdjęć, po czym samochód zostaje odholowany. Simmons uznaje, że najprawdopodobniej ma do czynienia albo z nieletnią, albo pijanym kierowcą, być może z jednym i drugim. Liczy, że właściciel zgłosi się po samochód rano.

Do dwunastej nikt się nie melduje, wtedy Simmons powiadamia Richarda Pearsona. Telefon domowy odbiera żona, Ruth. Twierdzi, że volkswagen zarejestrowany na jej męża należy do ich córki, Julie Pearson, która studiuje na uniwersytecie St. Mary w Londynie. Kobieta nie rozumie, co Julie miałyby robić w hrabstwie West Sussex o tak dziwnej porze, i jest mocno zaniepokojona.

Przez resztę dnia Pearsonom nie udaje się skontaktować z Julie.

Richard Pearson przyjeżdża na posterunek w Midhurst wieczorem. Ogląda swój samochód na policyjnym parkingu, po czym jedzie z funkcjonariuszami na miejsce wypadku córki. Upiera się, że Julie musiało się coś stać. Twierdzi, że córka była bardzo dobrą kierowcą (sam uczył ją jeździć) i nie piła (uprawiała sport i bardzo dbała o sylwetkę). Richard Pearson powtarza, że nie miałyby powodu bać się jego reakcji na wieść o wypadku. Mieli bardzo dobry kontakt, więc w normalnych okolicznościach zadzwoniłaby poinformować ojca o tym niefortunnym zdarzeniu, a on przyjechałby jej pomóc.

Obok tej informacji na marginesie policyjnego raportu tkwił narysowany odręcznie znak zapytania. Sauer zastanawiał się, czy został on postawiony przez policjanta, który przesłuchiwał ojca Julie Pearson, czy też Higginsa w toku jego późniejszego śledztwa.

Będę musiał go jutro o to spytać, pomyślał i czytał dalej.

Choć od wypadku nie minęła jeszcze doba, na wniosek Richarda Pearsona oraz ze względu na podejrzane okoliczności policja uznaje sprawę za zaginięcie.

Piotr wziął do ręki ogłoszenie ze zdjęciem młodziutkiej Julie Pearson i wielkim napisem MISSING. Pamiętał to zdjęcie z wcześniejszych artykułów, które czytał na temat sprawy. Śliczna szatynka z wielkimi, sarnimi oczami uśmiecha się lekko do aparatu. Było to zdjęcie Julie z legitymacji studenckiej, takie, na którym z założenia nie wychodzi się dobrze. Ona nie miała tego problemu.

Dwudziestego dziewiątego listopada o dwudziestej pierwszej rozpoczynają się pierwsze poszukiwania z psami tropiącymi i helikopterem. Uczestniczy w nich niemal sto osób, lokalna policja, straż pożarna i ochotnicy z okolicznych wiosek. O trzeciej w nocy poszukiwania zostają zakończone. Ślad Julie Pearson urywa się w odległości stu metrów na południe od rozbitego volkswagena, co przeczy teorii Simmons'a o tym, że Julie wsiadła do autobusu w położonym na północy South Harting.

Sauer przejrzał zdjęcia zrobione przez policjanta na miejscu wypadku, zanim samochód został odholowany. Jest noc, fotografie zrobione są

z błyskiem flesza. Czarny garbus z mocno wgniecioną maską stoi wbity w drzewo. Auto i trawa błyszczą, jakby dopiero co padał deszcz. Wszystkie drzwi samochodu są zamknięte. Widać jasny materiał poduszki powietrznej zwisający na kierownicy.

Zdjęcie zrobione przez okno ukazuje rozrzucone rzeczy na siedzeniu pasażera po lewej stronie od kierownicy, co wygląda Sauerowi tak, jakby kierowca w pośpiechu przeszukiwał damską torebkę, wyrzucając jej zawartość na zewnątrz.

Zanim sprawa została uznana za zaginięcie, a nie zwykły wypadek drogowy, i przekazana w ręce Higginsa, dzieją się dwie rzeczy. Richard Pearson po drodze do Midhurst jedzie do londyńskiego mieszkania swojej córki, otwiera je swoim kluczem, który rodzice trzymali na wszelki wypadek, i przeszukuje je na własną rękę. Po przyjeździe do Midhurst Scott Simmons zabiera ojca Julie na policyjny parking i tam Richard Pearson ogląda własny samochód bez rękawiczek, zaglądając do bagażnika i schowka przy siedzeniu pasażera. Jego odciski palców są wszędzie. Jak się potem okazuje, tak samo jest w mieszkaniu Julie.

Nie wiadomo, czy Julie Pearson zniknęła na własną prośbę, czy ktoś brutalnie pozbawił ją życia, ponieważ ciała nigdy nie odnaleziono. Natomiast samochód i jej mieszkanie, źródła wielu dowodów w potencjalnej sprawie przeciwko Jackowi Harfordowi, nie zostały na czas należycie zabezpieczone. Te dwa uchybienia kosztowały Scotta Simmonsa awans i wobec braku dostatecznych dowodów przesądziły o uchyleniu zarzutów wobec Harforda.

98.

Jacob przyrządzał nie tylko nieziemskie steki, ale też pełne brytyjskie śniadania. Sauer zjadł jajka w koszulkach z sosem holenderskim z apetytem nastolatka, któremu niestraszne żadne kalorie, obiecując sobie, że gdy będzie po wszystkim, jeszcze to wybiega.

Następnie, popijając drugą kawę, doczytywał ostatnie raporty i protokoły zeznań świadków. Walter Higgins miał przyjechać po niego o dziesiątej. Sauer był na nogach od siódmej, po czterech godzinach snu bez snów, który o dziwo dostatecznie go zregenerował. A może to po prostu ekscytacja z powodu tego, że znów był w toku śledztwa i zaraz miał obejrzeć miejsce zdarzenia z emerytowanym policjantem. Czerpał energię

z poczucia celu, którego tak bardzo brakowało mu na ciepłej posadzie w korporacji.

W dokumentacji zebranej przez Waltera Higginsa najbardziej rzucał się w oczy ojciec Julie Pearson. To on pierwszy z rodziny przyjechał do Midhurst. Prowadził poszukiwania, zbierał ochotników. Na konferencjach prasowych, gdzie rodzina nawoływała opinię publiczną do przekazania jakichkolwiek informacji dotyczących miejsca pobytu Julie, to Richard Pearson zabierał głos. Jego żona, Ruth, stała tylko obok męża, tępym wzrokiem wpatrzona w obiektyw aparatu.

Ojciec zaginionej w pierwszych miesiącach po zniknięciu Julie intensywnie współpracował z policją, a później, ewidentnie rozczarowany brakiem rezultatów z oficjalnego śledztwa, działał na własną rękę. Organizował prywatnych detektywów, jasnowidzów, był gościem programów telewizyjnych o osobach zaginionych, chętnie udzielał wywiadów dla radia i telewizji i kiedy tylko mógł, przypominał światu o Julie, żyjąc nadzieją, że w końcu jego pierworodna się odnajdzie.

W zielonym kartonie nie zabrakło rodzinnego zdjęcia Pearsonów, zrobionego prawdopodobnie podczas jakiegoś spaceru lub rodzinnego pikniku. Richard Pearson był łysiejącym mężczyzną z gęstą jasną brodą, dość wysokim i krzepkim. Ruth uśmiechała się promiennie, obejmując dwójkę swoich dzieci, ubraną w letnią sukienkę Julie i nastoletniego chłopca z ciemną czupryną, jak matka i siostra. Gdy obserwowano się Ruth Pearson na zdjęciach sprzed tragedii i po niej, miało się wrażenie, że to dwie różne osoby. Jakby cała jej uroda i witalność zniknęły wraz z utratą córki.

Było kwestią kilku dni, kiedy na światło dzienne wyszedł romans z popularnym aktorem młodego pokolenia, Jackiem Harfordem. Informacja wpłynęła przez anonimowe zgłoszenie. Mężczyzna, który zadzwonił na infolinię, twierdził, że jest kelnerem w restauracji, w której zaginiona stale bywała w towarzystwie Jacka Harforda. W pierwszej chwili policja zignorowała ten telefon. Sauer zbytnio się temu nie dziwił. Na jedną osobę, która może coś wniesć do śledztwa, zgłaszało się przynajmniej dziesięciu świrów.

Sytuacja zmieniała się, kiedy policja zaczęła przesłuchiwać ludzi z otoczenia zaginionej. Studenci komunikacji z roku Julie niewiele o niej wiedzieli. Dziewczyna nie mieszkała w akademiku ani nie przychodziła na tamtejsze imprezy. Mieszkała w małej kawalerce. Dorabiała sobie jako kelnerka w niewielkiej knajpce na Soho. Według znajomych z uniwersytetu

St. Mary Julie była zawsze uprzejma, lecz niewiele się odzywała. Trzymała się bliżej z dwiema dziewczynami, Sarah Knowles i Amber Morton.

Amber wiedziała, że Julie ma nowego chłopaka, ale nigdy go nie poznała. Twierdziła, że Julie jest dość skrytą osobą i uznała, że nie chce zapeszać. Być może było jeszcze za wcześnie, by przedstawiać go znajomym. Julie uczęszczała na wszystkie zajęcia, dlatego przyjaciółka była zaskoczona jej nieobecnością. Dziewczyna nikomu nie wspominała o żadnym planowanym wyjeździe.

Sarah Knowles była Amerykanką i spędzała Święto Dziękczynienia u swojej rodziny w Filadelfii. Wróciła do Londynu dwa tygodnie później i to tam dowiedziała się o zniknięciu przyjaciółki. Najwidoczniej Julie darzyła Sarah większym zaufaniem, bo podczas przesłuchania potwierdziła ona Higginsowi, że Julie spotykała się z Jackiem Harfordem. Ponoć była bardzo zakochana i szczęśliwa. Co więcej, krótko przed wyjazdem przyjaciółki do Stanów Julie zwierzyła się jej, że jest w ciąży.

Rodzina Julie Pearson nie miała pojęcia o jej związku z Harfordem ani tym bardziej że Julie miałyby spodziewać się dziecka. Z początku Richard Pearson solennie zaprzeczał, twierdząc, że jego córka jest odpowiedzialna i to niemożliwe, by była w ciąży. Później, kiedy informacja ta została potwierdzona przez ginekologa, do którego chodziła Julie, Pearson uznał ten fakt za kluczowy dowód obciążający Harforda.

Zarówno przed nieformalnym zamknięciem sprawy, która skończyła się dla brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości sromotnym fiaskiem, jak i po nim – bo jako niewyjaśniona, oficjalnie zamknięta nie została – Richard Pearson wielokrotnie zwracał się do Jacka za pośrednictwem mediów, wzywając go do przyznania się do winy i wskazania, gdzie znajduje się ciało, tak by rodzina Pearsonów mogła wreszcie zaznać spokoju i pochować Julie.

Z notatek Higginsa wynikało, że w toku policyjnego śledztwa dominowały dwie teorie. Albo Julie została faktycznie zamordowana przez Jacka i ten pozbył się ciała, albo dziewczyna została uprowadzona przez kogoś, kto akurat przejeżdżał obok lub wcześniej śledził ją w drodze do The White Horse. Według tej drugiej wersji morderca, możliwe, że wielokrotny, przetrzymywał ofiarę w odległym miejscu, a dopiero potem zabił. Sauer pamiętał, że ta teoria zyskała wielu zwolenników na forach internetowych, przez które przekopali się z Mią. Ludzie po prostu uwielbiali seryjnych morderców.

Sauer nie do końca rozumiał, skąd śledczy mogli wyciągnąć aż tak daleko idące wnioski. Droga, na której doszło do wypadku, była mało

uczęszczana. Jedyny punkt zaczepienia stanowiło zeznanie świadka, który widział Julie tuż po wypadku. Marcin Wróbel, kierowca tira, który zgłosił zdarzenie na policję po tym, jak już wrócił do domu, w trakcie rozmowy z funkcjonariuszem, który przyjmował zgłoszenie, miał widzieć z okna swojej kuchni przejeżdżającego ciemnego volkswagena passata.

Poza udziałem Harforda i seryjnym mordercą w samochodzie widmo zostawała jeszcze teoria samego Higginsa, o której emerytowany policjant wspomniął podczas wizyty Sauera.

W to, że Julie planowała zniknąć, trudno było jednak Sauerowi uwierzyć, kiedy wziął pod uwagę całość materiału. Według przyjaciółek Julie była zakochana. Z jej mieszkania nie zniknęło więcej rzeczy niż zawartość torby spakowanej na weekend.

Czy dwudziestotrzyletnia studentka marketingu, dziewczyna z tak zwanego dobrego domu, która nie miała dotąd do czynienia ze światkiem przestępczym ani nie żyła na ulicy, miałaby dość sprytu i samozaparca, by po prostu zniknąć? Do tego trzeba było planowania i kontaktów. Wyrobienia fałszywych dokumentów. Pieniędzy na nowy start. Skąd Julie Pearson miałaby je wziąć? Na pewno nie ze swojej kiepskiej pensji kelnerki.

Poza środkami na realizację planu według Sauera kulała też motywacja. Czym innym była bowiem ucieczka z domu – ta zdarzała się wielu młodym ludziom i większość z nich prędzej czy później wracała – a czym innym zaaranżowanie swojej śmierci. Julie musiałaby naprawdę nienawidzić swoich rodziców, by im to zrobić, pomyślał Sauer.

Tym tokiem myślenia wrócił do Richarda Pearsona. Według żony i czternastoletniego syna, Michaela, Julie i Richard byli bardzo zżyci. Również przyjaciółki, Amber i Sarah, wspomniały, że Julie utrzymywała bliskie kontakty z rodziną, a ojciec często do niej dzwonił. Poinformowany o wypadku przez Scotta Simmonsa Richard Pearson uparcie twierdził, że gdyby Julie miała jakieś kłopoty, z pewnością odezwałaby się do niego. Tymczasem dziewczyna rozbiła zarejestrowany na ojca samochód i wcale go o tym nie poinformowała. Co więcej, spodziewała się dziecka – i o tym jej rodzice również nie wiedzieli.

Młodość rządzi się swoimi prawami i to, że Julie utrzymywała pewne sprawy w tajemnicy przed rodzicami, wcale Sauera nie dziwiło. Zwłaszcza że mężczyzna, z którym się spotykała, był osobą publiczną, i w dodatku miał żonę. Natomiast ta wielka zażyłość z rodziną, szczególnie z ojcem, podkreślana przez wszystkich, wobec faktu, że ostatnie połączenie

wykonane z telefonu Julie do ojca zarejestrowano na ponad tydzień przed jej wypadkiem, budziła u Sauera zastanowienie.

Według billingów po wypadku Julie wykonała tylko jedno połączenie. Zadzwoiła na telefon na kartę, który – jak się później okazało – należał do Jacka Harforda. Rozmawiali dwie minuty dwadzieścia sekund. Podczas przesłuchania Jack twierdził, że dziewczyna powiedziała mu o wypadku i była wytrącona z równowagi. Rozmawiali chwilę i próbował ją uspokoić. W międzyczasie ktoś zatrzymał się i zaoferował jej pomoc. Jack wypił już szkocką, więc nie mógł po nią pojechać. Czekał na Julie w hotelu, co zostało potwierdzone przez przesłuchiwaną na tę okoliczność personel. Od tego czasu wszelki śluch po Julie Pearson zaginął.

✧

Osad po kawie na dnie filiżanki ułożył się w kształt motyla. Sauer zapatrzył się na niego nieprzytomnie. Rozumiał już, dlaczego Jack wyglądał na winnego. Właściwie z którejkolwiek strony by patrzeć, wszystkie dowody wskazywały na Harforda. Miał motyw, kochanka mówi mu o dziecku, on go nie chce. Na szali są jego kariera i małżeństwo. Miał również sposobność, był w hotelu kilka kilometrów od miejsca, gdzie Julie rozbiła samochód. O ile w ogóle sama go rozbiła. Może ktoś ją gonił i dlatego garbusa wyrzuciło na przeciwległy pas. Przy takiej pogodzie jak wtedy to wcale nie byłoby trudne.

Jack miał świadków na to, że siedział w hotelowym barze, ale to, że pił, nie wykluczało przecież, że wsiadł do samochodu. Podobno poszedł do swojego pokoju niedługo po kolacji. Co tam robił? Dlaczego nie poprosił kogoś z personelu, by go podwiózł? Dlaczego nie wszczął jakiegoś alarmu? Twoja dziewczyna rozbiła samochód kilka kilometrów dalej, a ty nic nie robisz?

To wszystko nie miało sensu.

✧

Sauer zapłacił za nocleg ze śniadaniem i wczorajszą kolację, zostawiając suty napiwek, jak na kogoś, kogo właśnie wylali. Jacob sam wymeldowywał go z hotelu.

– Powodzenia, Piotr. Proszę przekazać najserdeczniejsze pozdrowienia braciom Harfordom. Będę trzymał kciuki za Jacka!

– Dziękuję za wszystko, Jacob. To świetne miejsce, będę je polecał – powiedział Sauer i zaraz dodał: – Nie ze względu na jego historię.

Jacob uśmiechnął się do niego z wdzięcznością. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Sauer zarzucił torbę na ramię i pomachał do stojącej za barem Maggie, która podawała właśnie pozostałym gościom kawę.

Wyszedł przed hotel i wciągnął w płuca czyste i przyjemnie chłodne wiejskie powietrze. Gdziekolwiek się rozejrzeć, łąki i las sięgały po horyzont. Choć drzewa były teraz nagie, Sauer wyobraził sobie, że wiosną i latem musi być tu pięknie.

99.

Dzień był zimny i wilgotny, ale znacznie się przejaśniło. Walter Higgins, jak w szwajcarskim zegarku, czekał na niego pod hotelem punktualnie o dziesiątej. Sauer schował swoją torbę i karton z dokumentami do bagażnika, który był tak czysty, jakby właściciel samochodu nigdy go nie używał.

– I jak, przejrzał pan te pudła? – spytał, kiedy Sauer wszedł do srebrnego volvo V60.

Zauważył, że pomimo lekko dychy na karku i niezłego przebiegu samochód był w świetnym stanie, a w środku panował idealny porządek. Przemknęło mu przez myśl, że Higgins pewnie odkurza go codziennie na emeryturze.

– Tak, dziękuję – odpowiedział i zapiął pas.

W tak krótkim czasie nie zdążył przeczytać wszystkiego, ale przejrzeć już tak. Zrobił zdjęcia materiałów komórką, jeśli czegoś nie zdążył doczytać albo wydało mu się ważne.

– I co? – Higgins wycofał z podjazdu i wyjechał na drogę.

– Nie rozumiem, jak to się stało, że nie poszedł siedzieć – powiedział Sauer.

Policjant uśmiechnął się pod nosem.

– Pan i reszta świata.

Jechali zaledwie pięć minut wśród pól i lasów, po czym Higgins zatrzymał się po prawej stronie drogi i włączył awaryjne. Obaj wysiedli z samochodu. Sauer od razu spostrzegł lekko przekrzywione drzewo, które widział na zdjęciach. Za dnia zakręt nie wydawał się wcale trudny, ale po ciemku, przy słabej widoczności i zacinającym deszczu niewiele trzeba było do wypadku.

Higgins podszedł do drzewa i dotknął kory.

– Gdyby tylko mogło mówić, całą tę sprawę można by wreszcie zamknąć – powiedział. W jego tonie słychać było zarówno żal, jak i melancholię.

Choć pomimo wieku wciąż trzymał się prosto, w świetle dziennym emerytowany policjant wydał się Sauerowi o wiele starszy. Czy to za sprawą przerzedzonych siwych włosów, zaczesanych gładko do tyłu, które lekko powiewały na wietrze, odsłaniając czaszkę, czy też chodziło o rozmiar za dużej kurtki, która sugerowała utratę na wadze. A może to kwestia tego miejsca, gdzie tańczyły duchy z przeszłości, którym nie dane było zaznać odpoczynku. Cmentarz bez ciała i bez nagrobka. Wypalony znicz i uschnięte kwiaty pozostawione pod drzewem sugerowały, że ktoś czasem tu zaglądał.

– Nie byłem tu od trzech lat – powiedział Higgins, podnosząc wzrok na Sauera.

– Przejrzałem materiały. Może mi pan wytłumaczyć, dlaczego sądzi, że to nie Jack? Dowody są przytłaczające.

– Które dowody? – spytał Higgins.

Sauer poczuł się trochę jak na klasówce. Wiedział, że Walter Higgins zna zawartość kartonu na pamięć, ale też lubił głośno myśleć, więc zaczął po kolei wymieniać.

– W wieczór zniknięcia ofiary Jack przebywa sześć kilometrów od miejsca zdarzenia. Od dwudziestej pierwszej do rana nikt go nie widział. Do tego pozamałżeńska, prawdopodobnie niechciana ciąża, mamy zatem motyw. Po wypadku Julie do niego dzwoni. Rozmawiają dwie minuty, a potem nic. Przez dwie godziny Jack nie próbuje się z nią skontaktować. Nie prosi nikogo w hotelu o pomoc, by ją przywieźć. Następnego dnia wraca do Londynu jak gdyby nigdy nic i aż do momentu, kiedy zostaje wezwany na przesłuchanie, nie przyznaje się do tego, że wie cokolwiek o zniknięciu Julie czy choćby ją zna, podczas gdy jej rodzina i policja organizują poszukiwania i wszystkie media trąbią o sprawie.

– Nie tak szybko. Nie wszystkie media – poprawił go Higgins. – Patrzy pan na to dzisiaj z perspektywy tego, co stało się później. Sprawa tak naprawdę nabiera rozgłosu dopiero wtedy, kiedy Julie zostaje połączona z Jackiem. Na początku słychać o tym tylko na poziomie lokalnym. Proszę nie zapominać, że wtedy nie było jeszcze nawet Facebooka. W Londynie to jedno zaginięcie z wielu, informacja ginie w morzu innych newsów. Tu, w South Harting i Midhurst, to większe wydarzenie. Zaginęła dziewczyna, to ludzi coś obchodzi, wszyscy się tu znają, ludzie czują się bezpiecznie.

– Racja. Zapędziłem się – przyznał Sauer. – Mimo to, jak wytłumaczyć te dwie godziny ciszy?

– Czytał pan protokół z przesłuchania Jacka? – spytał Higgins. Teraz Sauer już naprawdę czuł się jak wywołany do tablicy.

– Powiedział, że na nią czekał i zmartwił się dopiero wtedy, kiedy nie przyjechała. Dlaczego nie zaczął wydzwaniać do niej od razu?

– Panie Piotrze, chłopak wypił sobie dwie szkockie. Jego dziewczyna miała wypadek, ale nic jej nie jest. Tak twierdzi. Mówi, że dzwoniła po pomoc drogową. Pewnie czeka, aż zabiorą samochód. Pewnie przyjedzie taksówką, bo nic innego tutaj nie jeździ, a Jack wie, że nie powinien siadać za kółkiem. Jest celebrytą, jazda po pijanemu zrobiłaby mu kiepski PR. Idzie do pokoju, czeka, przysnął. Budzi się, a jej wciąż nie ma. Dzwoni kilkakrotnie.

– Kłótnia tym bardziej buduje motyw – wtrącił Sauer.

– Tak i nie. Mogła się na niego obrazić i zmienić plany. Zostawić go tam samego. Niech się zastanawia, co się z nią dzieje, niech się martwi. Nie byłaby pierwszą, która tak postąpiła. To młoda dziewczyna, temperamentna.

– Ale zamiast go nastraszyć, przepadła na amen.

– Tego nie mógł wiedzieć – stwierdził Higgins. – A mówimy o nocy zniknięcia. Proszę zauważyć, że policja bierze to za wypadek drogowy. Tak samo Jack, jeszcze nie ma o co się martwić.

– Jak wytłumaczy pan jego zachowanie na drugi dzień? – spytał Sauer.

– Uniósł się dumą? Albo zmądrzał i po prostu wrócił do żony?

– Jakoś tego nie kupuję – powiedział Piotr.

– Zapomina pan, że jeszcze jedna osoba popiera tę wersję – dodał mężczyzna z błyskiem w oku.

Sauer patrzył na niego, nie rozumiejąc. Po chwili zaskoczyło.

– Marcin Wróbel – odezwał się. – Ale on zgłosił wypadek na policję właśnie dlatego, że nie uwierzył w tę bajkę o pomocy drogowej.

– Może okłamała ich obu – zasugerował Higgins.

Piotr wyobrażał sobie, że pewnie osoby z najbliższego otoczenia Waltera już dawno straciły cierpliwość do jego teorii. Teraz emerytowany policjant miał zaróżowione od mrozu policzki i zdawało się, jakby wstąpiła w niego nowa energia. Pomimo upływu czasu ewidentnie wciąż żył tą sprawą i najwyraźniej cieszył się, że ktoś wdał się z nim w polemikę.

– Za dużo wskazuje na Jacka – stwierdził Sauer. – Poza tym przy pierwszym przesłuchaniu Wróbel nie rozpoznał Julie Pearson jako dziewczyny, która się rozbiła. To uderza w jego wiarygodność.

– Było ciemno. Siedzieli w dwóch samochodach. Dziewczyna była zapłakana, miała pewnie rozmazany makijaż – mówił Higgins.

– Jasne, to normalne, że nie wyglądała jak miss uniwerku, ale jednak. Ten kierowca mi się nie podoba. Miał doskonałą okazję – zauważył Sauer.

– Tylko jeśli to zrobił, dlaczego zgłosił wypadek?

– Nie byłby pierwszym mordercą, który wpadł na ten genialny pomysł. Wiedział, że ktoś będzie jej szukać. Chciał być blisko śledztwa, by wiedzieć, co się dzieje. – Piotr nie dawał za wygraną. – Mówi pan o psychopatach, którzy potrafią bez emocji siedzieć obok i pociągać za sznurki. Przecenia pan Marcina Wróbla – powiedział Higgins. – Ten facet miał dobre intencje, ale nie był najbystrzejszym gościem. To nie typ manipulatora. Chłopak pocił się na przesłuchaniach.

– I to świadczy o jego niewinności?

– Miał po prostu pecha, znalazł się w złym miejscu w złym czasie. Chociaż z mojego punktu widzenia dobrze, że tam był. Przynajmniej wiemy, że w tamten piątek wieczorem Julie przyjechała do South Harting i jeszcze żyła. Przez jakiś czas zaliczaliśmy Wróbla do grona podejrzanych, ale musieliśmy go wykluczyć, to się po prostu nie spinało. Choć idealnie wpisywałyby się w wersję z przejeżdżającym akurat obok wielokrotnym mordercą – przyznał Higgins, przechadzając się wokół drzewa, jakby oglądał miejsce wypadku na nowo. – Musi pan też wziąć pod uwagę, że w tej teorii nie chodziło o same okoliczności sprawy, ale o atmosferę, która panowała w tamtym czasie – dodał, spoglądając na Sauera. – W mediach ciągle słyszało się o podobnych zaginięciach młodych dziewczyn, stąd teoria o seryjnym mordercy.

Piotr nie mógł odmówić mężczyźnie racji. Analizując w głowie przebieg dawnego śledztwa, starał się wyobrazić sobie, jak to miejsce musiało wyglądać, kiedy dotarł tam Scott Simmons.

Zamknął na chwilę oczy. Słyszał tylko szum poruszanych wiatrem gałęzi drzew. Odkąd wysiedli z Higginsem z samochodu, minęły ich zaledwie dwa auta.

Wówczas była noc. Simmons miał do dyspozycji tylko reflektory swojego samochodu i latarkę. Poza tym otaczała go ciemność i zaczynał deszcz.

Sauer widział oczami wyobraźni samochód Julie, z maską wbity w drzewo. Starał się nałożyć kliszę ze zdjęć z miejsca zdarzenia na swoje otoczenie. Otworzył oczy.

Przyglądając się mokrym śladom, jakie wydeptali z Walterem na wciąż wilgotnej po wczorajszej ulewie ziemi, Sauer zastanawiał się, czy Simmons

mógł coś przeoczyć. Kiedy policjant i kierowca tira szukali dziewczyny, zdeptali wszelkie ślady, ale do rana i tak zmyłby je deszcz.

Sauer czuł, że wciąż nie dostrzega czegoś, co znajduje się gdzieś w zakamarkach jego podświadomości.

– Z tego, co mi pan udostępnił, nie do końca rozumiem, co mieliście na ojca Julie. Odniosłem wrażenie, że też był przez chwilę podejrzany – odezwał się.

– Richard Pearson strasznie się mieszał. Jego córka zniknęła, dlatego częściowo było to zrozumiałe. Za niektóre rzeczy nie mogę go winić. To my, policjanci, musimy zabezpieczać dowody. Richard Pearson nam to utrudnił, ale zakładam, że zrobił to, by pomóc. Nie pomógł. Natomiast to, co mnie dziwiło, to to, jak z jednej strony wszyscy zgodnie twierdzili, jak byli blisko z Julie, a z drugiej strony jak w miarę śledztwa wychodziło, że Pearson nie ma pojęcia o życiu swojej córki. A ta cała bliskość, nadmierna może jak na ojca i córkę w tym wieku? Cóż, nie będę ukrywał, że były rozmowy o tym, czy w grę wchodzi jakaś nienaturalna relacja, molestowanie. Rozważaliśmy nawet, czy to nie dlatego Julie mogła uciec i upozorować swój wypadek. – Higgins nawet nie próbował ukryć niechęci do ojca zaginionej.

Sauer miał szczerą nadzieję, że Julie Pearson nie ucierpiała z ręki osoby, która powinna za wszelką cenę dążyć do tego, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Odkąd miał córkę, nie potrafił przejść do porządku dziennego nad takimi tragediami i ani doświadczenie zawodowe, ani rutyna nie łagodziły frustracji, którą odczuwał w takich chwilach.

– Ale ostatecznie odrzuciliście Pearsona? – spytał.

– Udział Jacka wydawał się najbardziej prawdopodobny, ale mimo wszystko nie mogliśmy tego dostatecznie udowodnić, by doprowadzić do skazania. Jak wiesz, u nas wszystko rozbija się o „uzasadnioną wątpliwość” – powiedział Higgins. – Przy tym wszystkim, co zebraliśmy, mieliśmy za mało, żeby dowieść jego winy. A na domiar złego, dokumentnie to spieprzyliśmy...

Sauer spoglądał to na Higginsa, to na pechowe drzewo, na którym wylądował garbus Julie Pearson i miał totalny mętlik w głowie. Żałował, że nie przycisnął Jacka, kiedy miał jeszcze okazję. Teraz, choćby wrócił do Zurychu, szanse na rozmowę w cztery oczy przed rozpoczęciem procesu były marne.

Zaginięcie Julie Pearson. Morderstwo Isabelle Muri. Dwie partnerki. Tu i tu wszystko wskazywało na Jacka. Może aż zanadto. Czy to właśnie ten element był punktem stycznym? Czy ktoś próbował zrobić Harforda aż

dwa razy? Tylko dlaczego piętnaście lat później, tysiąc kilometrów dalej? To nie miało sensu. Piotr wciąż czuł, że coś mu umyka. Jakiś irytujący szczegół, który był na wyciągnięcie ręki; musiał tylko się skupić.

Tymczasem Higgins mówił dalej, a Sauer nie chciał uronić ani słowa.

– Odciski palców ojca na wszystkich rzeczach Julie... Zaniedbania Simmonsa... Nie mówię, że sam jestem czysty.

– Co pan przez to rozumie?

Walter Higgins spuścił wzrok i podrapał się po skroni. Przez chwilę skojarzył się Sauerowi z małym chłopcem, który nabroił i zastanawia się, jak wybrnąć z kłopotów. Kiedy jednak ponownie podniósł wzrok i spojrzał mu w oczy, mężczyzna, którego Sauer miał przed sobą, trzymał się prosto i widać było, że skończył się czas na robienie wymówek.

– Chciałem za wszelką cenę ją znaleźć. Ta sprawa mnie opętała. Nie potrafię tego racjonalnie wytłumaczyć. Pracowałem dzień i noc, pojawiałem się w domu, żeby wziąć prysznic i włożyć świeże ubranie, jeśli akurat sobie w ogóle o tym przypominałem. Moja żona przestała mnie poznawać.

– Co pan zrobił? – spytał Sauer.

– Czasami postępujemy niewłaściwie z właściwych powodów, a przynajmniej tak nam się wydaje.

Sauer wreszcie zrozumiał.

– To pan pobił Jacka na przesłuchaniu.

Walter Higgins wziął głęboki wdech.

– Straciłem nad sobą kontrolę. Wiedziałem, że kłamię w sprawie swojego alibi. Co później się zresztą potwierdziło. Ale to już nieważne – westchnął i otworzył drzwi do samochodu.

Wsiedli oboje. Higgins odpalił i wycofał.

Podczas drogi powrotnej, która upłynęła im w milczeniu, Sauer przyglądał się emerytowanemu inspektorowi i zastanawiał, czy ta sprawa nurtuje go do dziś tylko dlatego, że jej nie rozwiązał, czy to raczej ciężar jego własnych błędów i ich konsekwencje nie pozwalają mu odpuścić.

– Dlatego mi pan pomaga? – spytał, kiedy Higgins zaparkował pod hotelem.

– Nie odkręcę dawnych błędów, ale jeśli mogę pomóc, uważam, że jestem jej to winien.

Wczesnym popołudniem Sauer dotarł z powrotem do Londynu. Jazda po przeciwnym pasie była w pewien sposób odprężająca, bo musiał na tyle skupiać się na drodze, że mógł pozwolić sobie na to, by na chwilę przestać myśleć o zaginionych kobietach, kliencie w areszcie i wiszącym nad nim samym procesie o odszkodowanie.

O ile wypad za miasto stanowił swojego rodzaju przyjemność, o tyle nie miał ochoty wjeżdżać do samego centrum, więc oddał samochód do wypożyczalni w najbliższym punkcie, przy Kennington Park, i z ulgą przesiadł się do metra, którym szybko dojechał do centrum.

Miał do załatwienia jeszcze dwie sprawy przed wieczornym lotem do Zurychu, ale najpierw musiał coś zjeść. Wszedł do malutkiego bistro z ramenem, gdzie znajdowało się tylko sześć stolików. Było za późno na lunch i za wcześnie na kolację, ale i tak lokal był pełny, w dużej mierze za sprawą turystów. Sauer usiadł przy jedynym wolnym stoliku, oczywiście zaraz pomiędzy kuchnią a łazienką, ale ssało go w żołądku i nie miał zbyt wiele czasu, by szukać innych możliwości.

Zamówił zupę z kaczką i zieloną herbatę u młodego kelnera, który przyszedł go obsłużyć. Kiedy chłopak odszedł, Sauer wyciągnął laptop, by w oczekiwaniu na swoje zamówienie nadrobić zaległości z mailami. Połączył się z wi-fi dla odwiedzających, używając hasła, które zauważył wcześniej na ostatniej karcie w menu. Zalogował się do skrzynki pocztowej i otworzył wiadomość od Mii, która jak zawsze była oszczędna w słowach:

Może ktoś z nich zginął z tej samej ręki co Isabelle.

M.

Pobrał załącznik i otworzył plik w Excelu.

Tabela była długa. Podzielona na kilka kolumn: państwo, data śmierci (według dopisku często przybliżona), płeć, imię i nazwisko ofiary, wykonywany zawód, miejsce oraz okoliczności znalezienia zwłok. W ostatniej kolumnie Mia zamieściła linki do artykułów z prasy, Wikipedii oraz oficjalnych komunikatów policji i Interpolu. Faktycznie wykonała kawał dobrej roboty, przypuszczalnie zarywając niejedną noc, a on zbył ją szybko, bo był zmęczony, i nawet nie wysilił się, by otworzyć załącznik. Obiecał sobie następnym razem nie być takim dupkiem.

Analizując zestawienie, można było dojść do raczej ponurych wniosków. Ofiary były rozrzucone po całej Europie, niestety dosłownie, bo po tym, jak zostały pozbawione życia, sprawca rozczłonkował zwłoki i ukrył je w różnych miejscach, od tak prozaicznych jak zamrażarka w garażu czy

przydomowy ogródek (ofiary, nie sprawcy, bo ten drugi pozostawał nieznany), po dna rzek, jezior, parki narodowe i plaże – zamurowane w ścianach, upchane w walizkach, podrzucone na wysypiska śmieci czy wystawione na widok w kościele. Łączyła je niewyjaśniona śmierć, potraktowanie przez sprawcę ciała jako bezużytecznej skorupy oraz jego ewidentny brak szacunku dla ludzkiego życia. Nieszczęśnicy byli w różnym wieku, od nastoletniego po całkiem sędziwy. Na ironię zakrawało to, że niektórzy z tych ludzi dożywali dziewięćdziesiątki, czyli przeżyli wojnę, czasem niejedną, zmiany ustrojów, a potem czekał ich tak beznadziejny koniec.

Choć obszerna i dobrze skatalogowana, lista bez podejrzanego nie dawała im żadnego punktu zaczepienia. Sauer pamiętał, że nawet Bürgli wspominał o przypadku z Monachium i Palermo, które zostały ostatecznie odrzucone przez zuryską policję, jako sprawy bez związku.

Obie znalazły się też w zestawieniu Mii.

Sauer odszukał właściwą rubrykę. Monachium. Dwa tysiące czternasty rok, dziewczyna, lat dwadzieścia trzy. Studiowała stomatologię i dorabiała sobie w modelingu. Jej poćwiartowane ciało zostało znalezione w walizce, w wynajmowanym przez nią mieszkaniu. Zmarła w wyniku uduszenia.

W Palermo chodziło o trzydziestopięcioletniego mężczyznę, właściciela restauracji, którego także uduszono. Jego ciało zostało wysłane paczką do rodziny ofiary. Sprawa na pierwszy rzut oka wyglądała jak mafijne porachunki. Sauer zastanawiał się, dlaczego zespół Thomasa w ogóle brał ją pod uwagę.

Kolejnym problemem z „Listą Mii”, jak zaczynał ją w duchu nazywać, było to, że uwzględniała ogólnie dostępne informacje, a te siłą rzeczy były niepełne i niepewne w najlepszym przypadku, w najgorszym wysane z palca. Biorąc pod uwagę, że w internecie można znaleźć stek bzdur na każdy temat, a niewyjaśnione zbrodnie stanowią wyjątkową pożywkę dla wielbicieli tanich sensacji, którzy rozdmuchują wszystko do granic absurdu, część informacji prezentowanych jako fakty mogła wynikać wyłącznie ze spekulacji. Policja starała się za wszelką cenę zachować dla siebie niektóre istotne szczegóły śledztwa aż do końca, w nadziei, że kiedyś pojawią się nowe dowody i sprawca w końcu zostanie wykryty. Stąd też Lista Mii z góry skazana była na niepowodzenie.

Poczuł się tak głodny, że zjadł zupę w parę minut, aż zrobiło mu się gorąco. Zapłacił kartą, wrzucił drobne do słoika na napiwki i wyszedł na ulicę. Po dusznej restauracji przyjemnie było odetchnąć powietrzem na zewnątrz, choć w odróżnieniu od tego w Midhurst, w Londynie trudno

nazwać je świeżym. Skierował się w stronę najbliższej stacji metra. Cieszył się, że przed wyjazdem zachował jeszcze na tyle przytomną głowę, by zabrać swoją wysłużoną Oyster Card, dzięki której mógł szybko zapłacić za bilet.

Wsiadł do metra na zatłoczonym Leicester Square, po krótkiej chwili wysiadł na Holborn i z Piccadilly przesiadł się na linię Central, którą dojechał już do Bethnal Green.

Kiedy wyszedł na ulicę, przestało padać i w powietrzu czuć było wiosnę. Nie znał tej części miasta. Zabudowa miała dość industrialny charakter, po drodze Sauer mijał rozrzucone gdzieś orientalne restauracje i sklepiki. Na wystawie w kiosku zobaczył bulwarówkę z twarzą Jacka na okładce i nagłówkiem „HARFORD ARRESTED FOR MURDER”.

Poczuł w kieszeni wibrowanie telefonu. Kiedy zobaczył nazwisko na wyświetlaczu, głęboko westchnął i nacisnął zieloną słuchawkę.

– Dzień dobry, panie Piotrze – powiedział adwokat. – Mam nadzieję, że pana podróż przyniesie dla nas jakieś odpowiedzi. – Ubieranie pytania w zdanie twierdzące skojarzyło się Sauerowi z ojcem i jego odwiecznym „Mam nadzieję, że nie przyniesiesz mi wstydu”.

– Potrzebuję czasu.

– Rozumiem. Proszę jednak pamiętać, że nie mamy go za wiele – upomniał go mecenas i na moment zawiesił głos, jakby nad czymś się zastanawiał. – Tak na marginesie, wysłaliśmy pismo z odpowiedzią do pana byłej firmy. To powinno nam dać tydzień, góra dwa. Ale tutaj też zegar tyka, o czym pewnie nie muszę panu przypominać.

Na ładnym marginesie, pomyślał Sauer ze złością, facet dzwoni właśnie po to, by Piotr poczuł oddech na karku. Zorientował się już, że adwokat jest niezłym cwaniakiem. Grał na czas, przeciągając sprawę, by Sauer za szybko nie stracił motywacji.

I nie, nie musiał mu przypominać. Piotr doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli szybko coś się nie ruszy, jego położenie będzie równie beznadziejne jak Harforda. Skąd niby miałby wytrzasnąć z dnia na dzień pół miliona? Jeśli w ogóle oferta ugody pozostanie aktualna, bo równie dobrze po piśmie z kancelarii Lichtiego Wille i Kühni mogli tylko jeszcze bardziej się wkurwić.

Po ciszy w słuchawce wyczuł, że to nie koniec złych wieści.

– Jak poszło w sądzie? – spytał więc.

– Prokurator zaproponował, że jeśli Jack przyzna się do dwóch morderstw i wskaże miejsce ukrycia ciała Julie Pearson, nie będą wnosić o dożywocie.

– Przecież w Szwajcarii nie stosuje się dożywocia. Wypuszczą go po dziesięciu, góra piętnastu latach.

– Istnieje prawo, faktycznie rzadko stosowane, które mówi, że w przypadku szczególnie brutalnych sprawców sąd może zastosować pozbawienie wolności na czas nieokreślony, co w praktyce oznacza dożywocie. Tak jak przy Bestii z Rapperswil. Zasugerowali, że morderstwo Isabelle to idealna sprawa, by pokazać znów silną rękę wymiaru sprawiedliwości. Chcą zrobić z Jacka przykład.

– Ja pierdolę – powiedział tylko Sauer.

101.

Evelyne Stenhouse mieszkała w czteropiętrowym schludnym bloku z żółtej cegły, otoczonym metalowym ogrodzeniem. Sauer zadzwonił dwa razy do domofonu. Dochodziła szesnasta. Miał nadzieję, że kobieta jest w domu. Miał zadzwonić jeszcze raz, kiedy z głośnika usłyszał wreszcie „Kto tam?”.

– Dzień dobry. Nazywam się Piotr Sauer. Chciałbym z panią krótko porozmawiać.

– Kim pan jest? – spytała kobieta nieufnie.

Sauer zawahał się tylko przez chwilę.

– Prywatnym detektywem. Chciałem porozmawiać o pani zaginionej siostrzenicy, Julie.

– Julie? Znalazła się?

– Nie, ale są nowe ślady. Czy możemy porozmawiać? Twarzą w twarz?

Usłyszał tylko trzask w domofonie.

– Mogę przyjść później albo możemy spotkać się gdzieś w kawiarni. Nie chcę nachodzić pani w mieszkaniu, ale zależy mi, żeby z panią porozmawiać. Wierzę, że obydwójce możemy sobie pomóc – powiedział Sauer.

Na chwilę zaległa cisza.

– Dobra, dobra. Pan wejdzie. Drugie piętro – padło przez domofon. Zaraz potem Sauer usłyszał metaliczny sygnał otwartego zamka.

Odetchnął i popchnął metalową bramkę. Kiedy wszedł do budynku, betonowa wylewka na klatce i zapach kociego moczu przypomniały mu jego pierwsze mieszkanie we Wrocławiu. Błyszcząca szara lamperia do dwóch trzecich ściany przywoływała te same wspomnienia, tylko tu mniej było bazgrołów na ścianach.

Sauer wszedł po schodach na drugie piętro. Zanim zdążył się zorientować, które mieszkanie należy do ciotki Julie Pearson, drzwi w głębi korytarza po prawej stronie lekko się uchyliły. Kobieta z krótkimi siwymi włosami patrzyła na niego uważnie zza metalowego łańcuszka. Sauer nie rozumiał takich mechanizmów obronnych. Gdyby mocno popchnął drzwi, mógłby wejść do środka.

– O co chodzi? – spytała, wyraźnie niezadowolona, że ją niepokoi.

– Nazywam się Piotr Sauer. Jestem byłym policjantem. Pracuję jako prywatny detektyw.

– Jest pan Polakiem – powiedziała, jakby właśnie poinformował, że nasikał jej na wycieraczkę.

– Mieszkam i pracuję w Szwajcarii. Prowadzę śledztwo – zaczął Sauer, ale kobieta zaraz weszła mu w słowo.

– Wszędzie was pełno – mruknęła. Wyglądała, jakby miała zamiar zamknąć mu drzwi przed nosem. Wiedział, że jeśli zaraz nie przykuje jej uwagi, rozmowa skończona, dlatego niezrażony kontynuował:

– Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa Isabelle Muri. Może słyszała pani w wiadomościach. Jack Harford, którego podejrzewano w sprawie zniknięcia pani siostrzenicy...

– Nie musi mi pan tłumaczyć, kim jest Harford. Oglądam wiadomości – burknęła. – Czego pan chce?

– Chciałbym krótko porozmawiać, jeśli to nie kłopot. Pracuję dla firmy, w której Isabelle Muri była współniczką. Zarząd pragnie wyjaśnienia jej śmierci. Zbieram materiał dowodowy, by sprawa utrzymała się w sądzie. Jeśli uda mi się dowieść, że Jack Harford jest winien dwóch morderstw, a nie jednego, mówimy o zupełnie innym wymiarze kary. Harford byłby wówczas sądzony jako recydywista. Dlatego jeśli pomoże mi pani i poświęci mi chwilę, może pomóc pani też wyjaśnić sprawę Julie – powiedział.

Kobieta chwilę mierzyła go wzrokiem. W końcu zamknęła drzwi i zaraz je otworzyła na pełną szerokość. Poprowadziła go do kuchni, szurając kapciami. Usiedli na drewnianym narożniku, przy stole nakrytym plastikową ceratą.

– Co chce pan wiedzieć? – spytała, nie próbując silić się na żadną gościnność.

– Może mi pani opowiedzieć coś o Julie? Jaka była?

– Dobra dziewczyna, złego słowa powiedzieć nie mogę. Straszna tragedia, co ją spotkało – powiedziała kobieta i pokiwała głową.

Sauer zastanawiał się, ile razy Evelyne powtórzyła tę samą formułkę rodzinie i sąsiadom.

– Czy przez te lata od jej zniknięcia kiedykolwiek pomyślała pani, że Julie mogła zniknąć na własną prośbę? Wyjechać? – zasugerował Sauer.

Kobieta zadarła głowę zdziwiona. Ten gwałtowny ruch nie pasował do jej wcześniejszej powolności.

– Jak to wyjechać? – spytała, nie rozumiejąc.

– Jedna z hipotez, które pojawiły się w sprawie jej zniknięcia, jest taka, że Julie to wszystko ukartowała po to, by ukarać Jacka za to, że ją odrzucił.

Kobieta spojrzała na Piotra, uderzyła otwartą dłonią w stół i w jednej chwili zaczęła się śmiać, sucho, gardłowo i bardzo długo. Jej oddech dziwnie świszczął, kiedy tak się śmiała, i Sauer miał nadzieję, że kobieta nie dostanie zaraz jakiejś zapaści.

Kiedy trochę się uspokoiła, Sauer podjął wątek.

– Na miejscu zdarzenia, to znaczy przy jej porzuconym samochodzie, tam, gdzie wjechała w drzewo, nie znaleziono żadnych śladów krwi ani obcych odcisków palców czy jakichkolwiek śladów walki. Julie jakby rozplynęła się w powietrzu, co działa na wyobraźnię niektórym ludziom i stąd te teorie. Nie mówię, że tak jest, ale biorę pod uwagę każdą ewentualność, dopóki nie mam dowodów, że jest inaczej – powiedział. – Czy przez ten czas od zniknięcia Julie kiedykolwiek stało się coś, co sugerowałoby pani, że Julie być może wciąż żyje? Jakies głucho telefony, liścik, znajoma twarz w tłumie?

Kobieta głęboko westchnęła.

– Minęło piętnaście lat, nie ma już żadnego z Pearsonów, więc pozwolę sobie nazywać rzeczy po imieniu, dobrze? – powiedziała. – Skoro to ma panu pomóc.

– Proszę się nie krępować – zachęcił Sauer.

– Ta dziewczyna miała siano w głowie. Była śliczna, jak z okładek tych wszystkich magazynów, ale kiedy się odezwała... – Kobieta rozłożyła ręce, prawdopodobnie by pokazać pustkę. – No cóż. Nie była może najostrzejszym widelcem w szufladzie, ale mogła mieć dobre życie. Wyjść za męża. No ale... Ona nie była bystra. To, o czym pan mówi, to wymaga trochę kombinowania, prawda? Żeby tak nabrać policję?

– Z pewnością wymaga to planowania i dokładności – przyznał Sauer.

– No widzi pan. To nie Julie. Chyba że była aż tak inteligentna, że udawała głupią od wczesnego dzieciństwa, by potem wywinąć ten numer.

Sauer kiwnął głową.

– Ale tak dla formalności, nic takiego nie było? Żadnego liściku, telefonów zza oceanu?

– Nie.

– A pani siostra?

– Gdyby miała jakąkolwiek nadzieję, że Julie żyje, nie zapiłaby się na śmierć – powiedziała kobieta tonem zupełnie pozbawionym emocji.

Sauer poczuł, że robi mu się gorąco. Nie zdjął płaszcza.

– Co pani zdaniem się wtedy stało? – spytał Sauer.

– To proste. Winny jest ten cały Harford. Pewnie korba mu strzeliła, jak się dowiedział, że Julie jest w ciąży. Może nawet nie miał zamiaru jej zabić, ale to zrobił. A potem posprzątał. Tak dobrze, że nikt jej nie znalazł. Wrzucił ją do morza czy cholera go wie. Julie potrafiła być uparta, miała to po mojej siostrze, która też nieraz doprowadzała mnie do szału. No ale cóż... Nikt nie powinien wyręczać Boga. Dlatego to dobrze, że go w końcu zamkną. Nawet po tak długim czasie. Bóg mi świadkiem, wielką krzywdę wyrządził tej rodzinie. Odkąd Julie zniknęła, nic nie było już takie samo.

– Rozumiem – powiedział Sauer.

– Ale teraz załatwię dwa koty jednym kamieniem, prawda? – spytała kobieta.

Sauer spojrzał na nią, nie rozumiejąc, czy to jakaś nowa metafora, czy rozmawiają hipotetycznie.

– No bo jak się okazało, że zabił tę swoją dziewczynę w Szwajcarii, to już wiadomo, że zabił też naszą Julie. Wtedy uszło mu na sucho, ale teraz wreszcie pójdzie siedzieć, i to na długie lata. Macie tam w Szwajcarii karę śmierci? – spytała.

– Nie – odparł Sauer. – Wydaje mi się, że odeszli od niej w czasie drugiej wojny światowej.

Kobieta westchnęła; nie musiała nawet dodawać, że w jej mniemaniu to wielka szkoda.

– Napije się pan herbaty?

– Dziękuję, proszę sobie nie robić kłopotu.

– Ale ja się napiję, już sobie zrobiłam.

– Pewnie, proszę się mną nie przejmować – powiedział Sauer. – Nie zajmę pani dużo czasu. Właściwie ostatnia rzecz. Ma pani może jakieś zdjęcia Julie?

Kobieta wstała i przyniosła sobie filiżankę herbaty. Popatrzyła w okno i zamyśliła się chwilę.

– Coś powinnam mieć. Pan poczeka.

Po paru minutach wróciła z małym albumem z foliową okładką i położyła go przed Sauerem.

– Tu są chyba jakieś zdjęcia z wyjazdu. Ale Julie była jeszcze mała. Nie wiem, czy to się panu przyda. Później to te nastolatki nie chcą już ze starymi siedzieć.

Sauer przeglądał zdjęcia z jakichś wakacji nad morzem. Zdjęcia z campingu, pikników na plaży. Wieczornego ogniska.

– To Julie z Michaeliem. A na ławce z tyłu siedzą ich rodzice.

Dziewczynka na zdjęciu musiała być w wieku Wiktorii lub młodsza. Dwa cienkie brązowe warkocze, ubrana w bawełniany dres, w jednej ręce trzymała patyk z nabitą kiełbaską, a w drugiej dłoń małego chłopca, który miał trzy, może cztery latka. Obydwoje uśmiechali się do obiektywu. Na drugim planie Richard Pearson obejmował żonę, a ona opierała głowę na jego ramieniu.

– Jak im się układało? – spytał Sauer.

Gospodyni zamyśliła się chwilę i upiła łyk herbaty.

– Myślę, że to było w miarę udane małżeństwo, do czasu zniknięcia Julie. Potem się już wszystko posypało. Ruth wycofała się z życia. Marniała w oczach. Richard za to się nakręcał. Organizował te poszukiwania, ścigał jakichś szarlatanów z całego kraju. Przepuszczał na to wszystkie pieniądze.

– Czym się zajmowali? Zawodowo, znaczy się.

– Richard miał firmę budowlaną. Ruth prowadziła mu księgowość. W swoim czasie im się powodziło. Ale po zniknięciu Julie wszystko diabli wzięli. Nic dziwnego, że Richard dostał zawału. Żył w ciągłym stresie.

Sauer mimowolnie pomyślał o Karolinie i tym, jak zniósłaby informację o dwumilionowym odszkodowaniu. Gdy już raz się pojawiła, trudno było mu odpędzić tę wizję.

– Co stało się z chłopcem? – spytał, starając się skupić na rozmowie. Nie mógł się teraz rozpraszać.

– Michael miał czternaście lat, kiedy zaginęła Julie – powiedziała Evelyne Stenhouse. – Bardzo to przeżył. W ciągu następnych pięciu stracił oboje rodziców.

– Macie kontakt?

– Dzwoni na święta. Wysyła mi kartki z życzeniami. To dobry chłopak – stwierdziła kobieta z lekkim uśmiechem, jakby na samą myśl o siostrzeńcu zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Mieszka w Londynie? – spytał Sauer.

Obdzwonili wcześniej z Mią Michaelów Pearsonów z Londynu i okolic, ale nie udało im się dotrzeć do właściwej osoby.

– Nie, wyemigrował do Wiednia. Wcale mu się nie dziwię, że chciał zacząć gdzieś z czystą kartą. Tutaj był tylko bratem Julie Pearson.

– Dobrze się dogadywali? – drążył Sauer.

Kobieta ostentacyjnie wzruszyła ramionami.

– Osiem lat różnicy. Julie była dla niego bardziej nianią niż koleżanką do zabawy, ale lubili się.

– A jakie stosunki miała Julie z rodzicami?

– Dobrze. Obydwoje bardzo ją kochali – powiedziała, jakby powtarzała utartą formułkę.

Dokładnie to samo twierdziła podczas przesłuchania po zaginięciu siostrzenicy. Rodzina i osoby z otoczenia Julie byli maglowani przez policję. Zawsze w takich sprawach sprawdzało się środowisko pod kątem ewentualnych patologii.

– Uciekała wcześniej z domu? – spytał Piotr.

Z raportów Higginsa wiedział, że o to samo śledczy pytali w dwa tysiące trzecim rodziców. Obydwoje odpowiedzieli przecząco.

– Raz czy dwa – powiedziała Evelyne Stenhouse, ku jego lekkiemu zaskoczeniu. Może po latach nie widziała już sensu w kłamstwach.

– Wie pani dlaczego? – dopytywał Sauer.

– Miała swoje wybryki, jak to dziewczuchy w tym wieku. Pokłóciła się z rodzicami.

– O co były te kłótnie?

– A ja tam wiem. – Kobieta machnęła ręką. – Minęło tyle lat. Nastoletnie problemy.

Sauer zerknął na zegarek. Musiał się zbierać, jeśli miał zdążyć z wszystkim przed wylotem. Przekartkował dalej album. Julie z ojcem stoją na plaży o zachodzie słońca. Richard Pearson był dobrze zbudowanym mężczyzną. Pod jego ramieniem Julie wydawała się jeszcze drobniejsza.

– Byli ze sobą blisko? – spytał Sauer.

– Pan coś sugeruje? – Kobieta nie kryła dezaprobaty. Piotr poczuł, że jego czas się kończy.

Gospodyni już miała coś powiedzieć, ale gdzieś w mieszkaniu rozdzwonił się telefon z bardzo głośną melodyjką. Kobieta rozejrzała się dookoła zdezorientowana i podreptała korytarzem w głąb mieszkania.

Sauer w tym czasie zrobił telefonem zdjęcia kilku fotografii z albumu i wysłał je na WhatsAppie do Mii. Słyszał, jak Evelyne Stenhouse uzgadnia z kimś plany na wieczór karciany. Czekając, by się z nią pożegnać, rozejrzał się po kuchni. Sprzęty błyszcząły, ale widać było, że meble mają swoje lata. Raczej nie wymieniono ich od nowości. Sauer zastanawiał się,

czy Evelyne Stenhouse przypadła jakaś część spadku po Pearsonach. Poza bratem Julie pozostała jedyną żyjącą osobą wśród krewnych. Od Waltera Higginsa wiedział, że była starą panną i niedawno przeszła na emeryturę. Przez całe życie pracowała jako sekretarka dyrektora w okolicznym liceum.

Wzrok Sauera zatrzymał się na lodówce. Obok staroświeckiego kalendarza z przerzucanymi kartkami stały na niej dwie ramki. Odruchowo zrobił zdjęcia telefonem. Na pierwszej fotografii dobiegająca czterdziestki Evelyne stała z nastoletnią Julie i jej młodszym bratem na tle świątecznej choinki. W drugiej ramce znajdowało się zdjęcie ślubne, fryzury i styl sugerowały, że najpewniej z lat pięćdziesiątych. Drobną dziewczyną w sukni w kształcie litery A, z włosami upiętymi w kok pod długim welonem, a obok niej wysoki, przystojny ciemnowłosy chłopak, z wyraźnie zarysowaną szczęką i kośćmi policzkowymi. Nie mogli mieć więcej niż po dwadzieścia lat. Obydwoje pozowali poważni, uśmiechając się zaledwie kącikami ust.

Evelyne Stenhouse wróciła do kuchni i spostrzegła, że Sauer przygląda się zdjęciom.

– To moi rodzice w dniu ślubu. A obok ja z Michaeliem i Julie. To nasze ostatnie wspólne zdjęcie, zanim zaginęła. Ma tu siedemnaście lat – powiedziała z nostalgią.

Już wtedy dziewczyna była zniewalająco piękna, stwierdził Sauer i przeszło mu przez myśl, czy przypadkiem nie to okazało się jej przekleństwem. A potem spojrzał ponownie na fotografię ślubną i zrozumiał, jaki jest wspólny mianownik.

102.

Mia biegła wzdłuż rzeki Sihl i starała się utrzymać równe tempo. Trwała przerwa zimowa, a ona sama nie wiedziała, czy chce w ogóle zaczynać kolejny semestr. Nie chciała zostać prawniczką. Poszła na te cholerne studia dla matki. Teraz nie widziała już sensu dalej okłamywać siebie ani jej. Problem tkwił w tym, że nie wiedziała, co tak naprawdę chciałaby w życiu robić.

Gdy była mała, chodzili z ojcem po górach i po drodze rozmawiali o wszystkim. Teraz brakowało jej rady kogoś, kto pozwalał jej marzyć i sprawiał, że to wszystko wydawało się osiągalne, na wyciągnięcie ręki, jeśli tylko się postara.

Kiedy on przestał wierzyć, że da sobie radę? – pomyślała i zatęskniła za ojcem.

Starła się skupić na oddechu. Głos z aplikacji do biegania powiedział jej, że dobiła do dziesiątego kilometra. Zwolniła do marszu. Przeszła przez most Sihlbrücke i minęła budynek kasyna, kiedy zadzwonił Billy. Przez chwilę zawahała się, czy odebrać, jednak ciekawość przeważała.

– Nie uwierzysz, co się stało – powiedział radosnym tonem, który ją zaskoczył.

– Pewnie nie, ale i tak mi powiesz?

– Jack wychodzi z aresztu.

Lekko ją zatkało.

– Mówiłem, że nie uwierzysz – stwierdził i słyszała, że się uśmiecha.

– Jak to? Co się stało? – spytała Mia.

– Lichti się odwołał. Sąd zezwolił na kaucję. Jack będzie musiał meldować się na komisariacie, ale może czekać na proces w domu.

– To świetnie! Bardzo się cieszę, Billy.

– Ja też – powiedział z wyraźną ulgą.

– Jak to w ogóle możliwe? – zdziwiła się.

– Jack ma szwajcarskie obywatelstwo i choć wszyscy uważają, że zabił Julie, nie był wcześniej karany, dowody na jego winę na ten moment zdają się głównie poszlakowe, więc prokurator nie wykazał dostatecznych dowodów, by Jack miał stanowić dla kogoś innego zagrożenie. Lichti udowodnił im, że nie ma przesłanek do zastosowania tego środka zapobiegawczego, czyli marne ryzyko, że miałby mataczyć w śledztwie albo zbiec do innego kraju.

– Proszę cię, z rozpoznawalnością jego twarzy to by było dopiero szaleństwo – wtrąciła Mia.

Nie chciała psuć nastroju Billy'ego, ale pomyślała, że choć były to dobre wieści dla nich, niektórym taki stan rzeczy może się nie spodobać. Do procesu Jack nie będzie miał łatwego życia. Już wyobrażała sobie te nagłówki. Znów coś o tym, że świat sławnych i bogatych rządzi się innymi prawami.

– Lichti mówił jeszcze, że ze względu na stan psychiczny tak będzie lepiej, i miał na poparcie opinię biegłego psychologa. Andreas przeszedł dzisiaj sam siebie – mówił dalej Billy.

– Kiedy wychodzi?

– Dzisiaj. Formalności mogą chwilę potrwać, ale dziś będzie mógł już zasnąć we własnym łóżku. Słuchaj, nie mogę za długo rozmawiać, ale

spotkajmy się wieczorem, dobrze? Przyjedź. Będziemy świętować – powiedział.

Nie była pewna, czy powinna się zgodzić. Jack był ich klientem. W uszach miała głos Sauera, z wykładem o oddzielaniu spraw prywatnych od zawodowych.

– Nie daj się namawiać, Mia – poprosił Billy z tym cholernym akcentem, który odbierał jej rozsądek.

Czy nie zamierzała właśnie przestać robić to, czego ludzie od niej oczekują, i zacząć robić to, czego sama chce? A prawda była taka, że chciała się z nim spotkać.

– Dobrze. Widzimy się wieczorem – zdecydowała.

**

Pisząc krótką wiadomość do Sauera o zwolnieniu Harforda z aresztu, zastanawiała się, czy powinna wspomnieć o tym, że zamierza spotkać się z Billym i Jackiem, ale ponieważ Sauer miał dziś wieczorem wracać, stwierdziła, że na wszelki wypadek da mu znać.

Wbrew optymizmowi Billy'ego, którego nie miała serca tłumić, wypuszczenie Jacka z aresztu nie było jeszcze powodem do wielkiego świętowania, ale dało im nadzieję, że nie wszystko jest jeszcze stracone. Andreas Lichti wykazał w sądzie, że choć wszyscy zdawali się już wydać wyrok, pod kątem procesowym prokuratura miała jeszcze dużo do udowodnienia. Dzięki adwokatowi Jack mógł zbierać siły przed pierwszą rozprawą w swoim własnym domu. Piotr zasługiwał na miejsce przy stole, jeśli mieli wszyscy uczcić to małe zwycięstwo.

Wróciła biegiem do domu i wzięła prysznic. Długo stała z zamkniętymi oczami pod gorącym strumieniem, pozwalając, by woda spływała jej po plecach. Myślała o tym, co czeka ją wieczorem.

Wytarła się, zawiązała ręcznik na mokrych włosach, drugi wokół piersi i poszła się ubrać. Przechodząc przez kuchnię, wzięła do ręki telefon i zobaczyła wiadomości na WhatsAppie wysłane przez Sauera. Nie było żadnego tekstu, same zdjęcia.

Rozpoznała na nich znacznie młodszą Julie Pearson i jej rodziców na fotografiach z wakacji. Po zdjęciach znad morza zobaczyła Julie z młodszym o kilka lat chłopcem, pewnie bratem, i jakąś kobietą na tle świątecznej choinki. Patrząc na młode rodzeństwo, pomyślała o życiu przerwany za szybko, o rodzinie, która kiedyś była tak szczęśliwie

przeciętna. Z fotografii patrzyła na nią nastoletnia Julie Pearson, dziewczyna, której zniknięcie wywróciło do góry nogami życie tylu osób.

Kiedy krótko rozmawiali przez telefon, Sauer wspomniał jej o teorii Waltera Higginsa, ale Mia uważała, że to tylko pobożne życzenia. Nie wierzyła, że dziewczyna żyje.

Miała tylko nadzieję, że jej cierpienie było krótkie.

103.

Gnał spóźniony przez Soho. Kiedy wszedł do pubu, Matthew Thacker siedział już przy barze, sącząc piwo. Sauer bez trudu go rozpoznał, bo facet wyglądał dokładnie tak, jak na swoim zdjęciu profilowym na LinkedIn, jeśliby dodać pięć kilo. Cała aparycja Thackera wpisywała się w jego zawód. Jak na finansistę przystało, przyszedł w dobrze skrojonym garniturze, z gładko zaczesanymi do tyłu ciemnymi włosami i lekkim brzuszkiem.

– Przepraszam za spóźnienie – odezwał się Sauer.

Mężczyzna zerknął na omegę na swoim nadgarstku i zaśmiał się.

– Widać, że mieszkasz w Szwajcarii. Nic się nie stało.

– Dziękuję, że znalazł pan czas na spotkanie.

– Nie ma sprawy. Mów mi Matthew – powiedział i wyciągnął do Sauera dłoń.

– Piotr.

Mężczyzna szybko zerknął na jego bliznę, ale powstrzymał się od komentarza i uściśnął mu dłoń. Po tym, jak Sauer zamówił dla siebie piwo, poszli do wolnego stolika przy oknie.

– Powiem szczerze, że wzbudziłeś moją ciekawość – powiedział Matthew, kiedy już usiedli. – Oczywiście czytałem w gazetach o tej aferze z dziewczyną Jacka. Sam nie wiem, co mam o tym myśleć.

– To znaczy?

– Hm... Jak by to powiedzieć. Znam... – Mężczyzna podrapał się w skroń i poprawił się: – Znałem Jacka od młodości. Zanim był gwiazdką w tych wszystkich komediach romantycznych. Poznaliśmy się jeszcze w college'u, tu w Londynie. Chodziliśmy do Central School of Speech and Drama. Teraz stanowi część uniwersytetu. Kiedy byłem młody, moja matka chciała, żebym został artystą, ale byłem zupełnie do kitu – powiedział i wzruszył ramionami. – Widocznie tak miało być. Nie mogę narzekać – dodał i upił łyk piwa. – Ale my tu mieliśmy rozmawiać o Jacku, a nie o mnie.

– Znałeś jego żonę? – spytał Sauer.

– Tak, oczywiście. Lauren i moja eks, Charlotte, były przyjaciółkami. Poznały się dzięki nam. W czwórkę stanowiliśmy zgraną paczkę. Co oczywiście skończyło się w chwili, kiedy wypłynął romans Jacka z tą studentką.

– Co wtedy pomyślałeś?

Mężczyzna westchnął.

– Cóż. Myślałem, że znamy się na wskroś, i pamiętam, że uznałem wtedy, że to musi być jakieś nieszczęśliwe zrządzenie losu i Jack miał po prostu cholernego pecha.

– Teraz już tak nie myślisz?

Facet spojrział na Sauera, jakby ten zadał bardzo głupie pytanie.

– Jeden zbieg okoliczności można jakoś wytłumaczyć. Zwłaszcza jak ktoś jest ci bliski i umysł tak naprawdę nie dopuszcza do siebie możliwości, że obcujemy z potworem. Łatwiej jest przymknąć oko na jakieś niepasujące detale, bo łatwiej się zasypia, myśląc, że nasi przyjaciele są dobrymi ludźmi, prawda? Można dać się tak oszukać raz, ale nie dwa razy. Czy to nie śledczy twierdzą, że nie ma czegoś takiego jak zbiegi okoliczności? Wydaje mi się, że słyszałem to w jakimś filmie.

Sauer wzruszył ramionami.

– Co wtedy się nie zgadzało? Jakie detale chciałeś sobie wytłumaczyć? – spytał.

– To, że był tak blisko, w tym hotelu. Ona podobno jechała się z nim spotkać, ale nigdy nie dojechała. To było tylko kilka kilometrów dalej. Jakie są szanse, żeby akurat wtedy drogą przejeżdżał jakiś seryjny morderca? – powiedział facet, rozkładając ręce.

Matthew Thacker wypowiedział na głos to, do czego Sauer doszedł sam, przekopawszy się przez papiery Higginsa. Tyle że wciąż coś się nie składało. Nie potrafił tego nazwać, ale czuł, że coś mu umyka. Coś, co było niemal na wyciągnięcie ręki.

– Sam widzisz. Miał motyw, chciał zamieść romans pod dywan – ciągnął Thacker. – Jeszcze jak wyszło, że była w ciąży... Przecież laska nie rozplynęła się w powietrzu. A policja przeszukała teren z grzebieniem. Zrobili to chyba trzy razy.

– Nie myślisz, że upozorowała swoje zniknięcie?

– I może jeszcze teraz ta jego Isabelle sfingowała swoje morderstwo? – Mężczyzna parsknął, jakby usłyszał kiepski żart. – Takie rzeczy to tylko w filmach, a i wtedy nie wypada to wiarygodnie. Wtedy wypierałem winę Jacka, ale teraz ma się lata na karku... Byłbym ostatnim naiwnym,

gdybym dalej go bronił – powiedział Thacker i upił łyk piwa. – Chociaż chciałbym się mylić. To fajny facet. Przerazające, jak dobrze potrafi ukrywać swoją drugą twarz, ale chyba właśnie psychopaci tak mają. Pewnie znasz się na tym lepiej niż ja.

– Macie jeszcze jakiś kontakt? – spytał Sauer.

– Nie, odkąd wyjechali, samo się jakoś urwało. Mam wrażenie, że Jack chciał zapomnieć. Odciać się od swojego życia tutaj. Mnie było to może nawet na rękę. Trudno tak po prostu ignorować podejrzenia, że twój przyjaciel dopuścił się zbrodni – odparł Anglik i zaczął rozglądać się po lokalu, który tymczasem stawał się coraz bardziej zatłoczony.

Sauer spostrzegł, że mężczyzna sięga dłonią po telefon, i zdał sobie sprawę, że jego czas może się zaraz skończyć.

– Wiedziałeś o tym, że Jack ma romans? – spytał, czym natychmiast zwrócił uwagę swojego rozmówcy.

Mężczyźni chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Tak – przyznał Matthew. – Dziewczyny po prostu na nim wisiały, nawet zanim stał się sławny. Miał tych lasek od cholery, takich na jedną noc albo na ile chciał. Myślałem, że ma to pod kontrolą. Zawsze uważał, żeby zachowywać pozory przed Lauren. Dopiero ta cała Julie Pearson nieźle zawróciła mu w głowie.

– Czyli to jednak było coś poważniejszego?

Thacker energicznie pokiwał głową.

– Odbiło mu kompletnie. Chciał zostawić Lauren i wic gniazdko z tą Julie. Próbowałem go od tego odwieść. Zresztą nie ja jeden.

– Powiedział ci o dziecku?

– Nie. Zakładam, że to właśnie przesądziło sprawę. To znaczy teraz, z perspektywy, tak mi się wydaje. Wtedy powiedział mi, że nie miał pojęcia o jej ciąży, i mu uwierzyłem. Tak jak już wspomniałem, byłem naiwny.

– Ile jeszcze osób wiedziało o jego romansie z Julie? – spytał Sauer.

Thacker wzruszył ramionami.

– Z oczywistych powodów tego nie rozgłaszał. Rozmawialiśmy o tym tylko jeden na jeden. Billy wiedział, ale to jasna sprawa. Strasznie suszył mu o to głowę. Jak zawsze, Billy Harford: ostoja moralności – powiedział i przewrócił oczami.

– Nie przepadałeś za nim?

– Zawsze było tak, że gdzie Jack, tam Billy. Chłopak ciągnął się za nim jak smród po gaciach. Stary malutki. No ale nie powiem, parę razy odholował mnie z pubu tą swoją czarną octavią i zawsze budziłem się

w łóżku, czasami nawet własnym – powiedział Matthew i zaśmiał się pod nosem, jakby sobie coś przypomniał.

Dopił ostatni łyk ze swojej szklanki i nagle spoważniał.

– Powiem ci jedno. Cokolwiek tam się wtedy stało, Billy to jedyna osoba poza Jackiem, która zna prawdę. Między nimi nie było tajemnic. Ale choćby szwajcarska policja grillowała teraz Billy’ego godzinami, gównem się dowiedzą. Wskoczyłyby za Jackiem w ogień.

104.

Oparł się o zagłówek i przymknął oczy. Samolot zmierzał ku pasowi startowemu, podczas gdy stewardesa monotonnym głosem powtarzała przez mikrofon zasady bezpieczeństwa po angielsku i niemiecku. Już kiedy przy wejściu na pokład powitano go śpiewnym „Grüezi” i „Gueten Abig”, poczuł się, jakby znalazł się w Szwajcarii.

Był zmęczony i skołowany. Miał ochotę się zdrzemnąć, ale wiedział, że jego umysł wszedł na zbyt wysokie obroty, by go ot tak wyciszyć. Kiedy samolot wyrównał wysokość i wyłączono sygnalizację *zapiąć pasy*, wstał, przeciągnął się i wyciągnął z torby podręcznej laptopa.

Popijając kiepską rozpuszczalną z plastikowego kubka, przeglądał teraz tabelkę w Excelu, którą dostał od Mii. Miał niejasne uczucie, że wie już, kto zabił Isabelle Muri, i jego wcześniejsza teoria, według której Isabelle nie była pierwszą ofiarą, miała duże szanse okazać się trafną.

Analizując jeszcze raz listę Mii, zwrócił uwagę na dwie pozycje, które ze względu na lokalizację mogły pokrywać się z miejscem pobytu domniemanego mordercy. To jeszcze nie znaczy, że miał z nimi coś wspólnego, będą musieli to sprawdzić.

Sauer wreszcie widział światło w tunelu. Mieli punkt zaczepienia i to było ważne.

Wiedeń. Evelyne powiedziała, że jej siostrzeniec wyemigrował do Wiednia.

Eva Hahn, Austriaczka, miała dwadzieścia trzy lata. Jej szczątki znaleziono w okolicach Kahlenbergu w Lesie Wiedeńskim.

Birmingham. Walter Higgins wspomniał, że chłopak poszedł tam na studia.

Noah Woodward, Brytyjczyk. Trzydzieści osiem lat. Nauczyciel literatury na Uniwersytecie w Birmingham. Jego zwłoki wyłowiono z kanału otaczającego kampus uniwersytetu.

Sauer przypomniał sobie pogrzeb Isabelle Muri. Usłyszał wtedy dziwny zwrot: „Zabić dwa koty jednym kamieniem”. To tak jak polskie „upiec dwie pieczenie na jednym ogniu” – pomyślał wtedy, tylko że poprawna wersja brytyjskiego powiedzenia mówi o ptakach, a nie kotach. Evelyne Stenhouse popełniła ten sam błąd. Piotr zastanawiał się, czy Pearson, a raczej Wright, przejął ten zwrot od ciotki.

Choć Sauer miał wciąż za mało, by iść z tym do Thomasa Bürgliego, czuł, że jego podróż do Anglii nie poszła na marne. Zaczynał wierzyć, że istnieje realna szansa na wywiązanie się ze swojej części umowy z Lichtim.

Zdawał sobie jednak sprawę, że wobec dowodów, jakie zuryska policja miała na Jacka, nie mógł ot tak wyparować z oskarżeniami pod adresem osoby trzeciej bez dostatecznych argumentów, by Thomas miał kogoś aresztować czy choćby wezwać na przesłuchanie do komisariatu. Poza tym to Jack i mecenas Lichti byli mocodawcami Sauera i to z nimi musiał porozmawiać w pierwszej kolejności.

105.

Ubierała się, bardziej starannie niż zazwyczaj dobierając poszczególne elementy garderoby. Chciała wyglądać kobieco, lecz nienachalnie.

Jak to jest, że zakochane kobiety mają ochotę na sukienki, pomyślała, zaraz łapiąc się na tym, jakim torem pobiegły jej myśli. Czy była naprawdę zakochana? Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie, ale ludzie chyba nazywali motylami w brzuchu to nieuzasadnione podenerwowanie wymieszane z głupim uśmiechem do samej siebie, który nie schodził jej z twarzy od rozmowy z Billym.

Jej szafa pełna była strojów chłopczycy, które jak uniform wkładała przez ostatnie lata. Niezdecydowana, w końcu wybrała czarny obcisły golf, który wpuściła w džinsy z wysokim stanem. Założyła duże złote kolczyki, które kupiła pod wpływem impulsu w sklepie Olgi Dimitrovej, i rozpuściła włosy. W jej szafie brakowało co prawda sukienki, ale Mia miała czerwoną szminkę. To musiało wystarczyć. Nie chciała zresztą, żeby Jack pomyślał, że wystroiła się dla niego.

Miała nadzieję, że Billy będzie przy bracie zachowywać pozory, że do niczego między nimi nie doszło. Nie mieli jeszcze okazji porozmawiać i nazwać ich relacji. Poza tym było na to dużo za wcześnie. Chciała poczekać i zobaczyć, jak wszystko się rozwinie. Nigdzie jej się nie spieszyło. Tak długo była sama, że miała po prostu ochotę cieszyć się chwilą.

Poprawiła szminkę i odbiła usta na chusteczce. Założyła wełniany płaszcz i szalik i wyszła w stronę przystanku tramwajowego. Obejrzała się przez ramię i w oddali zobaczyła, że dziewiątka już podjeżdża. Podbiegła do przystanku akurat na czas, by wsiąść. Usiadła przy oknie i patrzyła nieobecny wzrokiem na pogrążone w wieczornym mroku miasto, rozświetlone blaskiem ulicznych latarni, samochodowych reflektorów i szyldów na domach towarowych. Ulice były wciąż zatłoczone, ludzie wracali z pracy, szli na kolację, siłownię lub do przyjaciół.

Jakiś facet, który siedział kawałek przed nią, posłał jej uśmiech. Odwzajemniła go i odwróciła twarz do szyby. Właśnie jechała spotkać się z Jackiem Harfordem, człowiekiem, którego twarz rozpoznaliby wszyscy

i większość świata miała za mordercę. Zastanawiała się, czy gdyby ten gość z tramwaju to wiedział, dalej by się do niej uśmiechał.

Sięgnęła po telefon i jeszcze raz zerknęła na zdjęcie, które nie dawało jej spokoju. Te oczy. Tak, na pewno był na pogrzebie, choć miała niejasne wrażenie, że spotkali się więcej niż raz. Nie potrafiła tylko go umiejscowić.

Pograżona w myślach, nie zorientowała się nawet, kiedy dotarła na Bürkliplatz. Wsiadła z tramwaju i przeszła przez ulicę. Po chwili była już na miejscu. Zadarła głowę na budynek z czerwonej cegły. Przypomniała sobie, jak wpadła tu na Billy'ego ponad miesiąc temu i ich niezręczną rozmowę. Wtedy nigdy nie pomyślałaby, że się do siebie zbliżą.

Choć spędzili ze sobą ostatnie dwa dni i rozstali się na zaledwie kilka godzin, czuła się lekko stremowana. Zarówno przed nim, jak i przed Jackiem. Zastanawiała się, w jakim stanie jest Harford po wyjściu z aresztu.

Starsza kobieta, która również wchodziła do budynku, przytrzymała dla niej drzwi. Mia podziękowała z uśmiechem i wyminęła ją na klatce schodowej, rezygnując z windy. Szła wolno, by się nie zasapać i zyskać na czasie.

106.

Miał ze sobą tylko mały podręczny bagaż, więc celnicy nie obdarzyli go nawet drugim spojrzeniem, kiedy mijał zieloną strefę NIC DO OCLENIA. Przeszedł przez bramki oddzielające *Przyloty* od ogólnodostępnej części lotniska. Mijając rodziny czekające na bliskich, nie oglądał się na twarze, bo wiedział, że nikt po niego nie wyjdzie. Z Karoliną dawno mieli za sobą takie czułości. Podróżowała służbowo przynajmniej dwa lub trzy razy w miesiącu. Zawsze wracała do domu pociągiem, ewentualnie uberem. W ostatnim czasie nie przyszło mu nawet do głowy, żeby ją odebrać. Od kiedy, nie był dokładnie pewien.

Może powinienem był, pomyślał, widząc starsze małżeństwo, które witało się wylewnie. Dziadek miał ze sobą nawet bukiet kwiatów. Kiedyś Sauer i Karolina obiecywali sobie, że na starość też tacy będą, a wyszło, jak wyszło.

Wyminął starszą parę, przeklął pod nosem, kiedy jakiś facet niemal najechał mu na stopę swoją walizką, i wtedy ją zobaczył.

Jakby ściągnął ją myślami.

Czarna grzywka, czerwone usta, bystre piwne oczy, które kiedyś były tylko pełne miłości. Dostrzegł ją pierwszy. Stała wyprostowana, poważna. W rozpiętym bordowym płaszczu, z którego wystawał biały kołnierzyk od koszuli, wyglądała, jakby wyszła prosto ze spotkania. Ich spojrzenia się zetknęły.

Tęsknił za nią. Do tej chwili nie zdawał sobie nawet sprawy, jak bardzo.

Podszedł do niej w dwóch szybkich krokach, ale od razu zorientował się, że coś jest nie tak.

Nie uśmiechała się.

Była tutaj, chociaż się nie umawiali.

– Nie mogłam się do ciebie dodzwonić – stwierdziła od razu, pomijając uścisk czy choćby „cześć”.

– Napisałem ci, że wracam – powiedział ostrożnie.

– Chciałam dowiedzieć się, którym lotem.

– Coś się stało? – spytał Piotr.

– Wiktoria jest chora, a ja mam dużo pracy. Byłeś nieuchwytny, a chciałam wiedzieć, kiedy przylatujesz.

– Co jej jest? – spytał Sauer.

– Zapalenie migdałków. Nic takiego, ale nie miałam czasu nawet wyskoczyć po zakupy.

– Jestem już. Muszę jeszcze coś załatwić i wracam do domu – powiedział Sauer.

– Coś załatwić, o tej porze? – spytała.

– Muszę wpaść do biura, zostawiłem tam dokumenty – odparł Sauer, złapał żonę za rękę i chciał już iść dalej, ale Karolina momentalnie go puściła.

Nadal stała w miejscu.

Nagle zaśmiała się krótko i nienaturalnie, po czym pokręciła głową.

– O co chodzi? – spytał Sauer zbity z tropu.

Karolina już się nie śmiała. Patrzyła na niego tak, jak po tym cholernym pożarze pięć lat temu. Z wściekłością wymieszaną z niedowierzaniem, że przez jego kretyńskie decyzje jej życie legło w gruzach.

– Chciałam znać szczegóły twojego lotu i zadzwoniłam do twojej firmy. Powiedzieli mi, że Piotr Sauer już u nich nie pracuje. Od prawie dwóch miesięcy – oświadczyła spokojnie, nie podnosząc nawet głosu.

Sauer poczuł się, jakby dostał w splot słoneczny.

Sto razy ćwiczył w głowie, jak powiedzieć Karolinie o wszystkim, ale w żadnym jego hipotetycznym scenariuszu nie odbywało się to w ten sposób.

Ludzie rozchodzili się do domów. Strefa przylotów pustoszała.

– Chciałem ci powiedzieć. Słuchaj, to jest wielkie nieporozumienie... – zaczął nieudolnie, ale Karolina zaraz weszła mu w słowo:

– Że tam nie pracujesz czy że twoja żona jest święcie przekonana, że codziennie wychodzisz do pracy, a teraz byłeś w podróży służbowej? – mówiła cicho, wciąż tym rzeczowym tonem, jakby rozmawiała z kimś zupełnie obcym.

Wiedział, że ta pierwsza, jeszcze tłumiona złość zwiastuje lawinę, i był pewien, że tym razem żywioł nie przejdzie bokiem i zbierze krwawe żniwa.

– Co robiłeś w Londynie? Masz kogoś? To ta gówniara z twojej „imprezy firmowej”. No przecież – powiedziała i jej kamienna fasada w jednej chwili się skruszyła. – Gdzie ona jest?

– Karolina, nie ma nikogo innego, mówiłem ci. Możemy gdzieś usiąść na spokojnie i porozmawiać? Albo chociaż chodźmy do samochodu – poprosił Sauer. – Wiem, że to fatalnie wygląda, ale wszystko ci wyjaśnię.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– Proszę cię, daj mi tylko dziesięć minut, wszystko ci opowiem, a potem zdecydujesz, co chcesz z tym zrobić. Wiem, że zjechałem, ale to naprawdę nie jest tak, jak myślisz. Proszę – nalegał Sauer.

– Myślisz, że to, że zabawiasz się w pieprzonego prywatnego detektywa dla tego aktorzyny, podwójnego mordercy, który już zresztą siedzi, to jest jakieś wytłumaczenie na to, że codziennie mnie okłamujesz?

Drugi cios w splot słoneczny.

W tej samej chwili telefon zawibrował mu w kieszeni.

– Myślałeś, że się nie dowiem?

Znów lodowaty śmiech i kręcenie głową.

– Adam chciał ratować ci skórę. Twierdzi, że ta gówniara ci pomaga, więc mam się nie martwić ani nią, ani żadnym romanssem, bo obydwójce pracujecie dla Jacka Harforda i uratujecie go przez skazaniem – wycodziła.

Takiej jej nienawidził. Jad i sarkazm, podane z pogardą z lodem. To, że potrafiła mówić w taki sposób o sprawach, które były dla niego ważne, zawsze doprowadzało go do furii.

– Tak. Ktoś go wrabia, a ja mu pomagam. Nie mam kochanki. Wylali mnie z roboty, której nienawidziłem. Którą wziąłem tylko dlatego, żeby spełnić twoje oczekiwania. Nawet przez myśl ci nie przeszło, żeby zastanowić się, czego ja chcę. Przyjechałem z tobą tutaj, żebyś mogła robić swoją cholerną karierę, a teraz ty... – mówił Sauer, ale Karolina znów weszła mu w słowo:

– Zapominasz chyba, dlaczego musieliśmy wyjechać.

– Będiesz mi to wypominać do końca życia? Jakbym sam nie wiedział, co się stało. Jakby mnie to nie bolało.

– Obiecałeś mi.

– Karolina... – Teraz już błagał.

To nie dzieje się naprawdę, przemknęło mu przez myśl.

– Przecież znajdę inną pracę.

– Ty naprawdę myślisz, że chodzi o pracę?! – spytała z niedowierzaniem.

Wokół nich znów gromadzili się ludzie. Przylatywał kolejny samolot. Życie toczyło się dalej.

Sauer nie odpowiadał. Nie wiedział, co miałby powiedzieć, by nie pogorszyć sytuacji.

– Okłamałeś mnie. Okłamywałeś mnie Bóg wie jak długo. Ja już nie wiem nawet, kim ty jesteś – powiedziała i pokręciła głową. – Przyjechałam tu, bo zamierzałam oszczędzić scen Wiktorii. Dość się przez ciebie wycierpiała. Chcę, żebyś się spakował.

Telefon znów wibrował w jego kieszeni.

– Harford na pewno dobrze ci płaci, idź do jakiegoś hotelu. Albo znajdź sobie jakieś mieszkanie, nic mnie to nie obchodzi – dodała i odeszła, znikając w tłumie ludzi.

Sauer stał jeszcze chwilę w strefie przylotów. Ludzie mijali barierki i witali się z rodzinami lub przyjaciółmi. Mały chłopiec rzucił się w ramiona swojego ojca. Sauer poprawił na ramieniu swoją torbę i wyszedł na zewnątrz. Chłodne powietrze owiało mu twarz.

Rozglądał się za wolną taksówką, niepewny, dokąd właściwie ma jechać. W końcu wsiadł do czarnego priusa.

Ciemnoskóry kierowca uśmiechnął się do niego w lusterku, pytając o cel kursu. Po chwili wahania Sauer podał mu mimo wszystko adres na Wollishofen.

Kierowca włączył się do ruchu, ale zaraz ich pas został zablokowany przez starsze granatowe kombi, z którego wysiadała czteroosobowa rodzina, chaotycznie zbierając swój bagaż. Jak skoda octavia, którą wspominał Thacker, pomyślał Sauer, przyglądając się małżeństwu w średnim wieku i dwóm nastoletnim chłopcom. Piątą osobą i kierowcą, jeśli oceniać po siwej czuprynie i czułych uściskach, był ich dziadek. Mężczyzna brał każdego członka rodziny w niedźwiedzi uścisk i serdecznie klepał go po plecach.

Kierowca taksówki mruknął kilka przekleństw w języku, którego Sauer nie rozpoznał, ale pomyślał to samo. Szybko stąd nie ruszą.

Piotr sięgnął po telefon i zobaczył pięć nieodebranych połączeń od Mii. Oddzwonił, ale nie odbierała. Abonent był poza zasięgiem. Przeczytał jej wiadomość o wypuszczeniu Jacka z aresztu i wieczornych planach na wspólną kolację.

Po rozmowie z Karoliną nie miał nastroju do świętowania. Chciał wrócić do domu i spędzić wieczór z córką. Miał nadzieję, że żona pozwoli mu spać w gościnnym. Na myśl o tej cholernej kanapie miał wszystkiego serdecznie dość.

Zapatrzył się za okno i przeanalizował swoją marną sytuację. Nie miał pracy. Jego małżeństwo się rozpadło. Harford najpewniej wylądował w więzieniu, a on sam pójdzie z torbami, jeśli przegra proces o odszkodowanie.

Ruch za oknem wyrwał go z odrętwienia i użalania się nad sobą. Wreszcie wszyscy się pożegnali i czwórka z kombi ruszyła na lotnisko, a dziadek zatrzasnął bagażnik i wsiadł za kierownicę. Ruszyli taksówką za granatowym autem, ale Sauer zorientował się, że się pomylił. To nie była skoda, tylko volkswagen passat.

Nagle poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Fragmenty układanki wpadły na swoje miejsce. Gdzieniegdzie wciąż brakowało puzzla, ale miał ich dostatecznie dużo, by domyślić się, co jest na zdjęciu.

Zdał sobie sprawę, co go tak męczyło od wyjścia z The White Horse. Jacob prosił go, by pozdrowił braci Harfordów. Nie Jacka, tylko braci, bo poznał ich obu.

Piotr znalazł w wyszukiwarce na telefonie obydwa modele samochodu, sprawdzając, jak wyglądały około dwutysięcznego roku. Choć auta nie były identyczne, miały dość podobną linię, zwłaszcza z boku. Jeśli dodać do tego marne warunki atmosferyczne i stres, można było z łatwością je pomylić, zwłaszcza z odległości. Dom Marcina Wróbla był oddalony od drogi o dobre sto pięćdziesiąt metrów.

Sauer przypomniał sobie alternatywne teorie, wałkowane na forach, o tym, że Julie musiała wsiąść do innego samochodu. Tylko że to nie był samochód widmo ani przypadkiem przejeżdżający seryjny morderca, tylko brat Jacka. Jack wypił i nie mógł prowadzić, dlatego to Billy pojechał po Julie. Billy próbował wybić bratu z głowy romans z Julie, ale Jack go nie słuchał, dlatego Billy rozwiązał problem za niego. Czy planował to wcześniej, czy działał pod wpływem chwili, tego Sauer jeszcze nie wiedział. Będzie musiał też potwierdzić, czy w tamtym czasie Billy wciąż jeździł swoją skodą z okresu studiów, ale Sauer miał pewność, że musiało tak być.

Druga połowa układanki składała się wciąż z niepasujących do siebie na pierwszy rzut oka elementów. Piotr nadal nie rozumiał do końca, jak doszło do morderstwa Isabelle Muri, ale jeśli Billy zabił raz, dlaczego nie miałby dopuścić się tego ponownie? Co takiego zrobiła Isabelle, że Billy postanowił ją również usunąć?

Sauer czuł jednak, że coś mu w tym wszystkim nie pasuje. Dlaczego Billy wrabiał Jacka, jeśli miałby zabić, by go chronić? Czy coś się zmieniło? Może pomiędzy Billym a Isabelle faktycznie coś się rozwinęło?

Ten facet od początku mi się nie podobał, myślał Sauer. A Mia twierdziła, że jest zwyczajnie uprzedzony.

Mia. Przecież miała spotkać się z Billym i Jackiem dziś wieczorem. Dziewczyna szła prosto w paszczę lwa, a on jak zwykle miał zbyt słaby refleks, by zapobiec nadciągającej katastrofie. Spróbował ponownie do niej dzwonić, ale telefon był wyłączony.

– Proszę jednak zawieść mnie na General-Guisan-Quai, kawałek za Bürkliplatz, w stronę Dworca Enge. I proszę się pospieszyć – rzucił do kierowcy.

– Pan wie, ile tutaj kosztują mandaty? – spytał mężczyzna, zerkając we wsteczne lustro. Jego wyraz twarzy sugerował, że myśli, iż ma do czynienia z naiwnym turystą albo wariatem.

Sauer sięgnął po portfel. Miał dwieście franków, których nie wymienił w kantorze.

– Mam nadzieję, że to załatwi sprawę – powiedział, podając mężczyźnie banknoty.

Facet wziął pieniądze bez słowa i przyspieszył.

107.

Zadzwoiła dzwonkiem, lecz nikt jej nie otwierał. To dziwne, bo była pewna, że usłyszała w mieszkaniu jakiś ruch. Sięgnęła do torebki po telefon i zadzwoniła do Billy'ego. Znów nie odbierał, ale słyszała dzwonek jego telefonu za ścianą.

Zanim zdążyła się zastanowić, nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte.

– Billy? – zawołała na progu.

Nikt jej nie odpowiedział. Weszła do środka.

– Billy? – spróbowała, tym razem głośniej.

Zapaliła światło w korytarzu. Była tu po raz pierwszy. Mieszkanie Isabelle Muri i Jacka. Sufity na przynajmniej cztery metry, sztukaterie na

białych ścianach. Eklektyczne obrazy. Rzeźba kobiety na cokole w rogu. Chłód na długo opuszczonego miejsca.

Mia doznała dziwnego wrażenia, jakby wyczuwała czyjąś obecność, chociaż nikt nie reagował na jej wołanie. To niedorzeczne, powiedziała sobie. Przecież Isabelle nie wróciła i nie straszy w swoim mieszkaniu.

Gdzie są Jack i Billy? – zastanawiała się, odczuwając coraz większy niepokój.

– Jest tu ktoś? – zawołała, wchodząc dalej.

Odpowiedziała jej cisza. Chciała jeszcze raz wybrać numer Billy'ego, by upewnić się, że to nie był przypadek. Szła dalej, lecz nagle zatrzymała się w pół kroku, pewna, że coś słyszy.

Świst, jakby rżenie. Dźwięk dobiegał z prawej strony, gdzie – jak pamiętała z planu mieszkania – znajdował się salon.

Zrobiła jeszcze krok – i wtedy go zobaczyła.

Krzyknęła przerażona i podbiegła do niego. Billy leżał na podłodze, miał zamknięte oczy. Na jego klatce piersiowej widniały dwie ciemne plamy. Uklękła przy nim i sięgnęła dłonią do jego krtani, by sprawdzić puls. Był ledwo wyczuwalny.

– Billy? To ja, Mia. Co się stało? Kto ci to zrobił? – spytała, z trudem dobywając głosu.

Otworzył oczy. Spojrzał na nią półprzytomnie. Próbował coś powiedzieć, ale nie potrafił. Krztusił się krwią.

– Spokojnie. Nic nie mów – wyszeptała i pogłaskała go po głowie.

Nie rozumiała, co się stało. Nie było jednak czasu się zastanawiać. Sięgnęła po telefon, by zadzwonić po karetkę. Drżącą dłonią zaczęła wybierać sto czterdzieści cztery.

Zamarła, kiedy usłyszała czyjś głos tuż obok.

– Nie radzę. Na niego jest już za późno – odezwał się ktoś, kogo do tej pory nie spostrzegła.

Podniosła głowę. Mężczyzna stał w cieniu, w przejściu pomiędzy kuchnią a salonem. Mierzył do niej z pistoletu z tłumikiem.

– Oddaj mi telefon. Tylko żadnych gwałtownych ruchów – powiedział, robiąc krok w jej stronę.

Wyciągnął wolną dłoń po telefon Mii.

Wciąż klęcząc przy Billym, oddała komórkę, z lekkim zawahaniem, ale w końcu bez słowa protestu, bo uświadomiła sobie, że i tak nie miałoby to żadnego sensu.

Kiedy wyszedł z cienia, zobaczyła jego twarz i zrozumiała dwie rzeczy.

Zabił Isabelle Muri i zabije też ją.

Nie założył maski ani kominiarki. Nie obchodziło go, czy ktoś zobaczy jego rysy, bo nie zamierzał zostawiać żadnych świadków.

Dziewczyna nie miała czasu się nad sobą litować. Przeszła już raz przez piekło. Może będzie lepiej drugi raz nie musieć.

Skupiła się na Billym, który umierał w jej ramionach.

108.

Sauer miał wrażenie, że minęła wieczność, zanim udało im się przebić do miasta. Taksjarsz przyspieszał tam, gdzie mógł, ale w mieście było cholernie dużo kamer, a dwieście franków było jak kichnięcie przy tym, ile mogli zbierać w drodze z lotniska do mieszkania Jacka w ścisłym centrum.

Kiedy jechali przez most Hardbrücke przepisowe pięćdziesiąt na godzinę, Sauer miał wrażenie, że jadą dwadzieścia. W każdym innym mieście na takich przelotówkach można było wcisnąć gaz, ale oczywiście nie w cholernym Zurychu, irytował się Sauer. Podczas gdy ich podróż dłużyła się niemiłosiernie, jego mózg wskoczył już na wyższe obroty, jakby zbudził się z długiego snu.

Przypomniawszy sobie dzień, kiedy znalazł Jacka w domu Billy'ego z pustą butelką whisky.

„Julie Pearson nigdy się nie znajdzie” – powiedział wtedy Jack i Sauer był wówczas przekonany, że Harford przyznaje się do winy. Nawet jeśli to Billy zabił Julie, Jack musiał o tym wiedzieć. Musiał pomóc bratu wszystko zatuszować. Sauer zastanawiał się, czy razem pozbyli się ciała.

Był na siebie cholernie wściekły, że zostawił Mię samą na placu boju. Jak zwykle kogoś narażał. W drodze do dzielnicy Enge próbował na przemian dodzwonić się do Mii, Billy'ego albo Jacka, bezskutecznie. Od Andreasa Lichtiego dowiedział się tylko, że Harford wyszedł już z aresztu. Adwokat powiedział, że też dostał zaproszenie na kolację, ale nie mógł przyjść, bo zatrzymały go inne sprawy zawodowe.

Sauer miał coraz gorsze przeczucia.

109.

Billy cały drżał i jego twarz była kredowobiała. Z tego, co udało jej się zobaczyć, miał dwie rany, na mostku i w lewym boku. Mia ułożyła jego głowę na swoich kolanach. Dociskała dłonie do jego boku, próbując

zatomować krwotok. Czuła, jak ciepła krew przepływa jej przez palce. Wzrok Billy'ego robił się coraz bardziej mętny, a może to ona niezbyt dobrze już widziała, nie czuła łez, które spływały jej po twarzy.

– Pozwól mi zadzwonić na pogotowie. Nie widzisz, że on umiera?! – wyła do faceta, który wciąż do niej mierzył.

Cholerna stara kamienica z grubymi murami. Nie miała wielkich nadziei, że ktoś ją usłyszy. Przecież minęła sąsiadkę na klatce, więc ktoś był w budynku, ale nikt nie zareagował na strzały, bo facet używał tłumika.

Mężczyzna mówił coś do niej. Zamrugła nieprzytomnie.

– Gdzie jest Jack? – pytał w kółko. – Gdzie jest Jack Harford?

Mia tylko kręciła głową.

Billy gasł. Poglaskała go po głowie. Jeszcze udało mu się otworzyć oczy. Lśniły w nich łzy. Pocałowała go delikatnie w usta i oparła się czołem o jego czoło. Zamknął oczy i już ich nie otworzył. Wyciągnęła dłoń do jego szyi. Puls ustał.

Z jej gardła dobył się jęk.

Facet stał tylko i milczał. Jego twarz wyglądała jak maska, nie była pewna, czy choćby mrugał.

Billy umarł.

Teraz przyszła kolej na nią.

– Gdzie jest Jack? – spytał facet, którego rozpoznała ze zdjęcia.

Wtedy dotarło do niej, z kim ma do czynienia, i prawie wszystko stało się jasne.

– Michael Pearson. Czy wolisz: Daniel? – spytała, patrząc mu w oczy.

Zacisnął szczękę; tym razem to ona go zaskoczyła.

– Oko za oko. Bardzo biblijnie. Zabiłeś mu brata, bo myślisz, że on zabił ci siostrę? I co, sprawiedliwości stało się zadość?

– Nie gadaj. Gdzie jest Jack? – niecierpliwił się.

Mia spostrzegła, że jego dłoń z pistoletem drży.

– Coś poszło nie tak w twoim misternym planie – powiedziała. – Jack miał pójść siedzieć, a tymczasem wychodzi za kaucją.

– Zamknij się, bo ci pomogę – warknął. – Ostatnia szansa, gdzie jest...?

Nie dokończył, bo w tym samym czasie obydwójce usłyszeli skrzypienie parkietu. Mia przypomniała sobie, że zostawiła uchylone drzwi.

– Billy? – zawołał ktoś.

Ani Mia, ani mężczyzna, który zabił Billy'ego, nie odpowiedzieli przybyszowi.

Po chwili w korytarzu zobaczyli postać.

Jack Harford spojrział na Mię, na swojego brata z głową na jej kolanach – i dopiero wtedy dostrzegł faceta z pistoletem. Jack patrzył na Billy’ego i z powrotem na Mię. W jego oczach było niewypowiedziane pytanie.

Mia tylko pokręciła głową.

Jack osunął się na kolana i zawył jak zranione zwierzę.

✖

– Podnieś się – rozkazał mężczyzna, mierząc do Jacka z pistoletu.

Harford uniósł na niego wzrok. Przez chwilę Mia zastanawiała się, co zrobi. Czy wybuchnie płaczem, czy rzuci się facetowi do gardła. Wyglądał, jakby był w stanie zrobić obie te rzeczy. Miała nadzieję, że powstrzyma się w obu przypadkach. Mieli do czynienia z szaleńcem, który poćwiartował Isabelle Muri i z zimną krwią zamordował właśnie Billy’ego.

Jack wziął się w garść, bo w końcu się odezwał.

– Zamordowałeś mojego brata, a wcześniej poćwiartowałaś moją kobietę. Możesz mi to jakoś wyjaśnić, zanim odstrzelisz nas oboje? – spytał intruza.

Mia nie była pewna, czy faktycznie nie rozpoznawał Pearsona, czy udawał. Upłynęło tyle czasu, że miał prawo go nie poznać. Chłopak miał zaledwie czternaście lat, kiedy zaginęła Julie. Teraz w niczym nie przypominał pryszczatego nastolatka z rodzinnych portretów powielanych w „The Sun” i „Daily Mirror”. Daniel Wright był wysportowanym trzydziestolatkiem, którego uroda, wycucie stylu i sposób wystawiania się odwracały uwagę od najwyraźniej zgniłego wnętrza.

– Nie mów do mnie, gnoju, jakbyś zasługiwał na jakiegokolwiek wyjaśnienia – wycedził mężczyzna przez zęby. – Nie zasługujesz na nic. Powinieneś gnić w więzieniu od piętnastu lat. I to w brytyjskim, zawszonym więzieniu, a nie w jednym z tych szwajcarskich ośrodków wypoczynkowych. Miałaś ładną buźkę, założę się, że byłbyś popularną dziwką wśród kolegów z celi. Zmieniałyby się co noc. Gdyby istniała na świecie jakaś sprawiedliwość, tak właśnie by było. Gdybyś się przyznał i wskazał, gdzie ukryłeś ciało Julie, dostałbyś pewnie jakieś pierdolone złagodzenie kary, bo ten cały system jest śmiechu wart. Ale przynajmniej na kilka lat poszedłbyś do pudła. Moi rodzice pochowałiby Julie i pewnie dalej by żyli – mówił Michael Pearson, chyba bardziej do siebie niż do któregośkolwiek z nich.

Mia spróbowała delikatnie zsunąć głowę Billy’ego ze swoich kolan, ale Wright był bardziej uważny, niż przypuszczała.

To znaczy Pearson, poprawiła się w myślach.

– Siedź na dupie – warknął, wymachując w jej stronę pistoletem.

Zapadła cisza, którą dałoby się kroić nożem.

– Nie zabiłem twojej siostry – powiedział wolno Jack.

Mężczyzna popatrzył na niego z pogardą. Pokręcił głową z westchnieniem, jakby był bardzo rozczarowany zachowaniem niegrzecznego małego chłopca.

– Ty nie odróżniasz życia od tych gniotów, w których zagrałeś i grasz dalej, aż do końca, prawda, Harford? PRZESTAŃ KŁAMACĆ! – wrzasnął nagle, jakby się zapomniał, że ktoś może ich usłyszeć.

Mia aż podskoczyła. Wykorzystała ten moment, by przesunąć głowę Billy'ego o kilka centymetrów na swoim udzie.

– Zapłacisz, Harford – dodał już ciszej Michael Pearson. – Za wszystko, co zrobiłeś mojej rodzinie. Jesteś seryjnym mordercą. Przywrócą dla ciebie karę śmierci.

– Seryjnym mordercą? Nie zabiłem nikogo – odparł Jack.

– Chyba już za późno na mydlenie wszystkim oczu – stwierdził Pearson.

Mia gorączkowo myślała, co zrobić. Kończył im się czas.

Gdzie jest cholerny Sauer, kiedy go potrzebuję, zastanawiała się. Tymczasem Jack i Michael dalej rozmawiali.

– Może jeszcze zwalisz na mnie śmierć Billy'ego? – spytał Jack.

Pearson uśmiechnął się do niego bezczelnie.

– To byłoby nawet zabawne, gdyby nie było prawdziwe. Widzisz, w afekcie zabiłeś brata i jego nową cizję. Ich krew będzie wszędzie. Nie wiem, czy chce mi się tym razem bawić wybielaczem i to sprzątać, chyba nie – powiedział, puszczając oko do Mii.

Zrobiło jej się niedobrze. Pearson ciągnął swój wywód, delektując się strachem, który wywoływał.

– Potem wrzuciłeś ich w kawałkach do jeziora, dokładnie tak jak Isabelle. Czemu nie, właściwie chętnie znów przepłynąłbym się twoją łajbą. Tym razem proces to będzie dla prokuratora bułka z masłem. Szkoda, że już was z nami nie będzie, żeby to zobaczyć.

Mężczyzna uniósł dłoń z pistoletem skierowanym w stronę Mii. Wzięła głęboki wdech.

– Jego też zabijesz, prawda? – spytała, gorączkowo zastanawiając się, jak może opóźnić to, co nieuniknione.

Michael Pearson westchnął, jakby nie miał na to siły.

– Kolejna fanka, która nabrała się na kłamstwa pana aktora? A przed chwilą było mi cię niemal szkoda.

– Miałeś bardzo sprytny plan, ale straciłeś cierpliwość, prawda? – spytała Mia.

Grała na zwłokę, próbując wymyślić, jak się stąd wydostać, i to w jednym kawałku, a nie w foliowych workach. Rozglądała się po otoczeniu w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć jej jako broń. Wzrok mimowolnie wracał do mosiężnej rzeźby. Musiała zmuszać się, by na nią nie zerkać, inaczej Pearson połapie się, co kombinuje. Problem polegał na tym, że Mia siedziała na podłodze, przygnieciona ciałem Billy'ego, rzeźba stała po przeciwnej stronie pokoju, a Michael Pearson wciąż mierzył do niej z pistoletu. Musiała wymyślić coś innego.

Zerknęła na Jacka. Miała nadzieję, że podchwyci jej tok rozumowania. Jack zdawał się w ogóle wyłączyć i nie zwracać na nich uwagi. Krew odpłynęła z jego twarzy, patrzył tylko na bezwładne ciało Billy'ego na jej kolanach. Jakby dopiero teraz naprawdę do niego dotarło, że jego brat nie żyje.

Mia była zdana tylko na siebie.

– Gdybyś trzymał się planu, Jack faktycznie poszedłby siedzieć. A tak zabijesz nas oboje i może na chwilę odczujesz jakąś satysfakcję, ale przecież nie o to ci chodzi, prawda? To wszystko było po to, by świat przejrzał na oczy i Jack został wreszcie skazany za morderstwo. Jeśli nie twojej siostry, to chociaż Isabelle Muri. Dlatego wymyśliłeś plan idealnej zemsty, jak do tego doprowadzić. Niestety zrobiłeś się porywczy i niedbały. W tym całym bałaganie, którego teraz narobiłeś, prawnik Jacka i tak oczyści go z zarzutów. Zostanie ofiarą i cały świat będzie ścigać ciebie, a przecież nie o to ci chodziło, prawda?

– Jesteś na którym, trzecim roku prawa? I myślisz, że coś wiesz? – wysyczał i włoski na karku stanęły jej dęba, bo nagle kolejny element wskoczył na swoje miejsce.

Michael Pearson wiedział, kim ona jest. To oczywiste, bo ciągle trzymał się tuż obok sprawy. Wślizgnął się w otoczenie Jacka i Isabelle, czekając na właściwy moment, aby uderzyć. Obserwował też Mię i Sauera. Mia przyjrzała się mężczyźnie jeszcze raz. Już wiedziała, kto wtedy napadł na nią w bramie przy Langstrasse. Nie zamierzała jednak pokazać po sobie, jak bardzo wytrąciło ją to z równowagi.

– Zastanów się, jeśli ja mogłam to poskładać, tym bardziej zrobi to doświadczony śledczy – powiedziała, siłąc się na najbardziej neutralny ton, na jaki było ją stać.

– Kto niby, Sauer? – Niemal parsknął. – Detektyw od siedmiu boleści. Nie mówiąc o tym imbecylnym, Thomasie Bürglim. Dosłownie wszystko musiałem

podkładać mu na tacy. A ty, moja droga, chyba nie jesteś aż taka bystra, bo inaczej by cię tu nie było.

– Eva Hahn, Noah Woodward, Johanna Becker, Petra Sonnenberg – wyliczała Mia.

Pearson przestał się uśmiechać.

Teraz miała jego pełną uwagę.

– Wiem, kim jesteś – mówiła dalej Mia. – Wiem o twoich poprzednich ofiarach. Sauer również. Jest tylko kwestią czasu, kiedy policja zapuka do drzwi Judith Pesaro.

Michael Pearson lekko przechylił głowę na prawo.

– Nie mogłam wiedzieć, że tu będziesz, bo nawet ty nie planowałeś tutaj się dziś pojawiać. Jack miał siedzieć w areszcie w oczekiwaniu na proces. Marnieć od braku kontaktu ze światem. Nie brałeś pod uwagę, że wyjdzie za kaucją. Zbudowałeś zbyt solidne argumenty dla prokuratury. Tak jak wspomniałeś, podawałeś im wszystko na tacy, kawałek po kawałku, dozując informacje w odpowiednim czasie – mówiła wolno i spokojnie, nie przerywając ani na chwilę kontaktu wzrokowego. – Myślałeś, że wszystko będzie *bullet proof*, a okazało się, że Jack może oczekiwać na proces w komforcie i zaciszu swojego domu. Wystraszyłeś się, że wyrok skazujący nie jest tak pewny, jak myślałeś, dlatego odszedłeś od planu. Planu, który był genialny; byłby, gdybyś doprowadził go do końca. Nic tam nie było spontaniczne, tylko chłodno wykalkulowane. Dziś poniosły cię emocje i to cię zgubi – powiedziała już pewniejszym tonem.

Pearson znów przechylił głowę lekko na prawo.

– Co w takim razie twoim zdaniem powinienem zrobić? – spytał.

Zagadywała mężczyznę, licząc, że Jack wyrwie się z odrętwienia i razem uda im się jakoś obezwładnić tego szaleńca. Sauer był teraz gdzieś w przestworzach. Nawet jeśli odczyta jej wiadomości i dojdzie do właściwych wniosków, to nim zjawi się tu z bandą uzbrojonych po zęby policjantów, dla niej i Jacka będzie dawno za późno.

Starła się nie myśleć, że zaraz umrze. Strach paraliżował. Już kiedyś dała mu się obezwładnić. Pozwoliła, by stało się niewyobrażalne, obserwując biernie, z oddali, jakby poza ciałem, coś, co przydarza się przecież właśnie jej.

Śmierć nie była najgorsza. Śmierć to koniec. Życie z tym, co mogłoby się zrobić, ale się tego nie zrobiło, było dla Mii gorszą udręką. Billy leżał na jej kolanach, przypominając jej o tym, co mogło być, o życiu, które przeszło jej koło nosa, o miłości, która mogła ją uratować. Pogłaskała go po policzku, przełknęła kulę w gardle, która niebezpiecznie zwiastowała nadciągający

potok łez, lecz wzięła się w garść, bo nic innego jej nie pozostawało. Skoro nie miała już nic do stracenia, musiała walczyć do ostatniej chwili, a potem może na nią spłynąć wieczny spokój.

W jej głowie zaczął rodzić się plan. Nie była tylko pewna, jak pójdzie jej z wykonaniem.

– Jeśli ci powiem, to mnie zabijesz – rzuciła, podnosząc wzrok na Michaela Pearsona. – Potrzebuję gwarancji, że mnie stąd wypuścisz.

– A wtedy pierwsze, co zrobisz, to polecisz na policję. Masz mnie za durnia? – spytał, choć widziała, że zasiała w nim wątpliwość.

– Nie, bo wiem, że mnie znajdziesz, i z łatwością mogę wyobrazić sobie, co mi zrobisz, jeśli cię wydam – powiedziała i pozwoliła tym słowom wybrzmieć, by jego chory umysł też miał okazję to sobie wyobrazić. Gdy rysy na jego twarzy się wygładziły, wiedziała, że osiągnęła ten cel. Nie chciała nawet myśleć, jakie obrazy zrodziły się w jego głowie.

Odchrząknęła, sprowadzając go na ziemię.

– Poza tym... Jeśli będę współwinna, nie będę mogła tego zrobić – stwierdziła.

Michael Pearson spojrzał na nią z uniesieniem brwi. Teraz był naprawdę ciekaw.

– Współwinna?

– To ja zabiję Jacka – odparła Mia, wskazując głową na Harforda, który nagle wybudził się z letargu, jakby ktoś nagle mocno uderzył go w twarz. – Wtedy będziemy w tym razem – dodała, patrząc już tylko na Pearsona.

Mężczyzna uśmiechał się, jakby bardzo dobrze się bawił.

– Czy ty oszalałaś? – spytał Jack. Nerwy i pretensja były tak silne w jego głosie.

Niezrażona Mia kontynuowała:

– Upozorujemy samobójstwo Jacka. Ale żeby mieć pewność, że Lichti później tego wszystkiego nie odkręci, potrzebujemy przyznania się do winy. Na piśmie. Jack napisze list pożegnalny.

Harford wyglądał, jakby miał zacząć rwać sobie włosy z głowy.

– Chyba śnisz. Postradałaś rozum?! Po tym czubku bym się tego spodziewał, ale ty?

– To mogę zrobić bez twojej pomocy – powiedział Pearson, jakby Jacka nie było w tym samym pomieszczeniu. – Do czego niby byłabyś mi potrzebna?

– Mogę być twoim człowiekiem w środku. Pomóc ci zatrzeć ślady. Posprzątać. Tak, żebyś w spokoju mógł doczekać do ślubu z Pesaro. Potem

możesz zgarnąć jej fortunę i zniknąć. Inaczej będziesz musiał zrobić to już teraz.

– Myślisz, że nie jestem na to przygotowany?

– Jasne, masz fałszywy paszport i nową tożsamość, pewnie nawet jakąś kasę na czarną godzinę. Ale na ile ci to wystarczy? Gdybyś był przy forsie, nie musiałbyś sobie przygruchać kobiety, która mogłaby być twoją matką, by sfinansować swój plan. Bo nie wierzę, że kasa na urodziny Jacka w Metropolu poszła z twojej kieszeni. To pewnie budżet na ślub, zakamuflowany pod jakimś bzdurnym wydatkiem.

Michael Pearson i Jack Harford patrzyli na Mię, jakby widzieli ją po raz pierwszy.

Gdyby nie to, że właśnie grała w ruletkę o swoje życie, może odczułaby w tej chwili pewną satysfakcję.

110.

Dochodziła dwudziesta, kiedy wreszcie taksówka zatrzymała się przy ulicy General-Guisan-Quai. Piotr zadarł głowę na zabytkową kamienicę. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że stare gmaszysko zwiastuje złe wieści, choć teoretycznie nie wierzył w takie zabobony. W mieszkaniu na trzecim piętrze paliło się światło, lecz z ulicy nie widział niczyjej sylwetki. Pamiętał, że to okna salonu wychodziły na jezioro, które miał teraz za swoimi plecami.

Ponownie spróbował zadzwonić do Mii. Nie odbierała. Nie zastanawiając się długo, Sauer zadzwonił domofonem do Benzigerów. Po chwili usłyszał z głośnika trzask, a zaraz potem lekko zachrypnięte „halo” wypowiedziane przez Ivonne Benziger.

– Dobry wieczór, tu Marcus Egli. To pilne, może mnie pani wpuścić do budynku? Nie będę do państwa wchodził, muszę coś tylko sprawdzić – powiedział pospiesznie po niemiecku, licząc, że obędzie się bez długiego tłumaczenia.

Na moment po drugiej stronie zaległa cisza.

Sauer wziął głęboki wdech, szykując już w głowie znośną wymówkę, którą mógłby utorować sobie drogę na górę. Minęło kilka sekund, które niemiłosiernie mu się dłużyły.

– Dobrze, proszę wejść – powiedziała jednak ku jego uldze kobieta, po czym zamek zabzyczał, dając znać, że mechanizm został zwolniony.

Sauer wpadł na klatkę schodową. Winda stanęła na innym piętrze i pomimo natarczywego wciskania guzika nie miała zamiaru

współpracować, ruszył więc biegiem po schodach. Przez trzy piętra zdążył już wyobrazić sobie kilka czarnych scenariuszy tego, co tam zastanie.

Kiedy znalazł się pod drzwiami mieszkania Jacka, przystanął przed wejściem, starając się uspokoić oddech.

Nasłuchiwał.

Słyszał odgłosy rozmowy dobiegające zza ściany. Dlaczego żadne z nich nie odbierało komórki? Nie wierzył, by nagle zmienili manieri i we troje je po prostu wyłączyli. Zwłaszcza nie Mia, cholerny milenials uzależniony od telefonu. Piotr w jednej chwili pożałował, że nie przyjechał tu swoim samochodem, gdzie zaczął ostatnio trzymać broń w schowku, a że wracał z lotniska, nie miał przy sobie nawet głupiego scyzoryka Victorinox.

Delikatnie nacisnął na klamkę. Drzwi były otwarte. Odsunął je najciszej, jak potrafił, i zrobił kilka kroków w głąb korytarza.

✖

Pierwsze, co zobaczył, to twarz Mii. Jej wielkie oczy zaszkłone łzami, drżący podbródek i opuszczone ramiona, jakby wszystko, co ważne, zostało już stracone.

Siedziała na ziemi, trzymając na kolanach głowę Billy'ego Harforda, który leżał na podłodze w przerażającym bezruchu. Twarz, po której głąskała go Mia, straciła całkowicie kolor i Sauer nie chciał myśleć, co to oznaczało. Potem spostrzegł, że jej druga dłoń jest cała we krwi, tak jak i podłoga naokoło nich. W ciągu tych kilku sekund Sauer zauważył też dwie brunatne plamy na torsie Billy'ego, które wszystko wyjaśniały, a z drugiej strony rodziły setki pytań.

Coś było bardzo nie tak.

Mia dostrzegła Piotra i gdy ich spojrzenia się spotkały, pokręciła nieznacznie głową. Skierowała wzrok na prawą stronę pomieszczenia. Oczy Sauera podążyły tym samym torem, ale musiał się przybliżyć i nieznacznie wychylić, by zrozumieć, o co jej chodzi.

Kiedy udało mu się zobaczyć resztę pokoju, zdał sobie sprawę, że się nie mylił. Nie dało mu to jednak żadnej satysfakcji, bo było już dawno za późno. W duchu przeklinał swoją głupotę, że od razu nie zadzwonił do Thomasa z tym, czego się dowiedział.

To, co miał przed sobą, zmroziło mu krew w żyłach.

Jack siedział bokiem do Sauera, patrząc tępo w kawałek papieru na biurku przed sobą. Jego nogi i lewa ręka przywiązane były do krzesła. W prawej dłoni trzymał długopis.

Na wprost Harforda stał facet z pistoletem wycelowanym w jego głowę i dyktował mu tekst, który najwyraźniej wymyślał na poczekaniu. Tym mężczyzną był Daniel Wright, a raczej Michael Pearson.

Sauer zauważył, że gość jest cały spocony i dygocze; mokra grzywka opadała mu na czoło, chociaż w pokoju nie było wcale gorąco.

Przez moment Sauer miał mętlik w głowie i zupełny brak pomysłów, jak z tego wszystkiego wybrnąć. Nikt nie wiedział o tym, gdzie teraz jest, więc szanse na to, że ratunek przyjdzie z zewnątrz, były raczej nikłe.

– ...Isabelle Muri, której ciało wrzuciłem do zurskiego jeziora – mówił wolno Pearson, monotonnym głosem, jakby przeprowadzał w klasie dyktando. – W listopadzie dwa tysiące trzeciego roku zabiłem moją kochankę, Julie Pearson. – Ukryłem jej ciało...

Dłoń Jacka zatrzymała się nad kartką.

– No dalej... Teraz twoja kolej – warknął Pearson, niecierpliwiąc się. – Ciało Julie Pearson znajduje się w... Teraz ty musisz uzupełnić! No już, Harford! Gdzie jest ciało mojej siostry?! – wrzasnął.

Jack przestał pisać.

W ciszy, która zapadła, Sauer miał wrażenie, że jego własny oddech jest tak głośny, że musi zdradzić jego obecność.

Mężczyzna, którego spotkał wcześniej Sauer, był nie do poznania. Dopracowany wygląd i wystudiowane gesty gdzieś zniknęły. Michael Pearson był zlany potem, miał rozbiegany wzrok, a jego skóra przybrała niezdrowy gliniany odcień. Wyglądał, jakby męczyła go gorączka.

Jako były policjant Sauer mógł sobie tylko pogratulować głupoty, że nie przyszedł uzbrojony, ale to nie był czas na autorefleksję. Jeśli mieli wyjść z tego cało, nie mogli się nad sobą rozckliwiać. Musiał się wziąć w garść.

Było ich troje i jeden wariat z pistoletem. Nie byłby to wcale taki beznadziejny układ, gdyby nie to, że nie mogli się porozumiewać. Poradzą sobie, muszą tylko odwrócić uwagę Pearsona i nie rozwścieczyć gościa, by nie wybił ich, zanim zdążą coś wymyślić.

Sauer spostrzegł, że podczas gdy Michael dyktował, a Jack pisał, Mia stopniowo zsuwała ciało Billy'ego na podłogę.

– No dalej, gdzie? – ponaglał Jacka Pearson.

Harford siedział nieruchomo, tępo patrząc się w kartkę.

Nie reaguje, co tylko rozjuszy go jeszcze bardziej, pomyślał Sauer i starał się, zachowując stoicki spokój, przeskanować pomieszczenie, by zidentyfikować zmienne oraz przedmioty, które mogłyby się do czegoś przydać, i przewidzieć potencjalne zagrożenia.

W tym czasie Pearson zrobił krok w stronę Jacka i docisnął lufę do jego gładko ogolonego policzka. No tak, Jack wyszedł tego dnia z aresztu, a gdy paparazzi czekają pod wejściem, nie można sobie pozwolić na to, by wyglądać jak bandyta – Sauer przypomniał sobie pogadankę Andreasa Lichtiego, kiedy na „naradzie wojennej” jeszcze przed odnalezieniem ciała Isabelle wszyscy razem omawiali potencjalne czarne scenariusze. Choć puścili wodze fantazji, żadne z nich nie przewidziało tego, co odbywało się właśnie w mieszkaniu Jacka.

Michael Pearson był jak tykająca bomba; problem w tym, że ktoś zasłonił zegar i Sauer nie wiedział nawet, ile zostało im czasu.

Jack podniósł wzrok na Pearsona i przez chwilę obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem.

Jednym swoim słowem Harford mógł odpalić lont.

Sauer zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

Spojrzeli po sobie z Mią. Obydwoje mieli świadomość, że czas się kończy. Dziewczyna skierowała na krótko wzrok na rzeźbę stojącą na cokole po prawej stronie. Sauer zauważył figurkę już wcześniej, gdy wszedł do pokoju. Znajdowała się metr od Michaela Pearsona. Piotr nie miał jak jej zabrać, nie zdradzając przy tym swojej obecności.

– Jeśli strzelisz pod tym kątem, raczej nikt ci nie uwierzy w wersję o samobójstwie – powiedział w końcu Jack.

Daniel zamachnął się i uderzył go lufą w twarz.

Głowa Harforda aż odskoczyła. Z ust trysnęła krew.

Zakrztusił się i wypluł na stół kawałek zęba.

– Nie wymądrzaj się, gnoju, bo zaczynam tracić cierpliwość. Co zrobiłeś z ciałem Julie? – wrzasnął Pearson.

Jeśli Michael Pearson był metodycznym psychopata, który z zimnym wyrachowaniem realizował skrupulatnie obmyślony plan, to ten plan dawno wzięt w łeb. Facet najwyraźniej nie przejmował się, czy ktoś ich usłyszy, a jeśli tak, to stracił nad sobą kontrolę i był zdolny do wszystkiego, co zresztą właśnie pokazał.

Sauer gorączkowo szukał wzrokiem czegoś, czym mógłby rzucić w Pearsona. Jak na złość, w mieszkaniu Harforda panował idealny porządek, jak w pieprzonym muzeum. Nic nie walało się jak w normalnym domu, w którym się mieszka i który się użytkuje.

Z braku narzędzi musiał obrać inną taktykę.

Głośno odchrząknął, zwracając na siebie uwagę.

Michael Pearson odwrócił się w jego stronę i jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, od którego człowiekowi robiło się niedobrze.

– Piotr Sauer. Proszę, proszę. Najwyższa pora! Choć spóźniłeś się trochę na imprezę – powiedział Pearson tonem gospodarza. – No ale nic tam. I tak trafiłeś na dobry moment. Widzisz, Jack zaraz wyśpiewa nam wreszcie, co zrobił ze zwłokami Julie.

– Nic nie zrobił. Jack nie zabił twojej siostry. Człowiek, który to zrobił, już jest martwy – odezwał się Sauer, wskazując głową w kierunku ciała Billy’ego. – Już się zemściłeś, Michael. Ten cały teatr, choć absorbujący, jest raczej niepotrzebny.

Pearson na chwilę zamarł. Szybko jednak się otrząsnął.

– Nie kłam – warknął. – Jeśli myślisz, że wyłgacie się stąd jakąś gładką bajeczką, to coś ci się pomieszało. Nie wiem, co tu robisz. Myślałem, że masz choć trochę oleju w głowie, ale najwidoczniej ta policyjna emerytura nie była bez powodu.

– Kiedy Julie miała wypadek i wylądowała na drzewie, zadzwoniła do Jacka. On był już po dwóch drinkach, więc to Billy przyjechał pod South Harting odebrać Julie. Jeździł wtedy czarną skodą octavią kombi. Marcin Wróbel stał w oknie swojej kuchni, rozmawiając z policją, i widział przejeżdżający samochód. Pomylił marki i modele samochodów, zeznał, że to był volkswagen passat. Byłem tam wczoraj. Dom, w którym mieszkał Wróbel, jest oddalony od drogi o jakieś sto pięćdziesiąt metrów. Było ciemno i padał deszcz. Nawet ktoś, kto odróżnia te auta, mógł się pomylić.

Mia zamrugnęła, wypuszczając na policzki nowe łzy. Wiedział, że to wszystko będzie dla niej szokiem i wolałby, żeby dowiedziała się w inny sposób, ale nie mógł sobie teraz pozwolić na empatię i wyczucie.

– To jeszcze nie znaczy, że on nie siedział za kółkiem – powiedział Michael Pearson, wymachując w stronę Harforda pistoletem.

Mierzył na przemian to do Jacka, to do Sauera, jakby nie mógł się zdecydować.

– Chciał rzucić żonę dla twojej siostry. Był cholernie zakochany. Billy próbował mu to wyperswadować. Bezskutecznie – kontynuował Sauer. – Nie potrafiąc poradzić sobie z bratem, Billy postanowił załatwić to z Julie.

Widział, że Pearson ma problemy z przetworzeniem informacji, które dostawał. Kręcił głową.

– To nieprawda. Zabił ją, bo była w ciąży – powiedział po chwili.

– On jeszcze nie wiedział, że spodziewała się dziecka. Julie zamierzała mu to wyjawić w najbliższy weekend.

Zapadła cisza.

– On nie kłamie – rzucił Jack.

Mia wydała z siebie jęk.

Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Dobrze, w takim razie Billy zabił moją siostrę, a ty co? Pomogłeś mu pozbyć się ciała. To jest współudział.

Harford dotknął nieskrępowaną dłońią górnej wargi i spojrzał na swoje palce, na których była świeża krew. Potem podniósł wzrok na Pearsona i się odezwał.

– Długo go nie było. Kiedy w końcu dotarł do hotelu, przyjechał sam. Powiedział mi, że Julie chciała wracać do miasta. Był wyraźnie rozbity, więc w końcu go przycisnąłem i przyznał, że się pokłócili. Chciałem do niej jechać, ale powiedział, żebym dał jej czas. Próbowałem do niej potem dzwonić, codziennie. Widziałeś to na billingach, wiem, że udostępnili je rodzinie – podkreślił. – O jej zaginięciu dowiedziałem się z gazet. Początkowo myślałem, że po prostu chce ze mną zerwać, stąd ten brak kontaktu.

Ilekcć Pearson spoglądał na Jacka, Sauer starał się ostrożnie przesuwac wzdłuż ściany, w stronę rzeźby.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, Harford – warknął znów Pearson. Otarł spoconą twarz wierzchem dłoni, w której trzymał pistolet. Gdy znów ją uniósł, chwiała się, jakby facet stał na silnym wietrze.

– Wszyscy uważali, że Billy tak się poświęcił – powiedział Jack. – Upadły gwiazdor i jego brat, który zawsze spieszy mu na ratunek. Billy nie wyjechał ze mną, bo się nade mną litował. Wyjechał, bo zżerały go wyrzuty sumienia. Ale o ile nie mogłem przeżyć tego, co zrobił, wiem, że zrobił to, żeby mnie chronić, i dlatego nie potrafiłem go znienawidzić – powiedział Jack, zerkając na brata, który leżał martwy na podłodze dwa metry od niego.

– I ja mam to łyknąć? Niby ot tak przeszedłeś do porządku dziennego nad tym, że braciszek zamordował ci dziewczynę? W której ponoć byłeś zakochany?

Jack wydawał się śmiertelnie zmęczony tą rozmową. Sauer zdał sobie sprawę, że w odróżnieniu od niego Harforda nic już nie trzyma. Nie miał o co walczyć. Billy odszedł. Isabelle nie żyła. Był zupełnie sam i jeszcze kilka godzin temu liczył się z realną perspektywą spędzenia reszty życia w więzieniu. Przy takiej optyce śmierć z ręki szaleńca nie wydawała się najgorszym rozwiązaniem.

– Jesteś jej bratem i piętnaście lat od śmierci Julie dopadłeś mnie w innym kraju, a jako rodzeństwo jakoś specjalnie za sobą nie przepadaliście. Krew ponad rozsądek, prawda? Kto jak kto, ale akurat w tym względzie myślę, że mnie zrozumiesz – powiedział Jack.

Michael Pearson roześmiał się głośno i o dziwo, szczerze, bo w jego oczach zaczęły zbierać się łzy, im dłużej się śmiał.

We troje zdębieli. Nie zrozumieli żartu, jeśli jakiś padł.

– Myślisz, że mi tutaj chodzi o Julie? Dostała to, co jej się należało. Ale ty musiałeś z niej zrobić cierpiętnicę. Biedna Julie... Piękna Julie... Taka młoda... taka śliczna... Odeszła za wcześnie. Julie Pearson to, Julie Pearson sramto. – Twarz Pearsona wykrzywiła się w złośliwym grymasie. – Julie Pearson na każdym pieprzonym słupie reklamowym, jej najlepsze zdjęcie z cholernym napisem ZAGINIONA. Moi rodzice z ludzi, którzy żyli pracą i rodziną, mieli jakieś pasje, zmienili się w chodzące zombie, które interesowało tylko jedno. ZNALEŹĆ JULIE! Nieważne, czy żywą, czy martwą. Popadli w obsesję. Matka wlewała w siebie takie ilości alkoholu, żeby zapomnieć, że w ogóle miała jakieś dzieci. Ojciec przepieprzył oszczędności całego życia, kasę, którą miałbym na chesne czy jakąś przyszłość, na cholernych szarlatanów, jasnowidzów i prywatnych detektywów. Moi rodzice mieli dwoje dzieci, ale z chwilą zniknięcia mojej siostry ja przestałem dla nich istnieć. Dla całej reszty natomiast byłem bratem TEJ JULIE PEARSON. Jeśli ktoś się mną interesował, to tylko po to, by dowiedzieć się czegoś o niej. Ty i Billy zabraliście mi przyszłość. Zabierając Julie, zabraliście mojego ojca i matkę.

Podczas gdy Pearson mówił, Sauer stopniowo przesunął się wzdłuż ściany w stronę drewnianego cokołu, na którym stała figurka jakiejś hinduskiej bogini. Kiedy postawił kolejny krok, nagle coś zabręczało pod jego butem i niemal się poślizgnął. Podtrzymał się ściany. Odruchowo uchylił się, spodziewając się, że Pearson w niego wyceluje. Chłopak już odwracał w jego stronę głowę, ale wtedy dobiegły ich z oddali odgłosy policyjnych syren.

Pearson spojrzał na Sauera.

– Ani kroku dalej – powiedział, podnosząc ostrzegawczo palec, i podszedł do okna, które wychodziło na ulicę, przelotową drogę w mieście, pozwalającą dostać się z wschodniej strony jeziora na zachodnią. Ruch był tutaj o każdej porze.

Syreny zdawały się przybliżać.

– To było bardzo głupie z twojej strony, kolego – powiedział Pearson.

Sauer zastanawiał się, czy policja w ogóle jedzie do nich, bo nikogo nie wzywał. Był tak samo zaskoczony jak reszta.

Pearson najwyraźniej nie zamierzał czekać na wyjaśnienia.

– Czas minął – powiedział do Jacka.

Sauer rzucił się na Harforda.

Przewrócił go razem z krzesłem, ciężko uderzyli o podłogę w tej samej chwili, kiedy usłyszał wystrzał i kula trafiła w ścianę nad ich głowami. Posypał się tynk.

Nie widział reszty pokoju, bo byli zasłonięci kanapą.

Sauer przez chwilę miał wrażenie, że coś sobie złamał. Bolały go bark i biodro. Zsunął się z Jacka i połamanego krzesła. Dał mu sygnał, by się nie ruszał, i sam przeturlał się do cokołu z figurką. Kolejna kula świsnęła mu nad głową. Zdążył schować się za kanapę.

Syreny zdawały się przybliżać. Sygnał narastał. Piotr miał tylko nadzieję, że zmierzali tutaj, ale nie było czasu. Skończyła się rozmowa. Pearson też to wiedział. Sauer dziwił się, że jeszcze nie zaczął uciekać. Najwidoczniej od wolności ważniejsze było to, by wykończył Jacka.

Piotr chwycił mosiężną figurkę dokładnie w tej samej chwili, kiedy padł kolejny strzał. Tym razem Pearson nie celował ani w niego, ani w Harforda. Strzał padł w drugiej części pokoju.

Usłyszał, jak ciało osuwa się na podłogę.

Potem zaległa już tylko cisza.

Piotr poczuł, jakby czas się zatrzymał.

Mia.

Jack patrzył na niego z przerażeniem. Piotr ponownie dał mu sygnał dłonią, by się nie ruszał i był cicho.

Potem wyjrzał zza kanapy. Nie widział ani Pearsona, ani Mii.

Pełzł na kolanach wzdłuż ściany, ściskając w prawej ręce mosiężną figurkę.

Syreny wyły pod budynkiem. Niebieska poświata od zaparkowanych pod kamienicą wozów policyjnych wpadała do salonu. Sauer słyszał swój puls w uszach i ciche szuranie; wiedział, że policjanci muszą być już na schodach.

Zobaczył buty Mii. Leżała na podłodze obok Billy'ego, w kałuży krwi. Sauer nie widział jej twarzy, bo dziewczyna była odwrócona do niego plecami.

Nie ruszała się.

Zacisnął zęby, powstrzymując się, by nie wydać z siebie najmniejszego odgłosu, choć miał ochotę wycić i przeklinać. Zmusił się, by odwrócić wzrok. Nie mógł teraz o niej myśleć. Inaczej sam zaraz zginie.

Gdzie jest cholerny Pearson? – zastanawiał się. Wyczulony na każdy dźwięk, nie zarejestrował, by tamten wychodził.

Zatrzymał się i rozejrzał szybko wokół siebie.

To Pearson miał broń; dlaczego miałby się chować? Coś się nie zgadzało. Choć może zachowanie mężczyzny, który zabił według rachuby Piotra przynajmniej cztery osoby i prawdopodobnie miał już odciętą przez policję każdą drogę ucieczki, nie mieściło się już w granicach logiki.

Sauer skanował otoczenie. Policjanci zaraz tu wpadną, może powinien przeczekać? Pozwolił sobie spojrzeć na Mię. Odniósł wrażenie, że drży. A może to on sam drżał. Jego zmęczony umysł płatał mu już figle. Musiał jednak się upewnić. Może była ranna i jest jeszcze szansa, by ją odratowali, jeśli policja wpadnie tu za chwilę.

Podszedł do niej na kolanach i dotknął jej ramienia.

Odwróciła się do niego przerażona. Zapłakana. Żywa.

Krew obok niej była zimna i lepka. Sauer uświadomił sobie, że należała do Billy'ego, w chwili, gdy Thomas Bürgli i uzbrojeni po zęby antyterrorysty wpadli do środka.

Trzymając w ramionach Mię, która drżała na całym ciele, patrzył, jak jeden z policjantów pochyła się nad leżącym kawałek dalej Michaeliem Pearsonem i sprawdza jego puls, zupełnie niepotrzebnie.

CZEŚĆ PIĄTA

sobota, 13 kwietnia 2019 roku



111.

Wiosna przyszła nagle. Pozostał tydzień do Wielkanocy. Światło poranka, zapowiadającego słoneczny dzień, wdzierало się do niewielkiego mieszkania przy Stauffacherstrasse. Sauer przygotowywał śniadanie dla dwojga przy wyspie oddzielającej kuchnię od salonu. W dwóch pokojach z kuchnią, po apartamentowcu, w którym mieszkali z Karoliną, czuł się trochę jak student, ale nie wynikało to tyle ze spartańskich warunków, co z poczucia wolności. Pomimo wszystko, choć jego nowe lokum nie grzeszyło metrażem, niczego mu nie brakowało. Kładł się spać w sypialni, na wygodnym podwójnym łóżku, a nie na znieawidzonej kanapie w gościnnym, i nikomu nie musiał się tłumaczyć z tego, co robił. No, prawie.

Wiktoria siedziała w piżamie na rozłożonej kanapie w salonie, w rozgrzebanej pościeli, i przerzucała pilotem kanały w telewizji. Zaczynał się weekend, który córka spędzała u niego. Wczorajszy wieczór minął im na PRL-owskich grach planszowych, które Wiktoria uwielbiała, choć nie miała o tamtych czasach wielkiego pojęcia, poza tym, że oglądali razem kilka filmów Barei. Zasiedzieli się do północy, więc pozwolił jej rano dłużej pospać.

Sauer kończył dekorować szczypiorkiem półmisek z wiosennymi kanapkami. Cienkie kromki uginały się od łososia, sera, warzyw i pokrojonego w plasterki gotowanego jajka, a wszystko doprawił polskim majonezem, po który jeździł specjalnie na drugi koniec miasta, do małego spożywcza z produktami z Europy Wschodniej. Wiosenne kanapki były specjalnością Sauera seniora i junior zamierzał kultywować tę rodzinną tradycję z własną córką.

– Tato, tato! Chodź! – zawołała Wiktoria i podkręciła głośność w telewizorze.

Leciał jakiś program śniadaniowy. Naprzeciwko wiosennie ubranej prezenterki siedział Jack, wygodnie rozparty na zielonej kanapie. Był ubrany jak ktoś, kto niedbale wrzucił na siebie parę pierwszych lepszych ubrań. Harford konsekwentnie utrzymywał swój image wiecznego chłopca, więc oczywiście był to nieprzypadkowy zabieg. Odkąd się poznali, przybyło

mu zmarszczek wokół oczu, ale paradoksalnie wyglądał chyba przez to jeszcze lepiej.

– Teraz, kiedy wreszcie oczyszczono cię z zarzutów, czy jest szansa, że zobaczymy cię jeszcze na wielkim ekranie? – spytała dziewczyna z promiennym uśmiechem.

– Skończyłem z aktorstwem wiele lat temu. Nie jestem pewien, czy pamiętam jeszcze, jak to się robi – powiedział Jack.

– To chyba jak z jazdą na rowerze? – spytała prezenterka figlarnie.

– Być może, ale to już przeszłość. Teraz jestem przedsiębiorcą. Nie będę ukrywał, że ta cała sprawa nie odbiła się na mojej firmie, ale powoli wychodzimy na prostą. Zależy mi na odzyskaniu zaufania moich inwestorów i dalszym rozwoju firmy.

Wbrew dopiero co wypowiedzianym słowom Harford świetnie wszedł w rolę, pomyślał Sauer, obserwując jego mowę ciała i naturalnie wypowiedane kwestie, które – o czym Piotr był przekonany – wcześniej przygotował. Jack siedział zwrócony tułowiem do kobiety, jakby chciał zapewnić ją, że słucha, jest otwarty i nie ma nic do ukrycia. Było w tym niemal coś intymnego. Włosy Harforda znów były dłuższe i co jakiś czas odgarniał je do tyłu. Chłopak z sąsiedztwa, który przeszedł przez piekło, ale z optymizmem patrzy w przyszłość. Oglądając rozmowę, widz przed telewizorem miał wrażenie, że jest świadkiem prywatnej pogawędki.

– Straciłeś w tragicznych okolicznościach swoją wieloletnią miłość, teraz brata – dodała prezenterka, teatralnie zawieszając głos. – Czy rozważasz powrót do domu, do Wielkiej Brytanii?

– Nie wiem, jak będzie za kilka lat, ale raczej wątpię. Pomimo tragedii, która się tu rozegrała, Zurych to mój dom.

Kobieta z wystudiowanym zrozumieniem pokiwała głową.

– O mały włos nie poszedłeś do więzienia za zabicie ukochanej. Prokuratura wniosła przeciwko tobie akt oskarżenia. Twoja twarz trafiła na okładki. Czy to nie zmienia twojego podejścia do pozostania tutaj? W końcu z tego, co rozumiem, przyjechałeś do Szwajcarii, by uciec od tego całego zgiełku po aferze z Julie Pearson – powiedziała.

Sauer widział, że kobieta i jej stacja szukają takiej samej taniej sensacji. Jack nie dawał się sprowokować. To był jego moment, by oczyścić swoje imię, i nie zamierzał zaprzepaścić ani minuty czasu antenowego.

– Wierzę, że system sprawiedliwości nie dopuściłby do skazania niewinnego człowieka – oświadczył spokojnie.

– Czujesz się bezpieczniej teraz, kiedy morderca Billy'ego i Isabelle nie żyje?

– Jeśli pytasz, czy śpię spokojnie, to nie. Musi minąć trochę czasu. Michael Pearson próbował mnie zabić na chwilę przed swoim samobójstwem. Kazał mi spisać fałszywe przyznanie się do winy z pistoletem przystawionym do głowy i ciałem mojego brata tuż obok. To nie jest coś, po czym od razu dochodzi się do siebie. Cieszę się, że żyję. Cieszę się, że żyją moi rodzice. A tymczasem budzę się i biorę życie *one day at a time*, jak to się u nas mówi. W dni, kiedy ciężko wstaje mi się z łóżka, suczka Billy’ego, Ruby, liże mnie po twarzy i nie ma innej możliwości, musimy iść na spacer. To pomaga. Razem musimy nauczyć się żyć bez niego.

– Czy to prawda, że Michael Pearson wyprawił ci urodziny? – spytała prezydentka.

Jack westchnął.

Kobieta usilnie trzymała się obranej taktyki, nawet kiedy Harford odchodził od tematu.

– Michael był osobą bardzo zaburzoną. Ubzdurał sobie, że zabiłem Julie i jestem odpowiedzialny za wszystkie jego niepowodzenia. Dlatego zaplanował od A do Z, jak zrobić mnie w morderstwo, a potem, gdy jego plan nie wypalił, chciał mnie zabić. Tak jak zabił swojego profesora, który publicznie go upokorzył, swoją dziewczynę, która go zostawiła, oraz kobietę, którą próbował poślubić dla pieniędzy, a która przejrzała jego plan. To fatalny błąd, że jego stan nie został zdiagnozowany odpowiednio wcześniej, by udzielić mu potrzebnej pomocy. Był bratem ofiary i niedopatrzonym przez rodziców pogrążonych w żałobie nastolatkiem. Przez to zginęli niewinni ludzie, w tym ludzie, których kochałem. To fatalny błąd systemu, który już raz zawiódł, bo sprawa Julie wciąż pozostaje nierozwiązana.

Sauer uśmiechnął się pod nosem. Jack grał pod inwestorów. Szło mu świetnie.

– Czy chciałbyś, żeby brytyjska policja wróciła do śledztwa? Miałbyś wtedy szansę całkowicie oczyścić swoje imię.

– Część mnie chciałaby, żeby prawdziwy sprawca poniósł konsekwencje, a część, może egoistycznie, wolałaby zostawić tę sprawę już za sobą. I nie chodzi tu o to, że obawiam się ponownych oskarżeń. Żebyśmy mieli jasność, nie przyszedłem tutaj zaklinać się, że jestem niewinny. Powtarzam to od tylu lat, że mam dość – powiedział, odgarniając znów włosy z czoła.

Na chwilę zamilkł, dając tym słowom wybrzmieć, po czym podjął wątek:

– Cóż, niektórzy zawsze będą przekonani, że zamordowałem Julie. Na początku brałem to bardzo do siebie. Czego nie mówiłem wówczas

otwarcie, bo toczył się jeszcze mój rozwód, to to, że ja i Julie byliśmy razem na poważnie. Byłem szaleńczo zakochany... i nagle ta dziewczyna, dla której gotów byłem rozbić rodzinę, zniknęła. Możesz to sobie wyobrazić? Świat obarczył mnie winą, a ja nie mogłem sobie nawet pozwolić na żałobę... Robiłem, co mogłem, by nie pójść siedzieć za przestępstwo, którego nie popełniłem. Niektórzy brali moje zachowanie za zimne wyrachowanie, a ja po prostu walczyłem o przeżycie, choć w środku byłem pusty i ziała we mnie wielka rana, jakby wycięli mi serce bez znieczulenia czy nawet ostrzeżenia, bo to wszystko przecież stało się tak nagle.

– To musiało być dla ciebie bardzo trudne.

Jack tylko pokiwał głową.

– Tak, ale pogodziłem się ze stratą Julie lata temu. Paradoks polega na tym, że wówczas myślałem, że to największa tragedia, jaka mogła mi się przydarzyć. Śmierć ukochanej i niesłuszne oskarżenia. A teraz to... – Pokręcił głową, jakby wciąż nie dowierzał rozwojowi wypadków. – Jak powiedział Woody Allen, chcesz rozśmieszyć boga... – Urwał ze smutnym uśmiechem.

– Bardzo mi przykro, nie wyobrażam sobie, przez co przechodzisz – powiedziała prezenterka drętwo; daleko jej było do empatii Oprah Winfrey.

– Dziękuję – odparł Jack. – Ale nie zamierzam się nad sobą rozkliwiać – dodał pogodniejszym tonem, spoglądając w kierunku kamery. – Patrząc w przyszłość i mam nadzieję, że moje dzieci kiedyś znajdą w sobie wybaczenie i pozwolą mi się poznać. Nie ma dnia, żebym o nich nie myślał. W tym całym zamieszaniu wokół mojej osoby one były niewinnymi ofiarami. Jeśli tylko dadzą mi szansę, chciałbym spróbować im to wynagrodzić.

Piotr sięgnął po pilota i wyłączył telewizor. Wiktoria wydała z siebie cichy protest.

– Pora na śniadanie – powiedział Sauer, stawiając półmisek z kanapkami na stole. – Siadaj.

Córka z ociąganiem wstała z łóżka i usiadła naprzeciwko Sauera przy stole. Chwilę przyglądała się kanapkom na półmisku. W końcu sięgnęła po jedną. Krytycznym okiem posprawdzała warstwy, wreszcie wyciągnęła wszystkie plasterki rzodkiewki spod sera i dopiero wtedy ugryzła kęs.

Sauer teatralnie przewrócił oczami.

– Księżniczka – mruknął i również zabrał się do jedzenia.

Uśmiechnęła się do niego bezczelnie i jadła dalej.

– Co chcesz dzisiaj robić? – spytał.

Wzruszyła ramionami.

– Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać na Pilatusa, otworzyć sezon. Co ty na to?

Kolejne wzruszenie ramion. Wiktoria znów sondowała talerz z kanapkami, szukając czegoś, co jej podpasuje.

– Wiesz, co tutaj jest słabe? – spytała, zaglądając pod łososia, podejrzliwie szukając podstępu. – U nas, jak wejdiesz na górę, to dostaniesz pierogi z jagodami. A tutaj co? Czekolada do picia z torebki? Tylko nie zrozum mnie źle, tato, Alpy są super i te sprawy, ale jednak u nas jest inna motywacja.

– Może dla widoku? – podsunął Sauer.

Tym razem Wiktoria przewróciła oczami.

Piotr poszedł do kuchni dolać córce soku i zrobić sobie drugą kawę.

– Jak myślisz, co stało się z tą Julie? – spytała Wiktoria, kiedy ponownie usiadł przy stole.

Piotr sięgnął po niechcianą rzodkiewkę z talerza córki, próbując zyskać na czasie.

– Spotkałem w Anglii policjanta, który prowadził jej sprawę. Ma na imię Walter, teraz jest na emeryturze. Wierzy, że Julie upozorowała swoje zniknięcie i zaczęła nowe życie w jakimś egzotycznym kraju – powiedział i napił się kawy.

– Wow. To trochę jakby z *Zaginionej dziewczyny*. Musiała być supersprytna, jeżeli to prawda.

Piotr pokiwał głową. Wydarzenia sprzed ponad dwóch miesięcy wróciły do niego w jednej chwili.

Zobaczył Mię we łzach, trzymającą w ramionach bezwładne ciało Billy'ego.

Jack z lufą pistoletu przytkniętą do policzka, spisujący swój list pożegnalny pod dyktando szaleńca.

Strzały.

Mia leżąca bezwładnie w kałuży krwi Billy'ego.

Jego własne przerażenie, że już po niej.

Michael Pearson bez połowy twarzy po tym, jak połknął kulę.

Krew i kawałki mózgu rozprysnięte na ścianie.

Jack proszący cicho, by przemilczeli to, czego dowiedzieli się w sprawie Julie Pearson, kiedy przez parę minut byli sami w chaosie tego wszystkiego.

„Nie ma już nikogo z jej bliskich, komu należą się odpowiedzi. Billy nie zrobił tego specjalnie. Jestem tego pewien, inaczej nie potrafiłbym mu wybaczyć. Nasi rodzice jeszcze żyją. Dajcie im pochować syna, takiego,

jakim go kochali. Zawsze uważali, że Billy miał wielkie serce i poświęcił się dla mnie, wyprowadzając się tutaj. Chciałbym, żeby tak zostało. Billy nie był mordercą”.

To, czego nie powiedział wtedy Jack: oszczędzając Billy’ego, mógł oszczędzić również siebie. Jeśli policja wróciłaby do sprawy Julie, istniało poważne ryzyko, że oskarżą go o współudział.

Sauer pomyślał wtedy o ciotce Julie, która nie miała o niej najlepszego zdania. Nie, ona nie była osobą, która zabierze ze sobą pytania do grobu. Jeśli pozostał ktoś, kto do końca swoich dni będzie się zadręczał, co stało się z Julie Pearson, tą osobą był Walter Higgins.

Nie mieli wiele czasu do zastanowienia, dookoła nich zaroilo się od funkcjonariuszy.

„Billy nie był mordercą” – powiedziała wtedy Mia, patrząc na niego znacząco.

Sauer wahał się, co zrobić, aż do ostatniej chwili.

Po części do tej pory nie rozumiał, dlaczego ostatecznie się zgodził. Jako policjanta, byłego, ale zawsze, pozostawienie otwartej sprawy, kiedy znał winnego, wiele go kosztowało.

Nie wiedział do końca, jaki udział we wszystkim miał Jack. Sauer podejrzewał, że większy, niż Harford twierdził. Wyobrażał sobie, że kiedy Billy wyznał bratu, co zrobił, musieli ustalić jakiś plan. Prawdopodobnie Jack pomógł mu w pozbyciu się ciała. Musieli z Billym wszystko dobrze przemyśleć, uzgodnić zeznania i konsekwentnie się ich trzymać, by prawda nie wyszła nigdy na jaw. Niemal im się to udało.

Jack nie był bez winy. Grzech zaniechania. Nawet jeśli pominąć samo zatajenie prawdy i krycie brata, Harford pozwolił, by przez lata pieniądze podatników szły na poszukiwania Julie, by Pearsonowie wynajmowali prywatnych detektywów i jasnowidzów. Poniekąd rodzice Julie również stali się ofiarami braci Harfordów. O ile Michael Pearson posunął się za daleko, o tyle pewnym elementom w jego pokręconej logice nie można było odmówić słuszności.

Z drugiej strony, czy Jack nie poniósł już dostatecznej kary? Stracił dwie ukochane, kontakt z dziećmi, dobre imię, karierę, wreszcie brata, najbliższą mu osobę. Czy wysłanie Harforda do więzienia i resocjalizacja mogą przynieść tu jakąkolwiek korzyść?

Życie już nauczyło Sauera na własnym przykładzie, że to, co jest słuszne, i to, co sprawiedliwe, to niekoniecznie to samo. Dlatego kiedy później przesłuchiwał go Thomas Bürgli, powiedział mu, że w Wielkiej Brytanii nie trafił na nic znaczącego.

– Tato? – spytała Wiktoria, sprowadzając Sauera na ziemię. – A ty jak myślisz, co się naprawdę stało?

– Myślę, że czasami może lepiej jest nie znać prawdy. Wtedy możemy wierzyć w szczęśliwe zakończenia, jak Walter.

112.

Dni zaczynały robić się coraz dłuższe. Słońce zniżało się nad jeziorem na tle różowo-złotego nieba. Kilka łodzi odcinało się białymi żaglami na tle granatowej tafli. W dali widać było światła miasta na drugim brzegu jeziora. Sauer i Adam Zaręba siedzieli nad samym brzegiem w ogródku knajpy, która niegdyś była fabryką jedwabiu, od czerwonej cegły nazwanej po prostu Rote Fabrik. Piotr lubił tu przychodzić, bo było to miejsce całkowicie na luzie, bez snobistycznego zadęcia czy hipsterki. Goście siedzieli przy długich ogrodowych stołach, ramię w ramię z nieznajomymi, i jedli proste dania, popijając piwem lub winem, którego do kieliszka nalewano tutaj za dużo.

– Wiedziałem, że jesteś *right man for the job*, jak to mawiają starzy Indianie – powiedział Zaręba, wznosząc swój kufel do toastu.

Sauer uśmiechnął się lekko, przystawił swój kufel i skinął głową przyjacielowi.

Pamiętał, jak jeszcze zimą biegał nad jeziorem i zadzwonił do niego Harford. Pomimo wszystkich powodów przeciw Sauer zgodził się pomóc. To wydawało się jak w innym życiu, choć od tego dnia minęło zaledwie kilka miesięcy. Czy sprawa Isabelle Muri była warta poświęcenia dla niej małżeństwa i pewnej posady? Nie, ale i tak było kwestią czasu, by stracił jedno i drugie.

Było mu dobrze siedzieć tu, pić piwo w słońcu, świętując małe zwycięstwo. Przez ferie zimowe i późniejsze zobowiązania zawodowe Adama udało im się spotkać dopiero teraz. Cieszyli się widokiem, świeżym powietrzem i chwilą.

– Judith Pesaro kazała cię pozdrowić – powiedział Adam tonem, który sugerował, że powiedziała coś jeszcze. Sauer jednak odpuścił.

– Jak się trzyma? – spytał.

– Chodzi na terapię. Wcale jej się nie dziwię – przyznał Zaręba. – Cieszy się, że nie zdążyli się pobrać. Ma świadomość, że byłaby następna w kolejce.

– Biorąc pod uwagę, co stało się z Petrą Sonnenberg, to bardzo prawdopodobne – powiedział Sauer, nawiązując do zamordowanej kobiety, którą Pearson zamierzał poślubić.

Michael pracował wówczas w Monachium w małej ekskluzywnej siłowni, gdzie polował na rozwódki w pewnym wieku, o określonym statusie. Tam trenował Petrę Sonnenberg, pięćdziesięcioletnią wdowę po znanym przemysłowcu. Po pół roku spotykania się Sonnenberg przyjęła jego oświadczenia, ale gdy zorientowała się, że jej wybranek pozostawał w stosunkach z pracownicą siłowni, postanowiła go porzucić. Pearson teoretycznie zaakceptował rozstanie, ale rok później ciało Sonnenberg zostało znalezione w stawie w Ogrodzie Angielskim w Monachium.

Dzięki liście Mii i odtworzeniu, gdzie mieszkał w danym czasie najpierw Michael Pearson, a potem Daniel Wright, udało się rozwiązać cztery inne morderstwa. Przekazanie materiałów Thomasowi Bürgliemu odrobinę złagodziło wściekłość znajomego, kiedy wyszło na jaw, że Sauer pracował dla Jacka.

– Jaki, kurwa, cwaniak, żerować na porzuconych kobietach. Trener personalny, oni zawsze mnie wkurwiają – mruknął Zaręba.

– Nie zapominaj: majątnych, porzuconych starszych kobietach. Nie pierwszy i nie ostatni.

– Ale zazwyczaj to po prostu chciwi chuje, a nie wielokrotni mordercy!

– Pesaro miała wyjątkowego pecha – stwierdził Sauer.

Pearson tę samą taktykę zastosował w Zurychu i właśnie w ten sposób poznał Judith, dzięki której był w stanie sfinansować swój chory plan wrobienia Jacka w morderstwo.

– Wylize się. Ona zawsze spada na cztery łapy – powiedział Adam i upił łyk piwa.

Na chwilę obaj zapatrzyli się na jezioro.

Kiedy widzieli się ostatnim razem, Sauer zostawił rodzinę Zaręby z wielkim dylematem. Teraz nie za bardzo wiedział, od czego zacząć.

– Teść będzie się jeszcze do ciebie odzywać? – spytał w końcu.

– Przejdzie mu. Sam ma sporo za uszami.

– Mam nadzieję, że Camilla nie ma mi tego wszystkiego za złe.

– Daj spokój, stary. Jest okej – powiedział Zaręba. – A jak z Karoliną?

Sauer zacisnął usta i tylko pokręcił głową. Nie miał ochoty w tej chwili roztrząsać upadku swojego małżeństwa. Dostatecznie dużo o tym myślał, kładąc się samotnie do łóżka w swoim nowym mieszkaniu. O ile wolność miała swoje plusy, o tyle zwyczajnie tęsknił za rodziną.

– Serio? Aż tak źle? – spytał Adam.

– Jesteśmy w separacji – powiedział Sauer i miał nadzieję, że na tym wyczerpali temat, ale przyjaciel jak zwykle drażył dalej. Ponieważ wynikało to z troski, a nie wścibstwa, Piotr nie miał mu tego za złe.

– Może przerwa dobrze wam zrobi? – zasugerował Zaręba.

– Wątpię. Chyba tym razem za dużo się nazbierało. Rada na przyszłość, jeśli kiedyś, odpukać, stracisz robotę, lepiej powiedz o tym żonie od razu.

– Choćbym chciał, przed tą kobietą nic się nie ukryje. Jakbym miał mieć romans, Camilla pewnie wiedziałaby o tym przede mną.

– Romans? – Sauer parsknął śmiechem. W przypadku tej pary to było nie do pomyślenia.

– No wiesz, hipotetycznie – odparł Adam.

– Hipotetycznie to ty weź nie pierdol.

– Masz rację. Za dużo do stracenia – przyznał Zaręba i wziął łyk piwa.

Sauer zapatrzył się na skąpane w zachodzącym słońcu jezioro. Znow uderzyło go to, że choć przeprowadził się do tego miasta wbrew swojej woli, wydawało mu się momentami cholernie piękne.

– Co z twoją sprawą o odszkodowanie? – spytał Adam.

– Wycofali pozew.

– Żartujesz?

– Nie. Lichti użył swoich sztuczek. Choć chyba Mia miała w tym swój udział.

Andreas Lichti dotrzymał swojej części umowy. Gdy tylko Jacka zwolnili z aresztu, wytoczył przeciwko byłemu pracodawcy Sauera ostrą artylerię.

Odrzuciwszy propozycję ugody, szykowali się do procesu. Po przeanalizowaniu wycieku na kilku całodniowych naradach w kancelarii przy Bahnhofstrasse, gdzie Sauer do znudzenia opowiadał o procedurach i systemach wykorzystywanych przez dawną firmę, dwaj prawnicy od bezpieczeństwa informacji i ochrony danych osobowych, zaopatrzeni w ekspertyzy biegłych specjalistów z branży IT, przygotowali dla Lichtiego silną i rzetelną argumentację na obalenie każdego zarzutu wywleczonego przez drugą stronę.

Mecenas jednak nie zdążył popisać się na sali sądowej, a wszystko za sprawą Mii. W chwili gdy napomknęła, że Christoph Kühni powinien raczej przygotowywać się do własnego procesu o molestowanie, byli przełożeni Sauera natychmiast łaskawie zgodzili się przymknąć oko na ewentualne niedopatrzenie obowiązków i przestali być tacy pewni, że to przez niego doszło do wycieku. Sauer dostał nawet list z suchymi przeprosinami, podpisany przez Markusa Willego.

– Jest szansa, że wrócisz do starej roboty? – spytał Zaręba.

– Nie, aż tak różowo to nie będzie. Zresztą nawet bym nie chciał – powiedział Sauer.

– I co teraz?

Piotr uśmiechnął się pod nosem. Miał już pewien pomysł.

113.

Wyszła z wody, odgarnęła na plecy mokre włosy i usiadła na ręczniku. Pozwoliła, by jej ciało wyschło samo na słońcu, które jak na kwiecień, przyjemnie jeszcze grzało. Teraz w Sydney nastawa już jesień, ale przylatując w lutym, Mia załapała się jeszcze na końcówkę australijskiego lata. Skorzystała z zaproszenia młodszego brata swojego ojca, który mieszkał w dzielnicy Mosman, przy Balmoral Beach, z żoną i trójką dzieci. Zwykle rozmawiali ze sobą przez telefon dwa razy w roku, na święta Bożego Narodzenia i w urodziny Mii. Vedran za każdym razem namawiał bratanicę, by ich odwiedziła, ale chyba sam nie wierzył, że dziewczyna kiedykolwiek to zrobi.

Tamtej nocy, kiedy po wielogodzinnym składaniu zeznań pierwsze emocje już opadły, wróciła nad ranem do domu i wreszcie mogła zmyć z siebie krew, swoją, Billy’ego i Michaela Pearsona, a potem wyszorowana do czerwoności stała pod prysznicem, aż zaczęła dygotać, żałowała, że nie ma czegoś, czym dałoby się zmyć jej wspomnienia. Po tym, co zrobił jej ojciec, bała się leków nasennych i alkoholu, nie brała nawet pod uwagę łączenia jednego z drugim. Była śmiertelnie zmęczona, ale nie potrafiła spać. Nie wiedziała zupełnie, co ze sobą zrobić.

Rozwiązanie pojawiło się samo, równie nieoczekiwane, co niewyspane jak ona. Po paru godzinach, z torbą podręczną i porażką wypisaną na twarzy, na progu jej mieszkania stanął Sauer. Chyba podskórnie wyczuwał, że Mia stąpa po cienkiej linii, i dlatego zamiast zatrzymać się w jakimś tanim hotelu (co i tak w Szwajcarii było pojęciem względnym), wybrał jej kanapę.

Przez niemal dwa tygodnie cisnęli się w jej kawalerce. Sauer przygotowywał jej posiłki, jakby była jego córką, i całe dni spędzał na poszukiwaniu mieszkania, jeśli akurat nie użalał się nad sobą, bo wyrzuciła go żona. Mia nie wiedziała wiele ponadto. Nie pytała, on nic nie mówił. Dwoje rozbitków na życiowych zakrętach. Pomyślała, że można byłoby o nich napisać jakąś kiepską piosenkę. Koegzystowali i pomagali sobie wzajemnie, mając oko na to drugie.

Kiedy Sauer zakomunikował jej pewnego popołudnia, że znalazł mieszkanie, odczuła ulgę i jednocześnie panikę. Nie mogła dłużej już usiedzieć w miejscu. Potrzeba podróży, wyrwania się z tego dusznego miasta, pogrążonego zimą w wiecznej mgłę, doskwierała jej niemal fizycznie. Musiała zaczerpnąć innego powietrza, mijając na ulicy innych ludzi. Australia była jedynym kierunkiem, który przyszedł jej do głowy.

Vedran wyjechał do Sydney w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, zaczynając jako inżynier zajmujący się budową mostów. Po latach stał się właścicielem prężnie działającej firmy budowlanej, która specjalizowała się w wieżowcach. Póki żył ojciec Mii, widywali się wszyscy raz do roku, najczęściej na wspólnych wakacjach gdzieś w Europie. Później, pomimo wzajemnych deklaracji, kontakt Eleny z rodziną zmarłego męża zza oceanu zaczął stopniowo się rozluźniać. Nigdy otwarcie o tym nie porozmawiały, ale Mia podejrzewała, że poszło o sprawy spadkowe, które ułożyły się nie do końca po myśli jej matki.

Dlatego gdy Mia zadzwoniła do stryja z pytaniem, kiedy może przylecieć, zdziwił się – nie bardziej jednak niż Elena, kiedy Mia zakomunikowała jej decyzję o wyjeździe, zwłaszcza że było to na początku semestru – ale przyjął bratanicę z otwartymi ramionami i chorwacką serdecznością.

Zmiana scenerii dobrze jej zrobiła. Codziennie surfowała, biegała po plaży i wylegiwała się w słońcu z książką. Dwa miesiące minęły szybciej, niż się spodziewała. Według oficjalnej wersji Mia zrobiła sobie przerwę na semestr, ale jeśli miała być ze sobą szczerą, nie miała wielkiej ochoty wracać na uniwersytet.

**

Otrzepała dłonie z piasku, sięgnęła po lekko przemoczony egzemplarz *Suszy* Jane Harper i zerkając na zegarek w telefonie, zobaczyła symbol nowej wiadomości.

Sauer głupio się uśmiechał, szczerząc zęby na tle matowej szyby.

Na początku nie była pewna, na co patrzy i o co chodzi.

Dopiero potem dostrzegła litery tuż obok jego głowy.

Na niewielkiej tabliczce na drzwiach widniało: *Piotr Sauer, Private Investigator*.

Przeczytała dopisek pod zdjęciem:

Kiedy już Ci się znudzi wygrzewanie na piasku, wracaj, mam dla Ciebie robotę. Kiepska kawa, nielimitowane godziny pracy i parszywe zarobki. Piszysz się na to?

Mia podniosła wzrok na ocean. Wysokie fale uderzały o brzeg. Słońce paliło ją w ramiona.
Uśmiechnęła się.

POSŁOWIE



Pisarski debiut to odsłonięcie duszy przed światem, a przynajmniej tak to odbieram, wypuszczając w świat bohaterów i słowa, które dotychczas żyły tylko w mojej wyobraźni.

Kraina złotych kłamstw to fikcja, a wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest zupełnie przypadkowe. Pomimo złowieszczonego miana, jakie jej nadałam, Szwajcaria stała się moim domem i nieprzerwanie mnie zachwyca, dlatego to właśnie tutaj chciałam umieścić akcję moich powieści. Z drugiej strony, spędziłam tu już dostatecznie dużo czasu, by dostrzegać rzeczy, które mnie frustrują, i zacząć odrobinę narzekać, dlatego przedstawiam czytelnikowi obraz, który nosi pewne rysy. Tutejsza wielokulturowość i różnorodność nie pozwalają na wierne oddanie przekroju społeczeństwa na kartach jednej powieści, więc nawet się na to nie porywam. Jest to jakiś wycinek szwajcarskiej rzeczywistości, widziany przez moje subiektywne, kryminalne okulary.

Nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że zawsze marzyłam, by zostać pisarką, ale odkąd pamiętam, chciałam napisać książkę. To, że trafi kiedyś do księgarni, wydawało mi się równie prawdopodobne jak wygrana w lotto. A jednak trafiłam szóstkę, tyle że poza szczęściem złożył się na to również ogrom pracy i grono ludzi, którzy pojawili się we właściwym czasie na mojej drodze. Chciałabym podziękować wszystkim tym, którzy dodawali mi odwagi i pomogli mi spełnić to wielkie marzenie. Nie mogę wymienić wszystkich (podobno ta książka i tak jest zbyt długa), ale to nie znaczy, że o nich nie pamiętam.

Dziękuję Panu Mariuszowi Sieczce, nauczycielowi języka polskiego, za to, że dostrzegł we mnie kiedyś potencjał i zachęcał do pisania, mimo że popełniałam sporo błędów ortograficznych, które pewnie przyprawiały go o zgrzytanie zębami. Mogę tylko mieć nadzieję, że moje dzieci kiedyś trafią na takich pedagogów.

Dziękuję organizatorom Kursu Pisania Powieści Miasta Literatury UNESCO; dzięki temu, że przyjęli Państwo mój tekst zgłoszeniowy, rozpoczęła się ta przygoda. Dziękuję Panu redaktorowi Filipowi Modrzejewskiemu, za konsultacje przy konspekcie i cenne uwagi, oraz mojej grupie za każdy weekend w Krakowie (i nie tylko), nocne rozmowy i konstruktywną, czasem brutalną krytykę. Nina, Tobie szczególnie dziękuję!

Dziękuję osobom ze szwajcarskiej policji i prokuratury, które ze względu na wykonywany zawód wolały pozostać anonimowe, za czas poświęcony na zderzenie wytworów mojej wyobraźni ze szwajcarskim systemem karnym i wyjaśnienie, jak to wszystko tutaj wygląda w praktyce.

Dziękuję moim przyjaciołom, za to, że na wieść, że piszę książkę, nie przewracali oczami, tylko zareagowali, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie (dla mnie nie była). Dziękuję Wam wszystkim za kibicowanie mi i wsparcie. Ola, byłaś ze mną od początkowego pomysłu do ostatniego draftu, myślę, że powinnaś rozważyć alternatywną ścieżkę kariery w publishingu.

Szczególne podziękowania należą się mojemu redaktorowi, Adrianowi Tomczykowi. Jeśli kiedyś dorobię się gabinetu, oprawię sobie w ramkę Twój mail z odpowiedzią na moją propozycję wydawniczą. Dziękuję, że uwierzyłeś we mnie i w moją powieść i pomogłeś mi wyciągnąć ją na inny poziom. Dziękuję Karolinie Borowiec-Pieniak za wnikliwą redakcję, Joannie Zalewskiej za opiekę marketingową i całemu Wydawnictwu Poznańskiemu.

Mojemu bratu za muzyczne inspiracje i uwagi fabularne, a przede wszystkim za to, że na długo, zanim zasiadłam do pisania tej powieści, powtarzał wszystkim, że jego siostra pisze książkę. W końcu musiałam faktycznie to zrobić.

Dziękuję moim rodzicom za to, że zaszczepili we mnie miłość do książek i zachęcali mnie od zawsze, by sięgać po marzenia, ani przez chwilę nie dając mi odczuć, że kwestionują moje wybory.

Jasiu, dziękuję Ci za nieustanne wsparcie, motywację i wiarę we mnie nawet wtedy, kiedy mnie samej jej brakuje. Bez Ciebie nie byłoby tej

książki.

Dziękuję Tobie, Czytelniku, że sięgnąłeś po mój debiut. Sauer dopiero zaczyna swoje szwajcarskie przygody; mam nadzieję, że zostaniesz ze mną na dłużej.



**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl

SPIS TREŚCI

PROLOG

CZĘŚĆ PIERWSZA

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

- 26.
- 27.
- 28.
- 29.
- 30.
- 31.
- 32.
- 33.
- 34.
- 35.
- 36.
- 37.
- 38.
- 39.
- 40.
- 41.
- 42.
- 43.
- 44.
- 45.
- 46.
- 47.
- 48.
- 49.
- 50.
- 51.
- 52.
- 53.

CZĘŚĆ DRUGA

- 54.
- 55.
- 56.
- 57.
- 58.

- 59.
- 60.
- 61.
- 62.
- 63.
- 64.
- 65.
- 66.
- 67.
- 68.
- 69.
- 70.
- 71.
- 72.
- 73.
- 74.
- 75.
- 76.
- 77.
- 78.

CZEŚĆ TRZECIA

- 79.
- 80.
- 81.
- 82.
- 83.
- 84.
- 85.
- 86.
- 87.
- 88.
- 89.
- 90.

CZEŚĆ CZWARTA

91.

92.

93.

94.

95.

96.

97.

98.

99.

100.

101.

102.

103.

104.

105.

106.

107.

108.

109.

110.

CZEŚĆ PIĄTA

111.

112.

113.

POSŁOWIE